

4767/87

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA
1802.
BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1862.

Tom trzeci.

POCZET NOWY, TOM III.

WARSZAWA.

**W drukarni Gazety Polskiej,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.**

1862.

BIBLIOTEKA

WARSZAWSKA

4620. 1862.3

II

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 22 Czerwca (4 Lipca) 1862 r.

Cenzor, RADA KOLLEGIALNY

Stanisławski,



30.000,-

X-14186	
4620/	II

1862

3

WARSZAWA

1862

POLSKA W ROKU 1646, A POLSKA W ROKU 1648.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

PRZEK

Karola Szajnochę.

I. KRESY POGAŃSKIE.

Nic wspanialszego w dziejach ojczyzny naszej nad stopniowe usuwanie się granic pogaństwa i barbarzyństwa od brzegów Wisły coraz dalej ku stronom wschodnim. Od czasów najdawniejszych aż do późniejszych skazaną była Polska na bezpośrednie sąsiedztwo z pogańskimi Prusami za dolną Wisłą, z takąż Jaćwieżą na Podlesiu, z bałwochwalczą Litwą za Bugiem, z bisurmanstwem mongolskiem w Haliczu i na Podolu, z Tatarami u Perekopu, wreszcie z Turcyą za Dniestrem. W przeciągu wieków poszczęściło się narodowi ukrócić barbarzyństwo wszystkich tych ludów, nawrócić własnym i krzyżackim orężem Prusy, wytępić nieugiętych Jaćwingów, przyswoić chrztem i braterstwem Litwę, odeprzeć za Kazimierza W. z Rusi i Podola Mongołów. Wszystkie te ludy albo zniknęły z przed granic polskich, albo jako spółbracia i spółchrześcianie zjednoczyły się z Polską; zdobyte na nich pustkowia zakwitnęły uprawą reszty państw chrześcijańskich, a w chwili kiedy powieść nasza zaczyna, tylko od Tatarów jeszcze i Turków, kresy pogańskie.

Aby tak świetnego powołania dopełnić, przyszło zapomnieć o wszystkim innem. Jakoż nie narodowi przeznaczonemu graniczyć i walczyć ustawicznie z pogaństwem, uśmiechać się miały zwyczajne powaby życia społeczeńskiego, przydać się mogły cnoty i zalety ludów bezpieczniejszym położeniem szczęśliwych. Ztąd żołnierz z rozkazu niebios, lekcewał Polak zasługę sformnej rządności obywatelskiej, i przyzwyczajony do zbrojnego zgiełku obozów, bywał również zgiełkliwym i zuchwałym w kole obradnym. Ztąd jedynie w krótkich przerwach zapasów z wrogiem rozgrzewało mu się serce do szukania skarbów mądrości szkolnej, a do szukania skarbów przemysłem i kupiectwem mieszczkańskim nigdy w sobie nie czuł pociągu. Nawet jako obrona od nieprzyjaciół mierzyły go mury miejskie, bo opanowawszy raz taką twierdzę murową, mniemali starodawni statyści nasi, „mogła dzicz najezdnicza tém trwałej usadowić się w kraju, który inaczej opuściłaby czempredzėj po złupieniu.” Jedynym niewątpliwym jego ratunkiem był zwyczajny ratunek wszystkich w ustawicznym niebezpieczeństwie tonących ludzi, wszystkich żołnierzy w ogniu bojowym lub majtków wśród burzy morskiej, ufność w cudowną opiekę niebios, wiara w nienaruszoną niczem całość każdego, kto się Panu odda w opiekę. Z relikwią więc lub szkaplerzem na piersiach, w imię krzyża Pańskiego do każdej stając walki, spokojny zresztą i bez troski o poruczoną Bogu ojczyznę, zapomniał naród o wszystkim innem, i głównie nad wspaniałem dziełem powołania swojego, nad coraz dalszym usuwaniem kresów barbarzyństwa pracował.

Byłato zaś praca dwojaka, dwoma różnemi orężami, w dwóch różnych porach podjęta. Najpierw potrzebą było każdy z sąsiednich ludów pogańskich przez długie lata wojować mieczem, potem oswobodzoną od niego ziemię, zwyczajnie leśną, stepową puszcę, przez długie lata uprawiać pługiem. Bez tej ostatniej zasługi byłoby dzieło obrony i rozszerzenia granic chrześcijańskich niedostatecznym, i zostaje w istocie powszędą pracą lemieszka uzupełnione. Zaczem najpierw krwawa kilkuwiekowa walka z pogańskim Prusactwem, z Jaćwingami, z Litwą, z Ordą mongolską, potem również długa uprawa wydartych pogaństwu ziem, opanowanego na Jaćwieży Podlasia, powstrzy-

many zaborowi litewskiemu krain wołyńskich, zasłonięgo od niewoli mongolskiej Halicza i Podola. Cały przeciąg naszych dziejów ojczystych wypełniony jest czynami tej wielkiej, bezprzestannej walki o rozprzestrzenienie królestwa Chrystusowego, i stosownie do użytego w niej dwójakiego rodzaju broni, przedstawia nawet dwie znacznie odmiennego widoku doby, dwa dziwnie zajmujące różnobarwnością swoją obrazy.

W pierwszej dziejów naszych połowie, od zarania czasów Bolesławowskich, aż do połączenia się Litwy z Koroną, żyje naród przeważnie mieczem. Nie jestto tylko ogólną charakterystyką epoki, lecz codziennym zwyczajem wieku, jedynym trybem życia całej szlachty Piastowskiej. Wówczas każdy Polak możniejszy ciągle w zbroi, na koniu, pod proporcem częstych ruszeń pospolitych przeciw poganom, albo pod ochotniczym znakiem książąt drobniejszych, bądźto w kraju, bądź zagranicą. W nieustannym poszczęku broni nie myśli „stan rycerski” o gospodarstwie domowym, które na szczupłych rolach ówczesnych całkowicie oddane kmieciom, niesie tylko czynsze i danie. Jak dalece ta rycerskość przeważała w onych stuleciach, powziąć można z tysiąca o niej wspomnień późniejszych, podobnych np. kilku następującym: „Tak u nas z przodku bywało” mówi Łukasz Górnicki w wieku XVI „że na kształt rzeczypospolitej lacedemońskiej Polska się sprawowała, i nie o czem inném jedno o wojnie myślała.” — „Mieli przodkowie nasi,” przypomina publicznie na sejmie mało co późniejszy w. kanclerz kor. Ossoliński, „taki obrony swojej sposób, którym nietylko w całości stali, ale i szeroko państwo tej rzeczypospolitej rozprzestrzenili. Którzyto przodkowie nasi naówczas gospodarstwo wszystkim ubogim oraczom poruczywszy, sami ubóstwem sarmackim kontentując się, sławę tylko i mężnych dzieł monumenta potomkom swoim skarbili.” — „Przed laty w Polsce” pisze trzeci rówieśnik tamtoczesnych pokoleń, Starowolski, „rolą się bawić, kmieca rzecz była. Szlachcic zaś rycerskie rzemiosło miał w ręku i wojnę ustawiczną. Nic to nie było i siedm lat bez przestanku mróz, zimno, gorąco, głód i insze trudy cierpiąc walczyć, a to sobie za najbogatsze skarby poczytać kto się sławy dobił.” Jeśli zaś w rzadkich chwilach spoczynku

w domu oddał się szlachcic zatrudnieniom rolniczym, tedy i to poczytywano jedynie za środek zachowania ducha rycerskiego na przyszłość, zgodnie z uwagą historycznego rymopisa ze Skrzywny: „Szlachcie nie wstyd ojczysty uprawiać zagony, Żeby w mieście mieszkając z czasem do Bellony Nikczemnymi nie byli...”

W drugiej połowie dziejów, od wieku XV i XVI, nie ustała jeszcze praca wojenna, ale przybyła i wzięła wkrótce górę rolnicza. Po częściowém podbiciu lub odparciu Prusów, Jaćwingów, Litwy, Mongołów, pozostała jeszcze walka z Tatarstwem krymskiem i coraz przemocniejszą potęgą Turcyi; lecz wyzwolone poprzednimi bojami ziemie podlaskie, czerwonoruskie, podolskie, wymagały uprawy i osiedlenia, mogły jedynie za takim osiedleniem bronić się dalej własną siłą od pogan, nęciły nieznaną innym stronom Polski pięknnością nieba, urodzajnością gleby. Nie odpasując więc miecza od boku, rzuciła się szlachta polska do zaludnienia i uprawy Rusi lemieszem, z rycerza stała się namiętym miłośnikiem zajęć rolniczych. Spieszmy do nich wszystko co żyje, po całym wschodnim obszarze Polski słyhać łomot walących się pod ciosami siekiery lasów; poeci z Kochanowskim użalają się w pieśniach, iż wkrótce niestanie cieniu w Polsce boginiom leśnym, a potomkowie owych rodów rycerskich, którymto niegdyś po kilkunastu synów „wyzbijano razem na wojnie,” brali się teraz do walki z ziemią pustynną, i wraz z bratankami Bartosza Paprockiego, dopiero w latach jego młodości, t. j. między wiekiem XV a XVI, „gospodarstwem się bawić poczęli, rozkopywując lasy, gwałtowne pola czynili, a osadzali chłopami i sami się rozradzali.”

Dopieroż w tak późnej porze rozwinęło się w całej pełni rolnictwo nasze. Uznają to najświetlejsi badacze tego przedmiotu, mówiąc o zadziwiającem rozmnożeniu się gospodarstwa rolniczego w tych czasach. „Ważną różnicą pomiędzy dawniejszemi wiekami, a XV i XVI jest to, iż teraz rolnictwo staje się zatrudnieniem klasy zamożnej i ukształconej, która mogła umiejętnie niem kierować i posiadała środki do jego podniesienia. Tym sposobem nabiera teraz rolnictwo wielkich rozmiarów i umiejętnego kierunku.” Z mniejszém zadowoleniem poświadczają toż samo

liczne głosy społeczne, nie bez pewnej słuszności zniepokojone wypadkiem. „Wzięliśmy na się,” skarży się z zadziwieniem satyryczny statysta Opaliński, „pracowite jakieś rolnictwo i staranie, odstąpiwszy w tém przodków naszych zwyczaj, którzy czynszem a spem kontentowali się od poddanych swoich.” — „Za laty,” ciągnie dalej w przytoczonym powyżej głosie sejmowym Ossoliński, „bogactwa poczęły łechtać serca, a zatem pieczołowanie około gospodarstwa nastąpiło, z większą coraz ujmą ochoty do prac i trudów wojennych. Ztąd przyszło żeśmy i poborować na extraordinaryjne niebezpieczeństwa podjęli się nieznacznie i na potoczną obronę kwartę z dóbr rzeczypospolitej, na nagrodę dobrze zasłużonym przeznaczoną wycisnęli.”

Z umniejszonym tedy zapalem toczyła się dalej nieustająca nigdy walka z pogaństwem, ale coraz szerszą za to rozkwitały ku wschodowi pola uprawne, osiedlały się wsie i miasteczka, rozpościerało się państwo rządne, wolne, chrześcijańskie. Jednocześnie z wielkimi klęskami i zwycięstwami pod Warną, u Kope-trzynia, na Bukowinie, pod Wiśniowcem, na polach sokalskich i obertyńskich, zaludnione zostały w tym samym wieku XV i XVI, wschodnie pobrzeża Wisły z obojém porzeczem Narwi, Bugu, Dniestru, Horynia; przybyło tam rzeczypospolitej wiele nowourządzonych ziem, powiatów, województw. Nie długo po zupełnem zrównaniu szlachty ruskiej ze szlachtą polską i zaprowadzeniu województwa ruskiego z pięcią ziemiami, nastąpiło około r. 1462 we wschodnim zakątku Rusi Czerwonej osobne województwo bełskie z mnogością nowych osad mazurskich. W tymże czasie wzmogła się tak dalece ludność i uprawa ruskiego pobrzeża Wisły u Sędomierza, iż wypadło założyć tam około r. 1471 nowe województwo lubelskie z trzema ziemiami i powiatami. Mało co później urosło na korcówiskach jaćwiezkich województwo podlaśkie o tyłuż ziemiach, prawie bez wyjątku ostatniemi dopiero czasami osadzonych. W roku 1563 ze względu na „zageszczenie i nasiadłość rycerstwa,” w ziemi halickiej musiały konstytucye koronne ustanowić w Haliczu drugi dla województwa ruskiego sejmik, a w cztery dalsze lata nastąpiło z téjże samej przyczyny odrębne urządzenie po-

łudniowych kończyn Wołynia pod nazwą województwa braclawskiego o trzech powiatach.

Takim sposobem wśród nieustającego poszczęku broni na polu bitew rozkrzewiła się daleko ku wschodowi i południowi praca lemiesza; aż ku brzegom dolnego Dniestru i Bohu usunęły się kresy pogańskie. Ukraina, którą sobie niegdyś po Krzemieniec wołyński przypominano, zaczynała się teraz w jakiejś niezmierzonej odległości od Wisły, i mniej przeto znaną była paniętom wielkopolskim, niż często zwiedzane Włochy lub Niemcy. Był owszem pewien przeciąg czasu w tej dobie Jagiellońskiej, kiedy panowanie rzeczypospolitej o wiele dalej rozciągnąć się miało ku Czarnomorzu. Nim bowiem Turcy w połowie XV stulecia na zawsze usadowili się w Carogrodzie, i coraz dalej ztamtąd sięgać poczęli na północ, ku Mołdawii, Wołoszczyźnie i brzegom Dniestru, należała wszystka przestrzeń ziemi między Dniestrem i Dnieprem aż po Czarne morze do Polski. Wówczas nadbrzeżne miasta Białogród, Oczaków i Kaczubiej polskimi były portami, z których zwłaszcza za Kazimierza Jagiellończyka wywożono do Grecyi obfite zapasy zboża polskiego. W pobliżu Białogrodu i Oczakowa rozciągały się posiadłości Buczackich, Jazłowieckich, Sieniawskich, i są jeszcze akta sporów granicznych między panami Jazłowieckimi a królem Władysławem Warneńczykiem o własność częstych w tej stronie nasypisk morskich. Jeśli Tatarowie zachodniego pobraża Dniestru chcieli paść swoje trzody na brzegu wschodnim, musieli płacić za to roczną daninę Polsce, a ciągnące od Perekopu do Kijowa karawany kupieckie nierównie znaczniejszą opłatą celną bogaciły skarbiec koronny.

Ale wszystkie te pożytki kresowe nie długo trwały. Nasze kresy pogańskie, to jakby krawędź ziemi dwoma przeciwnymi morzami opłukiwany. Za ledwie na lat kilkadziesiąt zalała go Polska swoim wpływem światlejszym, chrześcijańskim, już ze strony przeciwniej uderzają w niego wały pogańskie. Po krótkiej chwale pierwszych Jagiellońców, w stronach południa wzmogła się na gruzach Konstantynopola przemoc osmańska, i po rychłym zjednoczeniu z pobratymczym bisurmaństwem tatarskim w Krymie, zaciężyła śmiertelnie wpływowi Polski nad Czarnym mo-

rzem. Ustał handel zbożem polskim po opanowaniem przez Turków morzu; pobrzeża białogrodzkie i oczakowskie stały się traktem ustawicznych komunikacyj między Krymem a Turcyą zadunajską; z nad Dunaju przedarli się Turcy, owszem w niedługim czasie przez sokołową Mołdawię i Wołoszczyznę nad Dniestr. Syn Kazimierza Jagiellończyka, Olbracht, musiał w własnych granicach opierać się ich napadowi; wnuk Kazimierzów Ludwik węgierski poległ pod Mohaczem od ich oręża; wnuka Kazimierzowa Izabela Zapolska złożyła swego małoletniego syna Zygmunta z połową Węgier pod stopy sułtanowi Solimanowi. Na oblężony od Solimanowych zastępów Wiedeń iść miała droga do panowania Osmańców nad resztą świata chrześcijańskiego. Wraz z przerażoną tém Europą zapragnęła Polska Jagiellońska pod wszelkimi warunkami pokoju z Turcyą, i skłoniwszy się corocznemi upominkami głaskać Tatarów, odstąpiła dalszych starań o ujścia Dniestru i Dniepru.

Cofnęły się więc daleko od morza kresy pogańskie. Kijów, Braclaw, i Bar stały się trzema głównymi kopcami granicznymi ku południowi. Od tych kończyn uprawy i zaludnienia ciągnęły się przez kilka dni drogi ku morzu, nieprzejrzone stopy trawy lub piasków, tak zwane dzikie pola, zaledwie gdzieniegdzie jakimś śladem dawnych siedzib ludzkich upstrzone. Teraz bujały tu tylko niezliczone stada dzikiego zwierza, niedoścignionych od żadnego łowcy sarn, lisów, sumaków, dzikich koni, bawołów. I tylko wracające z plonem polskim Tatarstwo zakładało chwilowe koczowisko w pustyni, aby według zwyczaju podzielić się tam jeńcami, i część jedną wyprawić bliższą drogą do Turcyi, drugą zaś uprowadzić z sobą do Krymu. Mimo cofnięcie się bowiem granic chrześcijańskich nie zaprzestali pohańcy dawnych najazdów, nie ucichła bezprzestanna walka kresowa. Kiedy z za gór węgierskich tureckie groziło niebezpieczeństwo, wzdłuż brzegów czarnomorskich włóczyło się coraz więcej rozmaitego Tatarstwa; rok za rokiem musiała Polska opłacać mu się upominkami albo jasyrem, i wielką bywało już pociechą, jeśli dzięki waleczniejszym niekiedy obrońcom kresów, nie rozszerzała się po dawnemu i rosła, lecz jak za pana Pretfica „spała od

Tatar granica". Trwało tak dłużej półwieka, od czasów Kazimierza Jagiellończyka do Zygmunta Augusta.

Pod koniec tej pory zaniosło się na odwet ze strony chrześcian. Po przemocnym wezbraniu na kresach fali pogańskiej zaczęła wzbierać znowu fala wpływu polskiego, dawniej rycersko-rolniczej skrzętności polskiej. Idąc za powszechnym teraz w Europie uniesieniem wojennym przeciw Osmanom, rozbudżonym właśnie wróżbą wielkiego nad nimi zwycięstwa pod Lepanto, zajęła się Rzeczpospolita za króla Stefana Batorego silniejszym niż dotąd obwarowaniem granicy południowej, nastąpiło urządzenie koczowniczej dla ustawicznej straży od pogan. Przybyłemu po upominki posłowi tatarskiemu odpowiedział król Stefan, iż nie myśli płacić haraczu „takię potworze”, a po zwyciężkim uspokojeniu się z Moskwą stanął zamiar wielkiej wojny europejskiej celem wyzwolenia się raz na zawsze od półksiężycy. Nie przyszło wprawdzie ze śmiercią Stefanową do dzieła, ale dany raz popęd umysłem i podjęte przez zmarłego króla środki obrony ukraińskiej utrzymały w narodzie zapal do zbrojnego osadnictwa na kresach. Po starannym już osiedleniu bliższych obszarów ruskich, po niejakiem ubezpieczeniu orężnym dalszych pustyń ku Czarnomorzu, wśród ustawicznej plagi najazdów krymskich, jużto na te puszcze przyległe, jużto w odleglejszą głąb ziemi, rozpoczęła się doba niezmiernie żywego ruchu osadniczego nad dolnym Dniestrem i Dnieprem.

Z względu na ciągłą trwogę od nieprzyjaciół, musiał ten ruch kierować się głównie w takie zakąty pogranicza, które najpewniejszą nadzieję obrony nastroczyły. Z tego powodu osiedlały się przedwszystkiem okolice grodów warownych jak Bar, Braclaw, Winnica i Kijów. Najwięcej jednak pociągała ku sobie szeroka przestrzeń pustyń lecz żyznych ziem poniżej Kijowa i Białejcerkwi, od wschodnich kończyn Zadnieprza aż po zachodnie wybrzeża Bohu. Wznosiły się tam gdziegdzie zamki królewskie, należące do nich starostwa miały jakie takie początki zaludnienia, zaprowadzona w tych stronach milicja kozaków rejestrowych służyła za obronę w niebezpieczeństwie. Za niedalekimi stąd porohami, na niedostępnych wyspach

Dnieprowych, siedzieli straszni Tatarstwu Kozacy zaporozy, coraz liczniejsza i głośniejsza ostatniemi czasy straż od pogaństwa. W tę więc stronę naddnieprską spieszo najtłumniej z lemieszem w rękę, szukając rozmaitym sposobem większej lub mniejszej fortuny ziemskiej. Panowie sollicytowali o szerokie starostwa ukraińskie, szlachta domagała się wiosek lub urzędów podstarościńskich, lud zbiegał całemi gromadami na obiecaną wolność w slobodach. Przy obfitości ziemi działo się zadość wszelkim życzeniom, a na jednym z pierwszych sejmów za młodego króla Zygmunta Wazy stanęła nawet ważna uchwała, która o wiele powiększyła ten ruch ku kresom. „Ukazały nam to stany koronne”, opiewa konstytucya z r. 1590, „że w tak wielkiej szerokości państw naszych pustych, jaka jest na pograniczu ukraińkiem za Białęcerkwią, pożytków z nich publicznych ani prywatnych nie masz żadnych. Ztąd żeby odłogiem nie leżały, i w pożytek jaki obrócić się to mogło, za pozwoleniem i daniem nam w moc tego przez wszystkie stany, ustawujemy, że nam wolno będzie w tymto trakcie przerzeczonym rozdawać te pustynie na wieczność osobom szlacheckiego stanu, zasłużonym nam i rzezypospolitej, wedle zdania i woli naszej”

Nie trudno pojąć, jak wielu zasłużonych i niezasłużonych rzuciło się teraz na Ukrainę po dożywocia królewskie, po uroczyska do zakładania włości dziedzicznych, po arendy zakładających się dóbr. Najkorzystniejszym darem były istniejące już oddawna królewszczyzny, niezmierzonej objętości starostwa grodowe i niegrodowe, które tylko lepiej osadzić wypadało. Za przykład takiej ziemi królewskiej i uderzającego w niej postępu zaludnienia, może posłużyć wspomniane w powyższej konstytucyi starostwo białocerkiewskie, obecnie wraz z kilku innemi starostwami ukraińskimi w dzierzeniu X. Janusza Ostrogskiego. Przed ową konstytucyą rozciągało się ono na mil kilkadziesiąt wzdłuż Dniepru, bo kiedy w skutek terazniejszej skrzętności osadniczej zaczęto w jego granicach mnogie nowe zakładać włości, z których później osobne starostwa i dziedzictwa urosły, pozostała nawet uszczuplonemu starostwu na Białęcerkwi przeszło dwudziestomilowa rozcią-

głość. Oderwały się wówczas od niego tym sposobem jako dziedzictwa nowo około 1615 r. założone wsie Skwira, Romanówka, Lisianka i Taraszcza; jako starostwa Siennica i Taborówka. Z tak dziwną zaś szybkością mnożyły się osady w pustkowiach białocerkiewskich, iż w jednym pięcioleciu między 1617 a 1722 przybyło starostwu 35 nowych siół. Wporze największego ścieśnienia swoich granic, po czasach spustoszenia wojnami i powszechnej ruiny, zeszczupiała Białocerkiew do 134 wsi i dwóch miast.

Obok wzrastających w ten sposób starostw zaludniały się teraz nad Dnieprem i mnogimi przybocznemi jego rzekami również rozległe ziemie dziedziczne, nadane przez króla możnym panom koronnym. W r. 1590 książę Alexander Wiśniowiecki otrzymał takim nadaniem „pustynię rzeki Suli” po tamtej stronie Dniepru, gdzie książęta Wiśniowieccy ogromne zdawien dawna posiadali przestrzenie. W roku następnym książę Mikołaj Rożyński stał się podobnie panem „pustych uroczysk nad rzekami Skwirą, Rastawicą, Unawą, Olszanką i Kamienicą”, czyli późniejszych dóbr romanowskich, rozciągających się daleko aż do miedz Pawłoczy. W r. 1609 Walenty Alexander Kalinowski obdarzony został na mocy konstytucyi sejmowej „pewną pustynią Humań, jako w uroczyskach swych to przezwisko pustyni się zawiera”, a zakreślone temi kilku słowami granice urosłej ztąd Humańszczyzny zajęły w istocie do 30 mil kraju. Nieco później książę Jeremiasz Wiśniowiecki założył na szerokich pustyniach za Pereasławiem bez żadnej konstytucyi sejmowej „40 miast”, o które hetman w. kor. i starosta pereasławski Stanisław Koniecpolski zapozwał go następnie do trybunału, jako o fundacyą na gruntach starostwa pereasławskiego uczynioną. Mimo takich procesów weszło w powszechny zwyczaj nie żądać publicznych konsensów na zakładanie osad w pierwszej lepszej przywłaszczonj sobie przestrzeni pustej, przeciwko czemu srożyły się napróżno upomnienia senatorów gorliwszych, „aby prawem zakazane były osady wszelkie w dzikich polach, t. j. wszelkim ludziom prywatnym bez danego przywileju na to”. Drogą przywilejów i samowoli, w pobliżu zaludnionych już królewszczyzn i w całkiem bezludnych ustroniach kraju, urastały z bajecznym

pospiechem rozległe włości na kresach, napełniło się pogranicze pogańskie szeregiem wszelkich, książęcych państw.

Potrzeba było takim państwom niezmiernie mnogich tłumów osadniczej ludności. Zwabiono ją też zewsząd z bajeczną pożądlivością, różnemi zachętami. Najpowszechniejszą zachętą było tak zwane obwoływanie slobody czyli swobody, t. j. niezwyčajnie długiej wolności od wszelkich danin i obowiązków, dozwalanej osadnikom na nowych gruntach. Powszechnie udzielany bywał dwudziesto lub trzydziesto-letni przeciąg takiej swobody, po której następować miało zobowiązanie do miernych opłat i danin, nigdy do robocizny. Oprócz tego przychęcano osadników nadzieją bezkarności za popełnione gdzieindziej grzechy, a czasem wyraźną obietnicą obrony od wszelkich nagabywań sprawiedliwości, choćby o najcięższe chodziło zbrodnie. Nawet tak cnotliwym obywatelom jak założyciel twierdzy i akademii Zamojskiej, który podobnież ogromne dobra posiadał na Ukrainie i garnął do nich lud osadniczy, zarzucano używanie ku temu środków niezupełnie godziwych. W jednym ze spółczesnych spisów „Exorbitancyj, które się działy przez osobę Jana Zamojskiego”, czytamy jako exorbitancyą 36tą, że po miasteczkach wołając, „majętności swoje zbiegami i hultajami z dziwnymi a niesłychanymi wolnościami osadzał. Lubo by największy był niecnota, coby zabił ojca, matkę, brata rodzonego i pana, przytulenie i pieczę im dawał, aby tylko wie swoje ludem zagęścił, którego tam prawem nikomu nagabać nie pozwolił”.

Zaczem nie brakło nigdy osadników pustyniom nadnieprowym. Przyrodzona słowiańskiemu plemieniu miłość swobody, gnała bez ustanku roje najdzielniejszej ludności wiejskiej na kresy. Panowie szukali tam wielkich fortun, szlachtę według pięknych słów Kromerowych „nęciły zarówno żyzna gleba jak harce z Tatarami”, lud zbiegał tłumnie po wolność. Spełniała się tém wszystkim wielka narodowa misya obrony i rozszerzania miedz chrześcijańskich, a w dalszym ciągu opowiadanych tu zdarzeń obaczmy, jak boleśnie uczuli z czasem poganie obecne zaludnienie pustyni kresowych. „Nie spodziewajcie się po-

koju z nami”, grozili później Koronie orędownicy osmańscy z orężem w rękę, „dopóki nie zburzycie waszych osad na pograniczu, waszych pałanek naddnieprowskich”. Jakby też w uczuciu przyszłych złąd niebezpieczeństw, pracowano z nadzwyczajnym pospiechem nad działem kolonizacji, popierano je z jakimś dziwnie namiętnym, gorączkowym popędem, któremu żadne przeszkody, żadne niebezpieczeństwa nie stały w drodze. Właśnie w porze tego napływu osadniczego rozgrasowali się najsrożej Tatarzy w tych ziemiach pogranicznych; każdy napad tatarski pochłaniał tysiące nowoprzybyłych rodzin sielskich w niewolę, a przecież ani postrach świeżo minionej klęski, ani obawa powtórzenia się jej w roku następnym, nie odejmowały serca do coraz nowego osiedlenia się w imię Boga na zgliszczach. Częste uprowadzanie nowych osad w niewolę, zmuszało do kilkukrotnego ponawiania kolonizacji tych samych stron, wycieńczało środkową Polskę potrzebą wysyłania coraz nowych gromad wychodźczych na Ukrainę; a przecież żadne przeszkody nie ostudziły zapału do zaludnienia dzikich pól ukraińskich, żaden uszczerbek własnych żywotnych sił nie odstręczył narodu od poniesienia tej ofiary stronom kresowym.

Ofiara to była zaiste i boleśnie dojmowała współczesnym. Każdy nowo zaludniony kąt Ukrainy przysparzał pustek wyludniającym się przez to wnętrzom ojczyzny. „Tłumném wychodźstwem na slobody”, uwiadamia nas dokładnie z ówczesną Polską obeznany pisarz węgierski, „ludne niegdyś ziemie, siola i miasteczka środkowych części królestwa całkiem opustoszały, a puste niegdyś ziemie ukraińskie zapełniły się mieszkańcami, z niezmierną szkodą dawniejszych posiadaczy”. Starano się też usilnie zaradzić zbytowi złęgo, zakazując mnogimi prawami sejmowemi zbieganie chłopów, stawiając surowe kary na każdego przywabiacza cudzych poddanych. Ale mimo kilkudziesięciu konstytucyj tej treści wzmagało się tak dalece wychodźstwo ludu na Ukrainę, iż niekiedy około jednego obronnego miasteczka po 7 nowych wsi przybywało w roku, że jedyny pomierca gruntów, jak np. hetmana Koniecpolskiego, inżynier Beauplan, założyć mógł w niewiele lat 50 miast i miasteczek, z których następnie roz-

mnożyło się do 1,000 osad włościańskich. „Dzięki lepszemu ubezpieczeniu granic i przedsiębiorczości panów”, mówi główny z dziejopisów ówczesnych, „nastąpiły w tych stronach pogranicza nieprzeliczone osady nowe, pozakładane zostały mocne warownie w miejscach stosownych, a wszystkie ów przestwór pustych ziem za Kijowem, Braclawiem i Barem, dawniej tylko dzikiego zwierza przytułek, okrył się teraz w krótkim czasie wsiami i miasteczkami”.

Jak zaś cała natura tutejsza, tak i te wsie i miasteczka, tak wszystkie pojawy życia społecznego na kresach, odmiennym niż gdzieindziej uderzały widokiem. Jakby cudem zapełniła się Ukraina południowa naraz posiadłościami pańskimi i ludem wiejskim, a ci panowie i chłopci ukraińscy o ileż różniejsi, o ileż możniejsi od panów i ludu środkowej Polski. Magnaci ukraińscy; to władzcy szerokich krain, przenoszących granicami swemi niejedno z drobnych państw nowoczesnych. Okazywało się to z samego sposobu nazywania większych majątków ukraińskich „włościami”, rozumiejąc pod tą nazwą kilka kluczów dziesięjszych, z kąd każda taka „włość” pańska liczyła razem po kilkadziesiąt wsi i miasteczek. Każdy zaś pan ukraiński miał po kilka takich włości; trzymał nadto po kilka starostw, dzierżawił ogromne ekonomie królewskie. Widzieliśmy powyżej niezwyčajną rozległość królewskiej białocerkiewskiej, a jej wówczas posiadacz książę Janusz Ostrogski, właściciel niezmiernych przytem dziezictw w innych stronach królestwa, trzymał na Ukrainie jeszcze cztery inne starostwa, mianowicie Czerkasy, Kaniów, Bohusław i Pereasław. Toż gdy książę r. 1620 zeszedł ze świata i nastąpiła urzędowa rewizya pozostałej po nim ordynacyi ostrogskiej, z pominięciem nienależących do takiej rewizyi królewskiej i reszty dóbr dziezicznych, naliczył późniejszy podskarbi litewski Mikołaj Tryzna komputem najogólniejszym: „Miast i miasteczek 80, wsi 2,760, czerwonych złotych 600,000, talarów twardych 400,000, różnej monety 29 milionów, łamanego srebra beczek 30, cugów i woźników 50, koni jezdnych 700, klaczy matek 4,000, samego bydła i owiec bez liku”.

Po bezdzietnej śmierci księcia Janusza odziedziczył ordynacją ostrogską książę Władysław Dominik na Zaslawiu, już sam z siebie niezwyczajnie bogaty, za objęciem zaś ordynacyi tak możny, iż w późniejszych wojnach kozackich połowa ludu zbuntowanego składała się z jego poddanych. Spadkobiercy wygasłych temż czasy książąt Zbarazkich, książęta Wiśniowieccy posiadali na samém Zadnieprzu „kilkadziesiąt miast i miasteczek z tysiącem wsi”, a należące do nich z téj strony Dniepru posiadłości ukraińskie, wołyńskie, ruskie i sandomierskie, nie mówiąc już o starostwach i intratach wołoskich, czyniły ich panami szerokiego pasu Polski od Zadnieprza po Kraków. Innemu rozległemu traktowi kraju, pięknemu Pobereżu nad dolnym Dniestrem, najrozkoszniejszym stronom ojczyzny, panowali prawie wyłącznie potomkowie dwóch możnych rodzin: Potoccy i Koniecpolscy. Ci ostatni od starodawnego gniazda Koniecpole w Sieradzkim aż po niedawno założone Koniecpole w stepach nadbohskich, tak wiele dziedzictw i królewszczyzn posiadli, iż podróżując między temi dwoma „końcami Polski”, mogli każdy nocleg pod własnym odprawić dachem. Jakoż na samych szlakach tatarskich należało do nich podówczas 170 miast i 740 wsi, a z powodu również szeroce nad całym Dniestrem rozpostartych dziedzin domu Potockich, prawie bezprzestannych posiadaczy generalnego starostwa ziem podolskich, przynawiała szlachta dalszych stron Polski szlachectwu naddniestrzańskiemu, iż na owym niedawno zaprowadzonym sejmiku ziemi halickiej obradują sami chlebojedcy Potockich. Na świeższej jeszcze daty sejmikach w Czerniechowie i Nowogródki siewierskim wiedli rej Kalinowscy; szeroko wzdłuż całego Podola rozsiedlającym się Kalinowskim dorównywali chyba możni tu zdawien dawna kniazie Rożyńscy; w miejsce wygasłych temż czasy Rożyńskich wstąpili spowinowaceni z książęty Ostrogskimi Zamojscy, Lubomirscy, Daniłowicze.

Pod takich panów ramieniem osiadał na Ukrainie lud o tyle wyższy duchem od ludu innych stron Polski, o ile magnaci ukraińscy przewyższali resztę szlachty polskiej fortuną. Wszystkie warunki przesiedlenia się osadników kresowych z nad Wisły lub Niemna na brzegi

dolnego Dniepru przemawiały na korzyść dzisiejszego ich stanu. Samą ochotą do szukania sobie lepszej doli na pograniczu tatarskiem dawali oni dowód niepowszedniej odwagi. Największa część nowych osad zakładana bywała w dobrach królewskich, gdzie lud zawsze swobodniejszego używał bytu. Prawie wszystkie starostwa były do tego małemi miasteczkami, t. j. miały dla obronności od napadów tatarskich zamek, wały i prawo miejskie, przejmujące mieszkańców nierównie żywszém uczuciem niepodległości obywatelskiej, niż w siołach. Czyto zresztą na gruncie miejskim czy wiejskim, wszędzie czekała go na początek długa wolność od wszelkich danin, zwyczajnie 20-letnia sloboda, po której albo bardzo znośne, albo wcale żadne nie następowały ciężary. Na wielu bowiem osadnikach ciążył jedynie obowiązek służby wojennej przeciw Tatarom, pod rozkazami starosty lub swego pana, a taka obrona od pogan nie potrzebowała tu osobnego zobowiązania, będąc naturalnym warunkiem życia na kresach. Toż i bez żadnego zniewolenia ze strony zwierzchności swojej musiał każdy osadnik mieć się ustawicznie na straży od Tatarstwa, nie mógł nawet do pracy w pole wychodzić inaczej, jak gromadnie, jak zbrojno. Z konieczności więc bywał każdy żołnierzem, a jeżeli w lustracyi którego z ówczesnych miasteczek starościńskich zdarza się czytać niekiedy, iż od niektórych mieszczan należą się takie a takie daniny, tedy najczęściej wyliczały lustracye tylko pewną liczbę domów mieszczkańskich, „z których podatków nie dają żadnych prócz służby wojennej, którą każdy z nich konno z orężem przy starościu swym albo namiestniku jego odprawować powinien”.

Nazywali się tacy do regularnej służby wojennej obowiązani mieszczanie „posłusznymi”. Oprócz tych znajdowało się w każdym miasteczku starościńkiem drugie tyle milicyi nieregularnej, urzędowym językiem „nieposłuszných”, kozaków, którzy według lustracyi „żadnej powinności ani posłuszeństwa nie oddawają, pożytki wszelkie tak na polach, jak i na rzekach sobie czynią, grunta mało nie wszystkie pod siebie zabierając”. W mnogich zagrodach i futorach siedzieli wysłużeni wojskowi, bądź to z pod chorągwi szlacheckich, bądź z piechoty wybra-

nieckiej lub cudzoziemczej, bardzo często kawałkiem ziemi stepowej obdarzani od hetmanów koronnych. Mając ją obyczajem żołnierskim odmierzoną sobie „na szable”, zachowywali tacy wychowawcy obozów swoje marsowe nagioty pod nową strzechą i wraz z owym „posłusznym” i „nieposłusznym” żołnierstwem, wraz z całą resztą slobodzian każdej chwili do odporu Ordzie gotowi, stawali przy sposobności również hardo komukolwiek innemu. Wszystek lud kresowy mężniał i zuchwalał na duchu w obec Tatarstwa, a gdy jego ogromnych fortun panowie, rzadko kiedy obecni na Ukrainie i do tém większej hardości ośmielający przez to swoich poddanych, za mało niższych od króla się rozumieli, on, zbrojny, swobodą upojony, na siebie samego zdany, nie dbał o pozostałą zgraję podstarościch i dworzan pańskich, coraz butniejszym okiem mierzył całą szlachtę drobniejszą.

Ledwo ją też widać było na kresach. Ściśnięta między wielkich panów a gmin zuchwała, zmuszona nadszkaikiwać magnatom, a ustawicznie mieszać się z czernią, pozbyła ona całkowicie znaczenia osobnej klasy, sama owszem przyjaznych związków z ludem szukała. Przy ciągłej bowiem trwodze od nieprzyjaciół, nie w klejnocie starodawnego szlactwa, ani w dumnym uczuciu nieograniczonej samowładzy obywatelskiej, lecz w prostej materyalnej sile bywał ratunek, w bratniej z chłopstwem kupie, a czasem nawet pod przewodnictwem dzielnego chłopca przyszło bronić karku od pogan, podzielać niebezpieczeństwa ucieczki albo zatajenia się przed wrogami, znosić wspólnie jasyr pogański. Ztąd jednym z czernią przemawiając językiem, pod tym samym walcząc z nią krzyżem, prawie zawsze kilkuletnim pobytom na Niżu bratając się z ludem za młodu, znikająca drobniejsza szlachta niedostrzeżenie w tym powszechnym zgiełku wojennym, jakim z powodu Tatar wrzało każdodziennie życie tutejsze. Aby je z pod bezprzestannej grozy pogańskiej do przeznaczonej tym stronom pełni swobod i pomysłowości podźwignąć, stawali się wszyscy jednym nierozdzielny zastępem bratnim, nie znającym żadnych różnic stanowych, żadnych bliższych celów istnienia nad obronę strzechy swojej od pogan. Ta nieograniczona miłość swobody

i to posłannictwo służenia sobą za tarczę od barbarzyństwa, którym naród wszystko oddał w ofierze, nigdzie tak wydatnie nie świecą, jak tu nad Dnieprem.

Jak więc całe terazniejsze rolniczo-zbrojne osiedlenie pustyń naddnieprskich głównie z natchnienia tej obrończej płyneło missyi, jak dla tém skuteczniejszego odporu wroga szlachcic o szlachectwo nie dbał na kresach, a znaczna część osad jedynie wojnę z tym wrogiem miała na celu; tak podobnież wszelkie inne pojawy życia w tych stronach, wszelkie myśli i starania mieszkańców, skupiły się w chęć zapewnienia sobie jak największej obronności od nieprzyjaciół. Musiało wszystko służyć tej chęci, zaczawszy od zewnętrznego upostaciowania ziemi aż do obyczajów i charakteru mieszkańców. W coraz nowe warownie i strażnice piętrzona ziemia pokryła się ową niezliczoną mnogością wałów, okopów, zameczysk, horodyszcz, mogił strażniczych i grobowych, którą podziśdzień zdumiewa Ukraina. Jeśli nie wszystkie tedy, w największej części są one pomnikami obecnej pory obwarowywania się od pogaństwa, leżącemi najgęściej w tym właśnie zakątku białocerkiewskim, gdzie o ich gęstem pod tę porę nastaniu niejednokrotnie czytamy u kronikarzów i gdzie najtłumniej cisnęła się nasza ludność kresowa. Każde z zakładanych przez nią miasteczek opasywało się wałem, sypało sobie kopce strażnicze do utrzymywania na nich czat ustawicznych, łączyło się rzędem takichże mogił z dalszemi osadami. Po każdej dłuższej leży wojsk koronnych pozostawały prace tego rodzaju, nakazywane żołnierstwu w chwilach nieczynności oręża. Wiele mogił było bądźto dziełem, bądź przedmiotem starań osobnej klasy ludu tak zwanych mogilników, o których często wzmianka w najdawniejszych opowiadaniach kozackich. Z niektórych kopców ostrzegać miały przed Tatarstwem nadsyłane z Polski dzwony królewskie, na innych zapalano w tym celu beczki smołą oblane. Niemała wreszcie część mogił czyniła mieszkańcom jeszcze skuteczniejszą usługę przeciw pogaństwu, służąc za tak zwane majdany saletrzane, w których kozacy swój wyborny proch przyrzadzali.

Długoletnie używanie tak rozlicznych środków obrony zapełniło naszą okolicę kresową istnym lasem różno-

kształtnych nasypisk ziemnych, dochodzących liczby stu kilkudziesięciu zamczysk, horodyszcz, horodków, przeszło sześciu tysięcy mogił większych i mniejszych. Wzdłuż całego pogranicza ku dzikim polom, zwłaszcza na trzech głównych szlakach tatarskich, czuwały na tych kurhanach dniem i nocą liczne straże i czaty, znane nam częściowo ze wzmianek w konstytucjach koronnych. Przednie w tym względzie miejsce dawano zwyczajnie dwom strażnikom białocerkiewskim: jednej na zamku w mieście, drugiej na wysokim uroczysku pod lasem, „z kąd wszystką Ukrainę ostrzegano od iukursyj pogańskich”. Również ważnym stanowiskiem strażniczym były niedalekie ztamtąd Trylesy, pięćkrotnie burzone za to od pogan. Nieco dalej słynęła strażnica pod Lubomierzem, gdzie aż podziśdzień „takie mnóstwo jest mogił, że cała okolica wydaje się, jak gdyby naturalnie pagórkowatą”. Jeszcze dalej w stronach braclawskich, gdzie według słów kozaka Nalewajki „nikt tam od stworzenia świata nie mieszkał nigdy” utrzymywane były także straże na wybrzeżu wpadającej do Bohu rzeki Sinicy, na Kajnarach, nad rzeką Sawranią i w innych miejscach. Ież wreszcie wzroków czuwało ze szczytu strażnic wzdłuż trzech szlaków tatarskich, w szczególności u porohów Dnieprowych, w Czerkasach, Kaniowie, Połonnem i dalej ku Wołyniowi, wzdłuż bieżącego przez te miejsca szlaku czarnego, ileż na uroczyskach czapczackich nad Sawranią, u brodów Kodymy i Kuczmienia aż w głąb Podola na tak zwanym szlaku kuczmińskim, ileż u źródlisk Ruszawy i Uszycy ku mogiłom Pokucia, wzdłuż szlaku wołoskiego!

Oprócz stale utrzymywanych stróżów szlakowych zdarzały się także przykłady ochotników prywatnych, oddających się z łowiecką namiętnością szpiegowaniu ruchów tatarskich. Mieszkając zwyczajnie na samem pograniczu, obeznani dokładnie z naturą stepów tutejszych, podejmowali oni kilkudniowe wyprawy na przejeżdżających pustynią Turków albo Tatarów, od których za pojmaniem najciekawsze miewano ostrzeżenia. Szczęściło się w tém rzemiośle, mianowicie niejakiemu Wasylowi Bosemu, mieszczaninowi w posiadłościach książąt Zbaraskich, „osadcy” założonego niedawno miasteczka Berszady na

pograniczu bractawskim. Skoro pora sprzyjała, zapuszczał się Wasyl z kompasem, rusznicą i kilku towarzyszami w znane mu dobrze „głębokości dziczyn zabohskich”, gdzie w trawach i łożach zanurzony, czatował na wracające do swoich koczowisk pogaństwo nogajskie albo tureckie. Niekiedy zdjęła go ochota zebrać liczniejsze grono junaków, z którym wypadł otwarcie aż pod mury Oczakowa i Białogrodu, uprowadzając obficie jeńców, aby ich jako pożądane języki odesłać panom hetmanom koronnym. Znano i ceniono ztąd Wasyla niezmiernie w obozie polskim, mówił o nim z pochwałą dwór królewski w Warszawie, przeklinano go nawet na pokojach sułtańskich w Carogrodzie. Pojmał był Bosey pewnego razu czterech Turków możniejszych, z których jeden spokrewniony był z muftym najwyższym, drugi z przednim pokojowcem cesarskim. Ci dworacy opowiedzieli sułtanowi krzywdę swoich krewnych od polskiego giaura z Berszady i przy każdej sposobności pobudzali gniew sułtana przeciw Bosemu. On tymczasem oddawał się dalej swoim łowom stepowym, które dla poblizszych pohańców czarnomorskich tak straszną stały się plagą, iż mało który śmiał w niewielkiej kupie pokazać się w dzikich polach. Za rozgłosem szczęśliwych wypraw Bosego zaczęło napływać do Berszady mnóstwo śmiałków kozackich, domagających się uczestnictwa w wycieczkach Wasylowych. Mała miejscina nad Berszadką zamieniła się w wojenne stanowisko kozaków, do tego stopnia niebezpieczne w oczach sułtana, że gdy w r. 1617 stanąć miał układ w Buszy między gotowcami do boju Żółkiewskim a Skinderbaszą, pierwszym żądaniem Turków było zburzenie z gruntu Berszady. Usłyszawszy o tem książę Jerzy Zbarazki, z własnego popędu kazał spalić miasteczko. Przybyli na miejsce Turcy znaleźli tylko kupę popiołów. Nie znamy niestety dalszych losów Bosego.

A czy to nasz Wasyl i podobni jemu prywatni stróżowie kresów, czy owi publicznym kosztem utrzymywani strażnicy na mogiłach i uroczyskach, wszyscy doznawali największego zewsząd poszanowania, byli nawzajem strzeżeni pilnie prawami. Za gwałtowne spędzenie takiej czaty przez łotrzyków krajowych naznaczała konstytucya

karę tysiąca grzywien, prowadzącą zwyczajnie w niedostatku pieniędzy do przydłuższego więzienia w wieży. „Iż miasteczka nasze Białacerkiew, Trylesy i Lubomierz”, mówi król Zygmunt III w uchwale sejmowej z r. 1631, „każdoroczną straż na szlaku siedząc w polach odprawują”, a teraz wojnami pogańskimi są poniszczone, „przeto przychylając się do libertacyj tym miasteczkom od nas danych, powagą sejmu terażniejszego pozwy i bannicze o przeszłych podatków nieoddanie, otrzymane na nich od poborców kijowskich, z nich znosimy, procesy, pozwy i bannicze kasujemy i annihilujemy”. Z bezkarnością zaś za nieuiszczone podatki współzawodniczyła w obronie granic bezkarność za niektóre inne, nierównie ważniejsze wykroczenia. W czasach bowiem większych niebezpieczeństw od pogan uchwalono zgodą sejmową prawa, uwalniające różnych owego czasu swawolników od wydanęj na nich bannicy, „jeżeli według konstytucyi ćwierć jedną swoim kosztem w wojsku naszym przeciw poganom wysłużą, i znaczną przysługę jaką uczynią”. Którąto wolnością ubezpieczeni, służyli w istocie mnodzy bannicy pod sztandarem królewskim, dając z siebie nierzadko przykład tak srogich gwałtowników, jakim właśnie około r. 1646 zaciężył całemu województwu kijowskiemu osławiony strażnik kor. Samuel Łaszcz.

Byłto szlachcic podolski miernéj fortuny ale pełen dowcipu, humoru, przebiegłości umysłu i odwagi bez granic. Od lat dziecinnych w obozie a zawsze w przednim boju z Tatarstwem, otoczył się Samuel niebawem chwałą pierwszego śmiałka na kresach i zgrają równych sobie junaków, którzy pod żadnym innym wodzem służyć nie chcieli. Jakby więc panu stuwłosciowemu towarzyszyło mu nieodstępnie kilka własnych chorągwi, dziwnie fantastycznie przybranych, w wilczych, niedźwiedziach skórach, a wszyscy z forgami u hełmów i o dużych czarnych orlich skrzydłach u barków. W każdej wyprawie bywał hufiec Łaszczów bardzo pożądanym gościem hetmanom, i chętnie go zaciągano na żołd skarbowy. Gdy jednak po skończonej wyprawie ustawała płaca żołnierstwu nadliczbowemu, przyszło ochotnikom pana strażnika kor. albo rozstać się z wodzem, albo pozostać przy nim dalej na chlebie przemysłu żołnier-

skiego, po sąsiednich wioskach grabionym. Towarzysze Łaszczeni przystali na to ostatnie, i dopomagając z jednej strony do tém dzielniejszej obrony granic, będąc z tego względu w niemaliej cenie u hetmanów i króla, byli z drugiej nieznośnym ciężarem dla sąsiadów. Codziennie złupiono któremuś gumno, zajechano innemu pod dowództwem Łaszczenem dwór, wyciśnięto na trzecim pod zmyślnym pozorem okup sowity, nagabywano nawet podróżnych i kupców po gościńcach. Sypały się zewsząd pozwy panu Łaszczeni, wychodziły gęste kondemnaty i bannicye w Lublinie; ale ponieważ król i hetmani przez wzgląd na potrzebnego kresom obrońcę ustawicznymi exemptami zapewniali mu bezpieczeństwo w obozie, przeto nic nie ważyły wyroki trybunalskie, a drużyna pana strażnika kor. po dawnemu ucierała się z pohańcami i niepokoiła dwory poblizsze.

Pozostały tedy dwie całkiem różne reputacye o jej dowódcy: według jednej był on strasznym bisurmaństwem rycerzem, niewyczerpanym w środkach i fortelach wojennych, godnym przeto zasłynąć u społecznych pomiędzy pierwszemi bohaterami ojczyzny; druga o nim sława mieniła go łupieżcą, gwałtownikiem, plagą powiatów okolicznych, wielokrotnym potępiencem sprawiedliwości. P. Łaszczen tymczasem trwał swobodnie w swoich harcach kresowych i faworach hetmańskich, nie troszcząc się bynajmniej o niezmierną liczbę zapadłych nań wyroków, z których 236 opiewało na bannicyą powszednią bez infamii, 37 na bannicyą z infamią. A równie w żartach, jak na placu boju zuchwały, kazał sobie podszyć ferezyą dekretami bannicyj i poważył się wystąpić w tym stroju przed królem Władysławem. Zresztą nie zapominał strażnik o Panu Bogu, bywał szczodrym w jałmużnach, a niezonatych towarzyszków swoich swatał rad z córkami sąsiedniej szlachty. Sprawiwszy kilka hucznych wesel w zapusty, zamykał się na ostatki mięsopustne w klasztorze na rekolekcyą duchowną. „Najlepiej bowiem udawać się wtedy do Pana Boga”, odpowiadał pytającym o wybór takiej pory do nabożeństwa, „kiedy nikt nie myśli o nabożeństwie”. W środe zaś Popielcową wdziewał na gołę

ciało pancerz zanitowany i nie prędjéj go z siebie zdejmował, aż w Wielki Piątek.

Nareszcie przecież wypadło i przed ludźmi uchylić karku. Umarł w r. 1646 w. hetman kor., który dotąd głównym obrońcą był Łaszczowi; ubyła mu podobnież opieka króla, ważniejszymi sprawami zatrudnionego w tej chwili: wówczas cała długo nekana szlachta kijowska rzuciła się hurmem na Łaszczę. Wystąpił przeciw niemu niejaki p. Charliński z świeżo uzyskanym dekretem trybunalskim, który gromadnie exekwować postanowiono. Pod przewodztwem samegoż wojewody kijowskiego wyruszyło z p. Charlińskim około 12,000 szlachty na majątność Łaszczę Makarów, aby pojmać dziedzica a wieś zagrabić. Ostrzeżony atoli strażnik umknął duiem wprzódy z domu, zostawiwszy tylko żonę i dzieci. Na tych więc za ojcowskie mszcząc się bezprawia, wygnano panią Łaszczową z dziećmi „w jednej koszuli”, a wieś panu Charlińskiemu oddano. Zmieniem i protektorami możnymi opuścili Łaszczę także dawni towarzysze oręża, bez których nie było wracać po co do wojska. Po kilkunastu miesiącach tułania się między ludźmi, umarł w ostatniej nędzy, ale zawsze wesół, w Krakowie. Ze wszystkich przyjaciół pozostał mu tylko jakiś przypadkowo znaleziony cyganek, grywający na skrzypkach. Temu kazał przy skonaniu zagrać po raz ostatni, chcąc się tém wypłacić tłumowi wierzytelów, zgromadzonych z wyrzekaniami u łoża. „Z duszy, z serca, radbym was zaspokoił inaczej, ale sami widzicie, że nie już nie mam”. Co powiedziawszy, westchnął i oddał ducha.

Takichto przygód, takich charakterów nabawiało życie kresowe. Broniąc się ustawicznie od dziczy czarno-morskiej, niepodobna było nie zdziczeć do pewnego stopnia samym obrońcom. Od ciągłego widoku barbarzyństwa o miedzę a tak często i w samych miedzach ojczyzny, od codziennych zapasów i komunikacyj z pogaństwem, musiały porzwać także obyczaje ludności, napływającej tu dla obrony granic i zaszczepienia obyczaju chrześcijańskiego. O ile też cały naród w ogóle stracił niezmiernie na świetle, rządzie i ładzie wewnątrz, że na bezustanną walkę z pogaństwem u granic narażony, nie miał dostatecznej swobody do należytego urządzenia się w domu, o tyle zwłaszcza na-

szym stronom kresowym ujęła wiele krasy moralnej ta konieczność ciągłego ścierania się z barbarzyństwem, ta ofiara z pożytków spokojnej karności i skrzętności domowej za chwałę przedmurza narodom chrześcijańskim od pogan. Nie było w całej Polsce okolic piękniejszych nad kresowe, a właśnie w tych okolicach rozzuchwalała się naj- srożej ta niesforność domowa, do której obyczajem wszystkich ludów rycerskich tak skorą była cała reszta narodu. Nie znano kąta ziemi ojczystej, w którymby chrześcijańsko-rycerski obowiązek jej synów pełniony był świetniej i wytrwalej niż tu nad dolnym Dnieprem i Dniestrem, a właśnie to dolne pobrzeże Dniepru, mianowicie zaś słynne swoim rozkosznym niebem Pobereże wzdłuż Dniestru, okryło się zarazem niesławą najdzikszego nierządu. Wyrażenie „jak na Pobereżu”, znaczy u społecznego Łaszczowi kapłana Starowolskiego, tyle co „w kraju wszelkiemu hultajstwu, łotrowstwu i rozbójnikom na szarpaninę wydanym”. Inny tymczasem świadek lat Zygmuntowych, wojski krasnostawski Sarnicki, opisawszy znoje mieszkańców Pobereża w strzeżeniu granic, dodaje: „Takto Podolanie we dnie i w nocy bez ustanku z pogaństwem walcząc, cały żywot swój trawią! O! ludzie, najwyższej chwały wawrzynów godni!”

A coż dopiero za dziwotworną mieszaninę bezrządu i waleczności, heroicznego posłuszeństwa wielkiemu obowiązkowi straży od pogan i najdzikszego rozpasania się na wszelkie bezprawia zbrojnej swawoli, przyjdzie nam ujrzeć w dalszym, i to najważniejszym objawie tej powszechnej gotowości wojennej, którą celowały te strony. Srogie bowiem sąsiedztwo z barbarzyństwem azyjskiem nazbyt przemocnie, nazbyt wszechstronnie dręczyło Polskę, aby mu zdołały być zaradzić środki powszednie. Zamki, wały, kopce strażnicze, zbrojny opór ludności sielskiej, zwyczajne wojsk regularnych załogi, wszystko to nie wystarczało strasznej, codzienniej, exterminacyjnej pladze pogaństwa. Sama natura rzeczy, inaczej mówiąc sama Opatrzność, skazawszy naród na tę niedolę pograniczną, poruczywszy mu wynikłe ztąd posłannictwo obrończe, wiodła do rozwinięcia się w tych stronach pewnego odrębnego, niezwyčajnego środka obrony, pewnej właściwej instytucyi wojennej,

która jedna zdolną była utrzymać w ryzie pogaństwo, instytucji rycerstwa kozackiego. Wnięto, w kozaczyźnie, miały nasze krainy pograniczne swoją główną obronę, miała Polska najdzielniejszy oręż do spełnienia swojej misji obronczej, lubo oręż tysiącem gwałtów splamiony. Stosunki też z kozakami stały się głównym źródłem wypadków, które skreślone być mają opowiadaniem niniejszym: dlatego słuszna więcej tu z osobna o kozaczyźnie.

(Dokończenie nastąpi).



SORAB I RUSTEM,

PRZEŁOŻENIE

MATTHEW ARNOLDA.

Z angielskiego przełożył

F. Jezierski.

OD TŁUMACZĄ.

Matthew Arnold, jeden z najznakomitszych poetów nowoczesnych, stoi na czele potężnego zwrotu w obecnej literaturze angielskiej. Głównym wyrazem tego zwrotu jest prawda, to jest zasada ustawienia wypadków w większej jak dotąd niezależności od poglądów artysty, a to na mocy tego wiekuistego prawa sztuki, iż wśród dziejów świata obok treści czysto historycznej, społecznej, cywilizacyjnej, a nawet bohaterskiej, snuje się kędyś w głębi złota żyła poetyczności; że są tam pokłady, jakby umyślnie zostawione dla artysty. Są to owe chwile i fakta, przez które jawnie i bezpośrednio wypowiada się sama rdzeń ducha ludzkiego. Tę sztukę *wyzwolenia przedmiotu* posiadali starożytni, umieli oni przeczuć, gdzie leży ów klucz sklepienia, i dlatego ich epos było zarazem historią, prawda i piękność tworzyły braterskie stadło. Starożytni do tego stopnia poetyzowali znaczenie wypadków, że Homer nie waha się, ubolewającemu nad losem ludzi dać tej filozoficznej pociechy:

„Powiedz téż, czemu płaczesz? z kąd taki żal w duszy,
Gdy los Grajów i Troi obchodzi twe uszy;
Wszak to wszystko wypadło z bogów przeznaczenia,
By ztąd miały piosenkę przyszłe pokolenia.”

Wprawdzie nie powiemy z Homerem dosłownie, aby ludy i państwa działały, pasowały się i ginęły rozważnie dla interesu przyszłego poety, iżby z ich kości potomność wyrzeźbić mogła krzyżyk pamiątkowy; śmiemy wszakże twierdzić, że cała natura, duch i postawa utworów starożytnych ma źródło w takim ich poglądzie na historią. Przymtem pojęcie starożytnych o stosunku poezyi do wypadków prostuje się w ten sposób, iż oni odwrócili prawo logiczne, biorąc skutek za założenie.

Jeżeli za prawdziwe znamię ducha poezyi starożytnej uważać można wyzwolenie przedmiotu (z pod indywidualności peety), tedy epos perskie nosi to znamię jeszcze wydatniej, aniżeli Iliada Homera. Tu wypadki działają i mówią samoistnie, działanie porusza się, dźwiga i rozwiązuje siłą własną, poeta zaledwie zostawia dla siebie zaszczyt podzielenia roli pomiędzy swoich bohaterów. Pięknym za prawdę jest ów świat staroperski, tak rzewnie przypominający Grecyą. I tu również, jak w Grecyi spotykamy się z nieosobistém *Fatum*, z potęgą żelaznej, a nieuznającej się woli. *Fatum* występuje tu nawet bardziej stanowczo i bezwarunkowo. *Fatum* więc rozwiązuje ostatecznie akcyą; samo jedno zostaje na scenie i odbiera oklaski. Sorab, główny bohater obecnego poematu, po okropnym spełnieniu się jego losów, w imię téj zasady uspokaja Rústema: „nie rozpaczaj, mówi, boć spełnia się tylko to, co przed wiekami napisano w niebie.” Ferdusi najznakomitszy poeta Wschodu, w swojej epopei co chwila przypomina także słuchaczowi, że jest na Wschodzie, na wyroczeńj ziemi pasowania się światła z ciemnością, gdzie wiekuiście obowiązującym jest prawo konieczności niepochybnej.

Treść niniejszój powieści zaczerpaną jest z dziejów starój Persyi; atoli, wyjąwszy kilka rysów, z Firdusego, rzuconych na tło poematu, jakby tekst uświęcający, cały poemat jest niezaprzeczenie oryginalnym. Dla związania téj powieści z bohaterskim cyklem, do którego się odnosi, przytaczamy niektóre szczegóły poprzedzające scenę.

Jesteśmy nad brzegami rzeki Dżyhun (starożytnego Oxus), oddzielającej dwa światy wschodniej cywilizacji: po jednej stronie Dżyhunu leży jakby kraina światła, Iran, po drugiej złowieszczy Turan, gniazdo ciemności; Iran z Turanem toczą walkę śmiertelną, dziedziczną. Całe epos perskie toczy się na krwawym tle tradycyjnej walki. Bohaterowie jednak, wasale szachów Persyi (Iranu) i Turanu (Tartaryi), przebywają tak w jednym, jak i w drugim obozie. Sława imienia toruje im swobodną drogę po obu stronach wyroczonej rzeki. Tak Rustem, wasal króla perskiego, nawiedza dwór Afrazyaba szacha Turanu; poślubia jego córkę Temindę i owocem tej pierwszej miłości jest bohater naszego poematu, Sorab. Rustem opuszczając dwór Afrazyaba, zostawia Temindzie na pamiątkę onychową pieczęć, zalecając, aby ją położyła na ramieniu dziecięcia, które urodzić się miało. Matka, wydawszy na świat syna, dopełnia zalecenia; donosi Rustemowi o narodzeniu się dziecka; lecz z obawy, aby ojciec nie poprowadził go kiedyś na pole bitwy, udaje go za córkę. Tajemnica dochowuje się wiernie; tym czasem Sorab wzrasta w lata i siłę, instynkt ojcowski budzi się i w jego duszy. Sorab rozwija się na pierwszego w swoim wieku bohatera. Zasłyszawszy o swoim ojcu od matki, szuka go po całym świecie. Nim jednak odkryje przed nim tajemnicę, pragnie, aby go sława poprzedziła. Poemat rozpoczyna się właśnie w chwili strasznego boju Irańczyków (Persów) z Tatarami, pod których sztandarem walczy Sorab, rycerz groźnego imienia, ale nieznanego rodu. Irańczycy ciągle ponoszą klęski, młody, bezimienny Talar (Sorab) szerzy zagładę i postrach. Szach perski błaga o pomoc dumnego Rustema, swojego hołdownika, którego zniechęcił poprzednio lekceważeniem. Oto są główne, przedscenowe zarysy, skreślone podług epepei perskiej, a które zdały się nam do naszego celu wystarczającymi.

Poemat pisany jest białym wierszem; jeżeli w przekładzie tłumacz pozwolił sobie niekiedy użyć rymu, stało się to jakby mimowolnie, a z zachowaniem bezwarunkowym prawa ścisłości, jakie przedewszystkiem obowiązuje tłumacza.

SORAB I RUSTEM.

Już ranna zorza na wschódzie jaśniała,
 Z nurtów Dźyhunu mgła snuje się biała;
 A jeszcze cicho w tatarskim taborze,
 I głucha senność nad ludem wojennym.
 Soraba tylko sen ująć nie może,
 On noc przebolał na łożu bezsenném,
 Aż ranek zorza oblała czerwoną;
 Wstaje, wdział szaty, uzbroił się mieczem
 I płaszcz tatarski wrzucił na ramiona.
 Wyszedł z namiotu i mglistém poręczem
 Kroczy posepnie do Perana-Wizy.
 Minął namioty, co czarnym szeregim,
 Jak ule, sterczą nad poziomym brzegiem
 A Dźhun toczy po wzdętém korycie
 Śniegi, stopione na Pameru szczycie.
 I szedł na wzgórek, wzgórek był w oddali;
 Tam, kędy letnia łódź, wybrnąwszy z fali
 Podłużną szyją zadziera brzeg rzeki.
 Na szczycie wzgórza stała w dawne wieki
 Sypana twierdza, dziś w gruzy rozbita;
 Na gruzach stoi namiot Peran-Wizy,
 Kopuła z desek pilśniami poszyta.

W namiocie, suto usłanym w dywany
 Staął przed wodzem bohater stroskany.
 Lecz starzec jeszcze snem zasilął kości,
 Przy nim hełm leży i przybory zbrojne,
 Ale przychodnia kroki, choć spokojne,
 Poczuł, bo drzémał lekko, snem starości.
 Więc na ramieniu oparł się i pyta:
 „Ktoś ty, przychodniu, wszak jeszcze nie świta?
 Czy wieści nowe? czy popłoch wojenny?”
 Goś się do łoża zbliżył i odpowie:
 „Sorab przychodzi, znasz go, Peran-Wizo!
 Słońce nie wstało jeszcze, śpią Persowie;
 Lecz ja nie spałem, po nocy bezsennéj
 Znekany troską, przychodzę do ciebie;
 Bo nim ruszyły wojska z Samarkandy,
 Władca Turanu nakazał mi ciebie
 Kochać, jak ojca, i słuchać jak pana:
 Tobie więc powiem, czém dusza znekana.

Wiesz, że od chwili, jak dźwigam tę zbroję
 I tatarskiego jałem się oręża,

Wierne szachowi były służby moje
 I zapal dziecka był dzielnością męża.
 Że z tym sztandarem ja, nieznane dziecię,
 W pośród krwi tułam się po całym świecie,
 I że w tej krwawej, zwyciężkiej podróży,
 Jednego szukam, jednego, jednego:
 Rustema, ojca. Ach! serce mi wróży,
 Że po tych skroniach, ubranych wawrzynem,
 Potężny Rustem, w stutysięcznej rzeszy
 Pozna Soraba, zdumie się, pocieszy
 Niezapomnianym, niewyrodnym synem.
 Niestety! ja go szukałem daremnie!
 Wysłuchaj tedy, może to wyznanie,
 Może ostatnia to prośba odemnie.
 Między wojskami niech rozejm dziś stanie,
 Ja sam do czoła perskich wojowników
 Idę z wyzwaniem, niech zepną się ze mną
 Ręką na rękę: jeżeli zwyciężę,
 Rustem zasłysz o tém; jeśli zginę,
 Cóż umarłemu po krewnych i rodzicie.
 Z walki w szeregach nie wiele zaszczytu;
 Lecz z pojedynku, wiekopomna sława".

Poważny starzec ujął w rękę swoją
 Młodzieńca rękę, i rzecze z westchnieniem:
 „Oj niespokojneż twe serce, mój luby,
 Więc ci nie miło zostać z Tatarami,
 I losem bitwy podzielić się ze mną,
 Co cię tak kocham? Nie! wolisz się pierwszy
 Rwać do samotnej, niebezpiecznej walki,
 I to daczego? ot, dla marniej chwały,
 By tym śmiertelnym czynem znaleźć ojca,
 Którego oczy twoje nie zaznały!
 Nie lepiej, synu, póki grzmi grom wojny,
 Zostać tu z nami, stłumić to szemranie,
 Nie skarżąc losów, a gdy pokój stanie,
 W stolicy szacha wieść żywot spokojny.

Lecz kiedy takie żądze serce pałą,
 By znaleźć ojca, szukaj go nie w bojach:
 W pokoju szukaj; niech w jego objęcia
 Przyjdzie syn żywy, nie skrwawiony stałą!
 Szukaj daleko, bo tu ojca nie ma;
 Już to nie one czasy, gdy w młodości
 Wszędy na czele widziałem Rustema:
 Dziś on przycichnął, w bojach nie postanie,
 Żywie przy starym ojcu w Seistanie.

Może zwątlone, niegdys możne kości
 Już czują brzemię kroczącej starości.
 Może on z szachem Iranu w rozterce.
 Tam idź, nie słuchasz, oh! źle wróży serce.
 Ty dziś ze śmiercią spotkasz się, mój synu.
 Próżno znać chciałbym zasłyszyc o tobie
 Całym i zdrowym, choć od nas dalekim,
 I próżno błagam, byś ojca w spoczynku,
 Ale nie w krwawym szukał pojedynku.
 Próżno, bo czyjaż siła lwią paszczękę
 Od krwi powstrzyma? a rycerską rękę
 Od miecza? Idź więc: prośby twe spełnione."

Rzekł i dłoń ścisnął mu z ostatniem słowem.

Opuszcza łoże, kryte złotogłowem,
 Ciało mu szata otula wełniana;
 Na obu stopach przewiązał obuwie,
 W dłoń, nie miecz bierze, lecz laskę hetmana.
 Na głowę wcisnął kołpak z karakułskiej,
 Lśniącój się wełny czarno kędzierzawej,
 I uchyliwszy jedwabną zasłonę
 Wyszedł z namiotu, z heroldem przy boku.

A tu już słońce wstało, siejąc blaski
 Na mgławy Dżyhun i złociste piaski;
 Jazda tatarska przeciąga od rana
 W płaską równinę, z nakazu Hamana.
 Haman był piérwszym w zastępach Turanu
 Po Peran-Wizie, choć jeszcze młodzieniec.
 Z czarnych namiotów długim konnym sznurem
 Przeciąga jazda i we mgle się pławi.
 Jak gdy o szarym świcie listopada
 Bojowym marszem ciągnie sznur żórawi;
 Po nad Kasbinem, Elburzu stopami
 Ku południowi; od stoków Aralu,
 Od łoż kaspjskich, wysłanych trzcinami,
 Na ciepłe brzegi Czerwonego morza.
 Na czele idą Tatarzy z nad Oksu,
 Z czarném nagłowiem, włóczniami długimi,
 Na rostych koniach, od bucharskiej ziemi
 I Chiwy, końskim utuczeni mlekiem.
 Potém z południa trzeźwi Turkomanie,
 Potém Tukasy, włócznicy z Saloru,
 Hordy z Atruku, od zaspów kaspjskich;
 Ludy giętkości równój, jak ich konie,
 Co toczą mleko i wodę z wielbłądów.
 Za niemi gęsty tłum wędrownój jazdy
 Rodem zdaleka i wątpliwój wiary.
 Za niemi ciągną Tatarzy z Ferganu

Od wód Jaksartu, z niedorosłą brodą
 W ciasnych kołpakach i owe koczowne
 Hordy Kipczaku i stepów północy.
 Dzikie Kałmuctwo, plemiona, co siadły
 Blizko bieguna, tułacze Kirgizy,
 Goście z Pameru na kudłatych koniach;
 Wszystko z obozu rusza na płaszczyznę.

Po drugiej stronie stanęli Persowie.
 Na czele jazda, to istni Tatarzy,
 Od Korasanu Ilyaty; za nimi
 Jezdne i piesze zastępy królewskie,
 W szyk ustawione i stałą łyszczące.
 Wtém Peran-Wiza z heroldem nadchodzi.
 Wstecz przednie szyki cofając buławą,
 Tatarską jazdę przyzywa na czoło.
 A kiedy Ferud, co Persom przewodzi,
 Ujrzał tatarskie szeregi w odwrocie,
 Staje na czele i podniósłszy włócznię,
 Skinął; wnet wojsko nieruchomo stoi,
 Więc starzec wyszedł i tak mówić pocznie,
 Pomiędzy dwojgiem milczącego wojska:
 „Ferudzie! i wy Persy i Tatarzy!
 Słuchajcie: wojska niech rozejm dziś mają,
 A jeden z Persów wybrany niech stanie
 I w boju zmierzy się z naszym Sorabem”.

Jako na polu, gdy w godzinę parną
 Na kłos perłowy szkląca rosa padnie,
 Dreszczem radości przejdzie skryte ziarno;
 Tak za odgłosem hetmańskiego słowa,
 W szykach tatarskich zatrzęsły się duchy
 Dreszczem nadziei, dumy i otuchy.
 Lecz jako tłumy wędrownie z Kabulu
 Z kramem przechodzą Kaukaz niebotyczny,
 Pnąc się po śniegach na szlak jego mlęczny,
 Gdzie martwem ptastwem wysłane są lody,
 Powietrze dusi, a spalone usta
 Ochładza kropla morwowej jagody,
 Więc wąziem idą pasmem, tłumiąc tchnienia,
 By się sterczące ze śniegów sklepienia
 Nad ich strudzoną głową nie zapadły:
 Tak drżący oddech tłumy Pers wybladły.

Więc do Feruda przybiegł brat na radę,
 Przybiegł Zoarrah, Gudurz i Feraburz,
 Synowie króla, co w perskim obozie
 Drugim był wodzem, i Gudurz się ozwie:

„Wodzu! wstyd każe przyjąć nam wyzwanie,
 Ale z Sorabem któż zmierzyć się w stanie?
 Lwie ma on serce, ma stopy jelenia;
 Lecz Rustem stanął tu ostatniej nocy,
 Ponury, rozbił namiot na uboczu.
 Do niego pójde, poniosę wyzwanie,
 Wymówię imię straszego Tataru;
 Może téż Rustem w gniewie się ukoi:
 Czekaściez chwilę, a wyzwanie stoi”.

To jego słowo, a Ferud mu rzeknie:
 „Starcze, niech będzie, jako ty wyrzekłeś.
 Wyzwanie stoi, rycerza znajdziemy”.
 I Peran Wiza wraca do namiotu,
 Perskie szeregi rozwarły się przed nim,
 A Gudurz przemknął się za szyk irański,
 Minał obozy; tam świeżo rozbite
 Stoją na piaskach namioty Rustema,
 Całe szkarłatne, łyszczą się zdaleka,
 W środku wysoki pawilon, to namiot
 Samego wodza, a w okół, drużyny.

Gudurz w namiocie stanął przed Rustemem.
 Już się wieczerza kończy, ale jeszcze
 Stoją jadłami napełnione stoły:
 Pieczony udziec barani, i melon
 Ciemno-zielony i białe kołaczce.
 Twarz starca jasna była i wesoła.
 Na prawej pięści trzymając sokoła,
 Pieścił się z ptakiem; lecz gdy ujrzał gościa,
 Zerwał się rąco, z rąk puszcza sokoła,
 I obie dłonie podając z okrzykiem,
 Takiemi słowy pozdrawia przychodnia:
 „Witaj mi, witaj! a wszak oczy moje
 Nie będą miały słodszeo widoku.
 I z jakąż wieścią przybywasz? Lecz pierwéj
 Usiądź tu ze mną i zażyj biesiady.”

Lecz Gudurz stojąc nieruchomo, rzecze:
 „Nie czas! O przyjdą jeszcze dni biesiady,
 Ale nie dzisiaj, dzisiaj są dnie troski.
 Wojska czekają w zdumieniu i trwodze;
 Oto nam Tatar przysyła wyzwanie,
 Byśmy wybrali męża z pośród siebie,
 Na bój z rycerzem; ty znasz jego imię:
 Sorab mu imię, ród jego nieznaný.
 Rustemie! siła jego równa twojéj,
 Ma on lwie serce, a stopę jelenia.
 Młody, a naszych wodzów wiek już mroczy,
 Lub niemoc ciężka. O! na ciebie tylko,

Na ciebie wszyscy obracamy oczy.
Podaj nam rękę, bo marnie zginiemy.”

A Rustem na to z uśmiechem goryczy:
„Bodaj tak — jeśli stare wodze Persyi,
Starszym ja od nich, a jeżeli młodzi
Leżą w niemocy, to dziwny błąd szacha,
Bo szach sam młody, z młodymi mu miło;
Nam starym każe próchnieć nad mogiłą.
O mnie już nie dba, młodzieź mu do smaku:
Młodzieź niech rogów przytnie Sorabowi;
A ja nie pójdę. O! wielka mi troska,
Że świat potężnym okrzyczą Soraba.
Bodajby Rustem takiego miał syna,
Ale nie wątką dziewczeczkę, jak moja;
I z taką sławą, z tym ogniem do boju.
Gdyby syn taki, o! jabym w spokoju
Bawił się dzisiaj ze starym rodzicem,
Którego zbójcy Afganów szarpają,
Trzód mu ujmują i ziemi i domu,
A skroni siwój bronić niema komu.

Tam wrócę, zbroję zagrzebać w mój ziemi,
Skrzydłem imienia mego okryć starca,
Trząsać skarbami chlubnie zdobytymi,
Słyszając w zaciszu o sławie Soraba,
O śmierci hufców niewdzięcznego króla,
I w dłoń zabójczą nie biorąc już miecza.”

Rzekł, kładnąc uśmiech na ostatniem słowie.
Gudurz mu na to: „A cóż to świat powie?
Sorab nas wyzwiał, a wygląda ciebie,
Ciebie, pierwszego w wojskach wszech Iranu.
Ty twarz odwracasz i przezwą cię słabym;
Ot, rzekną: „sknera, skąpi krwi i sławy;
Nie chce jój stawiać na wagę z Sorabem.”

A Rustem, ciężko drażniony, odrzeknie:
„Gudurzel z kąd ci przyszła taka mowa,
Z tych ust piękniejsze słyszałem ja słowa.
Co mi tam znaezy, mąż słaby, mąż dzielny,
Stary, czy młody, czy sławny wśród ludu?
Żaliż nie taki on, jak ja: śmiertelny?
Kto dla nikczemnych podejmie się cudu?
Lecz ujrysz, jak to Rustem skąpi sławy.
Pójdę, lecz walczyć chęć w zbroi, nieznaną,
By nie mówiono, że Rustem z orężem
Stanął do walki ze śmiertelnym mężem.”

Skończył, brew zmarszczył. Gudurz dawną drogą
Puszcza się w obóz z rozkoszą i trwogą.
Gniew go zatrwożył, lecz Rustem pocieszył.

Rustem uchylił drzwi, wezwał rycerstwo.
 Począł się zbroić: odziewa się stałą,
 Zbroję wziął gładką bez godła na tarczy,
 Tylko hełm drogi, wykładany złotem;
 Od złotobionego na hełmie grzebienia
 Spadał szkarłatny pioropusz z włosienia.

Tak uzbrojny wyszedł, a Reksz za nim
 Szedł w ślady, niby czujny pies za panem.
 Reksz, z wieści słynny już po całej ziemi,
 Rodem z Buchary, tam na łące rzecznej
 Znalazł go Rustem źrebięciem przy matce;
 Więc do swój ziemi arkanem go bierze
 I wyhodował jasno-gniade zwierze,
 Z wysoką grzywą, i tkany zielono
 Daje mu czaprak, nadziewany złotem.
 Na tle czapraka haftami ujęta,
 Hasa dzicz polna i leśne zwierzęta.

A tak, prowadząc za sobą rumaka,
 Rustem przed perskim ukazał się szykiem;
 Wszyscy poznali strasznego rycerza,
 Piorunującym witają okrzykiem;
 Ale z Tatarów żaden go nie poznał.
 Oj! byłaż, była to radość dla Persów!
 Jak mokry nurek, gdy z wód się ukaże
 Bładź małżonce, co we łzach go czeka,
 Na piaskach Bareju, u Perskiej zatoki,
 W modrzej przepaści zatapiając oczy,
 I dniem i nocą—a on, wypłynąwszy,
 Na piasku przed nią sznur pereł roztoczy,
 I grzmi wesele w ubogim szałasie.
 Już Rustem stoi u czoła Iranu.
 A tam, w tatarskim namiocie Hamanu,
 Sorab się zbroi i wystąpił w pole.

Jako żniwiarze na niwach bogacza,
 Środek złotego zboża wycinają,
 Po brzegach jeszcze stoją lasy żyta,
 A wśródku rzysko poziome i nagie;
 Tak tu po brzegach stały lasy męzów,
 Z chmurami włóczni, wśródku nagie piaski.
 Rustem, krwi głodnym, pogardliwym wzrokiem
 Obiegł po długim, tatarskim obozie.
 I Sorab okiem zmierzył przeciwnika.

Jako w zimowy poranek, kobieta
 Dostatnia w złoto, przez śliczną kotarę
 Snutą z jedwabiu, dojrzy wyrobnicę,

Co czarną, zmarzłą ręką ogień nieci,
 O mroźnym świcie, przy pianiu koguta,
 Gdy szybę w oknie mróz ubieli kwiatem,
 I pyta siebie, jak ona żyć może,
 Jaka myśl snuje się w tém biedném sercu:
 Tak Rustem z rzewnym podziwem spogląda,
 Na nieznanego, dzielnego młodziana,
 Co szedł z daleka i szukał Rustema,
 Rzucając wyzew najpiérwszym z rycerzy.
 O! długo patrzył w tę postać zuchwałą,
 Szepcząc do siebie: „któż jest ten młodzieniec?”
 Tak zdał się młody, w pieszczotach chowany,
 Rosty, postawny i ciemny jak cyprys,
 Który w zaciszu królewskich ogrodów,
 W noc księżycową, przy gwarze fontanny,
 Cień lotny, czarny rzuca na murawę;
 Tak zdał się lotny, tak wykołysany,
 Aż żal głęboki zjął duszę Rustema.

Więc go ujrawszy blisko, krok wstrzymuje,
 Ręką na niego skinął i tak mówi:
 „Mój ty młodzieńcze! rokoszne i ciepłe
 Jest słońce niebios, ale grób jest zimny;
 Milój na świetle, niż w mogile śmierci.
 Słuchaj, jam silny, odziany w żelazo,
 Ja w krwawém polu nastąłem się długo,
 I nie jednego obaliłem wroga:
 Lecz nigdy jeszcze w boju nie ustąpił,
 Nigdy żywego nie wypuścił wroga.
 Sorabie! zkąd ci ten zapal do śmierci?
 Posłuchaj, porzuc chorągiew tatarską,
 Pójdź do Iranu i bądź moim synem;
 Póki ja żyję, walcz pod moją ręką,
 Bo niema tobie równego w Iranie.”

Tak mówi Rustem z pieszczotą, a Sorab
 Głos ten usłyszał, możny głos Rustema;
 Spojrzał raz jeszcze: któż to przed nim stoi?
 Postać olbrzymia, jakby wrosła w ziemię,
 Samotna, istnie ta samotna wieża,
 Którą szach jakiś w niepamiętne wieki
 Przeciwno zbójcom zbudował w pustyni.
 A gdy się przyjrzał téj poważnej skroni,
 Pokrytej piérwszą siwizną starości,
 Duszę gorącą nadzieja olśniła;
 Biegnie, kolana uściśnął starcowi,
 Dłonią dłoń jego ujął i zawoła:
 „Zaklinam ciebie, na miłość dziecięcą,
 Na duszę twoją, nie jesteś Rustemem?”

Krzywo się spojrział Rustem na te hołdy,
 I odwracając twarz, szeptał kryjomo:
 „Dziwno mi, co też myśli ten lis młody,
 Chytre, chętliwie są dzieci tatarskie;
 Jeśli odkryję mu prawdę tajemną,
 I jawnie rzeknę: „tak, jestem Rustemem,”
 On się nie ugnie, Tatarów nie rzuci,
 Zmyśli pozory, by nie walczyć ze mną,
 Sławie méj schlebi, pamiątką obdarzy,
 Pasem, lub mieczem, i ustąpi z pola,
 A potem, może za królewskim stołem,
 Dzielać z wodzami ucztę w Samarkandzie,
 Wstanie i z dumnym odczwie się czołem:
 „Tam, nad Dżyhunem, w obec dwojga szyków,
 Wyzwałem całej Persyi wojowników
 Do pojedynku, lecz nikt się nie ważył,
 Nikt, tylko Rustem; i oto, spełniwszy
 Wymianę darów wróciliśmy w zgodzie.”
 Tak rzeknie, w grzmocie oklasków słuchaczy,
 I cześć Rustema sromotą naznaczy.

Więc się odwrócił i groźnie zawoła:
 „Zkąd ta ciekawość marna o Rustemie?
 Jam ten, którego wyzwałeś do walki.
 Poddaj się, albo czyn niech stwierdzi pychę.
 Czyliż z Rustemem tylko chciałbyś walki?
 Lub zapomniałeś, chętniwy młokosie,
 Że nikt Rustema wzroku nie wytrzyma.
 O wiem, że gdyby dziś przed twém obliczem
 Ów wielki Rustem stanął odsłonięty,
 Gorączka boju ostygłaby w tobie.
 Powiem ci tylko, ktokolwiek ja jestem,
 I niech to słowo utkwi w sercu twojem:
 „Poddaj się, lub odwołaj te przechwałki.
 Bo kości twoje ten piasek rozmiecie,
 I włóczyć będą, aż wiatr je wybieli
 Na suchém słońcu, lub w płynnej pościeli
 Ten złoty Dżyhun roztrwoni po świecie.”

Rzekł, a odpowiedź już była gotowa:
 „Takiś to dumny! nie chcesz walczyć ze mną,
 Czyżem ja dziewczę? mam zbladnąć od słowa?
 Lecz prawdę mówisz, gdyby tu był Rustem,
 Próżnoby nawet i mówić o boju.
 Więc zacznij, tyś zuchwalszy, ty straszniejszy,
 Włożony w hoje, a ja młodziak jeszcze;
 Lecz tryumf dają niebieskie natchnienia.
 I choć się pysznisz tą wiarą w zwycięstwo,
 Przecież nie jesteś tak pewny zwycięstwa.

Wszak my, to jako żeglarze wśród morza,
 Ważący się na fali przeznaczenia,
 Nie wie ta fala, w którą stronę padnie,
 Czyli nas górą odniesie do lądu,
 Czy strąci w morze, w bezdenny prąd śmierci.
 Tajne to dla nas i tajnym zostanie,
 Aż los wyrzeknie, gdy przyjdzie godzina."

I skończył—Rustem zamiast odpowiedzi
 Silnie wypuścił włócznię z pod ramienia.
 I włócznia spadła, jako na przepiórkę
 Brodzącą w zbożu spada jastrząb szary,
 Co długo krążył po toniach obłoku.
 Dojrzał ją Sorab w polocie i zwinnie
 Zeskoczył z mety pędem błyskawicy.
 Więc włócznia z drganiem zapadła się w piasek,
 I uskoczyła daleko; wtém Sorab
 Wypuszcza dzidę na tarczę Rustema;
 Żelazna blacha silnie zatętniła
 W tarczy Rustema, ale cios przetrwała.
 Więc Rustem chwycił się swojej maczugi,
 Którą nie dźwignie nikt z ludzi stworzonych,
 I jedna tylko prawica jęj sprosta.
 Był to ogromny pień, niecorzeźbiony,
 Surowy jeszcze, jeden z tych, co ludzic
 Łowią na statki w bezleśnej krainie
 Po falach wezbranego Hidaspesu,
 Kiedy nad jego źródłem prąd zimowy
 Napędzi orkan w górach Himmalaja,
 I w nurt potoku pospycha ogromy.
 Taką maczugę pochwycił on w rękę
 I cios wymierzył, ale Sorab znówu
 Uskoczył z mety, giętki jak gadzina;
 Maczuga, z grzmotem utykając w ziemię,
 Z olbrzymiej ręki zaryła się w piasku,
 A Rustem, własnym zamachem porwany
 Upadł, pierściami tarzając się w pyle.

Czyliż zwycięzki Sorab dobył miecza,
 Czy w przeciwnika, dławionego piaskiem,
 Utkwił cios śmierci? Nie! spojrzął się tylko,
 Spojrzął, uśmiechnął, nie obnażył miecza:
 Tylko się zwinnie cofnął i tak rzecze:
 „I tyś bohater, lecz twoja maczuga,
 Po falach spłynię, nie po moich kościach.
 Lecz wstań, bez gniewu, i ja się nie gniewam.
 Gniew mię odbiega, gdy patrzę na ciebie;
 Mówisz, żeś nie jest Rustemem, cóż przecię,
 Cóż daje tobie ten urok nademną?

I ja, acz młody, widziałem już boje,
 I nieraz brnąłem w tój krwawój powodzi,
 Słyszałem głucho konających jęki;
 Lecz takich uczuć, nie, nie zapamiętam.
 Więc z nieba płyną te westchnienia serca.
 O starcze, pójdźmy więc za głosem nieba.
 I mściwe włócznie zatykając w ziemię,
 Na piasku siądźmy pod skrzydłem pokoju,
 A ty z puharem braterskiej biesiady
 Będiesz Rustema opowiadał czyny.
 W obozie perskim dosyć ja mam wrogów,
 Których gotowym mordować bez żalu,
 I szach tatarski dosyć ma rycerzy
 Godnych twój ręki, z niemi walcz, Rustemie;
 A między nami niech już pokój stanie.”

Tym czasem Rustem podźwignął się z ziemi
 Zdjęty wściekłością, więc rzuca maczugę,
 Pochwyił włócznie, co żądłem piekielném
 Łyskała w jego pancernój prawicy
 Blaskiem i śmiercią, jak owa jesienna
 Gwiazda, co wróży morowe powietrze.
 Kita na hełmie i zbroja świecąca
 Zczerniały na nim od kurzu i słońca;
 Usta toczyły pianę, pierś wzbierała.
 Głos mu się dwakroć zaciął od wściekłości,
 Nakoniec rozwarł się takimi słowy:
 „Ej dziecię, zwinne w stopach, lecz nie w dłoni,
 Ty lalko, słówek jedwabnych fałszerzu!
 Żywo do walki, cacko kędzierzawc!
 Niech już nie słyszę twój mowy przeklętój.
 Tu nie ogrody szacha, nie tatarskie
 Dziewki, z którymi nawykłeś do tańca.
 Tu wartki Dżyhun, tu taniec bojowy,
 Z tym, co morduje, nie pieści się bojem.
 Więc precz mi z winem, ucztą i pokojem.
 Zbierz całą chytróść, twój rozum tatarski,
 Siłę i meztwo, bo litości niema.
 Zważ, że w obliczu wojska tyś mię shańbił
 Giętkim wykrętem i sztuką dziewczęcą.”

Skończył, a Sorab do kwi zadraśnięty
 Szyderczą mową, zabłysnął żelazem,
 I oba jednym rzucili się lotem:
 Jako dwa orły, spadające razem
 Na wspólną zdobycz, zetrą się z łoskotem,
 Jeden od wschodu, drugi od zachodu.
 Huk to był straszny, jaki w głębi borów

Grzmi pod razami ciesielskich toporów,
 Gdy powalone trzeszczą pnie i kłody.
 Tarcze to grzmiąły, a oni ze stali
 Pioruny śmierci na siebie miotali.
 Rzekłbyś zaprawdę, że gwiazdy, że słońce
 Do rozpaczliwej walki ojca z synem
 Przykłada rękę, bo oto się nagle
 Zaćmiło słońce, mrok rozwinął żagle
 Nad ich głowami, a pod walczącemi
 Dmie wichry, jęki snują się po ziemi.
 I piasek skręcił się w kłęby kurzawy;
 Lecz oni tylko znikli w mgły całunicy:
 Bo nad wojskami po obojej stronie
 Pogodne niebo pełnią światła płonicy.
 Słoneczna jasność topi się w Dzyhunicy.

W mroku więc walczą, krwią zabiegły uszy,
 Piersi dychają, z ust piana się toczy,
 I Rustem pierwszy ze mściwej prawicy
 Wpuścił stalowe ostrze w pierś młodzieńca;
 Lecz żyty z blachy osłoniły ciało—
 Rustem ją cołnął, a serce krwią wrzało.
 Wtém miecz Soraba spadł na hełm Rustema,
 Próżno, nie przebił żelaznej skorupy,
 Ale z niej odciął wierzchołek grzebienia,
 I dumna kita z końskiego włosienia,
 Dotąd nietknięta, tarzała się w piasku.
 Rustem się chyli, alić reszta blasku
 W mgłę poczerniała, piorun grzmiął z pomroki,
 I błyskawica rozdarła obłoki.
 Reksz zarżał groźnie i rwał się u haka.
 Ach! nie, nie było to rzenie rumaka,
 Lecz jako w puszczy bolesne lwa wycie,
 Gdy z grotem w biodro wpuszczonym o świcie
 Za dnia się tuła i niepierw ustanie,
 Aż w późnej nocy legnąć na skonanie.
 I postrach wionął nad oboim szykiem,
 Sam rączy Oksus zakrzepł się pod rykiem.
 Słyszcy i Sorab, nie zadrzał, nie jęknął
 I walczy długo, a Rustem co chwila
 Przed ciosem miecza z głową się uchyla.

Aż miecz Soraba na twardej przyłbicy,
 Jak krucha szyba, na drobiazgi pęknął,
 Tylko rękojeść została w prawicy.
 O! wtedy Rustem wznosił skroń nachyloną
 I wściekłą pomstą zagrało w nim łono.
 Wzrok przyskał ogniem, szalona odwaga

Wybuchła, dzidą trzясając stalową.
Krzyknął nad wrogiem „niech Rustem pomaga”.

Rustem? o! Sorab dosłyszał to słowo,
Cofnął się, zdumiał, i znów cofnął kroku,
Patrzy w tę postać, co z śmiercią naciera,
Struchlał, i zbroję na rozcież otwiera
A Rustem włócznie zatopił mu w boku.

I syn zatoczył się, pada bez siły,
A oto mroku opadły zasłony,
W jasnościach słońca mgły się roztopiły.
Dwa wrogie szyki patrzącą zdaleka:
Na mieczu wsparł się Rustem niezwalczony,
Na piasku ranny Sorab krwią ocieka.

Rustem nad rannym gorzko się rozśmieję,
„Sorabie, mówi, dumneś miał nadzieje,
Że ci pod stopy Pers upadnie trupem,
A ty martwego odarłszy sromotnie,
W tatarski namiot powrócisz z tym łupem.
Lub, że zuchwałę przyjąwszy wyzwanie,
Sam wielki Rustem w pojedynku stanie,
A ty go złudzisz pochlebstwem zdradliwém,
By dary przyjął i puścił cię żywym;
A potem, potem w całej zbrojnej rzeszy
Twe imię, męztwo uczczą Turańczycy
I ta wieść ojca w starości pocieszyci.
I cóż? ot giniesz z nieznanęj prawicy
Droższy, zaprawdę, szakalom czerwonym,
Niż ojcu twemu i braciom stęsknionym”.

Na to młodzieniec spokojnie odrzeczę:
Tak! tyś nieznanany, nie pysznij się przecię;
Nie ty zabiłeś, szyderski człowiecze,
Rustem mnie zabił, zabił własne dziecię.
Gdyby dziesięciu tobie równych było,
Gdyby dziesięciu bój ze mną toczyło,
A jam pozostał, czém byłem dziś jeszcze,
Ichby tu zwłoki leżały, nie moje.
Ale to imię święte, dobrowieszczę
Dłoń mi złamało, zdarło ze mnie zbroję;
Imię i jakaś moc tego imienia,
Przed którą tarcza opada z ramienia
I serce mdleje, a ty! ty, przez Boga!
Pysznisz się zgonem bezbronnego wroga?
Szydźisz z mych losów? och! stareze bez serca
Pomnij i zadrzyj, bo idzie morderca,
Potężny Rustem, on pomści swe dziecię,
Rustem, mój ojciec, którego po świecie
Szukam, łaknący ojcowskięj miłości,
Zabije ciebie na pomstę mych kości”.

Jak gdy myśliwy o wiosennój porze
 Na szczytach skały, sterczącej w jeziorze
 Wypatrzy w gniaździe siedzącą orlicę
 I niż uleżała na skrzydłach się wzbije,
 Śmiertelną strzałą piersi jej przeszyje;
 Więc schodzi bagna, mokre trzęsawice,
 By znaleźć martwą; wtém samiec z oddali
 Z łupem żegluje po obłocznój fali,
 Kiedy zdaleka na samotnój skale
 Dojrzał piskłęta, rzucone niedbale,
 I brzemię trwogi na skrzydłach mu ciąży;
 Więc lotem wolnym po nad gniazdem krąży,
 Jękiem boleści do dziatka ją wzywa,
 A ta z pociskiem konająca leży:
 Marna garsteczka pokrwawionych pierzy,
 Gdzieś tam w zarosłym gąszczu, nieszczęśliwa!
 Już to się ona nie przejrzy w jeziorze
 Rączo żeglując po modrym przestworze.
 I echa skrzydeł, szeleszczących w pędzie,
 Ta czarna przepaść powtarzać nie będzie.
 Jak ta ptaszyna powraca do gniazda,
 A tam ją dole czekają złowieszcze,
 Tak Rustem nie wie, że wyroczna gwiazda
 Już nad nim świeci, gdy przy konającym
 Stojąc dziecięciu, nie poznał go jeszcze.

Więc nieufnemi słowy tak poczyną:
 „Co tam za baśni o zemście, o ojcu,
 Wszak wielki Rustem nigdy nie miał syna”.
 A Sorab na to rzecze głosem słabem:
 „Ach! miał on syna, syn zwał się Sorabem;
 Jam to, niestety, ja stracone dziecko.
 Wiem, że go kiedyś dojdą srogie wieści
 O młodym synu, zabitym zdradziecko,
 (Choć nie wiem, gdzie on, czemu przyjdzie zwleka)
 Lecz kiedy o mnie zastyszy zdaleka,
 Po sercu jego przejdzie grot boleści.
 Pochwyci włócznię, znękany żałobą
 I dzieło pomsty spełni się nad tobą.

Czyś ty pomyślał. o dziki człowieku,
 Jaki to będzie płacz i wściekłość jaka
 Za tę krew moją, za krew jedynaka?
 Oby choć tyle zostało mi wieku,
 Aż ten płacz krwawy, tę wściekłość zobaczę.
 Ale nie po nim, nie, po niój ja płaczę,
 Po matce mojej, co wiek swój stateczny
 Pędzi przy siwym ojcu, w Kurdystanie.

Ach! nad nią płaczę, bo już syn waleczny
 Na progu biednej matki nie postanie.
 Już nie powróci do ojczyźstęj ziemi,
 Okryty sławą i łupy drogiemi.
 Tylko się po nim zakręci wieść głucha,
 Z rodu do rodu, aż dojdzie jęj ucha.
 I powie sercu nieszczęsnej rodzicy:
 „Matko, już ciebie syn nie rozweseli,
 On nad Dźyhunem w piaskowej pościeli
 Drżmie snem wiecznym z nieznanęj prawicy.”
 Umilkł, łzy głośnie puściły się zdrojem,
 Płakał nad matką i nad zgonem swoim.

A Rustem słuha i w myślach się gubił,
 Jeszcze nie wierzył, że słyszy płacz syna.
 Więc wszystkie znane imiona wspomina,
 I tę wieść dawną, że śliczna Teminde,
 Królowna, którą w młodości poślubił
 W Ader-bajdzanie powiła mu córkę.
 Córkę powiła? czemużby nie syna?
 Biedna! a może zwiodła go z obawy
 By kiedyś syna nie uniósł w bój krwawy.
 Więc albo Sorab dla pychy wziął imię
 Syna Rustema, albo mu Tatarzy
 Dali to imię, by sławę podwoić”.

Tak dumał Rustem i w myślach się gubił,
 A boleść wielka rozpierała duszę,
 Jako potężny ocean przezroczy
 Rozpiera brzegi na pełni księżyca,
 I łzą rozpaczy zaćmiły się oczy.
 Bo wspomniął sobie dni swojej młodości,
 Owe skrzydlate dni dum i zachwytu,
 A jako pasterz z wysokiego szczytu,
 Na tle poranku postrzega stolicę,
 Na którą słońce pada z za obłoków,
 Tak on postrzegał swą młodość w oddali,
 Matkę Soraba w promieniach dziewictwa,
 I króla starca, co w gościu wędrownym
 Podobał sobie i swoją prześliczną
 Oddał mu córkę i tak żyli troje
 Życiem błogości, w one dni, dalekie!
 Tam zamek widać i rosę na drzewach;
 Rącze ogary i gaje i łowy
 I chwilę ranną na rozkosznej górze
 W Ader-Bajdzanie, a ową młodością
 Zdał mu się teraz jego syn kochany,
 Syn nieszczęśliwy, złożony na piasku.

Jako rozkoszny hiacynt w ogrodzie,
 Ścięty niezgrabną ręką ogrodnika,
 Co kosił trawę blisko jego grzędę
 I z wonnym gronem purpurowych liści
 Leży na ściętej, więdnącej murawie;
 Tak leży Sorab na piasku niegodnym,
 Kwiatek nadobny! jeszcze w chwilę śmierci.

Spojrzał się Rustem i rzecze z boleścią:
 „Sorabie! tyś jest zaprawdę tym synem,
 Którego Rustem, gdybyś był tym synem,
 Rzewnieby kochał; lecz błądzisz Sorabie,
 Albo cię ludzie błędu nauczyli.
 Słuchaj! nie jesteś ty synem Rustema,
 Bo on był ojcem nie syna; miał dziecię,
 Lecz jedno: córkę, dziś ona się bawi
 Trudem dziewczęcym i nie marzy o nas,
 Nie marzy o nas, o ranach, o boju”.

Więc Sorab na to, z gniewem (bo już ostrze
 Utkwione w ranie dotkliwie go pali),
 Bo chciał już wyrwać to żądko ze stali,
 Krwi dać pęd wolny i skonać już prędcój.
 Lecz, by przekonać pierw krnąbrnego wroga,
 Wsparł się na jedném ramieniu i mówi:
 „Meżu! i któż to mym słowom nie wierzy?
 Na konających ustach mieszka prawda,
 A fałsz i w życiu zdala był odemnie.
 Więc słuchaj: oto na mojem ramieniu
 Jest tajne znamię z pieczęcią Rustema;
 Rustem przekazał je matce, Temindzie
 Dla dziecka, które urodzić się miało”.

Rzekł, a krew wszystka na licach Rustema
 Zgasła, kolana chwiały się pod starcem,
 I w bolejącą pierś uderzył silnie e
 Prawicą, ciężką, pancerną prawicą;
 Aż oka zbroi żelaznej jęknęły,
 A drugą rękę do serca przykładą
 I tak ochrypłym głosem odpowiada:
 „Sorabie! jeśli tak będzie, jak rzekłeś,
 To znak niemylny, tyś jest syn Rustema”.

Więc ranny, szybką acz wątłą już ręką
 Pas odwiązuje i obnaża ramię.
 I na ramieniu wskazuje wykłuty
 W karmazynowe cętki herb Rustema:
 Jako pekiński mistrz na porcelanie
 Kładzie misternie barwy szkarłatowe
 Na dar królewski i począwszy z rana
 Barwi do mroku, potem nocna lampa

Skroń mu oświeca i strudzone czoło,
 Tak się misternie zdawało wyklute
 Znamię Rustema na ramieniu syna.
 Był tam w znamieniu ów gryf wickopomny,
 Co niegdyś Zala, praojca Soraba,
 Wyrzuconego dziecięciem w pustyni,
 Uniósł na skałę i tam wypiastował.
 Żal zbawcę swego pokochał, przytulił,
 Rustem za godło przyjął go do herbu.
 Więc Sorab, ramię obnażywszy białe,
 Sam na ten obraz tęsknieniem rzucił okiem,
 Raz jeszcze dotknął go dłonią i pyta:
 „Cóż teraz rzekniesz? jestże to znak prawy
 Syna Rustema, czy innego męża?
 A Rustem, patrzy, nieruchomo stoi
 I milczy, oto krzyk wydarł się z piersi:
 „Dziecię! twój ojciec”... i skonał głos starca.
 Mrok się przesunął nad jego oczami,
 Pot oblał czoło, upada na ziemię.

Lecz Sorab do nóg ojca się przyczółgał,
 Objął za szyję, całował mu usta,
 I kostniejącą ręką tarł policzki,
 By go do życia przywołać, i oto
 Życie wróciło, i oczy Rustema,
 Błędne, straszliwe rozwarły się oczy:
 Wstał, w obie dłonie chwycił garście prochu,
 Twarz nim obsypał, głowę i skroń swoją,
 Włosy i brodę i łyszczącą zbroję.
 Pierś jego trzęsła się drganiem śmiertelnym,
 Dławiła oddech, porwał się do miecza,
 By jednym ciosem już skończyć tę dolą.

Sorab zrozumiał go, chwycił za ręce,
 Błagając, cichym głosem pojednania:
 „Wstrzymaj się ojcze, boć spełnia się tylko
 Los, wypisany nad moją kolebką,
 A tyś był nieba wyroczną prawicą.
 Ojcze! gdym ciebie po raz pierwszy zoczył,
 Serce wołało na mnie, wiem, i w Tobie
 Głos się odzywał, ale te szeptania
 Los żelaznymi kołami stratował!
 On, on to rzucił wyzwanie do walki,
 On syna wcisnął na włócznię ojcowską,
 Lecz już nie mówmy o tém, wszak jam znalazł
 Ojca mojego, niech się nim nacięszę.
 Pójdź, usiądź przy mnie na piasku, uściśnij
 Skroń mą rękami, ucałuj te usta,
 Kzami je obmyj i powiedz, „mój synu!”

Lecz spiesz się, spiesz, bo są mi policzone
 Ziarnka żywota, bom jak błyskawica
 Spadł na to pole, a jak wiatr odwionę,
 Jak wiatr; ulotnie, szybko i przechodnio,
 Bo tak zapadło w niebie przed wiekami."

Rzekł, a w ojcę się serce rozstąpiło,
 Łzy wybuchnęły z oczu i rękami
 Otacza skronie syna, łkając głośno,
 Całuje usta i strach padł na wojska,
 Kiedy patrzyła na tę rozpacz krwawą.
 Reksz tęskną głowę pochylił do ziemi,
 Grzywą zmiatając pył, przystąpił bliżej
 Z niemą boleścią i podnosi głowę
 To na Rustema, to na jego syna.
 Prawie się pyta, co znaczą te łkania,
 I z jego ciemnych ocz, pełnych żalości,
 W skrwawiony piasek spadły łzy gorące.

Rustem na niego skinął i zawoła:

„Rekszu, ty płaczesz, Rekszu mój, a czemu,
 U nóg twych pierwój kości nie spróchniały,
 Nim pana twego uniósłś w te pola”.

Młodzieniec spojrział na konia i mówi:

„Tyżeś to, Rekszu! jak często w dni one
 Jam z matką moją wspominał o tobie,
 Straszliwy koniu straszliwego jeźdźca!
 I tak wróżyłem, że jeszcze w tém życiu
 Pana twojego i ciebie zobaczę.
 Pójdź, niechże ręką dotknę ślicznej grzywy,
 Rekszu! czemużem nie taki szczęśliwy,
 Jak ty, coś deptał stopami chyzemi
 Po kraju, kędy Sorab nie postanie?
 Coś piersią chwycił dech ojezystej ziemi,
 Biegał po żółtych piaskach w Seistanie,
 Oglądał Helmund, jezioro Zirrahu,
 I nie raz może Zal, szronem okryty,
 Głaskał tę szyję i dolawszy wina
 Stawiał ci ziarno w misie złotolitej,
 Mówiąc, mój Rekszu, szczęśliwie nieś syna.
 A ja, ni siwój głowy prarodzica,
 Ni się pałaców jego napatrzyłem,
 Ni mię chłodziła Helmundu krynica;
 Między wrogami Rustema przeżyłem
 Wśród Samarkandy prześliczny wiek młody,
 W Chiwie, Bucharze, patrząc jedynie
 Na Afrazyaba turkomańskie grody,
 Namioty czarne i tęskne pustynie.
 Morgab mię tylko poił nurty swemi,
 Tejend, szumiący po stepowej ziemi,

Syrdar północny i odludny Tahik,
Gdzie pasterz stada kałmuckie przegania,
I Dżyhun, świadek mojego skonania”.

„Bodajby, Rustem z jękiem mu odpowie,
Bodaj przepłynął po mnie Dżyhun wzdęty,
Bodajbym słyszał te żółte odmęty
Z hukiem po mojej toczące się głowie”.

A Sorab na to łagodnemi usty:

„Nie żądaj tego, tyś winien żyć, ojcze!
Jedni się rodzą, by żyć w wielkich czynach,
Drudzy się rodzą, by umrzeć w zaciszu,
Żyj i napełniaj świat cudami czynów,
Do których drogę zgon zamknął przedemną,
Zbieraj powtórne żniwo wielkiej sławy:
Tyś moim ojcem, czyż nie dość zyskałem?

Lecz spojrz się, oto ciągną gęste szyki,
A ciągną za mną, nie morduj ich, proszę,
Daj się ubłagać. I cóż zawinili,
Że ich prowadzi gwiazda mojej sławy?
Nie broń im, ojcze, spokojnej przeprawy,
Mnie ztąd uprowadź, nie dawaj w ich ręce,
Ale mię z sobą weź do Seistanu.
Każ znieść na łożo, zwłoki uczcij żalem
Wraz z przyjaciółmi wszystkimi i Zalem.
Tedy pogrzebiesz mię w tej świętej ziemi,
Usypiesz kopiec nad prochy zimnemi,
Na kopcu stanie poważny grobowiec,
By go w pustyni samotny wędrowiec
Dojrzał zdaleka i tęskno rzekł sobie:
„Tu syn wielkiego Rustema śpi w grobie,
Własny go ojciec zabił nieświadomo.
I zapomniany nie będę po zgonie”.

A Rustem na to: „Synu, miej ufanie,
Bo, jako rzekłeś ojcu, tak się stanie.
I oto jeszcze dziś namiot mój spłonie;
Opuszczam obóz, w żałości głębokić
Do Seistanu uwiozę twe zwłoki:
Na łożo wzniosę, uczczę świętym żalem,
Wraz z przyjaciółmi wszystkimi i Zalem.
Pogrzebię syna w ukochanej ziemi,
Usypię kopiec nad kośćmi twojemi,
Wzniosę grobowiec na sławę potomną
I o Sorabie wieki nie zapomną.
I na Tatarów nie podniosę wojny,
Niechaj rycerstwo ma odwrót spokojny.

Bo cóż mi przyniósł ten żywot tułaczy?
 I co rokuje, o bodajby raczej,
 Wszystko, co z mojej poległo prawicy,
 Bohaterowie, groźni przeciwnicy,
 Co za dni swoich odwagą słyneśli,
 Bodaj powstali z grobowej pościeli.
 A ja, którego wślawił zgon ich krwawy,
 Został ostatnim żołdakiem bez sławy,
 Bylesz ty, synu mój, został mi żywy.
 Bodajbym, miasto ciebie, nieszczęśliwy,
 Ja na tym piasku, ja sam cierpiał męki,
 Konając z twojej, nieświadomej ręki,
 A nie ty z mojej, i skonał za ciebie,
 Skonawszy jechał dziś do Seistanu,
 Żalby na moim zapłakał pogrzebie,
 Mówiąc: „ach! płaczę, lecz serce nie boli
 Bo sam wybrałeś taki kres twój doli”.

Dziś... krwią spłynęły dni mojej młodości.
 I krew mi ciąży na barkach starości,
 I temu życiu krwi nie będzie końca”.

A konający Sorab mu odrzeczce:
 „Tak, tak, życiu krwi, ty straszny człowiecze!
 Lecz i na ciebie przyjdzie zachód słońca;
 Nie dziś, lecz kiedy z księżęty drugimi
 Na okręt z masztem wysokim usiedziesz,
 I władcę w grób złożywszy, płynąć będziesz
 Po słonim morzu do ojczystej ziemi”.
 A Rustem patrząc w konające dziecię,
 O, rychły-ż, rzecze, ten dzień i to morze,
 I kres wyrocznej męki na tym świecie?”

Syn się uśmiechnął; lecz bólem stargany,
 Ujął za włócznię, wyrывa ją z rany,
 I krew w czerwonej buchnęła powodzi
 Z otwartej rany, z krwią żywot uchodzi,
 Upływa w ciemnym purpurowym stoku
 Po jego śnieżnym stygnącym już boku;
 I płynąc wędnie, jak fiołek biały,
 Kiedy go dziatki zawcześnie zerwały
 I porzucają na samotnym łanie,
 Słyszac w południe piastunki wołanie.

Już się skroń błada opuszcza na szyję,
 Gnuśnieją członki, już serce nie bije.
 Oczy zawarte i tylko chwilowo,
 Gdy tchu ostatki, gdy konania dreszcze
 Z posad wstrząsnęły żywota budową,
 Oczy Soraba roztwarły się jeszcze.

I na twarz ojca przez śmiertelne cienie
Padło ostatnie tych oczów spojrzenie.

Tak! już ostatnie i z zimnego ciała
Niechętném skrzydłem dusza uleciała,
W ciężkiej tęskności za rozkosznym światem,
Za ciepłem życia, za młodości kwiatem.

W pyłe skrwawionym leży syn Rustema,
A starzec płaszczy swój rękami obiema
Na twarz zarzucił, usiada nad trupem.
A zdał się owym granitowym słupem,
Co w Persepolis, z Dzemszyda prawicy
Wspiął się wysoko, by w jego stolicy
Podeprzeć pałac na podziw narodów;
A dziś? w pośrodku zgruchotanych schodów
Przywarłszy pierś do góry narożnej,
Leży w nicości, w nicości wielmożny!

Takim był Rustem przy umarłym synie.
Noc uroczyście schodzi na pustynie,
Zbroczony piasek i wrogie dwa szyki,
I płacz Rustema nad głową dziecięcą,
Wszystko pod czarne skrzydło noc obejmie.
Po nad Dżyhunem mgły szare się kręcą.

Wtém, jak po wielkim, rozpuszczonym sejmie,
W wojskach obudwu słyhać gwar i krzyki
I ruch w obozach: nastąpi wieczera,
Persowie w piaskach zasiedli rzędami
Ku południowi, Turan wzdłuż pobrzeża,
Sorab i Rustem zostają się sami!

A rzeka płynie rączo, jak płynęła,
Mgły wymijając i obozów gwary.
Płynie na północ i znów się wygięła
Na Chorazmianu stepowe obszary.
Księżyc wychylił promienistą głowę,
A za nim widać światło biegunowe;
Tam płynie Dżyhun, przepłynął Orgundze
Pęnlami brzegi, tu piaskowe łądy
Ścieśniony pochód złamały w dwa prądy;
I długo, długo na dwoje rozciąty
Wśród wysp sitowiu leniwe odmęty
Wleczce po piaskach — nie owa to rzeka,
Co w pędzie grzmiąca po szczytach Pamera,
Lecz błędny tułacz, a oto zdaleka
Słychać szum fali a z fal się otwiera

Wielka, promienna jego wód stolica:
 Dopłynął Dżyhun — w modrém jego łożu
 Gwiazda wieczorna kapie swoje lica,
 A światła błędzą po Aralskiém morzu.

Objaśnienia autora.

Sir John Malcolm (w swojej *Historji Persyi*), w następujący sposób opowiada historją o Rustemie i Sorabie:

„Młody Sorab był owocem piérwszój miłości Rustema. Porzucił on matkę i szukał sławy pod sztandarami Afrazyaba, (szacha Turanu), którego wojskami dowodził i wkrótce doczekał się sławy, stawiając go wyżej nad wszystkich współczesnych bohaterów, wyjąwszy ojca jego, Rustema. Roznosił on śmierć i postrach w szykach perskich, i najśmielszym bohaterom złamał ducha; aż wreszcie spotkał się z nim dumny Rustem (nieznany dotąd Sorabowi, tylko z imienia), podejmując się bitwy pod ukrytém imieniem. Przeciwnicy nacierali na siebie trzykrotnie. Piérwsze spotkanie wypadło na korzyść Soraba; w drugiem, Sorab przemógł stanowczo nieprzyjaciela, ale nie korzystając ze zwycięstwa, darował życie nieznanemu ojcu; trzecie natarcie było zgubném dla Soraba, który w mękach śmierci, ostrzega zwycięzcę, aby uniknął zemsty, jaka spaść może na niego z ręki potężnego Rustema, który wkrótce zapewne dowie się o śmierci swojego (nieznanego dotąd) syna. Te słowa były ciosem śmiertelnym dla siwego bohatera; a gdy ochłonął z wrażenia, błaga Soraba, aby mu wskazał dowody, że jest synem Rustema. Zasmucony i umierający młodzieniec odkrywa pancierz i pokazuje mu znak, który matka kiedyś położyła na jego ramieniu, odkrywając przed nim tajemnicę jego urodzenia i błagając go, aby odszukał w świecie swojego ojca. Widok ten nabawia Rustema prawie szaleństwem; przeklina on samego siebie, posuwa się nawet do zamiaru samobójstwa, ale wstrzymuje go syn konający. Po śmierci Soraba, pali swoje namioty i wszystkie skarby, a ciało syna przewozi do Seistanu i tam je grzebie. Wojsko turańskie (Afrazyaba) podług przyrzeczenia danego Sorabowi, uzyskuje pozwolenie przejścia spokojnie przez Oksus (Dżyhun). Było ono pod rozkazami Hamana, a w imieniu Rustema, Zoarrah czuwa nad spełnieniem umowy przez Persów. Dla pojednania czytelnika z nieprawdopodobieństwem téj powieści, historia dodaje, iż Rustem zupełnie nie wiedział, iż miał syna; albowiem matka Soraba wniosła mu kiedyś, iż narodzoném dziecięciem była córka, a to z obawy, iż odkrycie tajemnicy rozłączy ją z synem. Dodajemy

nawiasowo, iż zwyczaj walczenia pod ukrytym imieniem był w duchu owoczesnego rycerstwa.”

P. Sainte Beuve w komentarzu do wielkiego poematu Kazyma (Ferdusego), podaje ten ustęp w całej obszerności, zaczynając od chwili, kiedy Rustem opuszcza Temindę, przyszłą matkę Soraba, przed narodzeniem się dziecięcia i zostawia jej onyks z zaleceniem, aby go umieściła na ramieniu dziecka, jeśli to będzie syn, a we włosach, jeśli córka.

UWAGA. *Do tych objaśnień autora dodajemy kilka punktów, rzucających światło na niektóre fakta i obrazy.*

Do gryfa umieszczonego w herbie Rustema, przywiązaną jest następująca legenda:

Zam, wassal i sprzymierzeniec szacha Persyi nie miał jeszcze dzieci. Z zachwyceniem więc dowiaduje się, iż żona jego została matką prześlicznego syna. Żal, bo takie było inię nowonarodzonego, miał przy całej piękności jedną wadę, niestychanie sromotną podług wyobrażeń Persów: był on biało-włosy. Rozpaczący ojciec, rozkazuje jednemu ze sług unieść dziecię w odległe kraje. „Jest wysoka góra (mówi Szach-nameh) Alburz; na jej szczycie, którego nikt ze śmiertelnych nie dojrzał, symurg zbudowała cudowne gniazdo swoje. Na ową to górę zaniesiono pacholę, niewinne książęce pochodę, nie świadome jeszcze, co czarne, a co białe, i wyrzucono bez litości na wolę losu, kiedy lwica sama karmi swoje dzieci, a nakarmiwszy, mówi: „dziatki, jabym rada, zamiast mleka, krew moją wam dała; a przecież nie moja to zasługa, bo bez was, nie mi po mojem życiu.” Kiedy dziecię dnie i nocy leżało bez przytułku, krzykiem boleści swe opowiadając, przelatywała właśnie symurg na potężnych skrzydłach, niosąc jeść pisklętom. I ujrzała w przelocie, na urwistej ziemi niemowlę, kwilące żałościwie, nie w kolebce, ale na stosie głązów, bez pokarmu, bez odzienia. Wokoło niego sterczały nagie i samotne skały, a słońce gorące, strzały po strzałach rzucało na jego główkę. O! gdyby tygrys był tobie ojcem, mój ty niebogi, wybrałyby dla ciebie schronę cienistą. Ale Bóg miłosierny zrządził, iż symurg została dziecię żywem jeszcze. Spuszcza się tedy rączemi skrzydły, unosi go z palących kamieni na górę Alburz, aby go oddać na rozszarpanie głodnym ptaszętom. Ale Pan, co dobre rozdaje, inaczéj skierował przeznaczenie Zala, i głos jakiś tak przemówił do symurgi: „Gryfie wszechstawnny, pokój tobie i wesele. Ale przyjmij to dziecię pod ochronę, boć ono będzie kiedyś mężem potęgi i imienia, z rodu jego wyjdą pelewany (książęta) lwiego serca; wyrzucono go na dziką skałę, ty bądź mu matką i obroną.”

Tedy symurg spojrzy na dzieci, a im krew płynie z oczów, spoglądają na niemowlę litośnie i dziwią się jego piękności; symurg sama rozdziobała mięso na miękkie włókna i nakarmiła Zala. Tak upłyнуło wiele dni i nocy. Żal, już młodzieniec, nie odstęp-

pował od symurgi. Wtém przez góry przechodziła karawana wojenna i dojrzała młodzieńca, równego cyprysom, giętkiego jak trzcina, a pełnego słodyczy. Wieść o cudownym młodzieńcu rozeszła się po całej ziemi, zasłyszal o tém i Zam, ojciec Zala. I oto raz we śnie przedstawił mu się na pysznym koniu jeździec i donosi o synu. Zam w całym przepychu królewskim udaje się na odszukanie syna. Doszedłszy do Alburzu, zoczył go na wierchołku; ale wejście na szczyt było niepodobne: „Władco, zawoła ojciec w żalu i bólach sumienia, Ty, coś zbudował tę górę i stworzył symurgę, Ty, co zasiadasz na tronie, wyżej, jak łuk tęczyowy, ukaż mi drogę do syna; przebacz grzesznemu ojcu.”

Ta modlitwa wysłuchaną była: symurg, dojrzwawszy go z gniazda, poczuła zaraz, że go tu przyprowadziło serce ojcowskie. Rozstanie się Zala z opiekuńczą symurg było rzewne: „Synu, rzekła ona do niego, wiele trosk ty doznałeś; wychowałam cię wiernie, i dziś błogosławię. Nazwałam cię „zwiedzionym” (Destann-Zynd), bo zwiódł cię twój ojciec. Lecz wróć do domu ojca, bo losy twoje zgotowane są nie tu, lecz na dworze księżęcym.”

Usłyszawszy to, Zal rozpaczliwie zapłakał. Oto na skale Alburzu, zdaleka od świata już się był nauczył tajemnicy mówienia od symurgi, w mądrości stał na równi ze starcami, ani duch jego, ani usta nie znały fałszu. „Czyż, powiada, już nie jestem godnym, być towarzyszem twojego życia? Czyliż to gniazdo nie jest dla mnie droższém nad tron? Ale symurg pociesza go i ośmiela. Wreszcie prosi, aby wziął pióro z jój skrzydła, i strzegł go pilnie; a to pióro będzie talizmanem. Jeśli w chwilach nieszczęścia, Zal rzuci je na ogień, symurg przyleci natychmiast i osłaniać go będzie swoją opieką i uniesie w swoje królestwo. „Idź, mówi, i pamiętaj na zawsze twoją piastunkę i gorącą jój miłość macierzyńską.”

To rzekłszy. ujęła go na skrzydła, spuszcza się ze skały i drogie brzemię składa u nóg ojca. Zam uszczęśliwiony zawołał: „O ty! szachu ptaków niebieskich! tyś jest najłaskawszym z łaskawych, niebo zlało na ciebie siłę i rozum; niech złość przewrotnych upadnie przed tobą, a szlachetność twoja niech dożyje wieków.”

Symurg oddawszy Zala ojcu, chyżo uleciała. Zal dorosłszy na dworze ojca, pokochał córkę króla Kabulu, imieniem Rudabę; owocem tego związku był przyszły bohater naszej powieści: Rustem, jedna z tych legendowych postaci Wschodu, której sława rzuciła cień na kilka wieków w potomności. Już w czwartym miesiącu urodzenie jego zagrażało śmiercią matce. Zal przypomniał sobie o czarodziejskiem piórze, i rzucił je w ogień. Symurg przylatuje, i za jój radą Zal, uśpiwszy żonę balsamem, ocala Rudabę, a Rustem ujrzał światło dzienne.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„L'Histoire Romaine à Rome” przez pana Ampère;—tegoż „Grecya, Rzym i Dante.”—„Fidyasz, jego życie i dzieła” przez pana Ronchaud.—„Fizyka” Arystotelesesa —przekład pana Barthelemy Saint-Hilaire.—Inauguracja posągu Ary Scheffera w Dordrecht.—Vérona „Les Gens de Théâtre.”—Lulla-Rukh” opera we trzech aktach Felicyana David’a.—Makbet w Teatrze włoskim.—Wiadomości literackie i artystyczne.

Członek Akademii francuzkiej Ampère, wydał pierwsze dwa tomy z dawna zapowiedzianego dzieła „*L'Histoire Romaine à Rome*”. Całość składać się będzie z czterech tomów o pięciuset stronnicach. Wstępem niejako, do tej poważnej pracy, jest wydane przed kilku laty historyczno-artystyczne studyum, w którym Ampère kreśli obraz wrażeń, jakich w Rzymie, doznali zwiedzający go w rozmaitych epokach podróżnicy sławni, poczynawszy od galickiego poety Rutiliusa Numantianusa aż do Goethego i Bajrona. Autor już w poprzedniem dziele wprowadza nową metodę pisania historii, którą zowie „l'histoire apprise par les yeux”; pod tym nawet względem, przygotowaniem do jego „*Historji Rzymskiej w Rzymie*” jest „*Grecya, Rzym i Dante*”.

W literaturze pięknej XIXgo wieku, mało zapewne znalazłby książek napisanych powabniej, z większym smakiem i wykwintnością, jak ta wędrówka Ampèra po krajach słonecznych. Połączył on w tym utworze wszystkie swoje pisarskie zalety: dar opowiadania, malowniczość i naukę.

Ampère liczy się do najświetlejszych akademików: umie wiele języków, zna wszystkie literatury, zwiedził wszystkie zajmujące strony Europy, Azji i Ameryki; byłby zapewne od dawna zwiedził Chiny i Indye, gdyby Chiny stały otworem, a do zajechania nad brzegi Gangesu nie potrzeba było posiadać lordowskiej szkatuły, albo przynajmniej worka jakiegoś bogatego członka Kompanii indyjskiej. Szkoda że do mnogich zalet swoich Ampère i téj krezusowej nie liczy, mielibyśmy bowiem więcej takich podróży jak ta po Grecyi i Włoszech, które czytają się z pożytkiem i zabawą. W niebiosach, krajobrazach i ruinach Grecyi, autor odnajduje objawienia geniuszu poetów starożytnych; tam, oparty o białych kolumn szczątki, kąpiąc wzrok w morzu błękitném, czyta Homera, Pindara, Hezyoda, powtarza westchnienia Safony, deklamuje sceny z tragedyi Sofoklesa, bada tradycyę i obyczaje starożytnej Grecyi i porównywa takowe z dzisiejszemi; wrażenie teraźniejszości ożywia w autorze i w czytelniku wszystkie pamiątki przeszłości. Jeżeli czytający widział na własne oczy opisywane miejsca, więcej jeszcze uczuje piękność rozdziałów poświęconych Grecyi, lepiej uchwyci delikatne odcienia, jakimi odmalował ową „twarz anielsko-łagodną, tak zimno piękną, tak smutnie pogodną”, o której Bajron wspomina.

Z Grecyi Ampère przechodzi do Włoch i z religijném poszanowaniem zwiedza miejsca sławione w nieśmiertelnym poemacie Danta: pokazując miejscowość, odbudowuje, że tak powiem, wszystkie sceny Boskiej Komedyi, wtajemnicza w tajniki ciemnego poematu. W Pizie, Luce, Florencyi, w Siennie, w Rzymie, Mantuy i Ravennie, odnajduje zostawione przez malarzy i rzeźbiarzy ślady téj epepei, która zatacza się na ziemskim i nadziemskim świecie; następnie, w tenże sam sposób, szuka śladu wielkich poetów w Rzymie.

Porównywać sztukę z rzeczywistością, która ją natchnęła, tłumaczyć pierwszą przez drugą, taki jest cel naukowej podróży pana Ampère po Grecyi i Włoszech. „Ażeby czuć Pindara lub Izajasza, niekoniecznie trzeba zwiedzić pierwój Ateny i Jerozolimę, powiada autor; ale gabinetowemu studyum zawsze czegoś braknie, dopóki autor na

własne oczy nie zobaczy krajów, gdzie żyli wielcy pisarze, dopóki nie ujrzy natury, która ich ukształciła a której duch jest ich częścią. Jak zrozumieć ich kolory nie znając ich słońca?"

Dalej w przedmowie, Ampère tak mówi: „Studyowałem na miejscu trzy poezyc: poezją grecką w Sycylii i w Azji Mniejszej; w Rzymie poezją Rzymu, odbitą we wrażeniach, które różnemi czasy ten gród niezrównany wywierał na ludzi; w Toskanii i reszcie Italii studyowałem poezją Danta, najkompletniejszego reprezentanta wieków średnich. Takim sposobem, starożytna Grecya, Rzym pogański i chrześcijański, oraz wieki średnie, trzy wielkie epoki ludzkości, stanęły żywe przedemną: trzy powyższe podróże odbyłem zarazem przez czasy i miejsca. Czytałem Homera i tragiczków, z lazurowych przestrzeni i światłości greckiej; poezją Rzymu wyczytałem z gruzów i z uczuć tych wszystkich, którzy o niej mówili; *Boską komedya* z pomników, pejzaży i charakterów narodowych, które Dante uwiecznił”.

Do powyższych trzech studyów autor dołączył rozdział oderwany od ostatniego swego dzieła: „Rzym ze stanowiska praw i obyczajów swoich”. Teraz zwrócono go „*Historji Rzymu*”.

Myśl tego ostatniego dzieła wskazuje jego tytuł, tłumaczy je przedmowa. Przedmowa opiera na silnej podstawie rzecz całą; bez niej, nowy sposób pisania historyi „historja nauczona przez oczy” wydałaby się może niedość gruntowną, więcej bawiącą niż nauczającą. Przeczytawszy wstęp, czytelnik patrzy poniekąd oczyma autora, widzi co on widział. Nie podobna wykazać z większą sztuką, iż siedm wzgórzów, place, pomniki, forum, trzy miejskie mury, cyrki, muzea, posągi i popiersia, są nieprzekupionymi świadkami, tłumaczami najwierniejszymi życia Rzymian. Nie podobna dowieść lepiej, że wielkie wypadki owęj historyi odżywają w myśli na widok współczesnych pomników, opowiadających je lapidarnym stylem, że w obec nich, przeszłość jest prawie terażniejszością.

Dzięki współ-pracownictwu *podróżnika, poety i uczonego*, którzy wszyscy trzej mieszczą się w osobie Ampèra,

jego historia *widzialna* jest niezmiernie zajmującą. *Uczony* rozpoczyna dzieło, dopełniając mowę książek mową pomników. Erudyta, do tysiąc razy powtórnego badania ruin i szczątków materialnych, dołączył cierpliwe śledztwo ściągnięte ze wszystkich pomników intelektualnych rzymskiego geniuszu. Nie masz w literaturze łacińskiej poety, filozofa ani historyka, którego by się Ampère nie zapytał o zdanie dotyczące opisywanych przez siebie wypadków. Wszystkich komentatorów poważniejszych, między innymi Niebuhr'a, użył za tłumacza. Ta *massa* dokumentów i cytata, zarekrutowana przez francuzkiego krytyka, podniosła pracę pana Ampère do godności dzieł historycznych.

Uczony postępuje wsparty na ramieniu *podróżnika* rozkochanego w pięknej przyrodzie, w sztukach, we wszystkim co żywe lub przypominające życie. Na widok pięknej Kampanii, pióro Ampère'a w pędzel się zmienia, przypomina nieraz Chateaubrianda, wybornego malarza rzymskiej okolicy. *Podróżnik* bystry, nie tylko kraj i dzwonnice widzi, patrzy mianowicie na ludzi, umie dostrzedz różnice indywidualności, i z tej oderwanej kontemplacji dusz ludzkich, odgaduje różnice stanowiące odrębność szczepów. Otóż, po Augustynie Thierry, Ampère ma najlepsze poczucie indywidualności. Dowiódł tego niedawno w *Studyum Cezara*, gdzie wszystkie figury są istotami rzeczywistymi. W *Historji Rzymu* dowodzi także tej sztuki, rozwikłując w tłumie rzymskiego ludu rozmaite szczepy z których się składał. Pióro jego wydobywa z ziemi i grupuje na siedmiu wzgórzach rasy, które zamieszkiwały je kolejno: tu byli Sabini, tu Etruskowie, tam Palatyni; tak żyli, tak się bili, tak godzili i t. d. Z tego zlewku narodów wiecznie dążących do podbijania się i łączenia, Ampère wyprowadza przyczynę walk i wielkości Rzymu. Burzliwe rozprawy patrycyuszów z plebejuszami wyjaśniają się także, skoro autor wykazał walkę nie tylko dwóch klas, ale dwóch narodów. Może zbyt subtelnie cieniuje różnice rasy, może zbyt poniża Palatynów, żeby dodać ważności Sabinom; Romulus także mógłby się słusznie skarżyć, że go Ampère na to tylko wskrzesił, żeby go poniżyć w obec

Tacyusza; ale wszystko to są drobnostki nie ubliżające bynajmniej powadze dzieła.

Mimo że jest takim w gruncie, krytyka pedancka zarzuci mu niechybnie lekkość, choćby dlatego tylko, że autor zawiele dowcipu przymieszał do historyi. Rzecz uznana i przyjęta, że pisarz poważny nie może być przyjemnym. Zazwyczaj, ludzie zabierając się do czytania książki historycznej, z góry są przygotowani na solenne nudy... W takim usposobieniu, zamiast się cieszyć, oburzają się prawie, ilekroć znajdą w opisie wypadku jakieś dowcipne słowo, jakieś zestawienie wywołujące uśmiech na usta. To ich zraża, obudza w nich nieufność, i wołają zaraz: wszystko to dobrze i pięknie, ale ten autor zbyt zabawny! Przeczytałem jednym tchem dwa tomy jego historyi, jak romans... To nie jest historia w prawdziwym znaczeniu tego słowa.

Ciż sami, a takich bardzo wiele, nie mogą także darować dziejopisowi bujnej wyobraźni: dziejopis ich, powinien kreslić daty i fakta, jakby to uczyniła mumia rozpętana ręką, po dyktowaniu głowy spiącej od lat kilku tysięcy. Ci amatorowie martwicy, powiedzą znowu à propos historyi Ampera: ułożył na skon Romulusa i Tulliusza dwa treny, na wzór pieśni ludowych greckich. Czy kto słyszał coś podobnego? Pieśni te nadają wyraz wypadkom, wskrzeszają zamierzchłe czasy, nie przeczymy, ale historyk *poważny* nie powinien uciekać się do takich *sposobików*.

Na to możnaby odpowiedzieć tym purystom: że *mo- wy* w starożytnych historykach są również rzeczami sztuki, jak owe odtworzone pieśni; że nikt więcej nie domieszał dowcipu do historyi jak Mochnacki, a nikt więcej wyobraźni jak Thierry: odjąć ich przedziwnym dziełom te dwie zalety, byłoby to pozbawić je duszy. Co do nas, nie należąc do tych, dla których pierwszym warunkiem nauki jest nuda, wyznajemy, iż *Historja Rzymu* Ampera dlatego głównie nas zajęła, że nie jest sucha, martwa, sztywna, ale żywa, kolorowa i poetyczna.

Do Historji Sztuki przybyła także nowa księga: pan Ronchard napisał ją pod tytułem „*Fidyasz, jego życie i dzieła*”. Szkoda, że ta sumienna i moralna praca nie mogła być opartą na pewniejszych danych.

Grecy pisali wiele o sztuce. Miedzy innymi Juba syn króla Numidyj zaprowadzony do Rzymu ku ozdobie tryumfu Cezara a potem przez niego zrobiony królem Maurytanii, ów monarcha którego Plutałch zowie „najhistoryczniejszym z królów”, pisał też w wolnych chwilach historję teatru i historję malarstwa, i inni, mniej jasnie oświeceni, opisywali życia rzeźbiarzy i architektów. Ale wszystkie te księgi zaginęły. Kto dzisiaj chce odbudować biografie sławnych artystów Grecyi, nie ma innych dokumentów, prócz niepewnych alluzyj i urwanych opisów dających się nagiąć do najsprzeczniejszych przypuszczeń. Gdybyż przynajmniej choć takich dzieł było wiele; ale i tych nie oszczędzał czas... Wojna, większa jeszcze od niego niszczycielka, skruszyła nawet ruiny. Przez wszystkie grody staréj Grecyi ozdobione tyłu cudnymi pomnikami, przepłynęły wojska rzymskie, muzułmańskie i chrześcijańskie, równie barbarzyńskie i niszczące: gdzie one przeszły, trawa nie porosła.

Ażeby za naszych czasów ocenić geniusz artysty tak wysoko wyniesionego jak Fidyasz, trzeba tedy ślepo zaufać opisom historyków lub retorów. Z tych to jedynie źródła czerpiąc, erudyci jak Quatremère de Quincy, Emeric David, Ottfried Müller i pan de Luynes, mogli sobie wyobrazić najslawniejsze dzieła Fidyasza, pomierzyć je, skreślić ich obrysy, tak, żeby dziś oko ludzkie mogło odtworzyć owe pomdłale arcydzieła. Trudno narzekać! *Tempus edax rerum*, mówi starożytny poeta. Opatrzność chce, ażeby pracą czasu było powolne niszczenie dzieł ręki ludzkiej; tenże sam rozkaz otrzymały żywioły: „Bo żywioły z człowieka szyczą, i dzieł ludzkich nienawidzą.” (Schiller).

Pan Ronchard mimo czasu, wojny i żywiołów, chciał pokazać dzisiejszemu światu Fidyasza. Wziął się do tego sumiennie, zasięgał rady wszystkich starożytnych jego mistrzów i uczeni, przerzucił całą nowoczesną krytykę i porównał jej sprzeczności. Taka rozmaitość zdań mogła zakłócić zdanie mniej wytrawnego sędziego. Szczęściem, na

tych bezdrożach autor miał wybornego przewodnika: dobry smak wrodzony, który mógł go najlepiej wywieść z ciemności.

Jakiż dowód że się nie myli? zagadnie kto. Nie ma żadnego. Mówiąc tak, ulegamy mimowolnie wpływowi nadobnej intelligencji, która wymownie przekonywa o prawdopodobieństwie swoich wniosków.

Ażeby odbudować wedle ciemnego tekstu, pomnik taki jak *Minerwa* lub *Jowisz*, nie dość umieć po grecku, nie dość umieć rozróżnić posągarstwo od rzeźbiarstwa, a rzeźbiarstwo od snycerstwa i nauczyć się rozprawiać o tych trzech rodzajach sztuki starożytnej, o różnicach i jedności ich procederu, o ich rozmaitem powodzeniu w szkole ateńskiej i szkole argoskiej za czasów Peryklesa i Alcybiadesa. Jeżeli się nie ma wrodzonego instynktu piękna, uwielbienia dla prawdziwej wielkości, erudycya najczęściej pomiesza szyki, a zapas wiadomości posłuży do fałszywego tłumaczenia rzeźby, do niewłaściwego obarczenia odtworzonego posągu. Erudyt gadający o pięknie, a nieczujący go, wpada zawsze w przesadę, a ostatecznym rezultatem jego pracowitych wysiłków, skompromitowanie w oczach natchnionych artystów, wielkiego sztukmistrza, którego sławę podnieść zamierzał.

Z tego powodu, *Jowisz Olimpijski* odbudowany przez pana Quatremère, strasznie niesmaczny nam się wydaje... Pewne przesady co do warunków piękności plastycznej, panujące we Francyi w początku tego wieku, rażą w tym wizerunku zniszczonego olbrzyma. *Romans* francuzki w tym olimpijskim bogu znać. *Ronchaud* tłumaczy świadectwa starożytne o dziełach *Fidyasa* w sposób poznajający lepiej z charakterem jego geniuszu. *Ronchaud* niema pretensyi do uczoności *Quatremèra*, ale wydaje nam się natchniony wytworną prostotą sztuki greckiej.

Prócz poczucia piękna *Ronchaud* ma zmysł krytyczny: o zasadach sztuki rzeźbiarskiej mówi jako uważny czytelnik *Platona*.

Jakie są te zasady? Najpiérwszą, wedle pana *Ronchaud*, poszukiwanie tego co przystoi (*la recherche de la convenance*?). Rozważyć co jest właściwością każdej sztuki,

dobrze poznać granice, których przestępować nie powinna, oto rzecz główna.

Winckelmann zaniedbał owe przepisy *przystojności*, i z tej przyczyny nieraz pobił. Nie byłby pewnie postawił Agesandra wyżej niż Fidyasza, nie byłby uznał Laocoona za najdoskonalsze dzieło greckie, gdyby był dobrze zrozumiał, iż rzeźba powinna zostawić malarstwu przedstawienie konwulsyjnych wysileni zwierzęcego życia, że pomieszanie dwóch rodzajów jest oznaką upadku nie postępu. Winckelmann nie uchodzi już za nieomylnego krytyka: dyskutują i odrzucają dziś jego sądy; ale w praktyce, artyści oddalają się jeszcze nieraz jak on, od niepogwałcalnej zasady *przystojności*. Najpierwsi rzeźbiarze francuzcy usiłują przelać w marmur cielesne dreszcze stworzenia szamocącego się w bolesnym konaniu; powszechnie pozwalają sobie nagannych przekroczeń zdrowej zasady: rzeźbiarz chce malować, malarz rzeźbić; muzycy usiłują ze swęj sztuki czysto idealnej, zrobić język opisowy, oddawać kombinacjami tonów efekt wschodzącego lub zachodzącego słońca.

Pan Ronchaud przypomina w porę naturalne sztuk granice. Wszystko co w tym przedmiocie mówi, można uważać jako znakomitą lekcją estetyki. Ruch przystoi malarstwu, posągowi spokój; rzeźbiarz może zapewne przedstawiać wzniosłe wrzucenia duszy, ale powinien je oddawać w sposób odrębny, żadnym skrzywieniem nie ubliżając piękności formy.

Dalsze rozwinięcie zasad *przystojności sztuk*, znajdzie czytelnik w książce pana Ronchaud skreślonej z natchnieniem, bez żadnej pedanteryi bakałarskiej. Z pracy tej każdy artysta i dylettant skorzystać może.

Pan Barthélemy Saint-Hilaire blizkim jest ukończenia przekładu dzieł Arystotelesa. Od roku 1837, w którym wydał *Politykę*, przetłumaczył *Logikę*, *Psychologią*, *Moralność* i *Poetykę*. Dziś ogłasza *Fizykę* poprzedzoną uczoną przedmową i notami ważnemi dla erudyków.

Pierwsze to tłumaczenie francuzkie *Fizyki* Arystotelesa, przyjęli z radością Francuzi; rzadko kto bowiem, umie

czytać po grecku, a w przekładzie dokonanym złą łaciną XVI wieku, trudno zrozumieć autora. Przekład pana Saint-Hilaire, zdaniem tych, co go mogli porównać z oryginałem, jest bardzo sumienny, jasny i dokładny. Jeszcze kilka lat pracy, a uczony akademik dokona dzieła zaczętego przed dwudziestu pięciami laty. Spłaci on tym sposobem sam jeden, bez pomocy państwa ani filologów, jedynie wysiłkiem pracy i silnej woli, dług narodowy. Wyrażenie to nie zdaje nam się przesadzonem, żaden bowiem naród tyle co francuzki nie zawdzięcza Arystotelesowi. Włochy zawsze nad niego przekładały Platona. Platon był mistrzem ich teologów i poetów; pisano wzniosłe trzymając się jego przepisów, ale nauki Platona nie mogły wyrobić owęj surowej karności umysłowej, która dojrzałość ludów przyspiesza.

Niemcy okazały się niewdzięczne dla szkoły Kolońskiej, która im ukształciła mnichów reformatorów. A jednak, mnichy te, zdobyły Niemcom prawie całą swobodę, jakiej obecnie używają. Co do świeckich filozofów germańskich, wszyscy, z wyjątkiem Kanta, są przeciwnikami Arystotelesesa.

Od czasów Bakona, a mianowicie Lock'a, Anglia przystała do szkoły Arystotelesesa; ale jakże długo i zawzięcie opierała się jego powadze! Walka rozpoczęta w IX wieku, skończyła się ledwie w drugiej połowie XIVgo stulecia.

Francya, od chwili jak myśleć poczęła, przyjęła zasady i doktrynę Arystotelesesa, a co większa, zawsze pozostała mu wierną. W wiekach średnich rządził on samowładnie uniwersytetem paryzkim; wszystko od niego wzięto: mędrzec grecki podyktował prawidła każdej nauki, każde odkrycie składa hołd jego inicjatywie. Z początkiem ery nowoczesnej, wszędzie wyjąwszy we Francyi, poczęto studyować Platona. Tu, jeden tylko Descartes platonizował nieco, ale nie przez to zjednał sobie cześć ziomeków. Francuzi z dzieł Descartesa spamiętali tylko Arystotelesowski wykład jego doktryny.

Wiek XVII smakujący więcej w poezyi, w wymowie, niż w filozofii, nie długo oglądał się na Descartesa: wnet stworzył sobie literaturę odrębną, oryginalną, nie podobną ani do poematów włoskich, ani do komedyi hiszpańskiej, ani do tragedyi angielskiej, ani do tragi-komiki niemieckiej. Powód tój oryginalności krytycy przypisują wpły-

wowi *retoryki* i *poetyki* greckiego filozofa: wszyscy ówczesni sławni pisarze francuzcy, Corneille, Racine, Boileau, Fenelon, Bossuet, mieli jednego nauczyciela Arystotelesa.

Później umysł francuzki uległ drugiej przemianie. Nie przeparta potrzeba reform społecznych wstrząsała i opanowała wszystkie dusze. Ale że we Francyi nic nie dokonywa się bez karności, porządku, bez pewnej metody, nawet tłum, pchany żądzą niszczenia, potrzebował wodzów i postawił na swém czele filozofów.

Jakże różni byli ci filozofowie zbuntowani przeciw stariej krzywdzie, przesądom i prawom, zakochani w nowości, wymowni, silni i hardzi, nie ubłagani w logice, obstający przy swoim zuchwale; jakże różni byli mówię od owych pobożnych logików średniowiecznych, zawsze gotowych podporządkować swą wiedzę pod kaprysy i wymogi teologii.

Nowi ci filozofowie, przodownicy wielkiej rewolucyi 1789 roku, czyimiż byli uczniami? Wszyscy wodzowie olbrzymiego ruchu francuzkiego, który przeobraził z gruntu pojęcia ludzkości, nie mniej jak Albert le Grand i święty Tomasz, trzymali się ściśle doktryny Arystotelesa.

Słusznie więc twierdzić można, że Francya wiele mu zawdzięcza. Był on zawsze jej mentorem: nauczył ją logiki, retoryki, poetyki, polityki i fizyki. Piękny przykład przez Saint-Hilaire jest nie tylko narodową podzięką, ale zarazem wielką przysługą oddaną francuzkiej młodzieży, która otumaniona wpływem niemieckiej ideologii, mogłaby łatwo zboczyć z prostej drogi ojców, rozsądnych uczni mądrego Greka. Była to może główna pobudka skłaniająca pana Saint-Hilaire do przekładu. W przedmowie swojej woła: „Młodzieży! na wzór przodków czytaj i odczytuj Arystotelesa. On pierwszy określił prawdziwe granice ludzkiej inteligencji i naznaczył kończyny, na których każda filozofia zatrzymać się powinna. Z takim przewodnikiem, można zapewne pobłądzić, ponieważ omyłność jest udziałem człowieka; ale owych grubych omyłek, owych przepaści, w które wpycha człowieka rozkiełznana dyalektyka, pędzona przez wyobraźnię ślepa, idąc za radą Arystotelesa unikniecie niezawodnie.”

Przed dwoma laty, w chwili skonu nieodżałowanego Ary Scheffera, powzięto w Paryżu myśl zbierania składek na pomnik dla niego. Zamiar dał się skutecznie łatwo, bo cała Francya myśląca, ceni wysoko Scheffera, nie tylko jako artystę, ale jako człowieka. Dzieła tego malarza, żywot jego, poświęcenie dla każdej wielkiej niedoli; stałość niezachwiana dla każdej szlachetnej sprawy, uosabiały w nim najlepsze cnoty jego rodowitej i umysłowej ojczyzny, Francyi i Holandyi. Dobroć tkliwej, pobożającej i rycerskiej natury Scheffera, jednoczyła go z Francją XIXgo wieku; zimna krew, i wytrwała moc charakteru, czyniły go reprezentantem gruntowych przymiotów dzielnego holenderskiego narodu.

Miastu Dordrecht, kolebce wielkiego malarza, należał z prawa zaszczyt wzniesienia pomnika Schefferowi; Francya prosiła tylko, żeby jęj wolno było przyczynić się za pomocą dobrowolnych składek, do uwiecznienia pamięci swego ulubionego malarza i przybranego syna. W tym celu wyznaczono w Paryżu kommissyą złożoną z najznakomitszych artystów i literatów.

Jako reprezentanci tęj kommissyi, udali się teraz na inauguracyą posągu Scheffera pp. Renan, Henryk Martin, Ferdynand Lasteyrie, Viardot i Anatol de la Forges. Uroczystość odbyła się 8 maja w obecności licznie zgromadzonego ludu i mnóstwa znakomitości przybyłych z rozmaitych krajów europejskich.

Dordrecht, Wenecya Północy, miasto niezmiernie malownicze, poprzerzynane kanałami, ma cechę odwiecznej stolicy, chociaż niedawno zupełnie przez morze zalane; zostało na nowo odbudowane. Mnogość mostów, upustów, kanałów pełnych łodzi, wiatraków, drzew kwitnących, okrętowych masztów, kominów fabrycznych, tworzy obraz nadzwyczaj żywy i oryginalny. Okręty kupieckie pierwszego rzędu wpływają w środek miasta i u drzwi właściciela wyładowują towary. Okręty liniowe, zbrojne potężnymi działami, mające płynąć do Indyi ku obronie holenderskich posiadłości, stoją na rynku. Na innych ulicach widać warsztaty, w których wyrabiają owe sławne łodzie, które tak wiele przyczyniły się do pomysłności holenderskiej marynarki. Cały Dordrecht,

równie jak sąsiedni Rotterdam, tchnie życiem, pracą i porządną choć zupełną swobodą.

Historyczna ważność tego miasta wielka. W Dordrecht zebrało się pierwsze zgromadzenie stanów, które zrzuciwszy jarzmo hiszpańskie, ogłosiły niepodległość Holandyi. Tam także w 1618 i 1619 zgromadził się sławny synod kalwiński, na którym potępiono pojęcia Arminius'a i Bernevelt'a, a przyjęto ostatecznie istniejącą do dziś dnia doktrynę zasadniczą kościoła reformowanego holenderskiego. W Dordrecht urodzili się Jan i Cornelis de Witt, dwaj genialni ludzie, dwaj wielcy obywatele, którym Holandya swą starą niepodległość zawdzięcza.

Na jednym z głównych placów tego miasta (placu targowym, który przybrał nazwę placu Scheffera) stanął brązowy posąg Ary Scheffera.

Czas był prześliczny. Prawdziwie włoskie słońce oświeciło plac, jak obraz holenderskiego kiermaszu. Wszystkie domy, okna i balkony ustrojone w chorągwie narodowe, przepełniły się ludźmi. Rozpoczęto uroczystość kantatą, której strofy napisał Holender Van den Berg, a muzykę ułożył Francuz, pan Bohne.

Skoro ratuszowy zegar wybił dwunastą i odsłonięto twarz posągu, zdarzył się wypadek niezwykły. Bocian krążący nad placem, zatrzymał się w górze... i tak z rozpiętymi skrzydłami, wyciągniętą szyją, jakby uderzony czarem tajemnej wizyi, nieruchomy w powietrzu stał przez parę minut nad posągiem. Lud ujrawszy to, okrzykiem radości powitał dobrą wróżbę, zwiastowaną przez ptaka będącego symbolem szczęścia w Holandyi.

Po przemówieniu burmistrza p. Verhoeven, zabrał głos Ludwik Viardot. Wykazawszy przymioty Scheffera, mówca rozwinął tę myśl szczęśliwą, że Ary do ostatniej godziny szedł drogą, którą otworzyła sztuce wolność. Następnie dowodził, że twórca *Franceski* pierwszy połączył na płótnie, jasną *dokładność* racjonalną francuzką, z głębokim *domniemaniem* idealizmu niemieckiego.

O trzeciej z południa na dany przez burmistrza rozkaz, statua której dotąd twarz tylko było widać, zupełnie odsłonięta została. Tłum w poważnym rozrządzeniu spojrział na tę szlachetną postać, wierne odbicie

genialnego męża, dla którego rozpoczynała się niesmiertelność.

Posąg znakomicie wykonany przez Mezzara, przedstawia Scheffera w pozie zwyczajnej, jaką miał w swojej pracowni: stoi trzymając w ręku pędzel, którym naszkicował niedokończoną figurę *Anioła Zmartwychwstania*. To ostatnie natchnienie jest niby ostatniem pożegnaniem ukochanej córki i miłej rodziny. Ary Scheffer czując się blizkim śmierci, chciał wskazać drogim co mieli zostać, świętego przewodnika ich smutku, i odmalował boską postać niebiańskiego posłańca. „Ten, którego szukacie, nie jest już między wami”, powiedział Anioł Zmartwychwstania, ale zarazem wskazał palcem drogę do nieba, drogę prowadzącą do wiecznego połączenia wszystkie dusze, które doświadcza Bóg, rozdzielając na ziemi mieczem śmierci.

Rzewne wrażenie, sprawione odkryciem posągu, przerwała zapalna mowa Henryka Martin. Zaczny, kochany dziejopis Francyi, opowiedział pobieżnie całe życie Scheffera, ocenił wysokie znaczenie takiego mistrza w społeczności, jak francuzka, wydanej na łup niskim żądzom próżności. Dalej, odmalował swą serdeczną wymowę, paryzką pracownią mistrza, na ulicy Chaptal, owe światłe ognisko, obok którego grupowały się wszystkie opinie szczerze. Lamenaïs, Beranger, arcybiskup Sibourg, Manin, Guizot, Montanelli, Ulloa, Benouville, Vitet, Havin, Janin, Ratisbonne, pani Viardot i mnóstwo mniej sławnych choć niemniej wartych, przychodziło odświeżać umysł i serce w poetycznym zaciszu Scheffera przemienionem teraz w rodzaj świątyni przez miłość córki, która to mieszkanie wyłącznie czei sztuki i pamięci zmarłego ojca poświęciła.

Mezzaro schwycił dobrze wyraz Scheffera, jaki miał, kiedy stał przed stalugą z paletą w ręku i pracując przydywował rozprawom literackim lub politycznym swoich przyjaciół. Ary bowiem zajmował się żywo każdym wielkim wypadkiem naszego wieku. Syn silnej i wykształconej kobiety, dumne dziecię wolnego miasta, nie miał, żeby miłość sztuki miała tłumić w sercu człowieka wszystkie wspaniałomyślne ludzkie uczucia. Wbrew zwy-

kłemu zwyczajowi artystów nie tracił nigdy z oczu wielkiej całości świata, której nie ogarniając, widzi się ciasno i poziomo, a często z najlepszymi chęciami krzywo. Pełen miłości bliźniego, powtarzał często wzniosłe słowa przyjaciela swojego Manin'a: „*Toute injustice me regarde*”. Twierdził, że pogląd artysty powinien być szeroki jak świat, serce jego ogarniać wszystkie bole i radości bliźnich, a jego praca winna być sługą piękna, które jest splendorem prawdy.

Takie mając pojęcia, jak wielcy artyści odrodzenia włoskiego, Michał Anioł i Benvenuto Cellini, Ary Scheffer mieszał się do wszystkich walk politycznych walczących ludów. Każdy objaw intelligencji ludzkiej żywo go zajmował, jeżeli w nim widział najmniejszy błysk zacności. Scheffer był *wrogiem* niewoli, a *kochankiem* wolności. Obrazy jego niezrównane, świadczą, do jakich widzeń zdolny jest duch, któremu te dwa uczucia są wrodzone.

Wieczorem pamiętnego dnia inauguracyi, gościnne miasto uczciło cudzoziemców sutą biesiadą. Pod prezydencją gubernatora prowincyi przybyłego z Hagi, w obec wszystkich dostojników państwa, burmistrz Dordrechtu pan Verhoven wniósł toast za zdrowie króla, mądrego monarchy, który daje Holandyi wszystkie swobody rzeczypospolitej. Po nim gubernator pan Loudon przemówił krótko do gości. Potém pan Bredius sekretarz izby handlowej, miał mowę po francuzku i wniósł toast na cześć Francyi, na który odpowiedział p. Renan bardzo świetnym przemówieniem, zakończoném toastem na cześć Holandyi. Holendry zachwyceni wymową francuzkiego profesora, klaskali jak paryzkie studenty. Dwaj znacomici artyści belgijscy, p. Kejser dyrektor akademii antwerpskiej i pan Portdels dziękowali Holendrom w imieniu ziomków za tę biesiadę sztuk połączonych. Nakoniec pan Lasteyrie podziękował w imieniu kommissyi francuzkiej.

Wspaniały bal ozdobiony obecnością mnóstwa pięknych kobiet, zakończył biesiadę.

Zabawa przeciągnęła się bardzo późno w noc. Kiedy już ranek następnego dnia zawitał, doktor Marjolin, zięć Ary Scheffera chciał dziękować w imieniu rodziny mieszkańcom Dordrechtu za to co uczynili dla Scheffera. Ale

wzruszenie nie pozwoliło mu mówić... Izy wnet stłumiły głos młodzieńca, a przytomni odgadli raczej, niż usłyszeli ciche wyrazy, któremi boleść synowska do głębi tak rozległym współczuciem przejęta, wyrazić wdzięczność swoją usiłowała.

Pod tytułem „*Les Gens de Théâtre*”, Piotr Véron dowcipnie odmalował świat teatralny, zupełnie odrębny i do innych niepodobny. Od czasów Scarrona malowano go wielokrotnie, ale wszystkie te malatury już do rzeczywistości niepodobne; za kulisami życie płynie szybciej, niż gdziebądź; wczoraj do jutra mniej tam podobne, niż w normalnej losów kolei. *Romans komiczny* dziś na bajkę zakrawa; Lesange zawsze w gruncie prawdziwy, ale od czasów Gil Blas'a parę razy zmieniono dekoracje. Véron pokazuje, czém są dziś paryscy aktorowie.

Węzeł powieści prosty: nie odwracając uwagi czytelnika od głównego przedmiotu sztucznie zamotaną intrygą, autor przedstawił przybyłego z prowincyi młodego dramaturga, który zakochał się w aktorce, co go podwójnych nabawia kłopotów; dyrektorowie nie chcą sztuk jego przedstawiać, a piękność nie chce drzwi swoich otworzyć. Prowincjonalny Szekspir w tarapatkach poznaje bliżej świat, do którego wdychał i zrzeka go się stanowczo.

Pukając do drzwi dyrektorów i artystów, naiwny pan Atanazy zaznajamia się z rozmaitemi oryginalnymi figurami, jak odzwiercienie teatru, matka aktorki, stary aktor wiecznie absytem zalany, dyrektor agencji dramatycznych, filozoficzny kopista, którego posłannictwo społeczne zasadza się na przepisywaniu na czysto cudzych rękopismów i t. d., później ma do czynienia ze wszystkimi odmianami dyrektorów teatralnych: znosi wzgardę komitetu czytania; wymknąwszy się ze szponów handlarza manuskryptów, wpada w łapy wrzekomego współpracownika; z biur cenzury przechodzi do artystycznego foyer, gdzie jest obecny gotowalni aktorek. Zbadawszy tajemnice toalety, odkrywa tajemnice klaskaczy i reklamy będąc świadkiem nauczającego przedstawienia na benefis *pierwszego kochanka*.

W końcu swego pobytu w Paryżu, pan Atanazy więcej skorzystał z podróży niż Anacharsys, a nawet niż Telemak. Edukacya jego skończona. Ale jakże drogo zapłacił doświadczenie! Straciwszy na próby cały majątek, zostaje *portierem* w teatrze, którego ukochana jego Eulalia jest *primadonną*.

Wesoła ta książeczka o trzystu stronnicach, nieraz łączy wyciska. Kto chce wiedzieć ile jest nędzy w napózór świetnym zawodzie aktora, ile goryczy na dnie jego radości, ile rzeczywistości strasznej w tym komedyanckim świecie, który z daleka wydaje się niewiniątkom jedną nieprzerwaną biesiadą, niech czyta książkę *Vérona*. Autor oprowadzi go po za kulisami. Tam wprowadzony, przekona się, że sława, powodzenie i zachwyty dramatyczne, równie jak pieczone kury na scenie, są z tektury.

Ze studyów Paryża wydanych w tym roku przez *Verona*, pod tytułem: *Les Marionnettes de Paris* i *L'Année Comique*, *Les Gens de Théâtre* posiadają zapewne najwięcej satyrycznej werwy, którą redaktor Charivari tak szczęśliwie umie mieszać z przenikliwością moralisty.

Nowa opera Felicyana Davida „*Lalla-Rukh*” doznała w Operze Komicznej przyjęcia przypominającego pierwsze przedstawienia „*Białej Damy*”. Od niepamiętnych czasów nie słyszano na paryżkiej scenie równie żywych i szczerych oklasków. Ani „*Brezylijska Perla*” ani „*Herkulanum*” tegoż kompozytora, nie podobały się tak Paryżanom, jak ten ostatni utwór napisany jasno i dramatycznie.

Dotąd David celował tylko w muzyce opisowej, której arcydziełem jego „*Pustynia*”; był mistrzem symfonii, scena nie zdawała się przypadać do rodzaju jego talentu: monolog marzenia układał bez porównania lepiej niż dialog czynu. W *Lalli* pierwszy raz od podniebnych zachwyków zszedłszy do ziemskiego życia, potrafił ugrupować głosy, rozwinąć sytuacje i ułożyć chóry, słowem, zaludnić widziane oczyma duszy krajobrazy.

Treść opery wysnuta z poematu Tomasza Moora *Lalla-Rukh*, nie jaśniej natchnieniem. Być może, iż *człowiek obrzydza nam poetę*, ale czujemy wstręt do dzieł tego uper-

fumowanego zbrodniarza literackiego, który spalił powierzone sobie *Pamiętnki* lorda Bajrona. Dodawszy do powyższej, zbrodnię składania wierszy bez natchnienia, można bez sądu posłać Moora do piekła.

Lalla, jestto rymowany bazar pelen perskich rupieci: wiadomo, że Moor wyrabia wschodnie obrazy, jak szarlatan serajowe pastylki, róż, bielidło i różany olejek w pozłacanych flaszeczkach. Dawid złotemi niemi spozył te oderwane kawałki haremowej gotowalni, okrawki haftów, aksamitów, szalów, dywanów, naszyjników perłowych i rozmaitych świecideł; zlepione w jedną całość wydają się niezłe. *Hayde* Bajrona i *Rezzia* Webera mogą bez ubliżenia sobie podać rękę ustrojonej przez Dawida *Lalli*.

Uwertura opalowej barwy, naśladuje szmery wschodniego wieczoru: słyszysz w niej plusk wiosel, lot ptaków, szczebiotanie dziewcząt idących po wodę, monotonne kapanie sączących się ze skały źródeł, śpiew muezina dolatujący ze szczytu minaretów, i wszystkie nieokreślone głosy układającej się do snu bogatej przyrody Wschodu. Romantyczna melodia zakwefiona ciemnym kalemkiarem, otulona czewrą gęsto haftowaną złotem, kończy się klasycznym głośno-brzmiącym finałem: Dawid przez koryncki portyk wprowadza słuchaczy do swego muzycznego meczetu.

Podnosząca się kortyna odsłania dolinę Kaszmiru. Przez ten raj ziemski Indyan, przeciąga orszak weselny córki króla Delhi, która pod strażą ojcowskiego szambelana udaje się do Samarkandu, gdzie ma poślubić sułtana Bucharyi.

Niewolnicy rozbijają namioty w różanych zaroślach, opiewając krajobraz na nutę tchnącą lubą bezwładnością nocy letniej, spływającej rosą na dzień skwarny. Czuć w tym śpiewie woń kwiatów i świeżość wodotrysków... orkiestra płynie jak strumień, którego szmer do snu kołysze.

Spokojny nastrój klóci wypadek niespodziany: niewolnicy znajdują pod palmą uspiętego człowieka. Zbudzony trubadur Nureddin, rozpoczyna z wypędzającemi go przybyszami, muzykalną zwadę do taktu bastonady. Przybycie *Lalli* przerywa rozhowory służby; wychyliw-

szy głowę z palankinu, księżniczka poznaje w wędrownym śpiewaku tajemniczego młodzieńca, którego w ojcowskich ogrodach spostrzegła przy świetle księżyca. Wzruszona, pogrążona w miłośnej zadumie, opowiada powiernicy słodkie widzenie. Melodia zaledwie oznaczona, drży w luby światłocieniu, nikła, niepewna jak widmo które wywołuje. Nieokreśloność snu łączy się tu z pomieszaniem wstydu.

Po balladzie Turczynki, złożonej z cieniu i rumieńca, następuje balet wschodni bardzo malowniczy: taniec pełen lubieżnej ponęty, musi być podobny do tego, na który patrząc poeta indyjski, woła: „O bajadero! kiedy tańczysz sam bóg zamyka swoich ócz tysiąc, żeby nie zgrzeszyć”. Podczas gdy tańczą perełki Wschodu, straż chwyta około namiotu księżniczki krążącego Nuredina. Nieszczęsny śpiewak już ma być powieszony na palmie, kiedy księżniczka przybywszy na czas, wstrzymuje wykonanie wyroku i każe puścić więźnia. Z tragicznego położenia wywiązuje się kwartet czysto włoski, namiętny i rozgłośny. Lalla przyjmuje Nuredina do swjej kapeli, on dziękuje jej romansą: wyobraźcie sobie melodyą skrzydlatą, zawelonowaną, eolską, taką jakaby sylf mógł oświadczać się konwalii... ucho zaledwie draśnięte, a serce zdobyte. Słuchasz tego śpiewu jakbyś kwiat wachał: z uśmiechem i z zamkniętymi oczyma.

Powiernica sułtanki ogrzana ogniem młodzieńczej miłości, jak nimfa z Fauna szydzi z zakochanego w księżniczce starego szambelana, a chcąc oswobodzić młodą parę, uprowadza szambelana na przechadzkę. Lalla ośmielona samotnością i zmierzchem, wychodzi z namiotu i niby słowik perski, śpiewa różom serenadę. Melodye mają swoje barwy, jak kwiaty: Rossiniego *cavatiny* wszystkie prawie są koloru słonecznego; Webera i Dawida pieśni zdają się powleczone srebrną jasnością księżyca. Nuredin przybywa i *romanca* Lalli w duet się zmienia.

Podczas gdy tony jego namiętne brzmia w powietrzu, ront nocny wchodzi na scenę i zmienia ją w obraz Decampa. Miłosna pieśń cichnie, a żołnierskiej pobudce odpowiada orkiestra oddechem uspionej doliny: wietrzyk przewiewa flety, skrzypce drżą jak listki, tony, to tryska-

ją, to nikną, to roją się świecące niby stado świętojańskich robaczków... czasem niby wąż sykną... czasem dalekie wycie szakala powtórzą. Jak w małej muszli słyszysz szum całego morza, tak w tym finale odzywają ci się wszystkie głosy indyjskiej nocy.

Akt drugi równie poetyczny i melodyjny jak pierwszy. Lalla w letnim pałacu oczekując swego narzeczonego, marzy o zniknionym śpiewaku i śpiewa z powiernicą *nokturno* będące jednym z najpiękniejszych ustępów partycyi. Nie wysłowiona lubość wynika z połączenia tych dwóch głosów kobiecych, płynących razem jak dwa łabędzie po modrej fali; akompaniament toczy się za niemi wolno, jako obręcze potrącanej skrzydłami wody... melodia kołysze i wciąga słuchacza na przezroczyście przestrzenie pomiędzy lazurem niebios a lazurem jeziora zawieszzone.

Barkarolla Nuredina jak echo odpowiada w oddali westchnieniom *nokturna*.

Następnie, trubadur z szambelanem, niby krzemień z żelazem, krzeszą duet tryskający iskrami dowcipu. Zakończą scenę marsz tryumfalny, towarzyszący pochodowi królewskiemu.

Spostrzegam, iż dla muzyki zaniedbałem poemat. Ale odgadliście pewnie oddawna rozwiązanie. Śpiewak Nuredin, staje przed Lallą z berłem w ręku i sułtańską kitką nad czołem. Przebrany, próbował uczuć kochanki: będąc sułtanem wszechpotężnym, chciał być kochanym dla swych osobistych zalet.

Trudno wysłowić całą piękność tej partycyi. Powiem więc tylko w ogólności, że niema w niej ani jednego powszedniego zwrotu, ani jednego oklepanego akordu: wszystko nie zwykle i dostojne: miłość wyśpiewana w sposób co się zowie idealny, rzecz cała przezroczysta jak powietrze majowego wieczora.

W teatrze zapal do gwiazd doleciał, jak mówią Włochy. Przyczyniła się do tego nie mało wystawa pełna wytwornego smaku. Dekoracye są obrazami, ubiory pełne artystycznego wdzięku, nie mogą być ładniejsze. Na przedstawienie Lalli, uczuliśmy, co tak rzadko czuć można

w teatrze: zupełną harmonią we wrażeniach zmysłów i duszy.

— W opuszczonym przez śpiewaków Teatrze Włoskim, przedstawiono *Makbeta* tłumaczonego na francuzkie przez Emila Deschamps. Pan Deschamps jest bardzo przyjemnym salonowym poetą, ale do tłumaczenia Szekspira nie ma żadnej zdolności. Wieszczy gładki a nieśmiały, boi się zuchwałego geniuszu; zmiękcza go, oczyszcza i uładnia, zasłoną przenośni nakrywa olbrzymie nagości angielskiego dramaturga; czasami pozwala sobie odejmować, a co większa dodawać sceny. Nie poprzestając na obcięciu lwu szponów, wprawia mu fałszywe zęby, wplata fałszywe włosy w szorstką grzywę.

Jak pan Deschamps, poeta z 1830 roku, uczeń szkoły romantycznej, mógł wziąć się do poprawiania Szekspira; jak mógł nie zrozumieć, że taki geniusz nakazuje tłumaczowi religijne poszanowanie tekstu: tego nikt z zadziwionych słuchaczy w Teatrze Włoskim wytłumaczyć sobie nie zdołał. Wrażenie tém było nieprzyjemniejsze, iż ze wszystkich dramatów Szekspira, ten właśnie najmniej do świętokradzkiej restauracyi się nadaje. Wszystkie sceny *Makbeta* wiążą się z sobą jak ogniwa żelaznego łańcucha: zardzewiałe, odwieczne, politory nie przyjmują. Cechą *Makbeta* ciemnota i nadludzkie okrucieństwo, rzekłbyś że akcja odbywa się w świecie Odyna. Czarownice przebiegające bite burzą ostrowy, znaczą epokę prawie bajeczną, w której autor dramat swój postawił, jak lot dzikiego ptastwa znaczy położenie geograficzne stref podbiegunowych.

Te to legendowe wypadki, wydarzone przed wiekami średnimi, w grubych ciemnościach barbarzyńskiej Szkocyi, tłumacz wypowiedział paryżkim salonowym językiem. Niezadowolenie powszechne ledwie dozwoliło dokończyć sztuki: pierwsze przedstawienie było ostatniem.

— Wyszedł piąty tom *Pamiętników* Guizota: zawiera sprawozdania z londyńskiej ambasady, którą autor sprawował w 1840 roku.

Jednocześnie wyszło tłumaczone przez Guizota dwutomowe dzieło lorda Stanhope, pod tytułem: „*William Pitt et son temps*”.

— Akademia francuzka rozdała nagrodę Bordin, panom Ludwikowi Halevy za jego przekład tragedyj greckich, „*Grèce tragique*”, którego ostatni tom wyszedł teraz, i Augustowi Lacaussade za tom poezyi pod napisem: „*les Epaves littéraires*”.

— Ostatni poszyt *Archiwów dyplomatycznych* cały poświęcony sprawom amerykańskim. Serya dokumentów zakomunikowanych kongresowi Washingtonskiemu rozpoczęta w poprzednim, w tym poszycie się kończy. Po niej następują dokumenta odnoszące się do spraw Ameryki północnej, a zakomunikowane w czasie ostatnich obrad parlamentowi angielskiemu. W ten sposób kwestya amerykańska ze stanowiska dyplomatycznego jest wyczerpana. Najprzód idą noty wymienione pomiędzy gabinetem Washingtonskim a gabinetem Saint-James w przedmiocie sporu amerykańskiego; następnie serya depez dotyczących neutralności Anglii, uznania Stanów południowych, praw walczących, zamknięcia portów Stanów skonfederowanych, zawalenia portów kamieniami, konfiskaty okrętów nieprzyjacielskich. Dalej, korespondencya wymieniona pomiędzy dwoma rządami w przedmiocie praw międzynarodowych; nakoniec, wszystkie dokumenta dotyczące sprawy Trentu. Niniejszy poszyt rozpoczyna nową erę archiwów dyplomatycznych. W dalszym ciągu będą wychodziły dokumenta dotyczące spraw bieżących innych narodów.

— Wyszedł tom trzeci *Rocznika historycznego*. Pan Zeller daje rozbiór wypadków politycznych zaszłych w 1861 roku. Rozprawy polityczne w izbach francuzkich, angielskich, włoskich i pruskich; wypadki zaszłe w Rzymie i w Warszawie; wojna domowa w Stanach Zjednoczonych; wyprawa chińska, kochinchińska i meksykańska, są wystawione treściwie w duchu liberalnym.

— Wyszedł „*List do Napoleona III o niewoli w Stanach Zjednoczonych*”, przez Kreola z Luziany.

— Pan Saint-Albin wydał zajmującą książkę pod tytułem: „*Wolni mularze i Stowarzyszenia tajemne*”.

— Wawrzyniec Pichat wydał swoje odczyty miane na ulicy Pokoju, pod napisem: *Les Poètes de Combat*”.

— Wyszła druga edycja „*Podroży agronomicznej po Rossyi*”, pana Augusta Jourdier, autora „*Katechizmu rolnika*”. Książka ta znalazła w Rossyi powodzenie, jako nie zły dla rolników przewodnik; we Francyi czytana była, jako zajmujący opis sposobów uprawy ziemi na Północy. Autor ogłosił swoje dzieło najprzód w *Journal de Saint-Petersbourg*, książka zatém równie dobrze znana na Północy, jak na Zachodzie.

— W księgarni akademickiej wyszło udarowane przez Akademią wielką nagrodą Goberta dzieło dwutomowe pana Rousset pod napisem: „*L’Histoire de Louvois et de son Administration*”. Tamże wychodzi drugie dzieło przedstawione tego roku do drugiej nagrody Goberta „*l’Administration en France sous Richelieu*”, napisane przez pana Caillet.

— Michał Lévy wydał pośmiertne dzieło Biot’a: „*Etudes sur l’Astronomie Indienne et l’Astronomie Chinoise*”.

— Panna Royer wydała w dwóch tomach przez siebie napisaną *Teoryą podatku*. Praca ta uwieniczona przez radę stanu kantonu Vaud jest jednym z dzieł najlepszych, jakie w tym przedmiocie napisano.

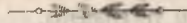
— Pan August Martin członek Towarzystwa azyatyckiego, pod tytułem: „*Historya kobiety*”, skreślił szczegółowy obraz praw, pojęć i zwyczajów dotyczących płci pięknej. Pierwszy tom obejmuje Wschód: autor zastanawia się w nim nad stanem kobiety na Wschodzie pod politycznym, moralnym i religijnym względem.

— Hrabia Gasparin wydał tom pod tytułem: „*Ameryka w obec Europy*”.

— W dwóch salach pałacu przemysłowego, wystawiono wykopaliska nabyte przez pana Renan w czasie jego misyi w Fenicyi: składają się z szesnastu sarkofagów z białego marmuru i wielkiej ilości klejnotów złotych, wysadzanych drogiemi kamieniami; z bronzów, szkieł, garnków, napisów, szczątków pomników marmurowych, wyrobów z lawy i kamienia. W drugiej sali leży na

podłozde wielka mozaika znaleziona w pałacu Djebel, mająca dziesięć metrów długości a siedm szerokości; mozaika ta podzielona jest na kwadraty, w każdym znajduje się albo popiersie ludzkie, albo ptak, albo słoń.

— Sagansan geograf cesarski wydał kartę geograficzną Włoch połączonych, rzecz nader użyteczną, nie można było bowiem teraz ze starymi mapami rozpoznać się we Włoszech; mapy piemonckie służyły dla północy, austriackie dla środka, neapolitańskie dla południa półwyspu: żadna z nich nie miała z drugą styczności. Sagansan pierwszy dał publiczności obszerne, szczegółowe i dokładne pojęcie fizynomii raju ziemskiego. Z tej pięknej mapy można poznać skład malowniczy Italii, ocenić ogromne korzyści, jakie otrzymała od natury, wyobrazić sobie, co może z takiego kraju zrobić rozumny, światły i patriotyczny rząd Wiktora Emmanuela. Karta składa się z dwunastu części: w Paryżu sprzedaje się po franków trzydzieści.



O STOSUNKACH MAJĄTKOWYCH MIĘDZY MAŁŻONKAMI.

PRZEZ

Cypryana Zaborowskiego.

WSTĘP.

Stosunki majątkowe między małżonkami w ucywilizowanej Europie; wyłączna własność męża; wspólność i oddzielność majątków; oddzielność z zarządkiem męża; związek historyczny pomiędzy różnymi systematami; cel niniejszej rozprawy.

Niema przedmiotu prawa cywilnego, w którymby prawodawstwa ucywilizowanej Europy tyle rozwinęły pojęć rozmaitych i tak sobie przeciwnych, ile stosunki majątkowe między małżonkami. Można śmiało powiedzieć, że wyczerpane zostały, pod tym względem wszystkie niemal możliwe kombinacye, jakie się nastęrczyły umysłowi ludzkiemu. Majątek bowiem kobiety, może w skutek zawartego małżeństwa stać się albo własnością męża (1), albo w połączeniu z jego majątkiem stanowić wspólną własność obojga małżonków, albo nakoniec pozostać w zarządzie męża lub żony, z zachowaniem jej prawa własności.

(1) Małżeństwo w Anglii według prawa zwyczajowego stanowi dorowiznę nieograniczoną ze strony żony całego jej osobistego majątku na rzecz męża. Pod osobistym zaś majątkiem (chetels personnels) rozumieją Anglicy nietylko ruchomości, ale i nieruchomości czasowo posiadane, chociażby czas posiadania na lat tysiąc był zakreślony. Concordans entre les Codes civils étrangers et le Code Napoleon, par Antoine de St. Joseph. Tom II, str. 231—267.

Prawo własności męża do żoninego majątku w znakomitej części, przyjęte jest w Anglii; wspólność majątku ruchomego i nieruchomego małżonków pod zarządem męża, znajdujemy w Holandyi, Danii i Norwegii; zaś wspólność tylko ruchomego i dorobkowego mienia pod takimże zarządem we Francyi. Zarząd majątkiem żony przez męża bez wspólności obowiązuje w Królestwie Polskiem i w całych prawie Niemczech. Nakoniec oddzielną własność i oddzielny zarząd własnym majątkiem znane są w Rossyi i Austryi.

Ta rozmaitość ustaw określających stosunek żywozny i co chwila wykonywany, naprowadza na myśl, że dotąd w społeczeństwie europejskiem niema stale ugruntowanego przekonania o najlepszem i najdogodniejszym urządzeniu stosunków majątkowych między małżonkami. W istocie jeżeli pojęcia o stronie moralnej małżeństwa, dzięki chrystyanizmowi ustaliły się poniekąd, natomiast pojęcia strony ekonomicznej społeczności małżeńskiej, dalekie są od gruntownego ich i zupełnego wyrobienia. Większa część prawodawców, których prace w tym względzie są nam znane, ograniczyła się li jedynie na uporządkowaniu materiałów, jakich im dostarczyła historia, a szczególnie na rozwinięciu pomysłów średniowiecznych, tak jak gdyby wieki naszemu brakło sił do utworzenia czegoś więcej samodzielnego i więcej odpowiedniego dzisiejszemu stanowiisku społeczeństwa.

System angielski wyrodził się w odległej starożytności, a mianowicie w czasach rozpowszechnionego mniemania, że kobiety jako istoty słabe, zajmujące stanowisko podrzędne w towarzyskim ustroju, nie są w stanie zarządzać ani swém mieniem ani swą osobą; że utrzymanie się małżeństwa wymaga zupełnej jedności, która się wyradza z zupełnego usunięcia kobiet od życia cywilnego. Pojęcie o jedności małżeńskiej, uosobionej przez męża, tak silnie rozwinięte jest w Anglii, iż wedle praw tamecznych, skutkiem zawarcia małżeństwa bez umowy przedślubnej, mąż staje się odpowiedzialnym za długi żony nawet przed ślubem zaciągnięte; zaś niewiasta osadzona w więzieniu za wexel, odzyskuje wolność z chwilą wejścia w związki małżeńskie a wierzycielom służy rozprawa z jej małżonkiem. Uszano-

wanie dla dawnych zwyczajów narodowych, którym Anglicy głównie przypisują obecną swą wielkość, utrzymuje dotychczas tak uciążliwe dla niewiast prawodawstwo; surowość wszakże i zgubne skutki tych przepisów, łagodzą umowy zawierane między małżonkami, którym prawo nie stawia żadnego ograniczenia. Na złagodzenie zasad prawa angielskiego wpływa również i sąd zwany Trybunałem słuszności, który w swych decyzjach mocen jest w pewnych przypadkach odstąpić od litery prawa.

Wspólność mienia małżeńskiego, jako też zarząd męża bez wspólności, stanowią pomysł nierównie więcej odpowiedni wymaganiom chrześcijańskiej cywilizacyi, aniżeli wyłączne prawa męża. Zawsze jednak, tak jeden jak i drugi systemat ma głównie na celu utrzymanie jedności małżeńskiej i przewagi męża. Wspólność majątku między małżonkami pod zarządem męża znajdujemy u narodów germańskich przed przyjęciem chrześcijaństwa, z kąd przeszła i zaszczerpiła się w północnej Francyi (1). Okoliczność ta, że żona zostając we wspólności małżeńskiej miała zabezpieczoną przyszłość na wypadek śmierci męża; że mąż dla zachowania jej praw nie był obowiązany do żadnych poświęceń ze swego majątku, bezwątpienia stała się powodem, iż systemat ten ekonomii małżeńskiej ustalił się w wielu stronach Europy. Dziwna rzecz jednak, iż w późniejszych czasach a mianowicie w XVIII wieku, prawie wszędzie zniknął on z więcej znanych kodexów europejskich, i tylko Francuzi pozostali wierni dawnym tradycjom i wspólność tak dorobkową jak i ruchomości uznali za system prawny, pozwalając tylko małżonkom umawiać się o zmianę stosunków majątkowych. Niemieccy prawodawcy XVIII wieku nietylko usunęli z pierwszego planu wspólność małżeńską i podstawili w jej miejsce wyłączny zarząd męża żoninym majątkiem, ale nadto przyjęli przepisy, które okazują jawny ich wstręt do wspólności majątku między małżonkami.

I tak, prawo austriackie postanowiło: że jeżeli małżonkowie umówili się o wspólność bez bliższego określenia jej skutków, wtedy rozumieć należy, iż żadnej niema mię-

(1) Merlin. Repertoire universel de Jurisprudence. Wyrasz Commu-
noté Philipps. Die Lehre von Gütergemeinschaft.

dzy małżonkami wspólności, za ich życia, ale tylko małżonek, który współmałżonka przeżył, otrzymuje w spadku część jego majątku.

Osobliwem zdaje się to przejście z systematu więcej odpowiedniego pojęciom ludzkości a mianowicie z systematu wspólności małżeńskiej, do systematu zarządu męża; historia jednak prawodawstwa zdaje się usprawiedliwiać to szczególne zjawisko.

Dopóki kobiety nie posiadały majątków nieruchomości, lub też dopóki posiadanie to było rzadkiem, i dopóki uczeni prawnicy nie rozciągnęli swych badań do najdrobniejszych szczegółów prawa cywilnego, dopóty wspólność majątkowa między małżonkami nie przedstawiała żadnej niedogodności. Wtedy bowiem w razie śmierci jednego z małżonków, podział majątku wspólnego między pozostałym przy życiu małżonkiem a sukcesorami zmarłego, łatwo się uskuteczniał. Ruchoma pozostałość po mężu dzieliła się na dwie równe części, z których jedna przechodziła na żonę a druga na sukcesorów jego. Lecz gdy kobiety zamężne zaczęły wnosić do wspólności dochody z majątku nieruchomego, wtedy każdy majątek wspólny składał się z trzech części, a mianowicie: z majątku wspólnego, majątku oddzielnego męża, i majątku oddzielnego żony, które to części przy rozwiązaniu małżeństwa musiały być obliczone i ściśle ustanowione. Naprawy i ulepszenia uskuteczniane w majątku nieruchomym żony, niemogły być policzone na wydatek wspólności, tak samo jak za zniszczenia poczynione przez męża w majątku żoninym, niepodobna było odmówić jej wynagrodzenia. Średniowieczny feudalizm nie dozwalał poddawać wspólności małżeńskiej prawa własności do majątków nieruchomości; kiedy zaś tak ograniczona wspólność do dorobkowego i ruchomego majątku stała się przedmiotem badań uczonych prawników i drobiazgowych przepisów prawodawstwa, powstać ztąd musiały nader skomplikowane ustawy i zwyczaje, dające powód do rozlicznych procesów.

O wspólności majątkowej małżeńskiej znajdujemy obszernie dzieła we Francyi i Niemczech. Kodex francuzki odznaczający się zwykle redakcją nader zwięzłą, i w kilku energicznych artykułach najrozliczniejsze kwestye rozwią-

zujący, przedmiotowi przeciw wspólności małżeńskiej, aż sto poświęca artykułów.

Zarząd męża majątkiem żony bez wspólności, przedstawił się prawodawcom daleko prostszym i mniej wyrażającym procesów.

Oddzielny zarząd żony własnym majątkiem jest wypadkiem już nowszych kombinacyj prawodawczych. Zarząd taki ma na celu zachowanie godności kobiety, utrzymanie jej osobistości, wprowadzenie jej nakoniec w życie cywilne.

W Austrii, gdzie ten system otrzymał należyte rozwinięcie, prawa męża i jedność związku małżeńskiego zachowuje się w ten sposób, że prawo obowiązuje żonę do ponoszenia ciężarów małżeńskich wedle swój możliwości, a nadto, że, wedle zwyczaju upowszechnionego, żona ustanawia posag z części swego majątku, nad którym zarząd oddaje mężowi; a ponieważ ten zarząd powstaje za jej zezwoleniem, nie nadwiera więc w niczem jej osobistości.

Porównywając te różne systemata ekonomii małżeńskiej, mimowolnie następuje pytanie, który z nich najwięcej może być dogodnym i najbardziej odpowiednim wymaganiom chrześcijańskiego małżeństwa. W rozwiązaniu tej kwestyi przede wszystkim zgodzić się należy, że w materji tak żywotnej i tak zbliżonej obchodzącej ogół, niepodobna myśleć nawet o żadnych zmianach, którychby nie wywołała widoczna potrzeba, i któreby nie miały punktu oparcia w przeświadczeniu więcej oświeconej części publiczności. Wzmiankowana przeto kwestya może być rozpatrywana, lecz jedynie tylko ze stanowiska teoretycznego. Z tego zaś punktu zapatrując się na rzeczy, przyjąć należy: iż takiemu systematowi praw majątkowych między małżonkami należy dać pierwszeństwo, którego formuła będzie najprostszą i najprzystępniejszą dla wszystkich, a który nadto najmniej przedstawia pola do komplikacji i sporów. Takie zaś prawodawstwo może nam tylko przedstawić wspólność ogólna, bezwarunkowa tak ruchomego jak i nieruchomego majątku, albo też własność i zarząd posiadane go w chwili małżeństwa majątku zachowany żonie, wraz z ustanowieniem przez nią posagu pod zarządem męża. Wszystkie zaś inne skomplikowane systemata, zasady do-

znające co chwila wyjątków i ograniczenia znowu tych wyjątków, nie odpowiadają wymaganiom nauki.

Pośród tych różnych usiłowań ludzkości zmierzających do uporządkowania tej ważnej części stosunków cywilnych, zasługuje na uwagę prawodawstwo nasze z roku 1825. Redaktor (1) tego prawa widocznie miał przeświadczenie o lepszym i więcej odpowiednim swoim czasem prawodawstwie małżeńskim nad te, które dotąd u nas obowiązywały; lecz zanadto skrępowanym był przeszłością i materiałami, które szanować musiał. Mimo to rozwinął on w prawie z roku 1825, pomysły nowe, świeże, które postawiły prawodawstwo nasze w pewnym względzie wyżej od wszystkich europejskich na zarządzie męża opartych.

Uważam z méj strony, że praca, któraby wyświeciła zasługi naszego prawodawcy, któraby objaśniła zarazem w czém pomysły jego wymagałyby obszerniejszego rozwinięcia, które nareszcie z materiałów przez niego użytych powinnyby być zupełnie usunięte; że praca mówię tego rodzaju, nie byłaby bez interesu dla nauki w ogólności, jako też i dla przyszłych zajęć prawodawczych. Podjąwszy ten trud i trzymając się porządku prawa obowiązującego, rozbierać będę:

1. Opiekę męża nad majątkiem żony.
2. Stosunki prawne między małżonkami zachodzące w braku przedślubnej umowy.
3. Umowy małżeńskie w ogólności.
4. Oddzielny zarząd żony.
5. Zastrzeżenia dotyczące nietykalności żoninego majątku.
6. Wspólność małżeńską.
7. Spadki między małżonkami.
8. Skutki nieważności małżeństwa, rozwiązanie onego, niemniej rozłączenie małżonków co do stołu i łoża.

(1) Ksawery Potocki, radca stanu Królestwa.

I. Opieka męża.

Germańskie *Mundium* i *Gewähre* utrzymane w kodexie francuzkim, system pośredni naszego prawodawstwa. (Art. 182—189, kod. cyw. pols.).

Pod wyrażeniem „Opieka męża” rozumiem ograniczenia, jakim podlega żona co do czynności życia cywilnego, prócz ograniczeń szczególnych, jakie dla niej wynikają z umowy małżeńskiej lub też z ustanowionego przez prawo użytkowania na rzecz męża; ograniczenia te wyodrębliły się w starożytnej Germanii, i objęte były w wyrazach niemieckich *Mundium* i *Gewähre* (1).

Każda kobieta, nawet pełnoletnia i zamężna zostawała pod opieką swego męża albo krewnych i bez niego żadnych czynności co do swego majątku przedsiębrać nie była mącą. Ten stosunek prawny nazywał się *Mundium*. Opiekun również obowiązany był bronić kobietę w sądzie, i bez niego nie było jej wolno przedstawiać za sobą obrony. Ten stosunek prawny nazywał się *Gewähre*. Z postępowaniem czasu wyszły z użycia w Niemczech *Mundium* i *Gewähre* i znikły z kodexów niemieckich; lecz szczególniejszemu zjawiskiem kodex francuzki utrzymał je w całej surowości (2).

I tak: art. 217. kod. fr. stanowi:

„Kobieta nawet nieżyjąca we wspólności majątku z mężem, albo też oddzielona z nim co do dóbr, nie może darować, alienować, hypotekować, nabywać pod tytułem darmym lub obciążającym bez udziału męża w akcie, lub bez jego zezwolenia na piśmie”.

Ponieważ, jak nauczają komentatorowie prawa francuzkiego pod wyrazem *aliener* rozumieć należy nawet wypłaty, przeto kodex francuzki odejmuje kobiecie wszelką działalność we własnych interesach i uważa ją za nie nieznaną i nie mogącą działać samodzielnie bez upoważnienia męża. Przekroczenie tego zakazu, w myśl art. 225. kod. cyw. fran. pociąga za sobą nieważność aktu. Nakoniec wszelkie ogólne upoważnienia męża przez żonę, tylko co do

(1) Philipps. Die Lehre von der Güter-Gemeinschaft.

(2) Wiadomo że Gallią północną zawojowali w IV wieku Frankowie, naród germański, którzy tam zaszczyli swe prawa i zwyczaje.

zarządu są ważne. Wprawdzie, wrazie zachodzącej niemożności lub odmówienia ze strony męża swęj zgody na czynność, żona może zyskać od sądu upoważnienie; wprawdzie zdolność kobiety do działania wtedy gdy prowadzi handel we własném imieniu jest także pewnym rozszerzeniem jęj praw: lecz pomimo tego niezdolność jęj cywilna, stanowi jednę z głównych zasad prawa francuzkiego. Niemieckie *Gewähre* utrzymane także zostało w kodexie francuzkim zabronieniem kobiecie zamężnej stawania w sądzie bez pozwolenia męża lub sądowego upoważnienia.

Prawodawcy naszemu z r. 1825 przedstawiło się nader trudne zadanie, w jaki sposób uporządkować te materiały. Czuł on bowiem, że tak sztuczna opieka w interesie męża ustanowiona, w zwykłym stanie rzeczy korzystna dla kobiety gdy małżonkowie są w zgodzie, i gdy mąż nie podlega żadnym wadom ani nałogom ludzkość poniżającym, nader szkodliwe pociągnąć może następstwa, gdy pożycie małżeńskie z jego winy zerwane zostanie, a szczególnie gdy żona po długotrwałym procesie potrafi nakonec wydobyć z rąk jego uszczuplony swój majątek.

Zmuszać w takim razie kobietę do zyskiwania zezwolenia męża na czynności życia cywilnego, jest to samo co wystawiać ją na ucisk i pieniactwo. Z drugiej jednak strony, urok, jaki otaczał w owych czasach prawodawstwo francuzkie, nie pozwalał redaktorowi naszego prawa tak łatwo odrzucać krępujących go zasad. W takim położeniu rzeczy, nasz redaktor prawa z r. 1825 zmuszony był obrać drogę pośrednią. W tym przeto celu ograniczył on liczbę czynności, do którychby żona potrzebowała upoważnienia męża, a mianowicie postanowił potrzebę tego upoważnienia: *najprzód*, dla czynienia darowizn i nabywania tytułem darmym; *powtóre*, dla alienowania lub obciążania hipoteką nieruchomości (1).

Przez takie postanowienie, kobieta zamężna, której pozostawiono zarząd własnym majątkiem, otrzymała obszerny

(1) Art. 184, K. C. P. urządzający ten przedmiot, wymienia jeszcze trzeci szereg czynności, do których potrzebuje upoważnienia męża; lecz te czynności nie odnoszą się do opieki męża, lecz do graniczeń wpływających z zarządu męża.

zakres działania, a w szczególności: pożyczki ręczne, sprzedaż ruchomości, dzierżawy i t. p. mogą być przez nią zawierane co do majątku pod jej zarządem zostającego bez upoważnienia męża. Celem rozleglejszego zwolnienia uciążliwej opieki męża, prawodawca w art. 188 zabronił poszukiwać nieważności aktu z powodu braku prawnego upoważnienia, gdy mąż milczeniem działania żony za twierdził.

Nakoniec co do obrony w sądzie, prawodawca prostując wymagane upoważnienie męża do stawania w sądzie, w razie gdy żona jest pozwana, zastąpił je przepisem, wedle którego zapozwanie obojga małżonków jest dostatecznym, żeby mogła się bronić. (Art. 196. k. c. p.) W istocie, prawodawca nasz francuzką opiekę męża zupełnie przekształcił i nadał jej charakter przyzwoitości, bo zamiast wymagać upoważnienia męża do każdej czynności żony pod nieważnością, przepisał je tylko dla niektórych czynności, a wyrzeczenia nieważności uczynił zawisłym od dalszego postępowania męża.

Wszelako przedstawia się zapytanie, czyli przepisy prawa obowiązującego nie zyskałyby na harmonii i jasności, jeżeliby owe starożytne *Mundium* i *Gewähre*, które z Niemiec przeszły do Francji a następnie do nas, zupełnie zostały wykreślone z naszego kodexu, tak iżby ograniczenia zdolności żony opierały się tylko na systemacie ekonomii ustanowionym przez prawo, albo na umowie małżeńskiej. Ta opieka męża rozciąga się mianowicie w obecnym stanie prawodawstwa do przypadku, gdy żona ma własny majątek, którym sama zarządza; bo jeżeli majątek jej zostaje pod zarządem męża, wtedy już z przeznaczenia tego majątku wynika, że żona co do niego żadnych czynności zawierać nie jest mocną. Zaś, jeżeli za zgodą małżonków lub z rozporządzenia sądu majątek zostaje pod zarządem żony, wtedy już w tém nadaniu zarządu leży przyznanie jej poniekąd zdolności do rozporządzania majątkiem swoim. Nadto wszystkie czynności prawne zostają z sobą w ścisłym związku i czynności dotyczące zarządu oddziałują na czynności stanowiące rozporządzenie: szczególnież zaś dostrzegamy ten związek pomiędzy zbywaniem lub obciążaniem hypoteką nieruchomości

ści, a długami zaciąganymi przez żonę bez hipoteki: wtedy bowiem długi ręczne przez wyrok sądowy, stać się mogą długami hipotecznymi, a z długów hipotecznych łatwo wyniknie sprzedaż dóbr przez subhastacyą. Wynika ztąd, że zabronienie kobiecie zamężnej alienowania lub obciążania hipoteką nieruchomości obok możności zaciągania długów, łatwo się da obejść, tylko że to obchodzenie prawa pociągnie za sobą koszta i zachody. Dalej, niepodobna, aby nie wynikły komplikacye z zastosowania tych różnych średnich i częściowych zakazów. I tak: prawodawca zakazuje mężowi bez upoważnienia żony wytaczać procesów o majątek żony; lecz jeżeli żona sprzeciwia się rozpoczęciu przez męża kroków sądowych, pytanie, czy sąd może to upoważnienie zastąpić. Kwestye re rozbierrane są w traktacie znakomitego naszego prawnika Rady Stanu Dutkiewicza o stosunkach majątkowych, który je umieścił w dziele swém o Hypotecę polskiej. Także zasługują na uwagę pod tym względem spostrzeżenia pełnego nadziei młodego prawnika Władysława Holewińskiego, umieszczone w jego rozprawie na uczony stopień akademicki. Wszakże i z tych rozpraw można wniesć, że przy utrzymaniu opieki męża i nadaniu mu przewagi w interesach majątkowych żony; obok tego zaś przy pozostawieniu przy żonie pewnej samodzielności, nie podobna ustanowić przepisów zapobiegających wszystkim trudnościom.

II. Stosunki prawne między małżonkami w braku przedślubnej umowy.

Prawodawstwo z r. 1818; różnica między użytkowaniem a zarządem bez składania rachunków; skutki odstąpienia od francuzkiej redakcyi; wyższy pogląd naszego prawodawcy w przyznaniu kobietom zamężnym zarządu w pewnych przypadkach zarobionym przez nie majątkiem. Artykuły 1415, 1442, 1443, 1492, 2121 k. c. fr. niewłaściwie zastosowane do naszego prawodawstwa (Art. 191—206 kod. cyw. pols.).

W roku 1818. zapadło na sejmie prawo, które zabroniło małżonkom w braku intercyzy wszelkich umów zmierzających do zbycia nieruchomości majątku żony, jako też jej kapitałów hipotekowanych, wyjąwszy w przypadkach

nadzwyczajnych prawem oznaczonych, niemniej, gdyby żyjący najbliżsi krewni żony na alienacyą zezwolili. Ten przepis opierał się na dawnym w Polsce zwyczaju, oraz na starożytnym rzymskim axiomaticie z czasów cesarza Augusta i Justyniana, że interes, jakoby publiczny polega na tém, aby posagi kobiet pozostały nietykalne i nie uległy zatracie. Ten przepis, dzięki naszej instytucyi hipotecznej, mało został wprowadzony w wykonanie, albowiem nietykalność posagu, wedle prawa hipotecznego względem trzecich, obowiązywała tylko wrazie wniesienia jęj do hipoteki. Gdyby nie ta okoliczność, i gdyby prawo z r. 1818 dłużej nieco utrzymane było w swęj mocy, widzielibyśmy wszystkie niemal nieruchomości i kapitały hipotekowane żon, wyjęte z cyrkulacyi, zaparte w rękach właścicieli, a ztąd znaczne szkody zrządzone ekonomii krajowej. Redaktorowi prawa z r. 1825 należy się zasługa, że zaproponował i przeprowadził uchylenie prawa z roku 1818. W miejsce uchylonego zbytkiem i konserwatyżmem nacechowanego systematu, nasz prawodawca przyjął za stosunek prawny zarząd męża majątkiem żony i użytkowanie nad tym majątkiem, czerpiąc główną zasadę w prawodaw. pruskiem. Szczegóły tych wszakże przepisów skreślił on na wzór przepisów kodexu francuzkiego o wyłączeniach wspólności (*exclusion de communauté*) i o rządzie posagowym. Lecz prawodawca nasz odstąpił od swojego wzoru i to w przedmiocie nader ważnym. Kodex francuzki przyznał tylko mężowi niezostającemu we wspólności małżeńskiej zarząd majątkiem żony, niewkładając na niego obowiązku rachowania się z dochodów i zmuszając go do ponoszenia wszelkich ciężarów użytkownika. Przeciwnie zaś, prawodawca z r. 1825 wyraźnie postanowił, że mężowi służy użytkowanie majątku żony; lecz niemożna powiedzieć, aby te zmiany i odstąpienia były zupełnie trafne. Pomiedzy użytkowaniem a zarządem, bez obowiązku składania rachunku ta zachodzi różnica, że użytkownik własne, samodzielne posiada prawo, i że to prawo zostaje na pierwszym wzgledzie; zaś obowiązki przywiązane do użytkowania, stają się podrzednemi i rozumieją się w znaczeniu bardzo ograniczonym. Przeciwnie zaś, w zarządzie majątkiem bez składania rachunków, obowiązki zarządzającego są główne,

tłumaczą się ściślej a korzyści z tego zarządu wynikające są podrzędnymi. Wynika stąd, że gdy mąż użytkownik nie zostaje w obowiązku płacenia długów majątek żony ciężących, mąż zarządzający obowiązany jest do ponoszenia ich, o ile majątek żony wystarcza na to po opędzeniu potrzeb małżeńskich. Mąż przeto, któremu służy użytkowanie, mocen jest spłacać z dochodów żony, jej długi; a następnie skutkiem podstawienia się w prawa wierzyciela, gdy ustanie pożycie małżeńskie, poszukiwać zaspokojenia z majątku żony lub jej następców.

Przed dwoma laty toczyła się sprawa tego rodzaju w sądach.

Czeladnik, który poślubił wdowę fabrykanta, po rozwiązaniu jego użytkowania, skutkiem seperacyi małżonków, domagał się zasądzenia dość znacznej summy za spłacenie przezeń długów ciężących majątek żony, chociaż udowodnione było, że w chwili zawarcia małżeństwa żadnych nie posiadał funduszków i że spłatę skutecznie użyciem dochodów żony. Pretensya jego ostatecznie przez Senat odrzuconą została, ale tylko z tego powodu, że w chwili zaspokojenia wierzycieli żony, nie zastrzegął sobie wcale praw swoich co do zwrotu wypłaty; a w takim przypadku, przy zachodzącym obowiązku naturalnym, z jego strony obrócenia dochodów na zapłatę długów ciężących jej majątek, uważanym być winien za zrzekającego się wynagrodzenia z tego tytułu. Jakkolwiekby, przypadek ten przekonywa o niedogodnościach wypływających z przyjętej przez naszego prawodawcę zasady; niedogodności te więcej jeszcze dawałyby się uczuć, jeżeliby kobieta oddająca drugiemu mężowi swojemu pod użytkowanie majątek, miała dzieci z pierwszego małżeństwa. Lecz jeszcze więcej byłoby rażące, jeżeliby dzieci z pierwszego małżeństwa posiadały własny majątek zostający pod użytkowaniem matki, a ta skutkiem wejścia w powtórne ślub, przeniosła te prawa na drugiego męża, któryby upominał się następnie zwrotu z majątku dzieci, za spłacenie ich długów majątek ten ciężących, a które zaspokoił, przez użycie na ten cel dochodów. Byłoby przeto do życzenia, aby w razie rewizyi obowiązującego prawa, zniesiony był art.

192 k. c. p. „o użytkowaniu”, i zastąpiony innym więcej do prawodawstwa poprzednio obowiązującego zbliżonym.

Inne jeszcze ważne niedogodności łączą się z nadaniem przez nasze prawodawstwo mężowi użytkowaniem z majątku żony. W myśl art. 199 kod. cyw. pols. dochody jej jako podpadające pod użytkowanie, mogą być zajęte w drodze egzekucji przez wierzycieli męża. Tym sposobem żona staje się odpowiedzialną poniekąd za zły stan interesów męża, a fundusze pochodzące z dochodów, któreby posłużyły na ulepszenie w jej nieruchomościach i na zaspokojenie jej długów osobistych, nieraz pochłonięte być mogą przez męża i jego wierzycieli. Gdyby w art. 192 k. c. p. przyjętą była zasada, że mąż zarządza majątkiem żony z obowiązkami użytkownika, jak to stanowią odpowiednie przepisy kodexu francuzkiego, to wszystkie te komplikacje nie miałyby miejsca. Rozważając ogół przepisów urządzających obecnie stosunki majątkowe między małżonkami, i szczególnie ważne zmiany, przez które prawodawca z r. 1825 odstąpił od źródeł, jakie miał pod ręką, zgodzić się należy, że nawet w przepisie art. 199 nie miał on celu ograniczenia kobiety zamężnej tak dalece, aby system ekonomiczny małżeństwa opierał się na wyłącznym interesie męża. Prawodawca z roku 1825 nie znajdując w kodexie cywilnym przepisów o zarządzaniu cudzym majątkiem i nie chcąc męża porównać z prostym pełnomocnikiem, sądził, iż wszelkie trudności uprzętnie, jeżeli przyzna mu prawa użytkowania, tém bardziej, że kod. cyw. francuzki włożył na męża zarządzającego majątkiem żony, wszelkie obowiązki, jakie się łączą z użytkowaniem. Tak więc chęć systematyzowania i podprowadzania ogółu praw męża pod pewne stałe zasady stały się głównym powodem poddania dochodów żony egzekucji wierzycieli męża. Że prawodawca czuł potrzebę podniesienia stanowiska żony i przyznania jej praw niezawisłych od męża, wtedy gdy zarząd jego stawał się zbyt ciężkim, dowodzi tego art. 204 kod. cyw. pol., który stanowi, że zyski jakie żona z dozwoleniem męża z oddzielnego handlu, przemysłu, kunsztu, professyi lub talentu osiąga, są jej wyłączną własnością i wyjęte są z pod zarządu męża. Przepis ten naszego prawodawstwa z r. 1825 nacechowany jest znakomitą wyż-

szością nad przepisami kodexu francuzkiego. Wysłwaba-
 dza on kobietę zameżną pracującą na utrzymanie domu,
 od zbytecznej opieki męża (1), wszakże aby to prawo żo-
 ny postawić w harmonii z innemi przepisami o stosunkach
 majątkowych małżeńskich i celem uniknięcia zamieszkań,
 z tego powodu należałoby je dokładniej rozwinąć. Zyski
 oddzielne żony stanowią pomysł abstrakcyjny, który na-
 biera rzeczywistości, wtedy gdy żona nabywa za zyski te
 jaki majątek. Lecz w skutek przepisu artykułu niniejsze-
 go, majątek żony pod względem praw męża nie będzie
 miał jednostajnego znaczenia. I tak, gdy majątek został
 nabyty przez żonę za jej fundusze powstałe z oddzielnego
 zatrudnienia, majątek taki nie ulega żadnym prawom mę-
 za ani jego wierzycieli. Majątek znowu kupiony za kapi-
 tały żony zostające pod zarządem męża, *co do dochodów*
 stać się może przedmiotem eksekucyi wierzycieli męża.
 Nakoniec, majątek kupiony za dochody zebrane z kapita-
 łów lub nieruchomości zostających pod zarządem męża,
 tak co do swęj substancyi jak i co do dochodów podlega
 prawom męża i jego wierzycieli.

Kobieta zameżna trudniąca się publicznie kupiectwem
 może bez upoważnienia męża zaciągać zobowiązania ty-
 czące się jej handlu, a w takim razie w myśl art. 5 i 7 kod.
 hand. wolno jej obciążać cały swój majątek z wyłączeniem
 nieruchomości poddanych rządowi posagowemu; zkład wy-
 nika, że zajdzie niekiedy w razie upadłości handlującej ko-
 biety zameżnej, zbieg wierzycieli jej z wierzycielami męża.
 Te wszystkie różnice pomiędzy rodzajem majątku żony
 i rodzajem jej zobowiązań, w zastosowaniu dające powód
 do znakomitych komplikacyj, dałyby się usunąć, jeżeliby
 prawodawca przyznał kobiecie zameżnej utrzymującej się
 z własnego zarobku, możność zarządzania całym swoim
 majątkiem umową przedślubną zarządowi męża nie podda-

(1) We Francyi wydarza się, iż artystki zaankomite połączone
 związkami małżeńskimi bez intercyzy, albo pod wspólnością zmuszone są
 poświęcić całe swe mienie, celem uratowania swych dochodów od marno-
 trawstwa zbytkujących mężów i okupywać ich zezwolenie na rozdział
 majątku, a właściwie ich niesprzeciwianie się sądowemu rozdziałowi. Za-
 chodzi jednak między prawnikami francuzkimi wątpliwość, czy te układy
 między małżonkami są ważne.

nym. Przepis ten byłby zgodny z myślą prawodawcy objawioną w art. 204 i z potrzebą dziś powszechnie przyznaną opierania przepisów prawa na pojęciach jasnych i prostych.

Prawodawca z r. 1825 uporządkował niezawisłe od materyałów historycznych i poprzedniego prawodawstwa, prawa męża przyznaniem mu użytkowania z majątku żony a zarazem i prawa żony przyznając jej samorząd w przypadku, gdy na własne utrzymanie zarabia. Są to pomysły, z których szczególnie drugi świadczy o wyższym jego poglądzie. Lecz w przepisach drugorzędnych a mianowicie w szczegółach skreślających obszerność i granice zarządu, opisujących dowody jakie żona przedstawić może w poparciu swych należytości, nakoniec w ustanowieniu odpowiedzialności męża, któryby żonie stał się dłużnym, prawodawca trzymał się praw dotąd obowiązujących i mniéj tylko znaczące zaprowadził w nich zmiany. Przepisy kodeksu cywilnego francuzkiego o stosunkach majątkowych małżeńskich mają w sobie to szczególnego, że z jednej strony zbyt mocno krępują żonę w jej działaniach i ubliżają częstokroć jej interesom, z drugiej zaś strony prawodawca francuzki dla przywrócenia jakby równowagi, nadaje żonie szczególne przywileje i wyjątkowe prawa, które osłabiają powagę zasad ogólnych i psują harmonię i związek, jakie cechować powinny rozporządzenia prawodawcze. Widocznie pod takim wpływem skreślone przepisy prawa z r. 1825 wymagają przy rewizyi prawodawstwa, albo zupełnego uchylenia albo zmian stanowczych. Lecz zastanówmy się nad ważniejszymi szczegółami tych rozporządzeń, które zawierają się w artykułach 194 do 206, prawa z r. 1825.

Artykuł 194 wyczerpnięty z artykułów 1415 i 1442 kod. cyw. dozwala stronom interesowanym prowadzić dowód na własność i wartość ruchomości, niemniéj na były stan nieruchomości żony, przez środki prawem ogólnie dozwolone, a po skończoném użytkowaniu, przez pisma domowe, przez świadków i domniemania, bez różnicy przedmiotu, w potrzebie zaś i *przez wieść powszechną*.

Dopuszczenie dowodu przez wieść powszechną przeciwne ogólnym zasadom i stanowiące wyjątek dla żony,

sprowadzić może nader zgubne skutki i otworzyć pole do poszukiwań niczém nieuzasadnionych, i dlatego usunięte być powinno z kodexu.

Dozwolenie tak łatwego dowodu, stanowi karę za nie sporządzenie inwentarza majątku żony; lecz ile wiadomo, nie jest zwyczajem w naszym kraju aby w czasie trwania małżeństwa, kiedykolwiek inwentarz majątku żony był spisany: za surowa przeto kara za niedopełnienie formalności prawem niewymaganych i nigdy w użyciu nie będących. Dowód przez wieść powszechną zaledwie wrazie śmierci poszkodowanego dałby się usprawiedliwić, jeśliby prowadzonym był przeciw złodziejom lub rabusiom.

W art. 197 i 198 prawo z r. 1825, zgodnie z art. 1492 kod. fran. upoważnia męża do wydzierżawienia dóbr nieruchomości żony ograniczając do lat trzech trwanie dzierżawy. Wszakże wydzierżawienie dóbr pociąga za sobą ważne skutki, i w naszym kraju więcej uważane być może za ograniczenie własności niż za akt zarządu; kiedy przeciwnie, we Francyi wydzierżawienie jest zwykłym sposobem ciągnięcia dochodów. Wszystkie tam majątki wiejskie podzielone są na części, które się oddają rolnikom za opłatą pobieraną z dołu. U nas zaś zwykle oddaje się w dzierżawę nie części nieruchomości ale całe dobra z pobieraniem czynszu dzierżawnego z góry i z podstawieniem dzierżawcy w niektóre prawa dziedzica. Tak obszerne prawa nadane dzierżawcy zmniejszają przynajmniej w pierwszych latach trwania kontraktu, wartość rzeczywistą dóbr, i dlatego słusznem jest, aby oddanie w dzierżawę dóbr zostających w użytkowaniu męża, nie następowało nigdy bez zezwolenia żony.

W myśl art. 199 i 203, mężowi, któryby upornie odmawiał żonie środków utrzymania z jej majątku, nie może być zarząd odebrany, ale żona będzie mogła upomnieć się sądownie o przyzwoite sobie i dzieci utrzymanie. Te wszakże ograniczenie praw żony zgodne z teoryjami francuzkiemi (art. 1443. k. c. fran.) nie odpowiada bynajmniej widokom naszego prawodawcy, który przez artykuł 204 znosi zarząd męża w przypadku gdy ten okazuje się dla żony niepotrzebnym; ograniczenie to nie zgadza się również z głównymi warunkami, jakie prawodawca podał w art. 192

a mianowicie z obowiązkami ponoszenia ciężarów małżeńskich. Obowiązki te są dwojakiego rodzaju, a w szczególności opędzania potrzeb żony i utrzymania w całości majątku.

Niedopełnienie pierwszego grożąc żonie nędzą i niedostatkiem, nierównie jest dotkliwsze w terażniejszości, aniżeli zły zarząd majątkiem, który tylko jej przyszłości zagraża.

Nakoniec przez art. 205. prawodawca nadaje żonie jako wierzycielce męża znakomity przywilej, a mianowicie pierwszeństwo na całym jego ruchomym i nieruchomym majątku, przed wszelkimi jego innymi długami osobistymi.

Przepis ten oparty na artykule 2121. k. c. fran. stanowi dla żony przywilej względem ręcznych wierzycieli męża.

Przywilej ten należy do rzędu pomysłów prawodawczych, które tamują wierzycielom poszukiwanie swych należności i tym samym nadwężają kredyt prywatny: z tej więc już jednej przyczyny wykreślićby go należało z naszego kodexu. Lecz pierwszeństwo to nadane żonie z innych jeszcze powodów nie da się usprawiedliwić. Zwykle nieład w interesach męża przypisać należy jego niedoładztwu albo też szkodliwym wadom i nałogom. Mimo to przecież zdarzają się przypadki częste, w których zły stan interesów jego dochodzi od zbyt znacznych wydatków żony. W takim położeniu oburzającym jest niejako, gdy wierzyciele rozpoczęwszy exekucją do majątku męża, widzą zniweczone swe kroki i poszukiwania przez pretensye żony; i jeżeli nie zdaje się sprawiedliwem, ażeby żona, która ani jako samo-dłużniczka ani jako poręczycielka długu, nie podpisała obligu przez męża wystawionego, odpowiadała za niego ze swoich dochodów: to również nie da się usprawiedliwić, aby żona tamowała exekucją wierzycieli męża wystosowaną do jego majątku, występując z uprzywilejowaną należnością.

(Dokończenie nastąpi).



PODROŻ NAD DUNAJEM I ADRYATYKIEM.

PRZEZ A. PATON'A

Osiłka Towarzystwa Jeograficznego w Londynie, obecnie konsula w Lubeca (*).

(Z ANGIELSKIEGO).

I.

Z Syryi do Belgradu.

Po wieloletniem zamieszkaniu w Egipcie i Syryi, wypłynąłem z Turcyi do Europy, jedynym z owych wygodnych lubo nie okazałych statków austryackich, które opływają wciąż południowe brzegi morza Śródziemnego.

Pierwsza nasza stacya była w Rhodes. Zdawało mi się jakby czarnoksiężnik skinął laską cudowną i przeniósł mnie nagle z dziwów starożytnego świata w średnie wieki, tak żywo przedstawiające się w tém mieście. Nie widać tu śladów wandalizmu Wobana Kochorna, i niedołącznych ich następców, którzy zburzyli tyle malowniczych baszt i wieży w Europie. W obec tych rozmaitych średniowiecznych

(*) Dzieło to wyszło w r. z. p. n. *Researches on the Danube an the Adriatic*. 2 tomy. *Saturday Review* ogłasza szczegółowy rozbiór tej pracy, której wielkie oddaje pochwały. Krytyk angielski, słuszny mu jednak czyni zarzut, że uważa Węgrów za podrzędną narodowość. Przychylność dla Austrii, a ztąd i fałszywe stanowisko cechuje jego poglądy na naród węgierski. Z dzieła więc Patona, wybieramy tylko ustępy, w których opisuje słowiańskie ludy, jako nacechowane prawdą i współczuciem: nie dotykając bynajmniej drugiej części dzieła, w której wystąpił niesprawiedliwie przeciw Madziarom.

Przyp. tłum.

budowli, czujemy zupełne złudzenie; dziwimy się czemu róg bojowy milczy tak głucho; czemu na murach nie snują się tłumy giermków, łuczników i rycerzy.

Przez dwa następne dni, płynęliśmy w pośród rozkosznych wybrzeży wysp Greckich. Upał był umiarkowany, powietrze spokojne. Ciemno lazurowy błękit morza i stubarwne wyspy rozrzucone w około, wywierały zwykły swój urok. Nie ma wątpienia, że warunki szczęśliwe klimatu, nadają popęd sztukom pięknym. Morze Śródziemne usuwając od półwyspów zbyteczne upały lub zimna, zdaje się przeznaczone, aby żywić w mieszkańcach tych krajów najwyższe uczucie piękna. Te świetne i tak miękko cieniowane barwy, wołają same o paletre, a rysy oblicza których piękność przekazały dzisiejszym dawne pokolenia, wzywają rzeźbiarza, aby je wyrzył na marmurze.

Przyplłynęliśmy do Konstantynopola: co się tyczy miasta tego, odsyłam czytelników do uczonego dzieła p. White, które należy do najlepszych i najwiarogodniejszych przewodników podróży po Wschodzie.

Latem mieszkańcy Pera przenoszą się nad Bosfor: i ja też wsiadłem w barkę i popłynąłem do Buynkdere. W progu willi należącej do angielskiej ambasady, spotkałem pierwszego sekretarza, który zaprowadził mnie do pięknego kiosku w ogrodzie, złożonego z czterech pokoików. Jest to własne jego mieszkanie. Widok z okien rozciąga się na *Isola Bella* i Sago Maggiore: w tém śliczném ustroju, książki, fortepian, narghile i klomby kwiatów koło okien, słodzą w części gorycz wschodniej dyplomacyi. Inni członkowie ambasady mieszkają w podobnych domkach, po drugiej stronie ogrodu.

Przepędziłem tam cały tydzień. Poranki schodziły mi na czytaniu i przechadzkach, podczas gdy ambasada zajmowała się swojemi sprawami. O godzinie czwartej zbieciliśmy się na obiad, do wielkiej sieni w willi: towarzystwo było zazwyczaj bardzo liczne, składali je bowiem wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego; na parę godzin przed zachodem słońca, przepyszna barka godna weneckiego doży, czekała już nad brzegiem, a Lady C., przewodniczyła nam do ulubionego lasku, lub w inne uroczne miejsce,

jakich nie brak w tój rajskiej okolicy. Zabawa muzyczna, kończyła każdy wieczór.

Z nad Bosforu udałem się do Warny w Bulgaryi, ale jakże odmienna postać Słowiańszczyzny tureckiej, od prowincyj arabskich, w których przebywałem tak długo. Płaskie dachy, wielbłądy, półnaczy murzyni, beduiny, jasne niebo bez chmur, po nad spaloną ziemią, wszystko to ustąpiło, a natomiast ukazały się krzywe chaty drewniane, ciągnące się rzędem; starożytne wozy zaprzężone bawołami, które poganiłi Bulgary, w czarnych wełnianych czapkach; wreszcie szary mech, rozesłany grubo na murze; a chłodny powiew od morza Czarnego, miłszy nad balsamiczne wyziewy Arabii, przypominał mi, że jestem w Europie i że powinien zastosować odzież, do jój ostrzejszego klimatu. Byłem już na północnej stronie Bałkanu, musiałem zatem wydobyć z tłomoczka ciepły surdut. Zradością powitałem szare obłoki, które mi przypomniały moją ojczystą ziemię.

Myśl moja, do innych też zwróciła się przedmiotów. W Egipcie i Syryi, gdzie całe okresy cywilizacyi, leżą głęboko pogrzebane, przeszłość głównym jest celem naszych badań; tu w Bulgaryi, przeszłość jest niczem, a przyszłość grubą jeszcze osłonięta tajemnicą.

Obejrzawszy z kolei Warnę, Szumłę, Rustezuk i Widyn, nic o nich stanowczo powiedzieć nie mogę. W ostatniem z tych miast poznałem człowieka historycznego. Hussein Basza, który wytępił Janczarów, stanowi wydatną postać, w społecznych dziejach ottomańskiego państwa. Ośmdziesięcioletni ten starzec, złamany podagrą, siedział skulony na szerokiej sofie, przybrany wspaniale obyczajem tureckim. Długa siwa broda baszy, kosztowna szata, bogaty lecz spłowiały kobierzec, wszystko to odpowiadało sobie, a wątpliwe światło dwóch świec woskowych, słabo wydlatniając ten obraz, przeniosło mnie w przeszły wiek, pomiędzy baszów starej szkoły. Hussein palił tytoń, z ciemno czerwonej fajki, z czeskiego kryształu; mnie i przewodnikowi memu panu Petroniewitz, podano bogate cybuchy wysadzone brylantami.

Nie ma wątpienia, że wydoskonalenie sztuki i narzędzi wojennych, pochodząc z ogólnego postępu cywilizacyi,

proceedzi do wykorzenia feudalnej zasady, do obalenia stronnictw wojskowych, słowem do podkopania arystokracji w czasach dzisiejszych. Im potężniejsze środki spoczywają w rękę monarchy, tém mniej oligarchia ma środków do walczenia. Ale podczas gdy znaczna część Azji, pozostaje dotąd feudalną, państwo ottomańskie, w skutek zbliżenia do Europy, zostało w tym wieku wciągnięte w wir centralizacyjny. Zaburzenia Mechmeda Alego utorowały do tego drogę.

Obalenie Janczarów przez Hussejna, było rzec można pierwszym krokiem, jaki rząd turecki postawił w celu uśrodkowania władzy, na wzór innych monarchij europejskich, a Machmud rozwiązał gordyjski węzeł, na stary sposób wschodni, przecinając go mieczem. Czasy buntowniczych baszów, którzy stawiali czoło sułtanom, (jak Paswan i Oglon, w tymże samym Widynie i Daoud-Basza w Bagdadzie), przeszły już równie jak prawa dziedziczne feudalnych naczelników, rozrzuconych po całym państwie: bejowie Azji Mniejszej, szlachta bosniacka, naczelnicy Albanii i Kurdystanu, emirowie i szejkowie syryjscy, musieli wreszcie uznać, że centralizacya i obalenie feudalizmu w europejskich monarchiach, musi pociągnąć za sobą i ottomańskie państwo.

To przeistoczenie osobnych miast i księstw zepsutych bezrządem, w wielkie zcentralizowane monarchie, ze stolicą, z wojskiem stałym, z postępem materyalnej cywilizacyi a ścieśnieniem politycznych swobód, zdaje się być nieuchronnym we wszystkich okresach dziejów świata. Nie ma praw absolutnych, w rządzeniu ludzkich plemion, albowiem prawa, nie tylko że się stosują do narodowego usposobienia ludów, ale jeszcze ściągają się do okresów dziejowych, w których odbywa się przemiana, tak wyraźna jak jedwabnika w kokonie. Arystoteles opisał mnóstwo rozrzuconych małych państw, które legiony rzymskie zjednoczyły w jedno obszerne państwo. Tacyt pisał w czasie dokonanego peryodu, scentralizowanej tyranii, ale jak mówi Guizot, Rzym był nasamprzód miastem i miał zostać znów miastem. Miasta więc zamieniły się w monarchie, a państwo ottomańskie, ostatnie przeistoczyło systemat feudalny na centralizacyjny.

Jadąc dalej zbliżyłem się wreszcie do *wrół żelaznych*.

Nowa Orsova, jedna z nielicznych dziś osad tureckich w Serbii, zbudowana jest na wyspie, ale pochyłe i zniszczone domy bardzo starą dają jej postać. Przeciwnie zaś, stara Orsova, do której właśnie przybyliśmy, zupełnie nowo wygląda, i nosi na sobie germańskie piętno, dzięki kształtnym i czystym domom, z wysokimi i porządnie krytymi dachami.

Przepędziwszy noc w kwarantannie, wszedłem do oberży, a gdy zegar wybił w pół do pierwszej, podano obiad z wielkiem mojem zadowoleniem.

Dzień był najpiękniejszy, wsiadłem do małego pocztowego powozu i ruszyłem dalej wybornym makademizowanym gościńcem do Grachowy. Jedyłą moją towarzyszką była wołoska matrona, która jechała do Wiednia, gdzie jej córka pobierała nauki. Ponieważ nie mówię po wołosku, ona zaś nie znała żadnego innego języka, rozmowa nie szła zrazu, w końcu jednak porozumieliśmy się po łacinie: Wołoszy bowiem, czyli jak się sami nazywają Rumuni, potomkowie starożytnych Rzymian, przechowali dotąd aczkolwiek zepsutą mowę, odwiecznych władców świata.

W krótkce jednak rozmowa zwolniła, a nakoniec przerwała się zupełnie, czarodziejskie bowiem widoki, rozrzucone dokoła, zajęły całkiem uwagę moję. Okolica ta nierównie piękniejsza od nadreńskiej. Za ponuremi wrotami, utworzonymi z olbrzymich skał, nastąpiła śliczna dolina, pokryta zieloną murawą, zakończona lasem, któremu jesień nadała dziwnie malowniczą rozmaitość barw i odcieni.

Po zachodzie słońca przybyliśmy do Grachowy, a następnego poranku wsiadłem na parowy statek i popłynąłem Dunajem do Semlina. Niższa część miasta z powodu wyziewów rzecznych i wilgoci, nadzwyczajnie ma być niezdrowa, za to cmentarz położony na górze, używa świeżego i zdrowego powietrza. Śmiertelność panuje tu wielka, to też Semlin wyludnia się ciągle, a cmentarz coraz szerzej przybiera rozmiary.

Każdy podróżnik przybywający z środkowej Europy, musi uczuć głębokie wrażenie, płynąc Dunajem do Belgradu, kiedy minąwszy Peszt i Budę, widzi zacierające się co-

raz bardziej ślady zachodniej cywilizacji, a ów szeroki i tajemniczy Wschód roztaczający się przed jego oczyma. Po lewej stronie oko ściga szerokie stopy węgierskie, po prawej dalekie wzgórza Baranya. Dunaj w tém miejscu już nie tak piękny jak pod Lintz i Passau. Ale otóż Drawa zasila jego wody szerokiem swém korytem. Prawy brzeg urozmaica się coraz bardziej, a lesiste wzgórki ożywiają widok. Ten niewielki łańcuch gór, to sławna Frusca Góra, warownia serbskiej poezji i narodowości, od strony Austrii oddzielona rzeką Sawą. Brzegi austriackie ukazują się w miejscu, gdzie Dunaj przyjmuje w swe łono szeroką Sawę, której wody długo świecą jaśniejszym pasem, nim się połączą zupełnie z mętnemi jego falami.

Skała Belgradu ze swą warownią, rozsypującemi się w gruzy minaretami, występuje coraz wyraźniej. Szerokie strzelnice, nie wiele nad brzeg wystające, świadczą że niegdyś przystęp od strony rzeki, broniony był stanowczo do miasta; a po nad omszonymi i obrosłemi zielskiem murami fortyfikacji, w pośród karłowatych domów tureckich, wystają w górę wspaniałe wieże belgradzkiej twierdzy, pamiętne z czasów ostatniego oblężenia.

Ale kiedy podróżnik przybywa od Turcyi, odmiennego doświadcza wrażenia; ślady upadku objawiające się co krok w tém państwie, znikają z myśli na widok ożywionego Belgradu: tu bowiem panuje ruch i czynność. Kiedym tu był poraz pierwszy w roku 1839, Belgrad miał całkiem postać tureckiego miasta; dziś za to wysoka dzwonnica katedry, rzuca cień na minarety meczetów, rozsypujące się w zwaliska. Wiele bazarów przebudowano i odświeżono; ubiór wschodni rzadko kiedy wpada w oko, a domy o wysokich piętrach, na niemiecki budowane sposób, ukazują się tu i owdzie.

Z wieży katedry, przesłiczny widok roztacza się na miasto i okolicę. Twierdza Belgradu zbudowana przy samym spływie Sawy i Dunaju, stoi na straży miasta, które tuli się za jęj baszty: połowa miasta serbska, pochyla się ku Sawie; turecka w stronę Dunaju. Możnaby porównać Belgrad do rybitwy: głowę jęj przedstawia forteca, grzbiet szeroki plac Kalay Merdan, prawe skrzydło część

miasta turecka, lewe część serbska, ogon zaś długa ulica ciągnąca się od placu do bramy konstantynopolskiej. W samym mieście łatwo odróżnisz siłę zbrojną, mahomekańską w cytadeli i skarłowaciałą ludność turecką w walcącej się części miasta, od pełnego przyszłości żywiołu chrześcijańsko-serbskiego, uwydatnionego w szerokich ulicach, zabudowanych porządnymi domami. Otwarty rynek w środku miasta, stanowi granicę, między półksiężycem a krzyżem; po jednej stronie widać wysokie białe domy zamożniejszych senatorów stawiane w gęście niemieckim, opatrzone zielonemi żaluzjami; po drugiej widać meczet, i ogród opasany murem, z za którego wyglądają drzewa orzechowe, i wschodnie dachy domów tureckich.

Okolice w nader pięknej przedstawia się panoramie. Patrząc na zachód widzimy Sawę, niknącą wśród lasów Topshidera; serbski brzeg jest nierówny i stromy, austriacki przeciwnie niski i wystawiony na wylewy Dunaju: od północno-zachodniej strony, ciemnie na widnokręgu pasmo Frusca Gory, zarosłe gęstym lasem, które tworzy pacierzową kość Sławonii, pomiędzy Sawą a Drawą. Na północ sterczą wysokie wieże Semlina, na południe i wschód ciągnie się turecka strona Belgradu, którą dopiero opisałem. Większa część miasta zostaje pod zarządem serbskiego rządcy, zamek i turecka część pod zwierzchnictwem baszy. Dnia jednego towarzyszyłem konsulowi angielskiemu do cytadeli, chcąc odwiedzić baszę: spotkaliśmy go na placu łączącym zamek z miastem. Miejsce to stanowi miłą przechadzkę wieczorną, gdyż widok ztąd prześliczny, z jednej strony Dunaj toczy szerokie fale do Semendryi; z drugiej Sawa, otoczona wieńcem pagórków płynie do granic Bośni.

Mury twierdzy w dobrym są jeszcze stanie. Przy wejściu oko podróżnego spotyka najprzód sześć palów żelaznych, na których w czasie ostatniej rewolucyi zatknięte były głowy Serbów. Miłosz przebiegłością uchronił zrazu własną głowę, od takiego wyniesienia, podczas przy mierza swego z Turkami, w r. 1814 i 1815; miał on stosunki pieniężne z baszą, na którego ręce składał haracz. Kiedy wchodził do zamku, ujrzał pięć głów zatkniętych na palach; domyślił się, że szósty był mu przeznaczony;

na jednym bowiem dostrzegł głowę Gławazza dowódcy, który wraz z nim był podporą rządu: natychmiast więc, dał do zrozumienia baszy, że pragnie oddać się na chwilę z miasta, aby zebrać w kraju pewną kwotę, do szkatuły wezyra. „Zbierz co możesz”, odparł Soliman basza, pewien że go z rąk nie wypuści, wyssawszy z niego pieniądze: ułatwił zatem wyjazd Miłoszowi; ale ten przekonany że gdy wróci, spotka go śmierć niechybna, podburzył do powstania okręg rudnicki, i zakończył zwycięstwem wojnę, którą rozpoczął mniej szczęśliwie waleczniejszy, lecz ustępujący mu w przebiegłości Kara Jerzy.

Przebyliśmy most jeden i drugi, i ujrzelśmy się w fortecy. Szeroki plac otoczony był waląciami się budynkami. Rozległe baraki stały pustką, opuszczone, z powybijanymi oknami; ale meczet i konak baszy, w jak najlepszym były stanie. Wprowadzono nas do obszernej sali posłuchalnej, z niskim rzeźbionym sufitem, zastawionej staroświeckimi sprzętami; obszerna sofa stała w rogu, widok z okien wychodził na Dunaj. Hafiz basza, ten sam który dowodził w bitwie pod Niszyb, miał około lat pięćdziesiąt pięć; długa siwa broda dodawała mu powagi. W ciągu rozmowy opowiedział mi, że był z rodu Czerkiesem, wypytywał o szczegóły mojej podróży; gdym mówił o Syrii rzekł: iż „działania lądowe od strony Kurdystanu przeciw Mechmedowi Ali, były niedorzecznością. Co do mnie, mówił, radziłem uderzyć od morza, a siły lądowe mogły działać w Antyochii, ale słowa moje nie sprawiły skutku”. Po zwyczajnej kawie i fajkach, zakończyliśmy odwiedzin.

Stosunki polityczne Hafiz baszy, bardzo są ograniczone, rządzi on bowiem jedynie garstką Turków, pozostałych jeszcze w Serbii; jest ich wszystkich kilka tysięcy w Belgradzie i Uszycy, tyleż w Szabaczu, Sokolu i na wyspie Orsowie. Przedstawia on zwierzchnictwo porty nad chrześcijańską ludnością, nie wdając się w żadne szczegóły administracji. Dochód jego, równie jak innych mushirów czyli baszów trzeciego rzędu, wynosi 8,000 funtów rocznie. Hafiz basza, jeśli nie był szczęśliwym wodzem, okazał się w każdym wypadku człowiekiem nieskazitelnym, to też powszechnego używa szacunku. Jeden

z jego poprzedników, który dowodził w Belgradzie, za pierwszego mego pobytu, w r. 1839, innym był zupełnie człowiekiem. Był to Jussuf basza, który sprzedał Warnę, podczas rosyjskiej wojny. Trzymanie takich ludzi na urzędach jest dowodem niedołężności tureckiej.

Zwiedziłem potem liczne ogrody i wille, które przed rewolucją Kara Jerzego, zajęte były głównie przez Turków. Przechodząc ocienioną ulicą, zwróciłem uwagę na furtkę obrosłą grubo mchem, a widok jęj przeniósł mnie o lat kilka w przeszłość. Tu spędziłem najprzyjemniej pół dnia, z pólkownikiem H... i doktorem przeszłego baszy starym Hanowerczykiem, który służąc w angielskim wojsku, walczył w Hiszpanii. Otworzyłem furtkę, wszystko tu było tak jak dawniej: drzewa rozrosły się w szerokie konary, ocieniając dachy domów i minaretów; Dunaj płynął szeroko na tle obrazu, ale nie rozlegał się wesoły śmiech gospodarza domu; umilkła opowieść doktora, dowiedziałem się, że umarł niedawno w Widynie, jako nadworny lekarz Husseina baszy.

Przyglądając się ludności tureckiej, widzimy w niej takż sam upadek, jaki nas uderza w tych walących się gruzach. Widać od razu, że to plemię zupełnie już wyrodzone: są to chodzące trupy, bez śladu Boskiego piętna na obliczu. Lud turecki w mieście nadzwyczaj ubogi, zbywa mu na pierwszych potrzebach do życia; zamożniejsi zebrawszy trochę pieniędzy w handlu, biorą się zwykle do budowy, ale nie znając się na tém, tracą próżno kapitał, a pierwszy wiatr obala ich dzieła, mnożąc stosy gruzów po mieście. Inaczej znów wygląda w Belgradzie ulica, zabudowana rozsypującemi się domami w stylu ozdobnym lecz ciężkim, jaki panował w Wiedniu za Karola VI; był to styl francuzki z czasów Ludwika XIV zepsuty naśladownictwem. Ulica ta zwana Długą, najgłówniejszą była w mieście, za rządów austryackich, które trwały tu dwadzieścia dwa lat, od roku 1717, do 1739. Niektóre z tych domów budowane były gruntownie, na wielu znać dotąd sztukatorskie ozdoby, cechujące ten rodzaj stylu. Mury pałacu księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, stoją dotąd całe, ale dziedziniec pałacowy zawalony gruzami na sześć stóp wysoko, przez co pokoje na dole zmieniły się

w piwnice. Ten gmach zowie się dotąd „książęcy konak”. Nie na długo wszakże Eugeniusz Sabaudzki, podbił Serbią dla habsburgskiego domu. Żywiol niemiecki, który się tak zakorzenił w Siedmiogrodzie i Banacie, nie mógł się tak samo ugruntować w Serbii; tureckie panowanie przeszło zarówno, przetrwawszy trzy części wieku: dziś narodowy żywiol serbski wydobywa się dzielnie na powierzchnią, a walące się gruzy austriackich i tureckich gmachów, świadczą głucho o minionych kolejach.

II.

Zarys historii serbskiej.

Serbowie znani w Europie od VII wieku, w którym przybyli z po za Karpat nad Dunaj, w wieku XIV dzielili się na małe rzeczypospolite.

Pierwszym na ziemi królem był żołnierz szczęśliwy.

Neman I, który mieszkał w pobliżu dzisiejszego Nowo-bazaru, złączył te oddzielne kraiki w jedną monarchią. Obrął on dwugłowego orła za znamię swęj godności, a Michała Archanioła za patrona dynastji swojęj. Był dzielny w boju, przebiegły w polityce, a klasztor w Studzienicy świadczy dotąd o zamiłowaniu jego w sztukach pięknych. Tam umarł i pogrzebany został w r. 1195.

Serbia i Bośnia w tęj dalekiej epoce ulegała zarówno wpływowi zachodniego i wschodniego kościoła. Stefan syn Nemana przechylił się wreszcie na stronę greckiego obrzędu; koronował go własny brat jego Sawa, arcybiskup serbski. Kronikarz Daniel mówi, że go poprowadzono przed ołtarz, namaszczone olejem, odziano w pupurę, poczem arcybiskup włożył mu koronę na głowę i zawołał potrzykroć: „Niech żyje Stefan I koronowany król i samowładca serbski”. Na co zgromadzony lud wykrzyknął: „Niech żyje długie lata”!

Królestwo serbskie wzrastało stopniowo pod jego następcami i doszło najwyższego stopnia potęgi pod rządami Stefana Duszana, zwanego potężnym, który według świadectwa współczesnych miał wzrost olbrzymi i praw-

dziwie królewską postawę. Zaczął on panować w r. 1336, a w ciągu czterech następnych lat opanował wszystkie kraje wchodzące dziś w skład Turcyi europejskiej. Oblęgłszy cesarza Andronika w Tessalonice, domagał się od niego Albanii i Macedonii. Wprowadził on na swój dwór wspaniałą wystawność cesarzów wschodnich; sam nazwał się carem i ustanowił order św. Stefana w r. 1346.

Potém obrócił Duszan oręż ku północy i pokonał Ludwika króla węgierskiego w kilku bitwach. Gotował się na nową wyprawę do Tracyi, zamyślał o zdobyciu Konstantynopola w r. 1356, zebrawszy 11,000 wojska, ale śmierć przerwała pasmo tak świetnych powodzeń.

Zwycięstwa Stefana Duszana zadały głęboki cios chrześcijaństwu: osłabiły bowiem państwo greckie, to przedmurze Europy i utorowały drogę ostatnim azyatyckim zdobywcom, którzy byliby musieli ustąpić w obec połączonych sił chrześcijańskich. Stefan Duszan zdobył mnogie kraje, ale nie ugruntował w nich rządów swoich. Nagradzając poddanym krew szczerze rozlewana w ciągłych wojnach, nadał im księgę praw noszącą jego nazwisko.

Syn Duszana Urosz, słaby i niedołężny monarcha, zamordowany był przez jednego z wodzów; na nim skończyła się dynastia Nemana, która przez lat 212 władała Serbią, wydawszy jedenastu królów i dwóch carów. Korona po nich przeszła na rycerza Łazara, krewnego domu Nemanów, którego ukoronowano carem, lubo nosi powszechnie nazwę *rycerza Łazara*. Z pomiędzy wszystkich władców kraju był on Serbom najdroższy, a imię jego po dziś dzień ze czcią jest powtarzane. Byłto monarcha pobożny i wspaniałomyślny; w boju dzielny, lecz nieszczęśliwy.

Amurat syn sułtana Ottomanów, który panował nad Rumelią, na południowej stronie Bałkanu, postanowił przejść te góry i opanować właściwą Serbią; lecz żeby sobie tém pewniejsze zabezpieczyć powodzenie, przyrzekł potajemnie koronę Wukowi Brankowiczowi dowódcy Serbów, jako nagrodę zdrady.

Wuk wpadł w zasadzkę; a kiedy dwie armie stanęły przeciw sobie, oskarżył Miłosza Kobylicza, zięcia Łaza-

rowego, jakoby on był zdrajcą. Wieczorem przed bitwą Łazarz zgromadził wszystkich rycerzy i szlachtę, aby rozsądził spór pomiędzy Miłoszem a Wukiem. Wtedy Łazarz podniósł srebrny puchar wina, podał go Miłoszowi i rzekł: „Weź ten puchar wina z mej ręki i wypij go”. Miłosz spełnił puchar na dowód wiary i rzekł: teraz nie pora na rozprawy. Jutro dowiodę, że oskarżyciel mój jest oszczercą, a ja wiernym poddanym mego monarchy i ojca”.

Miłosz powziął wtedy myśl zamordowania Amurata w namiocie, wzięwszy więc z sobą dwóch silnych młodzianów, opuścił tajemnie obóz serbski i wszedł między straże tureckie ze spuszczoną ku ziemi włócznią, jako zbieg. Dotarwszy do namiotu Amurata, ukłękął i udając, że całuje rękę sultana, wy dobył z zanadrza sztylet i utopił go w jego piersi. Amurat skonał niebawem. Odtąd Ottomanie bronią obcym przystępu do sultana, żądając od nich, aby wprzód złożyli wszelką broń w ręce służby.

Wkrótce potem nastąpiła sławna bitwa na Kosowem Polu. Skrzydło pod dowództwem Wuka cofnęło się w tył i poszło w rozsypkę. Oddział, którym dowodził Łazarz, trzymał się dosyć długo, w końcu jednak musiał ustąpić w obec przeważającej siły. Łazarz sam poległ, a z nim upadła monarchia Serbów, 15 czerwca 1389 roku.

Państwo serbskie nim przeszło pod jarzmo Turków, okazuje wielkie podobieństwo do innych feudalnych monarchij w Europie. Wszystkie ziemie były własnością korony, a rycerstwo dzierżyło ją z ramienia królewskiego w nagrodę położonych zasług. Społeczeństwo składało się z duchownych, szlachty, rycerstwa, kmieci i chłopów. Klasa miejska rzadko kiedy występuje na widownię: kupcy ich byli to po większej części Grecy, Wenecyanie, lub Raguzanie, a historia nie mówi o żadnym znakomitem mieście w Serbii, Bośni i Albanii.

Religią panującą była wiara chrześcijańska greckiego obrzędu. Głową jej nie był patriarcha konstantynopoliński, ale sam car Serbów. Miał on przy boku synod pod przewodnictwem serbskiego patriarchy.

Pierwszy artykuł księgi praw Stefana Duszana, brzmi jak następuje: „Opieka ma być dana religii chrze-

ściańskiej, świętemu kościołowi, klasztorom i duchownym". Ten car prawowitny (Ortodoxus) jak się sam nazywa, starał się wszelkimi siłami wykorzenić obrzęd łaciński; ktokolwiek opierał się w tym względzie jego woli, karany był śmiercią.

W razie zejścia szlachcica, zbroja i oręż jego były z prawa własnością monarchy, ale szaty, złote i srebrne naczynia, klejnoty, lite pasy przechodziły na synów, a w braku ich na córki. Jeżeli szlachcic znieważył innego szlachcica, opłacał karę pieniężną; jeżeli kmieć obraził szlachcica, odbierał chłostę.

Stan świecki zwany był białym, gdyż nosił białe szaty; duchowni zaś ubierali się czarno. Długa broda w wielkiem była poszanowaniu. Kto dotknął brody szlachcica, skazany bywał na ucięcie prawej ręki.

Spełniony gwałt karano obcięciem nosa. Pokrzywdzonej na sławie dziewczynie, mężczyzna obowiązany był oddać trzecią część majątku. Jeśli nie miał czem zapłacić krzywdy, skazany był na ucięcie nosa.

Kiedy mąż był na wojnie, żona musiała czekać lat dziesięć na jego powrót lub wiadomość o nim. Jeżeli miała pewne dowody o jego skonie, wolno jej było zawrzeć nowe związki, lecz dopiero po upłynionym roku, inaczej małżeństwo uważano za nieważne.

Kupcy po większej części Wenecyanie, używali wielkiej opieki prawa. Wszyscy panowie obowiązani byli z gościnnością przyjmować ich w przejeździe po zamkach swoich i odpowiadali za straty, jakieby kupiec poniósł w obrębie ich sądowej jurysdykcyi. Kopalnie srebra i złota wydzierzawiane były także Wenecyanom, którzy trudnili się niemniej biciem monety serbskiej. Widziałem sam w numizmatycznym zbiorze profesora Szafarzyka sztuki monety podobne zupełnie do weneckich. Sw. Stefan podaje królowi chorągiew serbską, tak samo jak na pieniądzach weneckich św. Marek podawał doży chorągiew rzeczypospolitej.

Sztuka balsamowania ciał doprowadzoną była do wysokiej doskonałości; mumia bowiem błogosławionego cara Łazara, może być do dziś dnia widzianą. Kilka lat temu, odbyłem pielgrzymkę do Ordnik, starego mona-

steru w Frusca Góra, gdzie ciało królewskie wystawione jest w kościele ze czcią religijną. Wprawdzie wyschło i pociemniało, ale jednak pozostało w całości. Car Łazar cdziany w starożytny płaszcz haftowany, który według podania miał na Kossowém Polu. Palce wszystkie pokryte ma pierścieniami, są to pobożne wota.

Zwyczaj palenia ciał na wzór starożytnych Rzymian, znany był także Serbii, prawo bowiem zabraniało go pod karą pieniężną.

Ponieważ serbska monarchia upadła na pół wieku przed wynalazkiem sztuki drukarskiej, a że podczas wojen tureckich zniszczono mnóstwo rękopismów, literatura serbska piśmienna z téj epoki nie wiele jest znaną; pozostały jednakże roczniki arcybiskupa Daniela, których oryginalny rękopism zachowany jest w monasterze Hi-liendar na górze Athos. Językiem piśmiennym Serbów był starosłowiański (kirylica) dziś umarły język, używany tylko w obrzędach kościoła wschodniego od Adryatyku aż do ostatnich krańców Rossyi.

W skutek zwycięstwa Turków, szlachta serbska roz-pierzchła się i znikła; ostatni z niej Brankowicze mieszkali z tytułem *despotów* w zamku Semendrya aż do początków XVIII wieku; dziś pozostał zaledwie jeden członek téj dawnéj rodziny (1).

Szlachta bośniacka, która się trzymała w części wscho-dniego, w części zachodniego kościoła, obojętną była w kwe-styach religijnych, lubo przeważnie była katolicką. Aby się zasłonić od prześladowania i zachować wpływ na rządy, przyjęła islamizm wraz z albańską szlachtą. Jestto jedyny w dziejach przykład tak ogólnego przejścia szlachty europejskiej na łono mahometanizmu.

Obrona Wiednia przez Jana Sobieskiego, położyła koniec zaborom tureckim. Od roku 1684 zaczyna się upadek ottomańskiej potęgi. Turcy opuścili kraj węgier-ski, a w sześć lat potem, 36,000 rodzin serbskich wyemi-growało do tegoż królestwa; spowodowało to pierwsze

(1) Ostatni z rodu Brankowiczów napisał historią Serbii; ale wyższym od niego dziejopisarzem jest Bartch dzisiejszy historyk.

ich zetknięcie z cywilizacją germańską; w ciągu XVIII wieku wiele młodzieży serbskiej pobierało nauki w szkołach austriackich: tym sposobem rzucony został posiew nowej oświaty.

Właściwa Serbia na krótki czas wydarta z rąk tureckich przez księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, przeszła znów potem pod panowanie Sułtana. Ale niespokojne żołdactwo przerażało rząd i uciskało rajasów. Paswan Oglon ze swoim stronnictwem w Widynie, w końcu zeszłego wieku podniósł otwarty bunt przeciw porcie. Inni naczelnicy poszli za tym przykładem; po raz pierwszy dywan ścigał z równą zemstą chrześcijańskich rajasów i spahów, którzy smakując więcej w rozbojach, niż w porządnym rządzie, dopuszczali się najsroższych nadużyć.

Dakizy, tak zwano hersztów tej bandy, postanowili uprzędzić zbliżającą się wojnę wymordowaniem znaczniejszych chrześcijan. Te mordy spełniono z niesłychanym okrucieństwem. O północy oddział Dakizów napadał dom, wybijał bramy; przerażeni mieszkańcy zbiegali się do okien, a widząc podwórze napełnione zbrojnym ludem z latarniami, przedsiębrali rozpaczliwą obronę; krzyk niewiast i dzieci powiększał zamieszanie; mordercy wydzielali ojców i mężów z objęć nieszczęśliwych żon i córek i mordowali ich bez litości. Lud serbski patrzył z przerażeniem na te srogie bezprawia; wówczas to wieśniak nazwiskiem Kara Jerzy, urodzony w Topoli około roku 1767, dowiedziawszy się, że jego imię było na liście skazanych, uciekł w lasy i tam uorganizował potężną siłę zbrojną.

Usiłowania jego pomyślny odniosły skutek. W imię porty bił się przeciw Dakizom, którzy wdarli się gwałtem do władzy, urągając baszy Belgradu. Dywan zrazu cieszył się powodzeniem Kara Jerzego, ale wkrótce spostrzegł przerażony, że powstanie serbskiego ludu zamieniało się w groźny bunt; rozkazał przeto baszom Bośni i Skodry zebrać siły i uderzyć na Serbię. Na wiosnę r. 1806 około 5,000 Bośniaków wpadło do zachodniej Serbii, mordując wszystkich, którzy opierali się Turkom.

Kara Jerzy stawiał im dzielnie czoło; pospieszył do zachodniej Serbii, zbił pojedyncze oddziały tureckie, a w wielu wsiach pomordował starszyznę, która poddała głowę pod jarzmo. Wówczas Turcy usunęli się do Szabaczu, a Kara Jerzy mając zaledwie 7,000 piechoty i 2,000 konnych, obwarował się w bezpiecznej pozycji o milę od tegoż miejsca. Patrzmy, jak mówi o tém Wuk Stefanowicz.

Turcy żądali, aby Serbowie złożyli broń. Serbowie odrzekli na to: „Chodźcie i odbierzcie ją sami”. Przez dwa następne poranki Turcy nadciągając z Sabaczu, uderzali na okopy Serbów, ale bezskutecznie. Wówczas posłowie tureccy przybyli do obozu serbskiego, mówiąc: „Przez dwa dni trzymaliście się mocno, ale teraz obrócimy na was wszystkie siły i zobaczymy co nastąpi: czy my opuścimy okolicę do Dryny, czy też powlecziemy was do Semendryi”.

Wieczorem przed stanowczą bitwą (w sierpniu 1806 r.) Kara Jerzy posłał do boru konnicę, rozkazując uderzyć na skrzydło nieprzyjacielskie, skoro tylko zorza zaświta, piechocie zaś rozkazał stać spokojnie w szyku, dopóki nieprzyjaciel nie zbliży się tak do okopów, że każdy strzał będzie go mógł dosięgnąć. O świcie Seraskier z całą armią wyruszył z obozu szabackiego; najdzielniejszy bejowie bośniaccy nieśli chorągwie w przedniej straży. Serbowie czekali spokojnie, zaczawszy dopiero strzelać, gdy nieprzyjaciel zbliżył się pod okopy. Bejowie padli z chorągwiami, nastąpił wielki popłoch, wtedy konnica serbska uderzyła z lasu, a Kara Jerzy wyruszył z okopów na czele piechoty; wpadł na Turków i pobił ich na głowę. Seraskier Kullin zginął, równie jak Sinan basza i wielu innych dowódców. Reszta armii tureckiej rozpierchła się po boru i wkrótce wyniosła się za Drynę.

Porta spostrzegła z podziwieniem, że trudno jej będzie opanować znowu Serbią; postanowiła też zwolnić w żądaniach i pozwolić, aby Serbowie mieli narodowy rząd i mniejszy opłacali haracz. Ale przed zatwierdzeniem tego układu cofnęła przyzwolenie, aby fortece zostawały w ręku chrześcijańskich rajasów; Kara Jerzy umyślił zatem zdobyć podstępnie Belgrad.

Przed świtem 12 grudnia 1806 roku, Grek Albańczyk nazwiskiem Konda, który służył poprzednio w wojsku tureckim i znał dobrze Belgrad, teraz zaś walczył w szeregach chrześcijańskich, wzięwszy w pomoc sześciu Serbów, przeszedł potajemnie fosę i palisady otaczające miasto, a podszedłszy pod bramę, uderzył na czaty. Straż broniła się uporeczywie; czterech Serbów padło trupem, ale Turcy pokonani, musieli w końcu ustąpić. Konda z dwoma pozostałymi Serbami wyrąbał bramę siekierą, a oddział Serbów rzucił się w głąb miasta. W chwili, gdy Konda ucierał się ze strażą, Kara Jerzy przeszedł fosę w innem miejscu, ze znaczną siłą zbrojną. Po krwawej walce na ulicach i spaleniu wielu domów, których okna służyły Turkom za strzelnice, chrześciance odnieśli zwycięstwo; Turcy uciekli do cytadeli.

Serbowie opanowawszy miasto, umyślili ogłodzić Turków w fortecy, a zdobywszy płaską wysepkę przy spływie Sawy i Dunaju, zabierali żywność dostarczaną nieprzyjacielowi. W skutek tego basza się poddał i odplynął do Widynu.

Następne lata przeszły w pojedynczych utarczkach, żadna strona stanowczych nie odniosła korzyści. Posiłkowy korpus rosyjski, nie dozwalał Turkom wdrzeć się gwałtem do Serbii.

Baron Diebicz, wysłany przez rząd rosyjski z poufnym zleceniem do Serbów, w latach 1810 i 1811, pisze co następuje (1):

„Jerzy Petrowicz, przewany przez Turków Karym czyli Czarnym, jest to człowiek niepospolitego charakteru. Postać jego sama zapowiada wyższy umysł i bynajmniej nie zwodzi. Zważając na czas, okoliczności i brak wykształcenia naukowego, musimy przyznać mu dzielną moc ducha i wysoką zdolność. Zarzut okrucieństwa zdaje się być niesłusznym. Kiedy kraj pozostawał bez osłony prawa, kiedy dowodził niesfornym i nieorganizowanym narodem, musiał używać środków surowych, karność bowiem jedynym była hamulcem, przeciwko swawoli i rozprzędze-

(1) Rząd serbski posiada oryginał tego listu.

niu: ale teraz kiedy Serbowie mają prawa i formy legalne, oddaje on każdą sprawę pod sąd właściwy.

„Nie zwykł nigdy mówić o sobie, i szorstki jest w obejściu: ale w sprawach cywilnych ma zdanie zdrowe, trafny pogląd i wielką zręczność w działaniu. Jako żołnierz dał dowód niepospolitej biegłości, odwagi i wytrwania.”

Kara Jerzy następnie jako generał porucznik rosyjski, wywierał w Serbii nieograniczoną władzę. Rewolucya serbska po ośmioletnich zapasach, na pomyślną weszła drogę, ówczesne jednak wypadki europejskie zmieniły postać rzeczy. Rossya w r. 1812, widząc nadciągające niezliczone legiony Napoleona, zawarła nagły traktat z Turkami w Bukarescie: jedenasty artykuł tegoż traktatu, zapewniał Serbom osobną administracyą.

Następny rok smutny był dla Kara Jerzego. W roku 1813 potęga ottomańska, nie oglądając się już na Rossyą, wplątana w wojnę, spadła całém brzemieniem na Serbów. Przestрах ogarnął naród: Kara Jerzy z towarzyszymi broni, umyślił szukać przytułku w Austryi, i usunął się na Wołoszczyznę. W r. 1814, basza Belgradu rozkazał wbić na pal trzystu chrześcian, a Turcy spahowie zalewali potokami krwi doliny serbskie, mszcząc się na biednym narodzie, poprzednich klęsk i kilkoletniego wygnania.

W owym czasie wystąpił na widownię Miłosz Obrenowicz. Młode lata spędził on, pasząc trzody świń w Serbii. Podczas rewolucyi Kara Jerzy postawił go na straży Bałkanu, rozkazując mu czuwać, aby Turcy nie zaszli z tyłu Serbom od Albanii i Bośni. Zbieg szczęśliwych okoliczności, uczynił go nakoniec wodzem. Nie tracąc czasu, wszedł w umowę z Turkami, przyrzekł zbierać daninę, służyć im wiernie i dopomagać całą siłą w ujarzmieniu ludu. Turcy pochlebiali mu zrazu, widząc w nim wiernego poplecznika porty. Miłosz zabrał się gorliwie do dzieła; zaczął przedewszystkiem wyćpać naczelników ludu, którzy się ukrywali po lasach, i głowy ich posyłał baszy w darze. Ale kiedy Soliman basza rozkazał ściąć głowę Gławaszowi, który zarówno jak on był podporą rządu, Miłosz przeczuł, że wkrótce przyjdzie na niego kolej; wówczas to użył podstępu, któryśmy powyżej opisali, uciekł i podniósł otwarty sztandar buntu. Lud doprowadzony do rozpacz,

srogiem obejściem spahów, powstał na wezwanie. Zaczęły już powracać krwawe przygody lat poprzednich, kiedy porta weszła nagle w układy z Miłoszem, ustraszona jego odwagą i powodzeniem. Miłosz przybył do Belgradu, złożył hołd imieniem Serbów Ali Baszy i umocowany został do zbierania haraczu dla porty. Wojna skończyła się na tém, że Turcy zachowali w ręku wszystkie twierdze, jak było zastrzeżone w jedenastym artykule traktatu bukarestskiego.

Wielu naczelników serbskich, oburzonych nagłym poddaniem Miłosza, pragnęło podnieść oręż dla rozstrzygnięcia sprawy. Kara Jerzy chcąc wspierać ich zamiary, wyładował w Serbii. Miłosz zniósł się z nim po przyjacielsku, a poznawszy miejsce gdzie się ukrywał, zdradziecko ostrzegł Turków: podczas gdy Jerzy spał, kilku zbrojnych ludzi wpadło i zamordowało go w chacie. Tak skończył Kara Jerzy, a nikczemna zdrada Miłosza splamiła na zawsze jego pamięć.

Boné, który poznał Miłosza w r. 1836, taki daje nam jego obraz.

„Miłosz wstaje z rana na dźwięk wojskowej pobudki; wychodzi na otwartą galeryą, pali fajkę i zabiera się do pracy. Nie umiejąc czytać, ani nawet podpisać własnego nazwiska, dyktuje i poprawia depesze, a wieczorem rozprawa o artykułach zawartych w Debatach, Constitutionelu i Augsburgskiej Gazecie.”

Naczelnik policyi w Belgradzie, obraził raz Miłosza zuchwałą mową; książę rozgniewany kazał mu ściąć głowę. Szczęściem, że brat jego książę Jewren spotkał żołnierzy wysłanych w tym celu, a wiedząc, że naczelnik policyi był właśnie w drodze z Puszarewatz do Belgradu, wydał rozkaz, aby się udali inną drogą w toż miejsce. Dyrektor policyi powrócił tymczasem; Miłosz zaś ochłonawszy z pierwszego uniesienia przebaczył mu obrazę.

Młody jeden człowiek, który nie chciał pojąć w małżeństwo porzuconej kochanki Miłoszewej, wzięty był gwałtem do wojska i trzymany dopóki nie przystał na żądanie.

Miłosz powoływał na urzęda ludzi nieprzygotowanych do tego nauką ani ukształceniem: jednego z kucharzy wy-

niósł na stopień pułkownika. Raz gdy piwniczny dał mu dobrą radę w cierpieniu, rozkazał mu być doktorem i uczyć się medycyny.

Książę ten uważał Serbią za własność; kiedy mu wpadły w oczy jakie dobra ziemskie, kupował je oznaczając sam cenę, a właściciel nie śmiał jej odmówić. Kiedy Radiszewicz stawiał pałac i zdobił go bogatemi rzezbami, musiał zaniechać pracy, Miłosz bowiem nie pozwolił aby ktokolwiekby w Serbii mieszkał wspianiej od niego.

Nie ma wątpienia, że po nieszczęśliwym skonie Kara Jerzego i okrutnej wojnie rewolucyjnej, potrzebną była nieograniczona władza dyktatorska, spoczywająca w jednym ręku. Wiele lat Miłosz dzierżył władzę w Serbii, zanim napotkał pierwszy opór; potrzeba mu też wiele przebaczyć: nie znał on żadnego innego rządu, oprócz tureckiego i nie pojmował innych praw, oprócz wyroku śmierci i konfiskaty. Ale taki systemat, właściwy dla książąt XV wieku, wyczerpał cierpliwość nowego pokolenia, wykształconego w części po austriackich uniwersytetach. Nie myśląc o instytucjach demokratycznych, do których Serbia zupełnie jest niezdolną, zażądali oni głośno praw pisanych, któreby mogły osłonić własność i życie, od indywidualnego kaprysu, a które nienaruszając zwierzchnictwa tureckiego, mogłyby wprowadzić Serbią w sferę europejskich instytucyj. Zaczęli więc szemrać przeciwko Miłoszowi, który zebrał ogromny majątek podczas zarządu księstwem, nie zdając żadnych rachunków, ani porcie, ani narodowi, i zabierał gwałtem wsie i domy, gdy mu przysła ochota; wówczas powstało *narodowe stronnictwo* w Serbii, złożone z ludzi zamożnych i naukowo wykształconych.

Szczegóły wszystkich wypadków tego okresu znużyłyby cierpliwość czytelnika: poprzestanę zatem na zsumowaniu ich w krótkości.

1. Podczas dziesięcioletniego powstania Kara Jerzego, cała prawie osiadła ludność turecka opuściła Serbią, a ottomańska potęga zaczęła wyraźnie upadać.

2. Osmy artykuł traktatu bucarestskiego, zawartego między Rosyją a Portą, który pozostał martwą literą, zastąpiony został pięcioma artykułami traktatu akerman-

skiego, który stanowczo zapewniał Serbom oddzielną administracyą.

3. Niesłychana zręczność, z jaką Miłosz oszukiwał portę, doprowadziły do obrania stanowczych środków. Do tych należy:

4. Wyrazny akt sułtana, ustanawiający Serbią księstwem lennem porty, to jest Hatti Sherif z 22 listopada 1830 r.

5. Od tego czasu, do końca r. 1838, trwała uporczywa walka Miłosza, dążącego do samowładztwa, popieranego przez lud z Rudnika jego okręgu rodzinnego, z prymasami, czyli naczelnikami narodowego stronnictwa, którzy domagali się bezpieczeństwa osobistego i narodowego zgromadzenia.

Miłosz w r. 1838 został wygnany z Serbii, syn jego Michał również usunięty był w r. 1842. Wówczas to kiedy porta łącznie z ludem serbskim; wybrała Kara Jerzego, wbrew sąsiednim dworom powstała *kwesytja serbska*, która zakończyła się przywołaniem Wucicza i Petroniewicza, wygnanych stronników Kara Georgiewicza, za pośrednictwem lorda Aberdeen.

Kara Georgiewicz, nie posiadał zapewne politycznych ani wojennych zdolności ojca swego, ale dochowywał niezmiernie wiary sułtanowi. Ostatnia rewolucya, którą go strąciła wynosząc Miłosza w jego miejsce, nie może być wyłącznym celem naszych badań. Potrącimy jednak nie raz jeszcze o ten przedmiot, mówiąc o stanie obecnym ludów naddunajskich.

III.

Zycie i literatura w Belgradzie.

Książę Alexander dawał zwykle raz do roku uroczyste posłuchanie w pałacu w dzień imienin, kilka razy do roku zapraszał na obiad baszę, ministrów i wszystkich konsulów zagranicznych. W ciągu zimy książę wyprawiał jeden lub dwa bale.

Jedna z tych uroczystości odbyła się podczas pobytu mego; otrzymałem zaproszenie księcia: w dniu uroczy-

stym lud zapełnił drogę wiodącą do pałacu, również jak cały dziedziniec. Gdy wszedł na wschody, przyjął mnie oficer w niebieskim mundurze, który był w tym dniu mistrzem ceremonii i wprowadził mnie do salonu. Znałem już ten salon, gdyż za przybyciem do Belgradu, złożyłem już księciu uszanowanie moje. Wszystko tu przypominało rezydencją węgierskich magnatów; posadzka była politurowana, krzesła i sofy pokryte karmazynowym adamaszkiem, sufit malowany pięknie w stylu wiedeńskim; wysokie porcelanowe piece w kształcie urny ogrzewały pokoje.

Towarzystwo przedstawiało obraz dziwnie charakterystyczny i malowniczy, tak miły dla każdego podróżnika. Książę około trzydziesto-pięcioletni, wzrostu średniego, cery śniadej, poważnej postawy, miał na sobie błękitny mundur wojskowy. Księżna ubrana była w pełen wdzięku narodowy strój serbski. Basza przystrojony był po turecku; dyplomacya przywdziała bogato haftowane mundury. Arcybiskup miał na głowie czarny aksamitny kołpak, bogaty krzyż emaliowany, zawieszony na złotym łańcuchu, spadał mu okazale na piersi. Słychać było dokoła dziwny gwar języków: serbskiego, niemieckiego, rosyjskiego, tureckiego i francuzkiego, co tworzyło szczególną mieszaninę.

Przeszliśmy do jadalnego pokoju, gdzie podano obiad, przyrządzony na sposób niemiecki. Gdy deser ukazał się na stole, książę powstał trzymając w ręku kielich szumiącego szampana i wniósł toast za zdrowie sultańskie; następnie spełniono toast na cześć baszy i inny na cześć księżnej. Obiad rozpoczęty o pierwszej z południa, przeciągnął się kilka godzin i zakończył się kawą, likierem i fajkami w bawialnym pokoju. Księżna z paniami przeszła do prywatnych swoich apartamentów.

Kara Georgiewicz zowie się tak od imienia ojca, który zwał się Jerzym Piotrowiczem, gdyż ojcu jego imię było Piotr. Taki sposób nazwania utrzymuje się u wszystkich południowych Słowian, wyjąwszy Kroatów i Dalmatów.

Utrzymanie domu książęcego, ze służbą, końmi i t. d., kosztuje rocznie 35,000 funtów szterlingów, co nie jest wiele na tak obszerne księstwo jak Serbia.

Senat składał się z dwudziestu i jedna osób, z tych cztery należały do składu ministryum. Senatorowie nie

byli wybierani przez lud, ale mianowani przez księcia i tworzyli oligarchią złożoną z ludzi najbogatszych i największego używających wpływu.

Petroniewicz minister spraw zagranicznych i dyrektor prywatnej kancelaryi księcia, był niewątpliwie najznakomitszym urzędnikiem w Serbii przed ostatnią rewolucją. Był on czas jakiś w handlowym kantorze w Tryeście, tym sposobem poznał Włochy i nabrał wyższych pojęć. Dziewięć lat następnie spędził w Konstantynopolu, oddany w zakład przez naród serbski; wielka to była ofiara z jego strony, że przyjął na siebie taką rolę, wiedząc, że zobowiązanie obu stron nie ma za podstawę żadnej rękojmi. Tam poznał się z wielu znakomitami ludźmi i wyczył się doskonale tureckiego języka. Petroniewicz nie odebrał wyższych nauk, ale miał wyborne serce i wrodzoną zdolność, a wady jego pochodziły jedynie z zaniedbanego wychowania i ze zbiegu przeciwnych okoliczności.

W ciągu twardego zawodu politycznego, miał on głównie na celu rozwinięcie oświaty w Serbii, okazywał zaś zawsze nieposzlakowaną bezinteresowność. Tym sposobem zjednał sobie wielką popularność.

Dowódcą siły zbrojnej był Wuciez, minister spraw wewnętrznych, słynny z osobistej odwagi; lubo nieobeznany z taktyką europejską, umiał jednak dowodzić nieregularnym wojskiem; człowiek ten energicznego charakteru, wolny od wszelkiej cheiwości, był przecież dumnym i mściwym.

Ministerstwo sprawiedliwości i skarbu spoczywa zwykle, w ręku człowieka specjalnego, który się nie miesza w politykę.

Sądownictwo działa z pośpiechem, na wzór sądów tureckich, ale wolne jest od przedajności; sędziowie pobierają bardzo małą pensją; Hadczycz który układał księgę praw, miał zaledwie 200 franków rocznie.

Kodex kryminalny ustanowiony jest na wzór austriackiego; kodex cywilny zastosowany ze względu na miejscowość do kodexu Napoleona; pierwszy przekład tego kodexu był dosłowny, bez względu na tradycje i obyczaje Serbów, później zmodyfikowano go stosownie do potrzeby.

Lud serbski woli sądy polubowne, w złych sprawach tylko szuka wybiegów prawnych.

Sprawy duchowne zajmują osobny wydział w sądowym departamencie.

W skutek wojen z Grekami w wieku XIV, car Stefan Duszan wyłączył arcybiskupa serbskiego z pod zwierzchnictwa konstantynopolitańskiego patriarchy, za co ten rzucił klątwę na Duszana i jego następców. Ta niepodległość kościoła, utrzymała się do roku 1765; wówczas skutkiem podniecania ludu przez patriarchy do powstania przeciw Turkom, poddano ich znów pod zwierzchnictwo Konstantynopola.

Za czasów Kara Jerzego, Serbowie wyłamali się powtórnie z pod tej władzy i uznali arcybiskupa karłowickiego w Węgrzech za duchowną głowę narodu; lecz po traktacie w Adryanopolu, rząd serbski zobowiązał się płacić roczną daninę patriarsze w Konstantynopolu, za co otrzymał pozwolenie zarządzania własnymi sprawami duchownymi. Arcybiskup serbski pobiera rocznie 800 funtów szterlingów, inni biskupi połowę tej summy.

Skarb serbski w pomyślnym jest stanie; najważniejszy dochód, stanowi podatek zwany *Porcza*, który naczelnicy rodzin zaczynają płacić w szóstym roku po zawartem małżeństwie. Ten podatek obowiązuje niemal całą dorosłą ludność, gdyż Serbowie zenią się bardzo wcześnie. Na mężczyzn niezonatych, nałożony jest osobny podatek; nie tylko że Serbia nie ma długu, ale jeszcze wypożyczają pieniądze: stopa procentowa jest wysoka, nie z powodu braku kapitałów, ale dla trudności lokowania. Ztąd to pochodzi, że lud zakopuje w ziemię znaczne summy. Często się zdarza, jeśli ojciec rodziny umrze nagle, że znaczny majątek przepada z nim razem, a dzieci nie wiedząc miejsca, w którym skarb zakopany, żyją w nędznym stanie. Mieszkańcy miast zajmują się z upodobaniem budową domów.

Po tej stronie Dunaju, liczne są kolonie cyganów w Serbii, Wołoszczyźnie i Banacie. Podatek cyganów przechodzi 6000 dolarów rocznie. Mają oni osobną jurydykę, prowadzą po większej części życie koczujące; w przeciwnym razie załączeni bywają do stałej ludności serbskiej; osiedleni cyganie trudnią się uprawą roli, częściej

jednak kowalskiem rzemiosłem: wszyscy w ogóle posiadają znakomitą zdolność muzyczną. Podczas ostatniego powstania, walczyli dzielnie w sprawie serbskiej, dlatego też w tym kraju więcej są szanowani, niż w innych stronach świata.

Ogromne lasy serbskie mały bardzo przynoszą dochód, z powodu wielkiej obfitości drzewa.

W obyczajach Serbów zamieszkałych po miastach, nie dostrzegamy wydatnej cechy narodowej, wszystko tu pociągnięte niemieckim pokostem. Zatrudnienia biurowe i wszelkie inne, zaczynają się rano o ósmiej a ciągną do dwunastej, wtedy każdy idzie do domu na obiad, o czwartej powraca znów do pracy, o siódmej wszyscy jadają wieczerzę.

Domy rządowe w całej Serbii są białe, proste, ale że nowo pobudowane, przyzwoicie wyglądają. Kancellarya stanu i dom senatu, wraz z pałacem książęcym należą do najozdobniejszych gmachów w Belgradzie.

Serbia łączy w obyczajach swoich wyraźne rysy Wschodu i Zachodu. Spójrzmy naprzykład na naczelnika prowincyi, siedzi on z nogami na szerokiej sofie, w szerokich spodniach, pali fajkę i przysłuchuje się jak sekretarz klęczący na dywanie, czyta mu na głos papiery. Zdaje się, że widzimy jakiego beja, kajmakama lub baszę. Spójrzmy znów na pana Petroniewicza, pracującego w gabinecie, a weźmiemy go za ministra saskiego lub heskiego.

Ponieważ Serbia jest krajem rolniczym i nie ma własnego portu, ludność przeto nie zajmuje się przemysłem na wyższą skalę; Grecy i żydzi prowadzą sami handlowe interesa. W Belgradzie wiele jest także Niemców pomiędzy kupcami. Serbowie uczą się spraw handlowych w Peczcie i Temezwarze.

Turcy w Belgradzie stanowią najuboższą ludność, i spełniają najnędzniejsze posługi; pomiędzy przewoźnikami na Dunaju, więcej spostrzegłem turbanów, niż fezów chrześcijańskich. Pełnią oni także obowiązki odźwiernych po domach, a do tego trudnią się balwierstwem.

W tureckiej części miasta jest wielki bazar, w którym dostać można wszelkich przedmiotów do życia i odzieży. Niektórzy Turcy zajmują się pisaniem petycyj do baszy,

inni przepisują koran na sprzedaż. Widziałem ślicznie pisany egzemplarz przysłów tureckich, przytaczam tu niektóre, jako charakteryzujące szczególnie obyczaje Wschodu.

„Całuj rękę, której ugryść nie możesz.”

„Jedz i pij z przyjaciелеm, ale nie kupuj nic od niego, ani mu nie sprzedawaj.”

„Z trzech rzeczy jedna: potęga, złoto, albo uciekaj od miasta”;

„Nie dopalaj świecy do końca.”

„Osłaniaj imię przyjaciela przed jego nieprzyjaciółmi.”

Żaden może naród nie posiada tak bogatej literatury ludowej jak Serbowie. Romantyczna piękność kraju wyrobiła w nich zmysł dziwnie poetyczny. Bogata ich mitologia, przypominająca w niektórych rysach grecką i skandynawską, oraz mnogie przygody wojenne dostarczyły im wątku do niezliczonych pieśni, wyśpiewanych dziwnie harmonijnym językiem. Serbowie pod względem narzecza, są tém dla innych Słowian, czem są Włochy dla zachodniej Europy.

Do najświetniejszych dziś poetów serbskich należy Milutynowicz, zwany Ossyanem Bałkanu; człowiek wyższego umysłu, pełen prostoty, urodził on się w ostatnich latach XVIII wieku; ubogi młodzian drukował swoje poezye, za pieniądze, które miał z łaski przyjaciela na utrzymanie przez czas gdy pobierał uniwersyteckie nauki; znał też z doświadczenia głód, który z taką prawdą opisał w jednej z bułgarskich legend; przytaczamy ten utwór:

„Mrok zapadł. W chwili gdy księżyc błysnął promieniem srebrnym po śniegu, ukazał się podróżny. „Witaj, rzekł Łazar do wędrowca: Lubico dorzuć łuczywa na ogień i ugotuj wieczerzę.

Lubica odrzekła: las wielki, a ogień płonie jasno, ale kędyż wieczerza. Wszakżeśmy sami nic od wczora nie jedli!” Biedny Łazar uczuł w sercu wstyd i upokorzenie.

„Bulgarem jesteś, rzekł podróżny, a nie zastawiasz stołu swego przed gościem.

„Biedny Łazar, szukał po wszystkich półkach i kryjóvkach, ale nigdzie nie znalazł ani okruszyny chleba, ani jednej cybulki: Łazar uczuł w sercu wstyd i pomieszanie.

„Oto świeże i piękne mięso. rzekł podróżny, wskazując Janka, złotowłose pacholę. Lubica krzyknęła boleśnie i omdlała. „Nigdy, rzekł Łazar, nie było wypadku, aby Bul-

gar uchybił gościowi." To rzekłszy porwał siekiere i zabił złotowłosego Janka jak baranka. O! któż opisze wieczernę podróżnego.

„Łazar usnął snem twardym, a o północy usłyszał gościa wołającego: „Wstań Łazarze, jam twój Pan i Bóg! widzę że cnota gościnności jeszcze żyje w sercach bulgarskich. Patrz, syn twój Janko przywrócony do życia, a skarbiec twój znowu pełen złota.

„Długieć lata żył bogaty Łazar, z piękną Lubicą i złotowłosym Jankiem.”

Na wzór ludniejszych stolic, Belgrad ma także towarzystwo literackie, zajmujące się ułożeniem słownika serbskiego i dające zachętę popularnej literaturze. Pieczęć towarzystwa przedstawia rolę nieuprawną; wschodzące słońce rzuca blask na pomnik ozdobiony herbem serbskim.

Sztuki piękne stoją na niskim stopniu w Serbii: malowania po kościołach po większej części w byzantyńskim stylu, odznaczają się barwą ciemno-czerwoną zmieszaną ze złotem. Tego rodzaju trzymała się niegdyś stara szkoła niemiecka, wykształcając smak na byzantyjskich obrazach, sprowadzanych do Wenecyi. Najnowsze utwory sztuki serbskiej, noszą wyraźne niemieckie piętno: uważaliśmy to w obrazach zdobiących katedrę w Belgradzie.

Tu cywilizacya dokonała olbrzymiego zwrotu: światło które zaszło za Bosforem trackim, wschodzi z przeciwnej strony, z kraju barbarzyńskich niegdyś Germanów, i słabo dziś oświeca Serbią.

Historya, archeologia i geologia serbska, zaczynają być przedmiotem badań nowego pokolenia. Belgrad posiada bowiem kollegium wyższe, muzeum starożytności, zbiór numizmatyczny byzantyjskich i serbskich medalów, oraz drogą relikwią narodową, pierwszą chorągiew Kara Jerzego, czerwoną jedwabną ze złotym krzyżem i napisem: „Jezus Chrystus zwycięża”.

IV.

Szabacz i brzegi Sawy.

Z Belgradu udałem się w głąb Serbii. Aby lepiej poznać kraj i dotrzeć w każde miejsce, umyśliłem podróżować konno.

Rząd okazywał mi wielkie względy, minister spraw wewnętrznych, wysłał polecenie do wszystkich wyższych urzędników, aby mi udzielali opieki i dawali wszelkie objaśnienia, jakich tylko zażądam.

Zwróciłem najprzód drogę do Szabaczu, drugiego miasta w Serbii, położonego wyżej od Belgradu nad Sawą, w pobliżu granic Bośni. Rzekę miałem wciąż po prawej ręce. Po pięcio-godzinnej podróży góry oddalone nieco od Belgradu, poczęły się przybliżać, a pokryte zielonym lasem, ślicznie wieńczyły kręte łożyska Sawy, nadgraniczne płaszczyny Slawonii. Na chwilę przed zachodem słońca, wjeżdżałem na wzgórek, wpadający w rzekę. Trzy proste krzyże postawione w tém miejscu, nadzwyczaj harmonijnie wyglądały.

Gdy się ściemniło, przybyliśmy do Colubara, gdzie przewieźliśmy się przez rzekę. Miejsce to miało ważne znaczenie podczas rewolucyi serbskiej, jako położone między Szabaczem a stolicą. Towarzyszył nam starzec, który powracał nad granicę Bosnii, z Belgradu, dokąd jeździł powitać Wucicza i Petroniewicza.

Zabawił mnie pytając, czy mój król mieszka w silnie warownym zamku: „Nie! odrzekłem, my mamy królowę, której cała siła spoczywa w miłości poddanych”. Podróżując w tych okolicach myśl nasza mimowoli ubiega w średnie wieki, słuchając dziwnych uwag, tutejszych napół ucivilizowanych mieszkańców.

Z Palesh przez ładny laszek pojechaliśmy do Skela. Blizko z tąd są okopy, w których Kara Jerzy trzymał się przez czas klęsk 1813 roku, dopóki wszystkie kobiety i dzieci, nie przeszły na austryacką ziemię. Tu spotkaliśmy ładną dziewczynę, która oddała nam głęboki pokłon do ziemi. Zapytałem o przyczynę i dowiedziałem się, że

była narzeczoną, a zwyczaj miejscowy nakazuje młodym oblubienicom, składać wszystkim ten dowód pokory.

Przybywszy do Skela, ujrzałem wielki dom zagrodzony: powiedziano mi, że to dom pojednania (primiritelni sud), jest to sąd pierwszej instancji, w którym wyrokuje starszyzna włościańska; rzadko się zdarza, aby tu nie zagodzono sprawy. W całej Serbii panuje uprzedzenie przeciwko urzędowym prawnikom belgradzkim.

Deszcz zaczął padać, weszliśmy też do gospody, gdzie kazałem upiec kurę na obiad. Chłopiec idyota siedział skulony za drzwiami; kazałem mu dać szklankę śliwowicy. Wszedł do izby drząc z przerażenia, jakby usłyszał wyrok śmierci, zdjął z głowy fez i rzekł: „piję za zdrowie Kara Georgiewicza, za postęp i oświecenie narodu”. Patrzałem z podziwieniem na tego biednego pastucha w łachmanach. Był on za nadto niedołążny, aby co mógł powiedzieć sam z siebie: ale ta drobna okoliczność wskazała mi zkąd wiatr wieje. Serbowie lubią wiele rozprawiać; jestto lud myślący i rozważny: gdyby myśl postępu nie żyła w narodzie, nie byłbym jej pochwycił z ust idyoty.

Deszcz zamienił się w istną powódz, nie podobna było jechać dalej dla rozrywki; przywołano nam ślepego lirnika, słynnego w okolicy: poczęstowałem go winem, chcąc mu dodać ochoty do śpiewu. Lirnik przygrywując na tradycyjnej *guśli*, tak ulubionej Serbom, począł wyśpiewywać dziwnie melodyjne pieśni narodowe. Głos starca, połączony z rzewnym tonem *guśli*, wprawił mnie w smętne zadumanie. Opiewał on przygody z wojny Osmana Baraktara, z Michałem wodzem Serbów, przywodząc w żywotnych barwach najokropniejsze obrazy: stopy trupów na pobojowiskach, piramidy ułożone z głów ludzkich, rzeki krwi ściekające, dokoła wsie w płomieniach, a nieszczęśliwy lud szukający schronienia w śnieżnych parowach Bałkanu.

Deszcz cokolwiek ustał: ruszyliśmy też dalej; nie długo jednak, wzmogła się znów ulewa: potrzeba było zanocować w ubogiej i odartej karczemce. Zapalono ogień na środku izby, a dym uciekał jak mógł, roztwartemi drzwiami i oknami. Serbowie i cygany obsiedli dokoła ognisko; ci ostatni różnili się od pierwszych, ciemniejszą

trochę cera; i piękniejszymi rysami. Cyganie bili się dzielnie przeciw Turkom pod Kara Jerzym, dziś stali się w tej okolicy ludem osiadłym, ale politycznie oddzieleni są od reszty ludności, mają bowiem własnego naczelnika. Gospodarz wynalazł na uboczu małą osobną izdebkę, którą przeznaczył mi na nocleg.

Nazajutrz o świcie, śpiew ptaków dolatujący z lasu zapowiedział pogodę: wstałem co żywo, pobiegłem do drzwi, i dziwnie czarujący widok rozciągnął się przed memi oczyma: słońce wschodzące odbijało w zwilżonych liściach drzew; mniemałem że widzę złote drzewa, ogrodu Abossydów. Droga ztąd aż do Szabaczu ciągnęła się w pośród olbrzymich dębów, gdzieś widać było z daleka kręte fale Sawy, połyskujące od promieni słonecznych; strumienie z szumem płynęły w śród gęstwiny.

Wjechałem do miasta szeroką ulicą, wyłożoną brukiem drewnianym. Bazary były otwarte, mało dostrzegłem między niemi sklepów, urządzonych na sposób europejski.

Stałem w najpierwszej gospodzie, przy której była kawiarnia. Serbowie ubrani zupełnie na sposób turecki, z różnicą że na głowie mieli fezy zamiast turbanów, zabawiali się grą w bilard, z wielkim jak widać upodobaniem.

Umieściwszy konie w stajni, udałem się do *konaku* czyli gmachu rządowego, aby przedstawić listy wierzytelne. Był to piękny budynek w stylu wschodnim, z zaokrąglonemi w górze oknami, który mógłby śmiało stać w Konstantynopolu.

Wprowadzono mnie do pokoju głównego urzędnika, zwanego *kollektorem*; zdało mi się, że jestem w austryackiej kancelaryi: były tam biórka, półki, i inne sprzęty tego rodzaju, ale młody człowiek ubrany po serbsku, i wielki zbiór długich cybuchów, przypomniały mi że jestem za Sawą.

Przybył niebawem sam kollektor. Był to człowiek wysoki, poważny, ubrany w strój narodowy; przypominał on portret holenderski z XVII wieku, strój serbski podobny bowiem do tego, jaki nosili Holendry w tym czasie, brakuje mu tylko kapelusza.

Odczytawszy list z uwagą, kolektor odsapnął i rzekł: —Hospodar Illia Garaszani pisze do mnie, że pan zwiedziwszy wiele krajów, życzysz sobie poznać także Serbją, a ja mam służyć mu za przewodnika w mieście, i być we wszystkim na jego rozkazy. A zatem jesteś pan moim gościem; dopóki tu zabawisz”. Szymonie, idź do gospody, dodał zwracając się do pandura (żandarma) stojącego przy drzwiach, i przynieś natychmiast rzeczy pańskie do mego domu; mam nadzieję, dodał, że panu się Szabacz podoba; ale nie sądz nas zbyt surowo, my jesteśmy jeszcze ludem nieokrzesanym.

— Lata dziecinne, rzekłem, muszą poprzedzić wiek męzki; taki to porządek przyrody.

— O tak, odparł kolektor, nasze urodzenie bolesne było i powolne, Serbia jak pan wiesz, jest jeszcze dzieckiem.

— Zapewne, ale dzieckiem zdrowém i krzepkiem.

Twarz kolektora rozpromieniła się na te słowa; wyszliśmy razem na ulicę, i w kilka minut byliśmy przed dwupiętrowym domem, oparkanionym starannie. Wprowadzono nas do głównego pokoju; sofa turecka otaczała dokoła ściany; a że nie było kobierca na posadzce, weszliśmy w butach; komoda stała w rogu, ściany były wybielone wapnem, w drugim rogu stał piec na sześć stóp wysoki. Jedyłą ozdobę stanowił wąż wyrzeźbiony na suficie.

— Dalecyśmy jeszcze od europejskiej cywilizacyi i wygody, rzekł Ninicz, tak bowiem nazywał się kolektor.

— Nie mam wcale ochoty do krytykowania, odrzekłem, rozsiadając się na wygodnej sofie. Turcy przyjęli nie jedno od Europy; ale i Europa mogłaby nawzajem przejąć od nich te przewyborne sofy, na których tak miło spocząć po uciążliwej drodze.

W tej chwili służący wszedł z fajkami na długich cybuchach.—Myślę, rzekł gospodarz, że kto zakosztuje naszego tytoniu, nie zechce palić cygar.

—A kto usiądzie na waszej sofie, odparłem, porzuci fotele i krzesła.

Gospodarz uśmiechnął się z zadowoleniem. Przed wieczorem, w towarzystwie kolektora, puściłem się na miasto. Wyszedłszy na szeroką przestrzeń, spostrzegłem

mury fortecy, zajętej przez pozostałą ludność turecką. Znacznie uszkodzone szańce, ciągną się dokoła, nie wiele podniesione nad poziom. Przestrzeń pomiędzy miastem a twierdzą, zowie się *szabuckie pole*; podczas wojny domowej zaszła tu nie jedna krwawa bójka. Na wiosnę wody Sawy zalewają całkiem tę przestrzeń.

Mijając zrujnowany most na fossie, ujrzałem zardzewiałą armatę, która niby ma bronić przystępu. Na lewo sterczała cytadela, złożona z czterech bastyonów, waląca się już w gruzy.

Weszliśmy do kawiarni, nagie jej ściany bez ozdób wyglądały ubogo; kilkunastu Turków pół odartych, paliło fajki na długich cybuchach; obraz ten dał mi poznać wyraźnie upadek islamu w Serbii.

— Patrz pan, oto idzie kadi, rzekł kolektor, i ukazał mi człowieka olbrzymiej postawy, w prostym szarym turbanie; kadi zbliżył się do nas i powitał mnie z wielką uprzejmością. Wyszliśmy z nim na ulicę, i mijając ostrożnie błoto, udaliśmy się za nim do kiosku.

Z okna przesłiczny widok roztaczał się na okolicę. Sawa płynęła tuż u stóp baszty, na której kiosk zbudowany, mnóstwo statków i łodzi pokrywało rzekę, ruch wielki panował dokoła. Kiosk, do którego kadi nas zaprowadził, był także kawiarnią, z powodu ubóstwa nie mógł bowiem zaprosić nas do własnego domu: ponieważ to był czas Ramadanu, częstował nas sorbetem.

Wkrótce przybył do naszego towarzystwa Turek około pięćdziesięcio-letni, ubrany dosyć przyzwoicie, człowiek nader miłego układu; był to Disdar Aga, ostatni dziś szczątek zamożnych Turków w mieście; przed rewolucją serbską mieszkało w Szabaczu dwadzieścia tysięcy Osmanów a po drugiej stronie *pola*, ciągnęły się pasmem przesłiczne wille otoczone zielonemi ogrodami: dziś pozostały z nich ledwie niedopalone zgliszcza.

Nasza rozmowa ograniczała się na ogólnikach, ponieważ było kilka obcych osób w kawiarni; pytano mnie, czym był w Serajewie (1).

(1) Stolica Bośni, bardzo piękne miasto, zwane często Damaszkiem północnym.

— Pragnąłbym szczerze, odrzekłem poznać to miasto, ale mnie wstrzymuje obawa hajduków (1).

— I nie bez powodu, odrzekł kadi; Serajewo trzeba koniecznie widzieć w lecie, dla rozkosznych jego ogrodów. W zimie wprawdzie nie ma hajduków po drogach, zasłanych grubo śniegiem; ale Serajewo pozbawione cudnej zieloności, nie tyle jest ponętne; są tam jednak bardzo piękne bazary.

— Słyszałem, że najpiękniejszy bazar jest w Adryanopolu, zagadnałem.

— Serajewski nierównie piękniejszy odparł kadi. Jak pan zobaczysz Bośniaków, strojnych i uzbrojonych świetnie, jak się przechadzają wzdłuż bazarów, będziesz myślał że jesteś w seraju sułtana.

Dizdar Aga towarzyszył nam do bramy, a pożegnawszy nas grzecznie, wrócił do zamku, w którym sam prawie mieszkał. Człowiek ten, dziwne przeszedł koleje, rodzinę jego zamordowano, w czasie zaburzenia 1806 r., on małym będąc podówczas chłopcem, ujęty został w niewolę i zaprowadzony do serbskiego obozu: widząc go pozbawionego wszelkiej opieki, Luka Lazarewicz dzielny dowódca wojsk Kara Jerzego, przyjął go za syna, kazał ochrzcić i nadał mu imię Jan. Ale kiedy Turcy zawojowali znów Serbię w r. 1813, krewni odebrali go opiekunowi, a Jan wrócił do wiary ojców.

Wracając do miasta, kollektor ukazał mi tegoż samego Lukę Lazarewicza, teraz pierwszego kupca i radcę miejskiego, jak siedział przed domem. Był to starzec osmdziesięcio-letni, cały pokryty bliznami.

Zapytałem czy Luka był dotąd przyjacielem agi.

— Nieinaczéj, odparł kollektor, pomimo różnicy religii, Aga patrzy na Lukę jak na ojca, a Luka kocha Agę jak rodzzonego syna. Uważałem, że Agę wszyscy szanowali, tak chrześciance jak i Turcy, dla nader zacnego charakteru.

Oddaliśmy potem wizytę arcybiskupowi, był nim Iwan Pawłowicz, znany z nauki, której nabył własną pracą; pokój jego pełen był rozrzuconych książek, po większej

(1) W Serbii zowią hajdukami zarówno rozbójników, jak i powstańców, którzy po ukończeniu wojny, kryli się po lasach i wąwozach.

części serbskich, uważałem jednak i niemieckie. Zapytałem czy zna angielską literaturę; okazał mi na to przekłady Szekspira, Junga i Bulwera. Greckie duchowieństwo wchodzi jak wiadomo w związki małżeńskie. W ciągu rozmowy, dowiedziałem się, że syn jego pobiera nauki w Węgrzech. Katedra Św. Piotra i Pawła, którą zarządza biskup, zbudowana była w r. 1828; uważałem, że nie ma wcale dzwonów w katedrze, przybudowano dopiero później dzwonnice drewnianą, kiedy zwyczaj dzwonienia zaczął się upowszechniać w Serbii.

Powróciwszy do domu, zastaliśmy gotową wieczerzę, którą poprzedziła szklanka śliwownicy; podano najprzód zupę z cytryną, potem drób duszony w brukwi, pudying z migdałami, a nakoniec pieczonego kapłona; podczas wieczerzy piliśmy miejscowe białe wino, przy deserze zaś czerwone w kolorowych czeskich kieliszkach. Po raz pierwszy poznałem kuchnię narodową, gdyż w Belgradzie karmiono mnie na sposób niemiecki.

Żona kolektora siedziała z nami, ale na samym końcu stołu; miejsce to charakteryzowało stanowisko społeczne kobiet serbskich, trzymające środek między przewagą europejską, a wyłączeniem wschodniem.

Powróciliśmy do bawialnego pokoju i zasiedli znów na sofie; a podczas gdy roznoszono kawę i fajki, ruch w dziedzińcu oznajmił przybycie nowego gościa, i niebawem mężczyzna w średnim wieku, ubrany w szamerowane suknie, z pistoletami za pasem, ukazał się we drzwiach: był to naczelnik, czyli miejscowy gubernator, który przybył umyślnie ze wsi, oddalonej parę mil od miasta; towarzyszyło mu dwóch kapitanów, z których jeden był prawdziwym dandysem, miał na sobie bogato wyrabiany pas, z poza którego wyglądały pistolety, w pięknej oprawie srebrnej; karmazynowy jego kaftan, był też suto haftowany, a z zanadruza wyglądał róg batystowej chusteczki wyszywanej złotem. Towarzysz jego, odmienną miał postać, śniady jak cygan, przybrany był w prosty mundur niebieski; przedstawiono mi go jako dzielnego wojaka, który wzrósł i dojrzał pod gradem kul tureckich.

Po zwykłych powitaniach zaczęła się rozmowa:

— Słyszałem, rzekł naczelnik, że gospodar Wellington otrzymał od angielskiego narodu obszerne dobra ziemskie, w nagrodę położonych zasług.

— Tak jest, odrzekłem, naród udarował go hojnie.

— Wieleż ma lat gospodar Wellington.

— Około siedmdziesiąt pięć; urodził się w roku 1769, w tymże samym, w którym przyszedł na świat Napoleon i Mohamed-Ali.

— Natura wysiliła się w tym roku, odparł naczelnik; myślę, że i nasz Kara Jerzy musiał im być współczesnym; niech Bóg zachowuje synów i wnuków Wellingtona, aby tak jak on zasłużyli się narodowi.

Rozmowa przeciągnęła się późno w noc: rozповідаło wiele anegdot o chciwości i przebiegłości Miłosza.

Gospodarz wreszcie zaprowadził mnie do małego pokoiku, wyłożonego dywanem; łóżko usłane w sposób niemiecki, pokryte było zieloną atlasową kołdrą.

Po całodziennych trudach zasnąłem twardo, nazajutrz wstałem rzeźwy, a ubrawszy się, poszedłem do bawialnego pokoju; zastałem tam gospodynią domu, która zanim zdołałem uprzedzić tę zbytnią grzeczność, pocałowała mnie w rękę, i zapytała: „Kako se spawali, Dobro?” poczem podała mi na srebrnej tacy kieliszek śliwowicy, talerzyk różanego sorbetu i piękną czarę ze szkła czeskiego, pełną wody; była to dopiero przygrywka do śniadania złożonego z kawy i ciastek; gdyśmy wypalili kilka fajek i nagawędzili się o Szabaczu i jego mieszkańcach, gospodarz przypomniał mi, że czas już na wizytę do naczelnika.

Naczelnik przyjął nas w konaku, czyli gospodzie Jefrema, brata Miłoszowego: wizyta nasza odbyła się w sposób turecki. Gdyśmy wyszli, słońce paliło południowym promieniem; na moście przystąpił do mnie muzulman w czerwono centkowanym turbanie i skłonił się głęboko; oddawszy pokłon, zagadałem do niego po arabsku, na co on odpowiedział z egipskim akeentem, że pragnie pomówić ze mną. Ponieważ słońce przypiekało i trudno było stać długo na ulicy, odłożyliśmy spotkanie do wieczora.

— Szczególny to człowiek, rzekł do mnie kolektor, gdyśmy zostali sami. Poznałeś pan wczoraj Turka, który był ochrzczony, a potem znów został muzulmanem. Ten

Serb przeciwnie, poturczył się trzydzieści lat temu, a teraz chce znów powrócić do chrześcijańskiej wiary; przez ten czas mieszkał w głębi Turcyi, gdzie ma dorosłe i postanowione dzieci; przybył tu potajemnie i oświadcza, że chce zostać chrześcianinem, ale się lęka, żeby go Turcy nie zabili.

— Czy dawno tu przybył, zapytałem?

— Dwa miesiące temu, zamieszkał naprzód w tureckim mieście, ale nie będąc tam bezpiecznym, przeniósł się do naszego.

— Czemże on się zajmuje?

— Mieni się doktorem i leczy lud; ale nim zapisze lekarstwo, każe sobie drogo płacić; z tego powodu miał już wielokrotne zatargi, zwłaszcza, gdy się kuracya nie powiodła.

— Czy on chce szczerze zostać chrześcianinem, zagadnałem znowu.

— Bóg to wie, odparł kolektor. — Co sądzić o człowieku, który się raz zaparł swojej wiary?

Idąc, wstąpiliśmy do jednego domu, gdzie były portrety Kara Jerzego, Miłosza, Michała, Aleksandra i innych osób, które brały udział w serbskiej historii. Zabawił mnie szczególniej portret Miłosza malowany olejno bez najmniejszego cieniowania; nie brakło na nim jednak ani jednego orderu, ani jednego guzika na sukni; brodawka nawet na policzku, oddana była ze zbytnią sumiennością. W lewej ręce trzymał gruby zwój papieru z napisem *Ustawa*; prawą ręką wskazywał znacząco na ten papier. Na palcu wskazującym miał bogaty sygnet brylantowy.

Przybywszy do domu kolektora, zastaliśmy tam Agę. Człowiek ten budził we mnie żywe zajęcie. Ostatni z potężnego niegdyś plemienia, dziś przywiedzionego do nędzy, w samotnej swojej baszcie, był on w oczach moich drugim Ravenswoodem. Z początku był dosyć zimny i małomówny, ale dowiedziawszy się, że bawiłem długo w Alepie i Damaszku, stał się rozmowniejszym i opowiadał mi liczne przygody swego życia.

Kiedy Aga odszedł, kolektor spojrział na mnie, a wytrząsając popiół z fajki, rzekł: Inne czasy, inne czasy, biedny człowiek! dziś ma zaledwie 250 piastrow na mie-

siąc, a niegdyś żył, jakby królik Szabaczu. Ale co się tyczy reszty Turków w fortecy, ci chociaż nie mają co jeść i chodzą w łachmanach, są przecież dumniejsi i zuchwalsi niż kiedy.

— A to dlaczego? zapytałem.

— Bo mieszkają blisko granic Bośni, gdzie jest liczna ludność muzułmańska. Muzułmanie w Szabaczu nie płacą żadnych podatków ani rządowi serbskiemu, ani sułtanowi, gdyż stanowią milicją nadgraniczną, za co pobierają po dukacie na rok i lichą strawę. Chrześcijański lud tutejszy ma się dobrze; nie jeden wieśniak zakopał w ziemi z jakie 20,000 dukatów, ale ci zubożali Bośniacy, to prawdziwa hołota.

— Jaktó Bośniacy, zagadnąłem; alboż oni nie Turcy?

— Nie, odparł kollektor. — Tylko Aga i kadi są rodowitemi Turkami; reszta zaś, to wszystko Bośniacy, potomkowie tych ludzi z naszego własnego plemienia, którzy za najazdu tureckiego przyjęli islamizm, a obok tego zachowali język i wiele chrześcijańskich zwyczajów, jak na przykład imiona i jednożeństwo.

— Dziwna rzecz, odparłem, skoro nie są zupełnemi muzułmanami, powinni być względni dla chrześcian.

— Przeciwnie! chrześcijańscy Bośniacy bardziej są uciśnieni od Bułgarów, którzy mają do czynienia z prawdziwymi Turkami. Ale Bośnia to przeszliczny kraj, gdzież pan zamierzasz ztąd jechać?

— Do Waliewa i Uszycy, odrzekłem.

— Kto opuszcza Serbią a nie widział Sokola, to jakby nic nie widział, rzekł kollektor.

— Cóż jest do widzenia w Sokole?

— To najpiękniejsze miejsce w świecie, istne gniazdo orle, zawieszone w powietrzu. Całe miasto z zamkiem skupia się na samym szczycie skały.

— Nie miałem zamiaru tam jechać, odrzekłem, i dla tego nie zaopatrzyłem się w wierzytelne listy.

— Mniejsza o to, ja wszystko załatwię, odparł kollektor. — Jedź pan najprzód do Losnicy nad Driną, a ja dziś wieczorem wyprawię umyślnego, z uwiadomieniem władz o pańskim przybyciu. Jak pan zobaczysz Sokol, przyznasz sam, że było po co jechać.

Renegat przyszedł z odwiedzinami, a dobry kollektor przyjął go uprzejmie. Gdyśmy zostali sami, skarżył się na muzułmanów z fortocy.

— Nie mogłem wytrzymać z temi łotrami, rzekł; musiałem uciec przed nimi do miasta.

— Pan byłeś w Egipcie, zapytałem.

— Mieszkałem tam długo, odparł, moi dwaj synowie i zameżna córka, są do dziś dnia w Kairze.

— I czémże się zajmują?

— Moja córka zameżna, a synowie zajmują się praktyką lekarską. Wyuczyłem ich mojej sztuki.

— A gdzież się sam uczyłeś?

— Tu i owdzie po świecie, odparł z uśmiechem.

Wynalazłem balsam, który leczy wszelkie choroby w mgnieniu oka.

Gdyśmy rozmawiali, wszedł naczelnik w towarzystwie dwóch kapitanów; renegat usunął się wcale niezadowolony.

— Kapitan przeprowadzi pana do Uszycy, rzekł naczelnik, wskazując jednego z towarzyszków. — Pod jego tarczą możesz być zupełnie spokojny.

— Nie wątpię o tém, odparłem, patrząc na olbrzymią jego postać. Wolę mieć go z sobą, niż spotkać jako wroga.

— Zaręczam panu, żeś równie bezpieczny przy nim, jak pod strażą hospodara Wellingtona.

— Zapewniam pana, odparłem, że pod strażą księcia Wellingtona nie byłbym o siebie tak spokojny. Między innemi urzędami ma on także straż nad wieżą, w której królowa mieści zdrajców stanu. Czyś pan nie słyszał o towrze londyńskim?

— Bynajmniej, odparł, tyle tylko wiem o Londynie, że tam jest cudowny most pod rzeką, po którym wojsko maszeruje, kiedy woda przepływa mu nad głowami.— Naczelnik pożegnał mnie, a wkrótce potem przybył arcybiskup zaproszony na obiad. Przy stole opowiadał nam o fanatyzmie poturczonych Bośniaków. Kilka miesięcy temu, wybudowano kościół w Belinie na mocy sułtańskiego firmanu; muzułmanie szemrali na to z niechę-

cią. Gdy kościół stanął, biskup pojechał na miejsce, aby go poświęcić; ale w parę godzin po zachodzie słońca zebrała się zgraja muzułmanów z motykami i łopatami. Zrzuciwszy krzyż, rozwalili mury świątyni i zrównali je z ziemią; krzyż i ewangelią zatopili w kałuży. Biskup skarżył się przed władzami, w skutek tego uwięziono wielu muzułmanów, naznaczono karę pieniężną; ale w kilka dni puszczono winnych, podzielono się pieniędzmi, a kościół pozostał w zwałiskach.

Nazajutrz z rana, gdym się obudził, cały dom był już w ruchu. Słońce świeciło jasno przez szczeliny okiennic; wkrótce kollektor zapukał do drzwi i ukazał się, trzymając w ręku kieliszek śliwowicy i słodką zakąskę.

— Śliczny pan masz dzień do podróży, — zawołał, — okolica piękna, istny ogród; dzień pogodny, ani zbyt gorący, ani zimny. Im bliżej Bośni, tém cudniejszy będzie krajobraz.

Wypiliśmy po kieliszku śliwowicy, on życząc mi drogi szczęśliwej, ja za jego zdrowie i długie życie. Ale człowiek proponuje, a Pan Bóg dysponuje. Po śniadaniu pożegnawszy panią Ninicz, zszedłem na dziedziniec, gdzie oczekiwały już dwa zaprzężone powozy kollektora. Wierzchowce nasze przywiązano z tyłu. Biedny kollektor nie spodziewał się, że w miesiąc potem zejdzie z tego świata. Stronnicy Obrenowiczów chciwi władzy, w liczbie trzydziestu pięciu przebrawszy się w mundury węgierskich huzarów i przekupiwszy austriackiego strażnika, przeszli Sawę i wkroczyli do Szabaczu. Tam oznajmili ludowi, że w Belgradzie wybuchła rewolucya, że Kara Georgiewicz zamordowany, a Michał ogłoszony księciem za współdziałaniem europejskich gabinetów. Mieszkańcy sami nie wiedząc czemu wierzyć, wpuścili zbrojny oddział do miasta. Gdy oddział stanął przed domem rządowym, kollektor ukazał się w bramie, i w téjże chwili powitano go strzałem w samo serce. Mniemani huzary austriaccy usiłowali zrobić powstanie w okolicy, lecz im się nie powiodło; wkrótce potem straceni byli do jednego.

(Dalszy ciąg nastąpi).



KRONIKA LITERACKA.

Sztuka u Słowian szczególnie w przedchrześcijańskiej Polsce i Litwie ().*

Pod tym tytułem wyszło w Wilnie w roku 1860 obszerne dzieło J. I. Kraszewskiego, poświęcone krakowskiemu naukowemu Towarzystwu; książka, stanowiąca wstęp do pracy rozleglejszych jeszcze rozmiarów, bo mającej obejmować polską ikonografię.

Odkąd poczęto ziemię rozkrywać aby w popiołach i zgłiszczach odszukać ślady po ludach, co w niej swoje zagrzebały kości, a historia groby na świadki wezwała; takie mnóstwo zabytków pogańskiej przeszłości z łona mogił przeniosło się do zbiorów badaczy, że w chaosie domysłów nikt nie wąż wąż wątek oparte go na pewnych danych kierunku, a fantazyja źródło prawdy zmaćca.

Mogły słowiańskie może pierw niż innych narodów groby przetrząsać poczęto; już bowiem w XVI i XVII stóleciu są wzmianki o popielnicach w słowiańskich znajdujących się ziemiach. Jerzy Volkmann (*Silesia subterranea*) począł pierwszy te badania naukowo traktować; a Jan Potocki w drugiej połowie zeszłego wieku żyjący, otwiera liczny szereg Polaków, którzy prawdy o przeszłości w ojczystych grobach szukać zaczęli.

Jak wtedy już gdy Tacyt opowiadał Rzymianom, że Słowian wzajemna bojaźń od Germanów dzieli, dolatywał nad brzegi Tybru szcęk oręża tych dwóch ścierających się plemion; jak walka ta przez całe Słowiańszczyzny przesnuła się dzieje, tak i przy

(*) Rozbiór ten drukowany był w jednóm z pism czasowych galicyjskich; powtarzamy go stosownie do żądania i wedle udzielonego rękopismu przez autora.

każdém otwarciu grobu z tój odległój przeszłości słyhać spór przy kościach a popiołach: czy ta mogiła germańskie czy słowiańskie zgliszcza ukryła? Już Godfryd Hecht śledząc w grobach Luza-cyi (*Bustum Lusatiae*) rozpoczyna w XVII wieku ów spór o śmiertelne szczątki. Walka ta trwa dotąd, a ile razy na słowiańskich ziemiach (dziś zamieszkanym przez Niemców) kilof o kości uderzy lub w popielisku zagrzęźnie, zaraz słyhać wrzawę polemiki, co choć w naukowych tylko zawarta granicach, przecież w akademiach pod tём samém co i w parlamentach występuje hasłem. Kiedy tylko z rozwartój ziemi dobędzie uczony Niemiec zabytek grobowy w ozdobę bogaty a zatém o sztuce świadczący, wtedy pierwsze zaraz słowo orzekające wartość odkrycia, jest zarazem protestem i zajęciem grobu na rzecz germańskiej przeszłości. Od tój manifestacyi prawie wszyscy niemieccy autorowie poczynają rozprawy swoje o pogańskich wykopaliskach. Dopiero oto czytaliśmy opis rozkopanych mogił w południowój Styryi zaczęty ostrzeżeniem: że rzecz się dzieje *in dem schönen, üppiigen deutschen Boden*.

Pisma archeologiczne a nawet gazety, przenoszą ze wszęch zakątków Niemiec, Słowiańszczyzny i Francyi, wiadomości o coraz częstszych i ciekawszych odkryciach w grobach i mogiłach. Cesarz Mikołaj ukraińskie kurhany rozkopywać kazał, Napoleon do badania starej Gallii zachęca; a król Duńczyków zaszczytu dla siebie szuka w śledzeniu grobów, które sam przetrząsa. Rzekłbyś że ludzkość cały zastęp uczonych grabarzy zesłała, aby jój niby Herkulanum i Pompeje, odwieczną wygrzebali przeszłość.

Cały ten ruch przenoszący tak skrzątnie grobowe zabytki do muzeów i zbiorów na pożytek nauki, i nas nie zostawił za sobą. Wymieniwszy Chodakowskiego, Michała Grabowskiego, Marcinkowskiego, Paulego, Żebrawskiego, Narbutta, Eustachego i Konstantego Tyszkiewiczów, Sobieszczańskiego, Wójcickiego i Rogawskiego, wiele jeszcze innych nazwisk przytoczyłyśmy musieli, gdyby nam wypełnić przyszło cały szereg badaczy przez Jana Potockiego poczęty a na Lelwelu nateraz skończony. Jakżeż dopiero na obszerne pole wyprowadziłby nam przyszło czytelnika, gdybyśmy zamierzyli przywozić na pamięć badania z ubiegłych wieków naszych tyczące się grobów, podając co spisali tacy Trauery, Eckhardy, Stieffy, Volkmanny, Hermany, Haasowie i innych tyłu. Zeszlibyśmy wreszcie na czysto specjalne studia, gdybyśmy chcieli opowiadać szczegóły naukowych bojów, jakie w tój sprawie staczają Czesi, obraniając słowiańskie zabytki przed uzurpującym Niemców zaborem. Przytaczaniem nakoniec choćby najważniej-

szych nowych odkryć, poczynionych obecnie w Europie, sprowadzilibyśmy uwagi nasze na owo morze domysłów i przypuszczeń, w jakim się tylu uczonych zatapia.

Przeciwnie mamy tu zadanie, bo chcemy przebież pokrótce treść książki Kraszewskiego, wskazując zarazem o ile wpłynął na ujęcie w system dotychczasowych badań, odparcie germańskich zaczepek, a wykazanie istotnych cech, jakimi słowiańskie odznaczają się zabytki.

Otwiera więc nasz autor dzieło swoje wytłumaczeniem się z zasadniczych pojęć o sztuce i jej dziejach, wskazując jak je rozumie. W ogólnych zarysach wstępu zakreśla granice Słowiańszczyzny, napomykając o w pływach jakimi na nią sąsiednie działały ludy. Skreśla tedy w ogólnym rysie stan moralny Słowian od owych o nich Herodotowych wieści, aż do czasów gdy chrześcijański Rzym zyskał krzyżem na ziemiach naszych ten wpływ cywilizacyjny, jakiego mieczem i handlem pogańska dobijała się Roma. Tu streszcza wywody swoje. „Z pielgrzymek, sąsiedztwa i wojen w ciągu wieków, pozostały widome ślady w zabytkach, jakie nam przekazała starożytność; biją z nich piętna keltyckie, greckie, skandynawskie, rzymskie i germańskie z kolei; ale to wszystko przyswojone, złączone, stanowi nowy, odrębny, właściwy pierwiastek”.

„Niedziw, że nieraz dobyte z ziemi starożytności nasze, dziwnie przypominają znajdowane na drugim końcu Europy: że i w bóstwach i sprzętach Słowian, znać ich stosunki z Grecją, z Rzymem, ze Skandynawami; ślady to tylko, że Słowiańszczyzna umiejętnie przyswajała sobie i zdobywała na korzyść własną żywot ludów z którymi się stykała”.

„Na ziemi, przez którą przewędrowało tyle ludów, plemion tyle, każdy musiał rzucić jakąś po sobie pamiątkę: wojownicy miecze i zbroje, kapłani bóstwa, niewiasty pierścienie, po jednych pieśń została, po drugich kamień grobowy, a każda epoka i ruch wyrzyły się na tém cmentarzysku przeszłości”.

Rzecz o mogiłach zaczyna Kraszewski od skreślenia ich ogólnego w całej ludzkości znaczenia. „Ten stożek ziemi, który kształtem swym przypomina stare piramidy, mający formę symboliczną płomienia (żywota nieśmiertelnego, nad mogiłą zwłok doczesnych), na całej przestrzeni kuli ziemskiej się spotyka, a niektóre zakłęste dziś i zorane usypy sięgają najstarszych wieków bytu ludzkości”.

„Usyp taki z kamienia lub ziemi ręką ludzką dokonany, z myślą uniesmiertelnienia pamięci bohatera, wodza lub króla, jest niechybnie jedném z najpierwotniejszych, najstarszych dzieł sztuki, w kolebce jeszcze marzącej. Piękném się zdało usypać górę nad zwłokami zmarłego i uświęcić nią miejsce jego spoczynku; a tak powstał grobowiec z ziemi garściami przez lud rzuconej, wprzód nim potrafiiono wykuć granitowy sarkofag, zebrać nań płyty kamienne, wyłobić pieczarę, dzieło późniejszych i wymyślniejszych czasów. W wędrówkach narodów, na placu potyczki, wojownicy żegnając się z wodzem poległym, zrzucali po garści piasku na oczy i położywszy przy nim oręż jego, ozdoby stroju, zakopawszy z nim razem ulubione mu istoty, szli dalej gdzie przeznaczenie gnało.

„Nie potrzebujemy dowodzić, że grobowiec należy do dzieł sztuki, bo do wzniesienia go nie zagniła żadna cielesna potrzeba, tworzyła go myśl czysta, cześć, uwielbienie, żal, chęć przekazania wnukom uczucia, które człowiek uniesmiertelnić zapragnął”

„Mogiły z ziemi sypanc, w rozmaitych kształtach, rozsiane są po całej przestrzeni kuli naszej i znajdują się wszędzie, gdziekolwiek zdawna zamieszkiwał człowiek”.

Przechodząc dzieje pomnika usutego z ziemi, tego najdawniejszego na świecie pó ludziach śladu, oprowadza nas Kraszewski po odwiecznych cmentarzach wszystkich ludów i narodów, rozdzielając wszelkie tego rodzaju usypy „na groty z tak zwanych epok *kamiennej, brązu i żelaza*. Pomiędzy nimi mieszczą się mogiły okresów przejścia, łączących z sobą odrębnie nacechowane główne okresy”.

Daliej przechodzi do grobów z kamienia, uważając: „iż kamień nie jest jedynym charakterem i cechą główną tych zabytków, gdyż i w późniejszych mogiłach znajdują się użyte do ich budowy głazy. Szczególniej tę najstarożytniejszą epokę odznaczają szczątki ciał niespalone, a obok nich sprzęt kamienny i zupełny brak żelazstwa. Kamień tylko, szkło, bursztyn, srebro a rzadko bronz, znajdują się w tych pierwotnych grobowiskach. Jeżeli w mogile odkrywamy najmniejszy okruch żelaza, należeć ona będzie do znacznie już późniejszej epoki. Wreszcie cechą wybitną, także właściwą mogiłom pierwotnym, jest układ kamieni kształtujących izby regularne, i sklepienie ich pokryte płaskim wiekiem, opartém na bocznych ścianach..... Wszystkie te wielkie groby kamienne, należą do peryodu dziejowego poprzedzającego przyjście lu-

dów, które przyniosły z sobą zwyczaj i obrzędy palenia ciał zmarłych”.

Opisawszy odkryte na ziemiach polskich groby z téj epoki, przechodzi autor do szczegółowych już uwag nad przedmiotami z kamienia w nich znajduwanymi. A więc szuka pierwszych śladów sztuki w broniach z głazu, siekierach, toporach, młotach, strzałach, buławach, ostrzach, berdyszach etc. Kończąc o tém, z ogólnia „że wszystkie te zabytki do zbyt od nas odległej należą epoki, ażeby się ona ściśle dała oznaczyć, a początek jej i trwanie określić dziś mogło.. W okresie tym lub całkiem jeszcze nieznanym w Europie użytku kruszców, lub kruszec był tak rzadki, że go do codziennych życia potrzeb zastosować nie można było. W Polsce, Litwie i krajach sąsiednich, okres ten zdaje się nietylko poprzedzać wszelkie związki ludów Północ zamieszkujących z światem grecko-rzymskim, ale nawet sięgać może epoki przed przyjściem Skolotów-Scythów do Europy.

Epoka więc kamienna kończy się na jakie siedmset lat przed erą naszą”.

Okres kamiennych zabytków tak ostatecznie charakteryzuje Kraszewski: „w wyrobach z téj epoki pierwotnej, tak kamiennych jak glinianych i bursztynowych, w paciorkach, ozdobach stroju, sprzętach, pojęcie linii bardzo elementarne. Linie łamane, składowane, wyginane śmielój, są tu prawie nieznanne; kombinacya z sobą linii prostych i giętych rzadka i ostrożna. Obok tego techniczna część roboty doskonała, wykonanie nadzwyczaj staranne; często nawet przy najwyższej prostocie linii niebrak surowego jakiegoś wdzięku. Ozdób właściwych mało bardzo lub nie wcale; jeżeli są to niewykwintne i jednostajne. W wyrobach też z kamienia, twardość materiału ograniczać musiała pracownika, który myśli swój swobodnie rozwinąć nie mógł. I w nich przecie są już chętki ornamentacyi: linie niekiedy widocznie wyszukane i zręczne, które kierowała nie sama potrzeba materialna, ale rodząca się fantazyja—sztuka patrzy już przez to rzemiosło.”

Następnie przechodzi autor do okresu, w którym występuje bronz jako materiał snadniejszy od kamienia do wytworzenia zeń dzieła myśl ludzką jawniej wyrażającego. Tu już popiół w urnach o paleniu ciał świadczy; a wpływ grecki i rzymski widoczny. Przebieg zabytków z téj epoki, pozwala Kraszewskiemu rozwijać spostrzeżenia nad ozdobniejszymi wyrobami, bo okres bronzu bogate hełmy, tarcze i stroje ukrył w łonie ziemi. Oto sąd autora o charakterze sztuki w tych czasach: „Cała ornamentacya polega tu na

połączeniach, na zestawieniu linii prostych i kolistych; ale osobno jeszcze idą linie krzywe, a całkiem oddzielnie proste, pod kątami łamane. Linie są czysto idealne, nigdzie w nich naśladownictwa natury. Ze wszystkich motywów, linia *spiralna* jest najpospolitszą; powtarza się ona ciągle w formie całych bransolet, pierścieni, spiniek, czapek drócianych, i w ozdobach sprzętów: jest niejako gołdem epoki”.

„Zastanawiając się nad utworami tego okresu, widzimy już w nim, nie tykając nawet dzieł sztuki właściwej, wielki artystyczny postęp”.

„Kunszt coraz widoczniej w każdej robótce przegląda, ozdoba staje się jej konieczną częścią, obliczem każdego najmniejszego sprzętu. Rzemieślnik wyrabia dla pożytku, ogładza i rytuje wykwintnie dla oka, powoli przechodząc na artystę. Z ozdób stroju okazuje się, że i ubiór w tej epoce stać się musiał wytworniejszy, okrył się tysiącem drobnostek, dodatków, błyskotek”.

„Kobieta uczuła instynktowo swe posłannictwo kapłanki piękna, zapożyczając w wyrobach ręki ludzkiej to, co wdzięk twarzy i postaci podnieść może”.

„Ozdób których dziki szukał początkowo w odartém skrzydle ptaka, w kwiecie, w przypadkowo zaokrąglonym i wyślizganym biegiem wód kamyku, w muszli skorupiaka, zażądał teraz od rzemieślnika; począł się rozmiłowywać w kształcie, w barwie, w grze promieni na bursztynowej lub massowej paciorce”.

„Słowem, tu jak wszędzie, sztuka rozpoczyna się od ornamentacyi sprzętu, przechodzi w ozdoby stroju, nim się potrafi oderwać od ziemi i stanąć w mocy swojej; pierwsze nieforemne naśladowania postaci zwierząt i ludzi, są krokiem, który nowe ma dać siły sztuce i nowy materiał do wyrażenia myśli. Są to jakby głoski i dźwięki, z których się język miał tworzyć”.

„Wiek brązu właściwy, jak i poprzednia epoka kamieni, na sprzętach swych i pozostałościach, nie ma nigdzie śladu głosek, run, pisma, ani znaków któreby się do nich zbliżały”.

„Ważném się nam zdaje, że sprzęt brązowy i pozostałości grobowe tego czasu, wybitnie mówią o związku z grecko-rzymskim światem”.

„Najbliższa czasom naszym epoka żelaza, najwięcej też nasuwała zabytków pod uwagę badacza, szeroco więc nad nią się rozwodzi, w ornamentacyi znajduje charakterystycznymi „zwoje foremne, splety węzowate i smoki.”

„W charakterze ogólnym wyrobów, uważanym pod względem sztuki, widzi teraz Kraszewski zmianę wielką: cecha ornamentacyi, jęj motywa całkiem są różne, linia idealna przedzierzga się w zwierzę fantastyczne, czuć żywą naturę za wzór do utworów wziętą; na tle jęj wyobraźnia tworzy niebyste widziadła. Monochromowe proste ornamentacye pierwotne, zmieniają się w polichromy; barwa i rozmaite jęj kombinacye zjawiają się najprzód w paciorkach. W epoce bronzu linia sama była jedynym żywiołem, jedynym materyałem ornamentacyi, tu się z nią łączy i często ją zastępuje barwa; jest to zarazem postęp i upadek. Ozdoby coraz się mnożą, ale wykonanie ich staje się pośpieszniejsze, zaniedbane; fantazyi więcj, mniej pracy w jęj ekucyi, mniej, że tak powiem, artystycznosci. Znać mechaniczną robotę, znać zajęcie ludów które walczą, dokonywając żywota epoki u schyłku, aby się w nowęj odrodzić. Ale wszystko się już zdobi, wdzięczy, przyodziewa; wszędzie są intencye ornamentacyi, choć nigdzie wykonanie nie odpowiada myśli”.

„Cecha to wszystkich wieków upadku; i ta trzecia epoka historii sztuki mogilnej, nieznanego nam świata, zamykająca cyklus pełny, obrót całkowity dziejów sztuki pierwiastkowej, podlega ogólnemu prawu”.

Wreszcie prowadzi nas Kraszewski na cmentarzyska i żalniki pogańskie, klasyfikując kształty ziemnych usypisk, zwanych już to kopcami, inogilami, kurhanami i horodyszczami różnych odcieni. Kiedy tak kończy autor rzecz swoją o śmierci zabytkach, to bliski już przechód z wewnętrznej izbicy grobu do żywych pomieszkań. Więc chata wieśniacza stoi jako zbalsamowana mumia przeszłości, świadcząca o pierwotnych budownictwa cechach. Tu rozważając słup i różne ślady kształtów jego, upatruje autor w najstarszych budowlach słowiańskich cechę wschodnią a typ indyjsko-assyryjski. Szereg tych zabytków zakończą Duniowski drogoskaz w Koninie, który z XIgo wieku swoją odległą przeszłość datuje.

Przejsie do świątyń i rozwiniętej już domów budowy, poprzedza autor rozprawą o pogańskich ołtarzach, a te prowadzą go do okresu poprzedzającego epokę, w której Słowianie i Litwa grecko-rzymski świat poznała.

Podania Araba Massudego o kontyniach słowiańskich, opisy retrejskiej świątyni Thietmara i Adama Bremskiego, zestawione z szczegółami Saxo-Granmatyka o Arkonie, wreszcie wzmianki innych o pierwotnych bałwochwalniach i uwagi o tych zabytkach

Szrezniewskiego, streszcza Kraszewski w następnym ogólnym o tych czasach zdanie:

„Ozdoby tych bałwochwalni były już bardzo wykwintne; budownictwo przyzywało w pomoc rzeźbę, a co dziwniej, malarstwo tak trwało oznaczające się barwami, że ich deszcze i słońce niszczyć nie mogły. Kunszt widoczny w tym wszystkim i do wysokiego posunięty stopnia”.

„Z tradycyjnego kształtu słupa który się dotąd zachował w budowach ludu, w wiejskich śpichrzach, gospodach i galeryach cerkiewnych; z opisu świątyń pokrytych całkowicie fantastycznymi wizerunkami bóstw i potworów, możemy choć cokolwiek wnosić o charakterze hieratycznego budownictwa w Słowiańszczyźnie zachodniej. Nastajemy tu na coś w nim wschodniego, co się nawet w późniejszych daleko objawia pomnikach, osobliwie w drewnianych, na które mniej wpływu miało naśladownictwo Zachodu”.

„Rzeźba jak u ludów pierwotnych w Assyrii, w Persyi, w Egipcie, w Indyach, łączyła się tu niegdyś ściśle z budownictwem i kształty proste budowli ożywiały fantastycznymi postaciami potworów, świata zwierzęcego i wymarzonego, istot idealnych, symbolów i prototypów, bóstw, ich godeł i przeistoczeń. Na piramidalnych wieżycach w Bołdach pod Polanicą, tkwi jeszcze poważnie patrząca z wysoka twarz jakiegoś boga, który przeżywszy braci, porosnął mchem siwym. Takimi to olbrzymiami i potwornymi wizerunkami całe owe ściany w Retrze i Szczecinie okryte być musiały, a życie wylewało się w ich dziwaczne kształty z młodej piersi ludu, który wszystko ożywić chciał wkoło siebie: kamień, kruszec, drzewo. Nawet podpory świątyń rzeźbione były w kształcie rogów zwierząt; słup, strop i zakończenie belki przybierały mniej więcej żywe oblicze, bo lud co je stawiał pragnął przemówić silniej, wyraźniej temi znakami, niewiedząc jeszcze, że najsymetryczniejsze linie mają mowę swoją, i nie znając właściwego budowniczej sztuki języka harmonii, symetrii i kontrastów”.

„Był to więc wylew żywota, był to bełkot dziecinny, naiwny, wrzawliwy, gorący, a niewyraźny: bo krzykiem zastępujący słowo, namiętą grą kształtów spokojną wymowę linii”.

Ów dział o architekturze kończy autor pilnym badaniem śladów sztuki w rozlicznych kształtach wieśniaczej chaty, a grodziska pozwalają mu zdobyć lekkie światło do wyjaśnienia cech świeckiego czasu tamtych budownictwa.

W ustępie o Nekro-ceramice, to jest zabytkach garncarskich, stara się Kraszewski wykazać właściwości słowiańskie, zdaniem jego widoczne w kształtach tych naczyń. Przywodzi poczet chronologiczny odkryć zabytków grobowych glinianych, od najdawniejszych czasów z ziemi naszej dobytých. Wreszcie dzieli znane mu zabytki na działy jakie nasuwa materyał, forma i odgadnione przeznaczenie, a wykazuje zarazem charakter ornamentyki jaką miały te wytwory w różnych Słowiańszczyzny stronach.

W dalszym ciągu rozbieranego przez nas dzieła o słowiańskiej sztuce, przychodzi Kraszewski do rozważania rzeźby przenosząc badania na pole mitologii. Kształty bóstw opisanych lub odkrytych dają mu tutaj powód do ogólnej uwagi: „że z opisów bogów słowiańskich można już powziąć niejaki wyobrażenie o charakterze rzeźby i cechach sztuki czasów tamtych. Charakter ogólny jest raczej wschodnio-indyjski niż grecko-rzymski, acz i ten późniejszy pierwiastek przebija się w mnogich pomnikach, na których (gdybyśmy ich większą liczbę zebrać mogli), wyczytaćby się dały dzieje narodu, mnóstwem rozlicznych stosunków związanego ze Wschodem i jego plemionami, kolejno napływającymi na Europę, z Grecyą, z Rzymem, Germanią, Skandynawią. Na tle tych żywiołów przyswojonych, rozwijał się charakter z nich wynikły, narodowi właściwy, w którym więcej jeszcze fantazyi, często dziwacznie rozpasanej, młodocianej, bujnej, płodnej, w pomysły na wpół zaledwie wynurzające się z cienia. Myliłby się wielce, ktoby tu szukał w sztuce piękności rozwiniętej całkowicie długą uprawą; ale zarówno ślepy był, ktoby nie postrzegł energicznego wydania myśli, środkami epoce tej właściwymi. Szukać tu tylko należy tego, co znaleźć można, to jest siły, potęgi, powagi, surowości i plastycznego obrazu stanu ducha usiłującego dopiero rozerwać barbarzyństwa pieluchy.”

„Rozmiary posągów po większej części są kolosalne, ozdoby i godła przy nich obfite, ornamentacja różnobarwna i z rozmaitych złożona materyałów. Kamień, drzewo różne dobierane słojami i kolorami, srebro, złoto, bronz, składają się na te potężne *stawany*, które jak z mnogich widać opisów, farbami właściwymi pokryte być musiały. Niema co szukać w nich nawet wdzięku miękkiego, stylu, piękności linii greckiej; ale dojrzeć łatwo wyrazy siły, potęgi, bogactwa, wielmożności, strachu, pomysłów fantazyi dziecięcej prawie, świeżej, nieużytej, a dla nas dziś często w upostaciowaniach swych i symbolach niewytłumaczonej”.

„To co w rzeźbie indyjskiej stanowi jej odrębność i właściwość charakterystyczną, poczwarne spajanie kształtów zwierzęcych z ludzkimi, ponnażanie członków dla dobitniejszego wyrażenia myśli, dodawanie rąk, a nadewszystko głów i twarzy, spostrzegamy w części i w rzeźbie słowiańskiej”.

„Fantazyja Słowian nie waha się osadzić na karku ludzkim głowy lwa, na głowie ludzkiej umieścić ptaka, bawolego łba w pierś zaryć człowieczą; dać bóstwu dwie, trzy, cztery, aż do siedmiu głów nawet, otworzyć łono Krasopani i serce jej dobyć ze skaleczonej piersi. Ale w plastyce i rzeźbie hieratycznej Indyan, Egiptu, nawet Grecyi i Rzymu, często ciemna myśl religijna, podanie, mythus w tenże się wyrażają sposób, a niekiedy poczwarniej daleko”.

„Mnóstwo także sprzętów, ozdób bogatych i dodatków, na sposób indyjski ubierały posągi; widzimy przy nich tarcze, rogi, miecze ogromne, korony, zasłony, pochodnie, kwiaty, godła wyjaśniające, uwidoczniające myśl, którą artysta w pełni i sile, środkami ograniczonemi, wydać jeszcze bez tych posłków nie umiał lub obawiał się pozostawić ją niejasną. Wszakże Słowianie nie mają już tak dziko potwornych postaci, jakie co krok spotykamy w Indyach; nie mnożą do tyła liczby rąk i nóg, a Trygław ich, jakby się wstydał poczwarności, zasłoną złotą głowę troistą pokrywa.”

Zastanawianie się nad bóstwami słowiańskiemi, a mianowicie opowiadanie losów pryłwickiego odkrycia, daje autorowi naszemu sposobność do obszerniej o runach rozprawy, którą zamyka uwagą iż „wszędzie gdziekolwiek zawijali ze statkami swojemi Fenicyanie, ślady run się znajdują, jak w Hiszpanii, Brytanii, Skandynawii i na wybrzeżach bursztynowych morza Bałtyckiego. Kraj Słowian obfitujący w bursztyn, w naściślejszych być z nimi musiał stosunkach, i równocześnie z innemi pisano mógł przejać”.

Wreszcie rozważa sprzęty, ozdoby stroju i oręż pogański, co daje mu powód do rozbierania przyczyn: dlaczego części ubioru znajduwane na Pomorzu i Litwie mają widoczną analogią z temi, jakie na etruskich posągach i w herkulańskich wykopaliskach widzimy?

Nakoniec następnym poglądem na całą pracę swoją, zakończy Kraszewski rezultaty badań i spostrzeżeń.

„Świat więc starożytnych nie był bez wpływu na Słowiańszczyznę i Litwę, którego dotąd nie dosyć uznano i widzieć nie chciano, na który my wskazujemy tylko. Być może że zostaniemy zakrzyczani przez zapamiętałych zwolenników samoistności sło-

wiańskiej; ale niemniej, prawdę, która dla nas jasno z tych szczątków świeci, wypowiedzieć musimy. Chcielibyśmy tylko dać się jasno zrozumieć. Nie zaprzeczamy, żeśmy mieli charakter własny w żywocie społecznym, w obyczajach, żeśmy obce elementa przyswoili na własność naszą i przerobili je zupełnie: ale żywiołów tych byt, jest wszędzie widoczny; potrzeba je za coś w przeszłości rachować: zaprzeć ich niepodobna. Dlaczego dotąd za mało na to zwrócono uwagi, nie wiem; może, żeśmy pracowali najprzód nad wydobyciem pierwiastku czysto słowiańskiego, chcąc go ukazać i wyjaśnić, ale czas wreszcie i na obce zwrócić uwagę”.

„Jak nierozsądnie byłoby wszystko u Słowian widzieć i tłumaczyć po staremu rzymską mitologią, tak znowu zaprzeczyć jej wpływu i związku, śmiesznymby było i fałszywym patryotyzmem. Zresztą historyczne fakta przychodzą tu w pomoc na wytłumaczenie stósunku ze światem starożytnym”.

„Co do utworów sztuki, Słowianin stał na równi z otaczającymi go ludami współczesnymi, dowodzą tego wykopaliska, strój, uzbrojenia, rzeźby, grobowce. W całej Europie z danych epok jednolite znajdują się szczątki, tak, że zaprzeczyć niepodobna, iż Słowianie niższymi od innych, ani w smaku, ani w umiejętności zaspokojenia go, nie byli. Nie ulega wątpliwości, że u nas sztuka w I do IX wieku po Chrystusie, stała na tym samym stopniu rozwoju co w Germanii, w Galii, w Italii nawet, a z tego wnieść można, że ogół nie był moralnie niżej od innych ludów; to zaś co w nim samoistnego się znajdowało, wyższym go czyniło nad sąsiadów, o ile wyższe jest zamysłowanie poezyi, ideału i niebios, od pragnienia walki, krwi, boju i łupu”.

„Wesprzećbyśmy się tu śmiało mogli poszukiwaniami obcych archeologów szczątków starożytności celtyckiej, germańskiej, skandynawskiej, bo wszędzie prawie znajdziemy utwory podobne naszym i nieprzechodzące ich artystyczną wartością. U Słowian widoczne i pochodzenie ich sztuki wschodnie i wpływ na nią greko-rzymski i myśl własna, która te pierwiastki przekształca i na swoje przerabia”.

„Bóstwa, wspólne nam z Grekami i Rzymianami, przerastają na domowe nasze bogi, przyswajają się, przenarodawiają, stają rodzinnymi opiekunami tej ziemi; godła ich otrzymują nowe objaśnienia i znaczenie, a szczególnym rysem mitologii i sztuki, wielobóstwo dąży do udoskonalenia się w idei jedynego Boga. Nazwiska jego są różne, w miejscach różnych; przymioty i znaczenie wszędzie jednakie. W ostatnich chwilach swego bytu niezależnego

i pierwotnego, Słowiańszczyzna znużona walką, którą sama już jedna wiedzie za całą przeszłość świata, upada, mieni się, usycha, a wywrócone jej bogi i ołtarze, tak straszne zniszczenie, tak rychłe zapomnienie okrywa, że z nową epoką, niemal całkiem nowe życie rozpoczynać musi, na nową przerabiając się społeczność”.

„Zniszczenie to pamiątek, zabytków obrzędów i podań w Słowiańszczyźnie, tak było silnie i skutecznie przedsięwzięte, że w kilkaset lat po nawróceniu, wnuki w mogiłach dziadów szukali samorodnych garnków i popiołów ich od ziemi rozróżnić już nie umieli. Z drobnych okruchów i szczątków, niedognitych i niedopalonych, odbudowywać potrzeba i zgadnąć całą zaginioną epokę. Ale z nich nawet widoczna, że idea piękna budziła się już zawczasu u Słowian, że się wyrażać usiłowała, że ideał jakiś marą i widziadłem snuł się już pod czaszką wieśniaka i wojownika. Patrzymy jak żywe linie węzowemi swemi sploty obejmują popielnice, rysują się w drobnych ozdobach ubrania, jak igła rzemieślnika-artysty, dziwnemi kształty fantazyjnymi zaścieła każdą blaszkę kruszcową, jak w kraśnych barwach paciorek, w pstro malowanych czołach świątyni, przejawia się już uczucie kolorytu, jak w ubraniu swém szuka Słowianin, coby porywało oko i zastanawiało wymyślnemi kształty. Na czole jego błyszczy brązowy zwój strojny orlém piórem, na szyi pierścienie srebrne, łańcuchy, złożone blaszki; u pasa nóż w pochwie bogato wyrabianej, na nogach, rękach i palcach sploty spiralne służą mu za zbroję i ozdobę razem”.

„Ogólném piętnem tej epoki sztuki słowiańskiej, zwłaszcza w przedstawieniach bóstw, jest obok wyobraźni pełnej bogactwa a skromnej i trzeźwej, wyraz potęgi i siły raczej, niż wdzięku. Wszakże usiłuje już sztuka wydać coś, coby stronę jej tęskną i miłą charakteryzowało”.

Te uwagi pana Kraszewskiego, których ducha staraliśmy się okazać przytoczeniem własnych orzeczeń jego, uzupełnił autor poniekąd w świeżo ogłoszonej książce wydanej w Warszawie (1861 r.) pod napisem: *Odczyty o cywilizacji w Polsce*; wskazując jaki stopień oświaty przyznać należy owym czasom, które w łonie naszej ojczyźnej ziemi w zabytkach po sobie zostawiły ślady.

Tak przebiegłszy pokrótce treść uczonej a trudnej pracy Kraszewskiego, wykazaliśmy tém samém, jak się z zadania swego wywiązał; teraz zaś podamy uwagi, które nam nasunęło czytanie tej szacownej książki.

Kraszewski tłumacząc się z pojęć swoich, postawił na wstępie zasadę: że utworem sztuki jest to co z uczucia piękności wy-

nikło, gdzie myśl materialnego pożytku nie wpływała wyłącznie na potrzebę tworzenia. Tak jest istotnie, i ta właśnie sztuki definicya nie powinna by pozwalać na branie za jej objawy tego, co nie raz tylko sama wywołała konieczność. Obrazy Matki Boskiej i Chrystusa Pana fabrycznie (patronem) przez wiejskiego wymalowane malarza, nie są przecież powyżej tej już linii gdzie się rzemiosło skończyło a sztuka zaczęła; chociaż tak w nich jak w niezgrabnym posągu bożka lub w młotku kamiennym, szukać już można artyzmu pierwiastków. I w jaju bywa zaród pięknego ptaka a cudnego pierza.

Nie powiadamy, iżby Kraszewski błędził pocztywaniem za sztukę tego co jeszcze na tym nie stanęło stopniu, który się jej domyślać pozwala, ani też zapominamy, że książkę swoją nazwał wstępem tylko do rozwoju istotnych dziejów sztuk pięknych; przecież wolelibyśmy aby samo badanie nieco ściślej było, a wykazującym jaśniej i techniczniej charakter tego czém sztuka słowiańska z czasów pogańskich różniła się od owych utworów, do których wyrobu człowiek przynosi z sobą zmysł nie tyle jeszcze z tytułu narodowości, ale dlatego tylko że jest człowiekiem, jak równie w co przetworzyliśmy przejęte nabytki od Greków, Rzymian, Fenicyan, Skandynawów i innych, którzy Słowianom wyroby swoje handlową pozbywali drogą? Odpowiada wprawdzie Kraszewski i na pytania owe, przecież brak uporządkowanego materiału i gorąca miłość jego do tych grobów ukochanych, co nam prawie same jedne z ziemskich dóbr ojczystych zostały, nie pozwalają mu stawiać ścisłych definicyj i orzeczeń. Czasem znów własną fantazyą ożywia z gruba ciosane głązy i artystyczném ich zestawieniem tworzy obraz, który dopiero pod jego piórem nabiera takich zalet, jakie rzemieślniczym utworom piętna sztuki nadają.

Na usprawiedliwienie jednak tego braku ścisłości naukowej powiedzieć się godzi: że Kraszewski nie miał w pracy swojej gotowych monograficznych traktatów przez polskich i słowiańskich autorów tak sumiennie i drobiazgowo przygotowanych, jak je niemieckie wedle potrzeb swoich posiada piśmiennictwo; ani też wydanie książki bez licznych a wielce kosztownych rycin, hromolitografij i drzeworytów, pozwalało mu zajmować się wykazywaniem dotykałóm tych cech sztuki, jakie tylko naocznie i technicznie wyłożyć a oznaczyć się dadzą. Linia mówi za siebie, bo sama jest artystów mową; opisywać ją bez obrazka, jest niepodobieństwem prawie.

W sprawie podziału zabytków z najodleglejszej przeszłości naszym przekazanych czasem, uwzględniłbym system Klemma

(*Culturwissenschaft*), który swoje badania dziejów zapracowanej że tak powiem przez ludzkość oświaty, poczyną od tych dopiero utworów człowieka, które są powyżej owych pierwotnych narzędzi, jakie sobie zrobili ludzie w celu ułatwienia pierwszych życia potrzeb. Naczynia téj kategorii właściwe są niemowlęctwu ludzkości całej, a przyrodzony zmysł spólny człowieczeństwa i naśladowanie natury, odbijają się w kształtach owych młotów, broni i nożów kamiennych, przysposobionych pierwotnie ku obronie i zyskaniu stawy koniecznej.

Tę zasadę i całą uwagę, jaką tutaj zapisujemy, stosować chcemy do tych głównie rozdziałów książki, które o najdawniejszych, pierwotnych, kamiennych i glinianych mówią zabytkach.

Podział na epoki: kamienia, brązu i żelaza wprowadzony w badania najodleglejszej przeszłości przez Kruzego (za którym poszedł Kraszewski) nie u wszystkich teraz współczesnych uczonych przyjęcie znajduje. Wnętrza grobów zeprzeczą często systematowi temu. Czasem bowiem bywa na samym już kamieniu ślad że go obrabiano żelazem, lub też obok brązu te dwa drugie znajdują się materiały, nie dając powodu do sądzenia, że je tam różne wieki naniesły. Zresztą nieraz symbol wierzenia oddalał od religijnego obrzędu żelazo, choć znanem i używanem w tych czasach bywało. Dość przypomnieć prawo Mojżesza, które przepisuje aby ofiarę poświęconą Bogu, nie żelazem ale ostrzem kamienia zabijać. I tu przecież nie zawinił Kraszewski, że ten system wziął za zasadę jaki był rezultatem nauki, wtedy gdy swoją pisał książkę. W dziele, o którym mówimy, więcej znalazłoby się niedostatków podobnych, jeślibyśmy je wedle daty zapisanej na okładce (jako chwila wydania) sądzić chcieli. Kraszewski długo (jak wiemy) nad tą książką pracował, a nie miał czasu dostroić ją do tych ostatecznych wypadków badań, jakie przyniosły archeologii ostatnie lata do roku 1860, kiedy dzieło jego drukarską opuściło prusę. Świat tak dziś szybko postępuje w odkryciach, że rada starych, aby długie lata rękopis obrabiać, nie we wszystkich gałęziach nauki praktyczną nazwałaby się dała.

Powtarzamy, nie winien temu Kraszewski, że np. odkrycie mikorzyńskich kamieni i rozprawy a spory o bałwanki prylwickie (Czas r. 1860 n. 184), inaczéj dziś postawiły rzecz o autentyczności bożyszczy owych i czytaniu runów słowiańskich, niż sprawy te stały wtedy, gdy nasz badacz książkę swoją do druku gotował. System także Erazma Wocła obecnie prawie powszechnie przyjęty, na innéj niż dawniéj bo pewniejszój podstawie, stawia ocenianie

wieku zabytków z epoki bronzów; jak skoro chemiczne badanie ich części składowych, daje ledwie że niezupełnie pewne zasady na cyfrach oparte, pozwalające z proporcji mieszaniny metalu sądzić o czasie w którym wytopionym został.

Metoda Wocla ma niezaprzeczoną wyższość nad innemi, w tém głównie: że gdy Klem dzieli zabytki przeszłości wedle stopni rozwoju oświaty, a Weinhold i inni na narodowości je gatunkują; on podaje sposoby dowiedzenia się przedewszystkiem z jakiego czasu pochodzi przedmiot z ziemi dobyte. I słusznie a logicznie, gdy bowiem wiek zabytku oznaczonym zostaje, wtedy łatwiej już orzec do jakiego on narodu należy. Historia pomoże resztą do odpowiedzi na pytanie, jakie ludy lub plemiona w tym wiadomym i oznaczonym czasie zamieszkiwały miejsce odkrytego grobu, lub téż w owych okolicach czasowo gościły.

Wocel wprowadził system swój arcyszczęśliwie w praktykę, urządziwszy na tych zasadach bogate zbiory pogańskich wykopalisk, zestawione w Pradze w czeskiem muzeum. Unaocnił on niejako tym sposobem teorią swoją, a zyskał zwolenników szczególnie we Francyi, gdzie już zabytki muzealne wedle jego metody zestawiać poczęto. Praca systematyzowania w ten sposób zbiorów, ma tę u nas w wykonaniu niedogodność, że archeolog albo sam musi być chemikiem zarazem, albo téż między zajmującymi się naukami przyrodzonymi, szukać mu wypadu takiego pomocnika, coby z zamiłowaniem do rzeczy zechciał się trudnić rozbieraniem i rozliczaniem składowych części dobytých z grobów zabytków. Gotowe przecież tablice Wocla zestawiające rachunek i proporcye, o tyle rzecz uproszczają, iż w czasie referowania katalogu krakowskiej wystawy starożytności, z łatwością zastosowanie téj metody przeprowadziło nasze naukowe Towarzystwo, a mianowicie pan Rogawski, który w ten sposób zredagował dział wykopalisk z pomocą chemika p. Alexandrowicza.

Nigdzie tak prędko i z widoczną korzyścią a postępem nie zmieniają się widzenia uczonych, jak właśnie w owém orzekaniu i ocenianiu zabytków pogańskiej przeszłości. I tak np., kiedy Kraszewski zastanawia się jeszcze nad linearnym ornamentem napierśników i niektórych rodzajów bransolet, a Hanusz (1) z wywodów etymologicznych donyśla się, że te ozdoby stroju jakies z monetą i pojęciem płacenia związku miały; to świeżo professor peszteń-

(1) *Ueber die alterthümliche Sitte der Angsbinde. Prag 1855.*

skiego uniwersytetu Węgier Kiss dowiódł (1), iż przedewszystkiem zabytkom tym numizmatyczną wartość przypisać należy. Zebrał on kilka tysięcy ozdób takich, rozliczał nacięcia i linie, a z ilościowych nacięć i wagi, doszedł dziesiątego między nimi stosunku, wykazując: że są monetą wedle stałej stopy wyrabianą fabrycznie. Ten rodzaj pieniędzy służył zarazem za ozdobę, jak owe złote monety dzisiejsze przez niektóre słowiańskie narody na zausznice i bransolety dotąd używane; lub też tak często w Starym Testamencie przytaczane pierścienie darem i posagiem brane (2).

Nie dlatego napomykamy o tych nowych odkryciach, abyśmy chcieli zarzucać Kraszewskiemu, iż książka jego nie podaje ostatnich rezultatów nauki; nie był on bowiem obowiązany wiedzieć tego co w tedy dopiero odkryto, gdy rękopis (o wiele wcześniej przed datą publikacji) oddał do druku. Przytoczenia nasze dowodzą raczej potrzeby rozwijania i uzupełniania pracy szanownego badacza, która staje się odtąd punktem wyjścia dla drugich, bo Kraszewski zestawiał pierwsze w nadobną i systematyczną całość drobne a rozproszone materyały, rzetelną nauce wyświadczyszysy posługę. Serdeczne mu też dzięki za tak trudny a piękny początek.

Kończąc, powiem jeszcze słówko dla tych, którzy trudów i prac takich dostatecznie ocenić nie umieją; a sądzą, że zajęcie się tego rodzaju badaniem, tylko naukową nazwać się godzi igraszka, zabawką prawie.

Naród byłby nie upadł materyalnie, gdyby duch jego nie był pierw zasnął i znikczemniał. Kiedy więc w pierwszej ćwierci wieku naszego jęli się patryoci bezowocnie czepląc potęg, które im fizyczną imponowały siłą; kiedy pod znakami Napoleona tyle krwi naszój w obce wsiąkło ziemie: wtedy powstał zastęp innych znów ludzi, co nie w samych już fizycznych potęgach, ale w wyrobieniu ducha narodowego zbawienie ujrzeli. Więc jak pszczoły robocze, w pole a do chaty, po nutę i pieśń, po odrodzenie się w duchu i z przyrody, rozbiegli się pracownicy nowi. Nie jeden w sielance utonął, inny w socyalne zbłąkał się doktryny; ów w sporach stronnictw dogryzał kości, z których mięso inni dawno już spożyli, gdy żył jeszcze ojczysty organizm. Byli znów tacy, co w mglistych utonęli zaświatach, lub w mistycyzmu chmurach swoje utopili dusze. Drudzy w wnętrzu ziemi, w mytach przeszłości, w popielnicy

(1) *Zahl und Schmuck-Ringelder*. Pest 1859.

(2) Mojżesz 16, 20, 23, 24, 28, 37.

i wśród kości zetlałych, iskier życia śledzić poczeli, jeli się szukać czy jeszcze płomyk wiecznej lampy gorejący, jak te w piramidach ognie, nie ukrył się gdzie w głębi odwiecznego grobu. I z tej duchowej pracy zrodzili się i powstałi poeci, jakich nie miały współczesne nam ludy. Wszelką ojczyzną nutę, wszelki wyrób wiedzy ujęli w harmonią tego wielkiego śpiewu budzącego naród cały.

I pieśnią tą odżył duch ojczysty, zmartwychpowstał ów przegaszony płomień, a tylu pracowników odgrzebany trudem, unieśli w swych rękach poeci, obudzonemu oddając go pokoleniu.

Stała się cisza, harmonia pieśni ucichła, wieszczce zamilkli, a jak gwiazdy na ojczystym zawiśli widnokregu, świętego stróżując ognia, tego Znicza naszego.

Owo więc śledzenie za nutą starą, podaniem, pieśnią odwieczną lub mogiłą wśród pobojuwiska usutą, ten archeologicznych badań kierunek, to nie analiza trupa ani też sekcyja pośmiertna. Badacze jak Kraszewski i innych tylu, to nie grabarze, ani też owi co po umarłym inwentarz spisują. Oni przetrząsają groby, aby życia odszukać iskierki, oni szukają czarodziejskiego paproci kielicha, śledzą za żywą wodą o której ludowe prawią nam powiastki, a jasne sobótki na ojczystych zapalają niwach. To ważna dla dni przyszłych praca, bo jakże w terażniejszości ożyć nie mamy, gdy nam siły starczy na wzbudzenie najodleglejszej zamarłej przeszłości, aby z grobu nawet jój życie następcom przekazać?

Józef Łepkowski.

Kurs początkowy nauki języka polskiego przez Adolfa Kudasiewicza. Warszawa. 1861, (str. 105). Kurs drugi nauki języka polskiego. 1862, (str. 129).

Wymienione w tytule dwie książeczki nie wyczerpują zapewne całego kursu nauki języka polskiego, jaki p. Kudasiewicz wydać przedsięwziął. W braku bliższej pod tym względem wskazówki w przedmowie tak pierwszej jak drugiej części, dosyć przejrzyć spis rzeczy, żeby się przekonać, że nastąpi jeszcze kurs trzeci a może i czwarty, w których uzupełnią się brakujące jeszcze części gramatyki, lub też z większym rozwinięciem wyłożone będą te, które dotychczas w zarysie tylko podaniem zostały. Ponieważ jednak każdy z wydanych już kursów stanowi pod pewnym względem całość odpowiadającą szczegółowemu dydaktycznemu

celowi, przeto odkładając dokładniejszy rozbiór zasad i metody do czasu ukończenia całego dzieła, ograniczymy się teraz podaniem wiadomości o układzie i użytku wydanych już kursów, mając szczególnie na względzie pomoc, jaką te książeczki przynieść mogą w wychowaniu publicznem i domowem. Z tego stanowiska rzecz biorąc, na szczególną uwagę zasługuje kurs początkowy, ze względu na szczęśliwe zdaniem naszym, rozwiązanie trudnego pytania, w jaki sposób i w jakiej rozciągłości wykładaną być może nauka języka polskiego w szkołach elementarnych, które pod opieką nowo wydanej ustawy organizującej wychowanie publiczne, stać się mają skutecznem narzędziem podźwignienia oświaty ludu naszego. W kursie początkowym znajdujemy najprzód wiadomości ogólne bardzo dokładnie określające znaczenie i użytek nauki języka; następnie naukę o częściach mowy, zakończoną powtórzeniem i zogólnieniem rzeczy, tudzież wzorem do rozbioru, i zawierającą w 66ciu paragrafach objaśnienie całego mechanizmu form i odmian językowych; dalej ćwiczenia gramatyczne służące do praktycznego zastosowania nabytych w poprzedzającym dziale wiadomości; wreszcie podręcznik ortograficzny w przykładach, przeprowadzony przez wszystkie modyfikacye dźwięków, mogące dać powód do wątpliwości w pisowni. Przytoczymy tu z przedmowy do tego kursu wyrazy autora, dające poznać w jaki sposób pojął i wykonał swoje zadanie:

„Wybrałem tu rzeczy najpotrzebniejsze do wiedzenia o częściach mowy, a mianowicie: ich znaczenie, przeznaczenie i różnicę, aby przez to przygotować do rozbioru gramatycznego.

„W uporządkowaniu podawanego materiału kierowałem się, że tak powiem logiką praktyczną, dotykając o tyle i tam tylko każdej części mowy, o ile i gdzie się łatwiej da zrozumieć. Wydać się to może porządkiem chaotycznym, lub nieporządkiem nawet, że jedne części mowy, które zwykle kładziono na ostatku, stawiamy na pierwszym miejscu, o niektórych w różnych miejscach potrosze mówimy, inne osobno bierzemy, a inne znowu w związku bezpośrednim do drugich; ale taka jest, że tak powiem praktyczna teoria. W nauce takiej, praktyka szersze ma pole działania od teorii, i dlatego trzeba teorią opierać na przykładach i wskazywać drogę do tych (przykładów) jakich samo dziecko ma odbierać dla kształcenia samodzielności w myśleniu na podanym materiale; jeżeli bowiem człowiek może mówić, to dlatego, że może myśleć; niechże więc nauka języka będzie gimnastyką umysłu, zaprawą do myślenia: słowem praktyczną metodą logiki”.

Nikt zapewne nie weźmie za złe p. Kudasiewiczowi, że posługiwał się metodą analityczną w wykładzie pierwszych początków nauki języka ojczystego; rodzice zaś i nauczyciele bezwątpienia wdzięczni mu będą za podane ułatwienia doprowadzające prostą drogą do praktycznych rezultatów, a najbardziej za ćwiczenia gramatyczne, których układ, dowodzący w autorze wiele doświadczenia pedagogicznego, służy nie tylko do powtórzenia i zastosowania prawideł, ale nadto do pobudzenia w uczniu czynności władz umysłowych.

Jedno tylko wyrazilibyśmy życzenie odnoszące się do kursu przygotowawczego, a to zawsze w tej myśli, że ten kurs może stanowić odrębną i skończoną w sobie całość, zastosowaną do potrzeb szkoły elementarnej jednoklassowej; mianowicie, żeby mógł być podany na przykładzie wzór deklinacji i konjugacji, choćby bez rozdziału na formy. Zresztą ta prosta uwaga mająca wartość tylko formalną i względną, nie jest wcale zarzutem; bo przyznajemy, że wszystkie elementa potrzebne do uformowania podobnego wzoru, znajdują się już gotowe, tak w kursie jak w ćwiczeniach, i że braku tego dopełnić może bez trudności nauczyciel, bądź bezpośrednio, bądź w formie ćwiczenia które może zadać uczniowi.

Drugi kurs nauki języka polskiego, zawierający w sobie fonologią i etymologią (głosownią i słoworodnią) tudzież ćwiczenia gramatyczne, nie stanowi tak ściśle odgraniczonej w sobie całości jak kurs początkowy; gdyż przypuszcza już w uczniu początkowe wiadomości, a doprowadza go do nabycia dalszych; i tu jednak miara informacji przeznaczonj dla uczniów tego kursu umiejętnie została ustopniowaną i zastosowaną do przypuszczalnego postępu sił umysłowych. Sam wykład, coraz mniej ogólnikowy, schodzi już bardziej na pole dyskusji praw językowych i z konieczności dotyka wielu szczegółów, o których można powiedzieć: *grammatici certant et adhuc sub iudice lis est*. Wstrzymamy się od specjalnego w tej materji rozbioru, który nawet byłby przedczesnym, dopóki p. Kudasiewicz nie wyda na widok publiczny wszystkich części swojego kursu; gdyż to jest właśnie cechą każdego stopniowanego wykładu, że rozwinięcia będące przedmiotem części dalszych, służą do uzupełnienia i lepszego udowodnienia założeń zawartych w częściach poprzednich. Wspomniemy tylko z pochwałą o objaśnieniu praw formacji i składu wyrazów, tudzież o ćwiczeniach praktycznych, które w znacznej części odnoszą się do poprawy błędów mowy ustnej i pisanj. Nie jesteśmy bezwarunkowymi stronnikami ćwiczeń kograficznych; wiemy że można ich

nadużyć, że jest coś negacyjnego i nie zawsze zgodnego z dobrą dydaktyką w doprowadzaniu do poprawności przez błędy a nie przez wzory, zwłaszcza jeżeli błędy są umyślnie tylko wymyślone dla uwydatnienia reguł sposobem kontrastu; ale panu Kudasiwiczowi z użycia ćwiczeń kakograficznych żadnego nie robimy zarzutu, owszem podane przez niego ćwiczenia uważamy jako rzeczywiście użyteczne. Jest ich nie wiele, tyle tylko ile koniecznie potrzeba, a wszystkie albo podsłuchane z mowy ustnej w różnych warstwach społeczności i w różnych prowincjach, albo też w piśmie nieraz spotykane. Dałoby się nawet więcej nazbierać przykładów błędnego mówienia, a nie szukając daleko, któż np. w kategorii błędnego użycia rodzajów, nie słyszał takich wyrażeń, jak *znaczna expens*, albo *na swój potrzeb*? W zakończeniu powiemy, że obok względu na historią, etymologią i analogią, p. Kudasiwicz słusznie zdaje się uznawać jako kryterium poprawności ową zgodę powszechną, czyli pięknie przez Kopczyńskiego nazwany zwyczaj narodowy, *penes quem est arbitrium et jus et norma loquendi*.

E. G.

Odpowiedź kijowskiej archeograficznej Kommissyi, na zarzuty niektórych gazet i dzienników, z powodu wydania IIjej części Archiwum Południowo-Zachodniej Rossyi. Kijow, 1861.

Prezes Komissyi archeologicznej kijowskiej p. Józefowicz, i redaktor professor K. Iwaniszew na zarzuty robione im głównie przez Padalicę (*Zenona Fisz*), odpowiedzieli broszurą po polsku wydaną, i z powodu żeśmy zarzuty te w piśmie naszym pomieścili, uważając je jako pracę gruntowną i sumienną, otrzymaliśmy pomienioną broszurę, z wezwaniem, żeby takowa mogła być w całości umieszczona w jednym z zeszytów Biblioteki Warszawskiej. Obszerność jej, nie dozwala takiego przedruku w piśmie naszym: W miejsce tego podajemy odpowiedź na nią zacnego Padalicę, albowiem podzielamy jego zdanie, z nr. 15 i 27 Kuryera Wileńskiego w dosłownym przedruku.

„Prezes archeograficznej kommissyi kijowskiej p. Józefowicz i redaktor, professor p. Iwaniszew, wydali w Kijowie broszurę odpowiadającą na zarzuty zrobione im przez krytyka pisma rosyjskiego „*Sowremiennik*” przez p. Leonarda Sowińskiego i przezemnie, umieszczone w Kuryerze Wileńskim w nr. 75 (1860) i 30 (1861). Obwinieni o stronność w pracach swych historycznych, o mylne tłumaczenie faktów i wyszukiwanie dokumentów, ujemną tylko stroną historyi

polskiej mających na celu, starają się zaprzeczyć temu i przekonać, że w poglądach ich niema uprzedzenia, ale bezstronna prawda. Na nieszczęście, ta obrona przeciwko zarzutom rossyjskich i polskich pisarzy, nie przekonała nas wcale o tém, a przekonała owszem o wyrobieniu pewnego systematu w tłumaczeniu historyi na opak. Historya polska, w stosunku jęj zwłaszcza do Rusi, nie jest jeszcze dotąd wytłumaczoną ani poznaną dobrze, ażeby badacz onęj mógł ostatecznie wyrzec słowo. W miarę gromadzenia historycznych materiałów odsłania się nam i to i owo i wiele kwestyj inaczej dziś oceniamy jak przed dziesięcią laty. Nie dziwi nas przeto wcale sąd mylny wpływający z braku faktów, ale niemniej przeto zasługuje na naganę taki, w którym się podejrzywa szkoda robiona rozmyslnie gwoli położonej fałszywie zasadzie. Taka robota tém bardziej wymaga całej bacności naszej, gdy ją widzimy w ręku ludzi, którzy posiadają materiały nieznanne ogółowi, i wybierają z nich te tylko, które odpowiadają ich celom. Wszakże i na taką pracę zostalibyśmy jeszcze wyrozumiali, wiedząc z kim mamy do czynienia, jeśliby nas nie niepokoila myśl inna. Ani o unię lubelską ani o unię brzeską nie chodziłoby nam tak bardzo, jeślibyśmy nie wiedzieli wszyscy, że ten łańcuch dziejowy, o którego dalekie ogniwa sprzeczamy się teraz, trzymamy niedorobiony w swych rękach i jeślibyśmy nie czuli wszyscy, że te nowe ogniwa, które nie dziś to jutro dorobić nam przyjdzie, muszą mieć pewne logiczne następstwo i stosunek do tamtych. Nie o tamte więc drobnotki nam chodzi, ale o obecny wypadek, który się snuje aż ztamąd i logikę swoją mieć powinien. I p. Józefowicz i p. Iwaniszew, nie muszą to być ludzie tak niedomyślni, ażeby nie wiedzieli co nas właściwie interesuje w tym historycznym sporze; ale niechże nawzajem zrobią nam ten zaszczyt i przyznają nam tyle przynajmniej przezorności, że umiemy przynajmniej poznać kierunek ich magnesowej strzałki... W obecnej chwili, może lepiej jak kiedybądź, czujemy wszyscy, iż spór nasz nie jest w ściśłem znaczeniu sporem historycznym, ale procesem, którego słuca cała publiczność i którego kiedyś może być sędzią. Więc chodzi nam o objaśnienie historycznych wypadków dla zrozumienia przyszłego kierunku dziejowego. W tém leży rzecz cała. Dla tego protestujemy i odwołujemy się do historyi, ile razy posłyszemy fałszywą naukę, bo wiemy to dobrze, iż taka nauka nie jest skutkiem prostej omyłki lub nieświadomości, ale skutkiem umyślnie dla celów politycznych i współczesnych, wykrzywionej prawdy. Któżby znowu był tak naiwny i myślał, że p. Iwaniszewowi np. zasnąć nie daje jakiś drobny wypadek z XVIIgo wieku? Bajko-pisarzom chodzi zwykle o sens moralny każdej bajki. Jeżeli się dowodzi np. że unia Litwy z Koroną była aktem przymusowym lub nielegalnym; jeżeli się mówi, że Ruś

była gwałtem pociągnięta do przyjęcia unii brzeskiej, przez rzeszpo-politą, więc takie dowodzenia zmierzają zupełnie do czego innego a nie do wyjaśnienia historycznego faktu. Żalujemy szczerzo, iż nie możemy tu wypowiedzieć: do czego zmierzają mianowicie, ale mamy nadzieję, iż uszanują naszą skromność pp. J. i I. i uwolnią nas od objaśnień otwartzszych.

Cóżkolwiekbydź, dziękujemy szczerze wszystkim tym panom, którzy toczą polemikę z nami, za wyprowadzenie onęj na pole dyskus-yi publicznej. Jakkolwiek nie możemy być swobodni tak, jakbyśmy chcieli i więcej szans z tego względu widzimy po stronie naszych przeciwników, liczymy coś wszakże na zdrowy sens publiczności i bezstron-ność historyków i krytyków rosyjskich.

Ala przystąpmy do broszury.

Na zarzut p. Sowińskiego, iż p. Iwaniszew w poszukiwaniach swych w aktach, zwraca wyłączną uwagę na skargi, protesta i manifesta, podawane przeciwko władzom lub urzędnikom polskim, a ksiąg dekretowych unika, broszura odpowiada, iż takimi aktami i dekretami p. Iwaniszew zapełnił tom drugi Zbioru aktów, wydany pod tytu-łem: „*Życie księcia Kurbskiego w Litwie i na Wołyniu*” a kilka umie-ścił w 1-jej części *Archiwum „południowo-zachodniej Rusi”*.

Zarzut p. Sowińskiego, przez wielu uczonych pisarzy polskich powtórzony został i ma słusność za sobą. W odpowiedzi naszej p. Ko-stomarovowi (nr. 83 r. 1860 Kur. Wileń.) mówiliśmy już, iż akta polskie zrozumieć pierwój dobrze potrzeba, ażeby z nich czerpać wiadomości objaśniające historyczne życie. Wiadomo, że dzieliły się one na księgi potoczne, zapisowe i dekretowe. Do pierwszych zapisywa-ły się wszystkie codzienne wypadki, pozwy, manifesta i t. d. Do dru-gich wpisywano na prośbę rozmaitych osób, co kto zechciał: ważne i nieważne rzeczy; do trzecich nakoniec wyroki sądowe. Akta polskie zapisały więc gwałty, procesa, kryminały, słowem to wszystko co wy-chodziło z obrębów prawa lub nadwierało porządek społeczny. Co nie wychodziło z tych karbów, o tem milczą księgi aktowe. Jest w nich więc skala nadużyć i wypadków, ale niema stosunku do porządku i pra-wności. Jeżeli tedy na tę proporeyą nie zwrócimy uwagi przy po-glądzie historycznym na społeczność, popiszemy fałsze.

Kommissya archeograficzna kijowska nie zwróciła na to uwagi, ale jak skoro znalazła dokument wyświecający gwałt lub nadużycie, wydrukowała go bez tłumaczeń i z takich dowodów stworzyła zaraz swój pogląd na rzecz samę. Słusznie więc mógł odwołać się p. So-wiński do ksiąg dekretowych i zarzucić p. Iwaniszewowi, że ich unika rozmyślnie, bo te księgi dalyby sprawiedliwsze wyobrażenie o chara-akterze tych samych wypadków niż pozwy i protesta. Broszura powia-

da, że drukowały się i dekreta. Wieleż ich znajdziemy w 1 tomie na który się p. I. powołuje? Trzy tylko: pod nn. 63, 99, i 100, gdy skarg i protestów w tymże tomie umieszczono 41. Bronimy tu nie wyłącznie rządów polskich, ale prawdy historycznej, bo większa część tych dokumentów potępia osoby duchowne greckiego wyznania i najfałszywsze daje o nich pojęcie. Temiż samemi dokumentami możemy przekonać p. Iwaniszewa, iż gdzie on nie poprzestał na skardze a doszukał się dekretu, tam najczęściej rzecz w innem stanęła świetle. Tak np. skarga Jony Kraszińskiego, biskupa łuckiego na ks. Konstantego Ostrońskiego (1) o najechanie ze sługami i Tatarami i zajęcie monasteru Żydyczyńskiego, ma pozór gwałtu; gdy dekret zapadły w tej sprawie (2) przekonywa nas, iż postępek ks. Ostrońskiego wcale nie był gwałtem, ale wypływał z urzędu wojewody i na skutek listu królewskiego oddającego ów monaster biskupowi Mechlińskiemu, i że w tém zdarzeniu był właśnie winnym Krasziński opierający się rozkazowi króla. Taki jest cały proces wytoczony biskupowi Terleckiemu przez szlachcica Adama Zakrzewskiego o grabież i zgwałcenie dziewczyny Pałażki (3), którego kłamliwość wyświecił dekret sądu Włodzimierskiego (4). Dla czegoż nie możemy podejrywać i skarg innych, do których nie chciał p. Iwaniszew dodać dekretów? Tak np. dla czego poprzestał szanowny professor na wydrukowaniu samego protestu o napadzie scholastyków jezuickiego collegium na bractwo łuckie (5), gdy wiomy, że w tychże aktach są dokumenta wyświecające tę rzecz z innej strony? Nie chodzi nam o to, żeby jedna strona była koniecznie słuszną, a druga winną, ale że się z takich skarg nie stwarza historyczny obraz, ani daje możność zadecydowania o charakterze epoki i osób. Przykład tego mamy na samym p. Iwaniszewie, który z uzbieranych tym sposobem skarg i protestów na biskupa chełmskiego Teodora Łazowskiego, dał nam o nim najzupełniejsze wyobrażenie łotra i rozbójnika, a w końcu znalazłszy zapis jego zrobiony za zgodą duchowieństwa, i za radą księcia K. Ostrońskiego, wydzielający kilkanaście wsi i jedno miasteczko na przyozdobienie sobornej cerkwi we Włodzimierzu, na szkoły, domy przytulku i kaznodziejów (6), nie umie sobie wytłumaczyć tych sprzeczności i poprzestaje na wyznaniu, iż

(1) Ар. Ю-зап. Руси. 142.

(2) Тамże str. 144.

(3) Тамże 394.

(4) Тамże 409.

(5) Памятники Киев. Ком. Т. I 204.

(6) Ар. Ю-з. Руси. Т. I. 133.

w burzliwem życiu tego biskupa, ten jeden tylko dobry znalazł on czyn. Takie ostateczności nie zaspakajają nas wcale i czujemy, że dowody określające charakter tego biskupa są jednostronne, że więc ostatecznego zdania o nim wyrzekać nie można. Toż samo powiemy i o Terleckim, biskupie łuckim. Ten mąż posiadał wysokie kapłańskie cnoty według słów samego p. Iwaniszowa. Wszelkie jego czyny i rozporządzenia dycieczalne, świadczą o głębokim rozumie i rzadności. Patriarcha konstantynopolski Jeremi oddaje mu pochwały i nadaje tytuł egzarcha, ks. Konstanty Ostrogski zaszczyca swą przyjaźnią. Proces jego ze starostą Alexandrem Siemaszką wyraźnie zyskuje żarliwego obrońcę w p. Iwaniszewie, a krzywdy ztąd doznane przez Terleckiego, pobudzają go nakoniec do zrobienia takiej uwagi: „Jeśli biskup Cyryli Terlecki, należący do bogatej i znakomitej familii, mający stosunki z możnymi i protekeyą księcia Kon. Ostrońskiego, podlegał poniżeniu, więc cóż już mówić o cierpieniach niższego prawosławnego duchowieństwa? (1)”

Ale takie współczucie p. Iwaniszewa dla Terleckiego trwa tylko dopóty, póki ten nie zostaje jawnym stronnikiem unii. Od czasu jak się godzi z Siemaszką i pokrzywdzony, odstępuje pretensyi, p. Iwaniszew odmawia mu cnót wszystkich i powiada, że ten proces z Siemaszką był sprowadzony na Terleckiego umyślnie przez Jezuitów i za wiedzą rządu, ażeby mu zostawić do wyboru: „albo pozostać wiernym swęj religii i być prześladowanym wiecznie. albo zostać unitą i używać w spokoju bogactw i honorów (2). Terlecki wybrał to ostatnie. Oto jest próbka do jakich sprzeczności przyjść można, nakręcając historyczne fakta do swego widzi mi się. Pierwszy raz slyszymy od p. Iwaniszewa o tak oryginalnym pomysle Jezuitów, skuszenia Terleckiego. To mi dopiero po djabelsku! Szkoda tylko, że te same dowody, bezstronnego badacza do zupełnie innych prowadzą wniosków.

A jeżeli próbki takiej bezstronności spotykamy tam, gdzie dokumenta mówią zupełnie co innego, cóż już mówić o tych obrazach, które porysował p. Iw. na tle dowolnie powybieieranych skarg i pozwów? Więc p. Sowiński miał słuszną prosić o dekreta.

Już krytyk *Sowremiennika* wytłumaczył doskonale p. Iwaniszewowi, do jak błędnych wniosków przyjść można, wybierając z aktów i drukując dokumenta, odpowiadające z góry położonemu zadaniu, bez względu na całość historycznego okresu, na ogólny stan rzeczy, na towarzyszące mu okoliczności i nakoniec na stanowisko dziejowe danęj

(1) Ap. 10-3. Русн. XVIII.

(2) Tamże XLVI.

epoki. Zanotował mu też, iż w kraju tak szerokich osobistych swobód i autonomii, jakimi rządziła się rzeczpospolita polska, przy zupełnej wolności słowa i pisma, nagromadzenie dokumentów jednego charakteru, nie tylko nie objaśnia danego momentu, lecz owszem do najmylniejszych prowadzi może wniosków. Uwaga krytyka była najsprawiedliwszą i stosowała się literalnie do prac historycznych kijowskiej Kommissyi. Cóż na to odpowiadają panowie J. i I.? Oto odpowiadają, iż zacytowany przez krytyka przykład Anglii, o której żeby zebrać w jedno wszystko co złego piszą Anglicy, toby kraj ten dał wyobrażenie najniezszczęśliwszego państwa w świecie, „wcale nie zmniejsza historycznej ważności i prawdziwości wypadków, otrzymanych z sejmowych uchwał”. I wnet za takim argumentem idzie długa cytata z historyi Macaulay’a, która zarzutu nie zbija, niczego nie dowodzi i jakby umyślnie podana została dlatego, ażeby niewłaściwą gadaniną zamaskować rzecz zostawioną bez należytej odpowiedzi. Cóż ma wspólnego wielki historyk angielski z panem Iwaniszewem albo p. Józefowiczem? Miałoby nam to zestawienie imion przypominać podobieństwo historycznych obrazów? Miałoby Macaulay być zwolennikiem takiej samej metody historycznej, jaka się praktykuje w Kijowie? Wielbimy Macaulay’a, nie jesteśmy bez należnego szacunku i dla prac uczonych dwóch kijowskich mężów, ale wyznajemy, że to powołanie się na autorytet angielskiego historyka, jest trochę za ryzykowne... Ośmielamy się zrobić uwagę panom J. i I. iż Macaulay był Anglikiem i pisał dla Anglików, że go żaden z rodaków nie miał powodu podejrzewać o stronność. jak nikt z nas nie podejrzewa o stronność Lelewela, chociaż równie cierpkie prawdy mówił nam w oczy. Czy w tych samych warunkach i my jesteśmy względem siebie?, delikatność nie pozwalała nam odpowiedzieć.

Niech więc nas wytłumaczają szanowni redaktorowie Kommissyi archeograficznej, jeśli nie możemy w tym zdarzeniu pójść za przykładem Anglików i z równą jak oni ufnością zawierzyć naszym kijowskim Macaulayom.

„Niezadowolone, z jakim patrzą na prace Kommissyi niektórzy zacofani polscy patryoci, powiada broszura, wypływa głównie z powierchownej znajomości przez nich polskiej historii. Istotni polscy uczeni, co zbadali historią swęj ojczyzny głęboko i gruntownie z niewątpliwych piśmiennych pamiętników, przychodzą do takich prawie samych wniosków, jakie otrzymujemy z aktów wydanych przez Kommissyę”. I dla przykładu wskazują nam ci panowie Moraczewskiego a wskazawszy, cytują zeń kilka wyjątków, z których pierwszy mówi, iż „połączenie dwóch narodów (polskiego i litewskiego) było pozorem



i dałoby się nazwać tylko wiecznym przymierzem przeciw chciwemu i potężnemu znakowi Krzyżaków". Unia Litwy z Polską jest w historii naszej może najlepiej wyswieconą kartą i tak dokładnie na każdym kroku wspiera się dokumentami i szczegółowymi opisami, iż pod tym względem żadnej nie pozostawia wątpliwości dla badacza ojczyстых dziejów; pomimo to, p. Iwaniszew w części II Archiwum południowej Rusi, stara się nas przekonać, że to połączenie miało czysto federacyjny charakter, że celem unii było połączenie sił do odparcia zewnętrznych nieprzyjaciół i współdziałanie na rozwinięcie politycznej potęgi państw obudwu. Że więc, na fundamencie takiego federacyjnego związku, obadwa państwa miały zachować główne warunki politycznej niezawisłości, jakoto, osobne terytoria, osobne organa prawodawczej, sądowniczej i administracyjnej władzy.

Że tak było za czasów Jagielly, o tém nie było nawet potrzeby dowodzić, bo wszystkie historye polskie i litewskie nie mówią nic innego. Ale p. Iwaniszewowi chodziło wcale nie o to. Chciało mu się przekonać nas, że tego połączenia Litwa i Ruś nie życzyły wcale, że Litwini i Ruś tak dalece nie mieli nic wspólnego z Polakami, iż nazywali ich *cudzoziemcami*, a Polskę „ziemią cudzą;” że nakoniec ciągle zanosili skargi na sejmy o krzywdy, grabieże i rozboje, jakich doświadczali ze strony Polski. A z tego wynika, iż lubelska unia 1569 r. wiążąca ściślej oba narody i przyłączająca Ruś do Polski, miała zgubne skutki dla obudwu narodów. „Dwie (powiada p. Iwaniszew) prawie równosilne narodowości, ale różniące się zupełnie pod względem rządu, języka i wiary, zmuszone były tym sposobem zostawać w ciągłym starciu się i paraliżować rozwijanie się państwa”.

Dla nas, przeciwnie, ani to zlanie się dwóch państw w jedno, ani owe skargi i ubezpieczenia się w prawach swoich narodu ruskiego i litewskiego nie dowodzą tego, co w nas chce wmówić p. Iwaniszew. Tylko podbój i niewola nie znoszą dobrowolnych warunków, a umowa za zgodą wspólną mieć je muszą. W ostrożności Litwinów z jaką przystępowali do unii, widzimy pewne wahanie się, pewną bojaźń ze względu na siłę potężną swego współnika; ale widzimy razem i roztropne zrozumienie korzyści, jakie z połączenia sił obudwu wyniknąć dla nich mogą. W skargach zaś pogranicznych obywateli, widzimy odwoływanie się do prawa i sprawiedliwości sądu, a więc ufność położoną w te prawa i w sprawiedliwość wyroku, co na owe czasy bezrządu i gwałtów świadczy korzystnie na stronę Polski.

Alte pozwoli nam p. Iwaniszew pójść dalej i zapytać go, z kim w owe czasy mogły Litwa i Ruś korzystniejszy zawrzeć związek i przeciwko komu to szukały one w Polsce opory? Bezstronne rozpa-

trzenie się w owoczesnej epoce przekonywa nas, iż unia Litwy nie tylko była krokiem politycznym i roztropnym, nie tylko dawała jej w Polsce światłego i potężnego sprzymierzeńca, ale, że ten sprzymierzeniec potrzebny jej był dla oparcia się Krzyżakom, Tatarom i Moskwie, i że ta jedna pobudka raniiej czy późnij musiała Litwę skłonić do związku z Polską. Ponieważ i p. Józefowicz i p. Iwaniszew w artykule swym powołują się na świadectwo Moraczewskiego i tego jednego z historyków naszych uważają za głębokiego znawcę dziejów i bezstronnego sędziego, więc i my odwołujemy się do niego, ażeby na uznanym przez nich autorytecie oprzeć twierdzenie nasze. Posłuchajmyż tedy jak on kreśli stan obojga narodów i te wypadki, jakie się działy właśnie w owe czasy na Moskwie i w Polsce i zostawmy samemu czytelnikowi wyprowadzenie wniosków:

„Ruś dzieliła się na północną czyli nowogrodzką, do której należały: Pskow, Połock, Witebsk, Smoleńsk i inne miasta, a wszystkie handlowe, bogate i republikanckie. Nowogród pozakładał rozmaite osady aż do Syberyi; z nich Wiatka, w dalekiej północy, składała także zamożną rzeczpospolitą. Dalej na Ruś południową z Kijowem, Haliczem, Lwowem, która przesiąkła życiem polskim, aż poszła pod wspólne rządy z Polską i nakoniec na Ruś nad Klazmą. Oką ku Wołdze, za lasami, czyli zaleską, z rozmaitych kniaźstw, a główniejszych: Twer, Włodzimierz, Moskwa, których panujący osiągnęli u Żółtej hordy tytuł wielkiego kniazia. Książęta litewscy, synowie Gedymina, w środku XIV wieku, a szczególnie Olgerd, przeważny bronią, choć nie panował ciągle, to dokazywał po wszystkich tych trzech częściach Rusi. Witowd, jeżeli nie miał przyznanej zwierzchności, to w obronie całej Rusi walczył z Tymurem Lenkiem czyli powszechnie tak zwanym Tamerlanem. Nowogród, słynny z bogactwa ścigał na siebie najazdy moskiewskie i przez w. kniazia Wasila Dmitrijewicza został zmuszony do daniny, a nawet przyjmował namiestników z Moskwy.

„Po unii florenckiej, Ruś zaleska oderwała się od metropolii kijowskiej, a z rozkazu w. księcia Wasila Wasilewicza, biskupi ustanowili i obrali metropolitę moskiewskiego (1448), który po zdobyciu Carogrodu przez Turków uważał się za niezawisłego od patryarchy greckiego.”

W innym miejscu zobaczymy teraz, jak charakteryzuje owoczesny stan Polski

„Średniowieczna wolność inną była jak ta, do której obecnie wzdychają narody. Nie szło tam o tłumy tego ludu, co od głodu i zimna cierpi, rychło przededniem wstaje, aby na podatki zapracował

a od próżniaków pogardy doznawał. Szło tylko, żeby rządca kraju z garstką dworaków, rycerza, co na roli siedzi, i przemysłnego mieszczanina pod miecz katowski bez powodu nie oddawał, do więzienia nie zamykał, od sądu ze skargą nie odpędzał, a majątku jego nie łupił. W Polsce, przynajmniej pomiędzy szlachtą, ocalał naprzeciw Niemców i Mongołów pierwiastek słowiański i wydał znakomite cnoty narodowe, a mianowicie: braterstwo, poświęcenie, przywiązanie do wolności, życzliwość dla drugich narodów, miłość prawdy, chęć szczenia u sąsiadów cywilizacyi. Z tych przymiotów charakteru, rozwijały się instytucye i prawa, wznioślejszym jak gdzieindziej teńące duchem. Co tylko ze słowiańskich pokoleń należało do kościoła katolickiego, co nawet w kościele grockim mniej objawiało swoją nienawiść przeciw katolikom i co w pierwotnym szerzeniu się chrześcijaństwa na północy Europy, nie uległo w zupełności pod wpływem i mieczem zagranicznego rycerza, to wszystko nie podbojem, ale przez układy, na drodze federacyjnój, połączyło się w jedno państwo polskie" (1).

W obec takiego obrazu, skreślonego ręką bezstronnego pisarza dziejów, zapytujemy p. Iwaniszowa, czy Litwa mogła postąpić inaczej i połączyć się z inném mocarstwem, a nie z Polską i czy to połączenie nie wywołane zostało koniecznością i obawą być zagarniętą przez sąsiadów? W obec takiego, powtarzamy obrazu, jakąż donośność mieć mogą drobne pretensye p. Iwaniszewa, czepiające się wyrazów i potępiające unię dwóch państw, ze względu na graniczne zajęcia? Takich rozterek pogranicznych mamy przykłady liczne, nie tylko w owe czasy wojowniczego życia, ale nawet dziś, przy stokroć lepszym porządku społecznym.

Równie nie wytrzymuje sumiennój krytyki twierdzenie p. Iwaniszewa, jakoby uniwersał Zygmunta Augusta wydany 25 maja 1569 r. nie był aktem administracyjnym, ale przeciwnym prawu, bo uprzędzał postanowienie sejmu o unii Litwy z Koroną, zapadło 11 sierpnia 1569 r. Pan Iwaniszew rozmyślnie płacze fakta i daty i w dziecinną wdaje się walkę. Chociaż przywilej o przywróceniu ziemi wołyńskiej do Królestwa Polskiego, jak widzimy z tomu II Volum. legum (754) zapadł 26 maja 1569 r., ależ sejm agitował się od 23 grudnia 1568 r., jak o tém wyraźnie mówi przywilej... „ku którym takowym wszech stanów prośbom, sejm niniejszy walny i W. ks. Litewskiego 23 dnia miesiąca grudnia przeszłego roku, t. j. po Narodzeniu Bożym 1568, tu w Lublinie złożyliśmy, ku któremu, takowemu głównemu seymowi,

(1) Moraczew t. III r. XXXIII i XXXIV.

rady nasze tak duchowne jako i świeckie y posłowie ziemscy, z zupełną mocą posłani. tak z korony polskiej jako też i z w. ks. litewskiego, wszystkich stanów koronnych i księstwa litewskiego też w sobie bytność zamykając, zjechali się. A tak ten sejm walny i główny złożony w Imie Pańskie, tym sposobem zacząwszy, na którym długich a wiele traktatów i namów miawszy, proszeniśmy są i z wielką pilnością przez stany wszelakie korony polskiej napomnieni, abyśmy ziemię wołyńską, która przed przeszłemi czasy zupełnym a całym prawem do korony polskiej, zawsze należała, tejże koronie, to jest królestwu polskiemu przywrócili, a w jej pierwość i całość wszczepili... Jakoż z pewnej wiadomości naszej a z woli nprzejmiej a osobliwej i za osobliwym a dobrowolnym pozwoleniem rad naszych duchownych i świeckich, książąt, panów, marszałków, urzędników ziemskich, szlachty i wszęgo rycerstwa i wszystkich stanów przerzeczonej ziemi wołyńskiej, tym listem naszym już zaraz w społeczność, w część, i własność korony polskiej przywracamy i złączamy, w tytuł korony polskiej przywodziemy i ku jednemu ciału nieróznemu i nierozdzielnemu wracamy, wszczepiamy, wpajamy, czasy wiecznemi” i t. d.

Nadto, sam uniwersal podany przez p. Iwaniszewa w Zbiorze aktów, (t. I. cz. II. I.) jaśniej jeszcze porządek dat wyłuszcza, bo mówi że: „dygnitarom, kniażatom, paniam i uradnikom, przez listy nasi rozkazali esmo byli, aby wsi, dla uczynienia prysiahy, nam i koronie polskiej powinoc, tut sia na kwietnu niedielu blisko proszłuju, stawili pod Uniju, w tamtych uniwersalech opisanuju. Kotoroho czasu, na *żądanie wsih stanów tojeż ziemi Wołyńskoje, na czetwertynadcat den maja, pomknuli esmo*” i t. d.

Więc uniwersal taki nie był aktem nieprawnym, zapadłym po obrębem sejmu i pod żadnym względem być nim nie mógł. Przeciwnie nastąpił on na skutek zgody stanów i podczas sejmu, a jeśli szanownemu professorowi nie obce są prawa i konstytucye króla polskiego, to powinienby wiedzieć, iż żadne rozporządzenie tyczące się kraju, a tém bardziej takiej ważności jak przyłączenie dwóch ziem: wołyńskiej i kijowskiej, nie mogło być robione przez samego króla. Zarzut śmieszny i błahy nie tylko w obec prawa, ale w obec historycznych faktów, boć przecię potwierdzenie unii zapadłe 11 sierpnia i konstytucye (776 i 780 Vol. Leg.) są aktami równie prawomocnemi jak pierwszy i nie zaprzeczają ale stwierdzają tamten.

Ale powiemy szanownemu professorowi rzecz ciekawszą. Uniwersal podany przez niego, nie tylko nie osłabia ważności przyłączenia ziemi wołyńskiej, ale legalizuje to wcielenie w sposób tak prawny, tak dosadny, jak tego nie robi najświeższa, pomyślana przez Napo-

leona III metoda głosowania powszechnego, stosowana do Sabaudyi i Nizzy, a także do księstw Parmy i Modeny i królestwa neapolitańskiego. Na sejmie, król i wszystkie stany połączonych królestw, a także deputowani stanowią akty przyłączenia, a w prowincjach przyłączonych, wszystkich stanów mieszkańcy, w myśl takiego połączenia, czynią przysięgę królowi i koronie polskiej i stwierdzają ją własnymi podpisami. Z dokumentu podanego przez p. Iwaniszewa, widzimy najprzód podpisy dygnitarzy, książąt, panów, szlachty, i rycerstwa a każdy podpisywał się z imienia, urzędu i dóbr swoich. Kto miał dobra w kilku prowincjach, czynił podpis i od tych i od tamtych. Opiekunowie podpisywali za małoletnich, bracia albo krewni za nieobecnych braci lub krewnych, żona za chorego męża i t. d. Następnie podpisywali burmistrze i ławnicy, landwójcę i przysiężni, cechmistrze za siebie i cechy, mieszczenie obrani za siebie i pospólstwo, Ormianie za siebie i w imieniu wszystkich Ormian, nakoniec Żydzi i Karaimi za swe zbory. Podpisów takich na tym jednym dokumencie zrobiono w Łucku 382, a w ich liczbie znajdujemy prawie wszystkie znakomitsze familie ruskie: ks. Ostrogskich, Czartoryskich, Koreckich, Sanguszków, Czetwertyńskich, Siemaszków, Olizarów i t. d.

Zapytujemy więc p. Iwaniszewa: co legalności takiego aktu zarzucić można i czy nie uświęca on w daleko lepszej formie wcielenia, niż owe kartki rzucane dziś do urny z nadpisem *oui* ou *non*?

Autorowie broszury, ażeby przekonać czytelnika, ile poglądy ich na Polskę są prawdziwe, stosują je z dziełem Moraczewskiego i powiadają, że Moraczewski zupełnie jak oni przyganiał bezkrólowiu, sejmom, swawoli wojsk i t. d., i żeby poprzecć to dowodzenie, do każdej kategorii postarano się wyjąć słów kilka z Moraczewskiego, bez względu na tom i epokę. Wyznajemy, iż na takie zarzuty już nie mamy co odpowiedzieć, bo zakrawają na farsy niestosowne tak uczonemu ciału, za jakie chcą uchodzić ci panowie. Nie spieraliśmy się nigdy z nimi na wzór przekupek: *ty taki, ty owaki* i nie umiemy pojąć, kogo takie *wytykania* objaśnić w czem mogą? Alboż myślą oni, iż prostując fakta, tłumacząc wedle naszego rozumienia niektóre momenta historyczne, ślubowaliśmy zaprzanie wszelkich wad i błędów narodowych? alboż są tego przekonania, że dla oddziaływania takiemu uprzedzeniu wszystko nasze plamić powinni? I wady jak cnoty są względne. Tylko wyważenie ich rozumne w stosunku do czasu i okoliczności, może dać pojęcie o skali złego lub dobrego pierwiastku i tylko z takiego wyważenia otrzymać można sąd prawdziwy o rzeczy samej. Lelwel który nie pisał panegiryków dla nikogo i anarchię

polską skreślił bezstronnie, uogólniając swój pogląd na historią polską, powiedział bardzo słusznie: „Nie braknie anarchij wszędzie, które się toczą pod firmą porządku. Boć są anarchie dynastyczne, intryg dworskich, ustawicznych zmian ministrów, bankructw, ordonansów i ukazów; anarchie bezecne, gnębiące narody, upadające. Ci co powstają na anarchią polską, nie mogą przetrzeć oczu, by rozpoznali mnogie inne. Są to anarchie zachwalanego porządku, podległości i niewoli: Polska jest anarchią swobody”.

„Akta wydane przez Komisję, powiada broszura, świadczą o wadach prawa elekcyjnego, zwłaszcza gdy następowały czasy bezkrólewia”. Przekonanie takie powziął p. Iwaniszew z postanowienia kapturowego sądu, szlachty gubernii wołyńskiej, zapadłego na dniu 27 lipca 1574 r., które zamieścił w tomie 2 (str. 18) „Państwo wtedy, powiada szanowny professor, rozpadało się na kilka arystokratycznych republik, słabo spojonych z sobą. Wszystkie królewskie jurydykcyje zawieszały na ten czas swe czynności. Zwierzchnia królewska władza co do sądów i środków wewnętrznego spokoju, przechodziła do rąk szlachty. Szlachta każdego województwa wybierała z grona swego deputatów dla zarządu krajem, stanowiła o organizacyi sądów i przepisywała kary za wykroczenie przeciwko prawom. Postanowienia deputatów były bez apelacyi. Ażeby dekreta te były spełniane z całą ścisłością, szlachta zobowiązywała się powstawać przeciwko nieposłusznym, wszyscy razem i każdy z osobna i nieść wojnę jak wrogowi ojczyzny, pustoszyć jego dobra i pozbawić go czci i życia”

Widzimy z tego określenia p. Iwaniszewa, jak dalece szanowny professor nie pojął ducha tej ustawy, gdy akt nacechowany rządnością i pocztą potrzebą porządku, wziął dobrodusznie za akt swawoli i bezprawia. Drugi to już raz przychodzi nam słyszeć zarzut podobny i po raz drugi jesteśmy zmuszeni tłumaczyć, że takie stanowienie prawa przez społeczność, nie tylko nie świadczy o bezprawiu, ale przeciwnie, jest najpiękniejszym świadectwem poczucia konieczności prawa i porządku. Dziwi nas, jak p. Iwaniszew zrozumieć tego nie może, nawet w obecnej chwili, iż te tylko prawa są najlepsze, które sama dla siebie stanowi społeczność, a nie te, które są jej narzucane przez kogoś. O to już się nawet nie sprzecząją w Europie. Szlachta na czas bezkrólewia zbiera się, radzi o porządku swojego kraju i baczny aby ten w niczem zakłócony nie został; cóż jest w tém nagannego? Ale p. Iwaniszewowi się zdaje, że to jest bunt, wyłamanie się z pod prawa. Wcale tak nie jest. Sądy kapturowe nie były

dowolnością, a wypływały z prawa narodowego, o czém częste są wzmianki w Voluminach legum. Mają ono cechę religijną żałoby i smutku i świadczą tym sposobem o nieszczęściu publiczném, które dotknęło naród. Z tego samego aktu, który p. Iwaniszew wydrukował, można się przekonać, iż szlachta nieinaczéj rozumiała konieczność sądów kapturowych. „A zabiehajuczy upornym umysłem ludéj ne-bacznych nespokojnych, z milosti naszoje, powinnoje, ku Reczy naszoj pospolitoj, jakośmy toho i pierwej, skoro po smerti jeho korolewskoje miłosti, pana naszoho Żygimonta Augusta, nie zaniechali, ku dobro-mu, pożytecznemu, spokojnomu i bezpiecznomu wsiech nas oby-watelej województwa wołyńskoho i bracławskoho, zozwoliwszysia wsi odnostajne z pismom, szto zowut kapturami, pokoj pospolityj nasz domowoj postanowili i uchwalili, wedluch ktorohośmy sia i zachowy-wali, aż do koronacji Joho korolewskoje miłosti”.

Drugim równie bezzasadnym zarzutem jest swawola żołnierstwa, które kraj własny plondrowało. Jeżeli chodziło p. Iwaniszewowi o przekonanie nas, to się mozolił niepotrzebnie, bo wszystkie pamiętniki nasze historyczne mówią szeroko o tém. To było złe ogromne i o poprawę onego starał się ustawicznie rząd polski. Chcielibyśmy tylko, ażeby nam szanowny professor powiedział, czy u któregośkolwiek z sąsiadów rzeczypospolitéj było w owe czasy żołdactwo mniej swawolne? Czy Tatarowie, Węgrzy, Niemcy i Moskwa, mieli sumieniejszych rycerzy? U nas przynajmniej obok tego smutnego obrazu było to dobrém, że o nim nie milczano, że grabieże i swawole potępiano. U sąsiadów nie było mowy nawet o tém. P. Iwaniszew zapomniał pewnie, że mamy dotąd sąsiadów, u których kradzież żołnierska zalicza się do zuchostwa....

Oto z jakich zlepków i pretensyj dorabia p. Iwaniszew historię polską. Na szczęście akta, które przedrukował, dają lepsze i szersze pojęcie stanu owoczesnego rzeczypospolitéj, aniżeli wnioski, do których przyszedł szanowny professor. Wcale też nie przyganiamy dokumentom i prosimy o jak największą ich liczbę, bodajby nawet zbieraną według z góry ułożonego programu przez szanownego profesora. A protestujemy tylko przeciwko tym wywodom, bo są widocznie naciągane i mylne.

Mylą się, i bodaj czy nie umyślnie, autorowie broszury, zarzucając nam drażliwość narodową, obrażającą się na niepochlebne obrazy podawane z przeszłości. Historia nasza wszakże poświadczy, iż nigdyśmy się nie lękali jawności, za cóż mielibyśmy obawiać się jej teraz? Prosimy ich zastanowić się nad kwestyą unii brzeskiej. Czy-jeż to pamiętniki i akta wyświeciły w ostatnich czasach ten okres?

Wyłącznie polskie. Jak wyobrażono unię religijną jeszcze przed kilkunastą laty, mamy dowód z Bantysz Kamińskiego. Markiewicza, Kojalowicza, którzy z małemi odmianami powtarzali Koniskiego. Dziś sami historycy rossyjscy i małoruscy, że już nie mówię o polskich, z dokumentów i pamiątek polskich, wyświecili ten okres zupełnie. Im lepiej go zgłębiają oni, tem zupełnie przychodzą do wniosku, że unia była koniecznym następstwem tego nieporządku i rozprzężenia, w jakim był kościół wschodni już w połowie XVI wieku. Że rząd polski nie tylko w całej walce, jaka się ztąd rozwinęła, nie miał charakteru prozelitycznego, ale najczęściej stawał się rozjemcą stron powaśnionych i na legalne ich zawracał drogi; że nakoniec właściwa Polska bardzo podrzędną w całym tym sporze odegrywała rolę, a rzecz cała toczyła się na Rusi i przez samychże Rusinów, którzy powaśnili się z sobą i albo z przekonania, albo z interesu przeszli na katolicyzm albo na unitów, albo pozostali przy wschodnim obrządku. Oni to, ale nie Polacy rozwinęli w łonie własnego kraju burzę religijną i kłócili się z sobą. Właściwi Polacy nie mogli brać w tym sporze udziału już dlatego samego, iż jako katolików rzymskich, spór ten nie dotyczył ich osobiście; był to więc spór czysto religijny, różniący się od innych współczesnych tem tylko, iż w kraju tak szerokich politycznych swobód jak Polska, rząd nie mógł brać w nim przeważnego udziału, a każde stronnictwo na własną działało rękę. Słusznie więc powiedział krytyk *Sowremiennika*, iż jeśli propaganda rzymska i unia zabrały na Rusi pod swój sztandar najpotężniejszych synów wschodniego kościoła, nie ma tu za co winy zwałać na drugich, a obwinie należy raczej siebie, dla czego nie umiano podnieść oświaty do tego stopnia, jak ją podniosło duchowieństwo rzymskie i zatrzymać ich przy wschodnim kościele? Tam widziano porządek, posłuszeństwo, kapłańskie cnoty, a w hierarchii wschodniej rozprzężenie i demoralizacya kapłanów do ostatecznego dochodziły stopnia. Powołujemy się na Sołowiewa, który dość szczegółowie dał wyobrażenie tego nieporządku. Poświadcza on, że te wszystkie uciemiężenia, prześladowania, grabieże świątyń, wynajmowanie ich żydom, o które tak skwapliwie pisarze małoruscy posądzali Polaków, działy się nie od Polaków, lecz od Rusinów. a co gorzej: od samych biskupów wschodniego wyznania. Co wyrzucali galicyjscy Rusini metropolicie kijowskiemu Niceforowi Diewocze w 1585 r.? „W czystych monasterach, miasto Ihumenów i braciszków, mieszkają Ihumeni z żonami i dziećmi i władają cerkwiemi świętymi. Wielkie krzyże przerabiają na małe. Co było dane na cześć i chwałę Boską, to poszło na świętokradztwo. Z klejnotów cerkiewnych robią sobie pasy, łyżki, naczynia; z ryz sajan, ze stuł bramy.”

„Ale co gorsza, że wasza wielebność naznaczasz biskupów bez świadków i bez nas, braci swęj, wbrew prawom kościelnym, na skutek czego, ludzie niegodni stają się biskupami i na stolicach swych mieszkają z żonami bezwstydnie i dzieci płodzą.” Bractwo lwowskie w 1592 r. taką skargę zanieśli do egzarcha biskupa Terleckiego na Gedcona biskupa lwowskiego. „Arcybiskup wraz z biskupami zatwierdził, ażeby nadal księża bractw lwowskiego i wileńskiego, brali święcenie od arcybiskupa i soboru; lecz biskup według dawnego uporu, nie pozwala na to i przed ludźmi wszelkiego stanu powiada, że nie mamy prawa. ani cerkwi budować, ani szkół zakładać. Dlatego zmuszeni byliśmy odprawić nauczycieli Cyrylego do Wilna, Laurentego do Brześcia, drudzy rozeszli się do miejsc innych a Stefan tu mieszka. Lepsi kapłani uszli od prześladowań biskupa a dwużenicy zajęli ich miejsca. Biskupi chełmski i piński żyją z żonami a dwużenicy patrząc na to, śmiało odprawiają msze św. Wielkim smutkiem smuci się cerkiew nasza i idzie do zguby. Znakomite osoby co wpadły były w rozmaite odszczepieństwa i potem znowu chciały powrócić do prawdziwej wiary, teraz nie chcą, potępiają kościelny nierząd, a wszyscy jednogłośnie wołają, że jeśli nie urządzi się kościół, to zupełnie odpadną i pójdą pod zwierzchnictwo rzymskiego kościoła i będą żyć w pokoju pod opieką jego” (1).

Gdy nakoniec wprowadzono unią i wszczęły się z tego powodu jeszcze większe zamieszania na Rusi, nie król ani Rzeczpospolita były tego przyczyną, ale sami rozdwojeni Rusini. Nawet z tych dokumentów, które podrukował p. Iwaniszew na oskarżenie rządu, widać, że król i stany żądały zjednoczenia, że starały się o to, że protegowały unią, ale nigdy nie przykładały własnej ręki do prześladowań, a często stawały się narzędziem intryg szlachty unickiej, która spory osobiste w religijną przeobrażała walkę. Ile razy właśnie te oparły się o tron, zawsze z tamtąd dawał się słyszeć głos bezstronny, namawiający do zgody i zapewniający opiekę i sprawiedliwość wszystkim. Posłuchajmy co pisał kanclerz litewski Leon Sapieha do unickiego połockiego władcy Jozefata Kuncewicza, gdy ten chciał użyć środków gwałtownych przeciwko Smotrykiemu, biskupowi połockiemu, naznaczonemu przez patriarchę Teofana. „W istocie, pisał on, że i ja sam starałem się o unią i zaniechać jej dziś byłoby nieroztropnie; ale mi ani na myśl nie przyszło, ażeby zniewalać do niej środkami tak gwałtownymi. Świadczą przeciwko wam skargi podane w Polsce i na Litwie. Alboż nie dochodzą uszu waszych szemrania głupiego ludu i mowy jego, że

(1) Ист. Россіи Соловьѣва Т. X. стр. 17. и 25.

on odda się chętniej pod jarzmo tureckie, aniżeli ścierpi prześladowanie swęj wiary? Według słów waszych, kilku tylko mnichów z dyecezyi Boreckiego i Smotryckiego i kilku tylko szlachty kijowskiego województwa, mają być przeciwni unii; ależ prośba podana do króla od wojska zaporozkiego, ażeby Boreckiego i Smotryckiego zatwierdzić na ich urządach, a was zrzucić? A na sejmach czy mało skarg z Ukrainy całej i całej Rusi, nie zaś od kilku mnichów! Postępki wasze wypływające z dumy i prywaty a nie z miłości ku bliźniemu, idące whrew świętej woli i nawet rozkazom rzeczypospolitej, wznęciły te niebezpieczne iskry, które nam dziś grożą, albo bardzo niebezpiecznym, albo mogącym wszystko zniszczyć pożarem. Więcej państwu korzyści od posłuszeństwa kozaków, aniżeli od unii waszej, dlatego powinniście stosować się do woli królewskiej i zamiarów rządowych, bacząc na to, że władza wasza jest ograniczoną i że pokuszenie się wasze na to co jest przeciwnem spokojowi i korzyści społecznej, może być słusznie pocytanem za obrazę majestatu. Jeślibyś wasza wielbność ośmielił się zrobić cos podobnego w Rzymie albo Wenecyi, tamby was nauczono, jakie względy winieneś mieć dla państwa. Piszesz mi W. W., o nawracaniu odszczepieńców: należy starać się o to, ażeby jedno było stado i jeden pasterz; ale należy poczynać w tém roztropnie, stosować się do okoliczności, jako w rzeczy zależącej od swobodnej woli, zwłaszcza w naszej ojczyźnie. gdzie się nie stosują słowa: zmuszaj do przystąpienia. Obowiązany jestem, powiadasz W. W. naśladować biskupów. Tak jest, obowiązany jesteś naśladować świętych biskupów w cierpliwości, cnotach, w dobrych przykładach. Przeczytaj W. W. Żywoty Ojców Świętych. Nie znajdziesz tam skarg, ogłoszeń, procesów, ani sądowych świadectw. A u was sądy, magistraty, trybunały, ratusze, kancelarye, napelnione są pozwami, processami, oskarżeniami. Tym sposobem nie tylko, że unia utrwalić się nie da, ale rozpręgą się ostatnie ogniwa miłości. Powinnością mądrego jest wyczerpać najprzód wszelkie środki rozropne i łagodne, zanim się uciec do oręża. Nie słuszna jest pisać listy obrażające do zwierzchności, odpowiadać groźbami, jak to wy robicie. Nie tak postępowali apostołowie i święci Ojcowie kościoła. Mówicie, że wolno wam jest nieunitów zabijać i topić. Wcale nie; przykazanie boskie surowie zabrania zemsty i równie stosuje się i do was. Piszecie, że na sejmie obrażają oni nie tylko unitów lecz i rzymskie duchowieństwo. A któż w tém przyczyną? Gdy gwałcicie sumienia, gdy zamykacie cerkwie, ażeby ludzie umierali bez modlitw i obrzędów chrześcijańskich i bez świętego namaszczenia jak poganie, gdy samowolnie nadużywacie łask i przywilejów otrzymanych od króla, to się obchodzicie i bez nas; a gdy z przy-

czyny takiego bezprawia lud się burzy i uśmierzać go trzeba, to nami chcecie dziury zatykać! Ztąd to i myślą oni, że z wami trzymamy za jedno i spiskujemy na ucisk ich sumienia i na zniszczenie porządku społecznego, co jest nieprawdą. Dość już nam i tego, żeście w unii z nami, a więc zachowalibyście ją przy sobie równie jak dostojęństwo, w którym przystaloby wam zostawać spokojnie, nie narażając nas na nienawiść powszechną, a siebie samych na niebezpieczeństwa i narzekania. Żądasz W. W. ażeby tych co nie przyjmują unii, skazywać na wygnanie z kraju: niech Bóg zachowa ojczyznę naszą od tak szkaradnego bezprawia! Oddawna w krajach tych panuje ś. rzymsko-katolicka wiara, a dopóki nie miała ona naśladowniczki jęj cnót i posłuszeństwa Ojcu Św. dopóty słygnęła z ducha zgody i potęgi wewnątrz i za granicami państwa. Ale teraz od czasu jak przyjęła do współnictwa towarzyszkę swarliwą i niespokojną, cierpi z jęj przyczyny na każdym sejmie, w każdym zgromadzeniu, mnogie właśnie i narzekania. Zdaje się, że lepiej i pożyteczniejby było dla społeczności naszej zerwać z tą nieukojoną towarzyszką, bośmy nigdy w ojczyźnie naszej nie doznawali takich zająć, jakie na nas spadły przez tę unią. Chrystus nie zapieczętował ani zamykał cerkwi, jak to wy robicie. Mają powiadacie, kapłanów cnotliwych. Daj Boże, ażeby ich mieli jak najwięcej. Ale nie dość na tém, że sami ich chwalicie: własne pochwały zawsze są podejrzane. Należy starać się, ażeby inowiercy widzieli dobre ich czyny i naśladowali je. Lecz wiem ja jakich to wyświecacie kapłanów! Przez nich więcej szkody kościołowi jak pożytku. Zapieczętowały cerkwie i zamykać, urągać się nad kimkolwiek, to prowadzi do zerwania bratniego związku i wzajemnej zgody. Wskażcie mi, kogo złowiliście środkami surowemi, zapieczętowywaniem i zamykaniem cerkwi? Okaże się, żeście stracili i tych, którzy byli w Polocku pod zwierchnictwem waszóm. Owce zamieniliście na kozły, pograżyliście w niebezpieczeństwo ojczyznę, a kto wio, może przygotowaliście zgubę nam wszystkim katolikom. Oto są owoce waszej zachwalanej unii, a gdy zachwieje się ojczyzna, to zaprawdę, nie wiem co się z waszą unią stanie wtedy. Zsyłasz się W. W. na rozkazy Najwyższego Pasterza; ale jeśliby Ojciec Św. widział jakie bezprawia zakłócają naszą ojczyznę z powodu tej unii, niewątpliwie, że zezwoliłby na to czemu W. W. chcesz przeczyć. Król rozkazuje wam cerkiew ich w Mohylowie odpieczętować i otworzyć, o czym z jego polecenia piszę do was, a jeśli nie spełnicie rozkazu, to sam każę ją odpieczętować i im powrócić. Nie wzbronno jest Żydom i Tatarom mieć w państwie królewskim synagogi i meczety, a wy zamykacie chrześcijańskie cerkwie! Mówicie: ażali sprawiedliwie będzie okazywać taką pobłażliwość dla okupienia

przyszłej, niepewnej spokojności? Odpowiadam: nie tylko sprawiedliwie, ale tak zrobić trzeba, bo ucisk w wierze zaprowadzić nas może do klęsk wielkich. Już chodzą wieści, że oni chcą zerwać z nami na zawsze wszelki związek. Co się tyczy Poloczan i innych buntowników przeciwko waszój władzy, być może, że takimi są oni w istocie; lecz wy sami zmusiliście ich do buntu. Nowogród Siewierski, Starodub, Koziulec i wiele innych miast już oderwały się od nas z powodu unii. Za jęto przyczyną naród moskiewski uchyla się od przyjęcia na tron królewicza, jak o tém poświadczają listy rossyjskie, przysłane do naszych panów; dlatego nie życzymy sobie, ażeby ta zgubna unia ostateczną na nas sprowadziła klęskę" (1).

Oto jest stanowisko, z jakiego zapatrywać się należy na unią religijną w Polsce. Popełniła Polska błąd wielki, zgadzając się na unią i stając się potem powolnym narzędziem żarliwości jezuickiej, ale za cóż na jej karb kłaść wszystko, nawet kłótnie domowe Rusinów i bezprawia własnych jej kapłanów? Wprawdzie p. Iwaniszew rozumnie widzi historyczne szczegóły jak jego poprzednicy i nie każe jezuitom gotować dzieci w kotłach, ani obwozi ich po Ukrainie w wozach zaprzęganych syzmatykami; ale pomimo to odnosi na karb rządu polskiego takie rzeczy, za które nie można do niego mieć winy, jak np. rozdawanie stolic biskupich, bo ten porządek istniał oddawna na Rusi i był wedle prawa; jak np. administracya dóbr kościelnych po śmierci biskupa, która według okólników p. Iwaniszewa, miała być zawsze złodziejską, a władza królewska tamująca nadużycia, zawsze bezsilną (2).

Wyznać potrzeba, iż ten król polski u p. Iwaniszewa i ten rząd polski i nadewszystko szlachcie polski, są to figury mgliste, nieokreślone, którzy raz wszystko robią co chcą, znowu nikt ich nie słucho i nie nie mogą. Gdy p. Iwaniszew znajduje akt królewski krzyżujący jego założenie, usiłuje zaraz go unieważnić i powiada, że władza królewska chociaż tamowała nadużycia, ale była bezsilną (3). Ale gdy znajduje np. uniwersał nakazujący przysięgę pod karą konfiskaty dóbr (4), już zamleca o bezsilności władzy, a przeciwnie ubiera ją w attributa potęgi i siły, ażeby faktowi historycznemu dać pozór gwałtu. Z szlachcicem polskim też sama elastyczność wyrażen. Nie ma wyraźnego pojęcia u p. Iwaniszewa to nazwisko. Unią popiera *szlachta*, a potępia ją „prawosławne ruskie dworzaństwo.” „Starożytnie ruskie familie” ro-

(1) Ист. Россіи Соłowьева Т. X. стр. 8.

(2) Ар. Ю. з. Русн. 1, XVII.

(3) Тамже XVIII.

(4) Tom II, 1.

bią nadania monasterom, a „szlachta” otrzymuje przywileje królewskie na stolice biskupie. Jest to rozmyślna mieszanina wyrazów, bo szlachta na Rusi była tak dobrze polską jak prawosławną i broniąc wiary swęj i swobód, nie przestawała czuć i myśleć po polsku. Szlachtą byli i Rusini rodowici i oni to właściwie prowadzili całą tę religijną walkę. Rząd polski o tyle tylko był winien, iż przyłożył swą rękę do unii i potem użył opieki aktowi, któremu sobory i duchowieństwo ruskie nadały moc prawną. A że prozelityzm waśnił później pokłócone plemię, za to Polski właściwiej obwiniać nie można.

Chodzi tu nam o kwestyą bardzo ważną, bo o narodowość, którą ci panowie umyślnie zakrywają i szlacheica na Rusi mają za coś obcego, w stosunku do rusińskiego ludu. Szlacheic ruski jest takim samym Rusinem jak nieszlacheic Rusin, a że to jest faktem, więc o takiej oczywistości i powątpiewać nie można. Religia nic tu nie znaczy, bo tyczy się bezpośrednio sumienia, a nie prawa do ziemi, na której wzrósł, której służył i za którą walczył tak dobrze jeden jak i drugi. Żeby religia miała tu stanowić prawo do rzeczy, to pogaństwo miałoby najlepsze. Mogła szlachta pójść w takim kierunku, lud w innym, na drodze przekonań religijnych; mogli jedni wywalczać taką, drudzy inną przyszłość; ci tam, owi tu widzieć prawdę: to wszakże nie odbiera od jednych na korzyść drugich prawa do rzeczy.

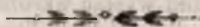
Walka szlachty z ludem była właściwie nie walką narodowości ale stanów, osadzonych nie na równej zasadzie w obliczu prawa. Stany istnieć muszą i będą, ale te które wypływają nie z przywilejów, lecz z różnicy zajęć i usposobień. W obec równości praw politycznych, wszystkich stanów, monopol miejsca mieć nie może, więc kwestya ta upada sama przez się i dziś już powrotu jęj obawiać się nie należy. Oddawna już tak rozumie szlachta polska i rusińska kwestyą stanów, gdy pisarze rossyjscy nie przestają straszyć gmin rusiński zmorą z XVII wieku.

Po wysileniach dokonanych w celu przekonania nas o trafności poglądu na historyą polską, autorowie broszury zgadzają się nakoniec, że rozpatrując socyalne zasady rzeczypospolitéj w odosobnionej idei prawa, istotnie znajdują tam wolność, równość, samorząd, tolerancyą religijną i inne pojęcia, do zastosowania których dążą dziś wszystkie ucywilizowane państwa. Ale cóż, powiadają, gdy postosujemy je z rzeczywistością, to zalet tych albo nie znajdziemy wcale, albo je znajdziemy wypaczone. I tak, zamiast swobody obaczmy swawolą; zamiast równości, despotyzm kilku arystokratów; zamiast samorządu, dezorganizacyę sądów i bezsilność wykonawczej władzy, a zamiast tolerancyi religijnej, prześladowania i fanatyzm.”

Żałujemy szczerze, iż tak porządnie ubranęj kukiełki autorowie broszury nie znaleźli w Polsce i zdaje się nam, że oni jak dzieci napierają się rzeczy niepodobnych. Już im krytyk: „*Sowremiennika*” starał się wytłumaczyć, że to co zwą bezrządem, jest walką konieczną wyrabiającego się do pełnego życia narodu, aż się zorganizują i rozwiną siły jego żywotne. Już im tłumaczył, że na tej tylko drodze możliwym jest postęp, a nie na drodze apatycznej bezwładności i ślepego posłuszeństwa mass całych. Poświadczą nam historia tyłu ludów, że ta tylko droga uzacnia, gdy tamta podli; więc cóż tu znaczą owe wykazy chaosliwego życia narodu? Sami autorowie broszury są z sobą w sprzeczności, gdy potępiają w historii polskiej to, co mienią być wypadkiem ostatecznym współczesnej cywilizacji. Jakiż naród potrafił wywinąć tę robotę wewnętrzną jak z płatka?

Mielibyśmy pod tym względem dużo do mówienia, lecz ograniczyć się musimy na wymówce, iż autorowie broszury walczą z nami nie po rycersku, zwabiając na grunt zdradliwy, gdzie walki z nimi podtrzymywać nie możemy.

Poprzestajemy na tych uwagach i wyznajemy, że doznaliśmy przykrego wstretu, zgłębiając robione nam zarzuty, bośmy w tych ciśniętych na przeszłość naszą oskarżeniach poznali złą wolę ale nie przekonanie. Odpowiadaliśmy bardziej ze względu na publiczność, która nasz artykuł czytać będzie, niż na nich. Nie unikamy walki, ale niechętnie ją prowadzimy tam, gdzie z góry wiemy, iż pokrzywdzenie jest rozmyślne. Wystawiamy je na widok i sąd publiczny, w tém przekonaniu, iż taką rdzę lepięj ściera słońce prawdy niż szcztotka krytyki.



KORRESPONDENCYE.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Już upłynął rok czasu, jak *Gazeta Polska* umieściła w szpaltach swoich nasze ogłoszenie o treści testamentu ś. p. Michała Konarskiego obywatela gubernii podolskiej, a mieszkańca m. Odessy. A że zapisy przez testatora zrobione, powinny wielu interesować, gdyż po większej części dotyczyły się naszego społeczeństwa; przeto uważamy za święty obowiązek publicznie zdać w krótkości sprawę, z naszych dotychczasowych czynności, i wykazać co się stało z funduszami, które są własnością ogółu.

I tak: domy ś. p. Konarskiego w Odessie znajdujące się, a oszacowane rs. 60,000, zdaliśmy Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu w Warszawie i dochód z nich czerpany, peryodycznie przesyłany będzie do tegoż Towarzystwa, które przyjęło pod swoją opiekę wyrażoną summę, nim po upływie lat dziewięciu, użyta zostanie takowa na cele naukowe i inne przez testatora wskazane.

Summę rubli srebrnych 20,000 z procentem, odesłaliśmy już do tego Towarzystwa, aby stosownie do woli zapisodawcy, rozporządzało nią Towarzystwo redakcyi *Biblioteki Warszawskiej*.

Z summy rs. 5,000, przeznaczonój do rozporządzenia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, przesłaliśmy rubli 2,000 temuż Towarzystwu, a resztę po wycofaniu wysłać wkrótce nie omieszkamy.

Przeznaczony zasilek dla polskich literatów na wydawnictwo ich dzieł, w swoim czasie odesłaliśmy w tój ilości, jaka przypadała w pierwszym roku do spłaty.

Manuskrypta wielkiej wartości, w liczbie 130, oraz dzieła drukowane pomiędzy r. 1517 i 1752, w liczbie sztuk 35, zdaliśmy do biblioteki c. k. Towarzystwa Naukowego w Krakowie, przez pośrednictwo JW. hrabiego Piotra Moszyńskiego, który raczył nam nadesłać pokwitowany przez bibliotekę summaryusz, podjąwszy się dla dobra ogółu uciążliwej pracy w uporządkowaniu tych manuskryptów, łącznie z członkiem Towarzystwa Naukowego.

Willę ś. p. Konarskiego na przedmieściu Odessy położoną, zdaliśmy Cesarowskiemu Towarzystwu Rolniczemu południowój Rosssyi, dla założenia w niej fermy i szkoły rolniczėj.

Summy przeznaczone na parafialne szkółki Odesskie, będące przy kościołach: katolickim, ewangelickim i reformowanym, zapłaciłmy w swoim czasie w summie rs. 4,000.

Co się zaś tyczy summ niewycofanych jeszcze, a mianowicie: rs. 10,000 z procentami, przeznaczonej na budowę kościoła w Braclawiu, i rs. 11,000 na dokończenie domu Towarzystwa Naukowego w Krakowie, przez ś. p. Kasztelana Wężyka ze składek budowanego; to ponieważ ściągnięcie tych pieniędzy od osób, u których przez ś. p. Konarskiego umieszczone były, nie mogło porządkiem zwyczajnym być dopełnione: przeto na drodze prawnej rozpoczęliśmy poszukiwania o wyegzekwowanie.

Uczyniliśmy zatem wszystko to w przeciągu jednego roku, co z naszej strony uczynić mogliśmy; lecz nie możemy zamilczeć, iż są ludzie złej woli, którzy omyleni w nadziejach, że testament ś. p. Konarskiego wiciej w sobie zawierał zapisów dla dobra ogółu jak pojedynczych osób, przez pisma bezimienne do nas adresowane, czynią nam najniewłaściwsze zarzuty; a pomiędzy temi ośmielają się nawet obwiniać nas o sfalszowanie następujących wyrazów testatora przed śmiercią wyrzeczonych: „Myślałem żem bogaty, a tu pokazuje się, żem tylko miał mało potrzeb w życiu; bo gdy chęć przyjdzie duchowym sprostać potrzebom, ubóstwo jest widoczne, a nawet dotkliwe.” Jeżeliby więc do wiadomości czyjś doszły podobne zarzuty, które publicznie jak powyższe sprawozdanie ogłaszamy, nie mając powodu rumienić się za nasze czynności; to o prawdzie słów naszych, przekonać się każdy może w redakcyi *Biblioteki Warszawskiej*, gdzie znajdzie stosowny dokument w liście K. K. przez nas przesłanym.

Exekutorowie testamentu ś. p. Michała Konarskiego.
Romuald Wernicki i Wiktor Korejwo.

Odessa, dnia 13 czerwca 1862 r.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej czuje się w obowiązku oświadczyć, na poparcie powyższej odezwy szanownych exekutorów testamentu ś. p. Konarskiego, że zachowuje w aktach list w oryginale pomieniony, w którym co dosłownie znajduje się wyrażenie przytoczone. Zarazem donosi, że w przyszłym zeszycie złoży szczegółowe sprawozdanie, z rozdziału funduszu na wsparcie najuboższej młodzieży, będącej w zakładach naukowych.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

W trudnych okolicznościach życiowych rodzą się środki energiczne, a im trudność jest ogólniejszą, im większej masy potrzeb i związanych niemi ludzi dotyka, tém ważniejszy ciąży obowiązek wszystkich miłujących swój kraj obywateli, iżby w przygotowaniu tych środków,

w rozwijaniu ich i wprowadzeniu w życie, jednoczyli się jedną wspólną i wielką myślą dobra powszechnego.

Przekonany, że każdemu w swoim, niechby najskromniejszym zakresie i zawodzie, służył nie tylko prawo, ale przyświecała powinność wynajdywania sposobów najwłaściwszych ku zwalczeniu trudności położenia, niesamolubnego następnie przedstawiania swoich pomysłów pod rozbiór ludzi serca i rozważa, a nakoniec zawezwania do współudziału w urzeczywistnieniu takowych, pomocy ludzi serca i czynu, zwracam się obecnie do polskich pisarzy, których wszyscy pragniemy widzieć odznaczających się dwoma temi przymiotami, i myślą moją, mającą na celu postępowanie naukowe młodej kraju naszego generacyi, tem samem zaś błogą w oczach swoich przyszłość tak drogiej nam wszystkim ojczyzny, pod światły sąd ich oddaję, a zarazem do wspólnej ich na tem polu pracy usilnie zapraszam.

Nie tajno nikomu, że dzisiejsze pokolenie, które w ostatnich trzydziestu latach do męzości dojrzało, jakkolwiek wprowadzie tem surowiej w twardą szkołę życia chowane, obywać się musiało bez najpotężniejszej dźwigni kształcącej, jaką są zwłaszcza uniwersyteckie zakłady, w szczególności zaś takie, w których nauka spływa na młodzieńca słowem mowy ojczystej. Poszło ztąd, że wprowadzie samouctwo usposobiło pewną liczbę żelaznej usilności wybrańców; że jednak ogół pozostał bez głębszego naukowego ukształcenia, co tem dotkliwiej czuć się dawało, ile że dawniejszy zastęp mężów gruntownej nauki oczywiście z każdym dniem się przeredzał, tak iż dziś już bardzo niewielu naliczyć możemy szanownych tych weteranów, których z resztą położenie po części bynajmniej nie było takim, iżby ze wszystkich olbrzymich w ciągu ostatnich dziesiątków lat zdobyczy naukowych, bezwzruszającą dla siebie i dla kraju odnosić mogli korzyść.

Poszło również ztąd, że dziś, kiedy od lat czterech posiadamy już akademię medyko-chirurgiczną w Warszawie, w krótkim zaś czasie mamy sobie zapowiedziany ostateczny w tejże stolicy rozwój szkoły głównej, a zatem brakujących do zakładu uniwersyteckiego wydziałów; kiedy jednocześnie przywrócono język ojczysty, jako wykładowy, w uniwersytetach Jagiellońskim i Lwowskim, nie tylko młodzież nasza, zbyt po wierze w dotychczasowej organizacji gimnazyjnych kształcona, niedostatków dobrymi w języku polskim książkami elementarnymi zapełnić nie może, ale nawet powołać się mający na rozmaite katedry uczeni, nie będą mieli z czego wskazać zostającej pod ich kierunkiem młodzieży dzieł takich, któreby położone za podstawę wykładu, uprzystępniły zarazem i ułatwiły zrozumienie nauki, w zakresie dotąd dla niej zupełnie nieznanym.

Niebezpieczeństwo z tak nieprzygotowanej na bliski a szczęśliwy rozwój zakładów wychowawczych, naukowej kraju naszego literatury, wydało mi się tak nagłym i wielkim, że postanowiwszy pospieszyć mu zaradzić, odzywam się niniejszem do czeigodnych pisarzy polskich z projektem wydawnictwa, którego wykonanie w części już rozpoczęte, w jak najkrótszym przeciągu czasu ma być doprowadzeniem do skutku.

Ponieważ idzie tu przedewszystkiem o wygotowanie najdoskonalszej ile możności *Biblioteki Naukowej*, pomocniczej zarówno dla wykładających, jako też dla uczących się; przeto zdaniem mężów ze wszech miar kompetentnych, byłoby rzeczą wcale zbytęzną, silić się na układanie w rozmaitych dyscyplinach naukowych dzieł oryginalnych, a raczej posługiwać się wypadami uznanymi za klasyczne i najlepsze pracami obcych piśmiennictw, głównie takimi, któreby celując najwyższą możliwą jasnością wykładu, stały zarazem w pojedynczych gałęziach na ostatecznej wyżynie posuniętej do dzisiejszej chwili nauki. W prace podobne, pióra najznakomitszych profesorów uniwersytetów zagranicznych, obfitują Francuzi, Anglicy, Niemcy i Włosi; niemi też przeważnie posilkować się będzie nasza *Biblioteka Naukowa*, oczywiście z wyjątkiem tylko dzieł takich, które np. jak prawne, ze względu na obowiązujące w kraju naszym prawodawstwo, niezbędnie oryginalnego wymagać będą obrobienia.

Zamieszczony drugostronnie spis przedmiotów z nauk prawno-administracyjnych, filozoficzno-filologicznych i przyrodzonych wskazuje, w jakich przed innemi kierunkach rozwijać się ma to nowe nasze wydawnictwo. Dzieła obcych pisarzy, do przekładów takowych przeznaczone, po ścisłym przyłożeniu ich do skali wymienionych powyżej warunków, już wprawdzie przez ludzi specjalnych zostały w części wybrane; dobre wszakże wskazówki i rady z chętną przyjęte będą wdzięcznością i o udzielenie takowych, bądź to drogą prassy periodycznej, bądź listowną, życzących sobie przyjąć udział w tém pożytecznym przedsięwzięciu, jak najusilniej upraszam.

Przystępuję do ostatniego i najgłówniejszego celu niniejszej odezwy, w nadziei atoli, że powyższe wyłuszczenie zamiar mój dostatecznie uwydatniło, streszczam go tu w kilku wyrazach. Uczeni polscy, zajmujący się po szczególe którąkolwiek w przytoczonym zakresie dyscypliną naukową, a którzy raczą przyjąć na siebie czynne współpracownictwo w tój publikacyi, zechcą miłe o tém bezwzględnie zawiadomić listownie, a to celem bliższego porozumienia się, tak co do przedmiotu powierzyć się im mającego, jako też co do dzieła, z którego przekład wypadnie uskutecznić, oraz co do czasu, na jaki pracę swoją ukończyć obowiązują się. Nieodbitie bowiem potrzebnem jest ile możności *jednoczesne* obrabianie wszystkich razem objętych wspomnianych wykazem przedmiotów, żeby otwarcie nowych zakładów, jeśli to być może, nie o wiele przynajmniej poprzedziło najodpowiedniejszą postępowi czasu literaturę naukową.

Zbytecznym mniemam tu zapewnić, że w przedsięwzięciu w mowie będącém, zysk księgarski na ostatnim chyba dopiero stoi planie, albo wcale nawet nie może być zamierzonym. Sama natura przedsięwzięcia tego wskazuje, że na znaczny pokup dzieł tak specjalnych liczyć bynajmniej nie można, w razie zaś, gdyby jedno lub drugie w większej ilości się rozeszło, zysk osiągnięty pochłonięty być musi przez inne, mniej znów dla ogółu dostępne lub nęcące. Z tém wszystkiem honoraryum dla piszących naznaczam po złp. 80 od arkusza druku, w formacie zwykłej ósemki (obejmującej około 34,000 liter),

z tém nadmienieniem, że dwie trzecie téj summy wyplaconemi zostaną zaraz przy złożeniu (w razie żądania choćby częściowém) rękopismu, zaś jedna trzecia po ukończeniu druku. Zastrzega się tylko, iżby rękopisy były czytelne, a tém bardziej poprawne, ażeby żadne już przepisywania ani zmiany, przedsiębiorstwa na dalsze koszta nie narażały.

W razie okazać się mogącej potrzeby drugiego wydania jakiegokolwiek należącego do téj publikacyi dzieła, autor czy tłumacz, po sprostowaniu możliwych w pierwszój edycyi błędów, oraz po dodaniu potrzebnych, a zgodnych z postępem nauki szczegółów, odpowiednio otrzyma wynagrodzenie.

Kończąc jeszcze nadmieniam, że do współdziału w tém wydawnictwie przypuszczam wszystkich szanownych w kraju naszym księgarzy, którzyby bądź jedno, bądź kilka dzieł w nakład swój przyjąć zechcieli, pod warunkiem jedynie zastosowania się tak do przywiedzionych powyżej danych, jako też do niezbędnej jednolitości w zewnętrznej stronie publikacyi, jak np. pod względem ceny, formatu, druku i t. p. Gdy już niektórzy nawet szanowni kolledzy, wiedzeni szczerą dla ogólnego dobra chęcią, przychylnie swoje w téj mierze zdanie objawili i do wspomnionego uczestnictwa z gotowością przystąpili, śmiem przeto w jak najkrótszym czasie od innych także łaskawego a stanowczego wygłądać oświadczenia. Jeżeli ostatnia ta część mojej odezwy pomyśluj osiągnie skutek, mniemam nawet, iż byłoby pożądaném rozpocząć pod sterem kilku może naraz nakładców wydanie dzieł specjalnych, z przedmiotów spisem nie objętych, a odnoszących się do wydziałów lekarskiego i matematycznego, które niemniej od tu wymienionych, prędkiego opracowania domagają się, a od wyszczególnienia których na teraz jedynie się dla powodów czysto zewnętrznych wstrzymałem.

a) *Prawo*. Encyklopedia prawa wraz z filozofią prawa.—Historia porównawcza prawodawstw.—Prawo rzymskie.—Prawo kanoniczne.—Historia prawa polskiego i innych krajów Słowiańszczyzny.—Kodeks cywilny, proces cywilny, hipoteka i notaryat.—Prawo handlowe.—Prawo karne i proces karny.—Prawo publiczne i administracyjne.—Ekonomia polityczna.—Nauka finansów.—Statystyka.—Prawo międzynarodowe.

b) *Filologia*. Filozofia, logika, metafizyka, antropologia, psychologia, etyka i historia filozofii.—Estetyka, historia sztuk pięknych.—Historia literatury polskiej —Historia literatury powszechnej.—Historia literatury rzymskiej.—Historia literatury greckiej.—Historia powszechna.—Historia polska.—Pedagogika i dydaktyka.—Starożytności rzymskie i greckie.

c) *Nauki przyrodzone*. Astronomia.—Mechanika niebieska.—Fizyka.—Geografia fizyczna.—Chemia organiczna i nieorganiczna.—Mineralogia.—Botanika.—Zoologia.—Anatomia porównawcza.—Fizjologia porównawcza.—Technologia.

Petersburg, d. 4 maja 1862 r.

Bolesław Maurycy Wolff.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Maj 1862 roku.

DZIEŁA.

Żdźarska Józefa. Miesiąc Maryi czyli nabożeństwo majowe dla młodzieży polskiej. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Gazety Polskiej, w 12-ce, str. XI, 208, okł. druk.

Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich. II. Franciszek Karpiński i jego pieśni. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Gazety Polskiej, w 12-ce, str. 44.

Poezye wybrane *Jana Kochanowskiego.* Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 8-ce mniejsz., str. 40.

Gawarecki Zygmunt i Kohn Albin. Rolnik Polski. Tomów dwa z wielu rycinami. Zeszyt 9ty. Warszawa 1862, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. IV, 88, ryc. 6, okł. druk.

Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich: III. Ksiądz Karol Antoniewicz i jego pisma. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Gazety Polskiej, w 12-ce, str. 44.

Grzeczne dziecię, czyli pierwsze zasady obyczajnego zachowania się. Wyd. 4te. Warszawa 1862, nakł. S. H. Merzbacha, druk A. Ginsa, w 8-ce mniejsz., str. 192. (Tekst polski i francuzki).

Orkisz Józef Dr. Mleko, serwatkę i żentycę, pod względem lekarskim, tudzież kuracyę wiosenną za pomocą soków roślin świeżo wyciśniętych, opisał w sposób dla każdego przystępny. Warszawa 1862, druk A. Ginsa, w 8-ce, str. 56.

Wilczkowski W. Dr. Nauka o nawiązkach (Desmurgia), dla użytku felczerów ułożona, wydana z upoważnienia Rady lekarskiej Królestwa Polskiego. Warszawa 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. II, II, 48.

Wilczkowski W. Dr. Chirurgia niższa dla użytku felczerów ułożona, wydana z upoważnienia Rady lekarskiej Królestwa Polskiego. Warszawa 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. 123.

Pieńkowski Karol. Poezye dramatyczne. Wybranka poemat dramatyczny w dwóch obrazach. O zmroku, dramat w trzech aktach wierszem. Warszawa 1862, w księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 159.

Lieder Franciszek. Gramatyka niemiecka przez Radę wychowania publicznego, polecona do użycia szkołom i instytutom naukowym w Królestwie Polskiem. Wyd. 5te poprawne. Warszawa 1862, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. 275, kop. 60.

Przewodnik Filozofii przez *Amedeusza Jacques; Juliusza Simon* i *Emila Saisset*, professorów filozofii. Dzieło upoważnione przez Radę wychowania publicznego, przekład *Eleonory Ziemięcki*. Logika, przez *Juliusza Simon*. Cz. 1. Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk A. Gins, w 8-ce str. 120.

Żywy świętych. Żywy świętego Marka Ewangelisty, świętego Ryszarda biskupa, świętego Symeona biskupa, Ustazana i wielu innych, oraz świętego Floryana męczenników. Warszawa 1862, druk K. Kowalewskiego, w 12-ce, str. 39, kop. 5.

Stelmasiewicz A. K. Ogrodnictwo dla użytku wieśniaków polskich, obejmujące: zasady zakładania ogrodów owocowych, rozmnażania, uszlachetniania oraz pielęgnowania drzew i krzewów, z dołączeniem krótkiej nauki o uprawie chmielu, z 30tu kilku drzeworytami w tekście. Warszawa, nakł. A. Nowoleckiego, druk K. Kowalewskiego, w 12, str. 98, okł. druk.

Kraszewski Józef Ignacy. Biblioteka ludowa. Książeczka 1sza, Świat i ziemia. Warszawa 1862, nakł. autora i spółki, druk Gazety Polskiej, w 12-ce, str. 76.

Kudasiewicz Adolf. Kurs drugi nauki języka polskiego, zawierający głosownię czyli naukę o głoskach i zgłoskach, słoworodnią czyli tworzenie i składanie wyrazów, odmiany wyrazów. Warszawa 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. 129, kop. 50.

Życie świętej Genowefy, napisane dla matek, dzieci i poczciwych ludzi, którzy w swych cierpieniach szukają pociechy w Bogu

i swój niewinności. Z niemieckiego przełożone i poprawione. Wyd. nowe. Warszawa 1862, druk J. Psurskiego, w 4-ce, str. 24, kop. 20.

Przedsiębiorstwo drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 12-ce, str. 109.

Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści. Warszawa 1862, staraniem redakcyi Biblioteki Warszawskiej, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 51, kop. 5.

F. Ahn'a. Wykład praktyczny nauki języka francuzkiego, z niemieckiej oryginalnej edycyi przerobiony i do użytku młodzieży polskiej zastosowany, przez *B(ernarda) L(esmana)*. nowe poprawne i powiększone wydanie. Kurs pierwszy. Warszawa 1862, nakł. B. Lesmana, druk Braci Hindemith, w 8-ce, str. 132.

Biblioteka rolnicza wydawana staraniem i nakładem redakcyi Gazety Rolniczej. z wieloma drzeworytami w tekście. Rok 1862, zeszyt 1, 2, 3 i 4. Warszawa, w 8-ce. Nauka o torfie pod względem wydobywania, użycia i znaczenia tego materiału w gospodarstwie wiejskiem, podług *A. Brode* napisał *Adam Mieczynski*, druk J. Jaworskiego, str. 133, tab. 1. Zasady leśnictwa dla obywateli ziemskich lasy posiadających, przez *Adama Mieczynskiego*. Tom 2, druk A. Gins, str. od 299—545, spisu 4, okł. druk.

Połujanski Aleksander. Leśnictwo polskie, część 6ta, użytkowanie lasów. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Braci Hindemith, w 8-ce, str. 210, IV, tab. 1, okł. druk.

Grzmielewski Ludwik. Geografia starożytna dla użytku polskiej młodzieży, krótko zebrana. Warszawa 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. 68.

Bańkowski J. Elementarz polski dla dzieci polskich obojędzicy, wszelkich stanów, plemion i wyznań. Warszawa 1862, nakł. H. Natansona, druk stereotyp. S. Orgelbranda, w 8-ce większ. str. nieliczb. 12, kop. 3.

Encyklopedia powszechna. T. X. Zeszyt 87. Warszawa 1862. nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8-ce większ., str. od 433—544. (Graham-Grammatycy) okł. druk., kop. 35.

Miesiąc Czerwiec poświęcony czci Najśłodszego serca Jezusowego, z dodaniem 3 dni Lipca dla wyrażenia w 33 dniach nabożeństwa okresu 33 lat widzialnego życia Pana Jezusa na ziemi (Wyd. 3cie poprawione i pomnożone). Warszawa 1862, nakł. i druk kks. Misyonarzy, w 12-ce, str. 332.

Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich. IV. Górale. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Gazety Polskiej, w 12, str. 43.

Góralezyk Kazimierz. Mały zbiorek ku zabawie i pożytkowi tych którzy już gładko czytają, wyjęty z różnych ksiąg. Warszawa 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk A. Gins, w 12-ce str. 131, spisu nieliczb. 3.

Chęciński Jan. Jałmużna i przypowieść o pszenicy, gawędy z podania ludowego. Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. 58.

Hugo Wiktor. Nędznicy, przekład z francuzkiego *E. Sulickiego*. Część I. Fantina, tom 1 i 2. Warszawa 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk Gazety Polskiej, w 8-ce mniejsz., str. 244—260.

Wiślicki Adam. Zadania ekonomiczne. I. Wiejskie kassy oszczędności i pożyczek dla włościan i wyrobników. Warszawa 1862, druk A. Giusa, w 8-ce, str. 16, okł. druk.

Starożytności rzymskie czyli obraz publicznego, prywatnego i umysłowego życia starożytnego Rzymu. Dziełko szkolne *E. F. Bojezena*: z tłumaczenia niemieckiego *J. Hoffa*, na język polski przełożył *Ignacy Boczyński*. Warszawa 1862, nakł. H. Natansona, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. IV, 176.

Dębicki Napoleon. Podróż do Piekła, z notatek modnego turysty. Zeszyt I. Warszawa 1862, druk J. Psurskiego, litogr. D. Brauna, w 4-ce, str. 8.

Poczet panujących królów polskich. Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk J. Jaworskiego, fol. m.

Janek z Bielca (Gregorowicz Jan). Książka do nabożeństwa dla wieśniaków. Warszawa 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce mniejsz., str. 198, spisu nieliczb. 6.

Janek z Bielca (Gregorowicz Jan). Obrazki historyczne z życia świątobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i męstwem Polaków i Polek, napisane przez różnych autorów, I. Święty Wojciech, Piotr z Kępy, Anna Jagielonka, Antoni Żurawek, Jan Tarnowski. Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk J. Jaworskiego, w 8-ce mniejsz., str. 83, okł. druk.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. Serya 2ga, tom XII. N. 5. M. maj, 1862, str. od 481—600, zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Joba cierpienie i żale, p. ks. *W. Serwatowskiego*. Klasztor Święto-Krzyski księży Benedyktynów na Łysiej Górze, p. ks. *J. Gackiego* (dok.). Literatura włoska w sprawie papieżkiej, p. ks. *M. Nowodworskiego*. Misye w Ameryce, p. ks. *Józefa Szpaderskiego*. Czy kościół jest przeciwny cywilizacji nowożytnej, p. *Eugeniusza Miłosza*. Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna. Bibliografia i wiadomości literackie.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Okres III. T. II, Poszyt II. M. maj, 1862, str. od 193—357, tab. 2, zawiera:

O urzędzeniu robotników udziałowych, w zastępstwie roboty pańszczyznianej, p. *L. F. Gospodarstwo wiejskie w Belgii, p. Emila de Laveleye*. Jak używać sztucznych nawozów, p. *Edwarda Fischer*. Roślina i ciepło. Wywóz zboża z prowincyj Cesarstwa rosyjskiego. Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. marzec 1862 r.

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Serya III. Tom IV. Poszyt X, XI i XII, 30 listopada, 15 i 31 grudnia 1861, str. od 281—373, spisu II, zawiera:

Diphtheritis, według dzisiejszego stanowiska naszych o niej wiadomości, p. *Ludwika Darewskiego*. Sprawozdania. Postrzeżenia kliniczne. Wiadomości z pism zagranicznych.

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Serya IV. Poszyty III i IV. M. marzec i kwiecień 1862, str. od 134—194, 133—204, zawierają:

Tryszczyca czerwona, ogólna, p. *Husarskiego*. O akomodacji prawidłowej, przestrzeni akomodacyjnej i jej wymierzeniu, p. *Dra Narkiewicza Jodko*. Idyotyzm, jego granice i podział, p. *Dra Łuczkiwicza*. Rzecz o rozmiękczeniu mózgu, p. *Dra Markusfelda*. Przegląd czynności w oddziale chorych chirurgicznych i rakowatych szpitala starozakonnych, p. *L. Chwat*. Wstępna lekcya do wykładu Anatomii patologicznej, p. *Dra Brodowskiego*. Czynności Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego.

Tygodnik Lekarski. M. maj 1862. NN. 18—22, zawierają:

Balwański: Spostrzeżenia wodowstrętu. *Jodko Narkiewicz*: Przegląd oftalmologiczny. *Janikowski*: Hygiena publiczna i statystyka (c. d.). *Dymnicki*: Sprawozdanie z chorób leczonych u zdrojowiska w Busku, w czasie pory kąpielowej w r. 1861. *Seifman*: O mocy zaraźliwości chorób węglkowych. Przegląd tygodniowy. Posiedzenia Towarzystw lekarskich: Warszawskiego, Wileńskiego, Podolskiego. *Miłosz*: Mieszaniwy lekarskie. Spostrzeżenia meteorologiczne. Nowe dzieła.

Przyjaciel Zdrowia. M. maj 1862, NN. 15—16, zawierają:

Rozprawa o newralgiach, p. Dra *Levitoux*. O piwie pod względem fizyologicznym, higienicznym i medycznym. Praktyka lekarska między ludem wiejskim i posłannictwo lekarza ludu, p. Dra *H. Szopowicza*. Hygiena weterynaryjna. Biedny Piotr (dok.). O przyczynach niezdrowego powietrza w M. Warszawie. Polemika z Tygodnikiem lekarskim. Rozmaitości.

Pamiętnik muzyczny i teatralny. M. maj 1862, NN. 18—21, zawierają:

Uwagi nad ogłoszeniem. Dwoje odwiedzin. Henryk Marschner. O akustyce sal przeznaczonych na liczne zebrania przez S. Przyszańskiego, (przegląd). Kilka uwag nad pismem muzycznym. O muzyce małosyjskiej z powodu pieśni zebranych przez Jedliczkę. Davison. O bibliografii muzycznej. Notatki z podróży muzykalnej. Przegląd kompozycyjny. Potpourri.

Kółko domowe, pismo poświęcone polskim rodzinom. Poszyt 2. M. maj 1862, str. 33—64, zawiera:

Wspomnienia rodzinne, p. *Sabine z G. Grzegorzewską* (c. d.). Ustęp z życia codziennego, p. *Jozefę Smigielską*. Ułamek z *Silva rerum*. Wspomnienia historyczne z miesiąca maja, p. *Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską*. Dickens i jego powieść o dwóch miastach, p. *Władysława Chomętowskiego*. O perłach, p. *J. Smigielską*. O ubiorach. Objasnienie tablicy rysunków.

Przyjaciel Dzieci. M. maj 1862, NN. 57—61, zawierają:

Historja święta, p. *Michała Szymanowskiego*. Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego*. Kaplice Potockich i Jagiellońska w katedrze krakowskiej, p. *H. Sk.* Młodość Linneusza. Czyń tak jak chcesz, aby inni tobie czynili. Chrystus i dziecię, legenda. Król Alfred, opowiadanie historyczne. Święta Jadwiga księżna wrocławska, p. *L. Huberta*. Czarnoksiężnik powiatka, przekład z francuzkiego. Rozmowa ojca z dziećmi o karach, p. *Aloizego Kuczyńskiego*. Jak należy wykonywać miłosierdzie. Pałac wystawy londyńskiej. Dżugas bohater żmudzki, p. *H. Sk.* Jan Pic de la Mirandole. Kto kocha ten karci, obrazek dramatyczny. Przechadzki po ulicach Warszawy, p. *Fr. hr. Skarbka*. Likurg i Alkander. Obrona Olsztyna, wspomnienie historyczne. Psy z góry św. Bernarda. Gawędy naukowe, p. *S. K.* Poezye. Nowości literackie. Rozmaitości. Myśli. Zdania.

Tygodnik Mód. M. maj 1862, NN. 18—22, zawierają:

Gody weselne w Krakowie wnuczki Kazimierza Wielkiego (c. d.)
Pani z pod gwiazdy, powieść, p. *Paulinę z L. Wilkońską*.

Książki wydawane dla ludu wiejskiego i miejskiego. Piękność zbrodnią, wspomnienie historyczne. List J. Micheleta do Polek. Poezye. Korrespondencye. Gwiazdka. Nowości zagraniczne. Mody. Opisy rycin, mód i deseni. Szarady.

Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów Polskich. M. Maj 1862, NN. 18—22, zawierają:

Projekt wychowania młodzieży izraelskiej. Czytelnia ksiąg i pism peryodycznych przy gminie żydowskiej w Mińsku. p. *Zeliga Mimora* rabina. O podatkach wyłącznie żydów ciężających, p. *Daw... Hal...* — Przyczyny i skutki, p. *Al Kraushaara*. Szkołki z ochronkami. Konsystorz izraelski w Galicyi r. 1776, p. *J. Assystenta*. Szkoła sobotnia w Odessie. Życiorys Jakóba Eichenbauma, p. *L. N. i A. Chajęckiego*. Biletowe. Wyjątki z dzieł rabinicznych. Synaj. Kolonia żydowska Zdanów pod Zamościem, p. *J. Altberga*. Poezye. Korrespondencye. Przegląd pism krajowych. Wiadomości bieżące.

Tygodnik Illustrowany. M. maj 1862, NN. 136—140, zawierają:

Konstanty hr. Tyzenhauz, p. *Antoniego Wągę*. Obrazy z Czar-nogórza i jego pobrzeży (c. d.). Ostatni figiel Boruty, p. *K.* Tablica erekcyjna w Chotlu czerwonym. Michał Sędziwoj, p. *Wacława Szymanowskiego*. Tarnoruda z kościołem cudami słynącym, p. *Bolesława z Ukrainy*. Obrazy krakowskie, p. *Wład. Ludw. Anczyca* (dok). Ostatni książęta mazowieccy. Doroszenko pod Lwowem, p. *Ant. Wien*. Pierwsza walka okrętów pancernych na wodach amerykańskich. Zwaliska zamku w Iłży. Jędrzej Radwański, p. *Józefa Belzę*. Pomnik biskupa Sołtyka w Sławkowie. Dom Mickiewiczów w Nowogródku i wieś Tuchanowicze miejsce młodocianych wspomnień Adama, p. *Edwarda Chłopińskiego*. Wystawa obrazów Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie. Ratusz w Szydłowcu. Przegląd piśmienniczy. Kronika sztuk pięknych. Komunikacya, przemysł, handel. Kronika tygodniowa. Korrespondencye. Szachy. Rebusy.

Kmiotek. M. maj 1862. NN. 18—22, zawierają:

Opowiadania Goralczyka z historii polskiej. Znaleźnienie Krzyża świętego. Król Jan III w Jaworowie. (c. d.). Księżyc. Dobry strach, ale lepszy sierżant. Sowy i pułhacze. Miłość synowska. Szkołka w Kunowie. Maciej Sadowy. Wędrówka Bartosza po powietrzu i na księżyc, gdzie go gorzałka zaprowadziła. Kassa oszczędności. Świąteczne zabawy ludu górskiego. Poezye. Listy.

Czytelnia Niedzielną. M. maj 1862, NN. 18—21, zawierają:

Święta Dorota. List Stacha do tego pana, co się zajmuje drukowaniem Czytelnicy Niedzielnicy. O skutkach z nadużycia piwa bawarskiego. O gruntach w Królestwie Polskiem. O gaszeniu pożaru na wsi. Błogosławiony Rafał z Proszowic. Wyspa na oceanie Lodowatym. Chęciny. O ziarnie zakopanem, powieść. Poezye. Bajki. Zagadki. Różności.

Gazeta Warszawska. M. maj 1862, NN. 99—123, zawierają:

Przyczynek do uwag dotyczących regulacyi podatku gruntowego, p. *Alojzego Fibicha*. Myśli w przedmiocie dzieł elementarnych, p. *Grzybowskiego*. Zadania ziemiańskie. Wyciąg z projektu ustawy spółki Tellus. Ustęp. z dziejów panowania Augusta II: Karol XII na ziemi polskiej, Kliszów. Sprawozdanie spółki żeglugi parowej na rzekach spławnych Królestwa pod firmą Andrzej hrabia Zamojski i spółka. Przemowa prezydenta M. Warszawy na pierwszém posiedzeniu rady miejskiej. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie i naukowe.

Gazeta Polska. M. maj 1862, NN. 99—123, zawierają:

Przedsiębiorstwo drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej (c. d.). Przegląd rolniczy. Nędznicy, romans Wiktora Hugo (c. d.). Kwestye prawodawstwa karnego. *Silva rerum* o goliznie powszechniej. Sprawozdanie spółki żeglugi parowej na rzekach spławnych Królestwa. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, naukowe.

Kuryer Warszawski. M. maj 1862, NN. 99—123.

Kuryer Niedzielnicy. M. maj 1862, NN. 3—6, zawierają:

Przeglądy: polityczny, brukowy, gazet i pism czasowych, literacki, sztuk pięknych. Pytania i odpowiedzi.

Telegraf Brukowy. M. maj 1862, NN. 51—75.

Dziennik Powszechny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. maj 1862, NN. 97—121, zawierają:

O książkach przeznaczonych do początkowej nauki czytania i o sposobach naukę tę ułatwiających, p. *Tomasza Kurhanowicza* (dok). Zakłady naukowe rolnicze, p. *F. Miłosza*. Hydrografia Królestwa Polskiego (c. d.). Prace kommissyi archeograficznej w Petersburgu (c. d.). Jurisprudencya warsz. depart. rząd. senatu. Przeglądy: Nędznicy, romans W. Hugo, Życiorys Wilhelma Pitta. Zakres i sposób uczenia języków w gimnazyach, p. *Józefa Korzeniowskiego*. Staropolska miejska gmina, stosunek jej do magdeburskiej, obce na kraj

wpływy, upadek i reorganizacja rozpoczęta, z poglądem na ducha praw miejskich, stan średni, handel Polski aż do wieku XII, z uwagą na pisma znakomitsze, o miastach w czasach najnowszych wydane, p. *Wacława Aleksandra Maciejewskiego* (c. d.). O podatkach w Królestwie Polskiem istniejących (c. d.). Bośnia i Hercegowina. O projekcie ustawy górniczej, p. *Aleksandra Gradewicza*. O reformie postępowania karnego, p. *Wł. Holewińskiego*. Wykład Zoologii, ułożył Władysław Skłodowski (przegląd). Zdanie sprawy banku polskiego za r. 1861. O sztucznym hodowaniu ryb w kraju, p. *Emila Hignet*. Instrukcja o formowaniu, prowadzeniu i utrzymywaniu ksiąg ludności w gminach miejskich i wiejskich w Król. Pols. Uwagi nad znaczeniem i metodą wykładu w szkołach języka i literatury ojczyźstėj, p. *Ignacego Boczyńskiego*. O zasiłku dla czynszujących włościan. Opis zabytków starożytności, przez delegacyą wysłaną z polecenia rady administracyjnej Królestwa zebrane (c. d.). Bibliografia Warszawska, rossyjska, francuzka, niemiecka, angielska. Gospodarstwo, przemysł, handel.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. maj 1862, NN. 99—123, zawierają:

Lucylla (c. d.).

Warschauer Zeitung. M. mai 1862, NN. 98—122, zawierają:

Der Marsch der Russen und Kosaken durch Sibirien nach Amerika. Die Heilquellen von Trentschin in Nordungarn. Ein Musikliebhaber, v. Karl Russ. Chakespeares Othello mit Ira Aldridge auf der Warschauer Bühne. Die eigenhändigen Resolutionen des grossen Friedrich. Lokalbericht. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. maj 1862, NN. 34—42, zawierają:

Mysł do ustawy stowarzyszenia posiadaczy dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, p. *Jana Romualda Wilanda*. Przemiana płodozmianu 4-polowego na 8mio albo 12sto-polowy. Porównanie zasad klasyfikacyi przeze mnie podanych z klasyfikacyą gruntów p. *Oczapowskiego*, p. *Bolesława Maciejewskiego*. O użytkowaniu i dochodach z propinacyi trunków w dobrach ziemskich Królestwa Polskiego, p. *Jana Romualda Wilanda*. Chów królików. Rozbiór rozprawy P. A. F. p. t.: „Odpowiedź na uwagi nad artykułem o oczyszczowaniu, p. *Bolesł. Maciejewskiego*. O narzędziach i sprzętach rolnika polskiego, XIX stulecia, wyrabianych w fabrykach krajowych i używanych w gospodarstwach naszych (c. d.). Niektóre wiadomości o pszenicy, życie, jęczmieniu i owsie. Sposób dochodzenia jakości mleka. Rozbiór dzieła Zygmunta Gawa-

reckiego p. t. Uprawa roślin pastewnych w Polsce i ich użytkowanie na paszę. Wiadomości handlowe. Drobiazgi. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Ciżeta Rolnicza. M. maj 1862, NN. 18—21, zawierają:

Wskazania obiecujące wynalezienie wody zdrojowej w danej miejscowości, p. *Pawła Kaczyńskiego*. Jakich użyć sposobów, aby lud nasz wiejski uczynić pracowitszym, p. *Nestora Koszutskiego*. Ul skrzynekowy pomysłu Amerykanina Falpa, p. *Adama Mierzyńskiego*. O marchwi pastewnej, p. *Floryana Neymana*. Bibliografia rolnicza polska za kwartał I r. b. 1862. O emeryturze dla oficyalistów gospodarskich w służbie prywatnej zostających p. *Władysława Jankowskiego*. Przegląd ogólny dzieła Juliana Lubienieckiego. Dokładna praktyczna nauka dla pasieczników, p. *Jozefa Znamirońskiego*. Kultywator amerykański. Kilka słów o sztucznej ryb hodowli, p. *Adama Gorczyńskiego*. O uwłaszczeniu włościan w Królestwie Polskiem. Pług mogiłański. Kilka słów o piśmiennictwie ludowem. Rzut oka na dzisiejsze stosunki włościańskie, p. *Stanisława Jabłońskiego*. Wrogowie Tellusa, jako przyczynek do kwestyi sprowadzenia robotników z zagranicy. Kilka słów o sprzęcie siana. Praktyczne sposoby ułatwiające oczyszczenie pól i łąk z kamieni, oraz wskazanie użyteczności i wartości kamieni polnych granitowych, p. *Jana Wilanda*. Nowy sposób podpierania gałęzi u Jabłoni, p. *Jerzego Deriuga*. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

MUZYKALIA.

Zientarski R. Wlazł kotek na płotek i mruga, śpiew na temat piosenki ludowej, słowa *Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza)*. Dz. 30. Z sześciu śpiewów N. 5. Kalisz, nakł. H. Hurtiga, lit. W. Otto, str. 11, kop. 50.

Brzezińska Filipina. Pieśń do Najświętszej Panny Maryi na zakończenie miesiąca maja. Nakł. autorki, lit. Wł. Otto, str. 5.

Lodwigowski E. S. Wiosenne siewy, zbiorek melodyj polskich, ułożonych na fortepian w formie małych rond i waryacji. Zeszyt 1, 2, 3, 4, 5. Dzieło 54. Warszawa, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, lit. okładki Wł. Otto, tekstu, nakładców, str. 24.

Zimmerman H. Aloiza Polka, skomponowana na fortepian. Warszawa, lit. J. Müller, str. 3.

Voss Charles. Morceaux de Salon. Miserere de l'Opera II Trovatore de Verdi, pour piano. Op. 265. Varsovie, lith. J. Müller, str. 7.

Preisinger Louis. Paraphrases sur des airs Bohemes pour le piano. N. 1. „Za wodou, za wodou, za wodickau”. Varsovie, lith. G. Gebethner et R. Wolff, str. 13, kop. 75.

Zbiór ulubionych śpiewów ułożonych na alt z ułatwioném towarzyszeniem fortepianu, przez *Wilhelma Troschel*. N. 2, Dawid, Pustynia, „Ach noc. ach piękna noc”, str. 6. N. 3, Donizetti, Linda, „Niech cię niebo błogosławi”, str. 7. N. 5, Donizetti, Lucrezia Borgia, „Na smutnych polach Rimini”, str. 9. Donizetti, Marya di Rohan. Modlitwa: „Wszakże Bóg”, str. 7. Warszawa, Nakł. G. Sennewalda, litogr. M. Fajansa.

Kolberg Oskar. Pieśni ludowe do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu. Zeszyty 1 i 2. Warszawa, lit. A. Dzwonkowskiego i spół. Zesz. kop. 15.

Tuszynski A. Marsz węgierski ułożony na fortepian podług oryginalnej partycyi węgierskiej. Warszawa, Nakł. i litogr. J. Müller, str. 5.

Miller Karol. Serce, rozum, świat i owsianka, śpiew z towarzyszeniem fortepianu, słowa *W. Syrekomli* (*Ludwika Kondratowicza*). Warszawa, Nakł. i litogr. J. Müller, str. 7.

Modzelewski Michał. Wspomnienie Humania, Polonez ułożony na fortepian. Op. 20. Warszawa, Nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 7, kop. 30.

Modzelewski Michał. Mazur ułożony na fortepian. Op. 13. Warszawa, nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 7, kop. 30.

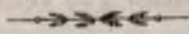
F. Mendelssohn-Bartoldy. 6 ulubionych pieśni bez słów na fortepian. Warszawa, nakł. i lit. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 21, kop. 90.

Voss Charles. Cantilène pour le piano. Op. 114. N. II, Varsovie, chez J. Müller, str. 7.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, arcybiskup warszawski. (Portret) podług fotografii Mieczkowskiego, litografował *H. Aschenbrenner*, w litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., w 4ce.

Ziemińska. (Portret) podług fotografii Mieczkowskiego, litografował *H. Aschenbrenner*, w litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., fol.



WIADOMOSCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Czerwiec 1862 r. Wśród wydawnictwa książek dla ludu poświęconych, odznacza się staraniem redakcyi Biblioteki Warszawskiej ogłoszony: *Wykład nauki czytania, pisania i rachunków dla użytku nauczających w ochronach, szkołkach wiejskich i w domu*, przez F. S. Dmochowskiego z dołączeniem powiastek i przysłów polskich, oraz 15 tablicami liter i wyrazów. Dziełko to ułożone przez zasłużonego w literaturze naszej pisarza, zastosowane wybornie do użytku ludu, ułatwia i daje sposobność wszystkim dobrej woli, udzielania nauki czytania, pisania i rachunków, nietylko w ochronie, w szkółce, ale też i w domu. Wielu pragnęłoby uczyć dziatwę wiejską, gdzie nie ma szkółki, ale nie wie jak się wziąć do tego; *Wykład* pomieniony jest dla takich dokładną instrukcyą i pomocą, jak ma w tej pracy postępować. Po lekcyi lub w przerwach takowej, uczący ma w pomoc do zajęcia uwagi dzieci powiastkami i wykładem przysłów polskich (napisanym przez K. Wl. Wojeickiego). Cały *Wykład* kosztuje wraz z 15 tablicami i dwoma książeczkami pomienionemi złp. 4.

— W dalszym ciągu wydawnictwa w wspaniałej edycyi dzieła p. n.: „Węgry pod względem historycznym, artystycznym i społecznym”: wyszły zeszyty III i IV. Pierwszy obejmuje dzieje Węgier aż do poddania się Górgoja i upadku sprawy, z 24 drzeworytami; drugi, opis kraju zajmujący, język i literaturę, a w końcu obszerny ustęp o Aleksandrze Pötöfi, najsłynniejszym poecie węgierskim z ostatnich czasów. Jakkolwiek główne tło tego wydawnictwa stanowi dzieło J. Boldenye'go: wzbogacone zostało wielu szczegółami z różnych dzieł tak francuzkich, angielskich, niemieckich, czeskich i polskich, że wyższej jest wartości od samego oryginału. Opis kampanii węgierskiej 1848—1849 uzupełniony na źródłach samychże działaczy; ustęp o Słowakach na źródłach ich oryginalnych pieśni i podań, też o Serbach i innych plemionach. Cały rozdział o Pötöfi'm jest nieznanym, jak i poprzednie ustępy w oryginale Boldenye'go. Wreszcie przypisy wyjaśniające stosunek Polski z Węgrami. Dzieło więc tak ważne i ubogacone wiadomościami żywo nas obchodzącymi, na którego wydanie znakomitych wydawca Aleks. Nowolecki nie szczędzi kosztów, musi znaleźć ogólne zajęcie i upowszechnienie. Nakładem tegoż księgarza wyszły: *Gawędy księdza proboszcza pod lipami*, J. K. Gregorowicza 3 wydanie; *Ogrodnictwo warzywne*, dla użytku wieśniaków polskich z 20 kilku drzeworytami p. A. K. Stelmasiewicza.

— Z prawdziwą radością otrzymaliśmy nowe zeszyty *Biblioteki Polskiej*, pod redakcją K. T. Turowskiego, bo smutne wieści nas dobiegały, że piękna ta a wiele użyteczna publikacja, przerwana została. Smuciliśmy się brakiem wytrwałości wydawcy, a zarazem, niedostatecznym poparciem ze strony publiczności miłującej literaturę i dzieje ojczyste, przedsięwzięcia, które wydawnictwem taniem i przystępnem ułatwia nabycie dzieł najważniejszych w obu tych gałęziach. Teraz obawy nasze ustały, gdy od razu otrzymujemy zeszytów XIV z seryi na rok 1861, a trzy na r. b. Z seryi na r. 1861 mamy drobne poczye Samuela z Skrzypny Twardowskiego; dokończenie przedruku wysokiej wartości dzieła T. Czackiego: *O Polskich i Litewskich prawach*, oraz całe panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego z rękopismów Albertrandego z dołączeniem pamiętników, odnoszących się do panowania Stefana Batorego, a zebranych przez Edwarda hr. Raczyńskiego. Wszystkie te ważne dzieła które wiedzę historii narodowej mogą rozszerzyć użytecznie dla młodego pokolenia, o połowę większą są tańsze od pierwotnych wydań. Serya na r. b. rozpoczyna się od przedruku dzieł Franciszka Karpińskiego (trzy zeszyty). Szkoda, że redaktor ułatwiając nabycie Biblioteki Polskiej, ogłoszeniem prenumeraty na XII zeszytów, nie dołączył wiadomości, jakie dzieła w nowej seryi zamierza przedrukować: dobór tu, wiele a przeważnie wpłynąć może na powiększenie liczby prenumeratorów.

— Oskar Kolberg, zasłużony zbieracz pieśni ludowych i melodyj, przygotował do druku wysokiej wartości pracę nową do druku p. n.: *„Lud, w jego zwyczajach, obrzędach, zabawach, pieśniach, muzyce i tańcach. Serya I. Okolice Sandomierza.*

W dziele tem daje nam szanowny badacz opisy wesel i obrzędów ludu, z głównie zwróconą uwagą na melodye; w przypisach pomieści, o ile się nadarzy opis guseł, gier i t. p., równie jak objaśni każdy obrzęd przywiedziony. Ażeby nie powtarzać, opisze tylko te okolice, o których nie było jeszcze dotąd wzmianki. Obejmuje w zakres swój pracy Królestwo Polskie, Galicyę, Wielkopolskę, Ruś i Litwę.

— Nakładem księgarni G. Gebothnera i R. Wolfa, z *Czytelni dla ludu wiejskiego*, wyszła książeczka trzecia obejmująca *rozmaite gadki i powiastki*, i oddzielnie: „*mały zbiorek ku zabawie i pożytkowi tych, którzy już gładko czytają, wyjęty z różnych ksiąg, przez Kazimierza Góralczyka: (Władysława Anczyca).* Zbiorek ten zaleca się starannym doborem tak prozy jak poezyi, a łatwych do pojęcia naszego ludu. Takie książeczki przemówią zarówno do głowy i serca wieśniaków naszych, czy to dziatwy, czy nawet doroslejszego pokolenia.

— *Encyklopedyi powszechnej*, zeszyt zamykający tom X, wyszedł z druku: w następnym kończy się litera G, i zaczyna H, która

w rękopiśmie w znacznej części jest ukończoną. Po wydrukowaniu litery *K*, ma zamiar wydawca ogłosić *supplementa* do liter wydanych. Druk bez przerwy postępuje: w r. b. litery *I*, i *J*. ukończone zostaną.

— Nakładem Henryka Natansona wyszły: „*Starożytności rzymskie* czyli obraz publicznego, prywatnego i umysłowego życia starożytnego Rzymu. Dziełko szkolne E. F. Bojesena z tłumaczenia niemieckiego J. Hoffa na język polski przełożył Ig. Boczyliński starszy nauczyciel gimnazjum radomskiego. Kurs ten treściwy, wydany w chwili gdy jest nadzieja że nauka dziejów rzymskich i języka łacińskiego u nas wróci do dawnego znaczenia w wychowaniu publicznem, rzeczywiście nie małego jest użytku dla uczącej się młodzieży. Brakuje wykładu *starożytności greckich*: slyszeliśmy wszakże, że już praca ta ukończoną jest w rękopiśmie i czeka tylko nakładcy.

— Zasłużony professor i znany z nauki Adolf Kudasiewicz, wydał *Kurs drugi* nauki języka polskiego, zawierający głosownię czyli naukę o głoskach i zgłoskach, słoworodnię czyli tworzenie i składanie wyrazów, odmiany wyrazów.

— W Gnieźnie, nakładem i drukiem J. B. Landego wyszła: Książka do Nabożeństwa dla wszystkich katolików, szczególnie zaś dla wygody katolików archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, z polecenia Najprzewielebniejszego ks. arcy-biskupa Dunina ułożona. Na nowo z rozkazu Najprzewielebniejszego arcy-biskupa ks. Leona Przyłuskiego przejrzana. Trzecie wydanie, (*dla kobiet*).

— Księgarz Aleksander Nowolecki, który należy do najczynniejszych wydawców dzieł użytecznych, oprócz wspaniałej edycji opisu Węgier, pod względem historycznym i jeograficznym, który wkrótce w całości ukończonym w druku zostanie, wydał dla ludu: 1) Obrazki historyczne z życia świętobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i męstwem Polaków i Polek, pod redakcją Janka z Bielca (J. K. Gregorowicza). 2) Książeczki obrazkowe przez Janka z Bielca. 3) Jałmużna i przypowieść o pszenicy, gawędy z podania ludowego przez Jana Chęcińskiego. Wszystkie trzy książeczki z drzeworytami, każda kosztuje złp. 1 gro. 10. Nadto na wielkim arkuszu wydał w drzeworytach: *poczet panujących królów polskich* poczynając od Mieczysława I a kończąc na Stanisławie Poniatowskim. Na czele, wśród tytułu jest drzeworyt przedstawiający ową chwilę, gdy *Piastowi*, siedzącemu przed chatą pojawiają się dwaj aniołowie. Pod wizerunkiem każdego króla jest treściwa a krótka wiadomość o znakomitszych wypadkach pod jego panowaniem przypadłych. P. A. Nowolecki piękną tę publikacją przeznaczając do użytku szkółek miejskich i wiejskich, dał niską cenę, bo tylko złp. 3 gro. 10. Poczet ten, dla wykładającego w takich szkółkach ojczyste dzieje, wielką może być pomocą, bo poddaje pamięci najważniejsze wypadki historyczne. Godnym uwagi badacza śledzą-

cego dzisiejszy ruch księgarski, jest staranność i sumiennosc wydawców naszych w doborze prawdziwie użytecznych przedmiotów, które szybko inogą pomódz do oświaty ludu naszego tak w miastach jak i po wsiach polskich.

— Nakładem Aleksandra Lewińskiego księgarza wyszło: *Leśnictwo Polskie* przez Alex. Połujańskiego. Część szósta. Użytkowanie lasów. Pod redakcją tegoż pisarza rozpoczął się druk pierwszej części Rocznika Leśniczego, rok trzeci.

— *Towarzystwo Lekarskie Warszawskie*, do szanownych pp. lekarzy, praktykujących w kraju Królestwa Polskiego. — Liczne i częstokroć bardzo ciężkie uszkodzenia ciała, wydarzające się u osób zatrudnionych przy machinach rolniczych i gospodarskich, dały powód Warszawskiemu Towarzystwu Lekarskiemu do troskliwego zajęcia się tym przedmiotem, pod względem profilaktycznym w zamiarze usunięcia, o ile to zakres działania Towarzystwa pozwoli, szkodliwie tu działających warunków i zapobieżenia tym sposobem nader smutnym następstwom, tak dla robotników, jako i właścicieli ziemskich, z nadmienionych obrażeń wynikającym. Towarzystwo Lekarskie powodowane mnożącą się coraz bardziej liczbą wypadków, czując nagłą potrzebę bezzwłocznego działania, wyznaczyło z łona swego osobny Komitet z poleceniem, aby Komitet ten po starannem zbadaniu wydarzonych dotąd przykładów uszkodzenia powstałego *bezpośrednio w skutek i przy użyciu machin* rolniczych i gospodarskich, obmyślił środki, przy pomocy których zdołanoby uniknąć nadal tak częstego powtarzania się podobnych nieszczęść. Zebrany w d. 10 maja r. b. na pierwsze posiedzenie Komitet, postanowił przedewszystkiem, dla zgromadzenia jak największej liczby danych statystycznych, poprosić najuprzejmiej wszystkich kolegów w kraju Królestwa Polskiego praktykujących (których wezwanie to dojdzie), aby w imię dobra ludzkości i nauki, raczyli pomocą swoją wesprzeć Towarzystwo w wykonaniu zamierzonego celu. Pomoc szan. kolegów zamieszkałych na prowincyi, będzie w tym względzie tém potrzebniejszą i korzystniejszą, ile że oni właściwie mają najwięcej sposobności widzenia i leczenia chorych tego rodzaju i najbardziej uczuwać muszą potrzebę zaradzenia pomienionemu złemu. Imieniem Tow. Lekarskiego, uprasza przeto Komitet szan. kolegów, aby byli łaskawi nadesłać jak najrychlej wykaz wszystkich od początku roku 1861 obserwowanych przez siebie wypadków uszkodzenia w mowie będącego z oznaczeniem: *rodzaju obrażenia, maszyny i części téjże przy której się ono wydarzyło, niemniej wieku i płci chorego, w końcu przyczyny oraz rodzaju czynności, która na uszkodzenie wpłynęła i zakończenia choroby*. Komitet ufny w dobrą wolę szan. kolegów i szczerą chęć niesienia pomocy bliźnim pracującym przy machinach, których użycie tak ważne w kraju naszym przeważnie rolniczym, z każdym dniem mnożyć się i rozpowszechniać musi, żywi niepłonną nadzieję, że szanowni koledzy prośbie téj *niezwłocznie zadosyć uczynią zechcą*. Wymagane doniesienia nadsyłane

być mogą do Sekretarza stałego Towarzystwa Lekarskiego Dra *Szokalskiego*, z których Komitet najdalej za dwa miesiące użytek zrobić zamierza.—Prezes Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, Radca Dworu, Dr *Kulesza*. Sekretarz Stały Towarzystwa, Dr. *Szokalski*.

— Na uczczenie pięćset-letniej rocznicy *Akademii Jagiellońskiej*, jak nam donoszą ze Lwowa, kilku tamtejszych pisarzy i uczonych powzięło zamiar wydać *Album*, któreby zgromadziło w sobie naukowe prace jeżeli nie pisarzy z całej Polski to przynajmniej jednej jej części i było niejako obrazem tego, co zostało przez ten czas dokonane na polu naukowym i stanowiska na jakim rocznica ta nas zastaje. Temi dniami będzie ogłoszony program przez komitet zajmujący się tą sprawą, z wezwaniem do autorów o wzięcie udziału w wydawnictwie.

Album Lwowskie wydane przez H. Nowakowskiego, wyszło i jest już w handlu księgarskim. Zawiera ono prace trzydziestu dwóch autorów.

— *Uroczystość złożenia zwłok królewiczów Sobieskich* w grobowcu w kościele żółkiewskim, odbyła się bardzo świetnie. Zjazd był wielki, lubo nie tak liczny, jak się spodziewano. Prócz Lwowian, mieszkańców Żółki i bliskiej okolicy, w kościele nie było nikogo ze stron dalszych. Stosunkowo było więcej ludu wiejskiego, niż obywatelstwa. Od godziny 4tej rano odprawiono w kościele msze w obu obrządkach. Po uroczystem nabożeństwie w obrządku greckim, celebrowanem przez ks. dziekana Baczyńskiego, odprawiono sumę łacińską. Celebrował ksiądz kanonik Manasterski. Podczas sumy odśpiewali członkowie Towarzystwa muzycznego mszę Verhulsta na 4ry głosy, a przed *Miserere* odśpiewała panna Klotylda Bogdanowiczówna prześliznie znaną, a zawsze tak piękną modlitwę „Stradella.” Po bardzo pięknem kazaniu księdza Zwierzchowskiego, zdjęto trumienki cynkowe, w których złożono prochy naszych królewiczów, z katafalku, a obywatele wiejscy, miejscy i włościanie, zanieśli je wspólnie do grobowca. Na zamknięcie nabożeństwa odśpiewał cały w kościele zgromadzony lud na klęczkach pieśń „Boże Ojczy”, poczem wszystko w spokoju wyruszyło z powrotem do domu. Podczas przeniesienia zwłok i podczas ostatnich śpiewów, bito z moździerzy. Wiersz Szujskiego z powodu obchodu tego napisany, nie mógł być rozdany, gdyż go c. k. policja skonfiskowała.

— W korespondencyi Gazety Polskiej z Wielkiego Księstwa Poznańskiego czytamy: *Sulmierzyce d. 10 czerwca*. Po wczorajszej ulewniej burzy wesoło weszło dziś słońce nad Sulmierzycami. Od samego rana wszystkiemi drogami przybywali setkami w najrozmaitszych powózkach i pieszo, w szatach odświętnych liczni goście, by brać udział w dzisiejszej uroczystości. Ulice gęsto wysadzone brzezina i wysłane ziemię roily się tłumnym ludem, komitet miej-

scowy, na który dniem wprzód przybył p. Lipski i mocno schorzały p. Niemojewski, witał niezliczny zastęp delegowanych i członków Tow. przyjaciół nauk. Z komisji centralnej jeden tylko przybył członek, drugi bawi we Włoszech, trzeciego na ten dzień gardło zabolalo. Tak samo z delegowanych Tow. przyjaciół nauk stawil się jedyny tylko p. Władysław Niegolewski, poseł nasz, znany z ścisłego dopełniania przyjętego obowiązku.

O godzinie 11 wedle programu rozpoczęło się nabożeństwo zakończone stósowną mową ks. Siwickiego. Z kościoła ruszył pochód w następnym porządku: muzyka amatorów i towarzystwo śpiewaków z Ostrowa, dobrowolnie pod przewodem ks. Antoniewicza i p. Reula przybyłe, uczniowie szkoły, cechy z rozwiniętymi chorągiewkami po dwóch, Sulmierzanki w białych sukniach niosąc wieńce i girlandy, zaś delegacje, duchowieństwo i członków Tow. przyjaciół nauk otaczało miejscowe bractwo strzeleckie, po za tím nieprzejrzany tłum gości, zwłaszcza włościan.

Pochód wyruszywszy z kościoła, szedł umajonemi ulicami i rynkiem, wracając na plac pomnikowy tuż przy kościele leżący. Przy wejściu na plac ten p. Gędziorowski na czele mieszczan przyjmował serdeczną mową pochód, a dwie dziewczynki starostwianiskim obyczajem, podały przybywającym chleb i sól, same z nich zakosztowawszy. Po wykonaniu przez towarzystwo śpiewackie ustępu z „Flisa” Moniuszki, wystąpił członek komisji centralnej, Dr. Antoni Mieszyński z mową, której przewodnicząca myśl była, że zasługi w obronie prawdy i zasad sprawiedliwości położone, choć często od współczesnych nie poznane, jednak ostatecznie zwycięztwo odnoszą, co obecnie z zadowoleniem wszystkich wielbicieli tych zasad dowodnie się potwierdza. Dalej skreśliwszy pokrótce żywot Klonowicza wywiódł, jak czysto poeta ten był wychowany w kraju, że temu rodzinnemu wychowaniu winniśmy tego polskiego ducha, jaki przebija we wszystkich jego pismach. A jako Klonowicz zrodzony w Sulmierzycach, upomniał miasto, aby i nadal dokładało starania, by z niego wychodzili synowie dzielni, poświęcający żywot dla ojczyzny i narodu. Zwracając się do zaszczytnych urzędów piastowanych przez poetę i do blizkich stosunków, w których z najznakomitszymi ówczesnymi mężami zostawał, dowiódł, iż w owym już czasie nauką a pracą wznieść się było można na rozleglejsze pole działania. W końcu zwracając się do przytomnych, wskazał na pomnik, jako namacalny dowód, że każdy bogaty czy ubogi, składał wedle możności do wspólnej skarboxy, jako wyraz miłości i zgody, jaką wszystkie stany w narodzie są przejęte, oraz jako okaz naszych czuć, dla każdej zasługi dla kraju położonej. Tu opadła zasłona zakrywająca dotąd pomnik. Na on postać obeliska, który razem z wywyższonym o cztery stopy fundamentem jest 24 stóp wysoki. Rozmiary i stosunki jak najharmonijniej zachowane, miłe i wdzięczne sprawiają na widzu wrażenie. Po czterech stronach sześcianu, na którym igła obeliskowa spoczywa, czytać można złożonemi literami napisy na stronie czelnej: „Sebas-

tyanowi Fabianowi Klonowiczowi. Ziomkowie, staraniem Tow. przyjaciół nauk poznańskiego." Na odwrotnej „ur. w Sulmierzycach r. 1551, umarł w Lublinie r. 1608." Na stronie bocznej, pierwszej tytuły dzieł „Victoria Deorum. Roxolania," na drugiej „Worek Judaszów. Flis." Pomnik żelazny wykonany w leżarni Dra Cegielskiego w Poznaniu, ważący do dwustu centnarów, chlubę przynosi fabryce, w której go odlano i uważać go można za dzieło pierwszego rzędu pod względem prostoty rysunku, ścisłości i dokładności wykonania, zwłaszcza przy takim ogromie massy.

Wiceprezes Tow. przyj. nauk p. Dr. Władysław Niegolewski wskazując na odsłonięty pomnik, na ostatecznym krańcu Wielkopolski postawiony mężowi walczącemu przed trzema wiekami potężnym słowem za prawdę, zachęcał, byśmy zawsze w obronie zasad sprawiedliwości stawali i każdej chwili byli gotowi za prawdę życie poświęcić. A stojąc niejako na kresach, bronili przed obcym napływem każdej piędy ziemi, która takich synów rodzi.

Pod szafasem pokrytym płótnem o godzinie drugiej rozpoczęła się uroczysta biesiada, do której zasiadło duchowienstwo, delegowani, mieszczenie, nauczyciele, włościanie i licznie zebrane damy; razem około 400 osób. Resztę kilkotysięczną gości podejmowali mieszczenie Sulmierzyc. Tu podnieść wypada starania mieszczan Sulmierzyc, z jednej strony około wygody przybyłych gości i nadania miastu szaty uroczystej, z drugiej strony ich bezinteresowność w podejmowaniu gości, od których i najuboższy albo nie, albo mało co przyjmował za strawę i napoje. Uczcie towarzyszyły liczne mowy i toasty, że wspomnę tu tylko toast na pomyślność Czarnogórców, tej nielicznej rodziny matki sławy, walczącej dziś z bisurmanem i na cześć najbliższych sercu naszemu pobratymców Czechów.

— Nakładem Maurycego Orgelbranda wychodzą polonezy pod szczególnymi napisami, które widocznie są obmyślane na wabika publiczności. P. Ludwik Nowicki wydał dwa poprzednio polonezy: *Jan Zamojski (II)* i *Kacper Karliński (III)*; teraz tenże artysta ogłosił nowy utwór z tak szumnym tytułem: „Cieniem Adama Mickiewicza". Koncert nad koncertami Jankiela. Polonez z poematu Pan Tadeusz, na fortepian.

— Pamiętnika Religijno-Moralnego wyszedł zeszyt na miesiąc czerwiec r. b. Pomiędzy zajmującymi artykułami czytamy rozprawkę księdza M. Nowodworskiego, oceniającą nowy romans W. Hugo *Nędznicy*, drukowany w odcinku *Gazety Polskiej*, a wykazującą szkodliwość moralną przez ogłaszanie tego utworu dla kościoła naszego. W końcu ks. M. Nowodworski zwraca uwagę na mylny kierunek redaktorski p. J. I. Kraszewskiego: „Gazeta Polska (pisze) approbuje wszystko co tylko się dzieje gdziekolwiek na uszczerbek kościoła; ubóstwa dawnych nieprzyjaciół chrystyanizmu, narzeka zaś na wszelki postęp myśli katolickiej, a wszelkie świetniejsze zjawisko życia kościelnego stale darzy, z cudzoziemska, imieniem

ultramontanizmu, klerykalizmu etc., ukrywając w tych słowach nie-nawiść dla posłańców i pomazańców pańskich". Sądzymy, że na tak ciężkie zarzuty p. J. I. Kraszewski odpowiedzieć sam nie zaniedba, co zaś do obawy, niebezpiecznych skutków powieści *Nędznicy*, takowej z szanownym autorem nie podzielamy, i nie możemy zgodzić się na zdanie, że: „Gazeta Polska umieszczając ją w swoich odcinkach wymierzyła nowy raz przeciwko Chrystusowi i Jego kościołowi”.

— W Gazecie Polskiej wyczytujemy w korespondencyi z Poznania, o pracach tamecznego Towarzystwa przyjaciół nauk. „Nasze Towarzystwo przyjaciół nauk wie dzie zwykłym trybem skromny i bogatszy w dobre intencye, niżli w świetne owoce swój żywot. Na dwutygodniowych posiedzeniach wydziału nauk historycznych i moralnych przychodzą nieraz ciekawe i gruntowne prace do odczytu, szkoda tylko, że nader szczupłe grono członków w tych posiedzeniach udział bierze. Biblioteka i muzeum Towarzystwa wzbogacają się także codziennie licznemi i cennemi darami ludzi dobrej woli; szkoda tylko, że to wszystko w pożyczonym z łaski prywatnej lokalu mieścić się musi i że zawiadywanie księgozbiorem i starożytnościami podobnież na doraźnej, przemijającej dobrej woli jednego z członków oparte. Biblioteka i zbiory wtedy dopiéro przestaną być martwym formalizmem uczonego Towarzystwa, a zmieniają się w przystępne, pożyteczne i cenne źródło nauki, kiedy Towarzystwo będzie w stanie wygodnie i bezpiecznie rozpostrzeć się z niemi we własnym domu i odpowiednio uporządkowawszy, powierzyć ich zawiadostwo stałemu, obowiązkowemu konserwatorowi. Są to jednak *pia desideria*, na których spełnienie wcale się nawet nie zanosi. O uzbieraniu potrzebnego na to funduszu ze składek prywatnych, ani mowy u nas być nie może, gdzie tyle pilniejszych i ważniejszych potrzeb niezaspokojonych dla braku owego nerwu *rerum gerendarum*. Jedyńm sposobem załatwienia kwestyi byłoby, żeby się chciał znaleźć jaki mecenas nauk, jaki bogaty dziwak, któryby czy to testamentem, czy to ciepłą ręką przekazał Towarzystwu fundusz potrzebny na obmyślenie sobie skromnego chociaż dachu własnego i na wyposażenie stałego, obowiązkowego bibliotekarza, który w pierwszych czasach mógłby być zarazem Konserwatorem i Sekretarzem zarządu. Słynnego imienia prezesa piękną są rzeczą, bo dodają blasku zewnętrznego instytucji; piękną także dyrekcyę z wyborów powstającą, bo myśli i wola ogółu (w teoryi przynajmniej) w nich się objawiać mogą; żadna wszelako instytucya na dobrowolném oparciu stowarzyszeniu, nie prosperuje, jeżeli niemasz jednego chociaż członka, któryby sercem, myślą i obowiązkiem do niej stale przywiązany, zrósł się z nią niejako i wyobrażał ów niezbędny wszędzie żywioł zachowawczy, ową ciągłą nieprzerwaną nić wiążącą i przewodnią, na którą się niszają oderwane perły rapsodycznej dobrej woli, talentu, gorliwości i geniuszu pojedynczych członków. Kto medytował nad przyczyną bezowocności i ułomności większej części stowarzyszeń dobrej woli

a do żadnego rezultatu medytacji przyjść nie mógł, niechaj raczy jeszcze chwilę pomedytować nad tem, dopiero powiedział, a może zbliży się do rozwiązania swego problemu.

Zresztą, jeśli czysto naukowa działalność naszego Towarzystwa przyjaciół nauk z natury miejscowych stosunków dosyć jest skromna, natomiast szeroko się ono wywiązuje z chwalebnej swojej archeologiczno-narodowej troski o pomniki przeszłości naszej. I tak np. obecnie zaprzęta się Towarzystwo dwoma tego rodzaju zadaniami: z jednej strony wznosi w rodzinnem mieście Sebastjana Klonowicza w Sulmierzycach, pomnik pamięci śpiewaka *Flisa i Zwycięstwa Bogów*; z drugiej strony buduje kaplicę dla popiołów Henryka Dąbrowskiego, który jak wiadomo, pochowany został w dziedzicznej swęj wsi Winnęj górze, w Poznańskim (niedaleko Miłosławia).

Co do zamierzonej kaplicy Dąbrowskiego, prochy tego wsławionego w narodzie wojownika, spoczywają w grobach kościoła Winnogórskiego dosyć zapomniane, a nawet nieco zaniedbane. Ponieważ staraniom prywatnym nie udało się zapobiedz tej niewłaściwości, Towarzystwo więc przyjaciół nauk uchwaliło na jednem z ostatnich swoich posiedzeń, na wniosek pana L. Wegnera, żeby zająć się wystawieniem skromnej ale przyzwoitej kaplicy, gdzieby popioły wielkiego legionisty spoczywały w bezpieczeństwie od poniewierki czasu i od ludzkiego zapomnienia aż do czasu, w którym Poznańskie będzie mogło zdobyć się na pomnik odpowiedni sławie i zasługom tego męża. Rysunek kaplicy już gotów, fundusz, już zebrany i chodzi tylko o wykonanie, którem osobna kommissya z łona Towarzystwa ku temu naznaczona, gorliwie się zajmuje.

Mówiąc o Towarzystwie przyjaciół nauk i o sławach narodowych, przemilczć nie mogę kosztownego daru, jaki temi czasy spotkał całkiem niespodziewanie to Towarzystwo, chociaż nie wiem, czy poczyniono już kroki, ażeby z niego niezwłocznie i należycie skorzystać. Wiadomo wam, że Towarzystwo nasze ogłosiło zeszedłj zimy między innymi konkurs do napisania żywota Tadeusza Kościuszki. Otóż ś. p. kasztelan Wężyk wyczytawszy o tym konkursie, napisał do prezesa naszego Towarzystwa, że konkursu właściwie już nie potrzeba, albowiem istnieje w rękopiśmie życie Kościuszki, spisane przez jednego z najbliższych jego towarzyszków broni i przyjaciół, przez ś. p. generała Paszkowskiego. Tento rękopism ofiaruje familia generała Paszkowskiego Towarzystwu poznańskiemu, za pośrednictwem pana Wężyka, zrzekając się zresztą wszelkiej pretensyi do nagrody konkursowej, ile że autor nie żyje, i pragnąc tylko, aby ów żywot Kościuszki rychło i starannie został wydany. Co Towarzystwo czyli raczej zarząd jego odpisał, nie wiem; sądzę wszelako, że nie mógł nic innego zrobić, jak tylko z wdzięcznością i skwapliwością przyjąć ofiarę, pozostawiając zresztą konkurs konkursem; albowiem żywot Kościuszki spisany przez towarzysza broni, jakkolwiek zapowiada niezwykle cenne źródło dla badaczy i pisarzy nad tymże przedmiotem pracujących, nie wyklucza bynajmniej osobnej, samodzielnej pracy w myśl programu konkurso-

wego, ani też zbyt dużą jej nie czyni. Życzyłoby tylko wypadało, ażeby zarząd naszego Towarzystwa pośpieszył się z ogłoszeniem ofiarowanego rękopisu, tak iżby praca generała Paszkowskiego mogła być jeszcze użytą przez konkursowych pisarzy, jeżeli się takowi znajdą; co daj Boże."

— Posiedzenie cesarskiego Tow. lek. wileńskiego dnia 12 maja 1862 r. odbyło się pod przewodnictwem prezesa D. M. prof. Adamowicza.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z posiedzenia poprzedzającego, Dr. Lachowicz i Majewski objaśniali kolejno złożone przez się okazy patologiczne z opowiedzeniem biegu ciężkich u zeszyłych chorych przebytych cierpień i dokonanych na nich sekcji; ważność przedmiotu obudziła żywy interes członków zebranych i dała powód do obszernych rozpraw, wywodów i uwag, które zostały szczegółowie wniesione do akt Towarzystwa. Następnie czytali swe prace: Dr. Majewski: O konwulsjach formy epileptycznej. Dr. Malczewski: O świerzbie upartym uleczonym przez wcierania chininy z gliceryną. Dr. Cywiński: swe uwagi nad artykułem Dra Ksaw. Jasińskiego: „Słowo o operacjach wcielonych do okulistyki w ciągu lat ostatnich”. Przytém odczytano Dra Ważyńskiego przysłane postrzeżenie lekarskie z Ponowieża i noty dopełniające do artykułu o wściekliznie, przedstawionego już uprzednio Towarzystwu; Dr. Grabowski powiatowy lekarz słucki, któremu to właśnie winniśmy komunikacją naukową, przyłączył tablice z oznaczeniem imienia każdego chorego, jego wieku, dnia wywiązania się wścieklizny i oznaczenia rodzaju środków zaradczych, o samém zaś zdarzeniu uczyniliśmy wzmiankę w sprawozdaniu naukowém w miesiącu kwietniu.

Potém złożone zostały:

a) Bieżące korespondencye krajowe i zagraniczne.

b) Od członka Tow. Dra Maksymiliana Groedingera dzieło pod tytułem *Practica Joannis Serapiodis, aliter breviarium nuncupata*, zawierające w sobie: *Platearii practica*, artykuły medyczne pisane przez papieża Jana XX, który był i doktorem medycyny i inne dzieło wydane r. 1525 w Lugdunie, traktujące o arabskiej medycynie, stanowiące rzadkość bibliograficzną, a egzemplarz ofiarowany jeszcze większej nabiera ceny, że był własnością Schneebergera w r. 1580, jak to się postrzega z jego własnego podpisu. Antoni Schneebergerus jak niektóre pisma wzmiankują, był doktorem i botanikiem rodem z Zürieh, przybrał sobie Polskę za ojczyznę i dzieła swe botaniczne i lekarskie ogłaszał w Krakowie, znał języki: arabski i grecki i z dzieł w tych językach pisanych korzystał.

W dalszym ciągu posiedzenia, po zwykłym udzieleniu sobie wypadków szczególnych lokarskich chronicznych i ważniejszych z panujących, do których zaledwo febry przepuszczające w tym miesiącu policzyć można; Towarzystwo w dostatecznej do głosowania liczbie wybrało na członka korespondenta Dra M. Stanisława Hendela mieszkającego w Petersburgu.

— Główny redaktor i wydawca *Kuryera Wileńskiego* A. H. Kirkor, ogłosił odezwę wzywającą obywateli do pomocy dla wydania słownika geograficzno-statystycznego gubernii wileńskiej. Odezwę tę w całości zamieszczamy:

„W miarę, jak gospodarstwo rozumowane wzrasta, związek pomiędzy najrozmaitszemi jego częściami staje się coraz ściślejszym, tak, że nie sposób zdać sobie dokładnie sprawy z jednej gałęzi bogactwa narodowego, nie poznawszy jej stosunku do innych, nie sposób działać racjonalnie w jednym zawodzie, nie wiedząc o innych, z którymi powodzeniem i niepowodzeniem jest związany. Ocenienie dzisiejszego stanu kraju pod względem produkcji materialnej, wyświecenie potrzeby reform w przemyśle i w obiegu jego owoców, poznanie korzyści lub szkodliwości użycia nowych dźwigni, słowem wszelkie praktyczne zastosowanie prawd ekonomii politycznej do danej miejscowości może się bez błędu odbywać jedynie po dokładnem tej miejscowości poznaniu. Bez szczegółowej statystyki obejść się w tej mierze niepodobna.

W przedmiocie prac statystycznych kraj nasz daleko dał się wyprzedzić innym państwom Europy; nieokreśloność, rutyna i odosobnienie w działaniu nie dawały nam poczuć, jak dalece jest wielką potrzeba tego rodzaju wiadomości. Dziś, kiedy i bieżące i łatwe do przewidzenia przyszłe reformy w ustroju ekonomicznym kraju zniewalają nas do ścisłego zdawania sprawy przed sobą samemi, czujemy wszyscy, jak wiele w tym zakresie zrobić należy i jak dalece przechodzi to siły osób pojedynczych, ażeby na czas potrzeby poradzić mogły. Jedynie działanie zbiorowe może się nie ugiąć pod wykonaniem tak rozległego zadania.

Powodowani tą myślą, przedsięwziętą z upoważnienia tutejszego komitetu statystycznego, wydawnictwo słownika geograficzno-statystycznego gubernii wileńskiej, udajemy się do współobywateli z prośbą o pomoc w pracy.

Słownik, o którym mowa, zawierać będzie następujące przedmioty:

1) Nazwy miejscowości (jeśli będzie kilka nazw tegoż samego miejsca, to mniej ważne umieszczają się w nawiasach).

2) Określenie: czy to jest miasto, miasteczko, wieś, zaścianek, karczma, stacya pocztowa i t. p.; wskazania: czyją jest własnością, przy jakiej drodze leży, nad jaką rzeką lub jeziorem.

3) Geograficzne położenie miejscowości.

4) W jakim leży obwodzie policyjnym (stanie), w jakiej parafii rzymsko-katolickiej i prawosławnej, oraz w jakim okręgu pośredniczym: w jakiej włości i gminie.

5) Odległość od miasta gubernialnego i powiatowego, tudzież od stacyi kolei żelaznej, skoro ta w bliskości się znajduje.

6) Jakiego wyznania religijnego są mieszkańcy miejscowości.

7) Jakiego języka używa lud miejscowy.

8) Wspomnienia historyczne: kościoły, cerkwie, klasztory, cmentarze; zakłady publiczne i dobroczynne, szkoły; godno uwagi starożytności: kurhany, horodyszcza, góry zamkowe i t. d. już to w obrębie samej miejscowości, już w pobliżu jej leżące.

9) Obszar ziemi (z wyszczególnieniem, czy cyfra jest ścisłą lub przybliżoną); podział jej na siedzibną, uprawną, łąki, lasy i nieużytki; oznaczenie charakteru roli i rodzaju drzew w lasach.

10) Liczba gospodarstw miejskich lub wiejskich.

11) Liczba mieszkańców z podziałem na klasy podług 10 rewizyi i podług stanu dzisiejszego, po osobno płci męskiej i żeńskiej.

12) Stawy, promy, mosty, przystanie; fabryki, zakłady przemysłowe, młyny, ogrody, oranżerye; rynki, jarmarki, cyfra odbytu produktów miejscowych; wskazówka, jakimi gałęziami przemysłu trudni się ludność miejscowa.

Do wypełnienia tych rubryk służyć nam będą posiadane przez komitet statystyczny wileński i przez nas samych materiały. Lecz zupełne wyczerpanie przedmiotu i największa możliwa dokładność dzieła, jedynie od zacnej woli współobywateli zależy. Spodziewamy się przeto, iż w sprawie pożytku publicznego, duchowienstwo nasze, ziemianie, nauczyciele i wszyscy, którzy i korzyść z takiej pracy i potrzebę jak największej w niej ścisłości oceniają, wiadomościami swemi o najbliższej sobie znanych miejscowościach zasilają nas zechcą. Wskazany powyżej programat, który pod sąd ogółu oddajemy, może służyć za wskazówkę co nam szczególnie w pracy jest pożądanem; wszelkie jednak i takie postrzeżenia, któreby w tych rubrykach umieścić się nie mogły, z wdzięcznością przyjmiemy i korzystać z nich nie omieszkamy. Sąd światły współobywateli najlepszym w tej mierze będzie kierownikiem.

Ufni w to obywatelskie poparcie, mamy niepłonną nadzieję, iż zdołamy uczynić tę książkę pożyteczną i wywołamy nią zajęcie się podobnemi pracami w innych guberniach Litwy. W pożytku, który ztąd spłynie, każdy znajdzie godną serca kraj miłującego nagrodę."

— *Żywoty Sapiehów Kognowickiego* znane są dotąd z wydanych tylko trzech tomów, obejmujących początek historycznej monografii rodziny Sapiehów. Z tego też powodu trzy te tomy nie wielką mają wartość, a głównie tom pierwszy, pełen bajecznych wywodów tego rodzaju, który jak wiadomo każdemu z sumienniejszych heraldyków nie ma nic wspólnego z rodem Gedymina i zaczyna być znajomym dopiero od początku XVI wieku. Wówczasto albowiem Iwaszko Sopheha (po polsku Sapacz) Rusin czy Ormianin, pisarz królowej Heleny, wydawszy zamysły Glińskiego, zyskał względy Zygmunta Igo i prędko rosnąc w znaczeniu, uTOROWAŁ drogę swemu potomstwu do zaszczytów i majątku. Ważniejsze daleko tomy, dzieła Kognowickiego zostały w rękopiśmie, ważniejsze dlatego, że autor więcej mógł mieć wiarogodnych materiałów pod ręką. Otóż tomy

V i VI, niedawno wynalezione przez jednego z najpracowitszych erudytów naszych, pana Kalinowskiego, w Petersburgu, wraz z notą o Kognowickim, ofiarowane zostały bibliotece Ossolińskich we Lwowie, przez hr. Włodz. Stan. de Broel Platerra i mają się drukować, pod kierunkiem uczonego badacza przeszłości naszej Bielowskiego, w odradzającym się czasopiśmie Zakładu Ossolińskich. Wdzięczność się należy Zakładowi temu, że przerywa ciszę jaka nastąpiła w wydawnictwach bibliotek Raczyńskich, Swidzińskich i innych. Wprawdzie drukują Działyńscy, Przędzieccy, Lubomirscy, ale za tych kilku niez mordowanych pracowników wielużto naliczyć można właścicieli bibliotek, spokojnie zasypiających na stosach rzadkich ksiąg i rękopismów, niekiedy na kupę w jakiej naprzykład ex-oranżeryi zrzuconych!

Warto, żeby właściciele znaczniejszych bibliotek, lub też rodzina Kognowickich odszukała brakujący tom IV tego dzieła, przez co zyskałoby ono niezmiernie na wartości, stanowiąc zupełną całość.

— Kuryer Wileński, dał nam tłumaczenie przez O. K. *Elegii indyjskiej* z przekładu p. de Valois, dla dania wyobrażenia o poezyi ludów meksykańskich i gamalajskich. Tłumaczenie to załączamy.

Tula, piękna dziewica, spojżenia prześliczne
I kroki zwraca chętnie w lasy okoliczne;
Kwiaty, które ujmuje dla ozdób warkoczu.
Wydają się wdzięczniejsze pod blaskiem jój oczu.
Gromady małych ptasząt, ubranych w światelka,
Widząc ją, na jój ustach zwieszały skrzydełka,
Albo śpiewając na jój ramiona wzlatały
I złocistemi pióry łono odświeżały.
Tygrysy nadbiegały i liżąc jój nogi,
Starannie ukrywały przed nią pazur srogi.
Tula tak piękna, tak jój uroczę oczęta.
Ze czezą ją ptaki, węże i wszystkie zwierzęta.
Lecz pewnego dnia jeździec przybył do jój siola:
W świetne korale przybrał jój szyję dokoła.
Podarunek złowrogi dotknął duszę kłiwą:
Tula uczuje w sercu miłość nieszczęśliwą.
Przybysz zwiezie daleko od ziemi rodzinnej
I opuści ją wkrótce dla miłości innęj.
Tula, piękna dziewica, spojżenia prześliczne
I krok jak mara, zwraca w swe lasy dziedziczne.
Ptaki, co się jój kruczym podziwiali włosom,
Co zlatwały całować jój usta i łono,
Nie poznały jój zgoła: tak była zmienioną;
A tygrysy, zazdroszcząc cudzoziemca losom
I jój miłości,—Tulę pożarzył zradziecko...
Nowość uludza często dziewczę i dziecko...

— *Wilno.* Dnia 11 b. m. maja odbyło się piąte w tym roku zwyczajne posiedzenie członków Komissyi archeologicznej wileńskiej pod przewodnictwem prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza, który zagajając posiedzenie, w słowach pełnych a współczucia i głębokiego żalu wspominał o świeżej stracie, jaką Komissya archeologiczna poniosła

przez zgon rzecz. członka Franciszka Wężyka, prezesa Towarzystwa naukowego krakowskiego, zmarłego w Krakowie na d. 21 kwietnia (3 maja) i przez śmierć członka współpracownika ks. Alexandra Wróblewskiego, pralata kapituły wileńskiej, zaszłą d. 5 maja.

Po zagajeniu posiedzenia i odczytaniu protokołu przeszłego posiedzenia roztrząsano wniosek rzeczywistego członka Mikołaja Malinowskiego o odnowienie według opisu Starowolskiego w katedrze wileńskiej grobowca Barbary Radziwiłłowny, jednej z najsympatyczniejszych w naszych dziejach, prawdziwie legendowej postaci. Pozostawiając wybór członków do mającego się utworzyć komitetu odnowienia tego pomnika do przyszłego posiedzenia, uchwalono umieścić w miejscowym dzienniku od imienia Towarzystwa odezwę następującego brzmienia:

„Król Zygmunt August złożył szczątki małżonki swojej Barbary Radziwiłłowny w katedrze Wileńskiej. Śród wiekowych przemian, jakich ten pierwszy katolicki kościół w Litwie doznał, śród wielokrotnych ruin przez jakie przechodził, zniknął grób Barbary, tak, że nawet ślad gdzie jej popioły spoczęły, nie pozostał. Przetrwiała jednak pamięć tej cudnej, dziejowej postaci; historycy i wieszczowie litewscy podnieśli ją do potomnego blasku i opromienili natchnioném słowem. Jak wzorem dzielności i sławy mężkiej na Litwie po wszystkie czasy będzie Witold, tak wzorem najwyższych przymiotów i niewieściego wdzięku pozostanie Barbara Radziwiłłowna. Jeżeli skromna pamiątka w roku 1853 w marmurowej tablicy na miejscu gdzie był grób Witolda zachowa pamięć bohatera Litwy, wymaga tego uczucie wdzięczności dla pamięci ostatniego z Jagiellonów, aby najdroższy skarb jego duszy, część dla Barbary do najpóźniejszych pokoleń przechować. Towarzystwo archeologiczne Wileńskie, którego zadaniem jest zachowanie od zagłady i przekazanie następnym pokoleniom krajowych pamiątek, postanowiło uczcić pomnikiem miejsce ostatniego spoczynku śmiertelnych szczątków jedynej z Litwinek wielkiej księżny narodu. Lecz środki Towarzystwa nie podołają nakładom, których wykonanie przedsięwzięcia wymaga. Towarzystwo pragnęłoby tę narodową pamiątkę powierzyć dłutu litewskiego rzeźbiarza Henryka Dmóchowskiego, pewne, że ten mistrz, całém uczuciem wysoko bijącego serca i całą miłością Litwy zimny marmur natchnie. Ale wydatki na dzieło, odpowiadające wielkości przedmiotu i wspaniałości świątyni, której ma zostać ozdobą, będą zapewne znaczne. Towarzystwo odwołuje się zatem do szczodrobliwości Litwinów, do wrodzonej im miłości sławy narodowej, aby dobrowolnemi składkami przyłożyli się do ziszczenia zamiaru wzniesienia w katedrze Wileńskiej grobowca Barbary.

„Niech każdy, który to przedsięwzięcie za dług czci narodowej uzna, pośpieszy z przesłaniem w miarę możności swego daru na ręce czcigodnego proboszcza katedry Wileńskiej księdza Józefa Bowkiewicza. Jesteśmy pewni, że ta odezwa wysłuchaną zostanie, że do dźwignienia pomnika najczynniej przyłoży się świetny i kwitnący jeszcze w kraju dom książąt Radziwiłłów; ale Towarzystwo sądziło, że jeżeli ten dom, jeden z najznakomitszych między nami, o którym śmiało po-

wiedzieć można, że *stat alta fortuna domus et avinum erantur avorum* gotów były i sam uczyć pomnikiem grób jednej z najskławniejszych swych córek, która tyle blasku, tyle świetności imieniu dodała; Litwini poczytaliby za ubliżenie sobie, gdyby im nie dozwolono uczestnictwa w hołdzie pamięci jedynej rodowitej swojej wielkiej księżny. Skoro ta odezwa, jak nie wątpimy, przyjętą zostanie, bo nigdy jeszcze powszechność nasza nie okazała się obojętną na żadną myśl zacną, Towarzystwo wyznaczy komitet do zajęcia się postawieniem pomnika; obowiązkiem jego też będzie, w miejscowym dzienniku donosić o ilości składek i postępach roboty. Imię czeigodnego prałata, na którego ręce składki przesyłane być mają, jest rękojmą najsumienniejszego i najwłaściwszego ich użycia.”

Następnie po zalatwieniu spraw bieżących i ekonomicznych Towarzystwa, oraz po zdaniu sprawy z korespondencyi członków Komisyi i towarzystw naukowych, odczytany został spis ofiar za miesiąc ubiegły.

— Roczników gospodarstwa krajowego zeszyt 3 za miesiąc czerwiec r. b. wyszedł z druku i obejmuje: O stosunkach ekonomicznych w Polsce w XVII i XVIII wieku. Nowsze postępy gospodarstwa w Anglii, przez *M. O.* Gospodarstwo wiejskie w Belgii, przez *Emila de Laveleye*. O drogach średnich i o szarwarkach, przez *Władysława Witkowskiego* inżyniera. Rozmaitości: O zmęczeniu ziemi koni-czyną. Wściekliwość psów. Bydło bezrogie. Metoda Rousseau do otrzymania cukru. O pokrywaniu kłaczy (*A. Fiedler*). Uprawa przelotu (*Anthyllis vulneraria*). Pasza wykowa. Bieżące wiadomości rolnicze. Spis rzeczy tomu II (Okres III). Ogólnego zbioru tomu XLVII. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. kwiecień 1862 r.

† Dnia 28 maja r. b. umarł w Krakowie, nagle tknięty apopleksją ksiądz Mateusz Gładyszewicz administrator dyecezyi krakowskiej, w 64 roku życia. Urodził się w r. 1798. Z prac większych rozmiarów oprócz innych ogłosił drukiem: 1) Świętego Aureliusza Augustyna o Mieście Bożem pierwszych ksiąg pięcioro. Kraków 1835. 2) Żywot błogosławionego Prandoty z Białaczewa biskupa krakowskiego. Dzieło ostatnie należy do najznakomitszych prac w tym rodzaju w literaturze naszej.

Między dostawami wziętymi w 1862 roku (patrz)
1862-1861 w 1862 roku

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomiczném

WARSZAWSKIÉM.

Maj, 1862.

WYMIARZY		WŁAŚCIWOŚCI		WŁAŚCIWOŚCI		WŁAŚCIWOŚCI	
WŁAŚCIWOŚCI		WŁAŚCIWOŚCI		WŁAŚCIWOŚCI		WŁAŚCIWOŚCI	
WŁAŚCIWOŚCI		WŁAŚCIWOŚCI		WŁAŚCIWOŚCI		WŁAŚCIWOŚCI	
1							
2							
3							
4							
5							
6							
7							
8							
9							
10							
11							
12							
13							
14							
15							
16							
17							
18							
19							
20							
21							
22							
23							
24							
25							
26							
27							
28							
29							
30							
31							
32							
33							
34							
35							
36							
37							
38							
39							
40							
41							
42							
43							
44							
45							
46							
47							
48							
49							
50							
51							
52							
53							
54							
55							
56							
57							
58							
59							
60							
61							
62							
63							
64							
65							
66							
67							
68							
69							
70							
71							
72							
73							
74							
75							
76							
77							
78							
79							
80							
81							
82							
83							
84							
85							
86							
87							
88							
89							
90							
91							
92							
93							
94							
95							
96							
97							
98							
99							
100							

Maj, 1862.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad
1^o14^m45^s,7 czyli w łuku 18^o41'25"

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0 ^o					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		762.88	763.38	761.93	761.71	762.47	+ 6 ^o .2	+ 12 ^o .3	+ 15 ^o .9	+ 10 ^o .7	+ 11 ^o .1
2		762.02	762.15	759.81	759.02	760.75	6.9	11.4	19.0	11.6	11.1
3		759.08	758.80	756.51	755.67	757.51	7.8	17.5	22.0	12.9	11.1
4		754.99	754.61	752.34	751.98	753.48	9.6	19.8	22.4	13.6	11.1
5		752.27	752.92	753.20	755.99	753.59	10.3	16.0	20.0	9.7	11.1
6		757.98	758.89	758.98	759.51	758.81	8.3	14.1	17.5	11.6	11.1
7	☾	759.09	758.19	754.98	753.55	756.45	9.7	16.4	20.6	15.6	11.1
8		752.81	752.55	750.87	751.26	751.87	12.0	19.0	23.8	17.5	11.1
9	Rów.	751.82	751.50	748.76	745.81	749.47	12.3	17.3	21.4	14.8	11.1
10		743.80	744.91	745.06	745.14	744.73	13.9	14.4	17.1	12.8	11.1
11		745.62	746.55	754.40	745.38	745.74	11.2	16.4	19.9	12.8	11.1
12		744.60	744.36	743.17	742.38	743.63	11.4	19.1	20.2	13.9	11.1
13		743.79	745.08	744.78	746.20	744.96	12.8	18.1	15.0	12.5	11.1
14	☽	749.07	750.04	749.44	750.06	749.63	11.7	17.1	22.0	15.0	11.1
15		751.01	751.73	752.50	753.78	752.25	13.3	14.0	17.5	12.6	11.1
16	Perig.	753.77	753.33	752.03	752.05	752.79	13.1	17.8	22.0	16.6	11.1
17		752.46	753.00	753.29	753.79	753.13	12.7	13.3	14.2	12.4	11.1
18		754.31	753.99	753.84	754.11	751.06	9.5	16.4	20.2	11.8	11.1
19		754.39	754.33	753.74	753.59	754.01	13.1	18.3	20.2	14.6	11.1
20	☾	752.58	751.92	748.87	747.93	750.32	13.3	19.8	23.4	17.9	11.1
21		744.79	744.50	743.47	743.51	744.07	16.0	20.6	20.6	16.4	11.1
22	Rów.	743.93	745.31	747.09	754.60	747.73	15.2	19.4	20.6	15.2	11.1
23		751.52	751.58	749.77	749.44	750.58	12.2	17.2	19.2	12.7	11.1
24		748.27	747.90	748.85	751.22	749.06	12.3	18.5	19.8	13.5	11.1
25		752.37	752.36	750.26	749.42	751.10	13.2	18.0	21.3	14.2	11.1
26		747.36	747.16	747.27	748.96	747.69	14.1	14.1	19.0	11.5	11.1
27		749.43	749.48	747.71	747.25	748.44	9.5	14.8	16.4	11.4	11.1
28	☽	744.42	743.84	742.00	743.88	743.53	12.3	13.1	13.3	10.5	11.1
29	Apog.	745.16	745.58	746.39	748.03	746.29	9.7	14.2	13.3	10.1	11.1
30		749.11	749.79	749.41	750.92	749.81	8.9	12.2	18.5	12.2	11.1
31		752.29	753.22	753.78	755.99	753.82	11.4	17.5	20.5	11.2	11.1
Sr.		751.48	751.42	750.50	751.04	751.11	+ 11 ^o .32	+ 16 ^o .48	+ 19 ^o .25	+ 13 ^o .38	+ 12 ^o .14

w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskiem.

poziom morza, jego szerokość geogr. 52^o13'5", długość w czasie
na wschód względem południka paryzkiego.

Wielkość średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wa- dy co do wysokości w milim. 7. deszcz- czu śnie- gu	Wysok. wody na Wiśle	
	6	10	4	10	6	10	4	10		stop	cali
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.			
50.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn2.	Pn2.	PnW2.	PnW1.			5 2
61.2	pog. mgła	pogodny	pogodny	pogodny	PnW1.	Pd1.	Pd2.	Pd1.			4 3
70.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW3.	PdW2.	Pd1.			4 5
49.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pd1.	PdZ2.	PW1.	—			4 2
68.0	napół pog.	napół pog.	pogodny	pogodny	PnW2.	PnW2.	PnW2.	PnW2.			4 0
55.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn2.	PnW3.	PnW3.	PnW1.			3 8
58.0	pog. mgła	pogodny	pogodny	pogodny	PnW1.	PdZ1.	PdZ1.	PnZ1.			3 4
47.5	pog. mgła	pogodny	pogodny	pr. pog.	PnZ1.	PdZ1.	PnZ2.	PnZ2.			3 2
55.7	pogodny	napół pog.	napół pog.	napół pog.	PnZ1.	Pn1.	Pd1.	PdW1.			3 1
82.2	napół pog.	poc. desz.	pochm.	pochm.	PdZ1.	Z3.	PdZ1.	PdZ2.	1.8		2 11
68.7	napół pog.	pochm.	napół pog.	napół pog.	PdZ1.	PdZ2.	Z2.	PdZ1.			2 10
76.0	pochm.	pochm.	pochm.	poc. desz.	Pd1.	Pd1.	PdW2.	PnW1.	23.0		2 8
81.5	pochm. mgła	pochm.	poc. desz.	pr. nap. p.	Z1.	Z1.	Pn2.	PnZ2.	5.0		2 8
70.5	pog. mgła	pr. pogod.	pr. pogod.	pochm.	Z1.	PdZ1.	Pd2.	W1.			2 8
80.7	pochm.	poc. desz.	napół pog.	pogodny	PnW1.	PnW1.	PnW2.	PnW2.	2.0		2 8
60.2	napół pog.	pogodny	napół pog.	pochm.	W2.	W3.	W3.	W3.			2 7
71.0	pr. pochm.	pochm.	pochm.	napół pog.	W2.	W3.	W3.	W2.	3.3		2 7
75.0	pogodny	pr. pogod.	pr. poch.	pogodny	PnW1.	W3.	W1.	PdW1.			2 8
75.2	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pogodny	W1.	W1.	Pd1.	PdW1.			2 10
63.2	pr. pogod.	pogodny	napół pog.	pochm.	PnW1.	PdW3.	PdW3.	PdW3.			2 10
78.0	pr. poch.	pochm.	napół pog.	pochm.	PdW3.	PdW3.	PdW3.	PdW3.			2 10
78.2	poc. desz.	napół pog.	napół pog.	pochm.	PdZ2.	PdZ2.	Z3.	Z1.	4.4		3 1
68.7	pochm.	napół pog.	napół pog.	pogodny	Pn1.	Pd1.	Z2.	PdZ1.			3 11
77.2	pochm.	pochm.	napół pog.	pogodny	PdZ2.	Z3.	Z3.	Pn1.			4 0
74.7	pochm.	pochm.	pochm.	napół pog.	Pn1.	W1.	PdW1.	PnW1.			3 8
80.2	poc. mgła	dészcz. mg.	napół pog.	pogodny	Pn1.	PnZ2.	PnZ2.	Pn2.	5.6		3 7
73.2	napół pog.	napół pog.	pochm.	pr. pochm.	Z1.	PnZ1.	PnZ2.	PdZ1.			4 0
87.0	pochm.	poc. desz.	napół pog.	pochm.	PdZ2.	PdZ2.	PnZ3.	PnZ2.	9.3		4 4
86.2	pr. pochm.	pochm.	napół pog.	pr. pochm.	Z2.	Z3.	PnZ3.	PnZ3.	2.3		4 7
78.7	pochm.	napół pog.	napół pog.	pr. pogod.	PnZ1.	Z1.	Pn2.	Pn1.			4 4
62.7	pogodny	pogodny	pogodny	napół pog.	Pn2.	Pn2.	PnW2.	W1.			4 0
Sr.									56.7		3 5.7

	m.	°.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	751.11	27	8,963
Najwyżej barometr dochodził d. 1 o g. 10 r.	763.38	28	2.403
Najniżej — — d. 29 o g. 4 w.	742.00	27	4.926
Średnia dzienna zmiana barometru	3.09		1.369
Największa dzienna zmiana barometru d. 21—22 o g. 10 w. w czasie przejścia księżyca przez Równik	11.09		4.913
Średnia wysokość barometru jest większa o	2.06		0.912
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	749.05	27	8.051
Średnia temperatura maja wynosi	+ 15 ^o .11	C.	+ 12 ^o .09 R.
i ta jest większa o	1.69	"	1.35 "
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	+ 13.42	"	+ 10.74 "
Największe ciepło dochodziło d. 8 o g. 4 w.	+ 23.80	"	+ 19.04 "
Najmniejsze — — d. 1 o g. 6 r.	+ 6.20	"	+ 4.96 "
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.23	"	1.78 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 16 — 17 o g. 4 w.	7.80	"	6.24 "

Termometrograf wskazał: Maximum: + 24^o.87 C. = + 19.9 R. d. 20 po połud.
Minimum: + 4^o.75 " = + 3.8 " d. 2 w nocy.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 69.8 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 9.08 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 1.7 większa od normalnej (68.1).

Ilość wody spadłej z deszczu eo do wysokości wynosi 56.7 mil. czyli 25.11 lin. par.; więcej o 2 mil. czyli 0.97 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w maju spada (54.5 mil. czyli 24.14 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej średni miesięczny jest 20.4 stopni; największe natężenie siły elektrycznej dochodziło 30 stop. d. 1 i 29 o godz. 10 r.

Dni pogodnych było 10, napółpogodnych 12, pochmurnych 9.

Dni deszczu 11 (d. 10, 12, 13, 15, 17, 22, 24, 25, 26, 28, 29).

— mgły 6 (d. 2, 7, 8, 13, 14, 26).

— grzmotów i błyskawic 3 (d. 12, 22, 28).

Wiatrów mocnych 13 (1 PnW., 3 W., 3 PdW., 4 Z., 2 PnZ.).

Wiatr panujący Północno-Wschodni i Południowo-Zachodni.

Maj r. b. był pogodny, ciepły, wilgotny, wietrzny, o 1.35 stopni R. cieplejszy niż zwykle; pierwsze dwa dni i cztery ostatnie były chłodne, przeciwie dzień 8 i trzy dni: 20, 21, 22 gorące; średnia temperatura całego miesiąca jest 12 09 stop. R. gdy w stanie normalnym jest 10,74 stopni; zmiany dzienne temperatury były nieznaczne. Barometr przy wiatrach Wschodnich i Północno-Wschodnich utrzymywał się wysoko; największa zmiana dzienna barometru wynosząca 4.91 lin. par. przypadała d. 21 na 22 w czasie przejścia księżyca przez równik niebieski. Pod względem stanu niebu miesiąc ten pogodniejszy był niż zwykle; albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 5,6:13,2:12,2; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 10:13:9; ośm pierwsze dni równie i dwa dni 14 i 31 były szczególnie pogodne. Deszcza padały dość często i obficie, d. 12 wieczorem od godz. 7¹/₂ do godz. 8¹/₂ padł deszcz ulewny wśród grzmotów i błyskawic; ilość wody spadłej z tego deszczu wynosi co do wysokości przeszło 10 lin. par. czyli prawie połowę tej ilości wody jaka średnio w całym miesiącu spada. Powietrze było wilgotne, co przy znacznym cieple i częstych deszczach wiele sprzyjało roślinności; wiatry w początku miesiąca panowały Północno-Wschodnie, przy końcu Południowo-Zachodnie; wiatry te były silne. W siedmiu dniach od dnia 15 do 22, pomimo wiatrów Wschodnich i Południowo-Wschodnich, niebo było zachmurzone; gdy zwykle przy tych wiatrach niebo bywa pogodne.

W pierwszych dziewięciu dniach, równie i w dniach: 14, 16, 19, 29 liczne plamy pokazywały się na słońcu.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle stóp 3 cali 3.7 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 1..... stóp 5 " 2 " "

" " najmniejsza " d. 16 i 17..... stóp 2 " 7 " "

UWAGA. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głoskach Z., Pd., Pn., W. i t. d. oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wichur gwałtowny.

POLSKA W ROKU 1646, A POLSKA W ROKU 1648.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

PRZEZ

Karola Szajnochę.

II. ZAPOROŻE.

Mówiąc o różnych środkach obrony w stronach kresowych, nie wspomnieliśmy jeszcze o głównej obronie ukraińskiej: o Dnieprze. Szło nam przedewszystkiem o kraj już zaludniony lub zaludniający się zwolna, a Dniepr dopiero po za obrębem tej strefy, dopiero w dalszych ku Czarnemu morzu pustyniach, stawał się najobronniejszym, zasłużył sobie u ludu ukraińskiego na sławę tej opiekuńczej, tej „świętej” rzeki, za jaką go miano powszechnie. Tuż bowiem za ujściem Dniepru do morza leżała stołeczna siedziba Ordy, mieszkali za swoim Perekopem Tatarzy krymscy, przegrodzeni w ten sposób trudnym do przebycia wałem od Polski. Tylko w niektórych węższych zagięciach rzeki otwierały się Tatarom dostępnejsze przeprawy, lecz i tym sama rzeka nieprzewyciężone nastęrczała przeszkody. Wznosiły się z łoża wodnego liczne pomiędzy przeprawami ostrowy, w przeważnej liczbie tak najeżone skałami i niedostępne, iż bardzo szczupła garstka żołnierzy zdolną była wzbronąć z nich przejścia Tatarom, niezdołana sama

w swoich warowniach. Potrzeba było tylko jaką taką załogą osadzić wyspy, a najznacniejsza część niebezpieczeństwa od Tatar mogła z łatwością ujętą być narodowi.

Wiedział też naród o tém, i nawet publicznie obradował nad rzeczą. W r. 1533 przybył na sejm do Piotrkowa, sławny onego czasu wojownik, kaniowski i czerkaski starosta Ostafiej Daszkowic, z doniesieniem o stanie spraw ukraińskich. Opowiedziawszy świeże boje z pogaństwem, okazał panom sejmowym ogromne kule tatarskie, od których bronić się musiał w zameczku swoim w Czerkasiech. „Za co mu król, biskupi i panowie wszyscy dziękowali, i pieniędzy nie mało złożyli, a król mu aby tém chętniej służył, zameczki Krzyczów i Cieciersko za Dnieprem ku używaniu dał. Tamże w radzie tego Ostafieja pytano, jakby temu zabieżeć, aby Tatarowie u nas tych szkód nie czynili. Radził więc, aby 2000 człeka na Dnieprze chować, którzyby na czajkach przeprawy Tatarom do nas bronili, a nadto kilkaset jazdy, którzyby żywność im obmyślali. Do tego jako na Dnieprze wiele jest takich ostrowów, żeby na nich zamki zabudowano, i miasta posiadały. „Podobała się wszystkim ta rada, kończy kronikarz, ale przecie nie się nie stało.”

Nie stało się na sejmie, więc stało się inną drogą. Ilekroć jakaś głęboka potrzeba da się uczuć w naturze, zawsze znajdzie się pewne zaspokojenie dla niej z każdąkolew. Niezaspokojonej publicznie wysileniem potrzebie straży dniewowej, podjęły się czynić zadość siły prywatne. Niedostateczny to wprawdzie środek zaradczy, i prędzej czy później wiedzie zwyczajnie do sprzeczności z celami publicznymi, w początkach atoli nie raziło nikogo utajone zarzewie złego. Wyszedł zaś początek takiej prywatnej obrony Dniepru od możnych panów kresowych, miłośników przedsięwzięć bohaterskich, pomiędzy którymi celował temi czasy sławny książę Dymitr z Wiśniowca. Onto po różnych przygodach za granicą, po rycerskiej służbie w wojsku srogiego cara Iwana Wasilewicza, po niezwykłych łaskach u dworu królewskiego w Krakowie, jał się pierwszej próby obwarowania Dniepru na większą stopę. Jako panu ogromnych włości, ogromnych do pozna „Wiśniowieczczyzn” po obu stronach Dniepru, łatwo mu

było zgromadzić niebawem tysiące zbrojnego, służebnego, rzemieślniczego ludu do dzieła, i nim jakiś nowy zamysł heroiczny w inną porwie go stronę, wyruszyć z nim w dzikie pola za porohami, ku skalistym ostrowom Niżu. Tamże i my udajmy się na chwilę za książęciem.

Sam widok tych ziem pustyńnych przejmował hartem dusze rycerskie. Jak żyznemi i kwiecistemi były strony wyższego porzecza dniewowego, tak surowe wejrzenie miała dolna, południowa połowa rzeki. Płynęła ona bardzo zmiennej szerokości korytem, zmieniała również często kierunek, jeżyła się dziwnie skalistemi brzegami i wyspami. Po kilkunastomilowym biegu krajem stepowym za Krzemieńczukiem, rozpoczynał się długi szereg porohów czyli wodospadów dniewowych, wzbraniających dalszej żeglugi statkom. Od półmili do półmili wysterczały z rzeki groble olbrzymich głazów, w jeden lub kilka rzędów w poprzek całego łoża spiętrzonych, według stanu wody wyższych lub mało widnych nad wodą. Wysterczały tak zśród szumu bałwanów trzynaście razy, każdego razu pod inną, dziwaczną nazwą, jako Kudak, Surski, Łochanny, Tawożany, Budiło, Liniec i t. p. Za porohami rozlewała się rzeka w mnogie ramiona i ostrowy, niekiedy półmilowej i znaczniejszej długości, dość obszerne do pomieszczenia zamków i osad, ale zwyczajnie albo nazbyt skalistemi brzegami niedostępne, albo dla nazbyt niskich brzegów zatopieniu podległe. Z większych i dostępniejszych ostrowów jeden, Kochanie, leżał jeszcze pomiędzy porohami, drugi Chortyca, w kilka mil za ostatnim porohem, trzeci Tomakówka o kilka mniejszych wysp za Chortycą. Ten ostatni zasiany był gajami, i wzgórzystym poziomem swoim panował dalekiej przestrzeni Dniepru, który z wierzchołku Tomakówki widniał oku od Chortycy aż ku Tawani nad morzem. W tym dalszym biegu rozszerzała się rzeka gdzieś tam na całą milę i tworzyła tam znowu kilka większych ostrowów, otoczonych tysiącem pomniejszych kęp. przez większą część roku wodą zalanych, a tak gęsto trzciną i sitowiem zarosłych, iż niepodobna było rozeznąć brzegów. Ztąd jeśli czasem jaki okręt zagnał się tu nierozważnie za uchodzącą z morza łódką korsarską, przyszło

mu nakoniec zabłądzić w tym labiryncie i ponieść nieraz klęskę od zasłoniionych sitowiem łódek.

Przydawało to niepowszednio obronności wyspom niżowym: ledwie nie każda była twierdzą w swoim rodzaju. „Chciałem rozpoznać bliżej jedną z wysp u porohów,” mówi podróżujący niegdyś nad Dnieprem cudzoziemiec, „ale prócz ptaków nikt się do niej dostać nie zdołał.” Gdy zaś na inną schronił się czasem jaki wichrzyciel, którego koniecznie przytrzymać tam zamierzono, zawezwany o wyszukanie go urzędnik odpowiadał wzywającemu; „Co W. Mość piszesz, aby go pojąć i wydać, radbym tak mądrego wojennika wiedział, coby go tam w tych przepaściach znalazł. Musiałby mieć postać orła, iżby wzgórze wyleciawszy, a zoczywszy go, póki w insze miejsce nie przemknie, porwał onego z pośrodku towarzyszków.” Nie próżno więc doradzał na sejmie pan starosta Ostafiej korzystać z tak warownego położenia ostrowów, i usiłował spełnić teraz jego radę książę Dymitr. Pracą wielu tysięcy rąk stanęły na kilku wyspach mury, warownie, zabudowania żołnierskie, rozpostarła się na dolnym Dnieprze, (według wyrażenia się kronik), wielka ekonomia wojskowa. Jedna część ludu zbrojnego obozowała na wielkim ostrowie Tomakówce, dla siebie obrał książę na mieszkanie wyspę Chortycę. Ztamtąd najczęściej bronił on Tatarom ulubionej przeprawy Kuczkasowskiej, tam w warownym zamku kamiennym otwierała się przystań bezpieczna w razie przemocy nieprzyjacielskiej.

Przez dłuższy czas stróżując tak na Dnieprze, zaprowadził książę niektóre nowe porządki w dotychczasowym trybie wojowania w tych stronach, w szczególności upowszechnił nowy sposób obijania czajek skórami bawolemi, czem one nabywały lekkości i trwałości. Nareszcie uprzykrzyło się Tatarom groźne sąsiedztwo Dymitrowe, i chcąc się raz na zawsze oswobodzić od niego, wyruszyli ogromnemi siłami ku Dnieprowi. Nie zdoławszy strzymać ich u przeprawy, został książę oblężony w swoim zamku chortyckim, gdzie już nie wiele zbywało mu do zguby. Tylko spieszny odwrót na czajkach ku Czerkasom ocalił bohatera z resztkami wojska. Po której to katastrofie nie wracał już Dymitr do swojej „ekonomii” niżowej. Zaprzął go

całkowicie zamysł opanowania ziemi wołoskiej, przyplacony w krótkim czasie niewolą na Wołoszczyźnie, straszną śmiercią na haku w Turcyi. Osieroczone strażnice dnieprowe pozostały bez pana, i jak wszystkie nad prywatną możność dzieła prywatne, poszły rychło w rozsypkę. Olbrzymia ofiara bohaterskiego książęcia nie wystarczyła celowi publicznemu, a dalsze usiłowania prywatne ku niezbędnej zawsze obronie Dniepru jeszcze niebezpieczniejszym następstwom rozwarły drogę.

Za przykładem możnych panień, jak Wiśniowiecki, zaczęły zbiegać na Zaporozie tłumy ludzi mniej możnych i ubogich, drobnej szlachty bez chleba i zbiegłych od pluga chłopów, hultajów i włóczęg wszelkiego rzędu, z którymi całkiem inne obyczaje zawitały w tę stronę. Podczas gdy owym możnym panieniom tylko chęć sławy przyświecała do czynów, a niezmierne dostatki wszelką możność do utrzymania całych wojsk podawały, ci ubożsi mieszkańcy Nizu musieli tam z niedostatkiem i nędzą walczyć. Obfitość ryb i zwierzyny nie wystarczała do codziennego nakarmienia tysięcy, nie dawała zresztą odzieży, a co główna, służyła tylko na przeciąg lata. W zimie ubywało wszelkich środków do życia, pobyt na Nizu stawał się srogim wygnaniem, lubo i o tej porze potrzebnem krajowi i wielu zbiegom. Schronieni bowiem na ostrowach bannici nie mogli i na lato wrócić do domu, a po ściętym lodami Dnieprze najłatwiejszą była Ordzie przeprawa, i najchętniej też wpadali wówczas Tatarzy. Dlatego podając na sejmie ową radę bezustanniej straży na Dnieprze, postawił Ostafiej Daszkowic na pierwszym miejscu żądanie, aby właściwej załodze zbrojnej przydana była druga, kosztowniejsza, bo jezdna połowa ludzi, przeznaczona do obmyślenia żywności całemu wojsku. Bez takiego zaopatrzenia kosztem publicznym, bez ogromnych nakładów z fortun prywatnych, nie pozostał ubogim mieszkańcom Zaporozża żaden inny środek utrzymania nad łupież.

Byłato łupież z pogaństwa, więc nikt się jój nie sromił. Jak owi najmożniejsi panienka z niczem innem jak tylko z uprowadzonymi pogaństwem stadami koni i bydła nie wracali ze swoich wypraw rycerskich; tak i nasi Nizowcy terazniejsi nawykli żyć głównie z łupów, napadać pobliz-

sze miasta tatarskie i tureckie, rabować karawany kupieckie i t. p. Korzystna praktyka tego rzemiosła wabiła coraz więcej, coraz swawolniejszych ochotników na Niż. Do różnych pobudek zbiegania na ostrowy, do rzeczywistych natchnień żyłki rycerskiej, do chęci szukania swobody i bezkarności, przybyła jeszcze prosta chciwość rabunku. Tém zaś, cała społeczność terażniejszych obrońców Dniepru wcale niepoehlebną przybrała postać. Zamiast pod sterem publicznym zajaśnieć wzorem rycerstwa narodowego, urosli zaniedbani od rzeczypospolitej wojownicy niżowi w kupę najniesforniejszych zuchwalców, skorych zarówno do zbrodni jak heroizmu, idących najczęściej za popędem swawoli, ale w gruncie zdolnych do wszystkiego. Gdyby im od razu dany był silną ręką kierunek, wskazana była droga zacniejsza, byłiby gotowi najświetniejsze spełnić życzenia. Bez takiej światłej przewodni z góry, musieli Niżowcy nasi doznać na sobie zwyczajnych skutków podobnego odosobnienia, uledz kształtującym wpływom pobliza, assymilować się życiu i obyczajom sąsiednim, przejąc się chcąc nie chcąc sąsiednią tatarszczyzną.

Jakoż nieszczęśliwym biegiem wypadków przyszło rzeczywiście do tego, iż naprzeciw jednej zbójcekiej rzeszy pogańskiej, naprzeciw hordom zbójców tatarskich i podobójców tureckich, stanęła coraz potężniej i śmiej drugą rzeszą podobną, jakaś tatarszczyzna pod znakiem krzyża, oddająca wet za wet pierwszjej. Jak hordy krymskie wpadały raz po raz w granice polskie, tak nasi ordynicy chrześcijańscy napadali wzajem ziemie tatarskie, uprowadzali z nich jeńców i łupy, i bez żadnych trwalszych owoców wojny wracali nazad. Zamierzona tém obrona ziem chrześcijańskich ograniczała się często na ten całkiem przeciwny celowi zwyczaj, iż chciwi łupów Niżowcy umyślnie bez zaczepki wpuszczali pogan do kraju, aby uderzyć na nich dopiero wtedy, gdy oni obciążeni zdobyczą wracać będą do Krymu. Natenczas przy trudnym z łupami przeprowadzaniu się Ordy przez Dniepr, lubili Zaporozcy odbijać plon chrześcijański, z którego jeńcy odzyskiwali zwyczajnie wolność, zdobycz zaś w bydle, kosztownościach i dobytku pozostawała przy rycerzach niżowych. Posuwało się owszem to smutne podobieństwo między trybem wojny

nizowej a perekopskiej, aż do zupełnej tatarskości imienia, pod którym nasi chrześcijańscy obrońcy Dniepru zasłynęli najgłośniej w dziejach. Nie nazywano ich później inaczej jak Kozakami, a o tej nazwie niewątpliwie już wiemy, iż tatarskiego jest pochodzenia.

Jak nam świadomi tych rzeczy kronikarze polscy donoszą, dzieliła się cała potęga tatarska na 4 hordy o 4 różnych carach, to jest: zawołgską, astrachańską, kazańską i perekopską, z którymi łączono niekiedy piątą, kozacką. Ci kozacy tatarscy nie uznawali żadnego cara, i mieszkając po różnych miejscach, uchodzili za najzuchwalszych śmiałków w całym narodzie. Nim więc jeszcze zasłyszano cokolwiek o kozakach krwi polskiej, słynęli już tacy rycerze tatarscy w Perekopie, Białogrodzie i innych miejscach. Przekonywają o tém zachowane dotąd pisma kancelaryi koronnej, mianowicie dwa listy z pierwszych lat panowania starszego króla Zygmunta. W pierwszym z tych listów z r. 1511, ostrzega król o napadzie Tatarów, nie wielkim jednak zagonem, gdyż będą to jedynie kozacy perekopscy z niewielką Białogrodzian. W drugim liście z r. 1516 uniewinnia się car krymski, Mahmet Gierej z napadu kozaków białogrodzkich, którzy nie słuchają jego rozkazów, i temi właśnie czasy obrali sobie wodzem przeciwnego Mahmetowi carewicza Ałyka. Polscy zaś kronikarze piszą o tym napadzie, iż był podjętym przez samą „młodź białogrodzką,” to jest właśnie przez najzuchwalszych junaków, przez „mołojców” kozackich. W takim też znaczeniu najmśmielszych, ochotniczych, lekko uzbrojonych harcerzy przeszła nazwa kozaków na podobnych junaków polskich, nie przywiązując się pierwotnie do żadnej miejscowości wyłącznej, do żadnej odrębnej klasy narodu.

Z owej na sejmie r. 1533 podanej rady Ostafiejowej wnosić należy, iż nie było jeszcze pod tę porę żadnej stałej osady kozackiej za porohami, a już wówczas mnodzy najmożniejsi rycerze polscy wsławieni takimi ochotniczymi harcami z dziczą pogańską, bez względu na miejsce swego pobytu i gromadzenia wojsk do wyprawy, miewają u naszych kronikarzy chlubne miano Kozaków. Co bynajmniej nie przeszkadzało, iż podobnie bez żadnego względu na stan dawano też samą nazwę chłopom

czerkaskim, którzy według listu senatorów litewskich do króla Zygmunta w r. 1520 „zlupili i zamordowali kupców z miasta krymskiego Kaffy”. Jednym słowem, każdy bez różnicy ochotnik do walki z pohańcami, nawet wszelki gdziekolwiek i z jakimkolwiek nieprzyjacielem walczący harcerz, nazywany bywał Kozakiem. Pod tymże mianem Kozaków zasłynęli teraz powszechnie nasi coraz liczniejsi mieszkańcy Nizu, tym godniejsi zaiste swojej nazwy tatarskiej, im bliżej ową żyłką łupieżką dorównywali Tatarom. Z téjże przyczyny postradała nazwa Kozak swojego chwilowego połysku i zarzucona od rycerskich paniąt w innych zakątkach kresów, ograniczyła się nakoniec całkowicie na okolicę i mieszkańców pobrzeża dolnego Dniepru.

Ale im bardziej Kozaczyzna podupadła teraz w uczuciu paniąt postronnych, tym chciwiej lgnęła do niej wszystka ludność w pobliżu Dniepru. Oprócz stale na Nizu osiadłej zgrai rycerskiej zaczęły napływać tam gromady gości chwilowych w największej części chłopów i mieszczan. Weszło w obyczaj, iż z nadejściem wiosny i łatwiejszego utrzymania w pustyni, wszystka młodsza i bitniejsza część ludu ukraińskiego wysypywała się tłumnie na Niż, aby tam na przeciąg kilku miesięcy kozackiemu oddać się życiu. Wówczas łącznie ze stałą załogą zaporozką pod jednym wspólnie obranym wodzem podejmowano ładem lub wodą łupieżkie w kraj pogański wyprawy, zwyczajnie obfitą i jak najsumienniej dzieloną zdobyczą wynagradzane. O pierwszych mrozach zimowych wracała wszystka czerń przychodniów z jaką taką korzyścią do dawnych siedzib, zostawiając na Nizu tylko stale osiadłą bracią. Tym sposobem rozwinął się w Kozaczyźnie podział na dwa niejednakowej godności stopnie, na tak zwanych Kozaków zaporozkich i ukraińskich. Lubo ci ostatni zazwyczaj także zaporozkiemi się nazywali, lubo później lada banda hultajska przybierała miano wojska niżowego zaporozkiego, różniły się przecież wielce oba te stopnie i często nawet wcale nieprzyjaznym spoglądały na siebie okiem.

Kozak ukraiński był chłopem królewskim lub szlacheckim, posiadał rolę i gospodarstwo, miał żonę i rodzinę.

Jego chwilowy pobyt na Niżu poczytywała zwierzchność jako występki, za powrotem do domu należało jąć się znowu prac gospodarskich, handlu, przemysłu. Gardził tём wszystkiём stały mieszkaniec obozu, czyli kozacko-tatarskim wyrazem „kosza” zaporozkiego, osiadły tam „na korzeniu” prawdziwy Kozak, rycerz, mołojec zaporozki. Temu nieznane były żona, dzieci, rodzina; matką według przypowieści była mu skalna siedziba na ostrowach, czyli tak zwana „Sicz” zaporozka; ojcem, „wielki dębowy łęg” na wybrzeżu. Synowstwa takich rodziców nie dostąpił żaden Kozak inaczej, jak przebyciem wszystkich trzynastu porohów w kruchój czajce kozackiej, co zwyczajnie trzynastie razy śmiercią groziło. Po tak dzi kim obrzędzie chrzestnym otwierał się za porohami również dziki i twardy żywot w ciągłym prawie znoju i niedostatku, często w nędzy i głodzie. „Do biedy zrodzony Kozak”, jestto zwyczajne na Ukrainie orzeczenie wygnanczej doli niżowej, którą tylko krótka chwila rozpusty po szczęśliwym powrocie z łupieżkiej osładzała wyprawy. Wszakże i wtedy jedynie najrówniejszy podział zdobyczy pomiędzy spółtowarzyszów podawał możność obdzielenia wszystkich pewnym kęsem fortuny, zkąd jak przy dzieleniu łupów tak i we wszystkich innych stosunkach pożycia niżowego konieczną było potrzebą, aby jak najściślejsza równość i spólność łączyła wszystkich spółtowarzyszów.

Żyli też wszyscy istotnie, jakby niczём nierozdzielni bracia jakiegoś zakonu rycerskiego w bezwarunkowém oddaniu się jeden drugiemu, w ślepém posłuszeństwie rozkazom wodza. Krom ogólnych hetmanów nad całym wojskiem ukraińskim i zaporozkiem obierała sobie załoga siczowa osobnych jeszcze hetmanów, zwanych atamanami koszowemi lub niżowemi. Tak ci koszowi, jak i ogólni hetmani następowali po sobie bardzo rychłą, a zazwyczaj bardzo krwawą kolejją. Panowała bowiem zasada, iż każdą niepomyślną wyprawę winien był hetman własną przypłacić głową. Nasypywano mu piasku za odzież i obciążonego tём brzemieniem wrzucano w rzekę. Dla bardzo częstych a nie zawsze pomyślnych wypraw, tudzież dla odpowiedzialności za każde niepowodzenie w czemkolwiek inném, kończył taki hetman koszowy rzadko

kiedy śmiercią zwyczajną. W przeciągu lat siedmnastu przypominano sobie tyluż hetmanów zamordowanych. A jeśli własnym hetmanom tak srogi los gotowano, jeśli w ogólności cały żywot braci niżowej srożył się dzikością pustynnego miejsca pobytu, obyczajów, nędzy codziennej, o ileż srożej postępowali Zaporozcy z pogaństwem! Jedyny cel istnienia Kozaczyzny, jedyny przedmiot jej ambicyi i nienawiści, jedyne źródło jej chwilowych bogactw z łupieży, stało się całe sąsiednie pogaństwo za nagłym wzrosnięciem Zaporozza ofiarą tak straszego prześladowania, jakim jeszcze żaden lud chrześcijański nie dał się uczuć niewiernym. Od perekopskiej bramy do Krymu aż po ujścia tureckiego Dunaju zaczęły naraz pod mieczem i ogniem kozackim płonąć miasta zamożne, ginęły rok po roku tłumy mieszkańców, pustoszały składy zrabowanych towarów, osamotniły się drogi karawanów kupieckich.

Zwłaszcza w kilkuletnim przeciągu od śmierci Zygmunta Augusta aż do przyścia Stefana Batorego wzmożyły się najazdy Kozaków niżowych na ziemie bisurmańskie. Srogie wówczas spustoszenie stron perekopskich i całego szeregu miast czarnomorskich, posiłkowanie zbuntowanego przeciw Turkom hospodara wołoskiego Iwonii, najechanie Wołoszczyzny z kozackim pretendentem do gospodarstwa Podkową, w niewypowiedziany sposób dojęło Tatarom i Osmanom, oburzyło Ordę i Portę. Król Stefan ujrzał się zarzuconym skargami posłów tatarskich i tureckich, wyrzucających Polsce naruszenie pokoju, grożących za to wojną z całym pogaństwem. Zaniebawszy własnem staraniem osadzić Niż, dopuściwszy urosć tam potędze zarówno dobroczynnej jak szkodliwej krajowi, znalazła się Polska naraz w ciężkiem niebezpieczeństwie od pogan, któremu tylko najusilniejsze środki zaradzić mogły. Stanowczy we wszystkich krokach Stefan Batory postanowił i tym razem działać doraźnie. Wyparty z Wołoszczyzny w granice polskie Podkowa został dla postrachu Kozaków śmiercią skarany. Cała owszem zgraja Zaporozców miała w pierwszym popędzie gniewu królewskiego do szczytu być wygubioną. Jak dalece ten gniew nie był tylko dyplomatycznem gwoli sułtanowi udaniem,

okazuje najlepiej poufna instrukcyja z dnia 4 kwietnia 1578 dana wyprawionemu do Krymu posłowi Broniowskiemu. „A co się tyczy Niżowców, rozkazaliśmy panu wojewodzie kijowskiemu, żeby mógł spędzić te łotry, przeto niechby też i car (Mahmet Gieriej) po brzegach Dniepru na tenże czas ich spędzał ze swojej strony. Nakazaliśmy także wszystkim pogranicznym starostom, aby ich nie przechowywali, ale aby te łotry, gdy którego z nich dostaną, gardłem karali. Już nawet dobry początek wygubienia tych Niżowców się stał, bo oni od ludzi brata naszego w Wołoszech są bici, tak, że czoło ich tam zostało”.

Za chłodniejszym jednak namysłem przyszło odstąpić od zamiaru wytepienia Kozaków. Zgodzono się raczej na próbę nadania im trwalszych, rządniejszych prawideł bytu. Należało przedewszystkiem zająć się przebrakowaniem różnorodnych tłumów niżowych, odwieść Kozaków od łupieztwa, przez naznaczenie im utrzymania. Dopelnąć tego miała zarządzona przez króla Stefana ordynacyja Niżowców, którą mianowicie uregulować chciało napływ ochotników sielskich na Zaporozie. Nastąpiło w tym celu ograniczenie, aby we wszystkich pobliskich królewskich nad Dnieprem, z których dotąd bez braku zbiegano latem w kozactwo za porohami, odtąd nie więcej jak tylko jeden syn włościański z każdego domu wychodzić mógł w służbę kozacką. Będzie ona obowiązywać do kolejnej straży na Dnieprze i w starostwach, do stawiania pod broń na wszelką wieść o Tatarach, w ogólności do posłuszeństwa każdemu powołaniu na wojnę. W niezatrudnionym służbą orężną czasie będzie mógł każdy Kozak wrócić do domu, pracować na odziedziczonej po ojcu roli, trudnić się tam w braku roli rzemiosłem, przemyśłem gospodarskim, kupiectwem. W nagrodę zaś ciągłej gotowości wojennej otrzyma każdy taki do osobnego rejestru wpisany Kozak, z kąd też rejestrowym nazwany, coroczną płacę żołnierską w czerwonych złotych i w suknie, a co najwięcej, wolen będzie na całe życie od wszelkich danin i obowiązków poddańczych. Czem wszystkiem podwójnie uzacniła się Kozaczyzna. W miejsce niesfornych, z łupieztwa żyjących kup urosło nietyl-

ko mnogie, karne, walczne wojsko, ale nastąpiła nadto nowa klasa ludności wiejskiej, zbliżona wielce do godności szlachectwa. Wspomnimy najpierw o składzie wojska.

To po zespoleniu ze sobą osiadłej na Niżu szlachty i przypuszczonego teraz do służby kozackiej ludu, liczyło razem 6,000 wolnych mołojców, rozdzielonych na 6 pułków po 1,000 ludzi. Każdy pułk nazywał się od głównego miasteczka tej okolicy, w której żyło wpisane do rejestru pospólstwo. Byłyto miasteczka Białacerkiew, Kaniów, Korsuń, Czehryń, Pereasław, Czerkasy. W każdym pułku zawierało się po 10 sotni, nazwanych niekiedy podobnie od wsi pomniejszych. Każdej sotni przewodził setnik, każdemu z pułków pułkownik, całemu wojsku hetman. Przy każdym pułkowniku pełnił nadto służbę jeden pomocnik czyli assawuła pułkowy, przy hetmanie jeden assawuła generalny z pisarzem, sędzią i obożnym całego wojska. Setników, pułkowników i assawułów z urzędnikami obierać miało zwyczajem kozackim samoż wojsko, hetmana miał im naznaczać król, nadesłaniem chorągwi i buławy, niekiedy bębnow. Na siedzibę hetmańską otrzymali Kozacy od króla miasteczko Trechtymirów nad Dnieprem, z zamkiem, monasterem i wsiami przyległemi. Tamże na zamku mieli Kozacy swój najwyższy trybunał sprawiedliwości, znajdował się główny skład broni i amunicyi, miał wypłacany być żołd, corocznie w śródleciu o św. Ilii. Obronny monaster między skałami otwierał przytułek okaleczalym w boju żołnierzom, i służył za skarbiec pilnie strzeżonych listów i przywilejów królewskich. Te zaś późniejsze pisma królewskie jakże różne już od onych połajañ Stefanowych odzywały się do Kozaków, dając im szlachecką intytulację „panowie”, „panowie mołojcy wojska jego król. mości zaporozkiego”. Pozostaje nadmienić o podniesieniu kozaczyzny do bliskości ze stanem „urodzonym”.

Bliskość tę czuli osobliwie sami Kozacy. Wolni od wszelkich obowiązków poddańczych, porównali się oni teraz całkowicie z tą ubogą, prostaczą szlachtą, która gościła na Zaporozu. Było tam zawsze tak wiele szlachty z różnych okolic, iż w tej ciżbie herbownej łatwo było komukolwiek czuć się szlacheccem. Zwłaszcza Kozak

z dziada pradziada mniemał się równym każdemu magnatowi. Sama też kancelarya koronna upoważniła poniekąd to rozumienie, zaszczycając Kozaków owym szlacheckim tytułem panów, odzywając się do nich nierzadko w imieniu króla, iż „lubo większa ich część nie była ze stanu szlacheckiego, przecież wolnością życia i używaniem majątności swoich z tym najprzedniejszym stanem rzeczypospolitej są porównani”. W niedalekiej przyszłości można było jeszcze bliższego spodziewać się porównania. Tymczasem ubiegano się o wpisanie w regestr wojskowy, i czyto na włościach czy na Niżu pełniąc służbę z kolei, czyniono zadość swoim upodobaniom kozackim. Na włościach w wolnym od służby czasie mógł potulniejszej natury Kozak wypocząć przy rodzinie, oddać się zwyczajnym pracom i przyjemnościom życia wiejskiego, które przy swobodzie kozackiej nie ustępowało niczem codziennemu życiu uboższej szlachty. Na Niżu miały rozkosz swoją dusze rycerskie, sumienia niespokojne, bądźto kolejną służby bądź własną ochotą utrzymywane tam w ciągłej wrzawie wojennej, i często w istocie cały żywot trawjące w Sicy. Byłe ten żywot od pokusy łupieżenia ochronić, „byłe im żołąd płacono”, kończą kronikarze nasi zwyczajnie uwagi swoje o Kozaczyźnie, mogła Stefanowa ordynacya Nizowców najpożądańsze wydać owoce.

Ale płacenie żołąd wymagało podatków, a o nic trudniej wówczas u szlachty jak o podatki. Nie ufano więc okupionemu żołądem poskromieniu Kozaków, uspokojeniu tém skarg i niebezpieczeństw pogańskich. Mimo ordynacyę królewską pozostała u większej części narodu dawna obawa Zaporozża, dawna opinia o zamieszkałej tam zgrai łupieżkiej. Osobliwie najmożniejsi panowie, poważni senatorowie, stracili teraz ostatek serca dla Kozaczyzny. Nowa bowiem ordynacya zapełniła ją przeważnie tłumami chłopów, od których dawne łotrowanie szlachty niżowej jeszcze więcej sromu i prostaczości przybrało. W uboższej szlachcie przetrwał zawsze pewien pociąg ku życiu niżowemu, lecz z możnych, zacnych panów koronnych jak niegdyś Lanckoroński lub Wiśniowiecki, żadne już teraz nie spieszyło na Zaporozże. Jeśli zaś które zabłąkało się jeszcze wypadkiem w tę zgraję chłopską, jakby śmierci

rycerskiej szukając w smutkach żywota, tedy niedowierzano już zamysłom takich rycerzy, i odpowiadano im słowami wielkiego Jana z Zamościa: „Nie na Niżu szukają śmierci pocziwój, ani dobijają się wolności utraconych. Czynią to w obliczu króla, rycerstwa albo takowych, którzyby mogli dać świadectwo o nich królowi. Tam na Niżu nie miał kto uznawać, jeśli Łukian, Sachno, Moch, Hryszko, Mykita, czyści senatorowie. Niechaj każdy bacznym uzna, jeśli dla miłości ojczyzny, jeśli dla łupieztwa tam chodzą”.

Ostatniem z możnych paniąt koronnych, które w obecnej właśnie porze zabłąkało się między Kozaków, był osławiony wywołaniec Zborowski. Krótki jednak pobyt jego za porohami poświadcza raczej zupełną już sprzeczność między usposobieniem terażniejszych możnych paniąt a Kozaczyzną, niż jakąkolwiek spójność pomiędzy niemi. Kozacy są zawsze śmiertelnymi nieprzyjaciołmi pogaństwa, a Samuel Zborowski zjeżdża do nich nie tak w chęci wojowania niewiernych, jak owszem pozyskania ich względów. Miotając się bowiem w ciągu swojej banicyi z jednego zuchwałego projektu w drugi, uwikłał się był w jakąś poufną korespondencyę z hanem krymskim Mahmet Gieriejem, który zobowiązał się wyjednać mu u sułtana chorągiew na gospodarstwo wołoskie. Wymagało to zbrojnej pomocy ku wyparciu z Wołoszczyzny terażniejszego jej hospodara Petryły, a pomoc tę mieli ofiarować Kozacy. Przyszło więc Samuelowi udać się na Zaporozie, zkądby za dalszém porozumieniem z hanem a przez tego z dworem sułtańskim wyruszyć mógł z Kozakami do Wołoszczyzny. W każdym razie zależał cały projekt wyłącznie od łaskawych względów obudwóch dworów pogańskich, i zniewalał przeto Samuela do roli powolnego ich służki. W samych owszem rokowaniach między Tatarami a Samuelem cieszyli się posłowie hańscy jako głównym owocem obopólnej przyjaźni, iż wpływem Zborowskiego poskromioną będzie dzikość Kozaków, i ustaną do czasu zgubne ich najazdy na przyległe ziemie tatarskie i tureckie.

W widokach prywaty swojej starał się uczynić temu zadość Zborowski, a jednocześnie z tém jego usiłowaniem

o mir z Turkami, tak przeciwném powszechnéj niegdys rycerskości panięcój, zaczęło teraz coraz więcej panów i paniąt folgować temuż samemu usposobieniu, powodować się tém samém umiarkowaniem względem pogaństwa. Wiązało się to z ową wielką, zrozumiałą, ale smutną w następstwach zmianą czasów i obyczajów. o której mówiono już poprzednio, a nad którą przyjdzie jeszcze zastanowić się później, zmianą zamiłowań rycerskich w zamiłowania domowe, zapędu do rozszerzania miedz chrześciańskich orężem w namiętny popęd do uprawiania onych lempjesem, porywczosci wojennej w chęć pokoju pod jakimkolwiek warunkiem. Z tego względu ma gościna Samuelowa na Niżu bardzo charakterystyczne dla nas znaczenie, i jest nam jeszcze zkądinąd pełną zajęcia. Opisał ją szczegółowo bliski stronnik i domownik rodziny Samuelowój Paprocki, w nader zajmującym wstępie historycznym, który już w kilka miesięcy po wycieczce Samuela na Zaporozie wydrukowany w Krakowie, podaje pierwszy dokładniejszy wizerunek życia i obyczajów społeczności niżowój. Z téj przyczyny pozwolimy sobie przypomnieć tu niektóre z ciekawszych rysów obrazu, zaczynając od wyjazdu Samuela z domu w Złoczowie.

Uścielił sobie Zborowski drogę swoją poselstwem do braci zaporozkiej, niosącém jój bogaty upominek w pieniądzach i pozdrowienie. Odpowiedziano mu zaprosinami na Niż, z obietnicą buławy attamańskiej. Na odgłos tego zbiegło się u Samuela w Złoczowie muóstwo śmiałków rycerskich, z zamiarem towarzyszenia mu na ostrowy. W orszaku siedmdziesięciu szlachty, z poczem hajduków i liczną służbą dworską, stanął Zborowski niebawem u brzegów Dniepru. W Kaniowie siadło całe towarzystwo na czółna, w których minawszy Czerkasy i kilka przybocznych Dnieprowi rzeczek, zapłynęli do pierwszych osad kozackich, jeszcze przed porohami leżących. Byłito dopiero tak zwani Kozacy wodni albo rzeczni, zatrudnieni jedynie łowieniem ryb i zwierzyny, które odsyłano osiadłym na dalszych wyspach ludziom rycerskim. Otrzymawszy powitanie starszego nad Kozakami rzeczniemi, zbliżono się do porohów, gdzie u tawolżańskiego ostrowu spotkał ich oddział Kozaków zbrojnych, i obaczywszy

z dworska przybranych hajduków Samuela, chciał mu dać bitwę na wodzie. „Pan, to jakiś pieszczony”, rozważali pomiędzy sobą Kozacy, „nie znając nigdy żadnej nędzy, z nami tu nie będzie mógł wycierpieć niedostatków”. I mieli uderzyć już na hajduków, gdy im jeszcze w porę wytłumaczył Zborowski, że przybywa na ich własne wezwanie, i chce dzielić z nimi i złe i dobre.

Uspokojeni tém Zaporozcy dali gościom 80 mołojców, którzyby ich obyczajem kozackim przeprowili na linwach przez porohy. Wielu jednak towarzyszącym Samuelowi szlachcicom wydało się to rzeczą tak straszną, iż straciwszy ochotę do dalszej drogi, pożegnali pana swojego, i wrócili nazad ku Lwowu. Z pozostałą resztą drużyny przebyto szczęśliwie progi, aby niebawem nowe spotkać niebezpieczeństwo. Po noclegu na sławnej pobycem Wiśniowieckiego wyspie Chortycy ogarnęła podróżnych ogromna chmura szarańczy, od której w niedługim czasie padło około 300 koni, i wiele ludzi popuchło. Razem z szarańczą nadpłynęło ku gościom wyprawione z Siczy poselstwo z powitaniem, i w krótkiej przemowie oddawszy cześć Zborowskiemu, przeprowadziło go w tryumfie do stołecznej siedziby rycerstwa zaporozkiego na wielkim ostrowie Tomakówce. Nastąpiło bardzo huczne przyjęcie, śród radośnych okrzyków i bicia z rusznic, trwało aż do wieczora. Jeszcze tego samego dnia obwołano Samuela atamanem kozowym, nazajutrz zaś rano zebrało się koło rycerskie, w którym po uroczystych przemowach z jednej i drugiej strony wręczono hetmanowi buławę. W przedmowie swojej cieszyli się Kozacy z pana rycerskiego i zacie urodzonego, „acz to u nas mało waży, tylko sprawa, serce mężne”. Samuel powtórzył obietnicę znoszenia z nimi dobrej i ciężkiej doli, ofiarując się przytem do chętnego przyjmowania przestróg i rad mądrzejszych.

Sprzeciwiał się ten wybor zastrzeżeniu niedawniej ordynacyi królewskiej, mocą której mianowanie hetmanów wychodzić miało od króla; ale Samuel Zborowski przybył na Zaporozie w chwili zwyczajnego rozprzężenia po wojnie, w kilka miesięcy po pokoju z Moskwą w r. 1582, kiedy niezatrudnione niczem Kozactwo tém skorszém by-

ło do łamania przepisów, a nagle przytem podwojenie się jego liczby napływem zwiniętego po moskiewskiej wojnie żołnierstwa, jeszcze bardziej wzmogło swawolę. W ogólności lubo dopiero kilka lat upłynęło od zaprowadzenia ordynacyi króla Stefana, nie widać już w porze pobytu Samuela na Niżu żadnych śladów zamierzonego ordynacyą rządu i ładu, nie słyhać nic o żołdzie, brak zaopatrzenia ze skarbu nabawia ciężkich niedostatków i nędzy. Bezustannie uskarżający się na to mołojcy muszą po dawnemu o łupieżkich myśleć wyprawach, i jak to niżej obaczym, jedynie dlatego szukają nieraz bitwy z kimkolwiek, aby sobie żywność zdobyć na wrogu. Pierwszém też zapytaniem mołojców po wyborze Samuela hetmanem było, w jaką wyprawę chce ich wyprowadzić najpierw. Oznajmił wtedy Samuel swoją nadzieję otrzymania za pomocą hańską ziemi wołoskiej, czemu nie sprzeciwili się wcale mołojcy, pocieszając się wyprawą do Wołoch przeciw Petryle. Żądano tylko pospiechu, gwoli któremu wyprawił Samuel natychmiast poselstwo do hana w Krymie, z doniesieniem o swojej gotowości do wyruszenia z Kozakami po chorągiew wołoską, i prośbą o nadesłanie orędowników tatarskich, celem porozumienia się w téj mierze z Samuelem. Ponieważ nie o wszystkim w tych rokowaniach należało wiedzieć Kozakom, przeto miały się one odbyć zdala od Siczy, na pewnym samotnym uroczysku w pustyni.

Car Mahmet Gierej odpowiedział z niezmierną uprzejmością. Stańło w umówioném miejscu świetne poselstwo z upominkami, z dwunastu końmi w bogatych rzędach, z trzema złotogłowami szatami, owszem z oświadczeniem Samuelowi najwyższej u pogan łaski, iż mianowicie car Mahmet Gierej przybiera go sobie za syna. Jakoż przywdziano mu natychmiast w oném polu jedną z szat Mahmetowych, radując się wielce ze spodziewanego teraz zachowania Kozaków, i obiecując Samuelowi wszelką pomoc w imieniu hańskiem. Będzie z czasem i chorągiew wołoska, ale w obecnej chwili zarówno Porta jak Orda zajęte są wyłącznie wojną z Persami, na którą sam Mahmet Gierej ciągnąć musi w pomoc padyszachowi. Niech więc Samuel czeka cierpliwie na Dnieprze, za-

sługując się ojcu swemu powściągnięciem Niżowców. Zapamiętały w ambicji swojej Zborowski ofiarował się do znamienitszej jeszcze przysługi, bo do wyruszenia na czele Kozaków w towarzystwie hana do Persyi. Byle tylko car Mahmet Gieriej nadesłał poręczycielów, którzyby uroczystość mu zaprzysięgli, że ani trucizną ani inną śmiercią straconym nie będzie na tej wyprawie, a gotów jest uczynić wszystko dla gospodarstwa. Posłowie upadli mu do nóg z radości na wieść tak błogą, z którą czempredziej pospieszili do Perekopu; Samuelowi zaś pozostało trudne dzieło nakłonienia mołojców do służby sułtańskiej w Persyi.

Stało wojsko zaporozkie podówczas na ostrowie Kartamłyk czyli Czertomelik poniżej Tomakówki. Dowiedziawszy się od hetmana o zamiarze posiłkowania pogan do Persyi, okrzyknęła się większa część przeciw wyprawie. „To psi niewierni!” wołano zewsząd „i ciebie zdradzą i nas zgubią!” Nie pomogły żadne przedstawienia, żadne prośby hetmańskie. Czém rozgniewany Samuel chciał iść przebojem, i ufając mnogości przyprowadzonych z sobą ze Złoczowa przyjaciół i hajduków, zagroził nieposłusznym: „Pierwej niż bisurmańcom, wydam bitwę wam samym!” W odpowiedź na to rzucili się wszyscy na Samuela. Nie było już mowy o posłuszeństwie, lecz o ukaraniu hetmana. Miano go po zwyczaju opasać, i nasypawszy mu piasku w zanadza, wrzucić go w Dniepr. Tylko nagle upokorzenie się Samuela ocaliło go od wyroku. Nie cofnął wprawdzie własnego zamiaru pomagania hanowi, ale Kozakom pozwolił czynić co zechcą. „Komu ochota, niech idzie zemną! Kto nierad, może pozostać. O jedno przecież proszę i upominam tych, co nie jadą. Niech pod nieobecność moją nie czynią szkody Tatarom, nie najeżdżają siół perekopskich. Poddaliby mię przez to w niebezpieczeństwo gardła u hana”. Kozacy odpowiadali dwuznacznie, jakby coś przeciwnego ważyli w myśli. Przez cały tydzień trwały te spory, przez cały tydzień narażał hetman niżowy głowę swoją gwoli poganom.

W tym czasie przybył po Samuela zażądany od hana poręczyciel czyli mustalik. W znak uciechy z ofiary

Samuelowej wyprawił go car Mahmet niezmiernie dwornie w tysiąc koni, z kilkuset murzami i dworzanami, z ogromnym taborem wozów, wielbłądów i zgrai pieszego ludu. Zatrzymawszy się w pewnym umówionym miejscu pól dzikich, wysłał mustalik 300 murzów do Samuela w obozie z zawezwaniem go w drogę coprędzej. Obóz kozacki na ostrowie Czartomelik wrzał ciąglą niechęcią przeciw wyprawie Samuela do Persyi. Z tej przyczyny zażądał hetman od murzów, aby mu wyjednali u mustalika trzydniowe odroczenie wyjazdu. „Muszę rozprawić wojsko w tej porze”, tłumaczył się przed murzami, „inaczej zechcą najeżdżać was w mojej nieobecności”. Ale mustalik ani pół dnia zwłoki nie dawał, gdyż car Mahmet czeka w 100,000 koni na syna, nie mając już ani żywności ludziom, ani paszy dla koni. Zaczém wypadło pospieszać, a Kozacy tymczasem dla Boga prosili Samuela, aby nie jechał, płacząc a zapowiadając mu wnet zginienie. Obojętny jednak na płacze i zakłęcia, miał się hetman nieodzownie w drogę z murzami i kazał sobie konia już przyprowadzić. Wtém kucharz jego Michał rzekł do niego ze łzami: „Panie mój, już cię podobno nie obaczę. Jest szczuka dobra, proszę najedz się w drodze”. A tak on, że cały dzień nie jadł, dał się namówić, szedł jeść. Konia mu wtém przywiedziono i miał już wsiadać, gdy w końcu zabrakło cierpliwości Kozakom. Porwali go z żalu gwałtem pomiędzy siebie i zanieśli na barkach do czółnów. Siadłszy w czółny, poczęli strzelać do murzów, którzy rozskoczyli się przestraszeni. Potém odbiwszy od brzegu, z radością jechali z nim do wojska w głównej siczy. „Tam Kozacy z wielkiej radości niewymowne sztuki pokazywali, śpiewając pieśni, strzelając, na kobzach grając i t. p.”.

Musiał więc car Mahmet Gieriej bez syna i mołojców płynąć do Persyi. Napisał tylko przed wyjazdem do Samuela, aby tymczasem powściągał dzicz kozacką, za co może być pewnym chorągwi gospodarskiej. Częścią dla spełnienia tych życzeń, częścią też gwoli poratowaniu niedostatków Kozactwa skierował się hetman z wojskiem ku Wołoszczyźnie. Jeszcze dawniej dowiedział się był

tameczny gospodar Petryło o zamysłach Samuela na gospodarstwo, i chcąc się okupić od nich, ofiarował Zborowskiemu stado 500 koni. Czyto do użytku na wojnie, czy jako żywność w porze głodowej, było cenny podarek w oczach kozackich i lubo nie przyjęty odrazu, okazał się teraz bardzo przydatnym Samuelowi. Zażądał tedy przez posłów od gospodarza, aby na pewien szlak w pustyni wyprawił posłów ze swojej strony, mających porozumieć się z Samuelem względem okupu. Sam zaś Zborowski wyruszył z Kozakami ku umówionemu szlakowi w chęci oczekiwania tam posłów wołoskich, albo gdyby oni przybyć nie mieli, uderzenia zbrojno na gospodarza. Nie przyszło wprawdzie ani do układów, ani do wojny, ale zagajona tém sprawa wołoska zaprzątnęła sobą cały pobyt Zborowskiego na Niżu i utrzymując go w ciągłym pochodzie ku Wołoszczyźnie, naraziła Kozaczyznę na szereg przygód malujących osobliwie dwa główne zawsze rysy w jej życiu, tojest nędzę codzienną w braku zaopatrzenia kosztem publicznym i dziki zapal prześladowania pohańców tak usilnie tłumiony przez Zborowskiego.

Wyruszywszy na owo spodziewane rokowanie z posłami wołoskimi, spotkali Kozacy w dzikich polach nadciągające ku sobie sioła tatarskie, tojest gromady ruchomych, mieszkalnych budek na kołach, w których Tatarzy przeciągać zwykli z miejsca na miejsce. Towarzyszy im przytém cały dobytek, ciągną stada koni i bydła rozmaitego: niepowszednia nęta dla zbiedzonych mołojców. O której zasłyszawszy, poczęli frasować się na hetmana, że im broni łupić niewiernych, a potem wbrew zakazom chcieli koniecznie napaść na ordę. Nie mógł Samuel ocalić jej inaczej jak tylko ofiarą własnego mienia, dając za nią Kozakom cały swój rynsztunek, swoje konie, szaty, pieniądze. Innego razu zabiegli mołojcom drogę uciekający z Krymu więźniowie, z którymi ponętne przybyły wieści, jako teraz po wyruszeniu cara do Persyi cały Krym stoi otworem, jak wszyscy do tego stopnia obawiają się najścia Kozaków, iż sama carowa uciekła w lasy przed niemi. Zaczém jeli Kozacy domagać się chciwie wyprawy do Perekopu, a gdy ich hetman odwoził od

niej, podnieśli rzewliwe narzekania, że ich próżno trzyma w pustkowiach, a nie życzy im takiej korzyści. Hetman zaś miasto wysłuchać żale kozackie, posłał do carowej, upominając, „żeby się nie bała, może nie uciekać, bo ja, jako syn chcę się o to starać, ażeby matka moja w pokoju siedziała, pomnąc na obietnicę cara ojca mego, chyba, że on swego nie zechce dotrzymać słowa”.

W dalszej drodze na spotkanie posłów wołoskich przyszedli Kozacy pod tatarski zameczek Aslanhorodek. Było ich ze trzy tysiące, a zameczek pogański w stepach zdawien dawna sól w oku Zaporozcom, od lat kilku miejsce klęski kozackiej i zgonu ich wodza księcia Rożyńskiego, budził niewymowny zapał do zemsty. Jakoż podstępiono w istocie pod horodek, ale za ledwie na widok kilku Tatarów wypadł pierwszy strzał kozacki ku murom, rzucił się hetman wściekle na mołojca, który wystrzelił i gdyby go inni nie wyrwali byli z rąk Samuela, byłby mu śmiercią skarał ochotę. Dlatego musieli Kozacy bezczynnie przemocować pod grodkiem, a nazajutrz rano wyprawiła załoga tatarska posłów do Samuela, dziękując mu za dotrzymanie pokoju i zapraszając go do kilkudniowego spoczynku u nich. Nie chcąc jednak oburzyć tém do ostatka Kozaków i nie mając żywności ani sposobu dostania onej w pobliżu, wyboczył z wojskiem ku ujściom Dniepru. Tam na wyspach morskich była obfitość zwierza, obszywszy więc czołny sitowiem, bez czego nie można było puszczać się w nich na morze, wyruszono w kilkaset ludzi na łowy. Nie lubili tego przecież tureccy zwierzchnicy brzegów i wysep, i jak przed niedawnym czasem spędzono kilkadziesiąt czajek kozackich, które osiadającą na limanach solą zaścił chciały częste posty kozackie, tak i teraz nastęrczyła się wkrótce zbrojna przeszkoda łowom.

Nadpłynęło dziewięć galer tureckich, z którymi nie mogły mierzyć się czołna Samuelowe. Zwrócono tedy szybko do lądu, dokąd mielizny nadbrzeżne nie pozwalały dotrzeć galerom. Tylko jedna puściła się za czołnami, lecz osiadłszy na piasku, musiała przestać na bezskutecznym zdaleka ogniu działowym. Wycieczkę w łodziach na oszań-

cowane u wybrzeża Kozactwo przypłacili Turcy śmiercią dowódcy. Dopiero przyjsie w pomoc nadwiezionych dwoma galerami Tatarów dało pogaństwu stanowczą przewagę nad Kozakami. Wówczas atoli niezwyčajnie ciężka padła im klęska. Część wojska dostała się w niewolę, część zginęła, część była ranna; większą połowę statków z żywnością i wszelkim przyrządem do rybołówstwa zburzyli Turcy. Tylko ośm gołych czółen pozostało dwutysięcznemu tłumowi niedobitków, zmuszonych przeto cofać się pieszo brzegami Bohu śród ciągłych utarczek z Ordą, „obumierając od głodu”. Na nieszczęście nie było zwierza do upolowania w tych stepach, a do łowów wodnych poniszczały wszelkie przybory. Jedyną nadzieję upatrywano w dotarciu do pewnego uroczyska nad Bohem, gdzie się pasło kilkadziesiąt koni kozackich, które teraz uratować mogły od śmierci z głodu. I w istocie powiodło się znaleźć uroczysko ze stadem koni, które natychmiast za rozkazem hetmańskim poszły pod nóż, „ale cóżto było na tak wielki lud”, utyskuje opowiadający to pisarz, „bo było wszystkich o półtrzecia tysiąca”.

Po jakiémkolwiek sił ukrzepieniu, postanowił Zborowski udać się osobiście na ów szlak w dzikich polach, na którym odbyć się miała schadzka z posłami wołoskimi. Już wiele tygodni upłynęło, jak hetman niżowy zażądał rokowania z hospodarem Petrylą, a nietylko żadne poselstwo nie przybywało od Wołoszyna, ale nie powrócili nawet własni orędownicy hetmańscy. Trapiły ich podobne Samuelowym niewczasom, błędzili od uroczyska do uroczyska, aż nakoniec zeszedli się z panem swoim na „krzywym” szlaku, przynosząc najgorsze wieści o gospodarze. Nie dał im požądanej odprawy, nie wysłał żadnych ludzi z odpowiedzią albo z końmi przyrzeczonemi, nawet jakaś pograniczna czata wołoska, którą hetman dla dostania żywności napaść chciał i rozgromić, potrafiła uniknąć chytrze zamachu. O ściganiu jój w głąb Wołoszczyzny, o wyprawie całym wojskiem przeciw Petryle, nie można było myśleć w takiem znuźdzeniu wojska klęską i głodem. Sam hetman od dni kilku nic nie jadł, tylko zoładz, jeśli ją znalazł gdzie w drodze, a wróciwszy do wojska, zastał tam podo-

bnyż niedostatek i serc upadek. Zamiast tedy dalszą drogą dążyć do Wołoch, przyszło ratować się spiesznym pochodem w granicę polską, ku niedalekim stronom Sawrani i Braclawia, gdzie podostatkiem było żywności. Uczyniono tak w samą porę, bo sroga dotąd niedola wzmogła się teraz w istną katuszę obumierania. „Teraz dopiero,” kończy dziejopis pobytu Samuelowego na Niżu, „dokuczyła im nędza, że rogi jakie należeli jedli, jelenie kopyta co od lat kilku leżały, także kości jakich dostać mogli. We zdrowiu jednak wrócił Bóg do ojczyzny hetmana”...

Obietnica jednak chorągwi wołoskiej spełzła na niczem. Cały projekt wyjednania jój Samuelowi, zdaje się być prostym podstępem hana, zmyślonym jedynie w celu zwabienia Zborowskiego na Zaporozę, aby tam w czasie perskiej wyprawy hana, powściągał Kozaków od najazdów na Krym. Sprawiony tém uszczerbek rycerskiemu duchowi i niedostatkom kozackim wynagrodzili sobie mołojcy niezadługo sroższem niż kiedykolwiek prześladowaniem pogaństwa. Ponowiły się dawne grabieże kozackie w ziemiach tatarskich i tureckich, dawne skargi Tatarów i Turków na dzicz niżową. Zniosło się z tego powodu na groźne znowu nieporozumienie między Koroną a Zaporozem, gdy wtém dzięki geniuszowi króla Stefana urosł w cichości wielki zaradczy plan, zaczęły przygotowywać się wcale odmiennej wróżby wypadki, zarówno zbawienne Polsce jak Kozaczyźnie. Wybuchnąć miała pod przewodnictwem króla powszechna wojna europejska przeciwko Turkom, w której musieliby także wziąć niepośledni udział Kozacy, a w razie pomyślniej wojny doznać nawet całkowitego przestoczenia. Z zamierzonym bowiem obaleniem potęgi pogańskiej w Krymie i nad Bosforem ustawała potrzeba zbrojnego ludu na Dnieprze; lud ten miał zapewne winną stronę zwrócić swój oręż, może całkiem innemu oddać się przeznaczeniu. W każdym razie należało spodziewać się niewątpliwiej zmiany na lepsze.

Tymczasem nastąpiło, czego się najmniej spodziewano: śmierć króla Stefana w przedjutrzu wojny przecięła wszelkie plany, wszelkie nadzieje; pozostał tylko nadesłany królowi od papieża miecz poświęcony na wojnę, ale nie

było nikogo, coby go zdołał podzwignąć; pozostały tylko coraz głośniejsze skargi pogaństwa na ciągłe gwałty Kozaków, z tą jedyną różnicą, iż teraz zamiast pochodu króla polskiego na stolicę sułtańską, zagroziło blizkie najście Osmanów i Ordy na ziemię polską. We trzy lata po śmierci Stefanowej, w ciągu roku 1589, wygórowało niebezpieczeństwo do tego stopnia, iż najpierwsi mężowie w Polsce obawiać się musieli, aby za kilka tygodni nie spadły krzyże z wież Kamieńca i Lwowa, ustępując tryumfującemu półksiężycowi. W każdym czasie mogła tak niebezpieczna wojna zatrzeć naród, a w obecnej porze okazała się ona dwójnasób straszną Polakom. Słyszeliśmy bowiem o coraz większym zamiłowaniu możnej szlachty w pokoju i jego płonach, coraz większym odstręczeniu się od trudów i poświęceń wojennych. Pojedyncze imiona, pojedyncze rodziny możne, kochały się jeszcze w chwale i zasługach rycerskich; lecz ogół panów koronnych oddychał taką samą niechęcią ku zatargom z pogaństwem, jaką widzieliśmy w Samuelu Zborowskim, tak niezmiernie dbałym o mir z pogaństwem. A przecież nawet ten przybrany syn hański wzbudzał jeszcze obawę i musiał słuchać listowne upomnienia od braci, aby „dla Boga” nie rozdrażnił Turków do wojny, gdyż „obruszyłyby tem wszystką szlachtą na wieki.”

Uspokojono więc szczęśliwie Turcyą i Orde, z mocnym postanowieniem nie poduszczania pogan do wojny, korzystania z darów pokoju. Nie poduszczać do wojny znaczyło tyle co złamać rygorem Kozaczyznę; korzystać z darów pokoju, tyle co folgować zamiłowaniom domowym, pracom ziemiańskim, gromadzeniu i uprawie szerokich włości. Jakoż pierwszą uchwałą narodową po odwróceniu niebezpieczeństwie pogańskim z r. 1589, są dwie konstytucye sejmowe, jednocześnie w r. 1590 wydane, obudwom onym postanowieniom zadość czyniące. Jedną konstytucyą pod napisem: „Porządek z strony Niżowców i Ukrainy,” upoważnieni zostają hetmanowie koronni do ujęcia w surowe karby swawoli zaporozkiej, przez nadanie wojsku niżowemu nowej organizacyi, dążącej ile możności do uszczuplenia liczby rejestru, pohamowania zagonów w ziemie pogańskie, nagięcia Kozaków do bezwarunkowej

służebności Koronie. Druga konstytucya pod napisem: „Danina pustyn za Białącerkwią leżących,” zawierała owo rozszerzenie granic i uprawy ziemskiej w stepach kresowych, które jak już samo przez się było wypływem terażniejszego popędu do zajęć sielskich, tak w dalszych następstwach swoich jeszcze większej przydało mu siły i rozciągniętości. W istocie były obie te konstytucye jedną i tą samą ustawą, jednym i tym samym wyrazem odbywającego się teraz przeobrażenia w narodzie, przeobrażenia narodu rycerskiego w naród głównie pokoju chciwy, narodu ustawiczną obroną ziemi swojej od pogan zajętego, w naród jedynie o uprawę tej ziemi dbały; a takim przechyleniem się w jednostronność, piękną wprawdzie i zrozumiałą, ale zawsze szkodliwą nadal, nie naruszałyż obie te konstytucye koniecznej każdemu społeczeństwu równowagi między gotowością do wojny a pragnieniem pokoju? nie okazałyż się zapowiedzią coraz szkodliwszych kroków na tej drodze kwiatami i pokusami usłanej?

Dzieje następnych wieków aż nazbyt wyraźnie odpowiadają. Uchylając się od wojen wstępnych, przeznaczeniem wskazanych, przyszło ponosić wojny z przymusu, niedostatecznie toczone; uchylając się od obowiązku nadania swoim żywiołom wojennym pewnej stałej organizacyi, pewnego kierunku narodowego, przyszło patrzeć następnie, jak te żywioły samopas w kraju i za granicą broiły, na jednym i drugim polu szkodę nie pożytek niesły ojczyźnie. Za granicą narażał ją gorący odtąd pochop możnych pniań do prywatnych napadów na Moskwę i Wołoszczyznę; w kraju dojmowała narodowi plaga zbrojnych konfederacyj, rokoszów, zajazdów i zbrojnego ustawicznym buntem słowa w obradach. Wszędzie wystąpiło na widok gwałtowne, samozwańcze oddziaływanie tego żywiołu rycerskiego, który teraz na drodze publicznych dziejów narodu, na polu posłannictwa narodowego, tak bolesnym zagrożony został uszczerbkiem. Nie omieszkał on też przeciwdziałać podobnie w sprawie najmocniej terażniejszym ubieganiem się o pokój z pogaństwem zagrożonej, najmocniej owemi dwoma konstytucyami z r. 1590 dotkniętej, to jest w stosunkach Kozaczyzny do kraju. Pokojem dysząca konstytu-

cya o porządku Nizoweów i Ukrainy nie zdołała pohamować dzikiej wojenności Kozactwa. Ani do ulubionych bojów z pogaństwem niedopuszczone, ani dość silnie do posłuszeństwa zakazowi tych bojów nie nałomane, wybuchło Zaporozie jawnym oporem przeciw niedostatecznej ustawie z r. 1590. Zamiast okupionego poniżeniem Zaporozia pokoju z pohańcami, nastąpił przeciąg ciężkich zwad z samémże Zaporozem.

Nim późniejsze okoliczności nadały jątrzu i znaczenia tym zwadom, były one w głównej części tylko objawem terazniejszej protestacyi dawnych skłonności rycerskich przeciw uroszczeniom nowszych upodobań domowych, i przedstawiają pod tym względem bardzo zajmujący widok w następstwie czasów. Otoczony barbarzyństwem pogańskim naród, zdobywa na niém szerokie ziemie, które później w imię krzyża osiedlić i uprawić pospiesza. Coraz gorętsze rozmiłowanie w tej nowej pracy około ziemi ostudza w nim dawny zapal rycerski, przejmując go nowemi zachceniami i pokusami ambicyi, daje mu zobojętnieć poniekaąd dla wielkiego posłannictwa przeszłości, które głównie rycerską stało ofiarą. Obrażony tém dawny żywioł rycerski wydobywa ze swojej strony ostatek sił, i jakby do ostatniej twierdzy swojej w narodzie, chroni się w ramiona tej wojennej zgrai na Nizu, która zawsze tém słuszniej za główną acz zdziczałą przedstawicielkę dawnej rycerskości szlacheckiej uchodzić mogła, iż głównie z szlacheckich pierwiastków początek wzięwszy, w największej części ze szlachty się składała, i w tym właśnie zakęcie kraju swawolne rzemiosło rycerskie wiodła, gdzie najusilniej winien był pełnić rolę swoją oręż szlachecki. Ale wychodzące od tej dzikiej zgrai nawoływanie narodu do wojny z bisurmanstwem, nie znalazło posłuchu u miłośników pokoju: woleli owszem z bronią w ręku uciszyć buntowniczych nawoływaczy, i oto w samym narodzie przychodzi do starcia sprzecznych żywiołów: w granicach własnej ojczyzny wszczyna się walka między zamiłowaniem pokoju domowego a powołaniem do wojny świętej, między chęcią uzamóznienia się jak najszczerszą uprawą ziem uzyskanych a zapalem do coraz dalszego odpierania od nich pogań-

stwa, między wyłącznie ulubionym niegdyś narodowi orężem a coraz miłszym obecnie pługiem.

Trwała ta walka w swojej pierwszej połowie, to jest: w przeciągu tak zwanych buntów kozackich za Zygmunta III i Władysława IV, przez lat przeszło czterdzieści, i zakończyła się krwawym złomaniem Kozaczyzny, którego najwydatniejszém godłem była znana twierdza nadnieprska Kudak. Jęto wzniesieniem stało się zadość pożądlivosti pokoju pod jakimkolwiek warunkiem, dany został ostateczny powód ważnym wypadkom, mającym służyć za przedmiot dalszych opowiadań w tej książce. Jak więc przez lat kilkadziesiąt rosła i potężniała nad Zaporozem ta twierdza, należy bogdaj pobieżnym wskazać zarysem.



O SYSTEMACIE WIOSKOWYM I KOLONIALNYM.

PRZEZ

Teodora Rolbieckiego.

Wedle wiadomości statystycznych, mamy wszystkich wsi w Królestwie 22,613, dymów w tych wsiach 450,192, co daje na jedną wieś średnio dymów około 20. Że jednak w podanej liczbie wsi, wliczone zostały i małe własności, przy których nie ma osad włościańskich, i które mają po kilka dymów, a nawet i po jednym; chcąc więc znaleźć ile można najwięcej przybliżenie, ile osad włościańskich przecięciowo na jedną wieś liczyć należy, czynimy następny rachunek.

W wiadomościach statystycznych podanych przez p. Ludwika Wolskiego, w Kalendarzu Obserwatorium Astronomicznego z roku 1859 str. 91, mamy tabelkę wskazującą liczbę i rozległość własności ziemskich u nas: jest ich 23,609; cyfra ta różni się od ilości wsi z powodu, że w niektórych wsiach wielu jest właścicieli, a innych po kilka i więcej należy do jednego właściciela. Z własności tych, mających mniej niż 10 włók rozległości jest 16,577, mających od 10 do 100 włók jest 5,554, większych zaś 1,478.

Osad włościańskich czynszowych i pańszczyznianych, nie licząc nie mających trzy morgi, wedle danych statystycznych w K. O. A. z r. 1860, str. 178, jest w dobrach prywatnych 197,903. Z zebranych staraniem p. Franciszka Węgleńskiego wiadomości, (Roczniki z r. 1859 str. 319), okazuje się, że w dobrach rządowych ma być osad wło-

ściańskich, czynszowych 65,813, pańszczyznianych 17,000, w dobrach duchownych i szpitalnych 9,188. Pan Ludwik Górski, (Roczniki z r. 1860 str. 258), liczy w dobrach rządowych osad 87,000. Przy braku pewniejszych danych, co do liczby osad włościańskich w dobrach rządowych, bierzemy cyfrę większą, podaną przez p. Węgleńskiego, i doliczamy podaną przez niego liczbę osad w dobrach duchownych i szpitalnych, chociaż nie wiemy czy do nich jak i do osad rządowych, nie są zaliczone osady mające mniej jak 3 morgi.

Razem więc osad włościańskich w Królestwie, wyjąwszy nie mających 3 morgi, liczymy rządowych i prywatnych 289,903. Cyfra ta nie zgadza się z podaną w *Dzienniku Powszechnym* z r. z. liczbą osad 324,750, zapewne dlatego, że w liczbie osad podanej w *Dzienniku Powszechnym*, muszą mieścić się mające i mniej jak trzy morgi, tudzież będące w dobrach rządowych osady przy miastach i mniejsze wsie, których p. Węgleński liczy 22,225, a wszystkich tych osad, wraz z nazwanymi mniejszemi wsiami, nie bierzemy tu w nasz rachunek.

Podług więc powyższego wyliczenia, rozliczając osad włościańskich 289,903, na własności czyli wsi 7,032, to jest rozliczając całą liczbę osad włościańskich, na te tylko własności, których rozległość liczy się od 10 włók, wypadnie nam na jedną wieś osad przeszło 41.

Przecięciowa rozległość osad włościańskich z ogrodami, łąkami i pastwiskami, podana jest w K. O. A. z r. 1860, str. 181, na morgów 16; lecz że łąki dotąd samorodne, tak w systemacie wioskowym jak kolonialnym, są zwykle oddzielnie od gruntów, po odtrąceniu więc ich rozległości, wedle tabelki K. O. A. z r. 1860, str. 173, pozostanie przecięciowo gruntu rolnego na osadę włościańską nie całe 14 morgów, a nadmieniamy, że w tę rozległość wchodzi i pastwiska.

Zatém na jedną wieś składającą się z 41 osad włościańskich, wypadnie morgów 574.

Folwarki obejmujące taką rozległość w gruntach ornych i pastwiskach, nie uważają się u nas za zbyt obszerne; owszem jest bardzo wiele folwarków obszerniejszych, i nie uczuwają potrzeby rozstawiania się po polu. Co więc

cój, we wsi położonej mniej więcej w środku tej przestrzeni, trzy czwarte gruntów, poczynając od najbliższej odległości, pomieściłyby się w promieniu około 200 prętowym, a zaledwie czwarta część gruntów znajdzie się po za odległością 200 prętową, i to nie dalej jak w promieniu dłuższym o kilkadziesiąt prętów, a dajmy nawet, że w skutek nieregularnych figur sięgnie aż 300 prętów odległości, chociaż zawsze i rozciągłość wsi jeszcze w rachunku powinna znaleźć miejsce.

Wiadomo z przytoczeń p. Konstantego Górskiego, (Roczniki z r. 1860, str. 558 i 596), że znakomity agronom niemiecki Thünen, dopiero od 210 prętów odległości gruntu od zabudowań folwarcznych, zaczyna liczyć pewien procent zmniejszający dochód z gruntów; inni zaś uczeni niemieccy do 300 prętów tę odległość odnoszą. I tej więc normy określonej przez uczonych niemieckich agronomów, odległość gruntów od zabudowań gospodarskich przy systemacie wioskowym u nas nie przeniesie, a wyjątkowo tylko może to mieć miejsce, jeżeli nie zechcemy wielkich wsi rozdzielać na mniejsze np. po 41 osady.

Bliskość wody, dogodne położenie ogrodów, jakie przy systemacie wioskowym zwykle osiąga się, przy systemacie kolonialnym prostolinijnym żadnego prawie nie zyskują uwzględnienia, a często to jedno już wystarcza na zrównoważenie całej korzyści, jaką otrzymuje się z położenia budynków gospodarskich w pośród gruntów ornych.

Cyfry więc powyżej przytoczone wyraźnie wskazują, że systemat kolonialny nie jest u nas bynajmniej wywołany koniecznością materyalną wskazaną przez agronomów, że skrypulatni w liczeniu uczeni niemieccy, nawet dla swoich rodaków różniących się od nas usposobieniem, nie wliczali w rachunek takich niekorzyści gospodarskich, to jest powiększonej trochę odległości gruntów od zabudowań, jakie u nas wynikłyby przy pozostaniu przy systemacie wioskowym. Mimo tego systemat kolonialny z pogwałceniem usposobienia narodowego ogromne u nas zrobił postępy i robi je ciągle; przejdźmy więc do objaśnień, jakim to sposobem stało się i staje.

Jedno spojrzenie na nasz kraj ukochany wystarcza do uznania, że rodzonym naszym systematem jest syste-

mat wioskowy, kolonialny zaś jest już cywilizatorski, rodem z kądinąd, a mianowicie z Niemiec. Pierwsze ale na olbrzymią skalę przeprowadzenie u nas systematu kolonialnego widzimy w dobrach rządowych, a za ich przykładem i w wielu dobrach prywatnych. Wiadomo, że w urządzaniu dóbr rządowych głównie cudzoziemcy nam pomogli, niewątpliwie zdolni, zacni z kądinąd ludzie ale *urządcze cudzoziemcy*. Systemat jednak kolonialny przeżył ich, zaszczepił się on poniekąd w niektóre nasze sfery i panuje przeważnie, a mianowicie przypadł do smaku, z połączoną z nim prostolinnością panom urzędnikom i jeometrom.

Z dyskusją o sobie w wielkiej części już po niewczasie, bo masę wsi przeprowadzono w systemat kolonialny, a na masę innych już wyrok ferowano, spotkał się on na zebraniu Towarzystwa Rolniczego w r. 1860, nie wyszedł z niej zwycięzko, a raczej dobrze pobity został w sprawozdaniu komitetowem p. Konstantego Górskiego, bo uznano, że tylko wyjątkowo stosowanym być powinien, ale na pociechę wszystkich zwyciężonych, zadał fałsz zasadzie, że zwyciężony ustępować musi i panuje jak panował. Winien to bardzo dogodnościom jakie przynosi pp. urzędnikom i jeometrom, czem zaś i jak drogo kraj płaci za te ich dogodności, postaramy się to zaraz uwydatnić.

Pytanie postawione z czysto rolniczego stanowiska, czy u nas przy systemacie wioskowym lub kolonialnym lepiej będą uprawne grunta włościańskie, to jest czy włościanin mający swe grunta bliżej, więcej razy je zorze, zabronuje lub lepiej to uczyni, jak włościanin mający je w pewnej danej odległości dalej, to jest nie dalej jak agromowie niemieccy za możliwe bez strat, przy gospodarstwach folwarcznych poczytują; pytanie to zdaje się, że każdy u nas z praktyki łatwo rozwiązać może, bo wyjąwszy ogrodowej uprawy na ogrodach, nie widzimy na polach wcale tych różnic w uprawie, choćby i w kilkaset kroków odległości gruntów od zabudowań, wyjąwszy nadzwyczajne odległości, o jakich jak wykazaliśmy powyżej mowy tu być nie może. Niezaprzeczenie jednak systemat kolonialny, ma prawo powoływać się na zasady ekonomii politycznej, że przy każdym urządzeniu, ilość potrzebnej

pracy musi wchodzić w rachunek, i przemawia za takim systematem, który jój najwięcej oszczędza, a takim jest systemat kolonialny. Lecz wówczas systemat kolonialny musi przyznać i inne prawdy téj nauki, musi przyznać, że gwałcić zwyczaję na nic się nie przyda, że przymusem niejako nie da się nic zrobić, bo później na nowo zaczynać potrzeba, „że myślę się ci, co z ekonomii politycznej, jak mówi L. Wołowski (1), robią prostą wystawę rachunku, nie uznając ważności poszukiwań zagląających w przeszłość; matematycy nie wiele się troszczą o historią; ale inaczej się ma z życiem narodów: te bowiem chcą wiedzieć z kąd idą, aby odkryć dokąd dążą.” Że jak na nic nie przydałby się rachunek, że takato ludność w danym kraju, dać może takato ilość godzin pracy, a ztąd i wywodzić kraju tego produkcję i konsumcyę; tak na nic się nie przyda rachować tylko korzyść z zbliżenia zabudowań do gruntów, bez uwzględnienia wszelkich innych narodowych warunków. Na tém więc polu pozwoi system kolonialny rozprawić się z sobą.

Chcą nam dowieść niektórzy zwolennicy systematu kolonialnego, że to nienaturalnym wynikiem usposobienia ludzkiego są wsie nasze, mówią: „że to w początkach zawiązywania się społeczeństw, potrzeba obrony od napaści dzikich zwierząt i jeszcze gorszych: żołądactwa, rzezimieszków i dzikich hord koczujących, łączyła spokojnych rolników w pewne gromady czyli wsie.” Pytamy się tych panów, czy w kraju obfitym, a mało zaludnionym, wolnym od napaści wszelkich złych ludzi i zwierząt, gdyby żyli rolnicy i mogli równie dobrze wyżywić się żyjąc w pewnych gromadach jak i oddzielnie, a raczej w parach, bo co do par i ich potomstwa, na szczęście małżonków wiadomo, że zwolennicy systematu kolonialnego uwzględniają je; pytamy się więc, czy ludzie rozsadziliby się po tym kraju parami, i czy na prawdę kto może mniemać, że nie z usposobienia człowiek jest istotą towarzyską, a stał się nią z przymusu; i że gdy biedni ludziska nie mogą się na tém swoim usposobieniu poznać, przyszedł czas w XIX wie-

(1) Zasady ekonomii politycznej Roschera, tłumaczenie F. S. Kupiszewskiego str. XVIII.

ku, rozrzucić nasze sioła, co wedle ich mniemania, są tylko szczątkami barbarzyńskich wieków, i znowu przymusem porozsadzać ludzi na koloniach. Mniemamy, że jak tutaj, bez innych dowodów temi pytaniami rzecz się rozstrzyga: że usposobienie ludzkie, a mianowicie Słowian jest towarzyskie; że ważne potrzeba mieć przyczyny, by znieść nasze wsie odwieczne a zastąpić je koloniami; że mało jest wskazywać tylko na niedające się wyliczyć, a w każdym razie drobne korzyści materyalne, bo kraj jak człowiek żyje nieustannie w społeczeństwie i ma cel tego życia nie tylko oparty na drobnym materyalizmie.

Powiedzieliśmy już wyżej, że żaden ekonomista nie poważy się obliczać z ilości ludności, ilości pracy; takie obliczenie do niczego nie doprowadziłoby, gdy praca jest swobodną i zależy nie tylko od sił materyalnych każdego człowieka, nie liczy się z siłomierza jak siła konia, wofu lub maszyny, ale zależy od jego usposobienia, od jego woli. My sami mamy tyle ludności, co kraje stojące wysoko w kulturze i bogate. Proste więc wykazywanie rachunkiem, że w systemacie kolonialnym oszczędza się jaka część pracy, którą to część, jak cyframi wykazaliśmy, uczeni agronomowie niemieccy uważają za tak małą, że w rachunku wcale jej nie oznaczają; otóż więc oszczędzenie tej części pracy, której systemat kolonialny gdy o usposobieniu ludu ani chce słuchać, nie pokazuje nam na co obróconą zostanie, czy na pijaństwo, czy na próżniactwo, czy też wreszcie użytą będzie na jakąkolwiek pracę produkcyjną, względnie do usposobienia ogółu, sądzę, że wcale nie przemawia obecnie na korzyść systemu kolonialnego. Odpowie on na to, że usposobienie ludu ciągle musi się poprawiać, że więc nie tylko na dzisiejszy stan rzeczy patrzeć należy, ale i na przyszły. Dobrze, porachujemy się więc z systematem kolonialnym, co to on czyni na korzyść lub niekorzyść poprawy, raczej dążenia do udoskonalenia, tego moralnego usposobienia ludu.

Nawiasowo zaś zaraz dodajemy, że systemat kolonialny, gdy część pracy, która bez niego niby się marnuje, stanie się tyle cenną stosunkowo do innych jego niekorzyści, że czuć się to będzie, może wejść sobie wówczas w życie, nic mu do tego nie przeszkodzi, bo nie radzimy

bynajmniej, by jeśli się komu podoba, bronić mu budować się na własnym gruncie, jak zechce i gdzie mu się podoba.

Wracamy teraz do owych korzyści i niekorzyści jakie sprowadza systemat kolonialny. Gdy znieśmy nasze wsie a ludność mnożyć się będzie, i potrzebować zaraz nowych pomieszczeń, gdzie je stawiać będzie? Czy na koloniach przy gospodarzach, czy przy folwarkach? Tu i tam znajdzie się równa trudność uzyskania kawałka ziemi na własność na pomieszczenie pomieszkania, bo z rzeczy jakoś zaokrąglonej trudno będzie coś odstąpić, i aby uzyskać prawo dojścia do własnego mieszkania, ludność luźna robocza, będzie musiała oddawać się niejako w robociznę, w pańszczyznę, gospodarzom folwarcznym lub gospodarzom włościanom. Z tego stanu rzeczy daleko więcej korzystać będą gospodarze włościanie, jak gospodarze folwarczni, bo do pierwszych tulić się będzie ludność wyrobnicza, na długo znajdując przeszkodę w przejściu do własnych pomieszczeń.

Ze zaś powinien, musi być dostępny ten kawałek gruntu na pomieszczenie własnych pomieszczeń dla robotników wiejskich, zgadzają się na to znakomici nasi pisarze. W dziele *Sprawa włościańska* (1) na str. 804 czytamy: „Niema dla nas ojczyzny, mówi przytoczony przez Lelewela autor *Uwag z r. 1790*, imieniem włościanina, bo nie mamy własności,... chcielibyśmy być osiadłymi ziemianami, co teraz rozpaczają jesteśmy rzućni na włóczęgi, na kradzieże i łotrystwa..... Panowie nasil póki nie będzie swobody, póki nie będzie ukochana własność, póty kraj darmo będzie zachęcał do pracy i rozumu.” P. Ludwik Górski w rozprawie: *Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich*, powiada: „Człowiek najuboższy, dla szczęścia swego i spokoju, potrzebuje mieć nadzieję możności polepszenia losu; potrzebuje mieć przed oczami cel, którego osiągnięcie zapewnić mu może być lepszy i niepodleglejszy”.

Rozumiemy, że obowiązkiem kraju jest nie tamować w niczem, dostępu ludności wyrobniczej własną pracą do tego celu, do téj własności tak samych domów, jak i wszel-

(1) Hr. Uruskiego.

kich osad włościańskich. Rozumiemy, że taką tylko drogą unika się przewrotów podobnych do tych, jakie za naszych czasów przechodzić potrzeba było, lub unika się rozpaczniego proletaryatu.

A ta ludność wyrobnicza, której utrudni, uniepodobni się na długo przez systemat kolonialny, przychodzenie do własności domów, do owego dla wielu jedyne go celu ich pracy, jak to słusznie p. L. Górski mówi, stanowi znacznie większą połowę naszej ludności wiejskiej, jak to zaraz rachunkiem wykazemy.

P. L. Górski liczy w wspomnianej rozprawie ludności wyrobniczej 1,352,600; p. Adam Goltz w Rocznikach z roku 1860 str. 740 i 749 podaje: 1,001,800; p. Franciszek Węgleński w Rocznikach z roku 1859, str. 368, podaje: 1,168,000, to jest cyfrę jaką podają wiadomości statystyczne z K. O. A. z r. 1859 (1).

Nie zgadzamy się na te wszystkie cyfry, gdyż obliczamy ludność wyrobniczą w następujący sposób.

Ogólna ludność wsi, chrześcian, niechrześcian, szlachty, nieszlachty, wedle K. O. A. z roku 1861 wynosiła 3,599,959; osad włościańskich nie licząc mających mniej jak 3 morgi, podaliśmy wyżej, że jest w całym kraju, prywatnych, rządowych, instytucyjowych 289,903, więc i posiadaczy ich jest tyluż; doliczając do tego innych wszystkich większych i mniejszych właścicieli ziemskich, których wedle K. O. A. z r. 1859, str. 91, jest 23,609, będzie razem tych ludzi 313,512.

Krzyżtopor liczy na jedną rodzinę 4 osób, p. Ludwik Górski w wspomnianej rozprawie liczy 5 osób; bierzemy więc nawet 5 osób, a wypadnie ludności wiejskiej osia-

(1) Krzyżtopor w dziele: *O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce*, co do ludności na str. 71 mówi: „Z ogólnej ludności 4,875,250, blisko $\frac{3}{4}$ bo 3,584,414 zajmuje się wyłącznie rolnictwem, a tylko $\frac{1}{4}$ odchodzi na usłużenie rękodzielni, handlu, na administracyą, na wojsko, na płatnych i niepłatnych próżniaków.

Warto zajęćby się statystyką tych ostatnich kategorii, wedle wskazówek podanych przez Krzyżtopora, a w K. O. A. z r. 1859 na str. 88, wskazano, że odliczywszy trudniących się rolnictwem, rzemiosłami, przemysłem fabrycznym i handlem, pozostaje na tak tam nazywanych „innych” ogromna na naszą ludność cyfra 737,812.

dłój 1,567,560; pozostanie ludności wiejskiej nieosiadłej, o którą właśnie idzie, 2,032,390. W cyfrze tej mieszczą się robotnicy po wsiach zajęci w fabrykach, jak równie zajęci rzemiosłami; gdy zaś razem w miastach i wsiach, wedle K. O. A. z r. 1859, str. 116, jest ich 155,231, bardzo więc mała liczba przypadnie na wsie, a przytém niema tu potrzeby odliczać tak ich jak i innych od ogólnej ludności wiejskich, gdyż i dla nich godzi się dążyć do własnych pomieszkań.

Różnica też mego obliczenia z innemi podobnemi pochodzi ztąd, że liczę tylko 5 osób na familię posiadacza osady, inni zaś zaliczają wszystkich krewniaków siedzących przy nim, jedynie dlatego, że nie mają miejsca pomieścić się gdzieindziej: nie mogę bowiem powiedzieć, że są oni tam potrzebni, gdy licząc że mamy 403,200 włók samej ziemi ornój (1); na jednego mieszkańca wiejskiego wypada u nas przeszło $3\frac{1}{2}$ morgi ziemi ornój, więc i tak na familię złożoną z 5 osób wypada przeszło morgów 17; a jak wykazaliśmy wyżej, mają tylko po niecałych morgów 14, i to ornój ziemi już z pastwiskami, a więc jeszcze stonkowo mniej. Zatem w terażniejszym stanie przemysłu gospodarskiego u nas, nawet i 5 osób nie ma co robić na tych 14 morgach, i siedzi tam tylko, jak to powiedzieliśmy, dlatego, że niema siedzieć gdzieindziej.

Jeszcze lepiej to zrozumiemy, gdy zważymy, że u nas na jeden dom wiejski, to znaczy ogólnie biorąc, na jedną nędzną, ciemną małą izbę, przypada przecięciowo 8 osób, jak widzimy z wiadomości statystycznych w K. O. A. z r. 1859, str. 90; więc gdy przecięciowo przypada na jeden dom 8 osób, to niekiedy znajdzie się tam mniej, a niekiedy znajdzie się i więcej, to jest 9, 10 i 12 osób, fluktuacye w tych granicach muszą mieć miejsce.

O ile taki stan rzeczy wpływa na zdrowie stanu wiejskiego i na znaną z danych statystycznych ogromną śmiertelność dzieci wiejskich, mianowicie przy długich zimach naszych, mniemamy, że lekarze nasi swém światłem i poważnym zdaniem zechcą nas oświecić.

(1) P. L. Górskiego: Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich, Roczniki z r. 1860, str. 259.

Wracając do liczby ludności wyrobniczej u nas, powiadamy, że zupełnie nie możemy zrozumieć, co znaczy w podawanych danych statystycznych, to komunistyczne zaliczanie do posiadaczy osad włościańskich, nietylko rzeczywistych posiadaczy i ich dzieci, ale i wszystkich krewniaków, którzy przy nich mieszczą się. Sądzę jednak, że dostatecznie wykazaliśmy, że ta dwumilionowa cyfra przypada u nas, na bezrolną ludność wiejską.

By w obec tej cyfry, stanowiącej znacznie większą połowę ludności wiejskiej w kraju, nasiedloniej, napchanej raczej, jak widzieliśmy, w dzisiejszych wioskach, poważać się myśleć o zaprowadzeniu systemu kolonialnego, co więcej spełniać go i tém utrudniać na długo tej ludności, możność dojścia do własnych pomieszkań, oddalać ich weale prawie od tego widomego celu w ich życiu, jak mówi p. L. Górski, trzeba mieć do tego nie tylko owe dane uczonych agronomów niemieckich, o których wspomnieliśmy, a których się nie ma, ale trzeba mieć do tego i straszną nieświadomość mass, i trzeba umieć nimi poniewierać w imię nauki, którą się przez to spotwarza i profanuje.

Przytoczyliśmy pokilkakrotnie powyżej, na poparcie naszego przekonania w tym przedmiocie, zdanie p. Ludwika Górskiego; toż samo jak nie można lepiej, mówi nam również p. Konstanty Górski w sprawozdaniu komitetowym w r. 1860, str. 599 Roczników, oto słowa jego: „Układy z włościanami, dobrowolnie na podstawie ogłoszonych przepisów zawierać się mające, stworzą klasę wieczystych posiadaczy, która prawdopodobnie kiedyś za pomocą wykupu w zupełnych właścicieli się przemieni. Skutkiem więc tych układów, dostęp do posiadania ziemi niezmiernie utrudnionym będzie dla przybywającej i dla tej wszystkiej ludności, która dziś uprzywilejowaną nie została. Pomyślność kraju, właścicieli samych, postęp rolnictwa i społeczna równowaga wymagają, aby ta cała część narodu nie była pozbawioną bodźca i nadziei poprawienia losu, ale żeby siły jej, zasoby i przymioty, na korzyść rolnictwa, kraju i jej samej zużyte być mogły. Im w kraju więcej form ekonomicznych, różnaitości w skali majątkowej i sposobów zastosowania pojedynczych

zdolności, zasobów i pracy, tém silniejsze krążenie sił żywotnych, tém większa dzielność, ruch prawy i pomysłność społeczeństw”.

Może kto powie, że można założyć wsie oddzielne z luźnej ludności wiejskiej: wcale przedewszystkiem wątpię, by gospodarze folwarczni i koloniści uorganizowawszy swe grunta w tak zwane gospodarskie całości, chcieli i mogli zaraz, części ich zbywać pod przystępnymi warunkami; wątpię też wcale, by łatwiej takie wsie, swobodnie, niezależnie udać się miały, jak pozostawienie wsi, że tak powiem mieszanych z dzisiejszych gospodarzy i dzisiejszej luźnej ludności, *wsi urządzonych o ile można tak, by ci ostatni jak na łatwiej miejsce na chaty dla siebie znaleźć mogli.* Tém więcęj to może być potrzebném, gdy zwykle znajdujemy prawne tymczasowe zastrzeżenia, nie pozwalające włościanom na dzielenie swoich osad; i u nas właśnie w artykule 25, prawa z d. 16 (28) Grudnia 1858 r. podział osad włościańskich zabronionym został, a tém samém i odstępowanie przez włościan gospodarzy na własność kawałków gruntów na chaty dla luźnej ludności jest niemożliwém; pozostaje tylko tej ludności tłoczyć się w wspólnych z gospodarzami chatach, lub rzucić się do czworaków folwarcznych, które przez ten przymus tém wstrętniejsze się stają.

Wszystko więc cokolwiek przeszkadzać nam będzie, w zaopatrzenie się przez ludność wiejską własną jej pracą, w tę tak ważną część ich potrzeb, jakimi są pomieszkania, uważać musimy zatamowanie rozwoju naszego narodowego bogactwa, bo tak pałac bogatego jak domek robotnika, tak geniusz wielkiego meża jak zdobyte w wioskowych szkółkach nauka czytania i moralność biednego wyrobnika, równie stanowią dla nas część pewną, właściwą im, część tego bogactwa.

Powtarzamy, że system kolonialny ścieśnia fatalnie możność dochodzenia przez wyrobników własną ich pracą do własnych pomieszkań; a gdy zostaną oddaleni od tej nadziei spełnienia ile można najłatwiej swych życzeń, jakie mieć mogą, jakie mieć muszą, działać to będzie zgubnie na ich rozwój moralny i materyalny.

Słusznie jak zwykle p. Edmund Stawiski nam mówił, (Roczniki z r. 1860, str. 542), że najpierw moralne potrzeby gromad, moralne potrzeby osadnika, uwzględnić potrzeba; wiadomo zaś, że gdy się mówi o moralnych potrzebach, nie mówi się o systemacie kolonialnym, który u nas chce je zdeptać, z uludnym nie rachunkiem nawet a rachunczkiem w dłoni, który w każdym razie, jak wykazaliśmy wyżej cyframi, drobiazgiem tylko być może.

Bijemy więc na ten systemat, co go zwią kolonialnym, na ten systemat, co chce źle zrobić przeszło dwu milionom naszego ludu; ale niewłaściwie mówimy dwu milionom: chce on nam źle zrobić wszystkim od pierwszego do ostatniego.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że systemat kolonialny spotkał się bezpośrednio z dyskusją o sobie, w r. 1860, zagajoną sprawozdaniem p. Konstantego Górskiego. W sprawozdaniu tém, w którém zarazem wykazaną została konieczna potrzeba regulacyi u nas, powiedziano systematowi kolonialnemu wszystkie prawdy, na jakie zasługuje; powiedziano i dowiedziono mu, że utrudnia zakładanie szkółek, więc, że był i chce być niejako prezerwatywą tamującą ich rozwój, że nadwiera życie gminne i wspólność moralną, ten nerw towarzyskiego ruchu; że w terażniejszym stanie oświaty, ruchu i zaludnienia kraju, nieodosobnione pożycie tworzy najpożądańszą straż obyczajów i podań domowych; że nawet w Niemczech uznają, że w słabo osiedlonych okolicach kolonialność szkodzi rozwijaniu się moralnemu mieszkańców i rolnictwu; że szyk kolonialny przeciwny jest zwyczajom i nawykniom ludu polskiego; że nigdzie też w kraju samostnie się nie rozwinął i obyczajów narodu nie pozyskał: takich zaś wskazówek skoro nie zdrożnego i nieroztropnego nie mają, odrzucać nie należy; że pomijając dowody historyczne w Westfalii, gdzie porządek kolonialny wyłącznie panuje, Wend polski w Luzacyi, dotąd żadną namową choćby po zupełném zniszczeniu osady, nie da się skłonić do takiego przebudowania chaty swojej; że wybór miejscowości na osadę wiejską nie jest rzeczą przypadku, ani geometrycznego uszykowania, ale dowodzi o istnieniu w niej pewnych gospodarskich i towarzyskich

warunków, które za odpowiednie moralnym i materialnym potrzebom swoim osadnicy uznali, a takie warunki, nawet przy zupełnym przebudowaniu wsi, uwzględnić potrzeba; że urządzenie wioskowe ma tę wielką dogodność, że nie przesądza i nie tamuje możliwości włościan przebudowania się kiedyś w środku swych gruntów ornych, skoro to za pożyteczne uznają; że proporcya zmniejszania się wartości gruntów liczyć się zaczyna dopiero od pewnej odległości, np. 300 prętów oddalenia od zabudowań, rzadkie więc będą wypadki, w którychby system wioskowy dobrze zastosowany do tej nawet granicy dochodzić potrzebował, a komitet stawiając zasadę, mógł tylko ogół mieć na widoku, nie zaś wyjątkowe, pojedyncze wypadki; że systemat kolonialny niszczy zwykle korzyści bliższej wody, łąki, strumienia, a nadewszystko ogrody, które nagromadziły w sobie pracę i starania odległych nie raz sięgające czasów; że gdzie przebudowanie koniecznie dokonaniem być musi, nie uwzględnia warunków nieodpowiednich dla pomyślnego urządzenia nowych sadów i warzywnych ogrodów, tym sposobem upowszechnienie owoców i warzyw, rozwinięcie tej części gospodarstwa tak w kraju naszym pożądane, wielkich doznałoby trudności; że ogrody dziś nawet przedstawiają dla włościanina ogromną wartość i dają mu jedyny sposób urozmaicenia pokarmów i zabezpieczenia się od nieurodzaju i przednowków; że nadto, kobiece gospodarstwo opiera się całe na dogodności z bliższej wody, łączki, ogrodu: są to konieczne warunki dla jej kuchennych zabiegów, dla utrzymania trzody, dla bielienia płótna, opierania swoich i czeładzi; a tych dogodności szyk kolonialny najczęściej jej odmawia; powszechnie jednak kobiety wiejskie zachęcać do większej pracy i rzadności domowej należy, a nie trudnościami od niej odwozić.

Wszystko co powtarzam tu, dosłownie powiedziano w owym wybornym sprawozdaniu p. Konstantego Górskiego; zdawałoby się więc, że systemat kolonialny uznany publicznie przez cały ogół inteligentny, za systemat mogący się u nas stosować tylko w jakichś szczególnych, wyjątkowych wypadkach, mający przeciw sobie we wszystkich warstwach jedno usposobienie narodowe, da

za wygraną i uwolni nas od swęj cywilizatorskiej missyi; przeciwnie, zaraz na wiosnę po tych rozprawach wystąpił on w wielu miejscach jakby nigdy nie, do zwykłych swych czynności. Pozwólcie, ale w kraju ucywilizowanym taki bieg rzeczy, co najmniej niespodzianką nazwać można. Bądź więc co bądź, systemat kolonialny jak krajał, tak kraje w prostokąty naszą ziemię i w linii prostej często niedojrzanęj dla oka a widnej tylko na mapie, szykuje nasze chałupy w ordynek, jak za dobrych jego czasów; wyciąga proste jak strzała drogi przez nieprzebyte błota lub prostopadłe urwiska, któremi ma się rozumieć nikt nie jeździ, słowem zamienia wszystko czego się dotknie w prostolinijność tak, że tylko kulistość ziemi, kulistość firmamentu, wijący się bieg rzek i strumieni stały się anomalią, gryzącym mołem sprytu ludzkiego, który zdaje się w linią prostą tam się wcielił. Wszystko więc tam prosto jak chce mieć rysunek na mapie, bo wedle praktykującego się u nas systematu kolonialnego, nie naturę kopiować ma artysta na papierze, ale urządzenie ma być kopią prostolinijnego obrazku geometry, pomyślanego i narysowanego zwykle bez żadnego względu na miejscowość, jeżeli ta nie zaszczyca się jaką prostą drogą, do której prostości wówczas wszystko się stosuje. Jeżeli to jest droga bita, dodaje się kolonistom sadzając ich przy niej małą dogodnostkę, połykania kurzu całe lato, gdy właśnie zdarza się widzieć, że po drogach bitych, jeżeli przy nich staną obozy wojskowe, zabronionem zostaje jeżdżenie dla uchronienia żołnierzy od kurzu i choroby oczów, jak to nakazało doświadczenie.

Te nasze prostolinijne regulacye głównie winniśmy urządzaczom i geometrom, którym trudno bardzo zrzec się linii prostych, a w ich ręku po większej części spoczywa cały systemat urządzania, bo zakradła się tu jakaś nowa specyalność, która pozwala geometrom być razem urządzaczami, klasyfikatorami, detaksatorami, agronomami i geometrami. Nie możemy uznać tyle wrodzonych specyalności w jednej osobie; geometrów cenimy jako geometrów i w tym zakresie ich pracę, jak i każdą inną użyteczną, szanujemy głęboko i szczerze. Radzimy więc

tym, co będą urządzić swoje majątki, by opierając się na wspólnym z włościanami doświadczeniu gospodarskim, czy to pozostawią wsie terazniejsze, czy też wybiorą miejsca na inne, geometrom wskazali tylko co odmierzyć mają, co właśnie jest ich zadaniem, zachowując przytém o ile tylko miejscowość i okoliczności pozwolą linie proste jako najkrótsze. Nadewszystko zaś radzimy zachować systemat wioskowy, w myśl uchwały naszego b. Towarzystwa rolniczego. Systemat kolonialny uznany wówczas został, jako mogący się u nas stosować tylko wyjątkowo, jako złe konieczne w danych miejscowościach; prawdziwie jednak takich miejscowości wcale u nas nie mamy, bo w każdym razie można wielką wieś dzielić na dwie i więcej, chyba więc miano na myśli pojedyncze osady nie należące do żadnych wsi, a stanowiące same przez się odrębne całości, czyli oddzielne niejako wioski. Nie wahamy się tu powiedzieć, narażając się w mniemaniu niektórych na zarzut konsekwentności posuniętej do pedanteryi, że gdzie będą dwie, trzy osady i tam już żądamy systematu wioskowego; nie widzimy bowiem żadnej dobrej racyi, jeżeli systemat wioskowy w zasadzie uznajemy za dobry i chcemy go widzieć zaprowadzonym w wsiach większych, gdzie dla utrzymania go narazić się potrzeba na niejakiie znaczniejsze oddalenie gruntów od zabudowań, jak w wsiach dwu, trzy chatkowych, by w tych ostatnich miał nie być przeprowadzonym, gdzie właśnie to oddalenie gruntów będzie tém mniej znaczącym; zawsze przytém nie tracimy z myśli, że może w systemacie wioskowym pomiędzy temi dwiema chatami gospodarzy włościan, znajdzie się łatwiej miejsce, jakby to było przy systemacie kolonialnym, na postawienie trzeciej i czwartej chaty wyrobnika.

Spotykamy w wielu miejscach u nas połączone niejako systemat kolonialny z wioskowym; otrzymano te rezultaty najczęściej przez wydzielenie włościanom wązkich pasków gruntu utrudniających uprawę, tak poprzeczną orkę jak i wyorywanie przy miedzach, i wreszcie oddalające zbyt daleko od zabudowań grunta położone na końcu tych wązkich wydziałów. W ordynacyi Zamojskich, dzięki zbytecznemu zawładnięciu regulacją przez

samych geometrów, daje się ten system i ten stan rzeczy spostrzegać. Moglibyśmy z łatwością wskazać tam wsie, których krańcowe grunta oddzielne są od wsi nieprzebytemi parowami, które okrążyć bardzo daleko potrzeba. Nie dzielono tam niektórych wsi ogromnych, mających po sto, dwieście i więcej osady na wioskowe oddziały; lecz sadzano rzędem domy często miłą i więcej długo w tym prostolinijnym, wązko-paskowym systemacie.

Mieliśmy sposobność oprócz innych niedogodności, jakie ten systemat sprowadza, zauważyć, że tamuje on tam uprawę rzepy w ściernisku i hreczki na zieloną paszę w jęczmionczysku, gdy w tym właśnie samorodnym kierunku w połączeniu z siewem soczewicy w jarzynie, okazuje się postęp tamtejszych gospodarstw włościańskich: tamowanie to pochodzi ztąd, że włościanie jakkolwiek każdy pasie na swoich ścierniskach, grunta mają tak wązkie, że niepodobna im uchronić się od ciągłych szkód wzajemnych.

Przytoczyliśmy już gdzieindziej (1), godny najbaczniejszej uwagi rezultat, jaki wskazują nam wiadomości statystyczne w K. O. A. z r. 1861, str. 158, co do stosunku obwinionych w sądach o przestępstwa w całym kraju i w ordynacyi Zamojskiej, gdzie oczynszowanie wprowadzone było od lat dwudziestu kilku, a więc zalicza się do najwcześniejszych w kraju; te dane statystyczne pokazują, że w okręgach sądowych tarnogrodzkim i zamojskim, składających się prawie jedynie z dóbr ordynacyi Zamojskiej, stosunek obwinionych w sądach o przestępstwa jest jak 7,40 i 6,31, gdy w innych okręgach do dzisiejszych czasów pańszczyznianych dochodzi do 36,00, a przecięciowo w całym kraju wynosi 15,94. Zdumiewający ten rezultat pochodzi z powiększonej przez oczynszowanie zamożności, powtarzamy zamożności włościan ordynackich, i śmiemy twierdzić, że owa prostolinijna w wązkie paski regulacya przeprowadzona w wielu wsiach, przeszkodziła tam stosunkowi temu, jeżeli to być może, być jeszcze świetniejszym.

Do tych uwag o regulacyi w ordynacyi Zamojskiej, o ile w wielu jej wsiach przez geometrów źle wykonaną

(1) Korrespondent. N. 13 z r. b.

została, czerpiemy śmiałość w tém, że ordynacya zawierająca 54 mile kwadratowe, oczynszowana od tak dawna, co się tyczy stosunków wewnętrznych włościańskich może w wielu razach przyjść w pomoc krajowi przebytém doświadczeniem; czerpiemy téż tę śmiałość i z uwag najwłaściwszego sędziego o regulacyi w ordynacyi, które, o ile pamiętamy, zaczynały się od słów następnych: „Dotąd geometrya udzielała cyrkla swego raczej, aby ujarzmić rolnictwo, aniżeli żeby poprawić kształt majątności ziemskich”. Widzieliśmy téż rysunek przedstawiający regulacyą w ordynacyi z takimi notatkami tegoż samego pióra: „Grunt z pod lasu wzięty na pole, lecz zboża nie rodzi”. „Grunt z pola przyłączony do lasu, lecz las nie rośnie”. „Droga skasowana, ale wszyscy nią jeżdżą”. „Droga nowa, szeroka, ale nikt nią nie jeździ”. „Nowy folwark filialny, studnia 30 sążni głęboka, bez wody”.

Nie wiemy dobrze, czy i w innych krajach smakujących w systemacie kolonialnym, stawiano domy kolonistów w ordynku jak na paradę, zwykle z drogą publiczną przed frontem, by każdy podziwiał to arcydzieło, na które się składa pot, krew i łzy mieszkańców; bo pytamy się systematu kolonialnego, jeżeli zasadą jest u niego najwyższa dogodność gospodarza danej osady, jaką to widzi dogodność gospodarza w tym ordynku budynków, stawiając je bez wody, często w najniegodniejszych miejscach, by tylko nie porzucić linii prostej, jak już powiedzieliśmy, często także niedojrzanej dla oka, a widnej jedynie na papierowym planie, więc tylko w takim razie usatysfakcjonowującej na mapie oko geometry.

Nie wiemy, czy istnieje gdziekolwiek obowiązek na świecie, upominający się w dalsze wieki o niewzruszoną sukcesyjność, boby natychmiast ordynek się popsuł, by nie wolno było posiadaczowi wieczystemu gruntu lub właścicielowi budować się, gdzie mu na jego gruncie najdogodniej. Czytaliśmy w naszych gazetach projekt jakiegoś dziennikarza, by za spodziewaném przeniesieniem się arcyksięcia Maksymiliana do Ameryki i całe *status quo* europejskie wynieść się chciało do Ameryki, Afryki, Azji, gdzie jeszcze na długo cywilizatorską missyą spełniaćby mogło; otóż myniemy, że do tego towarzystwa należć

winien i nasz systemat kolonialny z tym obowiązkiem budowania w danych miejscach domów wiejskich, a pewni jesteście, że kraj z ochotą poniósłby koszta podróży.

Systemat kolonialny woła jeszcze, że zapobiega rozszerzaniu się pożarów i chorób zaraźliwych między ludźmi i bydłem. Nie możemy zgodzić się na to straszenie skutkami pożarów, gdy dotąd przy systemacie wioskowym nie spaliliśmy się i gdy nasza Dyrekcyja ubezpieczeń pomysłnie egzystuje. Nie możemy również zgodzić się na to zawczesne zaprowadzenie na kraj cały nieustającego, wiecznego stanu kwarantanny, do której poniekąd systemat kolonialny przyznaje się tém chlubieniem, że tamuje rozszerzanie się chorób; ale przecież wszelkie podobne urządzenia musi mieć na celu mniej więcej zwyczajny stan społeczeństwa, a nie wyjątkowe położenie.

Przypominamy też, że u nas jest zima i lato, w zimę nie robimy koło gruntów, przy systemacie więc wioskowym łatwiej powstaćby mogły fabryki, których brak kraj czuje. I nie mówimy to mimochodem, ale cała ważność tej rzeczy, zdaje się nam tyle bijącą w oczy, że nie potrzebujemy rozszerzać się nad nią.

Wreszcie p. Konstanty Górski mówi: „Szyk kolonialny niszczy cały wdzięk i piękność wsi, które zwykle rozłożyły się nad łąką i strumieniem, w dolinach lub na wzgórzach. Skutek taki oddziaływałby koniecznie i na moralne usposobienie i charakter ludu”. W inném miejscu dodaje: „Systemat kolonialny prowadzi ludzi do odosobnienia, bodaj nawet czasem nie do zdziczenia”. Sądźmy, że próżném byłoby systematowi kolonialnemu chcieć wyłożyć do jego zrozumienia powyższe słowa p. Konstantego Górskiego; nie zechce im uwierzyć, gdy patrząc przed siebie, na swęj prostęj linii nie zobaczy ludzi dziko biegnących, a więc odsyłamy ów systemat do wyjątkowo trafiających się u nas chat na uboczu stojących, zobaczy tam dzieci uciekające przed sobą jak przed straszędem, nieprzyzwyczajone do widoku i obcowania z obcemi ludźmi, a tém więcęj pozbawione wspólnej zabawy z innemi dziećmi, co ich do towarzyskiego życia usposabiać winna, owęj zabawy tak zwykłej, tak naturalnej, tak koniecznej przy systemacie wioskowym. Nie chcemy już wchodzić

w to, czy nie prędzej przed temi dziećmi gdy dorosną, jak przed innemi wychowującemi się wśród wiosek, spotkawszy ich gdzie na osobności, nawzajem systemat kolonialny nie musiałby uciekać dla uniknięcia przetrząśnięcia jego kieszeni, ale co do mnie, za to jedno pozbawienie dzieci wiejskich ich towarzyskiej z rówieśnikami zabawy, odstawiłbym systemat kolonialny do miejsca urodzenia.

Czujemy, że na potępienie systematu kolonialnego nie ledwie za wiele powiedzieliśmy, ale jednak prawie pewni jesteśmy, że powiedzieliśmy za mało, by rozpedzić te chmury, jakie z systematem kolonialnym wiszą nad wielu wsiami naszymi, by pocieszyć owych licznych włóścian naszych, co czasem już od lat kilku chodzą, lub tych, co chodzić mają koło kołka utkwionego gdzieś het w pustym polu, gdzie jest ich przeznaczeniem przenieść się z sadybami. O gdybyśmy powtórzyć umieli to biedowanie się ich ciągle, to targanie się ich prostego serca, gdy spojrzą na ten fatalny kołek, lub gdy przyjdzie on im na myśl, wygralibyśmy sprawę u tego zbiorowego sędziego, co nie potrzebuje przyzwoitej liczby lat służby, ni fotelu wygodnego do drzymania, by być sprawiedliwym sędzią.

Nawzajem, jakieżże to uroczystej, porywającej radości byłby ten dzień dla naszych włóścian, w których wolnoby im było wyrzucić te kołki i zostać swobodnie w swoich sadybach; znamy wielkie wzruszenia i śmiało do nich te chwile porównaćbyśmy mogli.

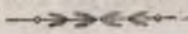
W Gazecie Polskiej pilną zwracać będziemy uwagę na postępek w kraju systematu wioskowego lub kolonialnego, i przynosić będziemy w tym przedmiocie wiadomości o ile można szczegółowe, by czytelnicy dzielić mogli uczucia włóścian naszych, smutku, gdy ich uparcie zechce dalej gnębić systemat kolonialny, lub radości, gdy im w wielu wsiach, gdzie tkwią owe wspomniane kołki, wyrzucić je dozwolą.

Daruje systemat kolonialny, że przemawiamy do niego niekiedy zbyt dobitnie, lecz gdy nie raczył zważać, na daleko lepiej ale umiarkowanie wypowiedziane mu prawdy w sprawozdaniu p. Konstantego Górskiego, poparte silnym uznaniem, i nie zatrzymał się w swym pochodzie,

my co nie znajdujemy się na tém solidarném stanowisku co wówczas p. Konstanty Górski, i odpowiadamy tylko sami sobą, znajdujemy stosowném zawołać na niego trochę inaczej; a przydałoby się to nie tylko systematowi kolonialnemu, ale i bardzo wielu innym kwestyom u nas, z których tak wiele, drzymiacemi a niekiedy i źle skierowanemi, nazwać można (1). Sądzymy téż, że po wymotywowaniu powyższém, potępiającym dostatecznie systemat kolonialny, nie potrzebujemy już odpowiadać na zachwalający go artykuł w N. 18 *Korrespondenta*, wychodzącego przy *Gazecie Warszawskiej*, gdzie w parze z tém zachwalaniem idzie rada, by broń Boże nie pozwolić przyszłym kolonistom budować się na ich gruntach, gdzie im najdogodniej, ale w owym ordynku z drogą przed frontem, o których mówiliśmy wyżej. Autor dodaje, że pod tym względem powinniśmy przewyższyć systemat kolonialny pruski, który pozwolił budować się włościanom gdzie chcieli na swoich gruntach, bo powiada, że ci nasi biedni ludziska gotowi się pobudować tak, że żadnych dróg do nich nie będzie, i nie będzie można żadną miarą dostać się do nich. Widać z tego, że systemat kolonialny z tą zasadą prostej linii i ordynku w budynkach, ma nadzieję wydać nieodrodných potomków, co w nieskończoność pilnować będą, by dom kolonisty po wieczne czasy stał w miejscu oznaczoném na dzisiejszej postolinijnej mapie geometry. Autor wspomnianego artykułu w *Korrespondencie*, zachwalając system kolonialny, nazwał zwolenników systematu wioskowego *poetami*; a że wiadomo, jak wyżej wskazaliśmy, o czém i szanowny autor wie zapewne, że ogół oświadczył się za tym systematem, dziękuję więc szanownemu autorowi, że nam daje tu sposobność nieznacznie wypowiedzieć, że całą duszą wierzymy naszym poetom, żeśmy wszyscy bracia rodzeni tych poetów, co jak Dante nam proroczą.

Peczara, 10 kwietnia 1862 r.

(1) Tę uwagę raczy p. A. W. przyjąć za odpowiedź na wymówkę uczynioną nam w N. 55 *Gazety Warszawskiej*, o sposób prowadzenia polemiki, od jakiego, powiada, w kwestyach poważnych dawnośmy się odzwyczaili. Dawno, prawda.



HAMLET

KRÓLEWIC DUŃSKI

DRAMAT W 5 AKTACH SZEKSPIRA,

PRZEKŁAD

Józefa Paszkowskiego.

AKT II.

SCENA I.

Pokój w domu Poloniusza.

POLONIUSZ i RAJNOLD.

Poloniusz. Rajnoldzie, oddasz mi waszmość to pismo
I te pieniądze.

Rajnold. Nie omieszka, panie.

Poloniusz. Zanim się jednak doń udasz, Rajnoldzie,
Mądrzebyś zrobił, gdybyś się poprzednio
O jego sprawowaniu się wywiedziało.

Rajnold. Tak też myślałem, panie.

Poloniusz. Dobrześ myślał,
Bardzoś roztropnie myślał. Przedewszystkiem,
Wypytasz mi się najdokładniej, jacy
Są Duńczykowie w Paryżu; jak który,

I z czego żyje; gdzie bywa i jakie
Z kim ma stosunki; gdy zaś skutkiem takich
Krętobadawczych, manowcowych pytań
Dojdiesz, że oni znają mego syna,
Wtedy przystąpisz do materji o nim
Bliżej, niżeli w poprzednich pytaniach.
Powiesz naprzykład, udając jakobyś
Znał go zdaleka: *znam jego familię,*
Jego przyjaciół, a w części i jego;
Rozumiesz mnie, Rajnoldzie?

Rajnold. Najzuppełniej.

Poloniusz. *I jego w części, wprawdzie, dodać możesz,*
Nie wiele, jest-li on wszakże tym samym,
O którym myślę, wietrznik-to, rozpustnik,
Skłonny do tego i tego; zwał wtedy
Co ci się żywie podoba na niego:
Jednakże nic takiego, coby mogło
Szwank przynieść jego sławie; tego strzeż się.
Takie jedynie przypisz mu wybryki,
Jakie z młodością i krewkością w parze
Zazwyczaj chodzą.

Rajnold. Kosterstwo, naprzykład?

Poloniusz. Tak, albo pochop do zwad, kłąt, pijatyk,
Gachostwa wreszcie: tak daleko możesz
Posunąć swoje kłamstwa.

Rajnold. Ależ, panie,

Toby już jego sławie szwank przyniosło.

Poloniusz. Bynajmniej, jeśli tylko będziesz umiał
Wziąć się do rzeczy. Nie trzeba ci dawać
Do zrozumienia, że on w żądach swoich
Jest rozpasany, tego nie chcę; wytknij
Jego usterki tak subtelnie, żeby
One się zdały tylko nadużyciem
Wolności, duszy ognistej wybuchem,
Obłudę wrzącą krwi, słowem, pustotą,
Właściwą wszystkim młodym.

Rajnold. Radbym wiedzieć,

Kaskawy panie.

Poloniusz. Do czego to wszystko?

Rajnold. Tak, panie.

Poloniusz. Zaraz ci powiem: mój zamiar
Uzasadniony i jak się spodziewam
Niepłonną skutku dający rękojmią.
Skoro na mego syna złożysz waszmość
Te drobne chyby, niby skazy, którym
Ulega każda rzecz gdy się wyrabia,

Wtedy, jeżeli tylko ten, którego
 Za język ciągnąć będziesz, kiedykolwiek
 Młodzięca w mowie będącego widział
 Jedną z powyższych praktyk oddanego,
 Ten ktoś, bądź pewien, przywτήσει ci zaraz
 W ten sposób: *mości dobrodzieju*, albo:
Mój miły panie, albo: *widzisz waspan*.
 Stósownie do zwyczaju miejscowego
 Lub w miarę swojej attencyi.

Rajnold. Rozumiem.

Poloniusz. Skoro zaś to ci powię, powię potem:

Cózem-to dalej miał mówić? do licha,
 Miałem powiedzieć coś; na czémżem stanął?

Rajnold. Na tém podobno, że ktoś mi przywτήσει.

Poloniusz. Że ci przywτήσει, aha! tak więc tedy
 Ten ktoś przywτήσει ci pewnie w ten sposób:

Znam tego pana, widziałem go wczoraj,
 Albo, *owego dnia, wtedy a wtedy,*

Z tém a z tém i w istocie grał wysoko;

Albo, *pokłócił się*; albo, miał w czubku,

Albo, *widziałem jak wchodził do domu*

Podejrzanego, i tak dalej. Tak-to

Na wędę fałszu złowisz karpia prawdy.

Tak-to rozumni, zręczni ludzie, boczkiem,

Rzemiennym dyszlem zachodząc, umieją

Trafić do celu: i tak samo waszmość,

Według wskazówki i instrukcyi, jaką

Ci udzieliłem poweźmiesz języka

O moim synu. Wiesz już o co idzie?

Rajnold. Wiem, panie.

Poloniusz. Jedź, więc, niech cię Bóg prowadzi!

Rajnold. Jednakże...

Poloniusz. Zresztą sam śledź jego kroki.

Rajnold. Dopełnię tego.

Poloniusz. A niech mi się ćwiczy
 W muzyce.

Rajnold. Dobrze, panie.

(*Wychodzi*).

Ofelia *wchodzi*.

Poloniusz. Bądź zdrów waszmość.

Co ci to jest, Ofelio? Co się stało?

Ofelia. Ach, panie, takem strasznie się przeleżała!

Poloniusz. Czego? dla Boga!

Ofelia. Siedziałam przy krosnach
 W moim pokoju, gdy wtém książkę Hamlet,

Z odkrytą głową, rozpięty, w obwisłych
 Brudnych pończochach, blady jak koszula,
 Chwiejący się na nogach, z tak okropnym
 Wyrazem twarzy, jakby się wydostał
 Z piekła i jego zgrozę chciał obwieścić,
 Stał przedemną.

Poloniusz. Czyliżby z miłości
 Oszalał?

Ofelia. Nie wiem, ale się obawiam.

Poloniusz. Cóż ci powiedział?

Ofelia. Ujął mnie za rękę
 Nie mówiąc słowa, i silnie ją trzymał:
 Cofnął się potem na długość ramienia
 I drugą rękę przytknąwszy do czoła,
 W twarz moją oczy wlepił tak badawczo,
 Jak gdyby ją chciał narysować. Długo
 Tak stał, nareszcie lekko potrząsając
 Moją ramieniem i kiwając głowę,
 Wydał tak ciężkie, żalosne westchnienie,
 Że się zdawało, iż mu piersi pękną
 I życie z niego uleci. Odstąpił
 Wtedy odemnie i powolnym krokiem
 Szedł z odwróconą głową po za siebie,
 Kierując się ku drzwiom. Przeszedł w ten sposób
 Przez cały pokój, bez pomocy oczu,
 I wyszedł, ciągle wpatrując się we mnie.

Poloniusz. Muszę natychmiast udać się do króla.

Są-to objawy gwałtownej miłości,
 Która się trawi w sobie i prowadzi
 Do rozpaczliwych kroków, tak jak każda
 Inna namiętność trapiąca ród ludzki:
 Boleję nad tém. Możeś temi czasy
 Przykre mu jakie słowo powiedziała.

Ofelia. Nie, panie; tylko, tak jak rozkazałeś,
 Odesłałam mu listy i wzbroniałam
 Dalszych odwiedzin.

Poloniusz. To go w szalę wprawiło.
 Boleję nad tém, że jego skłonności
 Dokładniej, pilniej nie zbadał. Myślałem,
 Że on cię durzy, przywieść chce o zgubę.
 Przeklinam teraz moją podejrzliwość.
 Zdaje się, że nam starym jest właściwem
 Przebierać miarę w przezorności, tak jak
 Nawzajem młodym mało jej posiadać.
 Biegnę do króla: zatajenie tego
 Więcej niż rozgłos zrządzić może złego.
 Pójdź.

(Wychodzą).

SCENÆ 2.

KRÓL, KROLOWA, ROZENKRANC, GILDENSTERN
i orszak.

Król. Witaj, Rozenkranc, witaj, Gildensternie!
Pośpiechu, z jakim was tu wezwaliśmy,
Nie sama tylko chęć widzenia panów
Była przyczyną, ale i potrzeba
Waszjej pomocy. Wiecie już o dziwném
Przeistoczeniu się Hamleta, mówię
Przeistoczeniu, bo nic w nim tak wewnątrz
Jak i na zewnątrz nie jest tém czém było,
Coby innego, jak śmierć ojca, mogło
Do tego stopnia wywieść go za obręb
Jego natury, nie pojmuję wcale.
Proszę was przeto, was, coście z nim wzrosli,
I zbliżka z jego wiekiem i myślami
Sąsiadujecie, abyście czas jakiś
Na naszym dworze zabawili: bądź-to
Dla rozerwania go, bądź dla zbadania
Powodów tego obcego nam smutku,
Na który, gdyby stał się nam wiadomym,
Znaleźlibyśmy może jaki środek.

Królowa. Często on o was wspominał, panowie,
I wiem, że nie ma na świecie dwóch ludzi,
Bardziej mu, jak wy, miłych. Jeśli w dowód
Życzliwych chęci i uczuć uprzejmnych
Zechcecie trochę czasu tu przepędzić
I wesprzeć nasze nadzieje, możecie
Liczyć na taką wdzięczność z naszej strony,
Jaka przystoi monarchom.

Rozenkranc. Obojgu
Waszym królewskim gościom służy prawo,
Z mocy najwyższej ich władzy nad nami,
Wolę swą w rozkaz przyoblekać raczję
Niż w prośbę.

Gildenstern. Będziem jednakże posłuszni,
I dobrowolnie na rozkazy Waszych
Królewskich Gości u stóp Ich składamy
Nasze usługi.

Król. Dzięki ci za to, Rozenkranc, i tobie
Kochany Gildensternie.

Królowa. Dzięki ci za to, Gildenstern, i tobie
Kochany Rozenkranc. Idźcie natychmiast

Do mego syna. (*Do dworzan*). Niech tam który wskaże
Tym panom gdzie jest Hamlet.

Gildenstern. Oby nieba

Nie uczyniły naszych usiłowań
Bezowocnemil

Królowa. Daj to Boże!

(*Rozenkranc, Gildenstern i jeden z dworzan wychodzą*).

Poloniusz *wchodzi*.

Poloniusz. Panie! wysłane do Norwegii posły
Szczęśliwie są już z powrotem.

Król. Zawsze był wacpan ojcem dobrych nowin.

Poloniusz. Bądź przekonany, miłościwy panie,
Że obowiązki moje względem Boga
I mego władcy, tak samo jak duszę
Trzymam w porządku. Jakoż zdaje mi się,
(Jeżeli tylko ten mózg nie zszedł na bok
Z drogi trafności, którą zwykł był kroczyć),
Że ostatecznie nie jest mi już obcem,
Zkąd bierze źródło lunatyzm Hamleta.

Król. Mów; o tém chcemy wiedzieć przedewszystkiem.

Poloniusz. Daj, panie, pierwój posłuchanie posłom;
Wieść moja będzie na wety po uczcie.

Król. Zróbże im zaszczyt i sam ich tu wprowadź.

(*Poloniusz wychodzi*).

On utrzymuje, kochana Gertrudo,
Że odkrył powód téj zmiany Hamleta.

Królowa. Nie jest nim, mojem zdaniem, nic innego,
Tylko śmierć ojca i nasz rychły związek.

Poloniusz *wraca, a z nim wchodzi*: Korneliusz i Woltymand.

Król. Dojdziemy tego.— Witajcie, panowie.
Cóż nam śle przez was nasz brat, król norweskiski?

Woltymand. Najuprzejmiejszych pozdrowień zamianę.

Na przełożenie nasze kazał zaraz
Wstrzymać zaciągi swojego synowca,
Które mu zdały się być wymierzone
Przeciw Polakom, które jednak, bliżej
Poznawszy, znalazł zwróconemi przeciw
Waszój Królewskiej Mości. Rozjątrzony
Takiem niegodném korzystaniem z jego
Późnego wieku i niemocy, kazał
Przyaresztować Fortynbrasa, który
Z pokorą stawił się, i wysłuchawszy
Napomnień stryja, przysiągł w obec niego,
Że póki życia nigdy przeciw Waszój
Królewskiej Mości nie wzniesie oręża:

Czem ucieszony starzec trzy tysiące
 Koron intraty rocznej mu przeznaczył,
 I owe wojska, przezeń zwerbowane,
 Użyć pozwolił mu przeciw Polakom.
 Nam zaś doręczył ten list,

(Podaje papier)

którym prosi
 Waszą Królewską Mość o pozwolenie
 Przejścia tym wojskom przez duńskie dzierżawy,
 Przy zapewnieniu im bezpieczeństwa, w liście
 Tym wymienionych.

Król. Poprzestajem na tém.
 W wolniejszym czasie przejrzymy to pismo,
 Pomyślim nad niém i odpowiem na nie.
 Tymczasem dziękujemy Waszmość panom
 Za ich skuteczne trudy. Idźcie spocząć.
 Będziemy dzisiaj wieczerali razem,
 Miło nam widzieć was z powrotem.

(Woltymand i Korneliusz wychodzą).

Poloniusz. To się
 Dobrze powiodło. Miłościwy panie,
 I miłościwa pani, chcieć określić
 Czém jest majestat, czém powinność sługi,
 Dla czego dzień jest dniem, a noc jest nocą,
 A czas jest czasem, byłoby to jedno,
 Co chcieć zmarnować dzień, noc i czas drogi (1),
 Z tego powodu, ile że treściwość
 Jest duszą mowy, a rozwlekłość ciałem
 I powierzchowném tylko barwidełkiem,
 Chcę być treściwym. Cny wasz syn oszalał:
 Oszalał, mówię; ściśla bowiem biorąc,

(1) Poloniusz, mówi Johnson, jest dworak, biegły w interesach, wytrawny, zaulany w swe doświadczenie, uprzedzony o swym darze wymowy, którego jednakże rozsądek z wiekiem zardzewiał. Jego sposób wyrażania się jest wyszydzeniem ówczesnej retoryki, nastrożonego rozumowaniami, które zaciemniają rzecz raczej, niż objaśniają. Taki człowiek okazuje się zawsze pewnym siebie, bo wie, że umysł jego był niegdyś silnym, a nie dostrzega, że umysł ten zaczyna słabnąć. W ogólnych poglądach nieporównany, ciągle się potyka w zastósowaniu; świadomy przeszłości, zapomina o terażniejszości i przyszłości. Dopóki się może oprzeć na swęj pamięci i wyczerpywać zasób swych wiadomości, dopóty dobrze mówi i dobre daje rady; ponieważ jednak, jego osłabiony umysł nie znosi dłuższego natężenia, wkrótce traci równowagę, urywa mu się nic myśli, i z téj płataniny, w której zabrnął, ledwie, jakby przypadkiem, udaje mu się wrócić do punktu wyjścia. Ten ogólny rys charakteru mając na uwadze, łatwo sobie wytłumaczyć pojedyncze jego objawy.

Szaleństwo czemże jest, jeśli nie stanem
Człowieka szalonego?

Królowa. Więcej rzeczy,
W mniej sztucznych frazach.

Poloniusz. Przysięgam, o pani,
Że się bynajmniej o sztukę nie się.
Syn wasz oszalał, jest to prawda; prawda,
Że to nieszczęście i nieszczęście wzajem
Że to jest prawda. Otóż się skleіło
Pomimowoli coś retorycznego.
Bodaj to! Licho zabierz sztuczne frazy!
Stałem tedy na tém, że dostojny
Syn wasz zfiksował: dobrze; idzie teraz
O wyśledzenie przyczyn téj fiksacyi,
Która nie będąc fikcją, już tém samém
Nie może nie mieć przyczyn; to rzecz pewna:
W jaki zaś sposób pewna i o ile,
Rozważcie państwo sami.
Mam córkę; mam ją, ponieważ jest moja.
Ta tedy dziewczka, ponna obowiązku
I rozkazowi mojemu powolna,
Oddała mi ten świstek. Posłuchajcie
I konkludujcie państwo.

(Czyta).

„Do niebiańskiego bóstwa mojej duszy, tysiącem wdzięków
okraszony Ofelii.”

To niestosowne wyrażenie, trywialne wyrażenie. *Okraszony*,
nie jestże wyrażeniem trywialnym? Ale idźmy dalej. (Czyta).

„Twojemu cudnie białemu łonu powierzam tych kilka wyrazów.”

Królowa. Czy to Hamlet do niej pisał?

Poloniusz. Cierpliwości, miłościwa pani; niczego nie zataję.

(Czyta).

„Wątp, czy gwiazdy lśnią na niebie;
Wątp o tém, czy słońce wschodzi;
Wątp, czy prawdy blask nie zwodzi:
Lecz nie wątp, że kocham Ciebie.”

O najmiłsza Ofelio, nie biegły-m w rymowaniu; nie umiem skan-
dować westchnień moich, ale że cię bardzo a bardzo kocham, temu
wierz. Bądź zdrowa.

Twój na zawsze, dopóki ta machina pozostanie jego własnością.

Hamlet.

To mi posłuszna pokazała córka,
I uszom moim odkryła zarazem,
Tak co do czasu, miejsca jak sposobu,
Wszystkie zaloty jego.

Król. Ale jakże

Ona przyjęła te jego zaloty?

Poloniusz. Cóż o mnie myślisz, mości królu?

Król. Myślę,

Żeś waćpan prawy, honorowy człowiek.

Poloniusz. Takim starałem się zawsze okazać.

Cóżbyś mógł sobie o mnie myśleć, panie,
Gdybym tę miłość tak namiętną widział
Był w jój zarodzie, (a mówiąc nawiasem,
Dostrzegłem jój był pierwej, nim mi o niej

Doniosła moja córka); cóżby sobie,
Królowa pani mogła o mnie myśleć,
Gdybym był wtedy spokojnie odegrał
Rolę koperty lub pugilaresu?

Lub serce moje zrobił głuchoniemem?
I gnuśném okiem patrzył na tę miłość?

Cóżbyście państwo mogli byli sobie
O mnie pomyśleć? Jam sprawy nie zaspiał,
I dziewczynie mojej powiedziałem:

*„Hamlet jest księciem, nad waścina sferę;
Nie będzie z tego nic.”* Dałem jój przytém

Surowe upomnienia, aby odtąd

Nie przyjmowała ani jego wizyt,

Ani biletów, ani podarunków.

Takem uczynił: ona usłuchała,
A on, on, krótko mówiąc, zawiedziony

W swoich nadziejach, popadł najprzód w smutek,

Potém w bezsenność, potém w wstret do jądła,

Następnie w niemoc, następnie w gorączkę,

I tak stopniami aż w szaleństwo, które

Trawi go teraz z wielkim naszym żalem.

Król. Cóż mówisz na to?

Królowa. Hm! toby być mogło.

Poloniusz. Czyż się zdarzyło kiedy, radbym wiedzieć,

Aby tam, gdzie ja powiedziałem: *tak jest*,

W istocie było inaczej?

Król. Nie pomnę.

Poloniusz (*wskazując na kask i głowę*).

Zdejmcie to z tego, jeżeli tak nie jest.

Skoro sposobność postuży, wykryję

Gdzie siedzi prawda, chociażby się skryła

W wnętrzościach ziemi.

Król. Jakżebyśmy mogli

Sprawdzić to?

Poloniusz. Wiecie, państwo, że on czasem

Przez kilka godzin zwykł się w tój galerji

Przechadzać.

Królowa. W rzeczy saméj, zwykł to czynić.

Poloniusz. Taką więc porę upatrzawszy kiedy,

Wprowadzę tutaj moją córkę: Wasze
Królewskie Moście będą mogły wtedy

Ukryć się ze mną owdzie za obiciem,

I być świadkami ich spotkania. Jeśli

On jęj nie kocha i nie skutkiem tego

Utracił zmysły, to niech z szambelana

Zostanę prostym chłopem albo klechą.

Hamlet *wchodzi czytając.*

Królowa. Patrzcie, jak smutno biedny chłopiec z książką

Zbliża się tutaj.

Poloniusz. Oddalcie się państwo,

Błagam was; ja z nim pomówię. Pozwólcie.

(*Król i królowa wychodzą z swym orszakim.*)

Jakże się miewa mój łaskawy książę Hamlet?

Hamlet. Dobrze, dzięki Bogu.

Poloniusz. Wieszli kto jestem, panie?

Hamlet. Wiem doskonale; jesteś rybak.

Poloniusz. Zaprawdę, nie jestem nim.

Hamlet. Tem ci gorzej, radbym, żebyś
był tak pocziwym człowiekiem.

Poloniusz. Pocziwym, mości książę?

Hamlet. Tak jest, mości panie. Być pocziwym w dziejach tego
świata, na jedno wychodzi, co być wybranym między tysią-
cami.

Poloniusz. Masz wielką słuszność, mości książę.

Hamlet. Jeżeli bowiem słońce p łodzi w zdechłym psie robaki, pro-
mienienie bóstwa ścierwo całują (*). Czy masz waćpan córkę?

Poloniusz. Mam, panie.

Hamlet. Nie pozwalaj jęj chodzić po słońcu. Każdy początek tru-
dny, ale poczęcie bardzo łatwe. Mięj to na względzie mój
przyjacielu.

Poloniusz. Co przez to rozumiesz, mości książę? (*Do siebie.*)
Zawsze mu się marzy moja córka. A jednak nie poznał mnie

(*) *To jakżebyśmy my z kobietami, które także są tylko ścierwem do
całowania, mogli płodzić co innego jak lajdaków.* Tak się uzupełnia ta myśl
Hamleta. Przewinienie jego matki tak dalece zniszczyło w nim wiarę wza-
cność płci niewieściej, że przyszedł do wyobrażenia, iż kobietom o nie in-
nego nie idzie, jak o zaspokojenie zmysłowości, i że z tęg tylko strony męz-
czyznom cenić je przystoi. Myśl tęg wyraża nie tylko w tęg miejscu, ale
i w innych.

zrazu, wziął mnie za rybaka. Daleko z nim już zaszło, daleko zaszło. I mnie, prawdę mówiąc, za młodu, miłość przywodziła do ostateczności, podobnych prawie. Muszę go jeszcze raz zagabnąć.—Cóż to czytasz, mości książę?

Hamlet. Słowa, słowa, słowa.

Poloniusz. A o treść, czy mogę spytać?

Hamlet. Czyją?

Poloniusz. Tę książkę, którą książę czytasz.

Hamlet. Potwarze, mój panie, nie jak potwarze. Ten łotr satyryk utrzymuje, że starzy ludzie mają siwe brody i zmarszczki na twarzy; że im ambra i kalafonia ciecze z oczu; że mają zupełny brak dowcipu obok wielkiego wycieńczenia łydek. Lubo ja temu wszystkiemu najsiłniej i najpotężniej daję wiarę, przecież nie sędzę, aby o tém pisać przystało; bo waszmość sam, stałbyś się pewnie jak ja starym, gdybyś mógł, jak rak, w tył kroczyć.

Poloniusz. Chociaż to waryacya, nie jest jednakże bez metody. Możebyś chciał zejść, mości książę?

Hamlet. Z tego świata?

Poloniusz. W rzeczy samój, byłoby to zejściem. Jak trafne ma czasem odpowiedzi! Dar ten często bywa udziałem szalonych, gdy tymczasem przytomni i rozumni nie zawsze są zarówno szczęśliwi. Muszę go już opuścić i niezwłocznie pomyśleć o sposobach, jakby się on i moja córka zejść mogli. Miłościwy książę, zmuszony jestem pozbawić waszą książęcą mość dłuższej mojej obecności.

Hamlet. Nie możesz mnie, mój panie, pozbawić niczego, czegobym chętnie się wyrzekł: wyjąwszy życia, wyjąwszy życia, wyjąwszy życia.

Poloniusz. Żegnaj cię, mój łaskawy książę.

Hamlet. Nudne stare głupcy!

Rozenkranc i Gildenstern *wchodzą.*

Poloniusz. Szukacie panowie księcia Hamleta; oto jest.

(Wychodzi).

Rozenkranc *(do Poloniusza).* Bogu cię panie polecamy.

Gildenstern. Miłościwy książę!

Rozenkranc. Drogi mój książę!

Hamlet. Kochani, dobrzy przyjaciele! Jak się macz, Gildensternie? A Rozenkranc! Jakże mi się macie, moje chłopcy?

Rozenkranc. Zwyczajnie, jak nie nieznaczący ludzie.

Gildenstern. Szczęśliwi przez to, że nie zbyt szczęśliwi:

Czepca fortuny nie jesteśmy guzem.

Hamlet. Ale i nie podeszwą jój trzewików?

Rozenkranc. Nie, mości książę.

Hamlet. A więc mieszkanie u jój pasa?

Gildenstern. Niby tak, w tój okolicy.

Hamlet. Cóż tam nowego?

Rozenkranc. Nic, panie: wyjąwszy, że świat zpozociwał.

Hamlet. Więc blizki jest dzień sądu. Ale wiadomość wasza nie prawdziwa. Powiedźcie mi w czemeście tak przeszkrobali fortunie, że was tu do więzienia wtrąciła?

Gildenstern. Do więzienia?

Hamlet. Dania jest więzieniem.

Rozenkranc. Więc niém i świat jest także.

Hamlet. O, i wielkiém! pełném turm, lochów i ciemnic.
Dania jest jedną z najgorszych.

Rozenkranc. Nie myślimy tak, mości książę.

Hamlet. Więc dla was nie jest taką. W rzeczy samój, nie nie jest złém ani dobrém samo przez się, tylko myśl nasza czyni to i owo takiém. Dla mnie Dania jest więzieniem.

Rozenkranc. Skutek, to chyba, panie, dumy twojój; Dania jest dla niój za ciasną.

Hamlet. O Boże! jabym mógł być zamkniętym w łupinie orzecha i jeszczebym się sądził panem niezmierzonej przestrzeni, gdybym tylko złych snów nie miewał.

Gildenstern. A te sny są właśnie utworem dumy; istota bowiem dumy nie jest czém inném, jak snów cieniem.

Hamlet. Same już sny nie są czém inném jak cieniem.

Rozenkranc. Zapewne, duma zaś w moich oczach jest tak powietrznej i znikomój natury, że można ją nazwać cieniem cienia.

Hamlet. Takim sposobem żebracy są ciałami, a nasi monarchowie i nadęci bohaterowie cieniami żebraków. Nie poszlibyśmy do dworu? bo doprawdy, nie umiem rozumować.

Rozenkranc i Gildenstern.

Służymy waszój książęcój mości.

Hamlet. Dajmy pokój temu; nie chcę was liczyć do rzędu sług moich, bo zaprawdę przysługują mi się okropnie. Ależ powiedźcie mi, tak po przyjacielsku, co porabiacie w Elzy-norze?

Rozenkranc. Chcieliśmy cię odwiedzić, mości książę: innego celu nie mamy.

Hamlet. Taki ze mnie nędzarz, żem nawet w podziękci ubogi; dziękuję wam jednak i chociaż to podziękowanie, wierzcie mi, kochani przyjaciele, niewarte i pół szeląga. — Czy nie posyłano po was? Przybyliścież mnie odwiedzić z własnego popędu, z dobrej woli? Powiedźcie mi, powiedźcie; bądźcie szczerzy. I cóż?

Gildenstern. Cóż mamy powiedzieć, mości książę?

Hamlet. Co bądź, byle się stosowało do rzeczy. Posyłano po was: widzę w waszych oczach pewien rodzaj wyznania, które skromność wasza napróżno usiłuje pokryć. Wiem, że miłościwy król i miłościwa królowa posyłali po was.

Rozenkranc. W jakimżeby celu, mości książę?

Hamlet. Tegoć się od was chcę dowiedzieć. Ale zaklinam was na prawa koleżeństwa, na współdzwięk młodych lat naszych, na obowiązki naszej statecznej przyjaźni, na wszystko co jest najświętsze i na co lepszy mówca lepiejby was niż ja mógł zakląć, powiedźcie mi rzetelnie, otwarcie: posyłanoż po was czy nie posyłano?

Rozenkranc (do Gildensterna). Cóż ty na to?

Hamlet (na stronie). Aha, przyszliście mnie więc wymacać.—(Głośno). Jeżeli mi dobrze życzycie, powiedźcie prawdę.

Gildenstern. W istocie, posyłano po nas.

Hamlet. Powiem wam, w jakim celu; tym sposobem domyślność moja uprzedzi waszą gadatliwość i dyskretność wasza nie będzie dyskredytowaną. Od niejakiego czasu, nie wiem z kąd, ze szczętem humor straciłem; zarzuciłem dawne przywyknienia i w tak ponure popadłem usposobienie, że ten piękny obszar ziemski pustynią mi się wydaje; to wspaniałe sklepienie tam w górze, ten cudnie wiszący firmament, ta majestatyczna przestrzeń złotemi obsypana iskrami, niczem innym nie jest w moich oczach, jak tylko marnym, zaraźliwym zbiorem wyziewów. Jak doskonałym tworem jest człowiek! jak wielkim przez rozum! jak nie wyczerpanym w swych zdolnościach! jak szlachetnym postawą i w poruszeniach! czynami podobnym do anioła! pojętnością zbliżonym do bóstwa! Ozdobą on i zaszczytem świata! Arcytypem wszech jestestw! A przecież, czemuż jest dla mnie ta kwintessencya prochu? Synowie ziemi nie pociągają mnie, — ani jój córki; jakkolwiek sądząc po waszym uśmiechu, zdajecie się to przypuszczać.

Rozenkranc. Myśl taka panie, nie przeszła mi przez głowę.

Hamlet. Dlaczegoż się waćpan rozśmiałeś, kiedym powiedział, że mnie synowie ziemi nie pociągają?

Rozenkranc. Bom sobie pomyślał, jakie w takim razie przyjęcie znajdują aktorowie, którycheśmy w drodze spotkali, a którzy tu dążą celem ofiarowania waszej książęcej mości usług swoich.

Hamlet. Ten co gra króla godnie będzie przyjęty; jego królewska mość otrzyma odemnie pamiątkę; awanturniczy rycerz będzie mógł dowoli użyć tarczy i miecza; kochanek nie będzie darmo wdychał; melancholik spokojnie odegra swoją rolę;

błazen pobudzi do śmiechu tych co mają łechciwe płuca; a piękna dama swobodnie wywnętrzy swe uczucia, jeśli nie będzie miała wstępu do wiersza bez końcówki. — Cóż to za aktorowie?

Rozenkranc. Ciż sami, którzy cię zwykli byli tak zadawałniać, mości książę: tragicy ze stolicy.

Hamlet. Z kądże inn przyszło teraz po świecie wędrować? Na miejscu siedząc lepiejby wyszli tak pod względem sławy jak korzyści.

Rozenkranc. Przyczyną ich wywędrowania były, jak się zdaje, świeżo zaszłe innowacye (1).

Hamlet. Sąż oni jeszcze tak samo lubieni jak wtedy, kiedym był w stolicy? Zawszeż liczne mają *publicum*?

Rozenkranc. Zaiste, teraz nie bardzo.

Hamlet. Zkądże to pochodzi? Czy się opuścili w sztuce?

Rozenkranc. Bynajmniej: usiłowania ich postępują zawsze równym krokiem; ale wylęgło się tam stado dzieci, małych indycząt, które piszczą jak opętane i tyrańskie za to odbierają oklaski. Te są teraz w modzie i tak dalece wysykują teatr niższej klasy, (tak nazywają tamten), że nie jeden z rapiérem przy boku, bojąc się piór gęsich, nie śnić się już tam pokazać (2).

Hamlet. Są-li-to dzieci na prawdę? Któż ich utrzymuje? Jak są płatni? Myślaż oni tylko dopóty sztukę uprawiać, dopóki nie tracą dyszkantu? Nie powiedząż wtedy, gdy sami spadną między niższą klasę, (co jest bardzo prawdopodobnym przy takim braniu się do rzeczy), że piszący dla nich krzywdę im wyrządzili, każąc im wykrzykiwać na ich własną przyszłość?

Rozenkranc. Bądź co bądź, z obu stron nie mało było hałasu, i publiczność nie miała sobie za grzech podzegać ich nawzajem do kłótni. Przez czas jakiś nie można było grosza na żadnej sztuce zarobić, jeżeli autorzy i aktorzy za łby się w nią nie powiedli.

Hamlet. Czy być może?

(1) To jest, powstanie i wejście w modę tak zwanych dzieciennych toatrów, w których żaki dawali przedstawienia.

(2) Mowa tu jest o teatralnych truppach, złożonych z dzieci, które sobie królowa Elżbieta utrzymywała, nie chcąc uczęszczać na teatru publiczno. Trupp takich było aż pięć, to jest: dzieci św. Pawła, Westminsteru, kaplicy, Windsoru, wreszcie tak zwanych *dzieci uciech* (the children of the Revels), które dawały przedstawienia w dominikańskim teatrze (of the Blackfriars). Co do piór gęsich, poeta rozumie tu pióra tych autorów, którzy trzymali stronę teatrów dzieciennych i dla nich pisali. (Drake).

Gildenstern. Nie mało też sobie włosów powydzierano.

Hamlet. I smarkacze wzięli górę?

Rozenkranc. Nieinaczéj. Herkules zmuszony był kapitulować przed Pigmejczykami (1).

Hamlet. Nie ma w tém nic dziwnego: boć mój stryji jest królem duńskim; i ciż sami, którzy mu za życia mego ojca wykrzywiali gęby, dają teraz dwadzieścia, czterdzieści, pięćdziesiąt i sto dukatów za jego portret w miniaturze. Do licha! musi w tém być coś nadnaturalnego. Gdyby to filozofia mogła wytłumaczyć!

(*Odgłos trąb za sceną.*)

Gildenstern. Zapewnie to aktorowie.

Hamlet. Koledzy, miłymiście gośćmi w Elzynorze. Podajcie mi dłonie. Do orszaku gościnności należy etykieta i ceremonie: winienem was przeto podjąć tym trybem: inaczéj, moje obejście się z aktorami, które, uprzedzam was, będzie się musiało okazać uprzejmem, wydałoby się gościnniejszém niż z wami. Zostaliście przyjęci z otwartymi rękoma, ale mój stryj- ojciec i moja matka-stryjenka zostali oszukani.

Gildenstern. Jakim sposobem, drogi książę?

Hamlet. Szalony jestem tylko przy wietrze północno-zachodnim; kiedy z południa wieje umiem odróżnić jastrzębia od czapli (2).

Poloniusz (*wchodzi*).

Poloniusz. Dobre nowiny, panowie; wesołe nowiny!

Hamlet. Słyszycie go?—Ten wielki dzieciuch nie wyszedł jeszcze z pieluch.

Rozenkranc. Chyba w nie wszedł powtórnie; bo mówią, że starzy ludzie na nowo stają się dziećmi.

Hamlet. Prorokuję wam, że przychodzi nam zwiastować aktorów: uważcie tylko.—Masz wacpan słuszność: było to w poniedziałek z rana, w rzeczy saméj.

Poloniusz. Mości książę, mam ci oznajmić coś nowego.

Hamlet. Mosci panie, mam ci oznajmić coś nowego. Gdy Roseyusz w Rzymie był aktorem.—

Poloniusz. Aktorowie przybyli, mości książę.

(1) Pod godłem Herkulesa był publiczny teatr *Globus*, na którym był napis: *Totus mundus agit Histrionem*. (Druke).

(2) Franke objaśnia to tak: szalony jestem tylko wtedy, kiedy gwałtowny wicher mię owionie, to jest, kiedy gwałtownego doznam wstrząśnienia, ale przy lekkim wietrze południowym, to jest wśród tak błahych intryg jak wasze, umiem odróżnić jastrzębia od czapli (przysłowie sokolnicze).

Hamlet. Ejże? Ejże?

Poloniusz. Na honor, mości książę.

Hamlet (*śpiewając*). *Każdy więc aktor przyjechał na osle.*

Poloniusz. Są-to aktorowie najlepsi w świecie; zdadni do wszelkiego rodzaju przedstawień: tragicznych, komicznych, historyczno-sielankowych, tragiczno-historycznych, tragiczno-komiczno-historyczno-sielankowych (1); czy-to w scenach ciągłych, czy-to w luźnym poemacie. Seneka nie jest dla nich za ciężki, ani Plaut za lekki (2). Tak w recytowaniu jak w improwizowaniu nie mają sobie równych.

Hamlet. *O Jefte, sędzio Izraelu* (3), jakież-to skarb posiadłeś!

Poloniusz. Jakież on skarb posiadał, mości książę?

Hamlet. *Ba! Córkę gładką, nie więdź,
Którą wielce miłował.*

Poloniusz (*na stronie*). Zawsze mu się marzy moja córka.

Hamlet. Nie prawdaż, stary Jefte?

Poloniusz. Jeżeli mnie nazywasz Jeftem, mości książę, to nie przeczę, iż posiadam córkę, którą wielce miłuję.

Hamlet. Ależ nie to idzie za tém.

Poloniusz. Cóż za tém idzie, mości książę?

(1) Pod przywiedziony tu przez Poloniusza podział eheieli niektórzy niemieccy krytycy, a mianowicie Gerstenberg, podciągnąć wszystko dramata Szekspira. I tak Gerstenberg dzieli je, jak następuje: I. *Tragedye*: Makbot, Król Lir, Hamlet, Otello, Symbelin, Tymon z Aten, Twilus i Kressyda, Romeo i Julia. II. *Historyczne dramata*: Henryk IV, Henryk V, Ryszard III, Król Jan, Henryk VIII, Ryszard II, Henryk VI, Juliusz Cezar, Antoniusz i Kleopatra, Koryolan, Tytus Andronik. III. *Komedye*: Figle windsorskich kobiet. Jak mierzysz, tak ci odmierzają. Jak chcecie. Wiele zachodów dla niczego. Jak się wam podoba. Koniec dzieło chwali. Dwaj Werończycy. Ugłaskanie złośnicy. Mistyfikacye. Kupiec wenecki. IV. *Sielankowe dramata*: Burza. Sen noey letniej. V. *Sielankowo-komiczny*: Zimowa powieść. V. *Historyczno-sielankowy*: Cierpicia i rozkosze miłości. Że jednak klasyfikacya taka nie ma zasady i że on Szekspirowi na seryo w myśli nie postał, to Herder dostatecznie wykazał, czystém mieniąc przywidzeniem podawanie dziecinnego Poloniuszu za Arystotelesa peety: „das Kind Polonius, zum Aristoteles des Dichters zu machen”.

(2) Seneka i Plaut byli w różnych przekładach znani w Anglii za czasów Szekspira. Dziesięć tragedyj pierwszego wydał już w r. 1581. Tom. Newton w angielskim przekładzie. *Menechmy* Plauta, z których Szekspir powziął myśl do swoich *Mistyfikacyj* (Comedy of errors) wyszły w r. 1594 w przekładzie Wamera. (Warton i Drake).

(3) Ma to być urywek z starój ballady, znajdującój się w zbiorze Porcogo, którój autorem był William Petown. (Warton i Collier).

Hamlet. *Ba! To co rzekomo*

Boju wiadomo.

Λ pot m, iak wiesz wacpan,

Stac si  musiało,

Co snadź si  stało.

Pierwszy dwuwiersz t j pobożnej pieśni wi cej objaśni wacpana, niź ja mog ; bo oto nadchodz  przeszkody.

(Czterech lub pi ciu aktor w wchodzi.)

Witam was mościpanowie, witam. Ciesz  si , że ci  ogl dam w dobr m zdrowiu. Witajcie, przyjaciele. O stary, jakże ci si  twarz poorala, odk d ci  ostatni raz widzia em! Przyszedełżeś mi tu imponowa  temi zmarszczkami? A, to ty, pi kna damo! Szlachetna dziewico; dalipan, od czasu jak ci  ostatni raz widzia em, zbliżyłaś si  ku niebu na całą wysoko  korka (1). Nie daj Boże, aby g s twój, jak dukat oberznity wyszedł z obiegu! Witajcie nam wszyscy bez wyj tku! B dziemy, jak francuzcy łowcy rzuca  si  na wszystko co ujrzymy. Nie moglibyśmyz uslysze  czego zaraz? Dajcie nam pr bkę swego talentu: przedeklamujcie co patetycznego.

I. Aktor. Co naprzyk ad, panie?

Hamlet. Słysza em ci  raz deklamuj cego jeden ust p, ust p sztuki, kt ra nigdy grana nie była, albo co najwi cej raz tylko: bo ile pamie tam, nie podobała si  publiczno ci; by to kawior dla j j podniebie  (2): mojem jednak zdaniem i tych, kt rych s d o takich rzeczach r wnego z moim by  wzrostu, była-to sztuka wyborna, dobrze podzielona na sceny, ułozona z r wną zr czno ci  jak naturalno ci . Przypominam sobie kogoś, co m wił, że brankie tym wierszom sosu, dla dodania smaku osnowie i osnowy, kt raby pozwalała pos dzi  autora o uczucie: przyznawał j j wszakże dobr  manierę, j drno  w obrobieniu i pi kno , lubo bez wdzi ku. W sztuce t j szczeg lniej lubi em jeden ust p, to jest opowiadanie Encasza; mianowicie t ż owo miejsce, w kt r m ten bohater opisuje Dydonie śmier  Pryama. Jeżeli je pamieatasz, to zacznij od tego wiersza:

Zaraz, zaraz;

Okrutny Pirrus, jak  w zwierz hirkanski,

(1) Używanie kork w u trzewik w przeszło do Anglii z Wenecyi, gdzie znakomite damy zwykły je były nosi ; tam zaś dostała si  ta moda ze Wschodu. wynaleziona prawdopodobnie dla tego, aby kobietom utrudni  chodzenie, a wi c i moźno  przeciwwierzania si . (Douce i Drake).

(2) Kawior, kt ry, jak si  zdaje, takż  Wenecyanin z morza Czarnego do zachodnich kraj w Europy sprowadzali, by  za czas w Szekspira przysmaczkiem znakomitszych Anglik w; lud wszakże miał do niego odrazę, lekarze zaś twierdzili nawet, że jest zdrowiu szkodliwy. (Douce).

Nie; nie tak się zaczyna, ale zawsze od Pirrusa.

*Okrutny Pirrus, którego zbroica,
Czarna, jak jego myśl, podobną była
Do owej nocy, gdy w złowrogim koniu
Chytrze ukryty leżał, powlekł teraz
Straszną swą postać dzikszą jeszcze barwą;
Od stóp do głowy czerwienią się odział.
Zbroczon krwią ojców, matek, córek, synów;
Spiekły od żaru płonącego miasta,
Które przeklętym blaskiem przyświecało
Mordercy swego pana; rozpalony
Gniewem i ogniem i skrzepły zarazem
Od zstęglój na nim posoki; oczyma
Jak karbunkuły płomieniejącemi
Szuka piekielny Pirrus sędziwego
Starca Pryana.—Mów dalej.*

Poloniusz. Jako żywo, ślicznie deklamujesz, mości książe;
Z doskonałym akcentem i spadkiem głosu.

I. Aktor. Znajduje go wreszcie

*Słabo na Greków nacierającego.
Rdzawy miecz jego, zbuntowany przeciw
Jego ramieniu, nieposłuszny woli,
Płazem uderza kędy spadnie. Z całą
Przewagą siły rzuca się na niego
Pirrus; z wściekłości próżny cios wymierza:
Lecz sam już zamach, sam świst jego stali
Obala starca; wtedy to Ilium,
Jak gdyby chciało nowy cios odwrócić,
Koronowaną płomieniami głowę
Chyli ku ziemi i trzaskiem okropnym
W niewolę ima Pirrusowe ucho:
Bo patrzcie! oto zabójczy miecz jego,
Nad mleczną głowę czcigodnego starca
Już, już wzniesiony, zda się jakby nagle
Ugrzął w powietrzu. Jak kamienny posąg
Bóstwa zagłady, wążąc się pomiędzy
Czynem i wolą, stał czas jakiś Pirrus,
I nie przedsiębrał niczego.
Lecz jako nieraz widzimy przed burzą
Ciszę na niebie, spokojność w obłokach,
Wichry uspione, a na dole ziemię
Jak grób milezącą, wтім przerażający
Piorun rozdziera chmurę: tak po chwili
Zbudzona zemsta podżęga na nowo
Zastalę ramię Pirrusa, i nigdy
Niemilosiernej ciężki młot Cyklopów*

*Nie spadł na Marsa wiecznotrwałą zbroję,
Jak teraz krwawy miecz Pirrusa spada
Na sędziwego Pryama.*

*Hańba ci zmienna fortuna! Bogowie,
Wy wszyscy, którzy zasiadacie owdzie
W radzie Olimpu, odejmcie jęj władzę!
Połamcie sprychy i dzwona jęj koła,
I stoczcie krągłą piastę z szczytu niebios
W bezdenną otchłań piekieł!*

Poloniusz. To za długie.

Hamlet. Idź do balwierza i każ sobie brodę ogolić. Mów dalej, bracie. Jemuby trzeba jasełek lub fars plugawych, inaczej zaśnie. Dalej, przejdź teraz do Hekuby.

I. Aktor. *Ale kto widział nieszczęsną królowę, jak rozczochrana.*

Hamlet. Jakto, rozczochrana?

Poloniusz. To dobre wyrażenie: rozczochrana królowa jest dobrém wyrażeniem.

I. Aktor. *Jak rozczochrana, grożąca płomieniom*

*Łez potokami, biegła tu i owdzie
Boso, z łachmanem na tój samej głowie,
Którą niedawno jeszcze djadem stroił;
Odziana, miasto sukni, prześcieradłem,
W chwili popłochu schwyconém naprędce;
O, ktoby to był widział, ten umaczanym
W złotci językiem byłby był wyzionął
Przeciw fortunie ostatnie bluźnierstwa:
A gdyby były ją widziały nieba,
W tój chwili, kiedy ujrzała Pirrusa,
Z dziką radością siekącego mieczem
Ciało jęj męża, wybuch jęj boleści
Byłby był z oczu ich promieniejących
(Jeżeli tylko rzeczy tego świata
Mogą je wzruszyć), stok rosy wycisnął,
I współjęk z piersi bogów (1).*

(1) Znaczenie i cel tego wtrąconego urywka różnie przez różnych komentatorów były pojmovane. Dryden, Pope a nawet Coleridge upatrywali w nim tylko parodyę, a pochwałę, jaką mu Hamlet oddaje za ironię i konkludowali, że wielcy poeci mogą być bardzo złemi filologami. Inni, jak Warburton, dowodzą, że Hamlet rzetelnie i na serio chwali tę sztukę. Tenże sam, a za nim Ritson i Knight i Delius poczytują tę sztukę za utwór Szekspira z młodych lat. Trudno jednak przypuścić, pominąwszy wszelkie inne względy, aby Szekspir w ten sposób sam się był popisowywał, a do tego sam siebie chwalił. Najlepiej tę kwestyę wyjaśnia zdanie A. W. Szlegla, który w swoich dramaturgicznych odczytach na str. 151, mówi: „Jako przykład z pomiędzy wielu źło zrozumianych subtelności Szekspira, przy-

Poloniusz. Patrzcie, jak mu się twarz zmienia i łzy mu w oczach stanęły. Skończ już wacpan.

Hamlet. Dosyć tego, dopowiesz mi resztę innym razem. Mości panie, zechciej dojrzeć, aby ci Ichmość dobrze byli ugoszczeni. Słyszysz wacpan? Niech znajdą dobre przyjęcie: bo oni są streszczoną, żywą kroniką czasu. Byłoby lepiej dla wacpana zyskać po śmierci niepochlebny napis na nagrobku, niż za życia niekorzystne ich świadectwo na scenie.

Poloniusz. Mości księżę, obejdę się z nimi odpowiednio ich zasłudze.

Hamlet. Do paralusza! znacznie lepiej. Gdybyśmy się obchodzili z każdym wedle jego zasług, któżby uniknął chłoty? Obchódź się z nimi wacpan odpowiednio własnej twój zacności i godności. Im mniej kto zasługuje na względy, tém więcej ma zasługi nasza względem niego uprzejmość. Odprawdź ich.

Poloniusz. Pójdźcie, panowie.

(Wychodzi z kilkoma aktorami).

Hamlet. Idźcie z nim, moi przyjaciele: dacie nam jutro jakie przedstawienie. Słuchajno, stary: możecie grać zabójstwo Gonzagi?

I. Aktor. Możemy, panie.

Hamlet. To grajcie je jutro. Nie mógłżebyś w potrzebie nauczyć się dwunastu do piętnastu wierszy, którebym napisał i wtrącił do twojej roli?

I. Aktor. Czemu nie, łaskawy panie.

taczam styl, jakim recytowany przez aktora ustęp o Hekubie, jest napisany. Komentatorowie nie mało się o to naspierali, czy Szekspir sam go pisał, czy też wziął go z kądinąd i czy sztukę, z której ten ustęp miał być wyjęty, chwalił na seryo, czy też tylko chciał wyszydzić tragiczną przesadę niektórych swoich współczesnych. Nie baczyliby na to, że ten ustęp nie sam przez się, ale na miejscu gdzie jest, powinien być oceniany. Co w samym dramacie, jako wtrącony dramatyczny utwór figurować miało, to do prawdziwej poezji rozlanęj w całym dramacie powinno być postawionem w takim stosunku, w jakim są teatralne deski do natury. Dlatego też Szekspir owo opowiadanie aktora w Hamlecie oddał wierszem sentencyonalnym, pełnym antytez. Ten wszakże ton uroczysty i odmierzony nie odpowiadał mowie, mającej silne sprawić wrażenie; nie pozostało więc poecie nic innego, jak to co uczynił, to jest przeladować ją patetycznością. Jakoż w ogólności panuje w tej mowie górność fałszywa, ale zmieszana z prawdziwą wzniosłością tak, że aktor przyzwyczajony do sztucznego wywoływania w sobie tych wzruszeń, które ma objawiać, rzeczywiście może być nią poruszony. Zresztą niepodobna myśleć, aby Szekspir tak mało się był znał na swojej sztuce, iżby był nie widział, że tragedya, w której Eneaszy Dydonie tak szeroko i długo w epiczny sposób opowiada coś tak odwiecznego, jak zburzenie Troi, nie ma w sobie ani dramatycznych, ani teatralnych warunków.

Hamlet. To dobrze. Udaj się za tamtym jegomością; tylko nie drwij z niego, proszę cię. (*Aktor wychodzi*). Kochani przyjaciele, (*do Rozenkranca i Gildensterna*), pozwólcie mi was pożegnać. Do zobaczenia wieczorem.

Rozenkranc i Gildenstern.

Żegnamy cię, drogi książę. (*Wychodzą*).

Hamlet. Bóg z wami! Otóż nareszcie sam jestem.

O jakież ze mnie głąb, jaki ciemiega!

Czyliż to nie jest zgrozą, że ten aktor,

W niby wzruszeniu, w parodii uczucia,

Do tego stopnia mógł nagiąć swą duszę

Do swoich pojęć, że za jęj zrządzeniem

Twarz mu pobladła, z oczu łzy pociekły,

Oblicze jego, głos, ruch, cała postać

Zastosowała się do jego myśli?

I g'woli kogoż to? gwoli Hekuby!

Cóż z nim Hekuba, on z nią ma wspólnego,

Żeby aż płakał nad jęj losem? Cóżby

Ten człowiek czynił, gdyby miał podobny

Mojemu powód i bodziec do wrzenia?

Zalały łzami całą scenę, rozdarł

Uszy słuchaczów rażącemi słowy,

W występnych rozpacz wzbudził, dreszcz w niewinnych,

Zmieszał prostaczków i sparaliżował

Reflexją ludzi myślących.

A ja, ospały niedołęga, drzemię

Jak Maciek, świętej niepamiętny sprawy,

I ani usta ująć się nie umiem

Za tego króla, na którego włości

I drogiem życiu dokonany został

Najohydniejszy rozbój. Jestem tchórzem?

Któż mi zarzuci podłość? któż umie może

Wziąć za kark, za nos powieść? W twarz mi plunąć,

Wyrzucić w oczy kłamstwo? Któż to może?

A jednak,

Zasługiwałbym na to, bo w istocie

Muszę mieć chyba wnętrzości gołębia

I brak zupełny żółci, nadajacój

Gorycz poczuciu krzywdy, kiedym jeszcze

Nie napasł dotąd stada sępów ścierwem

Tego nędznika. O bezwstydnny łotrzel!

Zakamieniały, krwawy, sprosny łotrzel!

Bodajżem! Mnież to przystoi, synowi,

Jedynakowi zamordowanego

Drogiego ojca, od nieba i piekła

Powołanemu do zemsty, jak baba

Marnemi słowy dawać folgę sercu,

I na przekleństwach czas trawić jak prosta,
 Karczemna dziewczka?!
 Fuj! fuj! Gdzież moja głowa? Powiadają,
 Że zatwardziali złoczyńcy, obecni
 Na przedstawieniu okropnych widowisk,
 Tak silném zdjęci bywali wrażeniem,
 Że sami swoje wyznawali zbrodnie:
 Bo mężobójstwo, w braku ust, cudowny
 Ma organ mowy. Każę tym aktorom
 Coś podobnego do sceny zabójstwa,
 Ojca mego odegrać przed stryjem;
 Patrzćć mu będę w oczy, śledzić będę
 Najmniejszy jego ruch: jeżeli zadrgnie,
 Wiem co mam czynić. Ten duch, com go widział,
 Mógł być szatanem, (bo szatan przybiera
 Jaką chce postać), i nadużywając
 Mojej słabości i smętności, (taki
 Bowiem stan duszy bardzo mu dogodny),
 Ciągnie mnie może w przepaść. Chcę pewniejszój
 Jak ta rękojmi. Zamierzona sztuka
 Będzie probierzem, którym jak na wędę,
 Sumienie króla na wierzech wydobędę.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Prevost-Paradol i jego pisma. — Saint-Beuve i jego pisma. — „Budda i jego religia“ przez p. Barthelemy Saint-Hilaire. — Poezye chińskie tłumaczone przez pana d’Hervey. — Rocznicia urodzin Corneill’a. — Rocznicia urodzin Molièra. — Le Bourgeois-Gentilhomme. — Żydówka. — Żelazo znalezione w piaskach Nowej Zelandyi. — Nominacya pana Milne-Edwards. — Wiadomości literackie.

Předruki, przekłady lub kompilacye, myśl stara w nowój sukience, powiastki nie warte wzmianki, wierszyki dziś narodzone a jutro pogrzebione, niesumienne krytyki, powierzchowne rozbiory, morały bezduszne, bezsilne podrywki, poezye bez natchnienia, bez wiary kazania; cała siła umysłowa, cała potęga argumentacyi, wiedzy i wyobraźni, skupiona tylko w obronie niesprawiedliwych uroszczeń, lub w panfletach mających truc osobistego nieprzyjaciela, zatem działająca ujemnie nie dodatnio: oto stan *ogólny* francuzkiej literatury pięknej.

W takich okolicznościach zadanie paryzkiego literackiego sprawozdawcy, pragnącego stawiać nie burzyć, światła szukać nie cienia, jest podobne do zadania nurka szukającego pereł w głębinach morza: książki są muszlamy; ileż tych mieszkań ślimaczych otworzyć musi, zanim choć jedną wyłowii perełkę.

A jednak, praca to konieczna, tém konieczniejsza im trudniejsza. Nie sztuka ganić. Plamę w obrazie wynajdzie każdy, ale tylko ten, co światło wskaże, odda przysługę bliźnim. Tą myślą ogrzani, puszczamy się na połów pereł: jeżeli nie będzie obfity, to już nie nasza wina.

Prevost-Paradol, współpracownik *Debatów*, wydał dwa tomy pism swoich; jeden pod tytułem: „*Kilka kart historii współczesnej*” drugi „*Nowe próby polityki i literatury*”.

Tom pierwszy składają po większej części artykuły ogłoszone poprzednio w dziennikach, co nie przeszkadza, że odczytać je można powtórnie z przyjemnością.

Wiele mówiono o sławnej niegdyś szkole dziennikarzy, którzy pisząc codziennie o kwestjach bieżących z przekonaniem mocnym i jasnością, jaką daje gruntowne rozumienie przedmiotu, przeważnie wpłynęli na ukształcenie narodu. Mistrze owej szkoły wymarli, lub jak Carel, padli w obronie swych zasad: imiona ich i czyny, dziś do bajecznej należą historii. Jednakże, jeszcze tu i owdzie można dopatrzyć we francuzkiem dziennikarstwie ludzi piszących z przekonaniem i z ogniem, który w pisarzu rozżarzyć tylko może silna wiara w swą prawdę. Do tych fenixow gazeciarskich należą: Guréoult redaktor *Opinii Narodowej*; Texier i Delor z *Siecla*; Piotr Véron i Klemens Caraguel redaktorowie *Charivari*; do nich także można zaliczyć Paradola.

Publicysta ten z talentu, charakteru i nauki należy do nielicznej falangi, której słowu jeszcze tu wierzą trochę. „*Karty Historii*” mieszczą artykuły kreślone szybkim piórem i rzucone w prąd dziennikarstwa: że w nim nie utonęły, to dowód najlepszy, iż miały siłę i żywotność dającą prawo obywatelstwa na bibliotecznych półkach. Trwałość dzieł swoich zawdzięcza autor tak rzadkiemu u dzisiejszych pisarzy poszanowaniu swojego pióra i swojego czytelnika. Wszystkie artykuły polityczne odnoszą się do roku 1860 i 1861. Dzieje tak świeże iż o nich jeszcze wypadki nie wyrzekły ostatniego słowa. Paradol, jako dziennikarz, bada nie rozstrzygnięte sprawy: dotyka zagadnień dziś najżywiej świat obchodzących, jak kwestya władzy doczesnej, kwestya niewoli i narodowości; obok tych, grupuje interesa podrzędne, miejscowe, dotyczące życia publicznego Francuzów, jak prawo dyskusyi, prawo petycyonowania i t. p.

Paradol, krępowany ustawicznie wymogami cenzury i arcy-ogłędnej redakcyi *Debatów*, które, mówiąc nawiasem, same jedne z paryzkich dzienników za drugiego ce-

sarstwa, jedno tylko otrzymały ostrzeżenie, Paradol mówi, wyrobił sobie właściwy sposób pisania skupiony, gromadzący tuzin argumentów w jednym wyrazie, dający wiele do zrozumienia a do podchwycenia nic, wyrażający się zawsze językiem nie będącym odbiciem myśli, ale jej przezroczywą zasłoną.

„*Les nouveaux Essais de Politique et de litterature*” zawierają krytykę wyższą. Są to rozbiory rozmaitych dzieł, ludzi, pojęć i systematów. Spotykasz się tam z Ludwikiem XVIII, Seneką, Spinozą, Xenofontem, panem Tocqueville i Wincentym à Paulo, Thucydidesem i Macaulayem, z rewolucją francuzką i z francuzkim teatrem. Niektóre artykuły należą do polityki, inne są czysto literackie. Jest ich dwadzieścia dziewięć; w ogóle, z powodu niedobranego sąsiedztwa wiele tracą. Całość czyni wrażenie kapeli złożonej z instrumentów różnych, z których każdy gra swoje.

Od politycznego do filozoficznego studyum, łatwo jeszcze przetrząść uwagę, chociażby rzecz przedzielały wieki: od parlamentu angielskiego do forum, z więzienia Temple do więzień Beocyi, od tragedyi francuzkiej do greckiego teatru, gdzie śmieje się Arystofanes, przejść można bez szwanku, bo pomost zręcznie zarzucony. Ale kiedy po rozbiorze poematu *Lukrecyi*, rozbiorze życia i skonu Seneki, autor analizuje równie szczegółowo „*Miłość*” Micheleta, to smak kart poprzednich psuje: są ludzie, którym krotchwila po tragedyi wydaje się nieznośna.

Toż samo co do rozbioru dzieł, do ludzi się stosuje: pochwała wielkiego referendarza izby parów, duka Decazes, dziwnie wygląda obok pochwały Demostenesa, Xenofonta i Tacyta, a nawet obok Tocquevilla i Macaulaya. Decazes był tylko ruchliwym i zręcznym człowiekiem; rola jaką odegrał, nie warta wzmianki: poświęcone mu przez Paradola studyum, jest analizą robaka dokonaną za pomocą powiększającej soczewki.

Wytknąwszy te wady pochodzące tylko z zestawienia, należy pochwalić gruntowne zalety autora. Jako malarz wizerunków historycznych, Paradol, zdaniem naszym, może służyć za wzór do naśladowania. Malowane przez niego portrety ludzi sławnych, są czysto intelektualne: czy-

telnik widzi w nich tylko duszę; nie dopatrzy ani krwi, ani ciała, ani cery, ani postawy, ani plam, ani piegów, słowem, nie znajdzie wcale drobiazgowej dokładności modnych fotografii, odsłaniających ukrytą ranę, nieforemność każdą i wszystkie te nieciekawe szczegóły, któreto niby mają wskrzeszać czytelnikowi sławnego nieboszczyka. Powierzchność człowieka, jego życie powszednie, nie zwracają uwagi Paradola; zaledwie ich dotyka. Kiedy chce dać poznać pisarza, pokazuje jego dzieło, myśl, głębię jego duszy.

Starożytni pisarze skutkiem odległości, jaka nas od nich dzieli, wymykają się drobiazgowemu śledztwu; tych co wpływali czynnie na losy kraju, znamy także tylko ze strony publicznej. Człowiek prywatny umiera; polityk, żołnierz, mówca, filozof, zostaje. Jakoż, on tylko zasłużył na nieśmiertelność. Paradol też samą metodę poglądu zastosował do społecznych znakomitości: widzi ich niby w perspektywie, sądzi to tylko co sami pod sąd ogółu oddali: to jest, drukowane pisma i czyny publiczne.

Zapatrywanie się takie na ludzi niepospolitych, jest jedynie słuszne, więcćj powiem, jedynie dozwolone. Czyn publiczny, lub książka jest najsprawiedliwszym wyrazem człowieka górującego nad tłumem. Powierzchność jego, jego życie prywatne, nie uczą nic, jedynie czezą ciekawość zaspakajają. Jakiegokolwiek plany czy słabostki wynalazłbyś, przypuśćmy, w życiu Tacyta, chociażby jakie szpieg Vitelliusa lub Wespazyana dostarczył mnóstwa czerpiących go drobiażków, temi farbami odmalowany, będzie to portret Tacyta? Nie, będzie to haracz, który każdy śmiertelnik płaci niedostatkowi swój natury: tym niedostatkiem ludzkość bynajmniej się nie bogaci.

Daremnie dowodzić także, że Seneka był dobrym i łagodnym w domu; cóż nam do tego? Cóż było do tego Rzymianom? Czyż to ten poczciwy gospodarz był Seneką? Łagodnych panów i dobrych ojców nie mało. Tą właśnie stroną cnot powszednich i wad powszednich, ludzie nadzwyczajni wiążą się z ogółem: one uczą nas tylko, że i oni byli ludźmi. Któż o tem wątpił? Rzecz pożyteczna wiedzieć nie to co ich zbliżało do naszego poziomu, ale co ich

od nas wyróżniało. Prawdziwy Tacyt jest w *Annalach*; prawdziwy Seneka, Seneka nieśmiertelny, nie zawarty w swych dobrych uczynkach, ale w pismach porównanych z rolą jaką odegrał obok Nerona.

Dlatego, nie zaprzeczając sztucznego wdzięku pewnym biografiom szczegółowym, nie ufamy im i przekładamy nad nie, sposób portretowania Paradola.

W *Próbach politycznych i literackich* sąd wytrawny autora uderza ilekroć dotyka przedmiotu rządzenia ludźmi, lub moralności. W tych przedmiotach znać pojęcia pewne, zasady liberalne jasno określone. Inaczej się ma w kwestiach religijnych. Tutaj sprzeczności częste, pochodzące może z przymusowego niedopowiedzenia prawdy. Przeczytawszy książkę, człek pyta siebie mimowolnie, czy autor jest filozofem, czy chrześcianinem? Jeżeli filozof, do jakiej szkoły należy; jeżeli chrześcianin, do jakiego kościoła? Systematu, któryby określić można, znaleźć trudno w religijnych pojęciach autora. Epikurejczyk podpisałby chętnie to co mówi o księdze *De natura rerum*; panteista zgodziłby się na jego rozprawę o *Estetyce* Spinozy; dewotka zbudowałaby się czytając co Paradol pisze o pani Swetchine; artykuł o ś. Wincentym à Paulo, dzieli się na dwie części: jedna mogłaby ozdobić kolumny każdego klerykałnego dziennika, druga zgorszyłaby pewnie szare siostry. W jednym i tym samym człowieku, mieści się zachwycony tłumacz *Lukrecyi* i chrześcianin, mistyk prawie, wierzący w grzech pierworodny, w piekło i wszystkich świętych; kiedy czytelnik mniema, że ma do czynienia z katolikiem, i połyka ze skruchą, jego rozprawy o pokorze i miłosierdziu, nagle słyszy śmiech filozofa szydzącego z cudów i świętego Kupertyna.

Tak nagle przejścia, czynią zawrót głowy. Pisma Paradola wieleby zyskały, gdyby autor swoje wyznanie wiary oznaczył wyraźniej.

— Akademicki krytyk, pan Saint-Beuve, wydał nową, znacznie powiększoną edycją swoich poezyj, oraz tom XIV „*Poniedziałkowych Pogadanek*.”

Krytyk, powieścio-pisarz, rymotworca i moralista, Saint-Beuve rozumie wiele rzeczy, bo wiele doświadczył;

co większa, kilka razy całkowicie się przeobraził. Był filozofem, Saint-Simonistą, katolikiem, pokutnikiem, elegantem, był także przez czas jakiś publicystą: pisywał do *Globu*, *Nationala* i *Constitutionela*; napisał trzy tomy wierszy, romans pod tytułem „*la Volupté*”, „historią Port-Royal”, „Portrety historyczne” i t. d.; należał do koła romantyków i był najgorliwszym wielbicielem bogów, których tam czczono, co nie przeszkadza, że z czasem potłukł co do jednego swoje dawne bożyszcza.

Przemiany te, trwające lat piętnaście, były przygotowaniem do drugiej, krytycznej połowy literackiego zawodu pana Saint-Beuve. Dziś ustalony zupełnie na zasadach pewnych i ostatecznie przyjętych pojęciach, stał się krytykiem niepospolitym, bo spróbował wszech-systematów i wszech-teorie praktykował.

O ile bystrym jest krytykiem, o tyle ciemnym poetą, ciemnym, nie jak Homer, ale pozbawionym jasnowidzenia ducha które natchnieniem zowią. Saint-Beuve pisał mnóstwo wierszy, z najlepszą atoli chęcią nie można w nich upatrzeć zalet poetyckich; nie mają nawet zalety oryginalności: wszystko to słabe i mozolne naśladowania. Utwory pisane pod wpływem dzieł wielkich poetów francuzkich, naginają się do ich kształtu: znajdziesz wymuskano-sentymentalne strofy Lamartina; śmiałe zwroty i jaskrawość Wiktora Hugo; excentryczności Anglików Wordsworth'a, Bowles'a i Coleridga. Naśladowanie językiem rymowanym pieśni Glucka lub aquarelli Boulanger'a także nie mało czasu zabrało panu Saint-Beuve; lubiąc się także ćwiczyć w uczonym rymie układał sonety zakończone wymęczonemi *conczetami*... Ale wszystko to udawało mu się miernie, albo nie udawało wcale. Utyskując nieraz na swoją poetyczną nieudolność, Saint-Beuve nie mógł jednak wyrugować z serca téj niewzajemnej miłości, jaka go ciągle do poezji przyciąga.

Proza od najdawniejszych czasów była mu wzajemną. „*La Volupté*” romans-elegia, z owéj epoki, której epopeją była *Notre Dame de Paris*, miał wiele rozgłosu i zajął miejsce niepoślednie w ruchu literackim 1830 roku. Utwór ten wpłynął wtedy na rozszerzenie poetycznego horyzontu, domieszał psychologii do malowniczości,

wprowadził do nowéj szkoły wzory delikatnych rozbiórów, które później znalazły licznych naśladowców. Usubtelniając rozbiór, autor wpadł może w ostateczność: dyssekując bez miary ciało organiczne, dobrał się w końcu do stołu i krajał deski.

Dziś owa powieść ma tylko wartość auto-biografii: Saint-Beuve kreśli tam historią własnego umysłu.

W roku 1840 i 1842 Saint-Beuve wydał pierwsze tomy głównego swego dzieła: „*Histoire de Port-Royal*”. W dziele tém zastanawia się wszechstronnie nad chrześcianceństwem; studyując Pascala, dotyka kwestyj, które autor „*Mysli*” po mistrzowsku rozstrzygnął, i pyta, czy ta wzniosła apologia religii, oparta na grzechu pierworodnym, w człowieku widząca same nędze i sprzeczności, jest prawdziwą dzisiaj? Czy Pascal nie jest dla natury ludzkiej niesprawiedliwym? czy nie przesadził jej niedostatków? a jeśli tak jest, czy razem z argumentacją Pascala nie osłabła argumentacja chrześcijańska? Dalej pan Saint-Beuve kreśli historią religij dawnych i nowszych. W studyum tém, rozmaite przebijają barwy: jest trochę z teoryi Konfucjusza, który nie wierzył w nieśmiertelność duszy; nieco rozpaczliwego nicestwa buddaizmu; nieco bohaterstwa poetycznego starożytnéj Grecyi.

Z tego wszystkiego występuje sens moralny następujący: chrystyanizm był wielkiém dobrodziejstwem, postawił ideał nowy i wyższy, ale tymczasowy; złamał ludzkość w pokucie, przeistoczył moralność w ascetyzm, wyleczył świat z choroby głównej, z rany głębokiéj, ale nie bezkarnie znosiła ludzkość tak radykalną kuracyą; wpadła w drugą ostateczność: dziś doszliśmy do tego, że się pytamy kto nas wyleczy z lekarstwa? „Czy ten jest kształt ostatni świetności świata?” woła autor. Z tego wyższego stopnia, do którego dociągnęła ludzka natura, czy nie mogłaby przejść na wyższy i stanąć na nim bez powijków i pasków dziecinnych, których już nie potrzebuje? Czy nie możnaby, zatrzymać z przepisów dawnych, tylko strony trwałéj, wiecznéj, dotyczącéj najczulszych stron duszy, a nie przysparzać sobie bólów umyślnie, nie utrudniać próby już tak bardzo twardej?”

Powyższe zapatrywanie się na objawione prawo ludzkości, zapisane na najpoważniejszych kartach pana Saint-Beuve, przebija we wszystkich jego rozbiorach, wszystkich poglądach na ludzi i rzeczy. Pojęcia takie są zdaje się ostatnim wyrobem ducha szanownego akademika. Na gruncie myśliciela XVIIIgo wieku, pokłady napływowe spirytualizmu rozłożonego na pierwiastki za pomocą najnowszej metody psychologicznych Bunzenów, oto umysł *nieśmiertelnego* krytyka, na którego powagę powołują się wszystkie francuzkie wyrocznice. Pan Saint-Beuve taki, jakim jest dzisiaj, przedstawia czémby był za dni naszych Montaigne zbogacony obszerniejszą wiedzą, większą miłością sztuki, większém doświadczeniem, odmieniony całą różnicą, jaką pomiędzy dwoma ludźmi muszą zaprowadzić trzy wieki.

Tłumacz Arystotelesa, pan Barthélemy Saint-Hilaire wydał nader zajmującą książkę o religii indyjskiej, pod tytułem „*Le Bouddha et sa Religion*”. Nie napisano dotąd w tym przedmiocie równie obszernego i jasnego dzieła jak to, które pan Saint-Hilaire dziś drukiem ogłosił. Rozjaśnia on zmroki najciemniejszej filozofii; jak słoń indyjski, umiejący wyprowadzić z najgęstszych trzciniowych zarośli, chodzący pewnym krokiem po gęstwinie doktryn, w której najsilniejszy umysł mógłby zabłądzić; jednym rzutem oka chwyta i ogarnia niesforne twory myśli wschodniej, które najstosowniej porównać do słupów dymu.

Po tej jasności rozumu, poznajesz tłumacza Arystotelesa, po wysokiej bezstronności sądów, myśliciela naszych czasów. Pomiedzy malowidłami Eugeniusza Delacroix w Palais Bourbon, jest jedno przedstawiające Herodota badającego magów. Poważna życzliwość, z jaką pan Saint-Hilaire bada religią Buddy, przypomniała nam wyraz twarzy Delakroasowego Herodota.

Najsmutniejszy ze wszystkich tej ziemi pesymistów, asceta który potrafił przelać swą wiarę większości rodzaju ludzkiego, Siddhartha, przewany Buddą, narodził się siedm wieków przed Chrystusem, w indyjskiem mieście Kapilavastu. Syn Suddhodana króla Magady, wychowany

na łonie zbytków i rozkoszy dworu wschodniego, Siddharta od najmłodsze­go wieku dostrzegał tylko próżności życia ludzkiego i nad nędzą jego ubolewał. Widok niedo­łężnego starca, widok umarłego, lub znękanego straszną chorobą, pogrążał go w dumaniach bez końca... Bramiński dogmat nieustannego przechodzenia dusz, wydawał się młodemu marzycielowi uwiecznotrwale­niem narzuconej człowiekowi katuszy życia. Znienawidził je, i postanowił wyzwolić odeń bliźnich.

Licząc lat dwadzieścia dziewięć, Siddharta umknął z ojcowskiego pałacu, ogolił głowę, ob­łócił ściągnięty z trupa worek, i żebrząc przebiegał miasta i lasy.

Nakoniec, po długiej wędrówce, zatrzymał się nad brzegiem rzeki, wybudował tam sobie pustelnię i skrzyżowawszy nogi, siadł wyrzekając następującą przysięgę: „Niech uschnie ciało moje, niechaj moja skóra i kości moje w proch się rozsypią, jeżeli powstanę z tego trawnika nie otrzymawszy najwyższej mądrości”.

Po sześciu latach postów niesłychanych, niewysłowionych cierpień cielesnych i rozmyślań mogących rozsadzić czaszkę ludzką, Siddharta uderzywszy ręką ziemię, powstał jaśniejący promieniem chwały: stał się Buddą, czyli doskonałym i wszechmocnym mędrcem, ułożył *Nirwanę*.

Nigdy straszniejszy ani absolutniejszy systemat nie wyszedł z głowy ludzkiej. Budda wywraca najprzód wszystkie bogi czczone naówczas w Indyach. W miejsce nieokreślonego bytu, w którym braminizm pogrążył dusze, Budda stawia świat czyli złądną, tragiczną scenę, na której istoty wiecznie krążą, na to, żeby żyć wiecznie i mrzeć pod rozmaitemi postaciami. Jedynym przytułkiem gdzie stworzenia mogą uniknąć tej wiecznej katuszy, jest Nirwana, czyli Nicestwo. Śmierć będąca tylko przejściem do innego wcielenia, nie wyzwala. Nicestwo samo jedno, może ochronić od zmartwychwstania tych, którzy się jemu powierzą. Ale Nirwana nie daje się, zdobyć ją potrzeba. Przywiązanie do rzeczy tego świata, sama ich znajomość, przykuwa stworzenie do fatalności odrodzenia. Co począć, żeby się urwać z tego żywotności łańcucha, który od kamienia do orła, grozi człowiekowi każdym swo-

jém ogniwem. Zabić zmysły, zniszczyć wolę swoją, zamatawać intelligencyą, oderwać się od zjawisk ziemskich, tak dalece, żeby nabyć pojęcie zupełnej próżni; pograżyć się w téj próżni, jak w morzu, obmyć z ludzkiego kału, zgubić się w jój głębinach, zaprzepaścić, omdleć, zamknąć sobie przez to zatopienie wszelki powrót w granice rzeczy skończonych i zmiennych, oto sposób dostania się w objęcia Nirwany.

Taki był ideał indyjskiego mędrca, takie jego antidotum przeciwko chorobie życia.

Cztery stopnie prowadzą do szczytu Nicestwa. Stanawszy na pierwszym, asceta zwolniony z więzów przywar i pragnień, kontempluje Nirwanę, odtąd jedyną swą nadzieję. Na drugim stopniu odziera się ze zdolności sądzienia i rozumowania: radość z oglądania Nirwany jest jedyném uczuciem, jakiego jeszcze doznaje. Na trzecim stopniu nawet ta radość znika, zostaje mu zaledwie niepewne poczucie siebie samego. Na czwartym nakoniec, asceta, wraz poczuciem siebie utracą nawet poczucie obojętności, staje się lunatykiem Nicestwa, przebywającym fantasmagorye zewnętrznego świata. Podczas kiedy upiór jego śmiertelny, chodzi jeszcze i działa, dusza pograżona w nocy Nicestwa, śpi „snem nieprzespanym, w którym się nie nie śni”.

Powyższa apoteoza przeczenia którą Bajron illustrował „*Euthanazią*”, z razu wydaje się niezrozumiałą; ale zestawiona z metempsychozą bramińską, występuje jako jój naturalna reakcja. Piekło Dantejskie jest rajem w porównaniu z tą wieczystą maruderką duszy skazanej na przechodzenie przez wszechrzeczy i wszechjestestwa. Religia Bramy powiada: kto zabił krowę, przechodzi w krowę i tyle lat wniej siedzi ile miało na sobie pilśni zabite zwierzę. Zabójca człowieka, przywdziewa skórę i szpony tygrysa; pijak odradza się w formie kameleona; cudzołózca w kształcie ciernia lub trawy, którą zgryzają trzody. Osobna księga pod tytułem „Prawa Manu” klasyfikuje i podporządkowuje tę historiją naturalną dusz przeobrażonych: kazuiści indyjscy, subtelniejsi od scholastów, w każdym przestępstwie odkrywają tysiące odcieni, którym odpowiada tyleż rozmaitych form wcielenia. Rozdział metempsy-

chozy złodziejskiej, mieści w sobie całą zoologią: „ten kto skradnie mięso, odrodzi się sępem; kto skradnie sól, będzie świerszczem; kto skradnie pachnidła, będzie pizmowcem; kto płótno, będzie zabą; kto miód, będzie szerzeniem i t. d.

Później teologowie bramińscy rozciągnęli owe prześlągalne przemiany do przedmiotów martwych: wedle gatunku winy, zamykali dusze grzeszne w murze, w kolumnie, w sznurze, w miotle, w wazonie lub w kotle. Nawet sprawiedliwi, wedle wiary bramińskiej, nie unikają prawa odrodzenia. Wróceni jako iskry od wielkiego ogniska, mogą się odeń oderwać, odrodzić się w chwale i szczęściu, ale źle wytrzymana próba nowego istnienia, może ich zepchnąć z wyżyn cnót nabytych i stracić w przepaść państwa zwierzęcego.

Ztąd uszanowanie Indyan dla przyrody; ztąd owe szpitale zbudowane dla zwierząt chorych, i owe sekty roślino-żerców, w których mleko równy wstręt jak krew budzi.

Niezliczony zastęp przodków pełza, lata, chodzi i pływa obok każdego Indyanina. Syczenie, wycie, brzęczenie, szmery lasu lub źródła, są dlań głosami, któremi pokutująca dusza mówi i błaga. Indyanin też, przechodzi całą kreacyą jako świątynię, nachylając się nad każdą kałużą, żeby podać słomkę tonącej musze, stąpając ostrożnie koło mrowiska, żeby nie zdeptać mrówki, gasząc pochodnię ilekroć ujrzy zbliżającą się doń cme nocną.

Cóż straszniejszego nad tę perspektywę istnienia, bez końca? Jakoż, chociażby najzglodniejsza życia dusza, nie przeleklaby się tego pomnożenia siebie przez miryady zwierząt i roślin? Wiecznie tak krażyć, w zawierusze wszech stworów, znosić wszelkie cierpienia począwszy od rozpaczki matki tracącej dziecę, aż do cierpienia robaka rozgniecionego nogą, lub rośliny skwarem słońca palonój; chodzić bez wytchnienia z góry nadół, i z dołu do góry, po drabinie wszechstworzenia; zamieniać ptasie skrzydło na skrzepę rybią, przechodzić nagle z pałacu w pień drzewa, od bohaterkiej czynności w nieruchomość skały! to przechodzi siły najodważniejszego. Najśmielsza dusza odepchnie ze grozą tę bezecną nieśmiertelność. Pojąć łatwo, że dla

zniszczenia jęj, Budda uidealizował nicestwo i otworzył je jako ochronę skazanym na wieczyste życie; że czterysta milionów ludzi rzuciło się weń z zapalem chcąc uniknąć odrodzenia.

Rzecz szczególna i uwagi godna! przedziwna moralność, mimowoli Buddy, wychodzi sama z jego ateizmu: niewinne kwiaty rosną na tym grobie! rozgniatając ludzkość, miażdżąc swą doktryną całą przyrodę Budda nakazuje *sprawiedliwość, czystość i miłosierdzie*. On sam, jest prawie nadprzyrodzonym typem cnot, których naucza w imię Nicestwa. Wyobraźnia indyjska, z czasem osłoniła swego mędrca dziwaczną legendą: nielogiczność wiernych, nierzadka w historii religii, mitologiczną figurę zrobiła z człowieka, który obalił miliony bałwanów. Odsunąwszy atoli na stronę te bajki, dostrzedz można w Buddzie, filozofa z rodziny Sokratesa i Marka Aurelego. Budda mylił się, rzecz pewna, religia jego pogrzebowa, pogrążyła w le-targu wszystkie ludy, co pod jęj cieniem usiadły. Ale omyłka jego zrodzona z wyegzaltowanej litości nad cierpieniem człowieka, była wzniosła i szczerą. Chcąc zbawić świat, szlachetny ów ślepiec strącił go w przepaść Nicestwa.

Pracowicie i wzniosłe napisana książka pana Saint-Hilaire, poznajamiająca z najstarożytniejszemi wyrobami ducha ludzkiego, daje niezmiernie wiele do myślenia... religijna strona Indyi nie miała dotąd równego jemu malarza.

Z powyższą książką mają niejaki związek „*Poezye chińskie z epoki Thang'ów*” przełożone na język francuzki przez margrabiego d'Hervey-Saint Denis.

Wygnany z Indyi przez braminów buddaizm, znalazł przytułek w Chinach. Na łonie tego ludu bezbożnego z natury, religia Buddy stała się jeszcze smutniejszą. W pi-smach Chi-King'a poprzedzających o blisko dziesięć wie-ków zjawienie się buddaizmu w Chinach, zaledwie istnieje niepewna wzmianka o boskości. „O! Niebiosy! woła ów poeta, jakże wielki wasz splendor! czyż się nad nami nie zmiłujecie? Jestem podobny do morwy odartej z liścia... cierpię... ale któż się o to troszczy? Któż wie o tem? Kru-

ki odpoczywają wspierając na powietrzu nieruchome skrzydła, a mnie toczą troski!.. Cóż zrobiłem niebu? Jaką zbrodnię popełniłem?"

Tak biada i skarży się ów Hiob chiński; pieśni jego nie górnolotne, spadają na dół jak kamienie. Buddaizm nie wiele miał do koszenia w tych uschłych i jałowych duszach; utracił też tam nawet zapał grobowy, który ożywił go w Indjach: fanatyzm jego przemienił się w milczące niedbalstwo. „Zadna rzecz w życiu powiada poeta Paw-Tchao, nie warta żeby się o nią troszczyć. Nie bądźmyż więc ni weseli ni smutni.”

Nirvana w poezjach chińskich ukazuje się najczęściej jak trupia głowa na starożytnych biesiadach: na to, żeby podbudzała człowieka do używania. „Jak długo, pyta Li-Tał-Ge w *Pieśni do troski*, będzie dla nas trwało posiadanie złota? Co najwięcej sto lat... To najdłuższy nadziei kres. Narodzić się i umrzeć, oto jedyna rzecz której człowiek pewny. Słuchajcie w świetle księżycowym rozplakanego na grobie łabędzia i nalejcie mnie czarę... Czas ją wychylić do dna”.

Wszystkie poezyc ogłoszone przez pana d’Hervey, tchną smutkiem bez nadziei. Niektóre na nieco weselszą nutę opiewają przyjaźń, spokój, wino i piękność siół. Te ostatnie strofy przenoszą słuchacza w parawanowe obrazy, gdzie mandaryny na bambusowych krzesłach rozparte w chłodzie, popijają ryżówkę (wódkę z ryżu), słuchając dźwięku gitary poruszanej smukłymi palcami wątych niewiast kosookich.

W ogóle chińska poezya nie ma wcale dziwacznej fantazyi, ani potworności cechującej sztukę w Niebieskiem państwie. Przeciwnie, uderza w niej trzeźwość smaku, prostota ograniczająca miarę myśli i wielka staranność stylu. Tsui-Min-Tong, Tchang-Ocy, Tchu-Onan, najślawniejsi chińscy poeci przypominają nieco Horacego, są doń podobni, o ile pagoda może być podobną do posągu. Jednoczesność, podobieństwo tłumaczy; epoka Tchang’ów była w Niebieskiem państwie wiekiem Augusta.

W studyum poprzedzającym przekład, margrabia opowiada historią dotąd nieznaną poetów i literatów. Zbiór, o którym mowa, rodzaj anthologii chińskiej zawiera

same arcydzieła. Jestto drugi wyłom dokonany w okopach Państwa niebieskiego; literatura jego była także murem opasana.

Ewangelie na niedziele i święta wydawane przez Leona Curmer, odznaczają się niezwykłym przepychem ilustracyi. Zdawało się, że nie można odbić ozdobniej książki, jak tegoż wydawcy *Nasładowanie Chrystusa i Ołtarzyk Anny Bretonki; Ewangelie* zadały fałsz temu twierdzeniu.

Księga składa się z czterystu stronnic tekstu ustrojonego w bogate desenie i stu miniatur kolorowych, kopiowanych z dzieł Memling'a, Duvera, Angelico da Fiesole, Cerenzomonaco i t. p. Wszystkie te arcydzieła rozproszone po rozmaitych księgozbiorach i przechowywane zazdrośnie w szklanych szafach, każdy obejrzyć dziś może w publikacyi Curmer'a bez trudu. Ale za to, ileż trudu podjął wydawca! Ileż zachodu, żeby dostać pozwolenie kopiowania z tych książek ilustrowanych przez artystów odrodzenia i wieków średnich.

Szkoda, że Curmer nie wydał jednocześnie opisu swoich podróży i zabiegów przedsięwziętych w celu dokonania dzieła; jeździł w tym celu do Wenecyi, Oxfordu, Hagi, Munich, Rzymu, Brukseli, Medyolanu, Florencyi, Londynu, Rouen, Turynu, Augsburga i Pawii. Ileż mil trzeba było przejechać, gór, rzek i mórz przebyć, ile dyplomatycznych węzłów zadzierżgnąć, żeby uzyskać pozwolenie zdejmowania fotografii z tych rzadkich malowideł. Wiadomo, iż przykazaniem bibliotekarzy uwielbiać, nie dotykając. Curmer nietylko dotknął, ale zabrał. Ale ileż potrzeba było cierpliwości, ile czasu do przełamania przepisów! Wydawca dwa lata prosił, zanim zmiękczył stróży tych skarbów; dwa lata wizytował i układał się: fraszka Talleyrand. Kardynały rzymskie, burmistrzowie amsterdamscy, doktorowie oxfordcy, mnichy weneckie, trapiści pawijscy, szambelany króla bawarskiego, neapolitańskie syndyki, wszystko to podbić musiał, żeby zdobyć mszały.

Pozyskawszy łaski wymienionych dostojników, mógł rozpatrzeć się w ich skarbach. Przejrzawszy je, wyjął

najlepsze karty z *ewangelików* Karlomana, Lothair'a i świętego Medarda; z *brewiarzy* św. Ludwika, kardynała Grimani; z *godzinek* księcia Berry i Ludwika XIV; z *antyfonów* klasztoru pawijskiego; z *ewangelieru* wiedeńskiego; *sakramentuaru* drogońskiego i z watykańskiego Petrarki.

Wenecka biblioteka świętego Marka wydała Curmerowi najpiękniejsze manuskrypta, jakie istnieją na świecie; brewiarz kardynała Grimani malowany przez Memlinga, Gerarda antwerpskiego i Lievensa z Gand. Brewiarz ten sam jeden wart całe muzeum. Florencki dom otworzył przed nim swoje dwadzieścia sześć mszałów illustrowanych przez Bartolomeo i Giovanni di Antonio; zakrystya Sienny swoich dwadzieścia dziewięć *graduałów* pełnych przepysznych liter i niezrówanego wdzięku winiet. Watykan najnieprzystępniejszy z wszystkich, dyplomatycznemi względami był zmuszony otworzyć się przed francuzkim wydawcą urzędowym. Za wyraźnem upoważnieniem papieża, Curmer mógł zdejmować kopie z *biblii Mateusza Corvin*, z *biblii*, z *historyi Duków Urbinu*, i z owego cudnego *Danta* illustrowanego przez Giulio-Clovio. O księdze tej Vasari mówi: „iż malowidła jej możnaby przypisać raczej jakiejś boskiej, nie ludzkiej ręce”.

We Frankfurcie dozwolono Curmerowi wybierać pomiędzy czterdziestu przeslicznemi miniaturami Jana Fouquet, wydartemi kartami zagubionej księgi. W Anglii biblioteka bodlejska i British-Muzeum powierzyły mu najrzadsze egzemplarze. Czerpał także, rozumie się, z księgozbiorów paryzkich, z biblioteki arsenału, s. Genowefy, Mazarina, muzeum monarszego, jak niemniej ze sławnego manuskryptu *Juvénal des Ursins* świeżo ustąpionego miastu przez wydawcę Firmin-Didot'a.

Nakoniec ambassador perski Hassan-ali-Khan, pożyczł Curmerowi swojego manuskryptu *Saadi*, gdzie rozkwita cała purpurowo-słoneczna flora Wschodu. Pożyczka ta zaciągnięta od muzułmana na korzyść ewangelii nie powinna gorszyć nikogo. Toż odprawiają mszę w meczecie Cordovy, a stare rzymskie bazyliki spoczywają na kolumnach świątyń pogańskich.

Z tych szperań archiwów równie tajemniczych jak podziemne skarby, z tej pielgrzymki dokońanej z niezwy-

kłą cierpliwością, wyniknie świetna księga odsłaniająca nieznaną świat sztuki.

Cztery już wydane poszyty, gdyż dzieło dla ułatwienia nabycia wychodzi poszytami, zawierają cztery miniatury: trzy wyjęte z brewiarza kardynała Grimani, pędzla Memlinga; czwarta wyjęta z książki do nabożeństwa Henryka IV. Oprawa rysunkowa każdej stronnicy cudnie wdzięczna, przechodzi wszystko co dotąd wydano. Ewangelie Curmera tém będą pomiędzy illustrowaniami w Paryżu manuskryptami, czém czworograniasty salon w muzeum Luwru.

Teatr francuzki obchodził jak zwykle rocznicę urodzin Corneilla świetną teatralną reprezentacją. Edward Fournier dostarczył tego roku jednoaktowej miłuchnej komedyjki wierszem, pod napisem: „*Corneille à la butte Saint-Roch*”, która bardzo się wszystkim podobała. Corneille nie występuje w tej sztuce, co już jest dowodem taktu i dobrego smaku autora; niewidzialny, niemniej przeto wypełnia całą komedyjkę.

Fournier przedstawił miłostki Piotra Corneille syna sławnego tragika z Marysią Cauchois, córką sukiennika z butte Saint-Roch. Młodzieniec, dzielny żołnierz, pozyskał względy dziewczyny; matka, pani Corneille pragnie pobłogosławić młodą parę, która wnet stanęłaby przed ołtarzem, gdyby nie upór ojca panny. Ten małoduszny sługa Merkurego, Corneilla swym łokciem mierzy a waży na wagę swoich Ludwików. Przyjaciół domu młynarz, podejmuje się nawrócić na wiarę Apolina, zatwardziałego w błędzie sukiennika.

Ow młynarz Merlin jest figurą historyczną: przyjmował niegdyś w swym młynie Moliéra i Corneilla. Zaczny jego charakter i wrodzoną poezją Fournier oddał bardzo sympatycznie.

Merlin tedy, tak gorąco i trafnie popiera sprawę dwojga kochanków, tak wysoko wynosi imię Corneilla, że kupiec wreszcie już przystaje, gdy wtém nowe nie-szczęście spada na państwa młodych w formie weksła, który wielki poeta przyciśnięty niedostatkiem wystawił, a teraz nie ma czém zapłacić. Cauchois pojmuje od biedy

niezadłużoną nędzę i gotów ją szanować, ale dług nie zapłacony, razi jego handlarską godność. Cofa więc słowo. Marysia w płacz... Pani Corneille ręce łamie. Syn chce się sprzedać, jako zastępca do wojska, żeby spłacić dług ojcowski. Słowem: płacz i lament. Chwila powszechniej rozpaczony kończy się wesoło. Młynarz dług płaci, a chcąc zatrzeć wrażenie, prowadzi sukiennika do teatru na przedstawienie tragedyi Corneilla. Pan Cauchois powraca nawrócony: widział cały parter hołdujący poecie, co większa, widział jak wielki Kondeusz kłaniał się Corneillovi. Więc o godności jego przekonany, bez wahania oddaje córkę młodzieńcowi noszącemu takie nazwisko, łącząc ich ręce i tak mówi:

„Je vois que sans l'argent on est grand. Je suis pris,
Convaincu cette fois, et tout de bon; en somme,
Bien heureux. Je comprends ce que c'est qu'un grand homme”.

W tej ładnej bajeczce mieści się trochę prawdy. Syn starszy Corneilla kapitan kawaleryi, a później szlachcic dworski, poślubił w istocie Maryannę Cauchois córkę paryzkiego kupca; nie on jednak, ale poeta wstydział się tego związku: ożenienie zostało na pół tajemne.

Nie trzeba także uważać za prawdziwą, aureoli, którą pan Fournier otoczył głowę żyjącego Corneilla. Voltaire powiada o tém kilka słów, które tu przytaczamy: „Co do hołdów, jakie składano Corneillovi, nie były one większe, jak te, które odbierała panna Camargo. Mogę zapewnić, że nigdy nie doznał poważania, na jakie zasługiwał. Będąc dzieckiem, widziałem wielu starców, którzy z nim żyli. Corneille był zaniedbany przez wszystkich w ciągu ostatnich lat dwudziestu swego życia. Zdaje mi się, że słyszę jeszcze owych starców mówiących o nim z oburzeniem. Biedak był zapoznany i zaniedbany, jak każdy prawdziwie wielki człowiek być musi pomiędzy nami. Nie miał żadnej powagi. Śmiano się z niego: chodził pieszo i wracał zabłocony od księgarza do teatru. Ostatnich jego sztuk parę wygwizdano; ledwie znalazł aktorów, którzyby raczyli grać jego tragedye”.

Oto naga prawda. Jednak w dzień urodzin godzi się nieco udrapować bohatera. Komedyi Fourniera okraszą jest miłość prawdziwie synowska; nie czuć tam wcale

obstalowanego uwielbienia, ani kantatowych rytmów; styl prosty i szczerzy, wiersz gorący i łatwy, wesołość łączy się z uczuciem. Przyjęto komedią z zapalem. Przez wiele lat będzie zapewne grana w rocznicę urodzin Corneilla.

—Wznowienie *Mieszczanina-Szlacheica*, którym Teatr francuzki obchodził urodziny Moliera, nie tak szczęśliwie się powiodło. Wykształcona publiczność zganiła rozwlekłe-błazeńską ceremonią Mamamuczego; uznała, iż ta przedstawiana farsa dla sławy Moliera nie powinna być przedstawianą w tej zresztą przedziwnej komedii. Reprezentacya taka może być korzystną dla dyrektorskiej kassy, ale nie jest wcale literacką. Owe Turki ze świecami, owe obracające się derwisze, wyjący mufti, ów mieszczanin przynoszący na czworakach alkoran, wszystko to niezmiernie nudne i niedorzeczne! Ludzie w XVII wieku musieli być daleko weselsi od nas, kiedy się mogli śmiać z tego, kiedy nawet Wielki Ludwik XIV wobec tej sceny o powadze swęj zapominał. Dziś wybredniejszy smak ludzkości, w dziełach geniusza czyni wybór i słusznie; Chińczycy tylko wielbią w swoim bożyszczu wszystko, nawet jego papierową koronę; Francuzi umieją odróżnić wiersz *Świętoszka* od błazeńskiego *halabachu*.

Teatr Moliera dzieli się na dwie odrębne części: pierwsza mieści utwory nieśmiertelne i nieśmiertelne typy, jak *Świętoszek*, *Mizantrop*, *Skąpiec*, *Kłamca*, *Celimena* i t. p.; druga składa się z pastuchów, skoczaków i błaznów, figur czysto dekoracyjnych, śmiesznych cieni chińskich, które powinny zniknąć wraz z oświecającemi je lampami.

Gdyby nawet było inaczej, gdyby ktoś obstawał za potrzebą przedstawiania za naszych czasów tej jarmarcznej części dzieł Moliera dlatego, że ona w skład jego gieniuszu wchodzi, nie spierając się o to, powiedzieli-bysmy tylko, że ta cała turkerya w Bourgeois-Gentilhomme nie jest wymysłem Moliera. Są na to dowody historyczne. Sztuka była napisaną z powodu dworskich okoliczności; król chcąc mistyfikować ambasadora sułtańskiego, polecił kawalerowi d'Arvieux, który dawniej zostawał w Stambule, żeby dopomógł Molielowi w ułożeniu tej uszczypliwęj krytyki, czyli parody tureckich obrzędów. W pamiętnikach swoich kawaler opisuje rzecz sze-

roko. Powiada jak z rozkazu jego królewskiej mości, udał się do Auteuil, gdzie Molière miał ładny dom, jak był przez niego przyjęty, jak wreszcie zasiadł do roboty i w parę dni ukończył z nim razem sztukę, która w dziele Molièra nosi tytuł: „Bourgeois-Gentilhomme”. Ceremoniał Mamamuczego cały jest wymysłem pana d'Arvieux: sam to z pewną dumą wyznaje. Dziwna, zaprawdę, ażeby lichym żartem dworskiego drogmana uniesmiertelnić pamięć Molièra. Ale cóż począć! przedstawienie w rodzaju *Pied de Mouton* z dodatkiem, że niém się bawił Ludwik XIV, zwabia do Teatru francuzkiego tłumy ciekawej gawiedzi, więc grają. Nie za naszych czasów względy gustu ustąpią pierwszeństwa względom kassy.

— Opera Wielka przedstawia z przepychem *Żydówkę*, chcąc tym sposobem pojednać się z publicznością zarzucającą dyrekcji brak należnej czci dla utworów Halewiego. Pierwsze przedstawienie tej sztuki było zarazem obchodem tryumfu i pogrzebu autora. Poważna muzyka *Żydówki*, bardzo właściwie brzmieć może na grobie. Po odegraniu drugiego aktu podniesiona kortyna odsłoniła popiersie Halewiego, wykonane przez jego wdowę. Artyści śpiewając żałobne hymny, składali mu wieńce, a rozczulona publiczność powstawszy, z uszanowaniem przypatrywała się tej scenie.

Wykonanie opery było przedziwne. Gueymard odśpiewał znakomicie rolę Eleazara. Jest dwóch ludzi w tym konstantejskim żydzie: lichwiarz i fanatyk; dom jego jest zarazem arką prześladowanej religii i składem zastawionych fantów. Podczas obchodu Wielkanocy, w drugim akcie lichwiarz podnosi się do godności biblijnego proroka; później, kiedy księżna Eudoksyja przychodzi kupować od niego naszyjnik, staje się znowu chciwym kupcem wyciągającym szpony po upragnione cekiny. Pierwsza pieśń jego odbudowuje w myśli słuchacza Jerozalem, druga przypomina Cafarnaum. Gueymard wydatnił wyraźnie dwoistość swój roli. Obin najsympatyczniejszy śpiewak Wielkiej Opery, basista niezrównany w roli Marcela i Bertrama, wspaniale przedstawia starego kardynała: niepodobna nosić majestatyczniej rzymskiej purpury. Głosem i gestem, wyborny ten aktor dominuje

całą wielką scenę *przekleństwa*, złożoną z krzyku wzburzonego pospólstwa. Panna Sax z młodocianym zapalem śpiewa rolę Racheli.

Tak wykonana *Żydówka* odzyskała dawny splendor i dawne wzięcie na tej scenie, gdzie po raz pierwszy ukazała się światu. Nigdy rehabilitacya nie była słusniejszą, jeżeli świat tonów ma pomniki, jeżeli muzyka może mówić językiem nieśmiertelnym, *Żydówka* na wieki pozostanie w dramie lirycznej pomiędzy *Mojżeszem* a *Hugonotami*.

Na ostatniem swoim posiedzeniu Akademia nauk zajmowała się odkryciem świeżo dokonaniem w Ameryce. W Nowej Zelandyi na wybrzeżach New-Plymouth, w Taranaki znaleziono piasek zawierający tak wielką ilość żelaza, iż je można zbierać za pomocą magnesowanój sztaby. Piasek ten wygląda, jak bardzo mialka zandra żelazna; zagłębiony węń magnes wnet się pokrywa cząstkami żelaza.

Największa ilość tego piasku znajduje się u stóp góry Egmont, która dawniej była wulkanem; ciągnie on się tam na kilka mil blisko warstwą na łokieć grubą. Pokład ten przypisują wybuchom wulkanu, który wyrzucał żelazo w kształcie ziarenek makowych. Krajowcy nie zwracali na ten piasek żadnej uwagi. Dopiero kapitan angielski Morshead poznawszy z dostarczonej sobie próbki wartość tego dziwnego minerału, pojechał umyślnie do Nowej Zelandyi celem stwierdzenia na miejscu dokładności słyszanych opisów.

Rozpatrzywszy się, Anglik zgarnął worek piasku i stopił go w dole; przekonawszy się, że to skarby nie żartem, wybudował piec, gdzie stopiwszy piasek, otrzymał tak pomyslnie rezultaty, iż zażądał natychmiast od miejscowój władzy odstąpienia pokładów kruszcem. Zawarłszy ugodę, powrócił do Anglii, zabierając z sobą kilka beczek piasku dla dokonania z pomocą ludzi uczonych, próby ostatecznej.

Angielscy chemicy rozebrawszy kruszec, uznali go za najczystszy ze znanych dotąd. Piasek stopiony w sta-

nie, w jakim znajduje się na wybrzeżu, daje na sto sześćdziesiąt jeden części czystego żelaza. Nad tę pokazały się jeszcze inne korzyści. Wiadomo, iż dodawanie tak zwanego *titanu* do żelaza ulepsza gatunek stali; ale ów *titan* jest zbyt rzadkim kruszcem, ażeby go można było używać do zwykłej fabrykacji. Otóż, żelazna zandra znaleziona w Taranaki zawiera znaczną ilość *titanu*.

Pierwszy kawał stali wytopionej z piasku Nowej Zelandyi powierzono biegłym nożownikom i fabrykantom narzędzi na New-Street. Ci zawyrokowali, iż gatunek jej jest najlepszy z wszystkich, jakie dotąd widzieli.

Obecnie w londyńskim instytucie politechnicznym publiczność ogląda ciekawie wystawione próbki stałodajnego piasku, oraz wytopione zeń kawałki żelaza i stali. Dzięki odkryciu kapitana Morshead, sławne dotąd na świecie stalowe wyroby W. Brytanii dojdą do stopnia doskonałości, o której nie marzyli nawet najambitniejsi nożownicy w Birminghamie.

Nominacya pana Milne-Edwards na opróżnioną przez śmierć Geoffroy-Saint-Hilaire katedrę *Zoologii* w muzeum historii naturalnej, sprawiła wielkie niezadowolenie. Ze wszęch stron podniosły się skargi na *gromadzenie urzędów*, czyli powierzanie ich jednemu człowiekowi z uszczerbkiem innych uczonych i uszczerbkiem dobra publicznego.

Zarzut bardzo słuszny. Gdyby nie było uzdolnionych ludzi, obiory takie byłyby usprawiedliwione; ale jest mnóstwo kandydatów na profesorów; jedyną ich wadą, że nie są członkami Instytutu. Kiedy trzeba było wskazać rządowi następcę Geoffroy-Saint-Hilaire, Akademia jednogłośnie przedstawiła pana Milne-Edwards. Uczony ten zoolog jest już: 1) professorem wydziału nauk; 2) dziekanem tegoż wydziału; 3) członkiem Instytutu; 4) professorem zoologii (skorupiaki i owady) w muzeum historii naturalnej. Z powodu tej poczwórnej godności dostaje około 25,000 franków pensyi. Teraz dają mu drugą katedrę w témże muzeum.

„Idąc dalej tym trybem, wołają dzienniki, nie widzimy, dla czegoby szanowny Milne-Edwards nie zagarnął

wszystkich siedmiu katedr istniejących w muzeum nauk zoologicznych i botanicznych; ponieważ zaś nie bardzo jest mocnym w wykładzie powierzzonego sobie obecnie przedmiotu (zwierząt ssących i ptaków) nie widzimy powodu, dla czego przy pierwszej okazji nie miano mu oddać katedry paleontologii”.

Nie dziwnego, że w kraju obfitującym w ludzi zdolnych jak Francya, podobne postępowanie oburza. Dwie katedry w dwóch różnych zakładach oddane jednemu choćby najzdolniejszemu professorowi, są źle obsadzone. Oświata publiczna na tém traci, ponieważ każda z tych katedr zamiast być otwartą przez pół roku, jest otwartą tylko przez kwartał: professor pobierający dwie pensye, nie robi za dwóch, bynajmniej: połączenie w nim dwóch wykładów jest ciągłym kasowaniem jednego. Przykładem Flourens: koledzy jego z Francuzkiego kolegium, otwierają swój kurs w grudniu; on otwiera swój w marcu, albo dostaje pozwolenie nie otwierania wcale, jak się stało tego roku.

Gromadzenie professor na jednej głowie, dziejące się nie z winy rządu, ale z winy Instytutu, nie jest jedyną wadą francuzkich wyższych zakładów naukowych: drugą ich plagą, dynastye.

Każdy professor mający syna, jeśli ten nie jest zupełnym idyotą, każe go mianować swoim adjunktem, a potem następcą. Większa część katedr w Muzeum, stanowią rodzaj majoratów, dóbr przechodzących z ojca na syna. Jest dynastya Becquerelów, dynastya Brongniarów, dynastya Dumerilów, dynastya Geoffrów; gdyby Cuvier nie był pozostał kawalerem, byłaby pewnie dynastya Cuvierów.

Przypuściwszy nawet iż opatrzynym przypadkiem, jakkolwiek ani geniusze, ani talenta, ani nauka nie są sukcesyjne, synowie, wnuki i prawnuki fundatorów dynastyi są godni swego przodka, to zawsze taki porządek razi ducha narodowego, ponieważ nie jest w zgodzie ani z naturą francuzką, ani z francuzkimi instytucyami, ani z zasadami 1789 roku, bo szkodzi i ogółowi i jednostkom światłym, a niemogącym udzielać swego światła z powodu inwazyi professorów wykładających z Bożej łaski.

Przy tej okazji wytoczono rzecz o professorskiej płacy. Większość uważa takową za niedostateczną; niedostateczność ta coraz mocniej czuć się daje przy wzrastającej drożyznie. Nie godzi się w istocie, żeby, kiedy prefekt pobiera 20,000 franków rocznie, a marszałek Francyi 50,000, professor zasługujący na nazwę Cuviera lub Geoffroy-Saint-Hilaira, pobierał pensyi pięć lub siedm tysięcy. Dla czegóżby nauka i literatura nie miała mieć także swoich marszałków?

— Wyszedł ostatni (XVII) tom *Dzieł zupełnych* Franciszka Arago. Zawiera tabelle pozwalające znaleźć z łatwością rozmaite dokumenta naukowe, z których się składa *Astronomia Popularna* i *dwanaście tomów Dzieł zupełnych*. Tabelle poprzedza obszerny rozbiór prac pana Arago, przez pana Barral, oraz mowa którą powiedział Flourens na pogrzebie Franciszka Arago. Tom ozdobiony jest sztychowanym portretem sławnego astronoma.

— Wyszło we francuzkim przekładzie panny Royer, sławne dzieło Darwin'a „*O początkach rodzai, czyli o prawach postępu jestestw organicznych*”.

— Ukończono drugi tom znakomitej publikacji pana Turgau „*Grandes Usines de France*”. Autor wprowadza czytelnika do fabryk i rękodzielni które wydały produkta wystawione obecnie przez Francuzów w Londynie.

— Pod tytułem: „*Les choses du temps présent*” Edmund Texier wydał Szkice obyczajowe paryzkie.

— Akademia napisów i piśmiennictwa pięknego, na posiedzeniu 20 czerwca, rozdała pierwszą nagrodę Goberta, panu Mas-Latrie, szefowi sekcji Archiwów Państwa, za jego „*Historiją Wyspy Cypru pod panowaniem domu Luzynianów*”. Drugą nagrodę Goberta Akademia dała autorowi „*Historiji hrabiów Szampanii*” panu d'Arbois de Jubainville archiwście departamentu Aube.

— Wyszedł „*Rocznik Administracji Francuzkiej*” za rok 1862. Także „*Almanach cesarski*” za rok bieżący.

Wyszedł czerwcowy poszyt *Jurnala Ekonomistów*, główniejsze w nim zawarte artykuły są: „*Sur l'influence du taux des Salaires*” przez członka Instytutu Renouard;

„O podatkach” przez p. Brincard. „Jakie sposoby istnienia mają kobiety?” przez Julię Daubié. „Wielkie drogi handlowe” przez Levasseur’a. Rozbiór pana Veron dzieła Mill’a „Rząd reprezentacyjny. „Towarzystwo Ekonomii politycznej” p. Garnier i t. d.

Wyszedł „*Rocznik Ekonomii politycznej i Statystyki*” za rok 1862. Pismo to istniejące już lat dziewiętnaście, zajmuje się całym globem: ludność, handel, finanse, długi, wojsko, marynarka wszystkich państw większych, wchodzą w zakres jego wiedzy.

— Courcellé Seneuil wydał tom pod tytułem „*Études sur la Science Sociale*”. Autor dotyka wszystkich ważnych kwestyi życia politycznego.

— Pani George Sand wydała nową powieść pod tytułem „*Tamaris*”. Powieść ta należy do nowej seryi romansów wydanęj w ciągu kilku lat ostatnich, jak „*Marquis de Villemer*” „*Jean de la Roche*” „*Valvedre*” „*La Famille de Germandre*” i t. p. Syn autorki, Maurycy Sand wydał podróż swoją do Ameryki, odbytą w towarzystwie księcia Napoleona.

— Wyszła siódma edycya cztero-tomowego dzieła Ludwika Figuier „*Historya głównych wynalazków naukowych*”. Ostatnie to wydanie jest powiększone znacznie opisem najnowszych wynalazków.

— Wedle ostatnich obrachunków istnieje we Francyi 141 towarzystw rolniczych, 50 towarzystw ogrodniczych, 9 towarzystw rolniczo-ogrodniczych, 5 towarzystw weterynarskich, 569 kół rolniczych: razem 174 stowarzyszeń rolniczych, które rozda tego roku na zachęty w gotówce i medalach, 1,750,000 franków. W przecięciu, na każde towarzystwo przypada 2,200 franków.

— Wyszedł X tom korespondencyj Napoleona I, zawiera jego listy z Egiptu.

— Wyszły ostatnie cztery tomy *Nędzarzy*. Rozkupowano je z równą skwapliwością jak dwa pierwsze, na których wydawca Clay zarobił trzykroć sto tysięcy: całość przyniesie mu przeszło milion czystego zysku, po odtrąceniu wydatków nakładu i zaliczonych Wiktorowi Hugo dwukroć stu tysięcy.

AARON.

Rzekł Pan do Mojżesza: „Aaron brat twój Lewita, wiem iż wymowny jest. On będzie mówił za Cię do ludu i będzie usta twoje. A ja będę w uściech twoich i w uściech jego, i pokażę wam co czynić macie.”

Exod. rozd. IV.

Czerwone morze wzdyma swe tonie,
Wichry je zewsząd budzą i drażnią,
Ludu wybrany! i w twojem łonie
Burza: nadzieja walczy z bojaźnią.

Duchem swój mocy, natchnienie Boże
Już cię ruszyło z domu niewoli;
Lecz czyż to wzdęte Czerwone morze,
Czy ci Faraon wyjść z niej dozwoli?

Próżno wyglądasz, nigdzie w przestrzeni,
Naw się przyjaznych żagle nie bielą;
Żeglarze w portach drżą potrwożeni,
Przed Czerwonego morza topielą.

A morze coraz bardziej się wzdyma,
Coraz wre głośniej i wiry kłębi;
Krok wstecz, a wróg cię w pętach zatrzyma,
Krok naprzód, zginiesz w burzliwej głębi.

Ludu wybrany! to czas wejść w siebie:
Godzien-liś miana wiernego ludu?
Cud tylko może zbawić dziś ciebie,
Lecz czyś ty godzien Bożego cudu?

Bądź, a cud będzie! Oto Aarao,
Mąż, sługa Boży, ku wam pośpiesza;
Pan w uściech jego: przyjmcież go z wiarą,
On poprzedziciel, on brat Mojżesza.

Przyjdzie i Mojżesz wieść was do czynów,
Dziś tylko prawdą wzmódz siłę ducha;
Dziś pocuć w sobie cześć Bożych synów,
A głosu dzieci ojciec wysłucha.

Wszchemocny Imię Jego: On z wami,
Jak był od wieków z ojcy waszemi;
Przymierza tylko nie rwiecie sami,
A moc swą przez was wsławi na ziemi.

Niech Faraona gniew was nie trwoży,
Potęgi jego dni policzone;
Błagajcie tylko, by wam Duch Boży
Dał przejść bez szkody morze Czerwone.

Tam osiągniecie kraj obiecany,
Dziś w górę tylko duch i ramiona!
Boć nie na próżno, ludu wybrany,
Bóg przed Mojżeszem szle Aarona.

O STOSUNKACH MAJĄTKOWYCH MIĘDZY MAŁŻONKAMI.

PRZEZ

Cypryana Zaborowskiego.

(Dokończenie).

III. Umowy Małżeńskie.

Przedmiot trojaki umów małżeńskich—Zawieranie umów o stosunki majątkowe w ciągu małżeństwa konieczne—ważne ulepszenie co do formy umów małżeńskich zaprowadzone przez artykuł 208 k. c. p. (art. 207—212 kod. cyw. pols.).

Cel umów małżeńskich może być wedle prawa obowiązującego, trojaki:

1. Wybór systematu czyli porządku stosunków majątkowych, któremu poddają się przyszli małżonkowie, jeżeli pragną odstąpić od prawem przepisanego porządku.
2. Oznaczenie rodzaju lub wysokości wniosku żony i sposobu zabezpieczenia onego.
3. Zabezpieczenie przyszłości małżonków przez darowizny, zapisy na przypadek przeżycia, a także urządzenie spadku pomiędzy małżonkami.

Pozostawienie małżonkom wyboru systematu, jakiemu poddają się pod względem wzajemnych praw do majątku, zdaje się nader usprawiedliwione; systemat bowiem prawny, najwięcej uzasadniony i oględny, może jednak nie od-

powiadać bynajmniej potrzebom zawierających umowy. Również łatwo pojąć oznaczenie przez małżonków rodzaju i wysokości wniosku żony, albowiem z nich czerpie się dowód, czego mężowi wolno się domagać od rodziców żony i tego co mąż obowiązany zwrócić żonie po rozwiązaniu małżeństwa.

Umowy zabezpieczające przyszłość małżonka, jakoto: darowizny i zapisy, mają swą stronę niemoralną, z małżeństwa robi się rodzaj targu, którym przyszli małżonkowie łącząc się częstokroć bez miłości i zamiaru wzajemnych poświęceń, pragną utworzyć poprostu współkę, której celem jest poprawienie bytu i przyjemne życie, współkę, w której nierówność wieku i przymiotów otrzymuje wynagrodzenie w korzyściach materyalnych. Wszelako umowy tego rodzaju są bardzo zwyczajne i nikomu nie szkodzą, przeto do zakazywania ich niema prawnego powodu. Lecz nie powiemy tego o umowach stanowiących: „jakię prawa ma mieć małżonek pozostały przy życiu do majątku współmałżonka zmarłego”, które w myśl art. 231 k. c. pol. mają wyłączać spadek z prawa ustanowionego między małżonkami. Zastrzeżenia tego rodzaju zabronione przez kodex cyw. francuzki i większą część praw ucywilizowanej Europy, przewidują zbyt wczesnie, na wstępie w zawód małżeński, rozwiązanie onego i określają to, co dopiero po długoletniem pożyciu małżonków da się dokładnie ustanowić przez testament, a w niedostatku testamentu przez wyraźny przepis prawa. Mniemałbym przeto, że urządzenie spadku nie powinny być małżonkom przez umowy przedślubne dozwolane. Pod względem formy, dwa mianowicie przepisy kodexu z roku 1825 zasługują na bliższy rozbiór, a mianowicie: przepis, który nakazuje zawierać umowy małżeńskie przed ślubem i nie dozwala ich potem zmieniać po rozwiązaniu małżeństwa; tudzież przepis, który zmierza do nadania im pewnej jawności przez wymienienie w akcie małżeństwa daty i miejsca ich zawarcia, oraz regenta, przed którym zdziałane zostały.

Zastanówmy się najprzód nad przepisem określającym czas ich zawarcia. W chwili wstąpienia w związek mał-

żeńskie, zwykle małżonkowie nie są dojrzałi ani są świadomi własnych zdolności i skłonności, a co większa, uczucie świeże, pełne wiary w przyszłość, nie daje im zdrowym okiem spojrzeć na dalszy bieg życia i widzieć go w rzeczywistości światła. Trudno więc aby wtedy przeniknąć mogli, czy dogodnym będzie powierzyć zupełnie majątek żony mężowi lub też zachować jej zarząd jej własnym majątkiem. Dlatego też w znakomitszych kodexach europejskich, a nawet i w prawie angielskiem tyle dla kobiet surowym, dozwolono małżonkom zawierać umowy po ślubie i wolno jest zmieniać w ciągu małżeństwa zawarte. Nasz prawodawca z r. 1825, lubo jak się z motywów okaże nader był skłonny do przyjęcia swobodniejszych zasad; wszelako zdecydował się na zastosowanie przepisów kodexu francuzkiego, dlatego jak wspominają motywa, aby nie krępować swobody umowy, któraby wedle niego była krępowaną, jeśliby warunki przepisane przez opiekunów, dobroczyńców i t. p. mogły być naruszane przez małżonków. Lecz istotna przyczyna, dla której prawodawca z r. 1825 zabronił zmieniać umowy małżeńskie polegała na obawie krytyki spowodowanej odstąpieniem od prawa francuzkiego; zaś prawodawca francuzki miał szczególne powody, dla których umowy małżeńskie przybrał w charakter nie wzruszalny. Mianowicie wedle pojęć północnej Francyi, a szczególnie w zastosowaniu wyczerpanych z Germanii praw określonych wyrazami *Mundum* i *Gewähre*, żona w obec męża pozbawioną była wszelkiej zdolności cywilnej, bez powagi męża nie znaczyła i nie była niczem. Wynikało ztąd, że w umowach małżeńskich, mąż musiałby udzielać pozwolenie do zawierania układów z sobą samym. Lecz nasz prawodawca usunąwszy bezwzględna niezdolność żony z naszego kodexu, nie był krępowany tak dalece jak prawodawca francuzki i mógł być bezpiecznie dozwolnić unów wszelkich i w czasie małżeństwa. Z drugiej strony zaś, swobodniejszy przepis w tym względzie, wieleby oszczędził kosztów, zachodów i niesprawiedliwości małżonkom, szczególnie w przypadku, gdy przez zbieg nieszczęśliwy zdarzeń, majątek męża kłonił się do upadku. Według obecnego prawodawstwa albo

wiem, żona w takim razie musi wytaczać mężowi process, i w obec publiczności dowodzić jego złych rządów.

Taki process, mający niekiedy na celu uratowanie wniosku żony, zawsze zostawić musi przykre wrażenie dla małżonków i naruszyć może spokój domowy.

Zwracamy się teraz do jawności umów małżeńskich. Pewna jawność nadana umowom małżeńskim potrzebna jest dlatego, aby osoby mające do czynienia z mężem, wiedziały w jakich też on znajduje się stosunkach majątkowych z żoną swoją, a szczególnie czy te stosunki wspierają kredyt jego, czy też osłabiają.

Stosunki majątkowe z żoną wesprą kredyt męża, jeżeli służy mu użytkowanie majątku żony; przeciwnie, osłabią ten kredyt, jeżeli wziął od niej jakie kapitały, które choć nie hypotekowane, będą zawsze miały pierwszeństwo przed wierzycielami niehypotekowanymi. Dlatego też prawo dawca z roku 1825 postanowił, aby w akcie stanu cywilnego małżeństwa. wymieniane były data i miejsce zawarcia umowy, oraz regent, przed którym zawartą została.

Przepis ten zasługuje na uwagę z powodu, że we Francyi niedostatek podobnego zastrzeżenia narażał nieraz wchodzących w stosunki pieniężne z małżonkami na niepowetowane straty; że nieraz małżonkowie sprzedawali nieruchomości żony zostające pod tak zwanym rzędem posagowym, a przeto nieulegające alienacyi, a następnie zmuszali nabywcę do nowej zapłaty, grożąc mu skargą o zwrot majątku. Dopiero w r. 1850 prawo przez Izby francuzkie uchwalone, stanowiąc jawność podobną naszej, zapobiegło wszelkim z tego powodu nadużyciom

IV. Oddzielność majątku żony, czyli użytkowanie jej własnym majątkiem.

Zawiklane przepisy o dochodach z majątku żony, wrazie zarządzania nim przez męża, pomimo przeciwnego zastrzeżenia w umowie przedślubnej. (art. 213—217 kod. cyw. pol.)

Przepisy o oddzielności majątków między małżonkami, skreślone zostały w naszym kodexie cywilnym zgodnie

z prawodawstwem francuzkiem i niemal dosłownie z tegoż prawodawstwa powtórzone. Jakkolwiek redaktorowie kodexu cyw. francuzkiego mieli do rozwinięcia system prosty, wszelako natrafili na trudności, mianowicie zaś w oznaczeniu wzajemnych praw wtedy, gdyby mąż zarządzał majątkiem żony, pomimo przeciwnych zastrzeżeń w umowie przedślubnej. Powstała kwestya, jak dalece mąż w razie takiego zarządu obowiązany jest składać żonie rachunki z przychodów. Celem określenia i tego stosunku, prawodawca francuzki rozróżnił cztery przypadki zarządu i dwa rodzaje przychodów żony, oraz dwa terminy, od których zaczyna się odpowiedzialność męża.

Z wprowadzeniem tak rozlicznych dystynkcyj do prawodawstwa, musiało powstać zamieszanie i liczne wątpliwości. Lecz zobaczmy najprzód osnowę tych dystynkcyj. Cztery rodzaje zarządu majątkiem żony, na które prawodawca zwrócił uwagę są następujące:

1. Zarząd z wyraźnego umocowania żony pod warunkiem składania rachunków.

2. Zarząd z wyraźnego umocowania żony i pomimo jęj sprzeciwienia się.

3. Zarząd również z wyraźnego umocowania żony lecz bez jęj sprzeciwiania się i bez warunku składania rachunków.

4. Zarząd bez wyraźnego umocowania żony, lecz bez jęj sprzeciwiania się.

Pomiędzy przychodami żony, rozróżnił prawodawca przychody istniejące od spotrzebowanych. Nakoniec obowiązek składania rachunków oznaczył w miarę różnicy przypadku, albo za cały czas zarządu, albo od dnia żądania onych, lub też od rozwiązania małżeństwa.

Obowiązek składania rachunków za cały czas zarządu tak z przychodów istniejących jako też i spotrzebowanych ustanowił prawodawca tylko w dwóch pierwszych przypadkach, a mianowicie: wrazie zarządu męża z wyraźnego umocowania żony i pod warunkiem składania rachunków, niemniej wrazie jego zarządu pomimo sprzeciwiania się żony. Zaś w dwóch innych przypadkach zobowiązał męża do rachowania się z dochodów żony, tylko

istniejących w czasie rozwiązania małżeństwa lub jej zarządu. Z rozważania tych przepisów prawa, nasuwa się najprzód pytanie, kiedy to istotnie zachodzi sprzeciwianie się żony przeciw zarządowi męża? czy wtedy, kiedy żona swą wolę ustnie objawiła mężowi, czy też dla sprzeciwienia się wymagany jest akt piśmienny w formie urzędowej lub prywatnej zeznany. Dalej dystynkcyja między dochodami istniejącymi i spotrzebowanymi nie stanowi tak wyraźnej antytezy, aby obejmowała wszystkie nastąpić się mogące pod tym względem kombinacye. Mogą być bowiem dochody już nieistniejące, to jest pobrane przez męża ale niespotrzebowane przez niego. Takimi są na przykład procenta od kapitałów, które mąż pobrawszy, trzyma w swoim zachowaniu; również mogą być przychody nieistniejące ale już spotrzebowane przez męża, np. przychody, których termin pobrania nie nadszedł, ale które przez męża *anticipando* pobrane i spotrzebowane zostały. W ogólności, miłość jaka powinna ożywiać małżonków i nieograniczone zaufanie jakim się w swoich stosunkach rządzić powinni, prowadzi do tego wniosku, że ilekroć mąż zarządza majątkiem żony, zachodzi domniemanie, że żona upoważniła go do czynienia wydatków ze swych dochodów; nie należy więc wkładać nań obowiązku składania szczegółowych rachunków, ani też piśmiennych dowodów, każdy wydatek usprawiedliwiających. Domniemanie to trwa do czasu, dopóki żona przez akt urzędowy nie objawiła mu przeciwną swą wolę. Na tém domniemaniu najwłaściwiej byłoby oprzeć obowiązki wzajemne małżonków co do przychodów z majątku żony pobranych, i unikając różnych subtelnosci, zobowiązać męża do rachowania się tylko od dnia zapoznania męża lub wezwania urzędowego przez żonę o rachunki, albo też od dnia rozwiązania małżeństwa. W każdym razie byłoby do życzenia, aby termin krótszy od 30-to letniego zakreszony był dla spraw przychodów żony dotyczących, upływ bowiem dłuższego czasu zdziałać to może, że dowody z wielką trudnością tylko skompletować się dadzą a samo rozsądzenie sprawy również łatwém nie będzie.

V. Zastrzeżenie, aby nieruchomości żony lub jej kapitały zahypotekowane, zbywane nie były nawet za zezwoleniem żony.

Niezbywalność majątku żony nie zgodna z prawami osób trzecich;— tamuje cyrkulacją majątków;— nie zabezpiecza nierządnych małżonków od utraty mienia;— niezbywalność kapitałów łatwo da się obejść. (218 — 225 k. c. p.)

Niemożliwość zbywania nieruchomości posagowych ustanowioną została w państwie rzymskiem w VI-m wieku przez cesarza Justyniana, a to w celu przez prawodawcę wyraźnie objawionym, ażeby zachować od zatury i ocalić posagi żon. Redaktorowie kodexu francuzkiego, zaprojektowali zabronić małżonkom zawierania tego rodzaju umów, lecz powaga dawnych zwyczajów przemogła i niezbywalność posagów utrzymano w kodexie francuzkim na przypadek poddania się małżonków rządowi posagowemu. Prawodawstwo w r. 1818 w Królestwie Polskiem obowiązujące, niezbywalność majątku posagowego silniej jeszcze obwarowało i rozszerzyło, albowiem w niedostatku przeciwnych umów utworzył się z tego zastrzeżenia stosunek prawny; i w takim razie nietylko majątki nieruchome ale także i kapitały hypotekowane nie mogły być zbywane przez małżonków. Redaktor prawa z roku 1825 nie mógł zmienić zasady opartej na tak silnej powadze, wszelako ograniczył jej skutki pod tym względem, że dozwolił umów o niezbywalność, ale nie kazał jej domniemywać się, jeżeli wyraźnie przez strony nie została umówioną. Lecz po upływie lat tylu od ogłoszenia prawa z r. 1825 obok postępu jaki w kraju naszym uczyniły pojęcia o potrzebie ścisłego wymiaru sprawiedliwości, niemniej pojęcia o ustaleniu przez prawodawstwo kredytu prywatnego, śmiało można powiedzieć, że zastrzeżenia między małżonkami o niezbywalności nieruchomego ich majątku, słusznie i z korzyścią dla kraju byłyby zabronione między osobami mającemi wstąpić w związki małżeńskie. Zastrzeżenia bowiem o niemożności zbywania majątku posagowego przedstawiają się pozornie jako zapobiegające utracie majątku żony; lecz w istocie zmierzają one do tego, aby nie dopuścić exekucyi wyroków zasada-

jących należności od żony i poszukiwania ich na majątku dłużniczki. Umowy więc tego rodzaju jako na szkodę wierzycieli żony zdziałane, słusznie winny być wzbronione. W istocie przy obecnych pojęciach o sprawiedliwości trudno pojąć, żeby z umów między dwiema osobami zawartych, mogła powstać zaporą i ograniczenia w prawach wierzycieli jednej z tych osób.

Zastrzeżenie niezbywalności nieruchomości majątku i kapitałów hipotecznych, zapisane w umowie przedślubnej, nieuchroni nieporządnym małżonków, od utraty mienia, ale utrudni tylko cyrkulacyą onego i stawi przeszkody wierzycielom w odzyskaniu swych należności. Prawo bowiem nie zabrania wierzycielom żony, która posiada majątek niezbywalny poszukiwać zaspokojenia na jej dochodach; a jeżeli dochody z nieruchomości i procenta od jej kapitałów zostaną zajęte, jakaż korzyść wyniknąć może z posiadania dóbr że tak powiem tytularnego. Szczególniej zaś trudno pojąć zastrzeżoną niezbywalność kapitałów, niezbywalność bowiem nieruchomości da się jeszcze wytłumaczyć zamiarem prawodawcy zachowania pamiątek rodowych, które się łączą z posiadaniem dóbr od lat dawnych w jednej familii; ale tego rodzaju interesu nie przedstawiają bynajmniej kapitały hipotekowane, przeznaczeniem ich bowiem jest podnoszenie bogactwa narodowego i ożywianie źródeł jego.

Kapitały hipotekowane pomimo zastrzeżonej niezbywalności, mogą jednak w myśl art. 223 k. c. p. być zbywane lub podnoszone za poprzedniem zabezpieczeniem hipotecznym i za uznaniem takowego zabezpieczenia przez sąd za dostateczne. Lecz jeżeli małżonkowie przez mylne przedstawienie rzeczy, potrafią uzyskać pozwolenie sądu, czyż w takim razie sędziowie wyrzekający bezpieczeństwo lokacyi kapitału, która ma zastąpić podnieść się mającą summę, będą pociągnięni do odpowiedzialności za szkody zrządzone tym samym osobom, które ich w błąd wprowadziły? Nienależy i tego pomijać, że kodex francuzki w szczególności przypadkach dozwala małżonkom wystawiać nieruchomość niezbywalną na sprzedaż za pozwoleniem sądu, a mianowicie:

1. Dla wydobycia męża lub żony z więzienia.
2. Celem dostarczenia alimentów.
3. Dla zapłacenia długów mających pewną datę, przed małżeństwem zaciągniętych.
4. Na większe naprawy nieruchomości posagowej.
5. Gdy nieruchomość posiadają w niepodzielności z osobami trzecimi.
6. Na uposażenie dzieci.

Zaś nasze prawodawstwo zna jeden tylko wyjątek od niezbywalności, a mianowicie: dozwala żonie czynić udział z nieruchomości swym dzieciom z poprzedniego małżeństwa za pozwoleniem męża, a w razie jego odmówienia, za zezwoleniem sądu; zaś dzieciom wspólnym tylko za zezwoleniem męża. Ponieważ niezbywalność zastrzeżona w umowie małżeńskiej w pewnych przypadkach szkodzi i przynosi uszczerbek interesowi publicznemu, przeto byłoby do żądania, aby w razie jej utrzymania nadal, przy rewizyi prawa cywilnego zachowane były także wyjątki w prawie francuzkiem postanowione.

VI. Wspólność.

Wspólność majątku między małżonkami urządzona według zasad prawa austriackiego— Rozbiór tego prawodawstwa— Odstąpienie od niego kodexu cywilnego polskiego— Potrzeba poprawienia tej części prawodawstwa. (art. 227—230 k. c. p.)

Wspólność między małżonkami, według art. 227 kod. cyw. pol. rozumie się dopiero na przypadek śmierci, jeżeli inaczej zastrzeżona nie jest. Ten szczególny przepis, który wspólności za życia małżonków nie dopuszcza, ale podstawia w jej miejsce stosunek prawny na przypadek śmierci jednego z nich, wymaga dla zrozumienia jego znaczenia rozbioru źródeł, z których wyczerpnięty został. Wspólność w prawie z r. 1825 postanowiona wynikła z zastosowania prawa austriackiego z niejakim od niego odstąpieniem. Trzy były w ostatnich czasach rewizye prawa cywilnego w Austrii, a mianowicie: jedna za panowania cesarza Józefa II-go, druga w roku 1797, trzecia w roku

1811 (1). Skutkiem pierwszej rewizyi ogłoszoną została pierwsza księga prawa cywilnego a obok tego patent o małżeństwie; skutkiem drugiej i trzeciej rewizyi uchwalono zupełnie nowe kodexa cywilne, a mianowicie: po rewizyi z r. 1797, kodex cywilny dla Galicyi zachodniej, zaś po rewizyi z r. 1811 kodex dla całej monarchii austryackiej z wyjątkiem Węgier. Redaktorowie prawa cesarza Józefa II-go znaleźli, że wspólność zwyczajami uświęcona pomiędzy małżonkami, tak była niedokładnie opisana i tak różnorodna w wielu miejscowościach Austrii, że niepodobna było czerpać z niej zasad do nowego prawodawstwa; dlatego postanowili ją znieść na przypadek gdy wyraźnie zastrzeżoną nie była; w razie zaś wyraźnego zastrzeżenia jej uczynili zawisłemi od warunków przez strony przepisanych. Przyjęli wszakże przepis, że w razie zastrzeżenia wspólności, do której należy i nieruchomości majątek wniesiony do ksiąg publicznych, wolno jest stronom wpisać do ksiąg prawa, z umowy małżeńskiej wynikające.

W roku 1797 prawodawstwo austryackie nie wskazało również szczegółowych przepisów o wspólności małżeńskiej, lecz nie powtórzyło przepisu cesarza Józefa II-go o wnoszeniu jej do ksiąg publicznych czyli hypotecznych. Nakoniec prawodawcy z r. 1811 czując że niepodobna obejść się bez wyraźnych przepisów o wspólności małżeńskiej, i że bez tego prawodawstwo nie byłoby zupełnem, postanowili brakowi temu zaradzić. Znaleźli oni w dawnych prawach zwyczajowych niektórych miejscowości wspólność na przypadek śmierci ustanowioną między małżonkami. Tej wspólności przeto nadali oni znaczenie powszechnie określając ją w sposobie następującym: § 1234 kod. cyw. austryackiego stanowi: wspólność między małżonkami, w braku przeciwnej umowy (*in der Rege*) ma być tylko na przypadek śmierci rozumiana, i nadaje jednemu z małżonków prawo do połowy tego co z majątku wzajemnie wspólności podlegającego, po śmierci drugiego małżonka pozostanie.

(1) Zeiller Commentur über das allgemeine bürgerliche Gesetzbuch kommentarz do art. 1233 i następ. i Codex civilis pro Galicia occidentali z r. 1797 § 326 i następ.

Zastanówmy się bliżej nad znaczeniem tych wyrazów. Przepis cytowany prawa austriackiego nadaje małżonkowi pozostałemu przy życiu pewne prawa, a zatem nie wkłada na niego żadnych obowiązków łączenia swego majątku z drugim, i dozwala tém samém przyjmowania wspólności w takim razie, jeżeli ją uzna korzystną dla siebie, a mianowicie, jeżeliby z połączenia majątków nie wynikła dla niego żadna strata. Przepis ten nadaje wzmiankowane prawo tylko jednemu małżonkowi a w szczególności temu, który przeżył drugiego; z kąd znowu powstaje wniosek, że następcy zmarłego małżonka nie są mocni żądać połączenia majątków, ale obowiązani są przystać na takowe połączenie, jeżeli małżonek pozostały przy życiu tego zażąda. Przy takiem określeniu, wspólność austriacka nosi na sobie cechę darowizny przez jednego z małżonków na rzecz drugiego mniej zamożnego uczynionej, a równającej się połowie różnicy zachodzącej między wartością majątku bogatszego małżonka i wartością majątku małżonka uboższego, a to na przypadek śmierci; darowiznę jednak taką wolno jest małżonkowi pozostałemu przyjąć lub wcale się o nią nie upominać. Stosunek ten nader jest prosty i nie może nastęrczyć żadnych zakłóceń, opiera się on na tém przypuszczeniu, jak to objaśnił nasz redaktor prawa z r. 1825 w motywach do tego prawa, że wspólność między małżonkami zwykle ma na celu zabezpieczenie losu małżonka mniej zamożnego w sposobie dla niego nie ubliżającym, przez dopuszczenie go do wspólnej własności, a to na przypadek gdyby go przeżył małżonek szczupłej materialnie uposażony. Wprawdzie wykładowi temu prawa austriackiego zdaje się sprzeciwiać § 1236 tegoż prawa, który dozwala wnoszenia do hipoteki nieruchomości majątku małżonków, praw wspólności. Paragraf rzezonny albowiem nadaje pewne skutki wspólności już za życia małżonków. Lecz przepis ten jest tylko wyjątkowym, i o ile można wyrozumieć wcisnął się do kodexu przez niebaczność redaktorów. Wzięty on został z prawodawstwa cesarza Józefa II-go, któremu wspólność na przypadek śmierci zupełnie była nie znaną. Nasz redaktor prawa z roku 1825 przyjmując zasady prawa austriackiego pod względem wspólności małżeńskiej, za-

prowadził u nich wszakże zmiany, których celem jest przyznanie obok wspólności na przypadek śmierci, niektóre jeszcze skutki za życia małżonków; i tak:

1. Że po śmierci jednego ze współmałżonków, drugi przy życiu pozostały staje się właścicielem połowy majątku wzajemnie wspólności podlegającego, w dniu śmierci znajdującego się.

Wyrazy: „*staje się właścicielem*” postawione zostały w miejsce wyrazów prawa austriackiego: „*nadaje prawo*”.

2. W art. 230 wyraził się, że żonie gdy męża przeżyje, *służy wybór albo przyjąć wspólność albo się jej zrzec.*

3. Dozwolił wpisywać zastrzeżenie wspólności nie tylko do hipoteki nieruchomości majątku, ale i do hipotecki kapitałów hipotekowanych.

Przez takie zmiany, główne znamiona wspólności austriackiej zatarte zostały i powstał stosunek dość skomplikowany, o którym można powiedzieć, że to jest współwłasność majątku obojga małżonków, której skutki zawieszane są aż do śmierci jednego z nich i której istnienie zależy od warunku przyjęcia wspólności przez żonę, w razie gdyby męża przeżyła. Z tego uporządkowania wspólności małżeńskiej wynikają ważne ścieśnienia praw tak męża jak i żony. Bo najprzód mąż, który chciał zapewnić los swojej żony przez przypuszczenie jej do wspólności majątku (szczególniej gdy ta nie miała w chwili zawarcia związku) wystawiony jest wrazie jej śmierci na utratę części mienia, które przejdzie do jej sukcesorów pobocznych i wstępnych; żona zaś, żyjąc w takiej wspólności poddana jest co do zarządu swym majątkiem prawom męża a temsamem krępowaną w jakichbądź rozporządzeniach między żyjącymi, (art. 184 ust. 2), a na przypadek śmierci nie wolno jej będzie czynić żadnych rozporządzeń ubliżających prawom męża do wspólnego majątku. Tym sposobem więc położenie małżonków nie jest jednakowe i równowaga praw wzajemnych między małżonkami jest nadwężona, albowiem mężowi wolno jest cały swój majątek ruchomy, kapitały niehypotekowane, listy zastawne i t. p. darować osobom obcym z zastrzeżeniem sobie dożywocia i tym sposobem usunąć swe mienie od łączenia go z majątkiem żony dla utworzenia wspólności; zaś żonie wszyst-

kie te czynności będą zabronione bez upoważnienia męża, jeżeli sobie nie zastrzegła przez umowę przedślubną oddzielnego zarządu.

Gdyby szło o ulepszenie prawodawstwa, przy zachowaniu wspólności austriackiej, wtedy bezwątpienia cel ten dałby się osiągnąć przez usunięcie zaprowadzonych odstępów od prawa austriackiego, a nadto przez usunięcie nawet wziętego z tegoż prawa przepisu o wnoszeniu do hipoteki zastrzeżeń mających na celu nadanie jej skutku za życia małżonków i przez wyłączenie majątku żoniniego z pod zarządu męża. Lecz niewątpliwie podstawa, na której się opiera system austriacki, jest mylną we względzie wspólności małżeńskiej, i dlatego do życzenia jest, aby wszystkie w związku z nim będące przepisy były uchylone i żeby zastąpione zostały postanowieniami o wspólności rzeczywistej, wszelkie skutki otrzymującej za życia małżonków.

Wspólność zastrzeżona między małżonkami nie zawsze ma na celu korzyść i zapewnienie losu uboższego małżonka, na przypadek śmierci jego współmałżonka; lecz głównym jej celem bywa zwykle połączenie przez małżonków swęj pracy i swych majątków celem używania wspólnie owoców ztąd osiągniętych i dzielenia się niemi równo na przypadek śmierci.

Taką wspólność mieliśmy w częściach dawniej Polski które się rządziły prawem chełmińskim. Ta tedy wspólność zastosowana do obecnego stanu i potrzeb społecznych, najdogodniej zastąpiłaby wspólność austriacką.

VII. Spadki między małżonkami.

Spadek po małżonku urządzony według zasad prawa austriackiego.—Spadek w ogólności podług zasad kodeksu francuzkiego.—Ważne ztąd zawikłania i potrzeba poprawienia tej części prawodawstwa.—Potrzeba zmiany art. 755 k. c. fr. (art. 231—235 k. c. p.).

Prawo do spadku po małżonku, urządził prawodawca z r. 1825 zastosowaniem kodeksu austriackiego, tudzież niektórych przepisów kodeksu cywilnego francuzkiego

i postanowił, że małżonkowi pozostałemu przy życiu należy się:

1. Część na dożywocie równa części, jaka na każde dziecko przypada, jeżeli spadkodawca nie umarł bezdzietnie.

2. Czwarta część spadku na własność, gdy dzieci nie zostawił, lecz tylko krewnych aż do 4 stopnia włącznie.

3. Połowa spadku na własność, gdy zostawił krewnych od 5 do 12 stopnia włącznie.

4. Cały majątek pozostały, gdy nie ma krewnych do 12 stopnia włącznie (art. 232 i 233).

Spadek przypadający małżonkowi z prawa dozwolił nasz prawodawca zmniejszać o połowę przez darowiznę i rozporządzenia testamentowe spadkodawcy (235).

Lecz przepisy wyczerpnięte z kodeksu austriackiego przez naszego prawodawcę, zgodne z porządkiem spadkowym i teoryami tego kraju, nie zgadzają się bynajmniej z przepisami kodeksu cywilnego francuzkiego u nas obowiązującego, jak również niektóre przepisy tego kodeksu zastosowane do spadku po małżonkach oparte są na przedstawionych materyałach historycznych i naszym pojęciom są już przeciwne.

Dlatego też część ta naszego prawodawstwa, a mianowicie materya o spadku po małżonku, wymaga pod wielu względami poprawy i przerobienia.

Niezgodności między prawodawstwem austriackim o spadkach, a prawodawstwem francuzkiem, która stała się powodem do rozmaitych trudności w zastosowaniu do naszego prawodawstwa, są następujące:

1. Według prawa austriackiego dzieci naturalne biorą spadek tylko po matce i to na równi z dziećmi prawem, po ojcu zaś żadnego nie otrzymują spadku. Przy tak stanowczym określeniu praw dzieci naturalnych, prawodawca austriacki śmiało mógł wyrzec, że małżonek pozostały przy życiu otrzymuje na dożywocie część spadku, jaka na każde dziecko przypada; albowiem w razie otworzenia się spadku po kobiecie zamężnej, która pozostawiła dzieci naturalne i męża, dzieci te biorą spadek zarówno z prawem: zaś w razie otworzenia się spadku po mężczyźnie, który zostawił żonę i dzieci naturalne, te ostatnie nie będą miały żadnego prawa do spadku.

Kodeks cywilny francuzki przeciwnie, nadaje dzieciom naturalnym, przyznanym przez rodziców, prawa do spadku po nich, że tak powiem, ułamkowe; uważa je za frakcyą dziecka prawego i przeznaczą trzecią część tego, coby im się należało, gdyby były prawe, jeżeli ubiegają się z niemi do spadku dzieci w małżeństwie zrodzone, połowę tego coby im się należało, gdyby były prawe; jeżeli ubiegają się z niemi do spadku zstępni lub bracia i siostry zmarłego; trzy czwarte zaś, jeżeli ubiegają się dalsi krewni zmarłego. Cały spadek przechodzi na dziecko naturalne uznane, jeżeli nie ma ubiegających się z nim krewnych 12 stopnia lub bliższych.

Prawodawca z r. 1825 urządzając spadek po małżonku, pomiął zupełnie dzieci naturalne i nie oznaczył bynajmniej, jakie będą obok nich prawa pozostałego przy życiu małżonka. Z tego opuszczenia powstały ważne i niesłychanie trudne kwestye, które usiłował rozwiązać znakomity nasz prawnik radca rady stanu Dutkiewicz w dziele swém O prawie hypoteczném na str. 364—369. Odsyłamy naszego czytelnika do tego dzieła, jak niemniej do rozbioru krytycznego, który umieściłem w Bibliotece Warszawskiej, w numerze z lipca i sierpnia 1851 r.

Tu tylko nadmienię, że oznaczenie praw dziecka naturalnego w sposobie ułamkowym i poczytanie go za frakcyą dziecka prawego, a mianowicie zaś przyznanie mu jednej trzeciej, a w niektórych przypadkach połowy, a niekiedy nawet trzech czwartych części tego, coby mu należało, gdyby było prawem, nie odpowiada bynajmniej ani wymaganiom teoryi, ani historyi przedmiotu; należy dzieciom naturalnym przyznanym przez ojca lub matkę, albo nadać zupełne prawo, albo też wyłączyć je od spadku bez względu na przyznanie. W razie zaś nadania im jakichbądź praw nie wypada dopuszczać współubiegania się z niemi krewnych wstępnych i pobocznych zmarłego; taki bowiem zbieg sukcesorów utrudnia uporządkowanie spadku i prowadzi do zbytniego rozdrobnienia majątków.

2. Według prawa francuzkiego każdy spadek przechodzący na krewnych wstępnych lub pobocznych (prócz braci i siostr) dzieli się na dwie połowy, z których jedna przechodzi na linią ojczystą, druga na linią macierzystą (art. 753 k. c.).

Takiego przepisu kodeks austriacki w sobie nie zawiera. Spadki wedle prawodawstwa austriackiego przechodzą na krewnego najbliższego w oznaczonej linii; nadanie małżonkowej czwartej części spadku na własność po współmałżonku, nie rodzi żadnej trudności w Austrii; lecz z powodu podziału wedle naszego prawodawstwa spadków bezdzietnych między krewnych linii ojczyściej i linii macierzystej, powstaje zapytanie, jaką część spadku otrzyma małżonek, gdy ubiegają się z nim krewni do czwartego stopnia włącznie jednej linii, z krewnymi piątego lub dalszych stopni drugiej linii. Proste następstwo pojęć prowadzi do wniosku, że w takim razie przypuścić należy istnienie dwóch spadków: jednego, który się otworzył dla krewnych linii ojczyściej, drugiego dla krewnych linii macierzystej, i że z tego spadku, w którym małżonek ubiega się z krewnymi do czwartego stopnia włącznie, otrzyma czwartą część na własność, z tego zaś, w którym się ubiega z dalszemi krewnymi, obejmie on połowę, czyli w ogóle trzy ósme spadku. Lecz literalne brzmienie prawa nie usprawiedliwia bynajmniej takiego tłumaczenia i potrzebne byłoby rozwiązanie prawodawcze zachodzącej kwestyi.

3. Prawo austriackie nie zna legitymy spadkobiercy współmałżonka, dozwala przeto każdemu małżonkowi przez darowizny i testamenta rozporządzać majątkiem swym bez względu na prawa współmałżonka. Nasz prawodawca odstąpił od tego wzoru i przyznał legitymę małżonkowi biorącemu spadek po współmałżonku, zabraniając ograniczać praw jego więcej jak o połowę; w tym względzie zaś zastosował zasady prawa austriackiego o legitymie i części rozrządzałnej w ogólności. Tymczasem legityma dzieci innych zstępnych, niemniej krewnych wstępnych pozostała u nas dotąd ustanowioną według prawa francuzkiego. Różnica zaś pomiędzy jednym a drugim prawodawstwem polega na tem, że w kodeksie austriackim legityma ustanowioną jest w stosunku do części spadku przechodzącej na spadkobiercę bez względu na liczbę sukcesorów; zaś w kodeksie francuzkim legityma oznaczona nietylko w stosunku do części spadku przechodzącej *ab intestato*, ale także w stosunku liczby

sukcessorów, tak, iż zwiększa się lub zmniejsza w miarę większej lub mniejszej ich liczby. I tak, według kodeksu austriackiego legityma dziecka wynosi zawsze połowę tego, coby mu się należało *ab intestato*; zaś według kodeksu francuzkiego legityma dziecka wynosi połowę tego, coby mu się należało *ab intestato* wtedy tylko, gdy spadkodawca pozostawił jedno dziecko; gdy zaś pozostawił ich dwoje, legityma dziecka stanowi dwie trzecie części schedy sukcesyjnej; zaś trzy czwarte tej schedy, gdy spadkodawca pozostawił troje dzieci lub więcej. W skutku tego urządzenia legitymy dzieci na sposób francuzki, zaś legitymy współmałżonka na sposób austriacki, w razie nadwzajemności onę przez rozporządzenie między żyjącymi lub na przypadek śmierci, żona otrzymać może mniejszą część spadku na dożywocie, aniżeli jej dzieci na własność. Przez taki wypadek podkopaną będzie główna zasada przyjęta w art. 232 k. c. p., wedle której część małżonka pozostałego przy życiu ma być równa części każdemu dziecku przynależnej. Celem odwrócenia tego wypadku, należałoby w razie rewizyi naszego prawa cywilnego ustanowić jednostajną legitymę dla wszystkich sukcesorów, a mianowicie zaś legitymę, któraby ustanowioną była bez względu na ilość sukcesorów i któraby nie zmniejszała się, ani zwiększała w miarę ich liczby, lecz jedynie opierała się na części spadkowej każdemu z sukcesorów przynależnej; takie jej urządzenie bowiem najmniej przedstawia zawikłania.

4. Prawodawstwo nasze nadaje małżonkowi pozostałemu przy życiu cały spadek po współmałżonku wtedy dopiero, gdy zmarły nie pozostawił ubiegających się z nim ani krewnych do 12 stopnia cywilnego włącznie, ani przyznanych dzieci naturalnych. Lecz dalecy krewni zmarłego, dla których niepodobnym niemal jest udowodnić swe prawa, bez słusznych powodów, w tym systemacie zabierają pierwszeństwo małżonkowi zmarłego; zachodzi bowiem domniemanie, iż osoba zwykle nieznaną spadkodawcy, połączona z nim tak słabym związkiem, jakim jest dalekie pokrewieństwo, nie była w uczuciach i skłonnościach wyżej stawiona nad współmałżonka, towarzyszka dożgonnego ziemskich pociech i dolegliwości.

Dlatego też prawodawstwo pruskie dozwala współmałżonkowi obejmować cały spadek wtedy, gdy nie przychodzi do niego krewni współmałżonka 6 stopnia cywilnego. Nasze dawne prawa polskie poczytywały za wakuujące i przywilejowi kaduka podległe spadki, gdy do nich nie ubiegali się krewni do ósmego stopnia włącznie. W istocie ten stopień jest kresem pokrewieństwa ustalającego jakiebądź stosunki prawne; połączone w dalszych stopniach pokrewieństwa osoby, uważa prawo kanoniczne jak obce względem siebie i dozwala im bez dyspensy zawierać związki małżeńskie. Francuzki dwunasty stopień wynikł z dawnego prawa kanonicznego, które za przeszkodę do małżeństwa poczytywało pokrewieństwo w siódmym stopniu kanonicznym, czyli czternastym cywilnym; lecz papież Innocenty II w r. 1216 zmienił ten porządek i ograniczył przeszkodę w zawieraniu związków małżeńskich do czwartego stopnia kanonicznego, czyli ósmego cywilnego włącznie.

Zgodnie z temi źródłami należało oparty na samowolnych przypuszczeniach dwunasty stopień z naszego prawodawstwa usunąć i przyznać spadek pozostałemu przy życiu współmałżonkowi, gdyby nie ubiegali się z nim krewni zmarłego do ósmego stopnia cywilnego włącznie.

VIII. Skutki nieważności małżeństwa, rozwiązania onego, niemniej rozłączenia małżonków co do stołu i łoża.

Porównanie art. 260—266 k. c. p. ze źródłowem art. 201—202 k. c. fri —Poczytowanie przez art. 264 małżonka z tej wiary za umarłego w chwili unieważnienia małżeństwa, niedogodne. (art 260—267. k. c. p.)

Zacniemy od skutków nieważności małżeństwa. Prawo kanoniczne ustaliło zasadę, że gdy jeden z małżonków nie wiedział o przeszkodach tamujących zawarcie onego, dobra jego wiara pociąga za sobą prawość dzieci w związku tym spłodzonych, chociażby nawet później związek takowy został unieważnionym. Wszystkie niemal prawodawstwa zachodniej Europy przyjęły tę zasadę

i rozciągnęły ją do skutków pod względem majątku małżonków. Jest to hołd oddany przez prawodawców zamiarowi człowieka, który jakkolwiek w pewnych przypadkach nie urzeczywistniony, tworzy skutki rzeczywistości. Prawodawca francuzki z zwykłą sobie zwięzłością opisał skutki nieważności małżeństwa w dwóch następnych artykułach:

art. 201. Małżeństwo, które uznane zostało za nieważne pociąga za sobą wszakże wszelkie skutki cywilne względem małżonków i względem dzieci, gdy było zawarte w dobrej wierze.

art. 202. Gdy dobra wiara ze strony jednego tylko małżonka istnieje, małżeństwo tworzy skutki cywilne na korzyść tego tylko małżonka i dzieci w małżeństwie poczętych.

Nasz prawodawca z r. 1825 widział potrzebę bliżej rozwinąć ten przedmiot, uzupełnił go więc niektórymi przepisami a nadto zmienił co do pewnych szczegółów. Uzupełnienia prawodawstwa z r. 1825 polegają na tem: *najprzód*: Że małżonkowi dobrej wiary, któryby potrzebował środków utrzymania, przyznaje takowe od małżonka bądź dobrej bądź złej wiary. *Powtóre*: Że męża zarządzającego majątkiem żony, skutkiem unieważnienia małżeństwa uwalnia od rachunków bez względu na jego dobrą lub złą wiarę. Uzupełnienia te usprawiedliwiają się: co do *alimentów* względami ludzkości, co zaś do zwolnienia od wzmiankowanych wyżej *rachunków*, zatamowaniem źródła procesów, których rozpoznanie byłoby połączone z wielu trudnościami. Co się zaś tyczy zmian przyjętych w naszym prawodawstwie i odstąpienia od kodexu cyw., te ściągają się głównie do korzyści przyszłych zapewnionych przez prawo lub umowę jednemu małżonkowi od drugiego, a mianowicie zapisów na wypadek śmierci, zapisów warunkowych i spadku.

Zmiany te są następujące:

1. Gdy obydwaj małżonkowie żyjący w małżeństwie nieważnym byli dobrej wiary, wszelkie umówione lub zastrzeżone przyszłe korzyści, wedle dziś obowiązującego prawa ustają, kiedy prawo francuzkie też korzyści zachowuje. Zmiana w istocie okazuje się pożyteczną; po

cóż bowiem pozostawiać skutki nieważnego małżeństwa i utrzymywać między małżonkami jakieś obowiązki, kiedy źródło tych obowiązków ustało, kiedy już prawa miłość wcale ich nie ożywia.

2. Nie możemy tego powiedzieć o następnej zmianie postanowionej przez art. 261. k. c. p. na przypadek, gdy jeden z małżonków był dobrej a drugi złej wiary.

„Małżonek dobrej wiary, stanowi ten artykuł, zachowuje wszelkie korzyści przyszłe, tak zawisłe od warunku zawieszającego gdy się ten ziści, jakoż też na przypadek śmierci z prawa lub umowy wyniknąć mające, tak jakby małżonek złej wiary w chwili unieważnienia małżeństwa był umarł. Korzyści jednak na przypadek śmierci wyniknąć mające, nie mogą w większej ilości być żądane jak połowa małżonka złej wiary wynosi.”

Prawo francuzkie, które małżonkowi dobrej wiary dozwala używać tych korzyści tylko na przypadek poprzedniej śmierci małżonka złej wiary, zdaje się spoczywać na obszerniejszej podstawie, a mianowicie zgodniejsze jest i z widokami stron umawiających się i z widokami sprawiedliwości. Jeżeli bowiem małżonkowie zastrzegli, iż w razie śmierci jednego z nich, drugi odziedziczy oznaczony majątek po zmarłym, jakimże sposobem prawodawstwo odstępując od tej woli, zmieniając zamiary stron, może przypuścić że małżonek złej wiary umarł w chwili unieważnienia małżeństwa? Gdyby nawet przyjąć te przypuszczenie śmierci postanowionem zostało jako kara za złą wiarę, to i ten pomysł nie dałby się usprawiedliwić, gdyż w większej części przypadków kara nie odpowiadałaby wykroczeniu. Wiadomo, że w naszym prawie kanonicznym obowiązującym co do małżeństw ludność katolicką, wiele się mieści takich powodów nieważności małżeństwa, które stronom przez otrzymanie dyspensy duchownej usunąć jest wolno. Jeżeli przeto małżeństwo rozwiązane zostało z powodu dalekiego pokrewieństwa, o którego istnieniu jeden z małżonków wiedział, ale nie wiedział że pociąga za sobą nieważność; jeżeli małżonek dobrej wiary, zamiast żądać dyspensy i ponowić nieważne małżeństwo, domagać się będzie unieważnienia swych związków jedynie w celu zawarcia nowych: czyż słusznym będzie

w takim razie, aby w skutek wyroku stanowiącego nieważność zabrał połowę majątku drugiemu małżonkowi? Dodajemy jeszcze, iż wśród licznych nieważności małżeństwa ustanowionych przez nasze prawo kanoniczne, niepokrywających się żadnym upływem czasu, uda się niekiedy małżonkowi zaslepienemu występłą miłością wprowadzić w błąd zwierzchność duchowną, a następnie po unieważnieniu przez nią małżeństwa rościć pretensye, które pociągną za sobą ogołocenie z majątku drugiego małżonka. Powtarzam przeto, że prawa francuzkie niedopuszczające fikcyi, z mocy której małżonek złej wiary ma być uważany za umarłego, aby wzbogacić małżonka dobrej wiary, nie dopuszczając także w żadnym razie otworzenia się spadku przed śmiercią spadkodawcy, z mniejszemi nierównie komplikacyami i nierównie dogodniej urządza ten przedmiot, aniżeli nasze prawodawstwo z r. 1825.

Przejdźmy teraz do skutków rozvodu. W razie rozvodu, prawodawca nasz równie jak prawodawca francuzki rozróżnia pomiędzy małżonkiem winnym a małżonkiem niewinnym. Według prawa francuzkiego małżonek niewinny zachowuje korzyści terażniejsze i przyszłe: małżonek winny takowe traci. Taką sama jest myśl prawodawstwa naszego z r. 1825, tylko nasz kodex cywilny polski fikcyą swą jakoby małżonek złej wiary w chwili unieważnienia małżeństwa umarł, zastosował i do małżonka winnego w sprawie rozwodowej. Ta fikcyja nie zdaje nam się dość uzasadnioną także i pod względem skutków rozvodu na majątek małżonków. Łatwo bowiem wydarzyć się może, że małżonek pragnący zerwać dawne więzy małżeńskie, aby wstąpić w nowe, i w tym celu używający różnych zabiegów, albo przyjmie na siebie winę w sprawie rozwodowej, albo też tak potrafi wpłynąć na inkwizycyą, iż to wyrzeczenie rozvodu nie będzie przedstawiało rzetelnego obrazu zaszłych czynów, i że sąd wyrokujący w błąd zostanie wprowadzony. Nadto prawodawca z r. 1825 mający na względzie ówczesne o rozwodach postanowienie, przewidział tylko przypadek, gdy jeden małżonek jest winny a drugi niewinny; tymczasem prawo o małżeństwie z r. 1836 stawia jeszcze inny przypadek, a mianowicie: gdy oboje małżonkowie są niewinni.

W takim razie według mego zdania zastosowaćby trzeba przepisy urządzające stosunki małżonków, tak, jak gdyby oboje małżonkowie byli dobrej wiary.

Zakończenie.

Systemata stosunków majątkowych uważane ze stanowiska historycznego.
 — Posagi i wspólność. — Posagi nie odpowiadają potrzebom małżonków klasy zarobkującej. — Wspólność nie odpowiada potrzebom małżonków posiadających majątki w chwili zawarcia małżeństwa. — Potrzeba zostawienia małżonkom wyboru między systematami w ciągu małżeństwa.

Przebiegliśmy w naszym przeglądzie główne zasady obowiązujące prawodawstwa o stosunkach majątkowych między małżonkami, i podaliśmy rysulepszeń, jakich takowe wymagają w dalszém rozwinięciu pomysłów naszego prawodawcy z r. 1825. Po takim przeglądzie należy nam się zastanowić jeszcze, jakie też stosunki majątkowe byłyby dla naszego kraju najdogodniejsze. Dotknęliśmy tej kwestyi tylko w widokach czysto teoretycznych i tam rzuciliśmy myśl, że wspólność ogólna między małżonkami albo też oddzielność majątku z kombinacją posagu są zdolne zaspokoić wymagania abstrakcyjne. Zastanówmy się jeszcze nad tym przedmiotem ze stanowiska historycznego. Historia naszego prawodawstwa przedstawia dwa materiały odpowiednie dwom wspomnianym widokom teoretycznym, a mianowicie posagi w używaniu pomiędzy małżonkami szlacheckiego stanu i wspólność chełmińska zaprowadzona w wielu miastach a szczególniej w Warszawie.

Prawo o posagach znajdujemy w kodexie cywilnym z r. 1825 w stosunku prawnym, polegającym na użytkowaniu męża majątkiem żony, bez użycia samego wyrazu: „posag”. Zdziwiającém jest w istocie, że prawodawca z r. 1825 ani razu nie użył wyrazu posag, który sam więcejby rzeczy malował i przypominał, aniżeli wiele przepisów kodexu francuzkiego.

Powodem do tego bezwątpienia było, że prawodawca z r. 1825 chciał aby go dobrze zrozumiano, i aby posa-

gów jego nie pomieszano z posagami francuzkami, a mianowicie w tak zwaném *régime dotal*. Lecz znowu powstaje zapytanie któremu z tych stosunków majątkowych przyznać pierwszeństwo, czy wspólności majątku, czy oddzielności wraz z posagami.

Wspólność majątku zdaje się odpowiadać potrzebom tych małżonków, którzy w chwili zawarcia związku nie posiadali majątku, i którzy środki utrzymania czerpią w własnej pracy i zarobkowaniu. Posagi zaś dogodne są dla tych małżonków, którzy w chwili wejścia w związki małżeńskie już posiadają majątek, z którego dochody wystarczają na opędzenie ich potrzeb; i tu małżonkowie raczej zmierzają do zachowania swego mienia, niżeli do zwiększenia go zarobkiem: położenie bowiem żony w jednym i drugim przypadku jest zupełnie odmienne. I tak: w stanie zarobkującym, prowadzenie gospodarstwa domowego i oszczędność zwykle są udziałem żon i wpływają stanowczo na utworzenie majątku małżonków. Przeciwnie, w położeniu, kiedy już tylko idzie małżonkom o zachowanie mienia i roztropne onego użycie, praca żony jest mniej znacząca, i raczej ważnym tu będzie z téj strony nie przekraczać w swych wydatkach granic rozsądnej oszczędności. Jeżeli więc nie byłoby sprawiedliwém, żeby żona, pracując wraz z mężem na utworzenie wspólnego majątku, przez zastosowanie porządku posagowego, wraz z rozwiązaniem się małżeństwa, otrzymywała małą tylko część tego dorobku; tak również nie byłoby zasadnym, aby żona, która zawierając małżeństwo znalazła odrazu w majątku męża dochód wystarczający na opędzenie potrzeb, w skutek zaprowadzonej wspólności, bez wyraźnego zezwolenia męża brała połowę tego mienia po rozwiązaniu małżeństwa i dzieliła się z potomstwem pozostałego przy życiu małżonka.

Żaden system ograniczający prawa jednego z małżonków na korzyść drugiego nie może się utworzyć bez wyraźnej ich woli i jedynie na zasadzie ich domniemanego zezwolenia.

Nie należy przeto, aby prawodawstwo przeważało szaleć ani na stronę wspólności małżeńskiej ani oddzielności posagowej, obrażając tym sposobem wiele interesów;

lecz jest do życzenia, aby wybór pomiędzy jednym a drugim systematem pozostawiony był samym małżonkom, tak aby żaden systemat nie był im przez prawo narzucany.

Do tego celu posłuży zmiana art. 207 k. c. p., który umów o system majątkowy zabrania zawierać po obchodzie małżeństwa. Skoroby małżonkom wolno było zawierać te umowy w ciągu małżeństwa, wtedy ostateczne urządzenie ich stosunków zależałoby od nich samych; a pókiby urządzenie to nie nastąpiło, rzeczy pozostałyby w stanie, w jakim się znajdowały przed zawarciem małżeństwa, to jest każdy z małżonków zarządzałby swoim mieniem i przykładał się do ciężarów małżeństwa. Tak więc wszystkie trzy systemata dotąd znane i najwięcej używane a mianowicie: oddzielność z posagiem, wspólność i oddzielność bez posagu, posłużyłyby do utworzenia prawa o stosunkach majątkowych małżonków, opartego na ich potrzebach i na historii krajowego prawodawstwa.



BIBLIOGRAFIA POLSKA XIX^o STULECIA.

Rzecz o bibliograficznych zbiorach po roku 1800, katalogach księgarskich polskich od lat najdawniejszych, ruchu księgarskim w ogóle, o ilości wychodzących dzieł rocznie, o ilości tłoczonych egzemplarzy, tanich drukach, honoraryach, przedrukach, rabacie księgarskim i t. d.

Skreślona z okoliczności przygotowanėj do druku Bibliografii polskiej od r. 1800 do 1862 włącznie za lat 63, ujętėj w katalog księgarski 35 000 druków i rękopisów ułożonych porządkiem abecadłowych nazwisk autorów, przedmiotów i miejscowości, tudzież wszelkich nazwisk osób a to z podaniem ceny nakładowej dzieł.

Śledząc rozwoju literatury naszej, zastanawiamy się zawsze nad jēj duchową działalnością. Strona materyalna tejże, nie zwraca uwagi na siebie, mimo, że byt, pomyślność i wzmocnienie materyalne wywiera wpływ na sferę duchową. Kłopoty autora, wydawcy, trudności pozbycia i ogłoszenia rękopisu, zawady stawiane drukowi, brak pośpiechu w komunikacyi handlowej, wymagania lub monopolizowania księgarskie i rozliczne inne przyczyny, wynikające z losów historycznych, jakimi związane są każda odrębnie, cztery główne dzielnice jednego kraju (a których to stosunków politycznych nie mogę rozwijać w tēj rozprawce), są to wszystko okoliczności o tyle mające związek z literaturą, o ile dążą ku poparciu lub ku postrzymaniu życia umysłowego naszego kraju.

Pisano u nas w tym przedmiocie nie jednokrotnie, ale pisano fragmentarycznie, to o tanich drukach, to o honoraryach, to rabacie i t. p., nie związawszy tych wszyst-

kich księgarstwa polskiego dotyczących kwestyj w jedną całość. Przedmiot to jednak dość ważny, możnaby o nim obszernie dzieło napisać, gdyby dało się zebrać odpowiednie daty i materyały z ksiąg drukarza lub księgarzy. W rozprawie méj zaledwie dotykam rozległego przedmiotu, ale go nie wyczerpuję. Miłośnik literatury a nie literat z powołania, nie nakładca, nie mając udziału w literackich przedsiębiorstwach, a co nadewszystko, zdala będąc od ogniska ruchu literackiego, nie miałem sposobności nagromadzenia dokładniejszych dat i liczb nad te, które podaje. Nie wątpię, że znani bibliografowie jak *Pauli*, *Przyłęcki*, *Skimborowicz*, *Wójcicki* i t. p. wieleby tu sprostować, a więcej dołożyć mogli. Przynajmniej, że zwracając uwagę na księgarstwo polskie, być może, iż pobudzę tém kogo, do staranniejszego zbadania tego przedmiotu.

Rozprawy téj część pierwsza o bibliografach i katalogach, czytana była d. 1 maja 1862 r. na posiedzeniu Towarzystwa naukowego krakowskiego (oddział nauk moralnych), a to przy okazji przedłożenia Towarzystwu dwóch pierwszych tomów bibliografii (każdy po sto arkuszy) obejmujący litery A, B, C, D, E, F. Tom 3 obejmuje litery G, H, I. Dalsze tomów siedm obejmują dalsze litery. Zamówiona książka u autora, jest gotową do druku, okoliczności nie zawisłe od woli zamawiającego i autora, przeszkodziły wydaniu dzieła. Praca dokonana oczekuje nakładcy, o którego najtrudniej; księgarz podjął nakładu nie zechce, a tém mniej ktokolwiek inny, bo nakład jest dość znaczny, a zysk niepewny.

Rozprawka ta obznajamia o celu, nowym układzie, dokładności i rozległości mego bibliograficznego katalogu a raczój inwentarza druków polskich i obcych, lecz nas dotyczących. Czy podobne dzieło pożyteczném być może, osądzi uważny czytelnik, a jeżeli książka (której za wstęp służy niniejsza rozprawa) tego rodzaju, okaże się kiedyś potrzebną u nas, znajdzie się może jaki nakładca, który już nie będzie kołatać o napisanie książki podobnej, ale zgłosić się zechce po gotowy rękopis.

I.

BIOGRAFIE. — KATALOGI.

Literatura polska rozwija się coraz skorzej, coraz potężniej. Ci tylko, których serce i myśl przyrosły wyłącznie do wspomnień przeszłości, nie widzą ruchu i życia, wtórzając od czasu do czasu, że kiedyś bywało lepiej z literaturą.

Gdyby istotnie tak było, zaprawdę byłoby o co rozpaczać. Jednakowoż tak nie jest. Znikanie geniuszów z widnokregu literatury naszej, nie jest znamieniem upadku, jak to wielu utrzymują. Geniusze nie olbrzymieją co roku. Aloes co sto lat wystrzela kwiatem, a mimo to, ogrody i bez kwiecia aloesu, zachwycają barwami róż, hiacyntów i kamelij, tak, jak łąki barwami wiejskiego wiosennego kwiecia. Więc że geniusz, gaśnie bez następcy, nie wróżmy literaturze upadku. Ta idzie naprzód za światłem rzuconém przez geniusz, idzie wzniesiona wspólnymi siły potężnych choć nie genialnych talentów. Z wyżyn niebios czuwa nad nami geniusz *Mickiewicza*, *Krasin-skiego* i *Słowackiego*; piśmiennictwo nie chromieje, bo żyje ich duchem, wyrabia się opromienione ich pism światłem, a z popiołów wyrośnie kiedyś nowy Feniks.

Rozwijanie się literatury nie zawsze w jednym dąży kierunku. Raz poezya, to znowu dzieje, raz nauki ścisłe, to znów fantazyja rej wiodą. Nie idziemy jednak wstecz, pomimo, iż nie możemy bieżyć naprzód tak, jakby należało. Gdyby nie zawady przez obcych stawiane, mielibyśmy rocznie nie tysiąc, ale dziesięć tysięcy druków, nie sześćdziesiąt, ale sześćset pism czasowych. Gdyby wyśledzona przez najzacniejszego *Aleksandra Przeździeckiego*, włócznia *Chrobrego*, butwiejąca w skarbcu Jagiellońskim, odzyskała dawne znaczenie, podniosłaby i literatura czoło swe, imponując sąsiadom i potęgą i wspa-
niałością.

Przeobrażanie się i rozrost piśmiennictwa naszego w ostatniém stuleciu, nie jest dokładnie oceniony, ani znany nawet literatom z powołania, a tém mniej ogółowi. Przyczyną tego jest brak dzieł bibliograficznych, któreby

zestawiały ze ścisłością matematyczną rezultata prac kraju całego.

Michał Wiszniewski powstawał przed ćwierć wiekiem przeciw bibliografom wołając, że już dosyć, a mimo tego, im dalej brnął w las, tém częściej przestawał być architektem, stając się cieślą. Pozakreślał przesliczne kontury gmachu, ale gdy przyszło stawiać, zabrakło materiału pod ręką. Dlatego też złamał pióro na wieku XVII, wieku intolerancyi religijnej, służalstwa i czołobitności, płodnego w niezliczoną moc niezregestrowanych, nieopisanych panegiryków, broszur i wierszydeł. Złamał pióro, bo nie mogąc być dziejopisarzem, nie chciał być bibliografem. Nie prędko pojawi się po nim kto drugi, zdolny przetorować sobie drogę i być zarazem czeladnikiem i mistrzem.

Jeżeli gdzie, to w piśmiennictwie należałoby obliczać siły własne, wiedzieć każdej chwili co mamy, a przytém starać się o to, czego nam niedostaje. Dzieł takich, któreby wskazywały wszystko co napisano w którejkolwiek gałęzi, nie mamy po dziś dzień, dlatego każdy pracownik, mianowicie w zakresie historyi i nauk ścisłych walczy najpierw z elementarnymi przeszkodami bibliograficznymi, zanim uformuje sobie jakie takie pojęcie o stanie tej gałęzi literatury, nad którą pracuje.

Prawda, że mamy rozliczne historye literatur gromadzące materiał do lat ostatnich, ale właśnie dlatego, że pierwój spisano *Dzieje literatury*, zanim ułożono jej *kronikę*, nie można polegać na tych zbiorach dorywczych, błakających się na polu domysłów i utykających w szczupłym zakresie nie wyrobionych wiadomości.

Nie ubliżam mężom pracującym na polu dziejów literatury; owszem, podziwiam nie raz ich wiedzę w obec tak dotkliwego braku źródeł bibliograficznych. Trudno wymagać, aby kto był wymownym i świetnym historyografem epoki od r. 1650 do 1862, gdy nie opracowano jej dotąd bibliograficznie.

Nie opracowano jej, bo niedostaje nam niemieckiej cierpliwości, któraby literata przeobraziła na lat kilka w rachmistrza. Nie trudna to rzecz być bibliografem; na to nie potrzeba ani fantazyi, ani bystrości umysłu,

ani świetności stylu. Nieco pamięci a wiele systematyczności, nieco kombinacji a wiele przysiedzenia fałdów, oto główne warunki zdolności bibliograficznych. Systematyczność i długoletnia jednostajna niemal mechaniczna, wyczerpująca cierpliwość praca, oto są widma odstraszaające od zajęcia się na tym gruncie napozór jałowym, bezkwiety, zachwaszczonym.

Nie potrzeba pracy bibliograficznej liczyć na lat dziesiątki, aby doczekać jej owoców. Zależy to od sposobu wzięcia się do pracy. Gdyby jaki drugi *Raczyński*, *Działyński*, *Czartoryski* i t. p. uznał konieczność *zinwentowania* bibliograficznego literatury naszej od r. 1600 do 1800; gdyby jakie naukowe towarzystwo lub wydawnictwo zbiorowe chciało być w tym kierunku użytecznym, możnaby szybko w nader krótkim czasie, bodaj czy nie w ciągu lat kilku utworzyć najdokładniejszy *catalog bibliograficzny*. Mamy biblioteki: petersburską, okręgu naukowego warszawskiego, akademii krakowskiej, Świdzińskiego, Zakładu Ossolińskich, *Raczyńskiego* w Poznaniu, *Czartoryskiego* w Sieniawie, *Działyńskiego* w Kurniku, *Potockiego* (w Wilanowie), *Platera*, *Dzieduszyckiego* (we Lwowie), *Pawlikowskiego*, *Tarnowskiego* (w Dzikowie), *Baworowskiego* (we Lwowie). Te niemal wszystkie mają dokładne katalogi kartkowe (1). Mając zebrany katalog

(1) Bibliotek mamy do stu, które ciągle rosną, stale pomnażane; dwa razy tyle mamy bibliotek klasztornych, które po większej części przechowują skarby przeszłości, nie wzrastając już więcej. Gdyby tylko część tych bibliotek wydrukowały katalogi tego, co w sobie mieszczą, mielibyśmy ogromny materiał bibliograficzny. Biblioteki te wymieniamy:

Spis niektórych bibliotek polskich.

1. Borchów w Infantach. 2. Baworowskiego H. Wiktora we Lwowie. 3. Chreptowicza w Szczorsach. 4. Czackiego Feliksa w Sielcach. 5. Chołdzi Leonarda w Paryżu. 6. Czartoryskich w Paryżu. 7. Czartoryskich w Sieniawie. 8. Chodkiewicza Al. w Młynowie obejmowała r. 1835, dzieł 3000. 9. Dębskich w Wojniczu. 10. Działyńskich w Kurniku. 11. Dzieduszyckiego Włodzimierza obejmująca polskich do 6,000 dzieł, jest we Lwowie. 12. Kuropatnickiego J. w Lipinkach. 13. Kropińskiego Ludwika miała r. 1835 do 57,000, między temi wiele rzadkości, była w Woronczynie. 14. Krasieńskich ordynatów w Warszawie. 15. Lubomirskich w Przeworsku w Galicyi. 16. Liesnera w Poznaniu. 17. Łukaszczyca Józefa w Poznaniu. 18. Mniszchów w Wiszniowcu liczyła r. 1835 do 15,000 tomów. 19. Moszyńskiego w Krakowie. 20. Myszkowskich w Chrobrzu. 21. Ossolińskich we Lwowie liczyła r. 1861 do 32,000 dzieł polskich rzeczy dotyczących, w ogóle 50,000 dzieł, 81,000 tomów, 1,400 rękop., 320 mapp. 22. Pawlikowskiego we Lwowie przeszło 20,000 dzieł

alfabetyczny kartkowy, utworzony z *wycinków* z dzieł *Jo- chera, Bentkowskiego, Juszyńskiego, Bandtkiego, Maciejow- skiego, Wiszniewskiego, i Chłędowskiego* możnaby, porówny- wając katalog ten z alfabetem katalogów wszystkich zna- czniejszych bibliotek, dopełnić szybko braki i poprowadzić pomyłki. Aby ten cel osiągnąć szybko, należałoby jedno- cześnie zatrudnić po kilku młodych literatów we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Petersburgu i t. d., którzyby jednocześnie tylko pewne litery alfabetu do porównania brali i którzyby ukończywszy dział im wy- znaczony, tak uzupełniony alfabet np. w Krakowie, po- syłali go natychmiast pracującym nad innymi literami np. we Lwowie i z ostatnimi pomieniali również już porównane w tém drugim mieście inne litery katalogu. W ten sposób możnaby jednocześnie pracować nad całym katalogiem w różnych dzielnicach kraju i przez równo- czesne wymienianie tu, lub tam już przejrzanęj seryi liter,

i broszur, rękop. przeszło 200, mapp około 1,000. 23. Platera w Daugielisz- kach na Litwie. 24. Platera Włoz. w Worobinie na Wołyniu. 25. Potoc- kiego Aug. w Wilanowie (niegdy Lubomirskich) 26. Potockiego Adama w Kra- kowie. 27. Potockiego Alfreda w Łancucie. 28. Radziwiłła księcia w Nie- borowie. 29. Przędzieckiego Al. w Warszawie. 30. Raczyńskich w Poznaniu do 30,000 ksiąg, z których przeszło 5,000 polskich, a 300 rękopismów (w r. 1841). 31. Rzewuskiego w Podhorcach. 32. Sanguszków w Tarnowie. 33. Sapiechów w Teofilopolu. 34. Sapiechów w Kodniu. 35. Świdzińskiego w Warszawie, ksiąg 13,000, broszur 6,000, rękopismów 1,000, aktów pojedynczych i autog. przeszło 6,000. 36. Stadnickiego Ant. w Zmigrodzie. 37. Strzelbiekiego praw- nicza w Krakowie. 38. Szembeka hr. w Porębie w Krakowskim (po Mucz- kowskim). 39. Tarnowskiego Jana w Horohowie bardzo bogata. 40. Tar- nowskich w Dzikowie do 11,000 dzieł z rękopism. 41. Załuskich w Peters- burgu 300,000 tomów. 42. Zamojskich ordynacyi w Warszawie. 43. Upha- genowska w Gdańsku do 18,000 tomów. 44. Zielińskiego w Kielcach. 45. Za- mojskiego Adama w Łopatynie (po Mrongowiuszu zakupiona). 46. Kosiń- skiego Wład. w Targowej Górze w Poznańskim do 5,000 tomów (r. 1859). 47. Na Bielanach pod Krakowem biblioteka Kamieńców (od XVII wieku). 48. W Berdyczowie klasztorna. 49. W Berlinie towarz. nauk. pozna. polska. 50. Na Czerny w krakowskim ks. Karmelitów bosych, kilkanaście tysięcy tomów. 51. W Cieszynie do 9,000 dzieł a do 13,000 tomów, najwięcej obcych. 52. W Drohobyczy bibl. przy kościele farnym. 53. W Czerniowcach do 2,000 dzieł a 4,000 tomów, obce same. 54. Elbląska gimnazjalna. 55. W Deder- katach ks. Reformatów na Wołyniu. 56. W Kijowie centralne archiwum to- mów do 6,000, dokumentów do 500,000, wszystko z krajów zabranych. 57. W Dombrowicy w kraj. zabranych na Polesiu wołyńskiem u ks. Pijarów. 58. W Kijowie (z bibliotek polskich) tomów 100,000. 59. W Gdańsku przy kościele Panny Maryi. 60. W Dobromilu ks. Bazylianów. 61. W Gdańsku bibliot. radziecka (miejska) tomów 40,000 (od r. 1580). 62. W Gdańsku gim- nazjalna (od r. 1858). 63. W Horodyszczach klasztorna. 64. W Gdańsku bi- bliot. przy kościele św. Bartłomieja, dzieł około 700. 65. W Kaliszu szkolna, niegdy pojezuicka. 66. W Gdańsku bibliot. szwarcwaldowska tomów 3,500 (r. 1832 połączona z radziecką). 67. W Horodźcu miała r. 1835 kilkanaście

ani świetności stylu. Nieco pamięci a wiele systematyczności, nieco kombinacji a wiele przysiedzenia fałdów, oto główne warunki zdolności bibliograficznych. Systematyczność i długoletnia jednostajna niemal mechaniczna, wyczerpująca cierpliwość praca, oto są widma odstrasające od zajęcia się na tym gruncie napozór jałowym, bezkwiety, zachwaszczonym.

Nie potrzeba pracy bibliograficznej liczyć na lat dziesiątki, aby doczekać jej owoców. Zależy to od sposobu wzięcia się do pracy. Gdyby jaki drugi *Raczyński*, *Działyński*, *Czartoryski* i t. p. uznał konieczność *zinwentowania* bibliograficznego literatury naszej od r. 1600 do 1800; gdyby jakie naukowe towarzystwo lub wydawnictwo zbiorowe chciało być w tym kierunku użytecznym, możnaby szybko w nader krótkim czasie, bodaj czy nie w ciągu lat kilku utworzyć najdokładniejszy *catalog bibliograficzny*. Mamy biblioteki: petersburską, okręgu naukowego warszawskiego, akademii krakowskiej, Świdzińskiego, Zakładu Ossolińskich, Raczyńskiego w Poznaniu, Czartoryskiego w Sieniawie, *Działyńskiego* w Kurniku, *Potockiego* (w Wilanowie), *Platera*, *Dzieduszyckiego* (we Lwowie), *Pawlikowskiego*, *Tarnowskiego* (w Dzikowie), *Baworowskiego* (we Lwowie). Te niemal wszystkie mają dokładne katalogi kartkowe (1). Mając zebrany katalog

(1) Bibliotek mamy do stu, które ciągle rosną, stale pomnażane; dwa razy tyle mamy bibliotek klasztornych, które po więkzej części przechowują skarby przeszłości, nie wzrastają już więcej. Gdyby tylko część tych bibliotek wydrukowały katalogi tego, co w sobie mieszczą, mielibyśmy ogromny materiał bibliograficzny. Biblioteki te wymieniamy:

Spis niektórych bibliotek polskich.

1. Borchów w Infantach. 2. Baworowskiego H. Wiktora we Lwowie. 3. Chreptowicza w Szczorsach. 4. Czackiego Feliksa w Sieleach. 5. Choński Leonarda w Paryżu. 6. Czartoryskich w Paryżu. 7. Czartoryskich w Sieniawie. 8. Chodkiewicza Al. w Młynowie obejmowała r. 1835, dzieł 3000. 9. Dębskich w Wojniczu. 10. Działyńskich w Kurniku. 11. Dzieduszyckiego Włodzimierza obejmująca polskich do 6,000 dzieł, jest we Lwowie. 12. Kuropatnickiego J. w Lipinkach. 13. Kropińskiego Ludwika miała r. 1835 do 57,000, między temi wiele rzadkości, była w Woronczynie. 14. Krasieńskich ordynatów w Warszawie. 15. Lubomirskiego Józefa w Przeworsku w Galicyi. 16. Lisnera w Poznaniu. 17. Łukaszewicza Józefa w Poznaniu. 18. Mniszchów w Wiszniowcu liczyła r. 1835 do 15,000 tomów. 19. Moszyńskiego w Krakowie. 20. Myszkowskich w Chrobrzu. 21. Ossolińskich we Lwowie liczyła r. 1861 do 32,000 dzieł polskich rzeczy dotyczących, w ogóle 50,000 dzieł, 81,000 tomów, 1,400 rękop., 320 mapp. 22. Pawlikowskiego we Lwowie przeszło 20,000 dzieł

alfabetyczny kartkowy, utworzony z wycinków z dzieł *Jo- chera, Bentkowskiego, Juszyńskiego, Bandkiego, Maciejow- skiego, Wiszniewskiego, i Chłędowskiego* możnaby, porówny- wając katalog ten z alfabetem katalogów wszystkich zna- czniejszych bibliotek, dopełnić szybko braki i poprowadzić pomyłki. Aby ten cel osiągnąć szybko, należałoby jedno- cześnie zatrudnić po kilku młodych literatów we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Petersburgu i t. d., którzyby jednocześnie tylko pewne litery alfabetu do porównania brali i którzyby ukończywszy dział im wy- znaczony, tak uzupełniony alfabet np. w Krakowie, po- syłali go natychmiast pracującym nad innymi literami np. we Lwowie i z ostatnimi pomieniali również już porównane w tém drugim mieście inne litery katalogu. W ten sposób możnaby jednocześnie pracować nad całym katalogiem w różnych dzielnicach kraju i przez równo- czesne wymienianie tu, lub tam już przejrzanęj seryi liter,

i broszur, rękop. przeszło 200, mapp około 1,000. 23. Platera w Daugielisz- kach na Litwie. 24. Platera Włodz. w Worobinie na Wołyniu. 25. Potoc- kiego Aug. w Wilanowie (niegdy Lubomirskich) 26. Potockiego Adama w Kra- kowie. 27. Potockiego Alfreda w Łancucie. 28. Radziwiłła księcia w Nie- borowie. 29. Przeddzieckiego Al. w Warszawie. 30. Raczyńskich w Poznaniu do 30,000 ksiąg, z których przeszło 5,000 polskich, a 300 rękopismów (w r. 1841). 31. Rzewuskiego w Podhorcach. 32. Sanguszków w Tarnowie. 33. Sapiechów w Teofilopolu. 34. Sapiechów w Kodniu. 35. Swidzińskiego w Warszawie, ksiąg 13,000, broszur 6,000, rękopismów 1,000, aktów pojedynczych i autog. przeszło 6,000. 36. Stadnickiego Ant. w Zmigrodzie. 37. Strzelbickiego praw- nicza w Krakowie. 38. Szembeka hr. w Porębie w Krakowskim (po Mucz- kowskim). 39. Tarnowskiego Jana w Horohowie bardzo bogata. 40. Tar- nowskich w Dzikowie do 11,000 dzieł z rękopism. 41. Załuskich w Peters- burgu 300,000 tomów. 42. Zamojskich ordynacyi w Warszawie. 43. Upha- genowska w Gdańsku do 18,000 tomów. 44. Zielińskiego w Kielcach. 45. Za- mojskiego Adama w Łopatynie (po Mrongowiuszu zakupiona). 46. Kosiń- skiego Wład. w Targowej Górze w Poznańskim do 5,000 tomów (r. 1859). 47. Na Bielanych pod Krakowem biblioteka Kamedułów (od XVII wieku). 48. W Berdyczowie klasztorna. 49. W Berlinie towarz. nauk. pozn. polska. 50. Na Czerny w krakowskim ks. Karmelitów bosych, kilkanaście tysięcy tomów. 51. W Cieszynie do 9,000 dzieł a do 13,000 tomów, najwięcej obcych. 52. W Drohobyczy bibl. przy kościele farnym. 53. W Czerniowcach do 2,000 dzieł a 4,000 tomów, obce same. 54. Elbląska gimnazjalna. 55. W Deder- kalach ks. Reformatów na Wołyniu. 56. W Kijowie centralne archiwum to- mów do 6,000, dokumentów do 500,000, wszystko z krajów zabranych. 57. W Dombrowicy w kraj. zabranych na Polesiu wołyńskiem u ks. Pijarów. 58. W Kijowie (z bibliotek polskich) tomów 100,000. 59. W Gdańsku przy kościele Panny Maryi. 60. W Dobromilu ks. Bazylianów. 61. W Gdańsku bibliot. radziecka (miejska) tomów 40,000 (od r. 1580). 62. W Gdańsku gim- nazjalna (od r. 1558). 63. W Horodyszczach klasztorna. 64. W Gdańsku bibl. przy kościele św. Bartłomieja, dzieł około 700. 65. W Kaliszu szkolna, niegdy pojezuicka. 66. W Gdańsku bibliot. szwarcwaldowska tomów 3,500 (r. 1832 poligłona z radziecką). 67. W Horodzen miała r. 1835 kilkanaście

ukończyć całe dzieło szybko i jednocześnie. Nie byłaby to praca ani męcząca, ani wymagająca wielkiego nakładu, a dokonałby jej każdy z łatwością, byleby starannie porównywał tytuły, byleby tylko wiernym był kopistą.

Zarzut, iż mogłyby ztąd wywiązać się niedokładności pod względem dat bibliograficznym, odpieram tém, że mówię tu tylko o prostém skatalogowaniu druków polskich, a nie o ich bibliograficznym ocenieniu; mówię o inwentarzu, o prostym spisie tego co mamy, a nie o rozpatrywaniu krytyczném; dlatego czynność zregestrowania mogłaby w sposób ten być dokonaną. Inna rzecz, gdyby szło o pisanie bibliografii właściwej, wtedy bowiem nie możnaby polegać na zbiorowej pracy osób nie mających wiadomości bibliograficznych. Że uskutecznienie inwentarza druków w ten sposób łatwém jest i możebném, dowodem tego ogromny katalog petersburski: *korrekturkuje listy*, z którego widno, że każdą literę kto inny spisywał,

tysięcy dzieł, bardzo bogata. 68. W Gdańsku przy kościele św. Jana Chrzciciela do 2,000 tomów (od r. 1680). 69. W Krakowie uniwersytecka do 35,000 dzieł a 20,000 broszur. 70. W Krakowie kapitulna na Wawelu. 71. Krzemieniecka szkolna, od 1833 r. w Kijowie obecnie, do 30,000 tomów. 72. W Gdańsku biblioteka Towarzystwa badaczy przyrody (od r. 1670). 73. We Lwowie uniwersytecka przeszło 24,000 dzieł, około 34,000 tomów a 300 rękop. Najwięcej rzeczy obce. 74. Łucka duchowna-kapitulna. 75. We Lwowie OO. Bazylianów do 7,000 dzieł a rękopismów do 200. 76. W Ławrowie OO. Bazylianów. 77. We Lwowie kapitulna rzym. katol. dzieł do 15,000 i 30 rękopismów. 78. w Międzyrzeczu koreckim klasztorna. 79. Otycka klasztorna. 80. Poczajowska klasztorna. 81. Królewiecka zamkowa. 82. W Paryżu biblioteka polska. 83. W Gdańsku biblioteka akademii handlu (od r. 1814). 84. Porycka, dzieł obcych. 85. W Poznaniu Towarz. przyj. nauk. 86. Przemyska biblioteka klasztorna unicka. 87. W Krakowie Towarz. naukowego. 88. W Samborze Bernardynów do 3,000 tomów. 89. W Polocku jezuicka, a po r. 1819 pijarska szkolna. 90. W Sąsiadowicach Karmelitów. 91. W Teoflopolu ks. Trynitarzy. 92. W Teoflopolu szkoły powiatowej. 93. W Toruniu gimnazjalna, przeszło 10,000 tomów. 94. W Żukowcach w krajach zabranych bogata biblioteka. 95. W Warszawie okręgu nauk. warszawska, dzieł 60,000, tomów 100,000, rękopismów 400. 96. Warszawska uniwersytecka do 120,000 tomów, po części w Petersburgu. 97. W Wilnie, niegdy pijarska obecnie w Seminarjum. 98. Wileńska uniwersytecka w r. 1832 miała do 50,000 tomów, obecnie w Kijowie, Petersburgu i Charkowie. 99. W Wrocławiu uniwersytecka. 100. W Warszawie ks. Pijarów. 101. W Wrocławiu kapitulna. 102. W Warszawie ks. Misyonarzy. 103. W Poznaniu przy gimnazjum Maryi Magdaleny. 104. W Warszawie ks. Kapucynów. 105. W Warszawie bibl. akad. duchownej. 106. W Warszawie bibl. medyko-chirurg. 107. We Lwowie kapitulna unicka do 7,000 dzieł i kilkanaście rękopismów. 108. We Lwowie ormiańska. 109. We Lwowie ks. Dominikanów około 5,000 dzieł i kilkaset rękopismów. 110. We Lwowie ks. Karmelitów około 4,000 dzieł i do 400 rękopismów. 111. We Lwowie ks. Bernardynów do 2,000 dzieł, z tych ledwie do 300 polskich. 112. We Lwowie Towarzystwa rolniczego do 4,000 dzieł.

(Przyp. aut.)

a nawet spisywali tytuły polskie nieznający języka polskiego. Jestto tylko pomysł, od myśli do rzeczywistości, droga daleka i ani spodziewać się możemy rychłego wypełnienia szczerb w gałęzi bibliografii. Dlatego, nie mając prac odpowiednich poprzestajemy tymczasem na tém, co nam w częścce zastępuje systematyczną całość bibliograficzną.

Mamy zaś tak nazwane dzieje, rysy, obrazy, historye literatur. Dla zapadłej przeszłości aż do połowy XVII wieku, wystarczają wybitnie *Wiszniewski*, *Maciejowski*, *Juszyński* i *Jocher*. Zebrawszy to wszystko co oni podali, w katalog abecedłowy bibliograficzny, nie mielibyśmy wiele więcej co dodać. Kilkaset opuszczonych książek, nie stanowią wielkiej szczerby w całości. Do dalszych stuleci i do r. 1814 służą tylko *Bandtkie*, *Bentkowski* i *Chłędowski*, zaś do r. 1830, można czerpać z *Jochera* rzecz o szkole i kościele.

Są to źródła szczupłe, nie dokładne, nie wyczerpujące obszaru literatury, a jednak źródła jedyne. Inne historye literatur nie mogą służyć do tego celu, bo nie opisują dzieł dokładnie, owszem częstokroć podają dzieła błędnie, bądź źle przepisane, bądź źle spamiętane, jak można się o tém przekonać, czytając uzupełnienia *L. Łukaszewicza*, i szacowne pod historycznym względem dzieło *Jul. Bartoszewicza*.

Dlatego, układając katalog bibliograficzny pism z tego wieku, mając pod ręką tak zwane *historye literatury*, korzystałem tylko z *Jochera* i *Bentkowskiego*. (Znakomite prace *Wiszniewskiego* i *Maciejowskiego* nie sięgają tego stulecia, więc nie mogły być użytymi). Inne *historye literatury* ściśle biorąc, treścią swoją nie usprawiedliwiają tytułu. Na miano historyi zasługuje jedno tylko dzieło *M. Wiszniewskiego*.

Praca *Maciejowskiego* nie odpowiada tytułowi, właściwie nie jest historyą, ale jest najsumienniejszą bibliografią, grupującą dzieła systematycznie według ich wewnętrznej wartości.

Główna a wielka zaleta tego dzieła, że autor nie ogląda się na cudze zdania, lecz ma swój właściwy pogląd, i mówi tylko o tém co zna i co sam miał w ręku.

Dlatego wszelkie jego bibliograficzne daty mają powagę i podstawę źródłową i témto góruje dzieło jego przed innemi.

Dotychczasowe prace podawane za historye literatur są następujące:

1. *Szumski Tomasz*. Krótki rys historyi i literatury polskiej od najpóźniejszych do terażniejszych czasów. Berlin 1807 str. 6 i 204. Są to wypisy, a nie historia.

2. *Bentkowski F.* Historia literatury polskiej. Warszawa 1814. T. 2 w 8ce. Dzieło do dziś dnia nieocenionej wartości. Chciał je *Turowski* przedrukować w *Bibliotece polskiej*, lecz *Zawadzki* położył swoje *veto* lubo sam nie uiszcza się z obowiązku co do *Jochera*.

3. *Bartoszewicz Zygmunt*. Historia literatury podług dzieł *Bentkowskiego*, *Juszyńskiego*, *Ossolińskiego* i *Sołtykowicza* w krótkim rysie wystawił. Wilno 1828 w 12ce str. 77 k. 8. Tytuł dłuższy niż dzieło, bezpotrzebna litania nazwisk.

4. *Zaluski Józef Jędrzej*. Biblioteka historyków, prawników, poetyków i innych autorów polskich lub o Polsce piszących, z przypisami *J. Ep. Minasowicza*, nowemi przypisami pomnożył i wydał *J. Muczkowski*. Kraków 1832 r. w 4ce str. 188. Wymienia tu około tysiąc piszących.

5. (5 do 14) *Łukaszewicz Lesław*. Rys dziejów piśmiennictwa polskiego. Kraków 1836 w 8 str. 93.

Toż wydanie 2e. Kraków 1838 w 8ce str. 103.

Toż wyd. 3cie przerobione przez *Wal. Kalinkę*. Kraków 1848 w 12ce str. XI i 210.

Toż wyd. 4te z wydania 2go przez autora. Kraków 1851 w 8ce str. 121.

Toż wyd. 5te rozszerzone i dopełnione przez *J. N. Czarkowskiego*. Warszawa 1856 w 12ce str. 240.

Ta edycja nie zna jeszcze *Szajnochy*, *Olizarowskiego* i *Ujejskiego*, ale zna literatów *minor: gentium*.

Toż wyd. 6te przerobione (z 2go wydania) i powiększone, doprowadzone do r. 1857 przez *J. R.* Kraków 1858 str. 151 nakład *Czecha*. Tu równie nie jest znany *Ujejski*, *Olizarowski* i inni.

Toż wyd. 7me większe, uzupełnione i doprowadzone do r. 1859 przez ks. *T. Kilińskiego*. Poznań 1859 w 8ce str. 494.

Toż wyd. 8me p. t. Wydanie drugie uzupełnione i doprowadzone do r. 1860. Poznań 1860, w 8ce str. 312.

Toż wyd. 9te. wydanie drugie większe ks. *Kilińskiego* uzupełnione i doprowadzone do r. 1860, przez *Aug. Mosbacha*. Poznań 1860, w 8ce str. 834.

Toż wyd. 10te. uzupełnione wiadomością o pisarzach łacińsko-polskich, i doprowadzone do r. 1860. Warszawa 1861, Breslauer, w 8ce str. 90.

Z tych 10ciu wydań, najsumienniejsze jest *Wal. Kalinki*, bo nie przepisywał zdań cudzych, aby je udawać za własne. Mimo to uzupełnienia *Kilińskiego* i *Mosbacha*, mają swą wartość, bo nagromadzili oni mnóstwo szczegółów; lecz te są zazwyczaj dosłowną zbieraniną z pism czasowych bez powołania źródeł. Na kompilacyi tej nie można polegać bezpiecznie, bo przepisywali, bez wyboru i krytyki nie przyznawszy się do tego i owszem cudze rozumowania podając za własne.

Między temi wydaniem zachodzi różnica co do rozmiaru, *Kalinka* powiększwszy pracę *Łukaszewicza* o trzecią część, (w r. 1848) opowiada o 500 pisarzach. *Kiliński* podwoił w r. 1859 tę liczbę, bo wymienia więcej tysiąca autorów, *Mosbach* ją potroił, bo zebrał piszących przeszło 1500. Takie nagromadzenie nazwisk i tytułów, nie zawsze jest zaletą podobnej książki, bo nie wszystko zasługuje na wyszczególnienie, mianowicie w dziełach podręcznych do nauki. Cyfry te wskazują tylko, co się to stało z owęj książeczki cieniuchnej o 93 stronnicach, tłoczonych drukiem szerokim a urosłej do stronnice 834 druku ścisłego, zatem powiększonej w dziesięciornasób, to jest tyle razy, ile było wydań *Łukaszewicza*.

6 (15). *Wiszniewski Michał*. *Historya literatury polskiej*. Kraków 1840—57 tomów 10, rzecz doprowadzona do połowy XVII wieku, dzieło genialne, jedyne u nas, pozostawiające po za sobą prace *Bentkowskiego*, *Maciejowskiego* i *Jochera*, mimo, iż *Wiszniewski* już od tomu 7go nie wykończył pracy tak, jakby mógł, a nawet przepisuje z drugich.

Pogląd autora szeroki, styl prosty a jednak majestacyjny, sąd wielce wytrawny, nadają dziełu wartość pomnikową. W tomie 9tym widno tylko, zarysy geniuszu Wiszniewskiego, mimo iż tom ten obejmuje rzecz o matematykach w Polsce, przedmiot najlepiej znany uzupełniaczowi *Teof. Żebrawskiemu*.

7. (16) Jocher Adam Bernard. Obraz bibliograficzno-historyczny literatury w Polsce, od wprowadzenia do niej druku, po r. 1830 włącznie, z pism Janowskiego, Rutkowskiego, Sobolewskiego, Ossolińskiego, Juszyńskiego, Bandtków i t. d. wystawiony. Wilno 1840—57 tomów 3 obejmuje opis 9,955 dzieł, a w tym jedynie nauki filologiczne starożytności, szkoły, prace zbiorowe i dzieła teologiczne, to jest czwartą część obrazu literatury. Całość objęłaby tym sposobem do 40,000 druków. Podział przedmiotów kunsztowny, drobnostkowy, nużący poszukiwanie; autor nie podolał pracy, dlatego często się myli i powtarza się zamieszczając jedno i toż dzieło pod różnemi działami. Nie sprawdzał źródeł powoływanych przez *Sobolewskiego*, z którego rękopismów rzecz układał, dlatego nie jedno opuścił co podają *Bandtkie*, *Bentkowski* i *Chłędowski*. Bez rejestru nazwisk ani podobna czego znaleźć. *Adam Zawadzki* nie wydrukował rejestru, lubo go ma sporządzony przez *Rodziszewskiego* w r. 1858. Jochera należałoby wydrukować w dopełnieniu zrobioném przez *Wład. Trębickiego*.

8 (17 18) *Dembowski Edward*. Pismienictwo polskie w zarysie. Poznań 1845 w 8ce str. 400. Nie zbywa mu na poglądzie samodzielnym, ale że ocenia wszystko miarą politycznego stronnictwa, więc jest jednostronny. Mówi on o 670 pisarzach.

Edycya druga przerobiona wyszła p. t. Dzieje pismienictwa polskiego. Krótkie wiadomości z dziejów pismienictwa polskiego, zebrał *Maks. Łyszkowski*. Warszawa r. 1857. Skróciwszy str. 472 w 8ce, pracę *Dembowskiego* tu i owdzie, rozszerzył ją natomiast wielu artykułami przepisywanemi dosłownie z pism czasowych, związał je i połatał nic swego nie dodawszy, a wszystko udając za własnej myśli owoce. Plagiat ten nie ma pod żadnym względem wartości.

9 (19—20) *Historya literatury polskiej w zarysach* przez *K. Wł. Wójcickiego*. Warszawa 1845—1846 tom 4.

Toż wydanie 2gie powiększone. Warszawa 1861 tomów 4. Dzieło to, jako podręczny wykład literatury polskiej, będące zarazem wypisami najlepszych poetów i prozaików, jest najpożyteczniejszym zbiorem. Osobliwie tom czwarty drugiej edycyi, przybrał rozmiary ogarniające dokładnie cały obraz rozwoju literatury w ostatnim wieku.

10 (21—22) *Majorkiewicz Jan*. *Historya literatura i krytyka pisma. Pomysły do dziejów piśmiennictwa krajowego, czyli zarys obrazu historycznego literatury polskiej od najdawniejszych aż do naszych czasów*. Warszawa 1847 w 8ce str. 349.

Toż wydanie 2gie. Warszawa 1850 str. 455. Przedwcześnie wziął się do pisania o tém czego nie znał gruntownie, nie pomogły mu ani teoria, ani filozoficzny pogląd, bo przedmiot, o którym pisał, znał tylko powierzchownie.

11 (23) *Kondratowicz Ludwik*. *Dzieje literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów po krótkce opowiedział*. Wilno 1850, str. 392 i 360. Doprowadził opowiadanie do połowy XVII wieku, to jest tak daleko, jak daleko zaszedł *M. Wiszniewski*, którego przerabia i skraca pomnażając rzecz poetami polsko-łacińskimi. Nie kończy dzieła, bo nie ma dalej przewodnika, z którego mógłby korzystać.

Dzieła tego przekład rosyjski przez *Koźmińskiego*. Tom I wyszedł w Moskwie 1861 r.

12 (24) *Maciejowski Wac. Aleks*. *Piśmiennictwo polskie od najdawniejszych czasów aż do r. 1830, z rękopismów i druków zebrawszy, w obrazie literatury polskiej historycznie skreślonym przedstawił*. Warszawa 1851—1852 tomów 3. Dzieło ogromnej pracy, erudycyjne, przerodziło się w trzecim tomie na opis i spis książek bibliograficzny. Objął dziełem tém do 500 pism bezimiennych, a do 1600 autorów, doprowadziwszy rzecz do połowy XVII wieku. *Maciejowski* pisze o tém tylko co miał w ręku, dlatego można śmiało polegać na nim, gdy nie można polegać na *Wiszniewskim* lub *Jocherze*, którzy często powtarzają cudze omyłki. *Przyobiecał Maciejowski* doprowadzić opowia-

danie do r. 1830, lecz nie dotrzymał przyrzeczenia, mimo upływu lat kilkunastu.

13 (25—27) *Rogalski Leon*. Rys dziejów literatury polskiej skreślony wedle L. Kondratowicza i L. Łukasze-wicza. Warszawa 1853 w 8ce.

Toż wydanie 2gie. Warszawa 1856, str. 157.

Toż wyd. 3cie. Warsz. 1859 (przy dziele *Lelewela: Dzieje Polski*)

14 (28—29) *Porój Adam*. Obrazek dziejów literatury polskiej dla młodzieży. Warszawa 1858, w 8ce str. 179.

Toż p. t. Zarys dziejów literatury polskiej od czasów najdawniejszych do ostatnich, z wiadomością o rodzajach poezyi. Warszawa 1860, str. 264, i XX.

15 (30) *Bartoszewicz Julian*. Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana. Warszawa 1861, str. 644. Dzieło napisane z wprawą pisarską, lecz lekko-myślnie. Autor lubi domyślać się wielu rzeczy, nie mając na to podstawy, wiele buduje na prostém widzi ni się, i wytacza fakta, byleby popisać się z czémś oryginalném.

Mochnickiego Maur. Dzieło o literaturze polskiej w wieku XIX. Warszawa 1830, i Poznań 1844, traktuje tylko o poezyi polskiej, nie należy więc tutaj.

Oprócz wydanych, są zapowiedziane liczne historye literatur.

Jezierski Michał wykończył dzieło takowe w r. 1850.

Pruszkowa Seweryna przygotowała w r. 1854, obraz literatury polskiej dla kobiet, w trzech sporych tomach.

Klaczko Julian napisał w r. 1859, *Historyą literatury polskiej* w 3 tomach.

Dawid Winc. naucz. gimnaz. w Lublinie napisał w roku 1862, kurs literatury ojczyściej dla młodzieży.

Trębicki Władysław, dokończył i uzupełnił obraz bibliograficzny *Jochera*.

Małeckci Antoni, wypracował w r. 1860—1862, kilkotomowe dzieło o literaturze polskiej, obejmujące wykład uniwersytecki.

Lewestam Fr. Hanr. pisze *Historyą literatury polskiej* i drukuje z niej ustępy.

Szulec Dominik, przyobiecował wydanie dziejów literatury, skończyło się na wstępnych rozprawach.

Mecherzyński Kar. utracił r. 1850, w pożarze wygotowaną Historią literatury. Nie wiadomo czy powtórnie zabrał się do jej napisania. Tymczasowo dał w 4 tomach Historią wymowy w Polsce.

Z prac w obcych językach nie wiele mamy.

Koźmiński tłumaczy Kondratowicza na rossyjskie, o czém już wzmiankowałem.

Suchecki Tindrich erbu Poraj wydał: *Nastin dejin pi-semnictwi polakuv, od nejdawnejsich casuw do r. 1858.* Praga 1858, str. 32. Śmiałość to niezwykła, dzieje literatury naszej pomieścić w jednoarkuszowém opowiadaniu (bo stron. 14 obejmują wiadomości wstępne). Po profesorze literatury polskiej, można było wymagać czego więcej.

Szafarzyk Paweł napisał po niemiecku historią języka i literat. polskiej, lecz nie pisał jej osobno, (*Geschichte der slavischen Sprache und Literatur.* Ofen 1827).

Koźmian Stan. umieścił w angielskiém piśmie: *Athe-neum* 1838. Dzieje literatury polskiej w XVIII i XIX stóleciu.

Jakubowski Aug. wydał po angielsku: dzieje literatur słowiańskich mianowicie polskiej. Albany w Ameryce 1837.

Minnich Wilhelm *Geschichte der polnischen Literatur,* 1823, w 8ce, T. 2, tom 1 str. 150.

Geschichte der polni: Poesie und Beredsamkeit.

Göttingen 1823, w 8ce, (str. 1857—2014).

Müller w Poznaniu *Geschichte der polnischen Literatur seit dem J. 1830,* (zapowiedziano roku 1843 zapewne Mauritiusa).

Mauritius Ant. *Polens Literatur und Kultur Epoche seit dem J. 1831, in Kürze dargestellt.* Poznań 1843, w 8ce str. 210.

Wojke August umieszcza *Geschichte der polnischen Literatur* w *Magazin f. d. Liter. d. Auslandes* 1861.

Dla Francuzów służy tylko dzieło *Chodźki L.* *La Pologne.* Osobnej pracy nie wydano.

Mamy więc 15 dzieł polskich o naszej literaturze a raczej 30, licząc wto plagiaty i przerobienia. Nad niemi pracowało 22 autorów, mimo tego, ledwie jeden Wiszniewski stanął na wysokości historyka, jeden *Wojcicki* ułożył do-

bre dzieło wykładowe. *Łukaszewicz* przerodził się na podręcznik bibliograficzny, *Dembowski* patrzył przez rozpalone szkła mrzonek politycznych, *Majorkiewicz* filozofował przeczuciowo, *Bartoszewicz Jul.* nie uszanował zasług mężów najzacniejszych, inni porozpoczynali nie kończąc, a tym sposobem, mimo wielu powołanych, nie mamy całkowitej wykończonej historii literatury.

Gdy tak kuszono się o dzieje, nie kwapiono się do ułożenia katalogu bibliograficznego, lubo takowy powinien był poprzedzić historią. Trudno wytłumaczyć, dla czego nie uczyniono tego, bo przecie nie zbywało na pracownikach na tej niwie. *Chłędowski*, *Chodyniecki*, *Sobolewski*, (1) *Ossoliński* i inni, krzżeli się bardzo troskliwie około bibliografii. *Anastaziewicz Bazyl* radca stanu, Rossyanin, współpracownik *Gazety literackiej*, ułożywszy w r. 1821 katalog druków wyszłych w języku rosyjskim, układał następnie katalog druków polskich, na podstawie katalogów biblioteki petersburskiej. Miała też wydać księgarnia *Weznedika* w Wiedniu dwutomowy katalog wszystkich druków polskich, stanowiący część składową olbrzymiego słowiańskiego katalogu. Autorem jego był *Wacław Jerzy Dunder*; przedpłatę ogłoszono r. 1834. *Franciszek Rodziszewski* opisał tomów kilkanaście słownika pisarzy polskich, którego druk zapowiadał *Orgelbrand* jeszcze w roku 1846. Po *Sam. Bog. Lindem* mamy 22 tomów w 8ce bibliografii polskiej, (w rękopiśmie) po *Aloj. Osinińskim* pozostał kilkadziesiąt tomowy słownik pisarzy polskich, przeszedł on na własność biblioteki *Wikt. Baworowskiego*. *Malinowski J. Norbert* zanim w r. 1841 osiadł na wsi, uzupełniał *Bentkowskiego* i w tym celu jeździł do Petersburga, po r. 1823 i pracował tu przez lat dwa, a pomnożywszy dzieło *Bentkowskiego*, przejrzawszy pierw biblioteki *Porycką* i *Puławską*, oddał *Zawadzkiemu* egzemplarz do druku.

Samuel Nowoszycki z *Krzemieńca*, w *Tygod. Peterb.* 1838 r. wymieniał rzadkości bibliograficzne jako dopełnic-

(1) *Sobolewski* nietylko że uzupełnił *Bentkowskiego* do 6 tomów in 4to dodaniem tysiąca kilkuset artykułów, ale nadto pomnożył *Dykeyonarz Juszyńskiego* i zostawił pięć tek sporych rękopismów odnoszących się po większej części do historii literatury polskiej.

nie Bentkowskiego. *Rzuchowski Bolesł.* bibliotekarz Fel. Czackiego w Sielcu, i *Prosper Chwalibóg* marszałek układali ostatniemi laty słownik biograficzny pisarzy i dzieł polskich. Ostatniego dzieło miało w r. 1855 tomów ośm. *Soltan Michał* na Wołyniu, pisał słownik powszechnego piśmiennictwa obszerniejszy od dotychczasowych, *Zegota Pauli* zwiedziwszy najznacześniejsze biblioteki w Galicyi, układał w r. 1854 katalog księgarski dzieł od r. 1800 do 1830 wyszłych, zamierzał go drukować Friedlein D. E. (ojciec) w Krakowie, lecz nie przyszło do tego. *Skimborowicz Hip.* ułożył około r. 1846, dzieło o czasopismach polskich, podające tychże osnowę; dzieło zaginęło gdzieś w Poznańskiem. Tenże rozpoczął w r. 1856 w Warszawie druk dzieła p. t. *Uczeni, pisarze i artyści polscy*, tomów 4, skończyło się na odbiciu kilku arkuszy. *Stanisław Przyłęcki* przewertował biblioteki w Dzikowie, Medyce i Ossolińskiego, zebrał może najzupełniejsze dzieło bibliograficzne w porządku abecadłowym, sięgające najdawniejszych i najświeższych czasów. Ułożone ma być starannie i systematycznie, szkoda więc, że dotąd kraj nie ma korzyści z tej pracy. *Józ. Pracki* w Warszawie, podaje co roku w kalendarzu ilustrowanym, przeglądy ściśle bibliograficzne o całorocznym ruchu literackim w Polsce, zdaje się z tego, że ma ważniejsze prace w dziedzinie bibliografii.

Ksawery Godebski kustosz biblioteki Ossolińskich, uzupełnia *Jochera* i *Juszyńskiego*, a nadto układa wzorowym systemem najdokładniejszy skorowidz nazwisk do dzieła *Jochera*. W r. 1862, kończył tom drugi.

Z tych przytoczeń widno, że nie zbywa nam na pracownikach na polu bibliografii. Nie braknie ich i przy opracowaniu pojedynczych gałęzi umiejętności.

Gąsiorowski Ludwik wydał cztero-tomową bibliografią nauk lekarskich w Polsce, szkoda, że nie korzystał z katalogów bibliotecznych. Uzupełniają go prace *Józefa Majera*, który zebrał życiorysy lekarzy, jako też bibliografią fizyografii w Polsce i doktora *Torańskiego* w Sandomierzu.

Belke i Kremer domieścili przy przekładzie *Cuwiara* r. 1854, dodatki dotyczące piśmiennictwa nauk przyrodzonych w Polsce. *Gus. Belke* podał w r. 1858 bibliografią *Kamięca Podolskiego*. O chemii w Polsce pisał roku 1826

Fr. Ksaw. Kurowski. Łabecki Hieron. zebrał najdokładniejszą bibliografią rzeczy górniczej w Polsce.

O rolnictwie i ekonomii wiejskiej, mamy pracowite lecz niekrytyczne i niedokładne *Ed. Stawiskiego*: Poszukiwania do historyi rolnictwa (1860). *Kamiński Jul. Al.* wydał dziełko: Piśmiennictwo polskie rolniczo technologiczne 1549—1835. Lwów 1838 grupujące dzieła w porządku chronologicznym. *Lesniewski* w dziele *Nutta* Nauka chowu pszczół 1845, podał bibliografią pszczolnictwa polskiego.

Żebrawski Teofil w Krakowie opracował dokładnie historią nauk matematycznych w Polsce, zapowiadano druk dzieła w r. 1854; podobnież dzieło wygotował *J. Teodor Głębocki* w Krakowie. *Wójcicki Wł. K.* zebrał niemal wszystko co się odnosi do bibliografii teatru w Polsce. Umiejętnie dopełnia go *Trębicki Wł.* (w Bibl. War. 1843); również doprowadzam rzecz do ostatniej chwili w sześciotomowym rękopiśmie: *Dzieje sceny i dramatu w Polsce*. Druga edycja dzieła *Wójcickiego* oddawna zapowiedziana, wyczerpnie zapewne przedmiot dostatecznie.

Dzieło *Sowińskiego L.*: *Les musiciens polonais i Rastawieckiego*: Słownik malarzów, wreszcie *Kraszewskiego* Iconotheca, dostarczają obficie materiału bibliograficznego z dziedziny sztuk pięknych.

O wierszopisach mamy tylko jedno dzieło *Juszyńskiego*, doprowadzające wiadomość do wieku ubiegłego, zresztą nietknięte pole to tak, jak i powieściopisarstwo. O powieściarstwie pisał i ma mieć materiał rękopiśmienny *Leszek Borkowski*, ale to będą studia krytyczne a nie bibliografia.

Historią wymowy publicznej, sądowej i kościelnej zebrał w 4ch tomach *Karol Mecherzyński*. Bibliografią polskiego herbarstwa podał *Norbert Malinowski* roku 1847 (Bibl. Warsz.).

Zebraniem materiałów historycznych i bibliografią tego przedmiotu zajmuje się Tow. naukowe krakowskie. Niedostaje nam regestrów historycznych, ztąd nawet mężowie specjalnie zajmujący się dziejami, nie wiedzą częstokroć, że to co drukują za nowość, za rzecz z nieznanego rękopismu ogłoszoną, było raz lub po kilkakroć w jednym lub drugim czasopiśmie drukowane. Takie pomyłki

przydarzają się corocznie, a cóż dopiero mówić o owej trudności napotykaney przy poszukiwaniu materyałów drukowanych, dotyczących téj lub owej epoki.

Pod względem bibliografii mapp, wystarcza *Rastawieckiego Mappografia*.

O Włochach w polsce piszących, i materyałach do rzeczy polskich znajdujących się we Włoszech, doskonale mamy wskazówki w dziele *Seb. Ciampiego: Bibliografia critica*.

Radziszewski Fr. pisał w r. 1850 o najważniejszych bibliotekach znajdujących się w Królestwie Polskiem, W. Ks. Poznańskim, Galicyi i krajach zabranych. Historią szkół opisał dokładnie *Józ. Łukaszewicz*.

Historią drukarń zebrał w 4 tomach *J. K. Bandtkie*, uzupełnił go *Lelewel* w księgach bibliograficznych, a *D. Zubrzycki* w dziele o drukarniach ruskich.

O drukach wileńskich do końca zeszłego stulecia pisał drobiazgowo *Kraszewski J. I.* w 4 tomie *Historyi Wilna*. Druki galicyjskie i cieszyńskie, zebrałem bibliograficznie w *Dodatku tygod. do Gaz. Lwows. 1859—1860* (Literatura galicyjska); miało być spisanych 2500 ksiąg, lecz rzecz doprowadzona do połowy (do litery *L.*) obejmuje pism 1063, reszta pracy zostaje w rękopiśmie.

Historia dziennikarstwa polskiego leży odłogiem.

Praca *Skimborowicza* może na zawsze stracona; *Szajnocha* pisał o gazetach tylko do końca wieku XVIII (r. 1847), podobnie *A. Moszyński* w *Tygod. Petersburgskim*. Towarzystwo nauk. krakows. podjęło pracę i rozdzieliło ją między siebie. *Łoziński* bibliotekarz u Hr. Wład. Dzieduszyckiego we Lwowie układa w system kartkowy artykuły czasopismowe, ale i ta praca nie ukończona. Obszerniejszą w tym rodzaju pracę jest uskuteczniiony przezemnie, systematyczny spis czasopismów i dzieł zbiorowych, zebrany według przedmiotów w liczbie tysiąca (w *Dodat. tygod. do Gaz. Lwows. 1860*) i przegląd czasopismów w Galicyi i Krakowie (w *Bibl. Warsz. 1860*). Na podstawie tego, co do pism galicyjskich, ułożył *F. Sobieszczański* rozprawę do *Encyklopedyi powszechnéj*, nie powoławszy jednak źródeł. *Jan Sowiński* wydał dziełko:

O uczonych Polkach, (1823) właściwie o pięćdziesięciu piszących. Uzupełnia go mój rękopis jednotomowy z r. 1862, opowiadający o pięciuset autorkach, z którego treściwe rozprawy zamieszczono w *Niewieście* r. 1860, 1861, i 1862.

Łukaszewskiego X. E. rozprawa o stanie obecnym pedagogicznego piśmiennictwa polskiego (Tyg. lit. 1844) nie dostarcza materiału bibliografii.

Bielski Szym. pisał po łacinie o pracach XX. Pijarów uzupełniając pracę *Anas. Pomorzka*. Dzieło to dopełnia uczoney X. Pijar i przygotowuje do druku.

Barącz X. Sadok zebrał prace XX. Dominikanów i Ormian polskich.

Malinowski Jakób zrobił wykaz dzieł wydanych przez Polaków za granicą w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu (r. 1848, rękopis w bibl. Tow. Nauk. Krakows.)

Tyle o materiałach bibliograficznych w różnych gałęziach piśmiennictwa; przyszły historyk literatury ma już w czem rozpatrywać się, lubo jeszcze wiele spoczywa odłogiem. *Poezya, powieść, filologia, historia, geografia, prawnictwo, teologia, filozofia, pedagogika, budownictwo, mechanika, pisma ludowe, wychowawcze, rozrywkowe*, nie mają specjalnych uprawiaczy, którzyby je w system bibliograficzny ujeli. Bez takich prac, nie można zbudować całości bibliograficznej wykończonej, a tém mniej porywać się na stworzenie historii literatury.

Temu brakowi mogłyby w części zaradzić dokładne katalogi księgarskie alfabetyczne i przedmiotowe. Takiego katalogu nie mamy dotychczas. Dzieło podobne ma wartość literacką podrzędną, ale w praktyce, w obiegu księgarskim, w bibliotekarstwie, jest nader pożyteczne i konieczne. Katalogi są częścią składową bibliografii, przedśionkiem historii literatury; na ich wartości poznawczy się, narody ościenne wydają katalogi rozmiarów niezwyčajnych, jak np. wielotomowe katalogi *Kajzera* i *Heinsiusza* obejmujące do dwóch milionów dzieł, a mimo to, nie obejmujące jeszcze tego wszystkiego, co wydała literatura niemiecka.

Bibliografowie nasi nie zwracali prawie uwagi na katalogi księgarskie. Okoliczność, że spisy księgarskie często mylą i bałamuca, nie jest słusznym powodem pogardzania

niemi. Z nich musimy czerpać, póki nie mamy źródeł pewniejszych, a od tego jest rozważa i krytycyzm, aby umieć rozpoznać błąd od prawdy. Katalogi księgarskie nie przechowywane po zbiorach, są zazwyczaj rzadkością bibliograficzną; zwłaszcza zesłowieczne. *Sobolewski L.* zwiedzając biblioteki, lubo zwracał uwagę na katalogi, nie wiele ich znalazł, przynajmniej w *Jocherze* zamieszczono ich ledwie 66, gdy mniej znanych jest blisko ośmset. Wszystkie katalogi polskie zebrałem we wstępie do bibliograficznego katalogu.

Niosą one pomoc bibliografowi nie pod jednym względem. Najdawniejsze *indeksa ksiąg zakazanych*, przyczyniają się do rozświecenia, jak władza nadzorcza w różnych epokach różnie tolerowała wolność pisania. Historia ścieśniania wolności druku w Polsce, za czasów jej bytu niezależnego za mało jest dotkniętą w dziejach literatury naszej. *Fel. Bentkowski* za ledwie napomyka o tém. Inni historycy nie poświęcili temu osobnych studyów. Ułożyłem był w r. 1850 dwutomową księgę *Historya ścieśniania wolności pisania, a później wolności druku w Europie ze szczególnym względem na Polskę*, która nie byłaby zbyt cenną w opowiadaniu o dziejach literatury polskiej. Z księgi tej widno, że to co u ościennych na wielką, u nas na małą powtarzało się skalę. Katalogi czyli indeksa w tej mierze rzucają najlepsze światło na wpływy cenzury duchowej.

Niemniej ciekawe są katalogi z XVII i XVIII wieku. Obejmują one spisy bibliotek należących do magnatów. Z katalogu *Sylwestra Grabego* dowiadujemy się o bibliotece Bogusł. Radziwiłła z r. 1673, obejmującej do 450 dzieł. Katalogi aukcyjne *M. Grölla* podają rejestra bibliotek szlacheckich. Są one wskazówką naukowego kształcenia się rodzin szlacheckich i kierunku, w jakim szło zamiłowanie nauki. Zestawienie między sobą katalogów jezuickich, pijarskich, częstochowskich i akademii krakowskiej okazałoby różnicę między niemi w uprawianiu nauk, zwłaszcza pod względem wydawnictwa dzieł szkolnych i teologicznych. Porównanie ich między sobą pokazałoby, która władza edukacyjna w różnych epokach szła naprzód, a która się cofała.

Katalogi księgarskie zwłaszcza dawniejsze, są i pod tym względem pomocne studjom bibliograficznym, że częstokroć wzmiankują o dziełach już zatraczonych, a przytém podają wartość dzieł pierwotną. Nie raz tam napotkać można wykrytego autora dzieł bezimiennych, lub odsłoniętego samozwańca. Dawniejsze katalogi sumieniejsze są od teraźniejszych. *Korn, Pisz* i wielu innych podają często nowe edycje dzieł, którym przypatrzwszy się, widzimy przedruk karty tytułowej. *Gröll Michał* jeden z zasłużeńszych księgarzy oznajmia r. 1774 w *Avertissement*, iż nie oszukuje publiki tak, jak drudzy przedrukowywaniem tytułów dzieł w celu, by starą książkę udać za nową.

Księgarskie katalogi wiążą się z dziejami drukarni i księgarstwa. Księgarze bywali zarazem i drukarzami. Osiedlając w kraju, ogłaszali odrazu katalogi dzieł sprowadzonych. Po zgonie ich sprzedawano ich biblioteki przez aukcye. Liczba książek nakładowych świadczy o ruchliwości księgarza, więc nie można takowych spuszczać z uwagi. *Bandtkie* pominął w *Historji drukarni* to źródło, a byłoby mu pomocne do rozszerzenia treści o niejednej drukarni.

Katalogi te jednak mogą być tylko pośredniem źródłem dla bibliografa. Kto już ułożył sobie księgę bibliograficzną bądź ze spisów bibliotecznych, bądź z dzieł opracowanych krytycznie, ten może uzupełniać pracę swą księgospisami. Ostrożność ta ustrzeże go od pomyłek, które częstokroć są nieuniknione; od nich też nie jest wolny i *Jocher*, lubo ten przytacza tylko katalogi *Zawadzkiego, Friedlema, Pijarów* i kilku innych.

Wina to księgarzy, którzy najniebalej drukują swe katalogi. Ani tam korrekty, ani ładu, ani systemu. Między wieloma złemi trzeba wybierać co najmniej złe. Śród najdawniejszych odznacza się starannością katalog *Weidmanna* z r. 1732 ułożony abecadłowo według autorów. Katalogi *Gröll*a (1767—1806) zalecają się liczbą i obfitością materyału. *Pozer Jan Aug.* (1768—1781) zasługuje na wyróżnienie z tego względu, iż pierwszy spróbował wydawać katalogi peryodyczne, wydawał co trzy dni po

pół arkusza w ćwiartce. Od 2 lutego do 3 sierpnia 1769 wydał NN. 19.

Dopiero w tém stuleciu ukazują się katalogi, mające wartość naukową: takiemi są katalog *Speizera* dzieł na sprzedaż po Józ. hr. Ossolińskim, *Sienkiewicza*: katalog duplikatów biblioteki puławskiej i *Aleks. Batorskiego* katalog biblioteki odnowskiej.

Inne katalogi prywatnych księgo-zbiorów *Jul. Ur. Niemcewicza*, i *Tom. Szumskiego*, jakoteż *pijarskie* i *missyonarzy* nie mają wartości naukowej, mianowicie gruby najniebaldziej wydany katalog *pijarski*, lubo układał go *Szymon Bielski*.

W stuleciu tém zasługuje na pierwszy wzgląd firma *Zawadzkich*. Jako drukarze uniwersyteccy, wspierani hojnie z fundusów uniwersytetu, wydali znaczny poczet katalogów lepszych niż inne owoczesne z obejmujących dzieła naukowe uniwersyteckie.

Katalog *Zawadziego* i *Węckiego* wydany około 1818 r. jest już ułożony abecadłowo według autorów, co ułatwia przegląd prac pisarzy. Równocześnie rozwijał wielką czynność *Korn* we Wrocławiu, wydając dzieła szkolne, edukacyjne i słownikarskie. Płacił on tłumaczy i poszukiwał ich co było wówczas niezwyčajnym. Wpływ jego, równoważył się z wpływem *Zawadzkich*. Katalogi jego starannie wydawane, wychodziły kilka razy do roku, układane zawsze według materyi.

Czech Józef w Krakowie wydał od r. 1830 obszerne katalogi, układane materyami, zaopatrzone spisem osób. Najniebaldsza korekta psuła wartość tej pracy. W ostatnich latach wydał *Fr. Mikulski* podobnie ułożony katalog ksiąg księgarni *Czecha*, lepszy od innych, bo opracowany, bibliograficzny, lecz o tyle wadliwy, że nie ułożony według autorów. Tenże pracuje nad słownikiem pisarzy polskich.

W r. 1840 ogłosił *Józef Cypcer* w Krakowie katalog swej księgarni ułożony według autorów. Staranność wydania i systematyczny układ są jego zaletą. Najlepszy to z katalogów księgarskich wyszłych do r. 1840.

W ostatnich latach polepszyły się spisy księgarskie. Pierwszy *S. Orgelbrand* wystąpił w r. 1847 z katalogiem

o 400, a w r. 1852 o 500 stronnicach ułożonych według autorów alfabetycznie, dzieło wielce zasobne i dla bibliografa przydatne. *Nowolecki* podzielił bibliotekę druków najnowszych po r. 1850 wyszłych, na siedm działów głównych i wydał siedm katalogów, w których rozdzielono druki na przedmioty w abecadłowym porządku autorów. Niedbała korekta i zbytne skracanie tytułów, opuszczenie częste daty druku psuje wartość téj zamożnej biblioteki.

Katalogi lwowskich, krakowskich i poznańskich księgarzy jak *Milikowskiego*, *Pillera*, *Sztokmana*, *Żupańskiego*, *Kamińskiego*, *Wildta* nie mają bibliograficznej wartości. Katalog czytelni *Kar. Wilda* we Lwowie r. 1860 lepszym jest od wszelkich dotychczasowych czytelnianych katalogów, bo obejmuje najobfitszą literaturę powieści, poezyi i czasopismów tegoczesnych, a zarazem ułożony jest ze względem bibliograficznym. *Friedleina* (syna) w Krakowie, katalog nakładów jego księgarni, aczkolwiek szczupły, ułożony jest bibliograficznie.

Próbowano wielokrotnie katalogów rozumowanych. Już w r. 1785 wychwalał *Ignacy Grebel* dzieła swe nakładowe podając ich osnowę. Katalogi rozumowane, są pożyteczne wtedy tylko, gdy kilku słowy podają treść dzieła i wskazują na wyszłe onegoż recenzje. U nas inaczej to rozumieją. Nie rozumują ale palą kadzidła własnym nakładom, to osłabia wiarę w dobroć towaru. *M. Wolff* olbrzymiemi swemi arkuszami przypomina dwułokciowe afisze scen prowincjonalnych. Z mniejszém samochwalstwem, ale również chwając towar choćby najlichszy, wydawali *Maur. Orgelbrand* i *J. Zawadzki*, arkuszowe rozbiory dzieł przez siebie nakładanych.

Natanson i *S. Orgelbrand* odbili w r. 1856 katalogu rozumowanego arkusz w 15,000 egzemplarzach. Były tam kadzidła a nie rozumowania i wskazówki rozbiorów bezstronnych. Skończyło się na próbie; cywilizacya Zachodu pod tym względem nie zrobiła u nas postępu.

Katalogi antykwarskie odgrywają wielką rolę za granicą. U nas niemal ich nie wydają. Jeden *Lissner* od lat trzydziestu ogłasza katalogi antykwarskie, niedbale, bałamutnie, mimo czego są one nader ważne dla bibliografii,

bo wymieniają mnóstwo nieznanych dzieł w obcych językach wydanych, rzeczy polskiej dotyczących. *Süssmann H. J.* wydawał w Poznaniu peryodycznie *Kuryerka antykwarskiego*, wydał go w r. 1855 NN. 30, w 4ce, a może i więcej.

We Lwowie wydaje *Jabłoński* od czasu do czasu drobne spisy tanich książek polskich; w Warszawie ukazał się w r. 1861 katalog antykwarni *Steblera*.

Zagraniczni księgarze poświęcają rzeczom słowiańskim, mianowicie polskim osobne katalogi antykwarskie. Celuje między nimi *Asher* w Berlinie, który może służyć za wzór wszystkim księgarzom pod względem naukowego ocenienia rzadkich druków. Bogate są katalogi *Schmidta* w Halli, *Schlettera* w Poznaniu; są też pomniejsze katalogi *Friedlendera* w Berlinie, *Goara*, *Heerdegena* w Norymberdze, *Stargardta* w Berlinie i t. p. wydawane niedbale, choć nieraz ważne mieszczące druki.

Na polu właściwej bibliografii nic dotąd nie uczynili księgarze; to co mamy, są tylko próby chwilowe rozpoczynane, nie kończone. Najwięcej zasłużył się *Franke* we Lwowie. Wydawał on peryodycznie od r. 1850 do 1854, bibliografią polską po jednym arkuszu w 8ce. Pierwszy rocznik odbito z *Pamiętnika literackiego*, wydał NN. 18, nie poparty przez ogół, przerwał wydawnictwo. Tytuły i opis książki, były dość staranne, wymieniał i obce dzieła o Polsce. Kontynuował go *Karol Wild* 1853—4, lecz porzucił na dwóch numerach.

W Warszawie rozpoczęli *Klukowski* i *Rafalski* w roku 1856 wydawać bibliografią, dopomagał im *Wójcicki* rodzajem feletonu bibliograficznego. Zły podział na lata wydania i cena niesłychanie wysoka, sprawiały niepraktyczność przedsięwzięcia. Za arkusz spisu wielkim drukiem, kosztowała prenumerata po 1 złp. od arkusza, gdy arkusz bibliografii *Frankego* obejmującej dwa razy tyle treści, płacono po 4 grosze polskie. Wydawcy ustalili z piątym numerem, bo szukali łatwego zysku, tam gdzie powinno było iść tylko o dogodność, choćby nawet ze stratą nie wielką.

Obecnie drukuje *Brokhauz* w Lipsku bibliografią arkuszami miesięcznie, za rok 1861 wydał 12 ćwierć-arku-

szków, zatém 3 arkusze obejmując w nich same polskie książki. Za tę mizerną publikacyą, każe sobie płacić przeszło 6 złp., to jest od arkusza więcej niż po 1 $\frac{1}{2}$ złp. W r. 1862 ulepszył wydawnictwo spisem dzieł obcych dotyczących Polski. Wszelako cena prenumeracyjna niezwykle wysoka.

Wywiatkowski Zegota wydaje w Krakowie czasowe pismo bibliograficzne, p. t. *Ruch* literatury polskiej w roku 1862. Jestto prawdziwie bibliograficzne pismo, ułożone starannie i systematycznie. Jeżeli utrzyma się nadal, odda niemałe usługi bibliografii.

Oprócz już wspomnionego źle na materye podzielonego, katalogu *Fr. Mikulskiego*, nie mającego praktycznej dogodności, pojawiły się tylko dwa bibliograficzne katalogi, uzupełniające się nawzajem. *Walenty Rafalski* wydał w r. 1852 w Lipsku, katalog ogólny książek polskich drukowanych od r. 1830 do 1850 włącznie z podaniem ceny i podziałem naukowym. *Kallenbach* we Lwowie katalog swęj księgarni od r. 1850 do 1856 r. włącznie, dość dokładny a dogodny obok katalogu Rafalskiego.

Rafalskiego katalog stanowi, (jeżeli tak wyrazić się godzi), epokę w historyi katalogów księgarskich polskich. Zebrał on tu i ułożył umiejętnie około 4500 dzieł w porządku alfabetycznym nazwisk autorów, i rzec można, iż opuścił tylko mało znaczące druki, których jednak można by naliczyć do kilku tysięcy. Opisy książek są zazwyczaj dokładne, skrócenia są tam tylko, gdzie widno Rafalski nie miał książki w ręku i tytuł z innego brał katalogu. Opuścił dzieła obce pisane o Polsce i to jest jedyna wada tego katalogu. Dołączony rejestr przedmiotowy, ułożony jest trafnie i bez zbytnich poddziałów.

Rafalski przyobiecał dopełniać swe dzieło, lecz nie dotrzymał obietnicy; dopełniał go *Franke* i spisy doprowadził do ostatniego roku. Brak funduszków opóźnia wydanie tak pożytecznego dzieła. Zapowiadano z wielu stron ogłoszenie podobnych katalogów. *Gebethner* w Warszawie, *Kasprowicz E.* u Brokhausa w Lipsku, *Chodźko L.* w Paryżu, każdy z nich przygotowywał osobne katalogi. Skończyło się na zapowiedziach.

(Dalszy ciąg nastąpi).



KRONIKA LITERACKA.

Nauka o zdaniu, zawierająca rozbiór zdania pojedynczego, złożonego i okresu, oraz prawideł szyku, ułożona przez S. Gruszczyńskiego. Poznań. Nakładem księgarni Jana Konst. Żupańskiego, 1861 roku. W 8ce, str. VIII wstępu, str. 96 osnowy.

S. Gruszczyński, znany już z dwóch drukiem ogłoszonych prelekcji, jednéj o stanowisku narodowém A. Mickiewicza, drugiej o poemacie historycznym Wacława Potockiego, wydał w zeszłym jeszcze roku dziełko treści czysto naukowej, zawierające najważniejszą a jednak dotąd najmniej opracowaną część gramatyki języka polskiego, to jest: naukę o zdaniu. Autor dziełka tego, nauczyciel wyższy przy szkole realnej w Poznaniu, przeznaczył je na klasy średnie gimnazyów i szkół realnych, tudzież dla seminariów nauczycielskich i wyższych szkół żeńskich. Już samo stanowisko autora i jego wieloletnie zajmowanie się wykładem języka polskiego powinnyby silnie przemawiać za użytecznością dziełka tego, nietylko dla kształcącej się młodzieży polskiej, ale i dla kształcących ją w tym przedmiocie nauczycieli.

Zgadzaemy się zupełnie z Gruszczyńskim, który we wstępie do dziełka swego uważa naukę języka ojczystego za najlepszy i najskuteczniejszy środek nabycia gruntownych i rozległych wiadomości gramatycznych. I my mocno o tém przekonani jesteśmy, że wiadomości gramatyczne, za pomocą obcych języków nabyte, są pomimo wartości swój rozpierzchłe, bezładne i nie sięgające w głąb, jeżeli się nie opierają jako na wspólném tle swoim, na zrozumieniu jasnym znaczenia zasad i prawideł gramatycznych, nabytém w języku ojczystym i na języku ojczystym. Prawdziwa

to i jako taka już dawno przez nieuprzedzonych filologów uznana zasada; szkoda tylko, że zastosowaniu i przeprowadzeniu jęj w szkołach naszych (mam tu na myśli główne szkoły wyższe Wielkiego Księstwa Poznańskiego) stoi tak wiele jeszcze na przeszkodzie. Wiadomo, jak bardzo górują w nich i przeważają języki obce, a zwłaszcza starożytne, jak skromną i podrzędną rolę odgrywa obok nich język ojczysty, będący niejako w ich służbie i od nich tylko pożyczane światło mający. A przecież światło to, powiedzmy otwarcie, nie wystarcza, aby pojedyncze kształty, a tém mniej, aby całą budowę i ducha języka ojczystego należycie poznać. W szkołach naszych trzeba przedewszystkiem wyjąć język ojczysty z pod naczelnictwa ścieśniających i tłumiących go języków obcych, i równocześnie naukę jego rozszerzyć i do tego stopnia podnieść, aby w rzędzie udzielanych nauk była jedną z najważniejszych. Wtedy nauka języka ojczystego, wskazując i tłumacząc na tle jego zasady i prawidła stosujące się i do języków obcych, mogłaby być zarazem środkiem ułatwiającym poznanie tychże, mogłaby być poniekąd gramatyką powszechną. Taką mogłaby i powinny być w szkołach naszych nauka języka ojczystego. Takięj domaga się w nich i Gruszczyński, lecz niestety! głos jego będzie pomimo niezaprzeczonej swęj prawdy głosem wołającego na puszczy, dopóki organizacya wewnętrzna wyższych szkół w Wielkiem Księstwie Poznańskiem pozostanie taką, jaką po dziś dzień jest, dopóki wykład języka polskiego ścieśniony będzie w gimnazyach do dwóch godzin tygodniowo, gdy tymczasem nauka dwóch języków starożytnych zapełniać będzie przeszło połowę wszystkich lekcyj w tygodniu.

Również zgadzamy się z Gruszczyńskim, co do innęj zasady jego, sięgającej głęboko w teorię języka naszego i w ogóle każdego języka nowożytnego. Twierdzi on słusznie, że jak przeznaczenie każdego członka w ciele ludzkim poznać dopiero możemy przez ogarnięcie całego organizmu budowy ludzkęj, tak i znaczenie praw i prawideł językowych pojąć i odróżnić gruntownie potrafimy dopiero przez rozbiór zdania czyli owęj całości, w której składzie rzeczone prawa szczegółowe stosownie działają. W rzeczy samęj gramatyka każdego języka nowożytnego, mająca służyć ku użytkowi tych, którzy pierwsze brzmienia języka tego już z mlekiem matek wyssali, powinna zaczynać się od zdania. Wszakże dziecko doszedłszy lat, w których pojmovać i myśleć zaczyna, objawia to nie w pojedynczych wyrazach, ale w całkowitych zdaniach, to jest: składa i wiąże wyobrażenia i pojęcia z sobą, sądzi,

wniosknje. Czemuż więc i gramatyki nie mianoby zaczynać w sposób umiejętny od tego, co się już w chłopięciu wyrobiło i rozwinęło w sposób przyrodzony? Owe części mowy, owe główne odmiany, jakimi są skłonicnia imion, stopniowanie przymiotników i czasowanie słów, rzeczy, na których szczegółowém poznaniu zasadzano dotąd całą wiedzę gramatyczną, możnaby w zdaniu i na zdaniu jak najlepiej wykazać, z niego rozwinąć lub do niego przyłączyć. Nauka taka nie zamknie się w oderwanych definicyach, nie zasklepi się w pojedynczych formach, nie rozbije języka na tysiączne atomy, ale zrosnie się z treścią, weieli się w zdania i w nich całość kształt języka naszego ukaże. Nauka taka uwzględniając w równej mierze i myśli i sposoby ich wysłowienia, tak iżby słowa były prawdziwych myśli wiernym i pięknym wyrazem, będzie gramatyką i logiką zarazem: poda bowiem prawidła na wzorowych przykładach oparte, jak poprawnie, jasno i składnie wyrażać to, co się poprzednio zdrowo i dojrzałe pomyślało, a to jest ostatecznie każdej gramatyki najwyższy cel praktyczny.

Taki właśnie cel wytknął sobie Gruszczyński w dziełku swoim i zbliżył się do niego bardziej, niż którykolwiek z dotychczasowych gramatyków polskich. Cenimy wysoce zasługi, jakie niektórzy z nich około zbadania języka naszego położyli; lecz te ich badania sięgają rzadko po za zakres tak nazwanój etymologicznój części gramatyki, która to część, aczkolwiek bardzo ważna i fundamentalna, ma jednak przeznaczenie i zastosowanie swoje dopiero w składni, a tój najgłówniejszym przedmiotem jest właśnie nauka o zdaniu. Nauka ta znalazła u nas dotychczas mało uprawy, a jeżeli tóż niektórzy zajęli się jój układem, to jednak nie wnieśli do niej prawdziwego światła, nie zaprowadzili w niój požądanego, z naturą rzeczy zgodnego ładu, ale trzymali się niewolniczo dawnego, dogodnego wprawdzie, lecz mało uzasadnionego podziału, klasyfikując zdania, a szczególniej zdania poboczne podług spójników na ich czele położonych, jakbyto zdania takie zależały od spójników, a nie te raczej od stosunku i związku myśli zdaniami objętych. Gruszczyński pierwszy stara się rozbiór i podział zdań zastosować do praw logicznych a tak całą naukę o zdaniu oprzeć na zasadach wyrozumowanych. Takich zasad doszukują się od dawna w badaniach języków swoich i obcy, mianowicie niemieccy gramatycy. Że z nich Gruszczyński korzystał, nie wpłynęło to szkodliwie na pracę jego, lecz owszem przyczyniło się poniekąd do jój rozszerzenia i ugruntowania. Wszakże to, co się w innym języku z prawami logicznemi zgadza, będzie się z niemi i w naszym

zgadzało. Prawa te, czy one objawiają się w dziedzinie czystego myślenia, czy też w którejkolwiek wykształconej mowie, będącej myślenia tego doskonałym wyrazem, są zawsze jedne i te same. Nie wykluczają one bynajmniej pewnej swobody i odrębnych właściwości, które w jednym języku bardziej, niż w drugim, wybijać się mogą.

Aby czytelnika z układem nader użytecznej pracy Gruszczyńskiego bliżej zapoznać, wypisujemy z niej tytuły traktowanych materij w téj kolei, w jakiej po sobie następują. Liczbowanie ich, przez nas dopełnione, ułatwi przegląd systematu całego, obejmującego następujące działy i poddziały:

I.

O zdaniu i o używanych w niem znakach przestankowych.

1. O zdaniu pierwotném czyli gołym.

a) O częściach zdanie pierwotne składających.

b) O zgodzie tychże części.

1'. O przestankowaniu w zdaniu pierwotném.

2. O zdaniu wykształconém czyli określonym.

a) O określeniu przedmiotu.

b) O określeniu orzecznika.

2'. O przestankowaniu w zdaniu wykształconém.

3. O zdaniu złożonym.

(O spójnikach, przysłówkach spójnikowych i wyrazach spójnikowych tak spórzędnych, jak podrzędnych).

a) O złożonych zdaniach połączonych.

a') O przestankowaniu w złożonych zdaniach połączonych.

b) O złożonych zdaniach spojonych.

α) O pobocznikach podmiotowych.

β) O pobocznikach przydatkowych.

γ) O pobocznikach przedmiotowych.

δ) O pobocznikach przysłówkowych.

b') O przestankowaniu w złożonym zdaniu spojonym.

c) O pewnych zmianach w zdaniu złożonym.

a) O zdaniu ściągnioném.

a') O przestankowaniu w zdaniu ściągnioném.

β) O zdaniu skróconém.

β') O przestankowaniu w zdaniu skróconém.

γ) O zdaniu wtraconém czyli nawiasowém.

d) O zdaniu kilkakrotnie złożoném czyli o złożoném zdaniu rozszerzoném.

a) O rozszerzonych zdaniach połączonych.

β) O rozszerzonych zdaniach spojonych.

γ) O rozszerzonych zdaniach mieszanych.

d') O przestankowaniu w złożoném zdaniu rozszerzoném.

4. O okresie.

a) O okresie pod względem formy jego.

b) O okresie pod względem logicznym.

4'. O przestankowaniu w okresie.

II.

O szyku w zdaniu.

1. O szyku prostym czyli gramatycznym.

2. O szyku odmiennym czyli retorycznym.

a) O szyku odmiennym ze względu na jasność myśli.

b) O szyku odmiennym ze względu na dobitność wyśłowienia się.

c) O szyku odmiennym ze względu na pełność, gładkość i dźwięczność zdania.

3. O szyku w zdaniach złożonych i okresach.

4. O szyku odmiennym w zdaniach złożonych, a mianowicie w okresie.

a) O szyku odmiennym ze względu na jasność.

b) O szyku odmiennym ze względu na dobitność.

c) O szyku odmiennym ze względu na jedność i dźwięczność okresu.

Z układu tego widzimy, że cała nauka o zdaniu obejmuje dwie uzupełniające się części, jedną o zdaniu, drugą o właściwym mu szyku. Nadto pierwszej części towarzyszy wszędzie nauka o przestankowaniu, bo też nauka ta jest od nauki o zdaniu nieodłączna. Służąc ku temu, aby kresy lub przerwy zdań większemi lub mniejszemi przestankami w mowie, a różnemi znakami w piśmie, tam dla ucha, tu dla oka uwydatnić i przez to zrozumienie myśli zdaniami objętych ułatwić, ma ona początek i cel, wyjaśnienie i ugruntowanie swoje jedynie w zdaniach. Z tego też względu wskazał jój Gruszczyński miejsce, istotcie i przeznaczeniu jój najwłaściwsze, bo z nauką o zdaniu najbliżej graniczące.

Nazwy niektórych zdań użyte przez Gruszczyńskiego, uważamy za niestósowne. Zdanie nazwane przez niego *pierwotném*, wolelibyśmy nazwać *pojedynczém* i przyjąć podział taki:

1. O zdaniu pojedynczém.

a) O pojedynczém zdaniu gołym.

b) O pojedynczém zdaniu rozwiniętém.

Dopiero na str. 13, przystępując do rozbioru zdania złożonego, uważa Gruszczyński za rzecz stósowną mówić o zdaniu pojedynczém, lecz o tém wypadało mu mówić już na początku samym przed zdaniem, które on wykształconém nazywa, a które będąc drugim, pełniejszym kształtem zdania pojedynczego wedle porządku logicznego po témże następować powinno a nie być przed nie wysuniętém, jakto w nauce o zdaniu widzimy. Nazwa: zdanie *pierwotne* jest o tyle krzywa, że podług przyjętych w grammatyce terminów wskazuje na zdanie *pochodne*, a przecież wzdrygnąłby się każdy gramatyk nazwać zdanie jakie pochodném. Nazwa: zdanie *wykształcone* razi jeszcze bardziej. Cóż bowiem rozumieć przez zdanie wykształcone? Nie jestże niém pod pewnym względem każde zdanie złożone, a przed wszystkimi okres, owa najwykształceńsza, bo w częściach swoich najrozmaitsza, a jednak w swój całości jednolita forma zdania złożonego? Niechby przynajmniej nazwane było: pojedynczém zdaniem wykształconém, a nie tak ogólnie: zdaniem wykształconém. Nazwa ta zbyt rozciągała, nie określa tu rzeczy dość ściśle. Natomiast nazwawszy zdanie, które Gruszczyński wykształconém być mieni, raczej *pojedynczém zdaniem rozszerzoném* lub *rozwiniętém*, oznaczmy je i odróżnimy od innych zdań nierównie lepiej. Rozbierając zdanie złożone, wylicza gramatyk nasz złożone zdania *połączone* i złożone zdania *spojone*. Różnicę ich ma tu stanowić połączenie i spojenie, lecz któż, pytam się, wyrozumuje z tych nazw tak blisko znaczących, tak często w mowie potocznej nawzajem zastąpić się dających? Nie zapominajmy nigdy, że dziełko Gruszczyńskiego przeznaczone jest głównie dla kształcącej się młodzieży. Czyż ona znajdzie zaraz między nazwami temi różnicę taką, aby podług niej mogła i zdania temiż nazwami oznaczone łatwo rozróżniać? Wątpimy o tém. Gruszczyński zauważył, jak się zdaje, bliskoznaczności tych nazw i dlatego objaśnia nas w przypisku trzecim na str. 14, iż *spoić* coś znaczy podług Lindego *połączyć ściśle*. Ależ to jeszcze nie rozwiązuje zagadki. Wszakże pewne części mowy nazywa Gruszczyński tak, jak inni grammatycy *spójnikami*, a przecież wie on dobrze, że części te służą

nietylko do *spajania*, ale i do *łączenia* zdań. Widoczna, że on tu spojenie bierze w znaczeniu łączenia. Czemuż więc, gdy tu spojenie i łączenie za jednoznaczące uważa, robi między nimi, rozbierając zdania złożone, tak wielką różnicę? Czemuż tu właśnie chce nam ją narzucić, kiedy on sam odrzuca ją gdzieindziej? Moglibyśmy przytoczyć nie jeden przykład, z któregooby się okazało, że taki znawca języka naszego, jakim był Muczkowski, używa często, mówiąc o zdaniach wyrazu *spoić* na oznaczenie tego (1), co Gruszczyński nazwałby pewno *połączeniem*. Zresztą z tego, jak Gruszczyński owe dwa rodzaje zdań złożonych definiuje, nie wynika jeszcze konieczność nazw takich, jakie im nadał. Podług definicyi jego jest złożone zdanie połączone niczém więcej, jak tylko prostém, za pomocą spójników spółrzędnych dokonaniem zestawieniem dwóch zdań pojedynczych, mających w stosunku do siebie równą ważność gramatyczną, a złożone zdanie spojone powstaje wtedy, gdy jaką część zdania pojedynczego tak rozwijamy, iż z niego tworzy się całe zdanie nowe, mające wtedy w stosunku do zdania, z którego części rozwinięciem zostało, mniejszą ważność gramatyczną. Z tych definicyj wypada, że główna różnica zachodząca między owemi zdaniami zasadza się na tém, czy one mają równą lub nierówną ważność gramatyczną, czy są równorzędnemi lub różnorzędniemi. Wedle tego nazwalibyśmy tamte zdania złożonemi zdaniami *równorzędnemi* (2),

(1) I tak w § 596, 3) gramatyki Muczkowskiego czytamy: Tym sposobem (przez ściągnięcie) w jedną całość *spojone* zdania nie zależą jedno od drugich, ale wszystkie są równie ważne; dlatego téż spółrzędniemi je nazywamy. Gruszczyński natomiast nazywa takie zdania spółrzędne, równej wagi gramatycznej będące, złożonemi zdaniami *połączonemi*.

(2) Dwa połączone z sobą zdania, jeżeli są równorzędnemi, są tém samém głównikami. Wszakże i dwa poboczniaki mogą być względem siebie równorzędnemi, lecz sprzeciwia się to prawom logicznym, aby dwa poboczniaki, bez skojarzenia się z głównikiem, mogły tworzyć jakiebądź zdanie, a to dlatego, że nie zamykają w sobie myśli zupełnej. Potwierdza to Gruszczyński, mówiąc wyraźnie w przypisku drugim na str. 14, że przez zdania spółrzędne rozumie zwykle zdania główne, chociaż przyznaje, że i poboczne zdania mogą być między sobą spółrzędniemi. Tymczasem dwa połączone ze sobą zdania, jeżeli są różnorzędniemi, składają się z głównika i poboczniaka. Jako przykłady złożonych zdań równorzędnych niech służyć te: wymówka z wiatrem ulatuje, szkoda tymczasem dokuczy.—Nie zabawia długo w jedném miejscu obluda i zgoda; krzywe z prostém nigdy się nie zestosuje.—Zacząć, w twojej zostaje mocy, zaniechać zaś, często od cudzoj zawisło.—Braterstwo ludów i ludzi głosi się, a Kainowe zbrodnie przeszły

te zaś złożonemi zdaniem*ami różnorz*ęd*ny*mi i sądzimy, że nazwy nasze przypadają bardziej do istoty rzeczy i więcej obejmują, niż nazwy przyjęte przez Gruszczyńskiego. Nazwy jego powstały, jak się zdaje, na podobieństwo mian grammatyce niemieckiej świeżo przyswojonych: *Satzverein* i *Satzgefüge*, wszelako najracjonalniejszy gramatyk Niemców Karol Ferdynand Becker używa natomiast nazw (1): *beordnende Satzverbindung* i *unterordnende Satzverbindung*, czyli, jak mybyśmy powiedzieli, łączenie zdań, jedno równorzędnych, drugie różnorzędnych, z czego powstałe zdania złożone najstósowniej téż nazywać, jedno równorzęd*ny*mi, drugie różnorzęd*ny*mi.

Określenie tak rzeczowne (2), jak przymiotne podmiotu i w ogóle każdego istotnika w którymkolwiek przypadku położonego nazywa Gruszczyński przydatkiem (atrybutem). Przez rozwinięcie przydatku takiego w osobne zdanie, powstaje pobocznik, nazwany dlatego przydatkowym (3). Bliższe określenia orzecznika zwane przez gramatyków przedmiotami (objektami), dzieli Gruszczyński na dopełniające i przysłówkowe, przyczém

od ludzi do ludów.—Imię moje jest wojsko, albowiem nas jest wielu.—Już siekiera do korzenia drzew przyłożona jest, przetoż każde drzewo nie przynoszące owocu dobrego wycięte będzie.

Złożone zdania różnorzędne są tego kształtu: Kto niewczesnie jedna, wybornie zwadzi.—Nie ulega to najmniejszej wątpliwości, że Kopernik był Polakiem.—Nie jest to zamiar, który w płataninie niewczesnych chęci rodzi myśl jałowa.—Miarą, jaką innym mierzysz, będzie ci kiedyś odmierzone.—Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza, że gościnna.—Poznacie proroki po owocach ich, izali zbierają z ciernia grona winne albo z ostu figi.—Zły, kiedy dobrą nastroi mię, bywa najgorszy.—Gdzie radzi ostrzami grają, śmierć taniec zawodzi.—Żyj cnotliwie, abyś spokojnie mógł umierać.—Znajdziesz przyjaciela, jeżeli umiesz być przyjacielem.

Zdania obejmujące kilka główników z pobocznikiem, albo głównik z kilkoma pobocznikami, albo téż kilka główników z kilkoma pobocznikami liczy Gruszczyński do oddziału zdań kilkakrotnie złożonych. Przykłady takich zdań znajdzie czytelnik w Nauce o zdaniu na str. 47—50.

(1) W § 12 swojej Schulgrammatik der deutschen Sprache, a obszerniej w § 256.

(2) Zamiast rzeczownika stosowniej używać wyrazu: istotnik. Rzeczownik, jak to już w nazwie samej leży, mianuje tylko rzeczy, gdy tymczasem istotnik może mianem swém obejmować wszystko, co istnieje w świecie przyrodzonym i umysłowym, a więc osoby, zwierzęta, rośliny, ciała nieorganiczne i pojęcia oderwane (abstracta).

(3) Patrz przykłady takich poboczników przydatkowych na str. 30. Nauki o zdaniu.

trafną między nimi różnicę robi i sposoby rozmaite ich wyrażania na licznych przykładach okazuje. Jedno za przykład podane zdanie na str. 10: Otton III cesarz niemiecki udał się do Gniezna dla odwiedzenia grobu św. Wojciecha, uderzyło nas nieco. W tém zdaniu ma być przedmiot dopełniający, a my tymczasem widzimy w niém dwa przedmioty przysłówkowe, jeden wyrażający miejsce udania się: *do Gniezna*, drugi zamiar udającego się: *dla odwiedzenia grobu św. Wojciecha*. Uszło to baczości Gruszczyńskiego, że podobne przedmioty znajdują się w następnych zaraz zdaniach, o których on z góry powiada, że mieszczą w sobie przedmioty przysłówkowe. Takimi zdaniami są między innymi te: Zygmunt III przeniósł stolicę z Krakowa *do Warszawy*.—W religii chrześcijańskiej zawiera Bóg przymierze z człowiekiem *dla ratunku i pociechy* nieszczęśliwych.—Mówiąc tu o przykładach, wytkniemy i to, że niektóre z nich przytoczone pod zdaniem wykształconém (pojedynczém zdaniem rozwiniętém) zawierają oprócz rzeczy już wyłuszczonych i takie, które nie będąc poprzednio w prawidła ujęte, są jeszcze nieznanne. I tak w zdaniu: kupiłem sukna na odzież dla ubogich sierot, znajduje się obok dwóch przedmiotów dopełniających, wyjaśnionych już w prawidła, nadto przedmiot przysłówkowy: *na odzież*, a przecież dotąd jeszcześmy się nie dowiedzieli co znaczy i jak się wyraża przedmiot przysłówkowy. Już ze względu na to, że uczeń mając sobie podane przykłady takie, może w nich odnieść do prawidła nie jedno, co do tegoż wcale nie przypada, powinien je był gramatyk nasz całkiem wykluczyć lub umieścić tam, gdzieby celowi swemu lepiej odpowiedziały.

Czas, miejsce i sposób czynności, niemniej jak rozmaite stosunki przyczynowe, dające się przez przedmioty przysłówkowe wyrazić, rozważa i rozbiera Gruszczyński w sposób wyczerpujący. Różnice wykazane między przyczyną a powodem, skutkiem a wnioskiem, celem a zamiarem są ścisłe i mogą być uważane za gotowe już nabytki dla przyszłej synonimiki polskiej. Rzecz cała o przedmiotach przysłówkowych jest ważna, albowiem przez rozwinięcie tychże w osobne zdania powstają poboczники, nazwane ztąd przysłówkowemi, i dzielą się na tyle klass, na ile przedmioty przysłówkowe rozłożyć się dają.

Chcąc rozbierać zdania złożone, bierze Gruszczyński pochop do mówienia o spójnikach, na których różnicy, jak sam we wstępie do dziełka swego mówi, naukę zdania złożonego oparł. Dowodzi to, że do spójników przywiązał on jak największą uwagę; nam jednakże zdaje się, że daleko większe znaczenie mają my-

śli, jakie się w zdaniach mieścić, i stosunki logiczne, jakie między niemi zachodzić mogą. Stosunki te wyrażają się przez spójniki (1), lecz ztąd jeszcze nie wynika, aby to, co wyraża, ważniejszym być miało od tego, co się wyraża. Nie spójniki zdaniom, lecz zdania spójnikom początek dały; nie one przeto zdaniem, lecz zdania niemi się posługują. Podstawa nauki zdania złożonego nie leży w spójnikach, ale tkwi głębiej: w myślach zdaniem objętych i możebnych ich stosunkach. Gruszczyński powinien był najprzód te stosunki wyświecić i rozróżnić, a potem dopiero lub przytém wyliczyć spójniki, które na wyrażenie każdego z tych stosunków służą, podług niego się dzielą i od niego nazwę swą biorą. To, co Gruszczyński o łączeniu zdań mówi, jest ni-jakie, bez podstawy i podziału, i w porównaniu z innymi częściami Nauki o zdaniu bardzo szczupłe, bo zajmujące z 96 stronnic całego dziełka jedną tylko stronicę. Gruszczyńskiego ogólnik, że łączymy zdania ze sobą, jak to już sam podział spójników okazuje: 1. na podstawie podobieństwa i pokrewieństwa myśli; 2. na podstawie przeciwieństwa myśli; 3. na podstawie stosowania się do siebie myśli pod względem przyczynowym, nie wystarcza nam jeszcze, ale wymagany nadto, aby każdy z tych koniecznych warunków łączenia zdań był osobno i szczegółowo, bez względu na spójniki, rozważany. Warunki te sięgają głęboko w dziedzinę logiki i tylko za pomocą tejsze wytłumaczone być mogą. Jeżeli gdzie, to tu najbardziej okazuje się łączność gramatyki z logiką. Zresztą twierdzenie to, że zdania łączymy tak, *jak to już sam podział spójników okazuje*, mieści w sobie to mylne przypuszczenie, jakoby podział zdań wynikał z podziału spójników. Rzecz tymczasem ma się odwrotnie: podział zdań wypływa z rozmaitych stosunków logicznych między zdaniem zachodzić mogących; te dopiero stosunki poznane i podzielone należycie wyświecają znaczenie i stanowią podział spójników. Inaczej będzie każdy podział spójników mało uzasadnionym, i takim też jest poniekąd podział spójników przyjęty przez Gruszczyńskiego.

Lepiej poczyna sobie Gruszczyński, rozbierając i dzieląc złożone zdania, nazwane przez niego spojonymi, a przez nas różnorodnymi, składające się, jeżeli nie są kilkakrotnie złożonymi, z głównika i pobocznika. Podział zdań takich jest, jak to zaraz

(1) Dlatego też jeden z nowszych gramatyków polskich nazwał spójniki stosownikami zdań, tak, jak przyimki nazwałoby można stósownikami istotników.

Gruszczyński wykrywa, już w zdaniu pojedynczém dany. Każdy bowiem pobocznik powstaje przez rozwinięcie w osobne zdanie członka zdania pojedynczego, a że członkami temi oprócz orzecznika, który nie da się w osobne zdanie rozwinąć, mogą być podmiot, przydatek, przedmiot dopełniający albo przedmiot przysłówkowy; przeto téż wszystkie poboczники podzielić można na cztery klasy i nazwać je podług członków zdania pojedynczego, z którego się rozwinęły, podmiotowemi, przydatkowemi, dopełniającemi albo przysłówkowemi. (1). Każdy pobocznik, będąc tylko częścią myśli głównika, do którego należy, jest dlatego pod względem gramatycznym mniej ważny, jak głównik; gdy tymczasem dwa połączone ze sobą główniki, z których każdy zamyka w sobie myśl całą, są pod względem gramatycznym równe i tylko pod względem logicznym różnić się mogą. Ze wszystkich poboczników są najliczniejsze i najrozmaitsze poboczники przysłówkowe, a jednak dziwna, że o tych mówi Gruszczyński najmniej, a raczej dotknąwszy ich tylko odsyła zaraz czytelnika po bliższe objaśnienia do wyłuszczonej już poprzednio przedmiotów przysłówkowych. Taki sposób uczenia, jest może dogodny dla gramatyka, lecz uczący się będą mu za to mało wdzięczni, albowiem z tego, co oni tu o pobocznikach przysłówkowych wyczytają, nie nabędą jeszcze o nich jasnego pojęcia, tém mniej, że nie znajdą tu ani jednego przykładu, któryby im pojęcie to mógł rozjaśnić.

Najdłużej i najgłębiej zastanawia się Gruszczyński nad okresem (od str. 51 do 68), i słusznie bo na budowę okresów składać się mogą zdania każdego rodzaju we wszystkich swych kombinacjach, bo w nauce o okresie szczytuje cała nauka o zdaniu. W obszerniejszém znaczeniu nazywa Gruszczyński okresem każde zdanie złożone, czy to połączone (równorzędne), czy spojone (różnorzędne), czy wreszcie mieszane, które myśl jedną lub myśli jednokowe w sobie zawiera; w ściślejszém zaś znaczeniu mianuje on okresem tylko zdanie złożone, *zwarte tym sposobem w jedną organiczną czyli nierozzerwaną i nierozłączną całość, że dopiero po wymówieniu ostatniego członka zupełną myśl otrzymujemy*. Jakkolwiek od czasów Arystotelesa gramatycy i styliści różni różnie okres definiowali (2), to jednak definicya okresu taka, jaką Grusz-

(1) Patrz przykłady poboczników na str. 29—33 Nauki o zdaniu.

(2) Arystoteles w swojej Retoryce III, 9, nazywa okresem wyrażenie myśli, mające początek i koniec w sobie i rozciągłość łatwo przejrząc się dającą (*μέγεθος ευσύνοπτον*). To, co Cycerou i Kwinktyliana

czyński nam daje, mało może prawa rościć do tego, aby ją za ścisłą uznano, już dlatego, że takowa stosuje się słowo w słowo i do zdań kilkakrotnie złożonych. Wszakże i takie zdania powinny być tak zwarte w jedną organiczną całość, że dopiero po wymówieniu ostatniego członka zupełną myśl otrzymujemy. Każda definicya okresu okaże się niedokładną, jeżeli w niej nie będzie zaraz na czoło wysuniętą dwudzielność jego, bo tą różni się on głównie od innych zdań złożonych, mających nieraz wielkie do niego podobieństwo i dlatego też okresami niewłaściwymi zwanymi. Bacząc na tę dwudzielność okresu, wyłączne jego znamię stanowiącą, powiemy, że okresem jest każde jedno lub kilkakrotnie złożone zdanie, tak równorzędne jak różnorzędne, w którym *dwa warunkujące się nawzajem i dopełniające twierdzenia, mające jednak w stosunku do siebie nierówną ważność logiczną, są ze sobą tak skojarzone, iż tworzą sąd cały i zupełny*. Każdy przeto okres składa się z dwóch częstokroć bardzo rozciągłych części, które nazywamy *poprzednikiem i następnikiem*. Nadto tak poprzednik jak następnik mogą mieć kilka równorzędnych względem siebie i równym kształtem zbudowanych części, które zowią się *członkami*. Od tego, ile poprzednik i następnik mają razem członków, z którymi jednak szczególnych zdań, mieszać nie trzeba, nazywamy okres dwu-trzech-cztero i wieloczłonkowym. Twierdzenie stosunkowo ważniejsze mieści się zwykle w następniku, niekiedy jednak w poprzedniku; wedle tego nazywamy tamte okresy *rosnącemi*, te zaś *spadającemi*. Do rosnących okresów należą i takie, w których środek wsunięte jest jedno lub kilka zdań zawierających twierdzenie stosunkowo mniej ważne. Stosunek logiczny poprzednika do następnika wyraża się zaraz na ich czele przez od-

o okresie mówią, dotyczy się tylko jego szczegółowych własności. Ernesty w Init. rhet. strąca okres do rzędu zdań złożonych, składających się z głównika, obejmującego sobą jeden lub kilka poboczników. Niewiadomo mi, jak definiowali okres Jakób Górski i Benedykt Herbst (drugi tegoż imienia, urodzony w Nowém Mieście pod Przemysłem r. 1531), którzy u nas w drugiej połowie XVI wieku wiedli z sobą o peryody (niestety łacińskie), zacięty spór, lecz domyślam się, że zdania ich różniły się wielce i co do definicyi okresu. Euzebiusz Słowacki w swoich prawidłach stylu i wymowy rozumie przez okres pewny oddział mowy, w którym się sąd zupełny mieści i którego części tak są złożone, że każda sama z siebie, nie zawierając zupełnego zdania (!), przykłada się do wyjaśnienia myśli w okresie zamkniętój. Gramatycy nasi, mówiąc o okresie, mają prawie wyłącznie wzgląd na jego budowę i do tój tylko definicyą jego stosują.

powiadające sobie spójniki i wyrazy spójnikowe, jużto spółrządne: *nie tylko—ale i, ale nawet; jużto—jużto; albo—albo; ani—ani; wprowadzie—lecz i t. p.* jużto podrzędne: *gdy, kiedy—wtedy; jak—tak; a że, ponieważ—przeto; jeżeli—to, tedy; lubo—przecież; chociaż—jednakże; kto, ktokolwiek—ten i t. p.* (1). Między przykładami okresów, umieszczonemi w Nauce o zdaniu jest kilka takich, którebyśmy do rzędu okresów właściwych wahali się policzyć. Takimi okresami są: Wtém Alexander, gdy się w rzece Cydnie kąpał, z przeziębienia wpadł w ciężką niemoc.—Pod rządem,

(1) Ku stwierdzenin tego, cośmy w tekście powiedzieli, przytoczymy tu jako przykłady kilka okresów, dodając, że w okresach wieloczłonkowych znacznieszego rozmiaru kładziemy między poprzednikiem a następnikiem dwukropek, a między członkami tak poprzednika jak następnika średniki.

Przykład okresu różnorzédnego, czteroczłonkowego, rosnącego:

Nie pytał się on wielki król, ojciec W. K. M. o bogactwo; nie pytał, jako która ziemia obfita jest i ktorymby sposobem przyjąć ku sholdowaniu onój; nie pytał się o pociechy, ani która rozkosz przed którą przodkuje: ale pytał się o to, coby było pocziwe ze wszystkich stron Jemu, Koronie téj i nam wszystkim, poddanym jego. (*Ł. Górń.*)

Przykład okresu różnorzédnego, czteroczłonkowego, rosnącego:

Jeżli dziś matka moja śmie grozić Barbarze;

Jeżli cię nie chcą obcy uznawać mocarze;

Jeżli cię sejm przeraża powagą surową;

(To) Jutro ukłęką waszysey przed polską królową, (*A. Fel.*)

Przykład okresu różnorzédnego, trzezczłonkowego, spadającego:

Niech czas i cicha uwaga

Rozjaśni myśli, zapalą przystudzi:

Jeżli, jak teraz, nagła gniewu flaga

Doczesną burzę w sercu jego wzbudzi;

Jeżli, jak teraz, lotem młodych ludzi

Chęć swą nad słusność lub nad możność wzmaga. (*A. Mic.*)

Przykład okresu różnorzédnego, trzezczłonkowego, rosnącego, w którego środek wsunięte są dwa członki podrzędne:

Zakon krzyżacki, zwany zakonem Kawalerów szpitalnych, Marianitów, Teutonów, założony w Pelestynie r. 1190, wezwany potem około roku 1230 od księcia mazowieckiego Konrada na obronę Mazowsza od Prusaków i Litwy, (kiedy zawojował i prawie do szczętu wytępił Prusaków, których do chrześcijaństwa nawrócić był powołany; kiedy w zaborach swoich przez nikogo nie powściągniony, lecz owszem przez cesarzy niemieckich wapierny, a przez papieży zachęcany urósł w potęgę i dumę), stał się wtędy najstraszniejszym nie tylko pogan, ale i okolicznych krajów chrześcijańskich nieprzyjacielem.

gdzie (pod którym) tyle zdarza się okoliczności mówienia publicznie, nie zaniedbują już w szkole deklamacyi.—W narodzie, gdzie (w którym) cokolwiek za żywe poruszenia ciała uchodzić muszą za śmieszność, cała moc wymowy polegać musi na rozsądnym umiarkowaniu i zgięciach głosu. My w przykładach powyższych widzimy tylko zdania złożone, i to w pierwszym głównik z pobocznikiem przysłówkowym a w dwóch następnych głównik z pobocznikiem przydatkowym związany. Rozdział Nauki o zdaniu, poświęcony okresowi, uważanemu pod względem logicznym, zawiera niemal wszystko, co tylko w tej mierze najważniejszego powiedzieć można. Jakoż względy logiczne, wymagające w okresach równorzędnych *jedności*, w różnorodnych *jednakowości*, a we wszystkich *całości* myśli, są tu należycie wyjaśnione, do czego nie tylko przytoczenie z naszych pisarzy celniejszych wielu okresów udatnych, ale i sprostowanie niektórych okresów chybionych nie mało się przyczynia. Nauka o okresie byłaby uzupełniona, gdyby w niej podobnie jak logiczne, rozważane były także retoryczne własności okresu, polegające głównie na zgodności miary i dźwięku. Luźne i rozrzucone o nich uwagi wolelibyśmy mieć w jedno zebrane, uporządkowane i przykładami stwierdzone. Z drugiej strony wiemy też, że przedmiot dotyczący się tak logicznych jak retorycznych własności i właściwości okresu sięga już w naukę stylu i w tej pełniejszej znajść może wyświeccenie.

Obok tych kilku niedostatków, któreśmy w pracy Gruszczyńskiego co tylko wytknęli, ma ona tyle zalet, tyle wartości rzetelnej, że niedostatki wytknięte maleją i znikają prawie zupełnie. Jakoż nie tylko nauka o zdaniu, ale i prawidła przestankowania i szyku są systematycznie i z wyjątkiem niewielu tylko miejsc bardzo dokładnie i gruntownie opracowane. Tak w rozkładzie pojedynczych części, jak w układzie całości widzimy plan ściśle obmyślony i aż do drobnych szczegółów starannie wykończony. Forma wykładu prosta, łatwa i jasna staje się w miarę tego, jak materia rośnie i rozgałęzia się, pełniejszą i rozmaitszą, nie tracąc jednak nigdzie cechy przedmiotom naukowym właściwej. Wartość pracy Gruszczyńskiego, i tak już wysoką, podnoszą jeszcze liczne przykłady, wyjęte z dzieł pisarzy naszych wzorowych, tak prozaików jak poetów, mogące nie tylko formą swą poprzedzając je prawidła objaśnić i stwierdzić, ale nadto treścią swą czyścić i uszlachetniać serca, podnosić i oświecać umysły młodzieży. Przykłady takie, bardzo ważne i prawie niezbędne w tych trzech traktowanych tu naukach, będące niejako żywymi, wielo-

nemi prawidłami, odpowiadające zarówno celowi nauki, jak potrzebom uczących się, stanowią największą zaletę pracy Gruszczyńskiego. To też pracę tę uważamy po Nauce poezyi, ułożonej przez St. Cegielskiego, za najlepszą z tych, które w przedniocie języka ojczystego, głównie dla użytku kształcącej się młodzieży ukazały się ostatniemi czasy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. W interesie tego tak nieskończenie dla nas ważnego przedmiotu życzyć tylko wypada, aby tak jedno jak drugie dzieło znalazło w szkołach polskich jak największe rozpowszechnienie.

Gruszczyński byłby może najzdolniejszym do ułożenia nauki stylu, któraby przestarzałym nieco, lecz dotąd jeszcze za najlepsze uważanym prawidłem stylu i wymowy Euzebiusza Słowackiego co do formy wyrównała, a co do treści i układu tegoczesnym względem téj nauki czynionym wymaganiom odpowiedziała w nierównie wyższym stopniu. To, czego już Gruszczyński dokonał, spodziewać się nam każe, że i taką pracę wykonałby równie zręcznie i umiejętnie. Praca taka, dla szkół naszych wielce pożądana, zaradziłaby potrzebie, która już oddawna i teraz może bardziej, niż kiedykolwiek, czuć się daje.

A. Cywiński.

Biblioteka Polska za rok 1861.

Rok ubiegły 1861 znowu daje nam sześćdziesięcio-zeszytowy materyał do uwag i spostrzeżeń nad wydawnictwem Biblioteki Polskiej.

W recenzji naszej z roku zeszłego, z żywym naciskiem dopominaliśmy się przedewszystkiem, o przedruk dzieł poświęconych przeszłości rodzinnego kraju; rzeczywiście też wydawnictwo krakowskie chociaż w części zadosyć uczyniło, nie powiem naszemu wymaganiu, ale potrzebie publicznej. Wprawdzie historyi czy kronik ściśle traktujących ten przedmiot nie znajdujemy zupełnie w tegorocznej publikacji, pomocniczemi jednak materyałami zastąpiło wydawnictwo, ten brak najmocniej pożądanego działu piśmiennictwa. Życie Jerzego Ossolińskiego, uwagi nad życiem Zamojskiego, Uwagi nad uwagami, Krótka wiadomość o sejmach, Opisanie starożytnéj Polski Święckiego, Germania Tacyta, O litewskich i polskich prawach Czackiego, Klejnoty Pruszcza, Żywoty Polaków Śniadeckiego: są zaiste sporą wiązką rzeczy ojczystym

wspomnieniom poświęconych: dzięki Bogu, przeszłość odślania nam pomroczone czasem oblicze i pozwala się zapoznać bliżej ze swemi tajnikami. Różne epoki przesuwają się przed oczyma naszymi uprzytomniając wypadki, ludzi, instytucje i zabytki od dawna cieniem śmierci osłonięte, lub jeszcze istniejące, ale już przyprószone siwizną i nie mogące poznać uroczo niegdyś uśmiechniętej siedziby naddziadów. O ile zaś wydawnictwo fortunnie zabrało się do tego ważnego zadania, rozbiór następny przedruków danych jego staraniem, oświetli drogę, jaką się w swój pracy posuwa.

Trzymając się podziału na historią, broszury, poezją i moralistykę, dawniej już w ocenieniu przedruków Bibliotek przyjętą, zamknijemy w tych szrankach i tegoroczny przegląd. Przedewszystkiem zaś zwrócimy się do dzieł traktujących historią, lub z nią w związku pozostających. Pierwszym przedrukiem na tém polu w porządku przyjętym przez wydawnictwo krakowskie, jest życie Jerzego Ossolińskiego Bohomolca.

Zabytek ten szkoły historyków Stanisławowskich, znalazł pomieszczenie wśród tegorocznej publikacji, nie z praw wyboru na jakie wartością wewnętrzną zasługiwał, ale właśnie z braku wyboru. Bohomolec bowiem twórca w mowie będącego życiorysu, patrząc na upadek społeczeństwa naszego w przeddzień skonu Rplitej, z wielu innymi mężami owój chwili, w pisaniu historii wytykał sobie cel polityczny. Dla owego celu jakkolwiek zacnego, nie wnikał w szeroko płynącą rzekę życia narodowego, lecz posuwał się wąskim strumykiem, utykając co chwila o jego piaszczyste wybrzeża. Tym wązkim strumykiem, po którym on i jemu podobni żeglowali, była idea siląca się zagłuszyć indywidualną i zbiorową wolność szlachecką, ścieląc ją u stop monarszej władzy. W tym więc zamiarze, nie wahali się naginać fakta, podnosić do ideału rzeczy i ludzi rdzą choćby egoistycznych namiętności pokrytych, przemilczać sprawy, nie pasując do ich jednostronnego wykładu, byleby zawinąć do portu, jaki sądzili dla społeczności owczesnej najstosowniejszym.

Odbija się ten pogląd i dążenie najwyraźniej w życiu Ossolińskiego. Mąż talentu, główny motor swego czasu w sprawach kraju, przedstawiony jest przez Bohomolca jako uosobioną cnotą. Ponure cienie złożone z dumy osobistej i możnowładczej, jaką tę wielką postać dziejową powlekają, nikną w bezbarwném opisanu zasług, piętrzących się jedne nad drugimi. Nieszczęśliwe znoszenie się Ossolińskiego z kozakami, sprowadzające dla

Rpłitej nieobliczone szkody, ani słówkiem nie wskazane; buta jego w r. 1640 na sejmie, cisnęła posłowi Baranowskiemu pogrózkę, iż za przygrazanie, baranowi skórę kijem wytrzepie, ani wspomina; powody pobudzające go do podania projektu względem ustanowienia orderu Niepokalanego Poczęcia, niewyjaśnione, obok wielu innych opuszczeń i przemilczeń.

Zaiste, nauka poznania rzeczywistej przeszłości naszej, w historii traktowanėj w taki sposób cierpi niezmiernie. Przed okiem czytającego zjawiają się rysy przodków, nie dające pojęcia czém byli w samėj istocie, jak ubiegało ich życie, w jaki sposób wzrastało złe z początku wątle, a następnie wzrosło do ogromnych rozmiarów. Dla tych zaś nader ważnych powodów, pragnęlibyśmy, by Biblioteka przed materyałami historycznymi już przetworzonymi i przybranymi w draperye z widoków czy przekonań piszącego wypływające, dała nam materyały nie przerobione, w pierwotnej choćby najgrubszej szacie znajdujące się. A takimi właśnie materyałami są wszyscy pisarze współczesne z swém istnieniem wypadki skreślający. Po wydaniu tych kamyków składowających prawdziwą mozaikę upłynionych lat i rozpowszechnienie tém samém zdrowych wyobrażeń, nadejdzie pora do wydobywania z kurzu niepamięci utworów kaleczących raczej, jak uzupełniających oblicze przeszłości.

Germania Tacyta, stanowi drugie dziełko dziejowe, w zeszytach tegorocznej publikacji ogłoszone. Kruciotka ta książeczka wielkiego Rzymian historyka, szczęśliwie została wybrana przez krakowskie wydawnictwo; kilkadziesiąt kart poświęcone Germanii, cofa nas w czasy zamierchłe, kiedy środkową Europę zalegały gromadki społeczeństw, mające później nowy kształt nadać światu. Wprawdzie nie wiemy jaką linią demarkacyjną oddzielił Tacyt Germanią od Słowian zwanych u niego Sarmatami, a tém samém nie wiemy czy w opisie obyczajów teutońskich i my zajmujemy jaką część. Ale to pewna, iż przodkowie nasi zaczerpnęli pewne urządzenia od swych zachodnich sąsiadów. A choćby téż nie dla owych stosunków, to z powodu iż Germania Tacyta, jest źródłowem dziełem do poszukiwań nad starożytnym światem, przyklaskujemy wyborowi zrobionemu przez Bibliotekę. Tém więcędy gdy Germania będąc nasieniem wyradzającym feudalizm i wolę indywidualną zastępującą zbiorową czyli państwową z przedchrześcijańskiej epoki, wpłynęła stanowczo na przetworzenie ludzkości. Z jakich to przetworzeń kształtem i formacyą winni się poznać wszyscy pragnący osiąść gruntowne ukształcenie.

Żywoty uczonych Polaków przez Śniadeckiego, są trzecim dziełkiem, jakie w poczet historycznych wliczamy. Życie Kołłątaja i Poczobuta stanowi treść w niém zawartą. Działania szczególniej pierwszego, wiążą się nierozzerwanym węzłem z bytem kraju. A jakkolwiek te działania nie wchodzą w ramy opowiadania Śniadeckiego, zawsze jednak dają nam szacowne wiadomości o stanie akademii krakowskiej i o systemie edukacyjnym owego czasu. Co odnośnie do Wilna i jego uniwersytetu, znajduje się w życiorysie Poczobuta. Z jakich to przyczyn obadwa te wspomnienia o mężach zasłużonych ojczyźnie, słusznie znalazły pomieszczenie w Bibliotece.

Po dziełach historii poświęconych, wydawnictwo krakowskie dało nam przedruki podpierające rusztowanie dziejów, które do tegoż działu wliczamy.

Pierwszym w tym kierunku przedrukiem są ubiory w Polsce Gołębiowskiego. Gołębiowski, jakkolwiek mogący się już zaliczyć do epoki dzisiejszej wyobrazeniami, jednak nie wybiegł po za sferę pojęć szkoły dawniej. Ztąd też nie namaścił duchem i analizą swęj pracy, lecz jedynie ślizgał się, że tak powiemy, na powierzchni zadania, jakie przedsięwziął uskutecznić. Boć niezaprzeczenie ubiory u nas nie były wypływem przelotnej mody, powstałej i niknącej dla fantazyi, lecz rozpowszechniały się pod napływem różnych powodów oddziaływających na ich zaprowadzenie. Wskazać więc ich kolejne przemiany, jakoteż przyczyny, na tę przemianę oddziaływające, było z natury rzeczy wywiązującem się badaniem. Skreślenie zaś w alfabetycznym porządku samych nazw rozmaitych u nas strojów i ozdób, bez wskazania ich pochodzenia, oraz warunków sprowadzających użycie, utworzyło notatkę malutkiego pożytku. A miał autor pole do opowiedzenia, ile to Niemiec przybysze za Piastów rozszerzali po miastach zbytek przystrajania się kosztownego, nieznanego prawie naszym protoplastom przed napływem zagranicznych gości. Miał pole opowiedzieć, ile starcia się z Węgrami, Tatarami, Turkami a nawet Persami wpłynęły na przetworzenie się skromnych naszych obyczajów i przyodziewku. Kilka uwag i wiadomości we wstępie podanych, cośmy od jakiego narodu przyswoili, tak są niedostateczne, iż zapoznanie z przebiegiem ubiorów w Polsce nie na nich nie zyskuje. Pomijając wszakże ten wyższego poglądu wymagający niedostatek, samo opisanie ubiorów w Polsce, nie daje dostatecznego pojęcia, jakimi one były rzeczywiście, nie daje całości, z którejby można powziąć wyobrażenie o da-

wnym stroju przodków. Ze względu zatem tak małej wartości, jaką przedruk niniejszy mieści w sobie, dziwimy się, że Biblioteka polska dała mu pierwszeństwo przed wielą innymi książkami, których rozpowszechnienie wypadaloby na zobopólną korzyść tak wydawnictwa, jak i publiczności.

Opis Starożytnéj Polski Święckiego jest drugim dziełem posługującym, jako pomocnicze historyi. Opis ten obejmujący wstęp dość udatnie i z miłością rodzinnéj ziemi narysowany, ubogi jest co do właściwego sobie przedmiotu, to jest dokładnego nakreślenia dawnéj naszej posady. Pobieźnie rzucony, zamilecza o wielu miejscowościach zasługujących na uwydatnienie w zbiorze poświęconym dawnéj Polsce. Niejednokrotnie też uznana już została owa niedostateczność opisu Święckiego, w skutek to którego uznania dwaj pracownicy: Lipiński i Baliński przed laty kilką ukończyli druk Starożytnéj Polski, mającój za treść ten sam przedmiot co opis Święckiego. Po tém zaś ogłoszeniu nowéj na tém polu publikacji, Opis Święckiego nadzwyczaj zbladł i stracił na wartości.

Pomiędzy jedną a drugą pracą ubiegło zaledwie lat dwadzieścia kilka, zupełnie nie wpływających na przeistoczenie oblicza kraju, dla jakiej bijącój w oczy przyczyny przedruk Święckiego nie przynosi najmniejszego użytku literaturze. Bo gdyby tenże opis przerzucił nas w czasy dawno ubiegłe, gdyby nam podawał w ręce rys ojczystéj ziemi w zamroczonéj grubemi zwojami lat przeszłości, miałby powab a nawet oddawał usługi, obznajmiając ogół z fizyognomią kraju naprowadzoną odmienną od dzisiejszój barwą. Gdy jednak obadwa opisy są dziećmi jednéj i téjże saméj epoki, przy rozpowszechnianiu więc pierwszego o wiele dokładniejszego, drugi nierównie słabszy bez żadnéj szkody dla piśmiennictwa rodzinnego mógł w ukryciu pozostać. Nie idzie nam bowiem bynajmniej, byśmy w Bibliotece spotykali się z wszystkimi książkami, jakie kiedykolwiek zatrudniały u nas prasy drukarskie, ale z takimi właśnie, które są prawdziwą rzadkością, lub też przynoszą pożywną treść dla umysłu i serca.

O litewskich i polskich prawach Tadeusza Czackiego jest trzecim dziełem uzupełniającém naukę dziejów.

Czacki mąż ogromnéj zasługi, którego prace niesione dobru ogólnemu, zaszczytnie dały poznać krajowi, przedsięwziął upowszechnić znajomość prawodawstwa epoki Jagiellońskéj i Zygmunta Wazy; w tym więc celu trzy statuta z lat 1529, 1564 i 1588 przed wiekami powstałe, postanowił na jaśnią wyprowa-

dzić. Określenie samych praw, czyli uchwalonych przed wiekami artykułów poprzedził wstępem, mającym służyć za historyczny wywód powstania u nas trzech kolejno po sobie następujących statutów. Ten wywód w owym zbiorze praw jest samodzielnie pomyślanym wstępem, w który autor wlał cały zasób swjej przenikliwości i nauki. Gdy wszakże Czacki pomimo swjej ogromnej wiedzy należąc do dawniej szkoły historycznej, która nietylko u nas, ale i w całej Europie nie wniknąwszy w głębiny żywota narodów, ślizgała się jedynie po jego powierzchni, nie wlał w swój wstęp światła i cieni, jakimi powinien go naprowadzić, nie uczynił tém samém swego zadania tak wszechstronnie użyteczném, jakby przy wyższym poglądzie można było zrobić. Rozbierzmy to bliżej.

Nie przeczynmy wcale, iż erudycya i praca odcisnęły się na nim żywo, iż staranności i mozolnych poszukiwań wyraźne w nim tkwią ślady; lecz po za granicę żelaznej pracy wywód historyczny i domysły wysnute z głębi ducha, nie noszą cechy genialnej intuicyi. W tym bowiem rodzaju przedsiönka wprowadzającego czytelnika do gmachu starodawniej legislatury, nie rysują się kontury składające ów gmach; wszakże wyobrażenia, zwyczaje, instytucye urabiają się powoli, stopniowo, wywijając się z natury każdego ludu i stosunków okrażających jego życie. To powolne stopniowe urabianie się życia i prawodawstwa miało koniecznie i u nas swe miejsce. Odwzorować więc grunt, na jakim wyrosły nowe ustawy, było naturalnym wnioskiem z samėj istoty zadania wywiązującym się. Czacki jednak nie naprowadza światłem przeszłości uradzającej potrzebę nowych ustaw. Również nie daje obrazu narodu w chwili wejścia w życie tychże ustaw. Nie zgłębiwszy należycie rozbieranego przez siebie przedmiotu, wyprowadza zaród wszystkich polskich praw z Skandynawii i Germanii. Wniknięcie naszych mężów stanu i uczonych w ustawodawstwa Rzymu, nasiąknięcie pod Jagiellonami sokami światowładnej rzeczypospolitej, znika tém samém z pod jego uwagi. Walka plebejów z patrycyatem, odnowiona w ścieraniu się nad Wisłą i Niemnem możnych z orężnym tłumem rycerstwa, nie zdolna mu nasunąć przekonań, czerpiących grunt w przeszłości, rozwijającej się na kartach historyi. Słowem dzieło o litewskich i polskich prawach jest zbiorem statutów, wyrażającym stan przed trzech-wiekowego prawodawstwa, nie zaś skupieniem i rozjaśnianiem ducha i wpływów, które je w ten a nie inny kształt urobiły.

Pomimo jednak takich niedostatków z natury owoczesnych wyobrażeń wywiązujących się, praca Czackiego oddała niepospolitą zasługę naszej literaturze historycznej. Skarby wiedzy i mozolnych poszukiwań podnoszą dzieło wysoko. Prawnik, badacz dziejowy, znajdują szczególnie w odsyłaczach nieprzebrane morze erudycyi, rozświecające przeszłość naszej ojczyzny. Sam zaś zbiór statutów przedstawia prawdziwy pomnik prawodawstwa, jakie wyrosło na ziemi polskiej pod naciskiem opasujących ją wpływów, stosunków i dążności mieszkańców. Z jakich to wiele mówiących powodów, wydanie nowe praw litewskich i polskich przez Bibliotekę szczególnie przy wyczerpaniu dwóch poprzednich wydań, uważamy za przedsięwzięcie odpowiadające zupełnie założeniu publikacyi krakowskiej.

Klejnoty stołecznego miasta Krakowa ks. Piotra Pruszcza są czwartym dziełem tegoż samego rodzaju, jak ubiory w Polsce, Opis Starożytnej Polski lub litewskie i polskie prawa. Klejnoty, o których mowa, podają opisanie kościołów krakowskich z połowy XVII wieku. Jakkolwiek więc opisanie niniejsze nadzwyczaj pobieżnie skreślone, jakkolwiek wylicza jedynie szereg gmachów czci Boga poświęconych, przy nader niezupełnym objaśnieniu czytelnika co do drogocennych sercu naszemu zabytków, zawsze jednak jako rys tamtoczesnego stanu kościołów jest niejako szacownym numizmatem z zajęciem i ciekawością przez nas oglądanym. Pruszcza określa na co patrzy, co uważa godnym zachowania pamięci potomnych, następcy więc protoplasty dwuwiekową przestrzeń czasu od opowiadającego oddzieleni, z wdzięcznością rozglądać się winni w kartach przechowujących obraz zabytków, pod których sklepieniami przesuwają się postacie najznakomitszych ludzi, jakimi się szczyci nasza kraina. Jakić to wdzięczności częśćka spada i na wydawnictwo Biblioteki, iż rozpowszechniło książkę znajomą publiczności jedynie z bibliograficznych spisów.

Skreśliwszy rozbiór przedruków historii poświęconych, przejdźmy do broszur. Dział to nierównie bogatszy i szczęśliwiej od dziejowego zasilony.

Dzieło Wawrzyńca Surowieckiego różnostronnej treści a tém samem należące do różnych działów piśmiennictwa, wliczamy do rzędu broszur, poprostu dla ułatwienia sobie klasyfikacyi. Surowiecki szczerze kochający naród, którego był współobywatelem, zwrócił się do zgłębienia przyczyn opasujących tenże naród najdotkliwszymi cierpieniami. Zwrot taki jego umysłu przyniósł

nam opis upadku przemysłu i miast w Polsce. Miłość kraju i zdrowy rozsądek są najwybitniejszym znamieniem od początku do końca rysującym się w tej polityczno-społecznej rozprawie. Zdrowo obmyślane uwagi ślizgając się przed wzrokiem czytającego, sprowadzają uznanie, iż rozprawa ta pomimo niektórych w poglądzie usterków, dziś jeszcze z wielkim pożytkiem czytana być może. Jeden z jej ustępów z nader małą zmianą odnośnie nawet do obecnej chwili trafnie a serdecznie zachęca do odrodzenia ojczyzny:

„Obraz kraju i miast naszych, wszędzie nam wystawia smutny widok spustoszeń, wszędzie na pierwszy rzut oka snują się z niego niepokieszne wróżby na przyszłość! Nie traćmy jednak nadziei, ojczyzna nasza może łatwo powstać z swjej nieszczęsności; jestto obraz zgłodniałego młodzieńca, który podkarmiony staranną ręką, prędko odzyska krzepkie siły i wesprze potężnie swego dobroczyńcę. Wszystko czeka na szczęśliwe to zdarzenie; mieszkańcy miast mając niestarte jeszcze ślady przemysłu i dobrego bytu swych przodków, gotowi są zawsze pójść za ich przykładem, byle tylko mocniejsze ramię zajęło się uprzątnieniem tych zawad, jakie im położyła przemoc i twarde wieki; gotowi są ulepszyć swój los przez pracę, rękodzieła i handel, byleby im odgarniono źródła, ukazano środki i zapewniono nieodzowne własność z wolnością; upadek wyzuł ich z sposobów ratunku, ale im nie odjął chęci podźwignienia się na nowo. Jeśli tak długo gnuśnieją w nieczynności, to tylko dla tego, że przyczyny, które ich wtrąciły w ten stan opłakany, jeszcze im dotąd dokuczają. Tych to przyczyn wyśledzenie jest zamiarem moim, a uprzątnienie ich zawisnąć będzie od okoliczności i środków, jakich się chwyci rząd krajowy”.

Wszystkie inne pisma autora, jakoto: Uwagi o cechach, Uwagi względem poddanych w Polsce; List do przyjaciela o edukacji, o rzekach i spławach; Zdanie o piśmie Z. D. Chodakowskiego, Śledzenie początku narodów słowiańskich; Rozprawa o sposobach dopełnienia historii; O charakterach pisma runicznego: są nacechowane zdolnością a przynajmniej zawsze sumienną pracą, nie uchylającą się przed mozolnym trudem, byleby współziomkom przynieść zdrowy owoc, mogący zasilić ich nadwątlony organizm narodowy. Ztąd też wydanie dzieł Surowieckiego uważamy, jako przedsięwzięcie na czasie pomyślane, które do zasług przez Bibliotekę już oddanych, dodaje nowe zasługi.

Uwagi nad życiem Zamojskiego przez Staszica, wymowniej od dzieł Surowieckiego przekonywają o znacznej dążności a zarazem pożytku przyniesionym dla literatury ojczystej rozwinięciem się wydawnictwa krakowskiego. Dziełko pojawiające się na widowni publicznej, pod naciskiem burzy zagrażającej społeczeństwu zniszczeniem, dziś jeszcze pomimo odmienniej sytuacji nie straciło wartości i przedstawia się nie jako pomnik myśli niegdyś błyszczącej a obecnie już spłowiałej, lecz jako praca pouczająca, która w ręku wszystkich znajdować się powinna.

Miłość współrodaków, poczucie obywatelskich obowiązków wlały w uwagi, o których mowa, szereg prawd nie już z położeniem socyjalnym lub politycznym, ale z naturą człowieka ściśle powiązanych. Pojmując Staszic, iż gruntowne zrozumienie obowiązków obywatelskich i urobienie w każdej jednostce charakteru, umięęcego w praktycznym życiu je spełniać, jest najpierwszą powinnością ludzi składających naród—przedewszystkiem kładzie nacisk na konieczność zbratania się z tą ideą. W tym więc celu zaleca ukształcenie wszechstronne rozumu i serca, prostotę obyczajów, powściągnięcie się od zbytków, oraz nabycie innych a niemniej koniecznych narodowi przymiotów. Nieszczęście, namięętność do podróży po za granicami kraju w obecnej nawet chwili silnie jeszcze nurtująca nasze towarzystwo, zwraca jego uwagę. Pod wpływem zatem nasuwających się z tego powodu uwag, zbolełym głosem woła na współziomków, by pamiętali, że w ojczyźnie otwiera się przed nimi zawód obywatelski, iż niwy rodzinnj ziemi niech raczej rosą znojem pracy, niż szukają rozrywek w Niemczech, Francji lub Włoszech. Piorunuje przeciw przywilejom bez ogródki, wyznając, iż: „Tylko życie cnotliwe uszlachca”. Zadosyć uczynienie prawu uważa za nieodzowny warunek ludzi węzłem towarzyskim powiązanych, ztąd też zaleca, iż „Po Bogu najwyższa cześć należy się prawu”. Cudniej zaś po nad te wszystkie zalety góruje poczucie autora, iż w ulepszeniach tylko zarówno indywidualnych jak i całego organizmu, spoczywa lekarstwo na słabości, nurtujące tenże organizm. Skreśla więc niejako obrachunek sił materyalnych i moralnych, jakimi rozporządzać można, na korzyść narodowych widoków. Dwa czynniki, praca wytrwała i wiara świecą w rozprawie, rugując zniechęcenie i zdanie się na ślepy los. Dwa czynniki dobitnie wskazujące, iż zdawał sobie rozumną sprawę ze stanu rzeczy; iż był przekonany, że tylko stworzenie żywotnej siły może być skuteczną dźwignią owoczesnemu towarzystwu do wy-

brnięcia z trudnego zadania. Słowem postrzeżeń głębokich związanych nicią miłości rodzinnego kraju, niepodobna wyliczyć; całe bowiem dziełko musielibyśmy powtórzyć, tyle w niem perełek iskrzących blaskiem poświęcenia osobistego na korzyść publicznego dobra, tyle umiejętne uwydatnienia słabości rozpierających organizm naszego społeczeństwa pod koniec XVIII wieku. Chociaż więc nie na każdy wywód autora moglibyśmy się dziś zgodzić, jak naprzykład na nieprzypuszczanie wszystkiiej bez wyjątku młodzieży do szkół krajowych, jakoteż niektóre inne, zawsze tyle całość rozprawy jest ponętą, a nadewszystko pouczającą, iż serdecznie dziękujemy za jęj przedrukowanie Bibliotece Polskiej. W epoce słów ognistych a jednak próżnych, jak bańki mydlane, miło napotkać się z szeregiem myśli czerpiących grunt nie w urojeniach, ale na posadzie gruntownych założeń zmierzających do rzeczywistej konstrukcji.

Uwagi nad uwagami nieznanego pisarza, również w tegorocznej seryi dane są niejako dopełnieniem Staszica, nie dla tego by rozwijały jego pojęcia lub projekta wszechstronniej, lecz z powodu właśnie ich krytyki i przerabiania. A jakkolwiek nie dorównały ani wysokością poglądu, ani ciepłem uczucia swęj starszëj siostrzycy, zawsze jednak tenże sam cel sobie wytknęły, to jest poprawę obyczajów. W drobnostkach wszakże tonąc zbytęcznie, nie płyną szerokięm łozyskiem, zdolnëm skupić i umiejętnie na jaśnią wyprowadzić wszystkie potrzeby narodu. Punkt zapatrywania się, oraz rozległość sądu, stawiają obudwu autorów w ogromnej odległości, ztąd tēz pierwszy wzlatuje myślą wysoko, ogarnia rozległy horyzont, drugi znowu nie śmie oderwać się od ziemi, wzrokiem zatoczyć szerokie koło. Pomimo jednak tēj niższości poglądu, nie bez korzyści zamyka się po przeczytaniu Uwagi nad uwagami, jako odstaniające sposób widzenia znakomitej części przodków naszych przy schyłku XVIII wieku.

Zbieranie niejako w całość rozsypanych licznie w naszëj literaturze broszurek toż zaszczytne zadanie, którego ziszczenia Biblioteka Polska już po części dokonała, a od którëj nierównie większych rezultatów mamy prawo spodziewać się, przy jęj da Bóg dalszëm istnieniu.

Krótką wiadomość o sejmach i sejmikach ks. Presiowskiego, również weszła w skład tegorocznej seryi. Dostawszy przypadkiem egzemplarz tēj broszurki w roku zeszłym, uderzeni jęj przedziwną jasnością, a zarazem treściwëm i jędrnëm przedstawieniem

rzeczy, sami ją posłaliśmy do Krakowa, pragnąc upowszechnić piśmiennictwo, nie dawno wprowadzone, ale jednak dosyć już rzadkie. Wydawnictwo krakowskie szybko ją pomieściło w zeszytach na rok bieżący puszczonej w obieg, a my ponieważ przesłaniem jej do Krakowa, tem samem osądiliśmy ją godną przedruku, nie już więc nie dodamy o jej wartości czy użyteczności, w sprawozdaniu o Bibliotece Polskiej za rok bieżący.

Po dokonanych rozbiórce krótkiej wiadomości o sejmach, zegnamy dzieła broszur, by przejść na pole poezji. Poezja owa córka natchnienia i fantazyj promienną aureolą otoczona, składa nam w tegorocznym wydawnictwie krakowskim, plody dwóch rymotwórców. Już przed parą laty rzuciliśmy kilka myśli co do przedruku w Bibliotece utworów poetycznych z lat dawnych, dziś uważamy swym obowiązkiem, wyprowadzić na światło omszone upływem lat paru, uwagi, wprowadzić nie tyle z powodu tegorocznych przedruków Biblioteki ile ze względu na dawniejsze i mogące w przyszłości nastąpić.

Życie kipiące warem różnorodnych namiętności, urabia w piersi wieszczka tony, które usposobienie ręką natury weń zaszczerpione, zniewala go rozsypać po szerokim świecie na podziw, naukę, uzacnienie lub tylko uciechę mnogich zastępów. W chwili kiedy te tony rodzą się w duszy wieszczka, ogół je zwykle rozumie, boć każdy akord strojony na nutę wszystkim znajomą. Czas wszakże sprowadzający zmianę wyobrażeń i uczuć, nie dozwala często odszukać klucza, nastrajającego pieśń, budzącą niegdyś wzruszenie i poklask. Tomy tylko potężne, wydobyte z głębin natury człowieka, brzmią wiecznie rozumiane i odczute przez ród ludzki, splatający się niezliczonymi węzłami od początku do końca Słabsze, nie ogrzane sercem, nie spojone rozumem, pomimo sławy u współczesnych, błędą, maleją wraz z posuwającą się naprzód falą czasu, jak gwiazdy przy wschodzącym słońcu. Ztąd też iluż to mistrzów sytych chwały w epoce swjej tutecznej wędrówki, straciło na blasku wraz z zimną rozwagą wsiąkającą i analizującą strofy ręką ich tworzone, a następnie obrywającą listek po listku z wieńca wawrzynowego, którym zdobili ich współżyjący. Wszakżeż wiek niespełna temu, Wolter uważany był przez jednego z pierwszorzędných, wprowadzić nie na polu pióra ale polityki geniuszów, za najczystszej wody poetę, przed którego inspiracją i twórczością chylił głowę ów ukoronowany przyjaciel i adorator Fryderyk Wielki: a dziś Wolter znany jako pisarz nieporównanych przyniotów, ale prawie zapomniany jako poeta.

Kilka słów tylko co przez nas rzeczonych, wskazuje, iż prawdziwych mistrzów słowa i myśli, których choćby nieskończone powtarzanie przynosi pożytek, wcale nie liczny hufiec jaśniał w dziejach człowieczeństwa. Mierności znowu było po wsze czasy nierównie więcej, ależ panegiryczne lub okolicznościowe wierszyki, budzące nawet zachwyt w chwili ich pojawiania się, po pewnym przeciągu czasu tracą na wartości, straszliwie pełznąc w miarę oddalania się od dnia swych urodzin. Bez względu jednak na tę niezaprzeczoną prawdę, Biblioteka przystępując do przedruku któregokolwiek z poetów, bez żadnych opuszczeń daje publiczności ich cały ciąg od początku do końca. A zaiste, jeżeli w odtwarzaniu dzieł dawnych gdziekolwiek wolno robić wyłączenia, to przedewszystkiem należałoby te wyłączenia zastosować do poezji. W poezji bowiem utwory nie namaszczone inspiracją, lub nie posługujące do uwydatnienia przeszłości, mogą bez szkody dla społeczeństwa choćby utonąć w zapomnieniu.

Po tym małym prologu przepatrzmy tegoroczny dział poezji.

Przeważna Legacya J. O. ks. Krysztofa Zbarawskiego do Turcyi, przez Samuela ze Skrzyzny Twardowskiego, zajmuje pierwsze poezji przeznaczone zeszyty w tegorocznej seryi. Zaprawdę Twardowski należy do rzędu raczej składaczy wierszy, niżli poetów z namaszczeniem i uczuciem. W braku wszakże owego namaszczenia i ciepła, legacya powyższa dostarcza nam rysów malujących epokę lub ludzi w pośród niej żyjących. Liczne cienie z czasów Zygmunta IIIgo przesuwają się w Twardowskim, cienie przysłonięte gazą, z wyobraźni i pojęć autora wysnuwającą się, zawsze jednak pozwalających uchylać od czasu do czasu, choć rąbek szaty zasłaniającej przed wzrokiem naszym wiek XVII. Zkąd też Legacyą Twardowskiego zaliczamy do poezji dobrze wybranych w krakowskiem przedsięwzięciu.

Kacper Miaskowski jest drugim poetą, którego Rytmu w roku bieżącym upowszechniła Biblioteka. Miaskowski przez współczesnego mu Herbuta wyżej stawiany od Jana z Czarnolesia, zamyka w swych Rytmach wiele siły, uczucia i natchnienia. Szczytna prostota rozlana szczególnie w wierszu jego pod tytułem Waleta Włoszczanowska, stawia Miaskowskiego na niepospolitem stanowisku piewcy umiejącego wydobyć z piersi swęj tony urobione potęgą wrażeń i stosunków okalających go. Długo od ogółu znany nieledwie tylko z spisów bibliograficznych, w r 1855 w Poznaniu przedrukowany, dziś znowu przez Bibliotekę Polską z wydania pierwotnego z r. 1622 publiczności ku jęj pożytkowi

oddany. Zaprawdę Miaskowski zasługiwał ze wszech miar na zaszczyt przedruku. Oprócz bowiem liryzmu głównie cechującego naszego poeę, odsłania on w wielu swoich utworach czasy, w jakich żył. A pomimo bogów, bohaterów i muz greckich, któremi hojnie szafuje, tu i owdzie zalatuje w wierszach jego woń przeszłości, mającej dla nas powab fiołku troskliwie wyszukanego w pośród łąki pokrytej bujną a zwartą trawą. Wcale nawet nie wiele znajduje się w zbiorze Rytmów, o jakich mówimy, wierszyków rzuconych w świat pod wpływem wesołej myśli, lub ukutych pod naciskiem stosunków towarzyskich, a tém samém mających wartość jedynie czasową. Zawsze jednak opuszczenie niektórych pomiędzy niemi przeplatających prawdziwie udatne wierszyki, przyniosłoby zdaniem naszym korzyść tak wydawnictwu, jak i publiczności.

Skończywszy rzecz o poezyi, przystępujemy do Hipiki Krzysztofa Dorochostajskiego, którą Bogiem a prawdą sami nie wiemy, do jakiego rodzaju dzieł zaliczyć. Owa bowiem Hipika jestto księga o koniach, zawierająca, jak to mówią, wiele i nic. Wprawdzie koń u nas przed laty, to przedmiot ogromnej pieczołowitości i usilnych zabiegów dla rycerstwa i możnych. Posiadać piękną stajnię, było nie małą zasługą i polem popisu dla obywatela Rtój. Kogo nie stać na liczną stajnię, ten pieścił się swym podjezdkiem, uważając go za najmilszego towarzysza. Wcale więc nie dziwnym się, iż literatura czasów ubiegłych zostawiła pomniki dowodzące zamiłowania w tym kierunku naszych przodków. Powtarzać jednak dziś różne traktujące o tém pi-semka, jestto odstręczać publiczność żądną przedewszystkiém obznajmienia się z uczuciami, obyczajami i politycznym ustrojem naddziadów, nie zaś z ich przelotnemi upodobaniami. Przed podaniem w ręce ogółu dzieł rozjaśniających życie ubiegłych epok, nie godzi się dla zapełnienia kilku zeszytów przedrukowywać traktatu nie mającego wewnętrznej wartości. Sama bibliograficzna rzadkość nie może być usprawiedliwieniem, gdyż korzyść przodować winna we wszystkich przedsięwzięciach ku udoskonaleniu zmierzających. Urabiamy przedewszystkiém grunt rozmowy, na którymby bujna a żyzna roślinność się podniosła: na czeze, choćby najrzadsze przedruki, jeszcze pora nie nadeszła.

Na Hipice zamykamy przegląd dzieł w Bibliotece za rok 1861 przedrukowanych; obowiązek więc nasz dopełniony poprzedniczém wypowiedzeniem zdania o całej seryi mieszczącej wiele pszenicy obok maluczkiej ilości plew. Pomimo jednak wypowie-

dzenia przez nas sądu o przeszłości Biblioteki, uważamy swym obowiązkiem zwrócić się do jój przyszłości. Znakomity użytek przyniesiony krajowej literaturze jój istnieniem, skłania nas do zamieszczenia tego epilogu.

Od lat kilku Biblioteka zorganizowawszy się ostatecznie w Krakowie, wydaje rok rocznie po 60 zeszytów. Widocznie jednak podjęta przez nią praca z mozółem dopełniana zostaje. Mozół ten przebija się w długich odstępach, rozdzielających ukazanie się w handlu księgarskim drukujących się zeszytów, a bardziej jeszcze ten mozół wychodzi na jaw w odwlekaniu corocznie do późnej wiosny wyjścia ostatnich zeszytów każdorocznego przedsięwzięcia. Wszakżeż i w roku bieżącym połowa kwietnia ubiegło, a dotąd nie mamy ostatnich zeszytów za rok 1861. W tém zatem położeniu rzeczy, kiedy najjawniej Biblioteka nie może podołać zadaniu w tyle rozległych ramach przedsięwziętemu jak dzisiejsze, pragnącby należało ich ścieśnienia do 40 a choćby 30 zeszytów rocznie. Z téj zaś redukcji wypłynąćby powinna korzyść tak co do jakości przedruków, które przy bardziej ograniczonej liczce mogłyby być staranniej wybieranemi, jakotéż co do pozyskania większej ilości prenumeratorów. Dużo albowiem osób, dla których wydatek 80 złotych w 12-miesięcznym przebiegu czasu jest niemożliwym, znalazłoby się w możności dać 50 lub 40. Wprawdzie odbieralibyśmy mniejszą corocznie ilość zeszytów, ale za to wyniknąłby prawdopodobnie lepszy wybór, a co najważniejsza utrzymanie wydawnictwa, o życie którego bardzo a bardzo nam chodzi. Bo jakkolwiek powstajemy na Bibliotekę za ten lub ów zeszyt, to jednakże całość jój tyle jest poszanowania godną, iż zamknięcie wydawnictwa krakowskiego uważalibyśmy za bolesną szkodę dla narodowej literatury.

A. Adamowicz.



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Czerwiec 1862 roku.

DZIEŁA.

Encyklopedia powszechna. Tom X, zeszyty 88, 89 i 90. Warszawa 1862, nakł. i druk. S. Orgelbranda, w 8-ce, str. od 545—656, 657—768, 769—880. (Grammatyka Grzegorz V i VI). okł. druk. Każdy zeszyt kop. 35.

Bohdan Jan ks. Chrześcianin w obce Boga. Książka do nabożeństwa. Warszawa 1862, nakł. i druk. S. Orgelbranda, w 12-ce, str. 328, III.

Opowiadanie o pańszczyźnie, kazał wydrukować piśmienny *Mateusz Gralewski* z Mazewa od Łęczycy, do czytania dla swoich braci, krewnych, wszystkich znajomych i niezajomych. Wyd. 2gie. Warszawa 1862, nakł. C Lewickiego, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 28.

Czepielński Floryan. Wypisy z Pisarzów polskich. Część III. Mińsk 1861, nakł. wydawcy, druk J. Dworca, w 8-ce, str. 167, spisu nieliczb. 2.

Westchnienie Chrześcianańskie. Zbiór modłów kościelnych, przygodnych i pieśni, oraz Nabożeństwo do św. Izydora Patrona rolników i świętych Pańskich. Warszawa 1862, druk J. Psurskiego, w 12-ce, str. 194, spisu nieliczb. 4.

Janek z Bielca (Gregorowicz Jan Kanty). Książeczki obrazkowe. I. Prawdziwa historia o pijaku Urbanie. Historia o Mruwiaku, obrazek wiejski w trzech przedziałach, ozdobione 16 drzeworytami. Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk. J. Jaworskiego, w 12-ce, str. 78, okł. druk.

Gregorowicz Jan Kanty. Gawędy księdza proboszcza pod Lipami. Wyd. 3cie, Serya I. Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk K. Kowalewskiego, w 12-ce, str. 120, okł. druk.

Maszewski Adam. Próbkki poetyczne. Warszawa 1862, druk. J. Krokoszyńskiego, w 8-ce, str. 33.

Przewodnik filozofii przez *Amedeusza Jacques*, *Juliusza Simon* i *Emila Saissct*. Dzieło upoważnione przez Radę wychowania publicznego, przekład *Eleonory Ziemięckiej*. Logika, przez *Juliusza Simon* (dok.). Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk A. Gins, w 8-ce, str. od 121—167, listy prenumerat. nieliczb. 2.

Węgry pod względem historycznym, artystycznym, literackim i społecznym, podług najlepszych i najnowszych źródeł, głównie podług dzieła wydanego przez towarzystwo pisarzy francuzkich, pod kierunkiem madziarskiego historyka J. Boldenyi, wraz z poglądem na stosunki tego kraju z Polską, Austryą i innemi państwami europejskimi. Przekład z francuzkiego przez S. P., przypisami do historyi polskiej odnośnemi uzupełnił *Kazimierz Władysław Wójcicki*. Dzieło ozdobione przeszło 60 drzeworytami, artystycznie wykonanemi w Paryżu. Warszawa 1862, nakł. A. Nowoleckiego, druk w 8-ce większ. Zeszyt III, str. od 135—213, zeszyt VI, str. od 119—254, okł. tymczasowa drukowana.

Chęciński Jan. Przed obiadem i po obiedzie, przyśłowia dramatyczne, w jednym akcie, wierszem. Warszawa 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Wollfa, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 58.

Wianeczek na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Lublin 1862, druk J. Nowaczyńskiego, w 8-ce, str. 32.

Plebański Józef Kazimierz Jan Kazimierz Waza. Marya Ludwika Gonzaga. Dwa obrazy historyczne. Warszawa 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Wollfa, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. XI 346, spisu nie liczb. 2.

Biblioteka Teatralna czyli wybór sztuk oryginalnych i tłumaczonych, przedstawianych na scenach Teatrów Warszawskich. Nr. 5. Janek z pod Ojcową, obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie, (z portretem litogr. Ludwika Panczykowskiego). Warszawa 1862, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Psurskiego, w 8-ce, str. 31, okł. druk.

Dmochowski Franciszek Salezy. Wykład nauki czytania, pisania i rachunków, dla użytku nauczających w ochronach, szkółkach wiejskich i w domu. Z dołączeniem powiastek i przysłów polskich, oraz 15tu tablic liter i wyrazów. Warszawa 1862, staraniem Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, druk J. Krokoszyńskiego, w 8-ce, str. 57, 23, kop. 60.

Orkisz Józef. Źródło lekarskie w Salzbrun i Szczawnicy, między sobą porównał i skuteczność w chorobach pierwszych wykazał. Warszawa 1862, nakł. autora, druk A. Ginsa, w 8-ce, str. V, 392, II.

Lubomirski Tadeusz książę. Rolnicza ludność w Polsce, od XVI do XVIII wieku. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 84.

Ampère J. J. Przejazdka po Ameryce. Stany Zjednoczone. Kuba. Meksyk. Przełożona z francuzkiego na polski przez *T. z Radwańskich Świetlicką*. T. 2gi. Warszawa 1862, nakł. J. Błaskowskiego, druk J. Psurskiego, w 8 ce, str. 332, spisu nie liczb. 3.

Maciejowski Bolesław. Wypracowania o oczynszowaniu. Warszawa 1862, druk tekstu Gazety Warszawskiej, tytułu A. Ginsa, w 8-ce, str. 57.

Program zakładu wyższego naukowego prywatnego realnego o pięciu klassach dla płci męskiej, przez *Jana Nepomucena Leszczyńskiego* w Warszawie na popis publiczny w dniach $13/25$ i $14/26$ czerwca 1862 r. Warszawa 1862, druk Braci Hindemith, w 4-ce, str. 27.

Podanie *Aleksandra Prażmowskiego* do Rady Stanu Królestwa Polskiego, w sprawie o dobra Łopienniki. (Warszawa 1862), fol. str. 5.

Katalog książek nakładowych i komisowych, księgarui *Aleksandra Lowińskiego*. (Warszawa 1862), w 8-ce, str. 8.

Dębicki Napoleon. Podróż do Pieła, z notatek modnego turysty Zeszyt 2gi. Warszawa 1862, nakł. litografii D. Brauna, druk drukarni rządowej przy K. R. S., w 4-ce, str. od 9—16.

Przedsiębiorstwo drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i Gazeta Polska. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 8-ce mniejsz., str. III, 106.

Heurich Jan. Przewodnik dla stolarzy, obejmujący cały zakres stolarstwa. Podług najlepszych dzieł obcych z zastosowaniem się do potrzeb i zwyczajów stolarzy polskich. (Biblioteka rzemieślnika polskiego). Warszawa 1862, druk Gazety Iolskiej, w 8-ce, str. VII, 245, XXIV.

Żywoty świętych. Żywot świętego Stanisława Biskupa Krakowskiego męczennika. O znalezieniu drzewa krzyża świętego. Warszawa 1862, druk K. Kowalewskiego, w 12-ce, str. 38, kop. 5.

Goltz Adam. Rady gospodarskie dla użytku wieśniaków ziemi naszej. Wyd. 2gie poprawne. Warszawa 1862, nakł. Redakcyi Rozzników Gospodarstwa krajowego, druk J. Ungra w 8-ce, str. 87.

Przystański Stanisław. O Akustyce sal przeznaczonych na liczne zebra-
nia. Warszawa 1861, druk J. Ungra, w 8 ce większ., str. 47.

Górski Włodzimierz. Krótki rys zasad Bibliotekoznawstwa. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 8-ce mniejsz., str. 68, XI.

Rocznik urzędowy obejmujący spis naczelnych władz Cesarstwa, oraz wszelkich władz i urzędników Królestwa Polskiego na rok 1862. Warszawa, druk J. Jaworskiego, w 16-ce. str. nieczb. 16, liczb. 201. CXXXVIII. Zawiera prócz kalendarza i spisu władz i urzędników:

Genealogią Monarchów panujących. Kronikę społeczną. Położenie topograficzne Królestwa Polskiego. Ludność Królestwa. Wykazy miast w Królestwie. Rys ogólny działów władz rządowych Król. Pol. na r. 1860. Budżet ogólny Król. Pol. na r. 1861. Zdanie sprawy z czynności kassy oszczędności na rok 1861.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Księga Świata. VI, 1861—1862, str. od 177—216, okł. druk. zawiera:

Podrózny. Czém człowiek żyje (dok.). Rzym p. S.—Estetyka roślin.—Zebry.—Odrodzona literatura czeska, p. J. S.—Las Caras, oswobodziciel Indyj w Ameryce. Zięby.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. Serya 2ga, tom IX. N. 6. M. czerwiec 1862, str. od 601—720, okł. druk. zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Mowa Elifeaza do Joba, p. ks. W. Serwatowskiego. Żywoty niektórych kościoła polskiego pasterzy, z rękopismów biblioteki ordynacyi Zamojskich (Jan Chojeński), p. ks. J. Gackiego. Materyały do dziejów kościoła polskiego z języków wschodnich, p. A. Muchlińskiego. Papieżstwo. Nędzniczy, romans W. Hugo, p. ks. M. Nowodworskiego. Missye w Oceanii, p. ks. Józefa Szpaderskiego. Przegląd literatury

duchownej krajowej. Prawo kanoniczne ks. biskupa Krasińskiego, p. ks. A. Szelewskiego. Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Okres III. T. II, Poszyt III. M. czerwiec 1862, str. od 361—556, spisu 2, tab. 1, zawiera:

O stosunkach ekonomicznych w Polsce w XVII i XVIII wieku. Nowsze postępy gospodarstwa w Anglii, p. M. O. Gospodarstwo wiejskie w Belgii, p. *Emila de Laveleye*. O drogach średnich i o szarwarkach, p. *Władysława Witkowskiego*. Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za M. kwiecień 1862 r.

Dziennik Politechniczny etc. Poszyt 2gi, r. 1862, str. od 29—48, tab. od V—VIII, zawiera:

Przegląd badań krystallograficznych, p. *Wł. Witkowskiego*. Opis budowy zjazdu w Warszawie, p. *J. Majewskiego* (dok.). O zastosowaniu guzów w hutnictwie żelaznym, p. A. S. O oszczędnościach materjału opałowego, przy produkcji żelaza, a mianowicie przy prażeniu rudy i ogrzewaniu kotłów parowych, płomieniem gichtowym, p. *Andrzeja Krigiera*. Wystawa londyńska. (Korrespondencya).

Tygodnik Lekarski. M. czerwiec 1862. NN. 23—26, zawierają:

Poznański: Szczegółowe zakończenie zacisku ostrego wtroby. *Dymnicki*: Sprawozdanie z chorób leczonych u zdrojowiska w Busku, w czasie pory kąpielowej w r. 1861. *Zieleniewski*: Obraz stanu zdrojowiska w Krynicy w r. 1861. O wpływie zmniejszonego ciśnienia powietrza na ludzki organizm. *Bałwański*: Spostrzeżenia gośdca ostrego w mięśniach piersiowych. *Narkiewicz Jodko*: Operacya wywiniętej powieki. Posiedzenia Towarzystw lekarskich: Warszawskiego i Podolskiego. Przegląd tygodniowy. *Sciborowski*: Wiadomości z pism zagranicznych. Spostrzeżenia meteorologiczne. Nowe dzieła.

Przyjaciel Zdrowia. M. czerwiec 1862, NN. 17—18, zawierają:

O wpływie oddychania zwierząt i roślin na powietrze, p. *Dra Aleksandra Kremera*. O robakach w ogólności (dok.) O niektórych trawach i ziarnach na karm dla koni używanych. Higiena kobiet nerwowych. O chorobach i niebezpieczeństwach na które wystawieni są pracujący nad przetworami mineralnemi, p. *H. D.* Rozmaitości.

Pamiętnik muzyczny i teatralny. M. czerwiec 1862, NN. 22—25, zawierają:

Pieśni, dumki i szuanki ludu ruskiego na Podolu, Ukrainie i Maléjrasł, spisane i ułożone na muzykę przez Antoniego Kocypińskiego. (Rozbiór). Poezye dramatyczne Karola Pićnkowskiego. (Rozbiór). O pojmovaniu muzyki jako klasycznej i romantycznej. Antoni Orłowski. Góry muzyczne. O muzyce Małorosyjskiej, z powodu pieśni zebranych przez p. Jedliczkę (dok.). Co to jest marsz? Korrespondencya. Przegląd kompozycji. Potpourri.

Kółko domowe, pismo poświęcone polskim rodzinom. Rok 2gi. Poszyt 3. M. czerwiec 1862, str. od 65—96, zawiera:

Potrójne światy, obrazek historyczny, p. *Julię Janiszewską*. Wspomnienia rodzinne, p. *Sabinę z G. Grzegorzewską* (c. d.). Dickens i jego powieść o dwóch miastach, p. *Władysława Chomętowskiego* (c. d.). Wspomnienia historyczne z miesiąca czerwca, p. A. z *Ch. Borkowską*. Korrespondencya z Paryża, p. *Julię Janiszewską*. O ubiorach z Paryża i Warszawy.

Przyjaciel Dzieci. M. czerwiec 1862, NN. 62—65, zawierają:

Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego* (c. d.). Prawdziwa i bardzo ciekawa historia o lalce i o nieszczęśliwym Krakowiaku jej narzeczonym, p. *Wacława Szymanowskiego*. I sy z góry Sgo Bernarda (dok). Wit Stwosz, p. *H. Sk.* Mikołaj Rej z Nagłowic, p. *Kaz. Wład. Wójcickiego*. Historia święta, p. *Michała Szymanowskiego*. Rzeczpospolita Babińska, p. *L. Huberta*. Katarzyna córka Zygmunta I królowa Szwedzka, p. *Huberta*. Rozmowa ojca z dziećmi o nagrodach, p. *Aloizego Kuczyńskiego*. Nowości literackie. Zagadki ludu litewskiego, p. *Kaz. Wład. Wójcickiego*. Stanisław Niegieszewski, p. *tegoż*. Dróżnik, powiastka, p. *Sz. M.* Zdobycie Jerozolimy, p. *Sz. M.* Poezye. Myśli. Zdania. Zagadki.

Tygodnik Mód. M. czerwiec 1862, NN. 23—26, zawierają:

Zarysy przeszłości naszej (c. d.). Pani z pod gwiazdy, powieść, p. *Paulinę z Ł. Wilkońska* (c. d.). Książki wydawane dla ludu wiejskiego i miejskiego. Węgry, urywki historyczne. Poezye. Korrespondencye. Gwiazdka. Mody. Nowości zagraniczne. Opisy rycin, mód i deseni. Szarady.

Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelitów Polskich. M. czerwiec 1862, NN. 23—26, zawierają:

Projekt wychowania młodzieży izraelskiej (c. d.). Szkoły rzemieślnicze wieczorne, p. *O.* Kodeks kar i kodeks nagród. Perpetuum immobile, czyli Pińsk i Pan Paweł, p. *S. Trachtenberga*. Gmina żydowska m. Lublina. Szkołki wieczorne, p. *O.* Poezye. Korrespondencye. Przegląd pism krajowych. Wiadomości bieżące.

Tygodnik Illustrowany. M. czerwiec 1862, NN. 141—144, zawierają:

Tadeusz Dembowski, p. *Kaz. Wład. Wójcickiego*. Brama w Częstochowie. Dawne ubiory i uzbrojenia. Zielone Świątki, p. *Władysława Ludwika Anczyca*. Listy kobiety, p. *J.* Rzecz o książkach przeznaczonych dla ludu, p. *R. z Opatowskiego*. Rogalin. Ostatni książęta Mazowieccy, p. *K. Wł. Wójcickiego*. Uroczystość zesłania Ducha Świętego, p. *Kaz. Wład. Wójcickiego*. Bender. Powieści Grabarza, p. *Adama Pługu (Pietkiewicza)*. Ś. Jan Chrzciciel. Kościół kks. Bernardynów w okalu, p. *L. S.* Nowy przyrząd do powstrzymania rozbieganych koni, wynalazku Józefa Krasuskiego. Zamek w Nieświeżu, p. *Wł. Syrokonię (Ludwika Kondratowicza)*. Handel białymi niewolnikami, poemat bohaterski, p. *N. N.* Hieronim Łabędzki, p. *Kazimierza Kaszemskiego*. Zbawienne skutki sprowadzania niemieckich kolonistów. Korsuń, p. *Tadeusza Padalię (Zenona Fisz)*. Uroczystość odsłonięcia pomnika F. S. Kl nowicza w Sulmierzycach. Kościół i klasztor w Łydzie. Poezye. Korrespondencye. Kronika tygodniowa. Przegląd polityki zagranicznej. Szachy. Rebusy.

Kmiotek. M. czerwiec 1862. NN. 23—26, zawierają:

Opowiadania Goralezyka z historii polskiej (c. d.). Złote wesele. Świąteczne zabawy ludu górskiego (c. d.). Zła gospodyni. Kalendarz dla włościan na m. czerwiec, p. *Faustyna z Mzurowa*. Św. Barnaba Apostoł. Wiadomość o różnych nowych książkach. Czy wódka oddaje siły, czy odbiera zdrowie? Wiadomość o poezjach ludziach. Dziedzic i kmiecie. Wiadomość z dalekiej strony. Gawędy niedzielne. Włościanie Sandomiersey. Poezye. Listy.

Czytelnia Niedzielną. M. czerwiec 1862, NN. 22—26, zawierają:

Męczeństwo św. Jana Ewangelisty. O ziarnie zakopanem, powieść (dok.). Stanisław Żółkiewski Hetman i Kanclerz W. K. O Japończykach. Z listu mieszczanina z Hły. Ś. Aleksander Papież. Obrazki historyczne. O plocie. Deszcz krwawy i siarczasty. Dodatek do opowiadania o spo-

tkaniu wojaków. Św. Marek Ewangelista. Sąd króla polskiego Kazimierza Wielkiego. O panu Okpiszu rzeźniku. Spostrzeżenia terminatora. O świątecznej podróży na łodzi. Poezye. Różności.

Gazeta Warszawska. M. czerwiec 1862, NN. 124—146, zawierają:

Pogląd na zamierzoną zmianę podatkowania konsumcyjnego w Królestwie Polskiem, p. *F. D.* Ustęp z dziejów panowania Augusta II, Karol XII na ziemi polskiej, Kliszów. Zarysy z prawodawstwa kryminalnego, p. *Konrada Machczyńskiego*. Krwawe dzieje, powieść *Teod. Tom. Jeza*. Listy z miasta, p. *A. W.* O górnictwie (art. wstęp). Ustawa o wychowaniu publicznem w Królestwie Polskiem. Prawo o oczynszowaniu z urzędu włościan w Królestwie Polskiem. Pogląd na obowiązki osób powołanych do urzędu przez wybory współziomków i na różne kwestye społeczne, kraju naszego dotyczące, p. *Adama Goltza*. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, naukowe.

Gazeta Polska. M. czerwiec 1862, NN. 124—146, zawierają:

Nędznicy, romans *Wiktora Hugo* (c. d.). Myśli do zaprojektowań się mającego Towarzystwa kredytowego miejskiego. Ustawa o wychowaniu publicznem w Królestwie Polskiem. Prawo o oczynszowaniu z urzędu włościan w Królestwie Polskiem. Kronika Paryzka, p. *Z. W.* Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie i naukowe.

Kuryer Warszawski. M. czerwiec 1862, NN. 124—146.

Kuryer Niedzielnny. M. czerwiec 1862, NN. 7—11, zawierają:

Przegląd polityczny, brukowy, literacki, gazet i pism czasowych, sztuk pięknych. Pytania i odpowiedzi.

Telegraf Brukowy. M. czerwiec 1862, NN. 76—98.

Dziennik Powszechny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. czerwiec 1862, NN. 122—144, zawierają:

Postanowienie Kommissy Rządowej Spraw Wewnętrznych w przedmiocie obsadzania posad lekarzy szpitalnych drogą konkursu. Zdanie sprawy Banku Polskiego za r. 1861 (c. d.). Najnowsza powieść Norwęzka „Arne,” czyli życie włościan w Norwegii, przez *Biornstjerne Biornsona*. Instrukcyja o formowaniu, prowadzeniu i utrzymywaniu ksiąg ludności w gminach miejskich i wiejskich w Królestwie Polskiem. Jurisprudencya Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu. Hydrografia Królestwa Polskiego (c. d.). Opisy zabytków starożytności, przez delegacyę wyslaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa zebrane (c. d.). O szkołach wyznania mojżeszowego. Bośniuja i Heregowina (c. d.). Prace Towarzystwa archeologicznego w Petersburgu. Uwagi o górnictwie rządowem w Królestwie Polskiem, p. *J. Hempla*. Bibliografia warszawska, rossyjska, francuzka, niemiecka. Ukaz Najwyższy o organizacyi rządu cywilnego w Królestwie Polskiem. O zadaniu grammatyki polskiej, p. *J. K. Plebańskiego*. Ustawa o wychowaniu publicznem w Królestwie Polskiem. Wiadomość statystyczna o Dycecyi Tyraspolskiej, p. *Juliana Bartoszewicza*. Uk z Najwyższy rozszerzający swobody żydom Królestwa Polskiego. O reformie prawa karnego, p. *E. S.* Szkoła i publiczność, dozór uczniów po za szkołą, p. *Ignacego Boczylińskiego*. Rady i władze prowincjonalne w Belgii. Opis żniwiarki zbudowanej przez *J. T. Żarskiego*. Kongres podatkowy odbyty w Lozannie w r. 1860. Geologia z zastosowaniem do gruntów w Polsce. Gospodarstwo, przemysł, handel. Wiadomości rozmaite.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. czerwiec 1862, NN. 124—146 zawierają:

Lucylla (c. d.).

Warschauer Zeitung. M. Juni 1862, NN. 123—145, zawierają:

Die evangelisch-lutherische Kirche Russlands. Dickens als Vorleser. Ueber Spuren des alten Slaventhums in Deutschland. Baumwolle. Briefe über die Londoner Ausstellung. Kirche und Schule. Evangelisch-Kirchliches. Handel und Landwirthschaft. Handelsnachrichten. Lokalbericht. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. czerwiec 1862, NN. 43—50, zawierają:

O pokarmie pracujących ludzi, p. *Z. G.* O jedwabnictwie w naszym kraju, p. *Jana Przedpeńskiego*. Warunki konieczne dla tych rolników, którzy nie gospodarzą z powołania. Hodowla dębu i wikłu, w połączeniu z płodami polowemi, celem podniesienia dochodu z lasów, p. *Fr. Reuter*. Wyrachowanie cen zasadniczych do oczyszczowania z plouu i zbioru, p. *Bolesława Maciejewskiego*. Postępowanie z maszyną do robienia jagiel z prosa, p. *Jana Turkułła*. Sprawozdanie z czynności Domu zleceń rolników nadwiślańskich. Zasady do ubezpieczenia wzajemnego od gradobicia ziemian powiatu Konińskiego. Projekt urządzenia fabryk nawozów sztucznych w Królestwie Polskiem, p. *Janu Romualdu Wilanda*. Czarna malwa. Przychód do golenia sierci na bydłach. Odpowiedź na artykuł umieszczony w N. 118 *Gazety Polskiej*, p. *Aleksandra Baudouin*. Rozbiór rozpraw o oczyszczowaniu napisanych przez K. M. z Miechowskiego. Rozbiór rozprawy, p. t. „Cena przedaźna ziemi osadniczej, jedynie może być zasadą wysokości czynszu,” p. *Bolesława Maciejewskiego*, Słoma, liście, czy ziemia na podściół? Korrespondencye. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. czerwiec 1862, NN. 22—26, zawierają:

Budownictwo wiejskie: Budowlo gospodarskie dla niższej służby leśnej. Drobną szlachta w obec kraju, p. *Józefa Zawadzkiego*. O ugniataniu siarna w celu łatwiejszego przewozu. O uprawie owsa, p. *Wincentego Stempowskiego*. O pędzeniu smoly. O lichwie ze stanowiska ziemiańskiego, p. *Adama Matkowskiego*. Przegląd dzieła A. K. Stelmiasiewicza, p. t. „Ogrodnictwo dla użytku włościanów polskich.” Młyny mączne przewoźne. Kilka uwag nad zasadą dobrowolności umów w czyszczeniu i nad uwłaszczeniem osad włościańskich w Królestwie Polskiem, p. *Jana Wilanda*. Żniwiarka pomysłu Jana Żarskiego, p. *Feliksa Lisickiego*. Szkice z podróży agronomicznej odbytej, p. *Leona Kąkolewskiego*. Opisy nowszych narzędzi gospodarskich. Korrespondencye. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

MUZYKALIA.

Lodwigowski E. S. Zdrowaś Marya, ułożone na cztery głosy z organem. Op. 46. Warszawa, nakł. R. Friedleina, lit. W. Otto, str. 7, kop. 30.

Krzyżanowski Ignacy. Krakowiak, piosnka gajowego. Warszawa, nakł. i litogr. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 11, kop. 45.

Moniuszko Stanisław. Pieśni naszego kościoła na organy ułożone i do grania przy mszy czytanej przeznaczone. Warszawa, nakł. autora, lit. J. Müller, str. 27.

Moniuszko Stanisław. Piosnka bez tytułu, poezya *Józefa Ignacego Kraszewskiego.* Warszawa, nakł. i litog. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 3, kop. 15.

Nowakowski Józef. Ulan, śpiew z towarzyszeniem fortepianu, nakł. J. Kaufmann i F. Hörsich, lit. W. Otto, str. 6.

Kordelus Emanuel. Marche militaire composé pour le piano. Varsovie, lith J. Müller, str. 3.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

J. I. Kraszewski. (Portret), litogr. A. Dzwonkowskiego, litografował H. Aschenbrenner, fol.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Lipiec 1862. — W ruchu obecnym wydawnictwa książek tak dla ludu, jak i dla elementarnych szkółek, zwracamy uwagę na dziełko p. Rakowicza nauczyciela szkoły wiejskiej w Poznaniu p. n. *Nauka czytania i pisania, wypracowana z polecenia Towarzystwa pedagogicznego w Poznaniu.* Poznań. Czcionkami M. Bussego. Cena gr. 18, z oprawą gr. 21. Dziełko to zupełnie u nas nieznanne, chociaż wyszło obecnie już 47 wydanie. Metoda zupełnie nowa, ucząca od razu dzieci poznawać litery, pisać i czytać. Towarzystwo pedagogiczne poznańskie obecnie nie istniejące, uznało pracę prof. Rakowicza za najlepszą, a rękopis wartości tej nowej metody mamy w tém, że przełożone zostało na język niemiecki. Na czele tej książeczki autor nie dał żadnego objaśnienia: w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, gdzie tyłu jest światłych nauczycieli do szkółek elementarnych i znających gruntownie metodę p. Rakowicza, było to zbyt cennem; dla użytku w Królestwie Polskiem jest koniecznem. P. Roman Szlosman nasz rodak, nauczyciel, przygotował objaśnienie szczegółowe, które zamierza ogłosić wraz z książeczką samą, skoro otrzyma od autora zezwolenie na przedruk jego pracy, do którego już się zgłosił w tym celu. Poznawszy bliżej metodę prof. Rakowicza, która już w praktyce, tak bogate wydała owoce, wkrótce oznajomimy z nią naszych czytelników, podając wstęp objaśniający prof. Romana Szlosmana.

— Nakładem S. Orgelbranda, wyszła książka p. n. *Chrześcianin w obec Boga*. Książka do nabożeństwa przez księdza Jana Bogdana, z pięknym stalorytem, przedstawiającym Wniebowzięcie N. Maryi Panny. Samo imię zacnego kapłana, znanego z wielu prac literackich, jak i z wymowy kaznodziejskiej, dostateczną jest rękojmią wysokiej wartości wydanej książki, w której znajdzie pobożny czytelnik modlitwy odpowiednie tak na wszystkie dni w roku, jako we wszystkich przygodach życia doczesnego, napisane czystym językiem a namaszczeniem chrześcijańskim.

— Czytamy w Gazecie Warszawskiej: artykuł p. n. *Uroczystość Piastowska*. Nie ulega wątpliwości, iż jedną z cnót publicznych jest żywa miłość dla pamiątek ojczystych, ta cześć dla wielkich postaci dziejowych własnego kraju, oraz uroczysty obchód chwil, które jakby stacje w dziejowym przebiegu narodu są naturalnymi punktami peryodycznymi jego historyi. Do chwil takich, najuroczystszych bezwątpienia, należy ta, gdy naród z pomroki przedhistorycznej wchodzi na szerokie pole dziejów, jako czynnik potężny i znany. Chwila ta, przypada zwykle na czas utworzenia się państwa, regularnego rządu a zarazem jakiejś ważnej przemiany moralnej w narodzie. Ten charakter nosi u nas ukazanie się Piastów na czele narodu: skupili oni rozpierchłe plemiona w jeden lud, dali temu ludowi nową formę rządu potężnego, dynastję długo panującą z chwałą, wprowadzili chrześcijaństwo i obdarzyli nas prawami. Mają więc pełne prawo do wdzięczności, miłości i części potomków. Z wielką więc radością popieramy myśl obchodu 1000-letniej rocznicy wstąpienia na tron Piastów, założenia państwa i rzucenia pierwszych ziarn religii katolickiej, która później stała się i obecnie jest jednym z nieodłącznych pierwiastków naszych. Myśl tę podniosło naprzód koło posłów poznańskich w Berlinie, poruczając jej wykonanie specjalnej komisyi, pod przewodnictwem Dra Libelta. Jednocześnie w łonie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zamiar obchodu pamiątki Piastowskiej zaczęto wprowadzać w czyn. Komisyja jednakże w tym celu wyznaczona, po dopełnieniu prac przedwstępnych, rozwiązana została, aby nie paraliżować czynności komisyi koła poselskiego i dać jej zupełną swobodę działania energicznego. Celem, do którego komisyja zdążać powinna, jest urządzenie uroczystego obchodu poświęcenia kopca i pomnika w Kruświcy, na pamiątkę 1000-letniej rocznicy wstąpienia na tron Piastów, oraz pierwszych początków chrześcijaństwa w Polsce. Pomnikiem tym ma być wysokie usypalisko w miejscu, gdzie prawdopodobnie mieszkał Piast, a na szczycie kapliczka Śgo Metodogo i Cyrylla, pierwszych

chrześcijańskich apostołów Słowian. Dotychczasowemi działaniami komisyi zapewniono sobie miejsce na kopiec, a nie wątpimy, iż grosz na wykonanie jego obficie posypie się po całym kraju, gdyż tylko takim groszem ten pomnik wzniesiony być powinien. Tak pojmujemy wystąpienie redakcyi *Tygodnika Poznańskiego*, która pragnie zebrać *Album pisarzy i artystów polskich*. Nie możemy jak tylko najsilniej poprzeć piękny ten zamiar, którego dokładniejsze objaśnienie znajdują czytelnicy w przedrukowanej odezwie redakcyi, jaką kładziemy poniżej. Odezwa *Tygodnika Poznańskiego* tak brzmi:

„*Album pisarzy i artystów polskich*, utworzone na pamiątkę 1000-letniej rocznicy wstąpienia na tron polski dynastyi Piastów i pierwszych początków chrześcijaństwa w Polsce.

Nie wdając się tymczasowo w żadne uczone wywody, czy i kiedy Piast żył i na tron polski wstąpił, czy i kto byli aniołowie, przepowiadający mu świetność jego rodu i kraju; wzywamy niniejszém bezwzględnie, ponieważ czas nagli, wszystkich pisarzy i artystów polskich, którzy w przyszłym roku uczcić pragną 1000-letnią pamiątkę pierwszych zawiązków państwa Polskiego, jakoteż chrześcijaństwa w ziemiach niegdyś polskich, ażeby najdalej do końca bieżącego roku, na ręce podpisanej redakcyi *Tygodnika Poznańskiego*, *franco*, nadesłać zechcieli swoje prace, jako to: poezye, powieści, opisy, wspomnienia, rozprawy naukowe wszelkiego rodzaju, rysunki, fotografie rzeźb i budowli, muzyczne kompozycye, wraz z portretami i życiorysami swojemi, w celu utworzenia z nich zwyż oznaczonego albumu, z którego czysty dochód przeznaczają się na pomnik dla Piasta, mający się niebawem bliżej oznaczyć przez komitet od kółka posłów polskich w Berlinie na to mianowany.

W swym czasie zostaną ogłoszone warunki prenumeraty na to dzieło. Z natury rzeczy wynika, iż prace doń wchodzić mające nie mogą być zbyt obszerne, a fotografie i rysunki (które za pomocą fotografii pomnożone być mają, gdyż do ich rytowania zbywa na czasie), nie mogą być zbyt wielkie, lubo ze względu na cel, dla jakiego są przeznaczone, powiunny być niepoślednie i mieć niewątpliwą naukową lub artystyczną wartość. Swoją treścią nie potrzebują się bynajmniej odnosić do wypadków, na których cześć są przeznaczone. Album to ma być *in quarto majori*. W razie potrzeby urządzi się dwa wydania, jedno więcej, drugie mniej przedmiotów zawierające.

Dla kontroli przesyłek, będzie redakcyja w swém piśmie umieszczala wiadomości o nadchodzących artykułach, wymieniając rodzaj pracy, jej autora i miejsce wysyłki. Otwiera także kolumny swego

pisma dla dyskusji względem urządzenia w mowie będącego albumu, pomnika dla Piasta i uroczystości 1000-letniej rocznicy.

— W Gazecie Warszawskiej (Nr. 123); czytamy ciekawą statystykę naszych pism dawnych. Dziś, gdy pisma te razem wzięte, liczą przeszło 20 tysięcy prenumeratorów, a mamy nadzieję, że liczba ta zwiększy się jeszcze z każdym rokiem, ciekawem zapewne będzie porównanie ilości pism wychodzących w trzecim kwartale 1830 r. i liczby prenumeratorów zapisanych na pocztę:

Kuryer Warszawski	egz. 1109.	Themis Polska	egz. 20.
Kuryer Polski	„ 511.	Walterscot p. Dmochow. „	17.
Gazeta Warszawska	„ 240.	Pamiętnik umiejęt. moral. „	16.
Gazeta Polska	„ 226.	Ziomomysł	„ 15.
Korrespondent Wars. „	140.	Dekameron	„ 13.
Dziennik Powsz. Kraj. „	130.	Wzory budowy wiejskich „	11.
Motyl	„ 122.	Pamiętnik Fizyczny	„ 4.
Piast	„ 116.	Pamiętnik Lekarski	„ 3.
Dziennik dla Dzieci	„ 37.	Skarbiec dla Dzieci	„ 2.
Wiadomości Handlowe „	33.	Miotelki Nowakowskiego „	2.
Pamiętnik dla płci pię. „	27.	Pamiętnik Naukowy	„ 1.
Dziennik Podróży	„ 25.		
			Razem egz. 2820.

Cyfra ta nie potrzebuje komentarzy, widząc ją, ocenić możemy poświęcenia nieszczęśliwych redaktorów, łamiących się z obojętnością i poświęcających oprócz pracy, własne fundusze; niepodobna bowiem przypuścić, aby większej części pismom, przy wskazanej liczbie prenumeratorów, zwracały się koszta papieru i druku.

Przytaczamy tu jeszcze rachunek roczny dochodów i wydatków innego, bardzo użytecznego i dobrego pisma: *Mrówki Foznańskiej*, za rok 1821.

Dochody: Od 157 prenumeratorów wpłynęło talarów 893.

Wydatki: Papier i druk prospektu . . . tal. 9
 Ogłoszenie w gazetach . . . „ 4—22
 Prenumerata dzienników. . . „ 51
 Papier i koszta redakcyi . . . „ 720
 Koszta druku „ 543— 2
 Okładki, oprawa, przesyłka „ 100

1528

Straty tal. 635

Notujemy tu także spostrzeżenie, że pisma, które liczyły w roku 1830 najwięcej prenumeratorów, dziś liczą mniej od innych, a po-

wodów tego faktu szukać należy najprzód w rozbudzoném życiu umysłowém, które wybiera rzeczy pożyteczniejsze, a powtóre, w przyjętej solidarności z dawną rutyną, która nie na korzyść postępu ustąpić nie chce czy nie może.

— Znany młody pisarz, a syn zasłużonego nakładcy i księgarza, Henryk Merzbach wraz z Ludwikiem Polakiem, otworzyli nową księgarnię w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu wprost kościoła ks. Bernardynów.

— Zygmunt Dangieli wydał tom I dzieła p. n. *Ogólne zarysy ekonomii politycznej*. Ważność treści i gruntowność tej naukowej pracy, zasługują na szczegółowy rozbiór.

— Emanuela Tonnera Czecha, który przed rokiem bawił między nami, wyszła w przekładzie polskim z czeskiego broszura *Czesi i Polacy* w Krakowie u Wywiątkowskiego.

— W pierwszej połowie b. m. odbyły się wybory dygnitarzy uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 186²/₃.

Na rektora uniwersytetu, w ocenieniu położonych zasług, wytrwałości i sprężystości, zaproszony został powtórnie dotychczasowy rektor, Dr. Dietl, co tém jest chlubniejszém ze strony jego kolegów, że wydział filozoficzny, któremu teraz kolej do rektoratu służyła, na wniosek dziekana Dra. Czerwiakowskiego, jednomyślnie uchwalił zaprosić resztę wydziałów do obwołania na rok przyszły Dra. Dietla rektorem uniwersytetu, zastrzegając sobie kolej na później, jeżeli na to przystaną inne wydziały. Jednomyślność wydziału filozoficznego chętny i koleżeński znalazła odgłos po wszystkich wydziałach. Nadto, gremium uniwersyteckie wyprawiło w zeszłym tygodniu obiad honorowy na cześć swego rektora, przy którym administrator dyecezyi, prof. ksiądz Teliga, wniósł rzewny toast za zdrowie rektora Dietla, straszącą jędrnie zasługi jego; rektor zaś podziękował tak za zaufanie kolegów, z powodu powtórnego obioru, jakoteż za uznanie skromnych jego zasług, które wyobrażają tylko skupione w jego ręku sumienne i usilne krzątanie się każdego z kolegów w dopełnieniu swego powołania. Zachęcając do wytrwałości i łamania się z przykrościami, wniósł rektor Dietl zdrowie cesarza Franciszka Józefa, za przywrócenie, postanowieniem z d. 4 lutego 1861 r. uniwersytetowi odebranego mu dawniej prawa wykładu w języku ojczystym. Poczóm z kolei inne stosowne i koleżeńskie poszły toasty, zakończono

ne toastem za powodzenie *Almae matris Jagiellonicae* i serdecznym zwyczajem, kochajmy się!

Na dziekanów wybrano: w wydziale teologicznym administratora dyecezyi, ks. Teligę; w wydziale prawnym, prof. Dra. Dunajewskiego; w wydziale lekarskim, prezesa Towarzystwa Naukowego, prof. Majera; w wydziale filozoficznym Dra. Czerwiakowskiego; na ich zaś zastępców: ks. Dra. Wilezka, prof. Teologii; Dra. Koczyńskiego prof. prawa; Dra. Skobla prof. wydz. lekarskiego i Dra. Strońskiego, bibliotekarza uniwersytetu i prof. wydz. filozoficznego.

— Uezony czeski pisarz *Zap*, wydaje obecnie *Kronikę Morawską* i *Czeską* w przepysznój edycyi; mnóstwo ilustracyj zdobi ją przedstawiających główne wypadki historyczne starego państwa Swiatopelka i Czech; starożytności słowiańskie wykopane w mogiłach, ubiory i uzbrojenia, bożyszcza, wszystko to narysowane i wyrżnięte na drzewie ze smakiem, ścisłością, a odbicie nie nie zostawia do życzenia. Zeszyt 2gi téj historyi popularnój a ozdobnój, na jaką my z większemi środkami zdobyć się jeszcze nie mogliśmy, kończy się na rozbiću wielkiego państwa Morawskiego.

— A. J. Gliński, ma wkrótce ogłosić drukiem drugie wydanie *Bajarzy polskiego*, którego pierwsza edycya tak prędko wyczerpaną została. Pragnęlibyśmy ażeby autor, dał nam wyjaśnienia szczegółowsze, z kąd czerpał swe podania, co właściwie ludowego pozostało w tych powieściach. Nadałby tém prawdziwą wartość swemu dziełu, któreby dawało rękojmnię odbicia rzetelnego fantazyi ludu naszego. Tenże pisarz wydał poczet drugi przekładu *Bajek Kryłowa*, któremu z przechwałką nadawano tytuł *Lafontena*. Jakkolwiek dalekim jest jego talent od bajkopisarza francuzkiego, należy przecież Kryłow do zdolniejszych pisarzy w téj gałęzi literatury. My tu małą dodamy uwagę, że naszego Krasickiego nie zastąpić nie potrafi.

— Księgarnia *Celsa Lewickiego* w Warszawie, potrzebuje do współdziałania w wydawnictwie osoby posiadającej sąd literacki i pewną siebie, że zachowa potrzebną w tego rodzaju przedsięwzięciach dyskrecyą.

Osoba, któraby oprócz pracy mogła i chciała wziąć udział w wydawnictwie także i kapitałem, znalazłaby w tém zajęciu płacę godną myślącego człowieka i obywatela, a przytém, bezwątpienia korzystną.

Wzmiankuje się tu o współdziale kapitału, ale poszukuje się głównie pracy: zatrudnienie może być doraźne lub stałe.

— Dr. Karola Marcinkowskiego pamięć uczczono pomnikiem w Dąbrowce Ludomskiej. powiecie obornickim, gdzie przyjechawszy w gościnę, zacny i pożyteczny żywot zakończył, pozostawiając długotrwałą po sobie pamiątkę: Towarzystwo naukowej pomocy W. Ks. Poznańskiego.

Dom, w którym Dr. Marcinkowski mieszkał, musiał być rozebrany z powodu walenia się ścian; właściciel wsi Dąbrowki, p. Wiktor Łakomicki, kazał w tém miejscu, gdzie stało Marcinkowskiego łóże, umieścić słup z ciosowego kamienia 20 stóp wysoki, z napisem, po jednej stronie: Karol Marcinkowski, urodził się 23 czerwca 1800 r. zakończył w tém miejscu dni swoje, pełne chwały i poświęcenia dla narodu i cierpiącej ludzkości.—Umarł d. 7 listopada 1846 r.—Na drugiej stronie pomnika położono napis: „Doktorowi — żołnierzowi — obywatelowi.”

Wilno. D. 11 czerwca odbyło się zwyczajne posiedzenie miesięczne Kommissyi archeologicznej wileńskiej pod przewodnictwem prezesa hr. Eustachego Tyszkiewicza i w obecności kuratora wileńskiego okręgu naukowego księcia Szyryńskiego Szychmatowa, oraz znanego ze swych prac naukowych b. profesora uniwersytetu petersburgskiego Mikołaja Kostomarowa, zarazem rzeczywistego członka Kommissyi archeologicznej. W liczbie zaproszonych gości znajdował się też znany literat rossyjski dyrektor gimnazyum Samarskiego p. M. Warencow.

Zagajając posiedzenie, prezes powitał przytomnego pierwszy raz na posiedzeniu Towarzystwa profesora Kostomarowa następującem przemówieniem:

„Panowie moi! Niech mi wolno będzie rozpocząć dzisiejsze zwyczajne posiedzenie od powitania szanownego współczłonka naszego, pana profesora Kostomarowa, którego imię i zasługi uczone są już dostateczną rękojmią względów i uszanowania, jakie Towarzystwo nasze w tej chwili mu przynosi. W pracach historycznych niektórzy historycy rossyjscy, dając zdanie swoje o wszystkich prowincjach dziś składających cesarstwo, często bardzo, mijają to że z krzywdą naszą, ale co gorsza z krzywdą prawdy, wyrokowali o Litwie. Bezstronny sędzia, którego w gronie naszym obecnie witamy, wyższym nad stan obecny pojęć ogólnych w kraju pokazał się być sę-

dział, nie uległ nigdy grzechowi hołdowania dzisiejszości i to w słowiańskiej ziemi imię jego tak wzniosło wysoko. Co się nas tyczy, jakże nam błogo, że język nasz ojczysty nie jest dla niego obcym, jest to najpiękniejsza strona człowieka nauki, nie gardzić językiem co jego wiedzę wzbogacić może. Po wszystkim, co w pogardliwy sposób język i literaturę, jedną z najdawniej w Słowiańszczyźnie uprawianą dotąd spotykało, podobny fakt jest dla serc naszych najdroższy. Witając p. Kostomarowa w imieniu Towarzystwa, które intelektualność Litwy reprezentuje, pozwałam sobie wynurzyć te uczucia, które bez zaprzeczenia wszyscy tu podzielamy”.

Professor Kostomarow, widocznie rozrzuwiony tém serdeczném przemówieniem, wyrzekł z głębokim uczuciem w języku polskim, którym bardzo dobrze włada, następujące słowa: „Niestaje mi słów dla wynurzenia uczuć wdzięczności za tyle dowodów współczucia, jakich doświadczyłem w dawniej stolicy Jagiellonów. Raczcie, panowie, przyjąć odwołanie się do serc waszych szlachetnych, jako wyraz mojego gorącego żądania, ażeby z taką miłością i braterską przyjaźnią zawsze od polskiego społeczeństwa przyjmowaną i witaną była ta narodowość, dla której pracuję sercem i życiem”.

Następnie dostojny prezes, przechodząc do sprawozdania za miesiąc ubiegły, uwiadomił Towarzystwo o nowym darze Instytutu Górniczego Petersburskiego, który złożył w darze dla Muzeum kolekcję mineralogiczną, składającą się z 197 okazów, wartości 385 rubli srebrem, oraz o nadejściu do Wilna transportu z książkami ofiarowanymi z liczby dubletów dla Muzeum Wileńskiego przez cesarską Akademię nauk i cesarską bibliotekę publiczną, których liczba wynosi 3,300 tomów. Nadmienił też w sprawozdaniu swoim, że w miesiącu ubiegłym odwiedziło Muzeum 1734 osoby, z tych 1309 mężczyzn i 425 kobiet.

Z kolei, na wezwanie prezesa, przystąpiono do naradzania się nad pomnikiem, mającym się wzniesić w katedrze ku czci i pamięci małżonki Zygmunta Augusta Barbary Radziwiłłówny, i wybrano z łona komisyi komitet składający się z sześciu osób, do którego należeć będą wszystkie prace dotyczące się uskutecznienia tego przedsięwzięcia. Sprawa wzniesienia pomnika Barbarze Radziwiłłównie obudziła powszechne współczucie; na ręce księdza prałata Bowkiewicza wpływają składki na ten cel przeznaczone; wymieniono jako ofiarodawców następujące osoby: ks. prałat Bowkiewicz rs. 10, Dominik i Cezara Chodźkowie rs. 3, Edward Białocki rzecz. rad. st. rs. 3, studenci instytutu agronomicznego Horeckiego rs. 5, Oskar Milewski rub. sr. 25.

Następnie po odczytaniu protokołu przeszłego posiedzenia i podania treści korespondencyi naukowej, odczytany został spis ofiar za miesiąc ubiegły.

— W Kuryerze Wileńskim czytamy w korespondencyi z Krakowa o dwóch nowych poetach, i wiadomości o pisarzach galicyjskich.

Powieść ostatniego teorbanisty żebraka, spisana przez Romana Szkarłupkę, wydana w Krakowie nakładem Wilda; a drugim: *Zawichost*, śpiew historyczny Jana Lama, wydany we Lwowie.

Powieść ostatniego teorbanisty żebraka osnuta jest na historycznych podaniach o panu Rzewuskim, o porażce Daszowskiej i t. d. i jest prawdziwem odbiciem charakteru ukraińskiej dziatwy, tak pełnej bólu i lez, poezyi i wspomnień krwawych.

Są starzy ludzie, spytaj kogo wola:
 Jaka to była ojców naszych dola,
 Kiedy Lach wściekły nikogo nie słuchał,
 Ta robił wszystko, co czart mu podmuchał?
 Kiedy w arzędę puszczał domy Boże,
 A żyd od cerkwi trzymał klucz w komorze,
 Ta darł poborne? Niktże nie pamięta?
 A kiedy przyjdą wielkmoocne święta,
 Chłop biedny płaci za własne prosięta.

Treść poematu jest bardzo prosta i naturalna, lubo wcale nie poetyczna... Pan Rzewuski, Rzewucha, attaman kozaczy wziął sobie urodną dziewczkę Pryskę do dworu, nie pozwalając jej iść za mąż, za kochającego ją nad życie Owerka Kliszawego. Rozwija się dość ciemno prowadzona intryga pomstą kozaka, który zabija Rzewuchę i Pryskę, i sam *zbieziony* straszy okoliczne sioła. Co do charakteru jednak, poemat ten ma wiele bardzo zalet i jest prawdziwie na nutę dumek Padury nastrojony. Podział na jarmarki, i każdy jarmark poczynającą dunka, są bardzo dobre. Oto pierwsza lepsza:

Płacze gołęb' po samicy,
 Bo przepadła gdzieś bez wieści;
 Płacze kozak po dziewicy,
 Bo ją wróg na rękach pieści.

Gołęb' orła nie dogoni,
 Darmo tylko utyskuje;
 Kozak dziewczki nie obroni,
 Ale swego nie daruje.

Gołęb'owi rady niema,
 Gdzieś upadnie na rozdroże;
 Kozak cierpi, lecz wytrzyma,
 Bo się jeszcze zemścić może.

Albo ta zupełnie Padurze odpowiednia. Pierwsza jej zwrotka nawet jest przekładem z Padury.

Na dół spisy! na dół spisy!
Bo do tańca wróg już stał.
Przepadniecie podle bisy,
Kozak kozuch nowy wdział.

Hej! co kozak niech wróg zna,
Hura ha!—Hura ha!—

Kozak strachu się nie boi,
Bo w nim krew kozacza gra;
Nikt mu w polu nie dostoi,
Kiedy huknie hura ha!

Hej! co kozak niech wróg zna,
Hura ha! hura ha!

Z ustępów niektórych, a w ogóle z siły i prawdy, jaka w wierszu pana Szkarłupki przebija, znać piękny talent. Co się zaś tyczy użycia prowincjonalizmów „grubiańskich,” jak je sam autor zwie w dopisku, o tych, zdaniem mojem, powiedzieć należy, że są wcale stosowne, oprócz dwóch, (jeden na str. 66, a drugi na str. 89), zbyt rażących nie estetycznością. Lepszy autor zrobił, poddając się tej formie, nie chcąc przez to skłamać natchnieniu, którego cele były dla niego wyższe, nad zabawkę salonów i pedantyzm purystów.

Drugim utworem, jest „Zawichost” Jana Lama. Spiew ten opiewa ustęp z dziejów księcia ruskiego Romana Mścisławicza, mianowicie nieszczęśliwą jego wyprawę na Lachów i Litwę pod Zawichostem w r. 1205. Główna myśl tego poematu opiera się na zacnej bardzo tendencji prowadzącej do zgody i jedności bratniej.

W wierszu widać wielką łatwość, prostotę i staranność, obok zapalu i rzeczywistej poezyi, której nie mało rozlanęj jest w całym utworze. Dziennik polski dobrze bardzo o tym utworze powiedział: że on nie tyle uderza poletem, ile harmonią między myślą poety a jej wykonaniem. Szczerłość i serdeczność myśli odzywa się szczerym i serdecznym wierszom.

Zeszyt 3ci ważnego dzieła Józefa Szujskiego p. t. Dzieje Polski, już opuścił prasę. W dodatku do Dziennika literackiego, po ukończeniu pięknej powieści pani Sand Valvedre, ukazać się ma też Szujskiego dramat historyczny (siódmy) p. n. Jerzy Lubomirski. Niewyczerpany ten autor, boleśną nam wielce nadesłał przed niewielu dniami ze Lwowa (gdzie teraz bawi) wiadomość, o chorobie swojej, która nas bardzo zasmuciła. Choroba ta trwa już parę mie-

sięcy... Bógby dał, aby jak najprędzej usuniętą została. Kraj nasz czuje już zasługi tego młodego poety.

Ludwika Leśniowska, autorka opremiowanej dla ludu Historii Polskiej, bawiąca obecnie w Krakowie, zamierza wydać też historię poprawioną, mianowicie też w części geograficznej, w której sumienna krytyka porobiła jej należyte zarzuty. Co do geografii naszej ziemi, tej mamy istotny brak. Ukazała się temi czasy obok Historii Polskiej przez Feliksa Antoniewicza, wydanej w Gnieźnie, geografia starożytniej Polski i posiada wiele bardzo zalet.

— Czytamy w korespondencji Gazety Warszawskiej z Poznania: „W naszym Towarzystwie Przyjaciół Nauk czytał na dwóch posiedzeniach professor Motty wyborny swój przekład komedii Arystofanesa, pod tytułem: *Rycerze*; odczytał sekretarz Towarzystwa, p. Wengner, dnia 23 czerwca, interesujący opis bitwy Maciejowickiej naoczego świadka, oficera pruskiego, znajdującego się naówczas przy boku generała Fersena. Na następne posiedzenie nareszcie zapowiedziano sprawozdanie p. Nehringa z nowego wydania *Kroniki Kudłubka*.

Wyszedł też tu, w komisie księgarni Żupańskiego, zeszyt trzeci i ostatni *Dziejów Herodota*, przekładu Antoniego Bronikowskiego, z dedykacją: „Jaśnie Wielmożnemu hrabi Alfonsowi Taczanowskiemu, Szambelanowi Najjaśniejszego Króla Pruskiego, Członkowi dożywotniemu Izby Panów, kawalerowi najwyższych orderów Orła Czerwonego II-giej klasy i wielu innych.

O wartości przekładu samego nie możemy nic powiedzieć. Za to trudno nam pominąć dziwaczną przedmowę, polemizującą, o ile rozumiemy, z krytykami dawniejszych przekładów p. Bronikowskiego. Cóż powiedzieć naprzykład na ustęp brzmiący *dosłownie*, jak następuje: „At *mamdrungał* w swoim zakroju, czy jak to tam zauominował JMCI pan Szydło, mniejsza zresztą, *mamdrungał* czy *apolog* do *bałwanka* jakiegóś tej tam krytyki podlotki naszej, co nas drze coraz wyżej, im piszący czolobitniej mu kłaniają się a mentorowie zaciągają na niego gazeciarski.“

Wszakżeż to bezwątowania trochę zbyt enigmatycznie!

— Dzieło przedśmierne, zgasłego zbyt młodo naszego rzeźbiarza Szuberta krakowianina: *Przekleństwo Barda*, ma być wykonane z marmuru, aby zachowało pamięć i dało potomności świadectwo, o wielkim talencie młodego artysty.

— RocznikóW Gospodarstwa krajowego, wydany zeszyt na miesiąc lipiec r. b. obejmuje: Rozbiór dzieła pod tytułem: „Gospodarstwo

narodowe stosowane, czyli zasady nauki gospodarstwa narodowego, zastosowane do praktyki, p. *Fr. hr. Skarbka*.” O stosunkach ekonomicznych w Polsce w XVII i XVIII wieku. O drogach średnich i o szarwarkach, przez *Władysława Witkowskiego* inżyniera. Pogląd na obowiązki osób powołanych do urzędu przez wybory współziomków i na różne kwestye społeczne kraju naszego dotyczące, przez *Adama Golza*. Rozmaitości: Zagony wążkie. Użycie kartofli do wyrabiania piwa. Na co się przyda pokrzywa. Jak można korzystać ze zboża zrosłego. Sadnik (plantoir) do kukuryzy. Wczesna pasza zielona. O korzeniu lubinu. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc maj 1862 roku.

— W Czechach zachowują szczególne zwyczaje odwieczne, w wigilią Bożego Narodzenia. Podajemy tu z rozprawki Wł. Syrokomli, ustęp opisujący te obrzędy we wsi *Gudlice*.

W Czechach z podaniową skrupulatnością obchodzą wigilią Bożego Narodzenia, zabytek przedchrześcijański, który w różnych stronach Słowiańszczyzny dotąd jeszcze obchodzony, rozmaite bierze nazwy: w Wielkorossyi zowie się *szczodry wieczór*, na Litwie *kucia*, u Czechów *stedry*, lub *vanoce*.

Przed wieczorzą, jeden z domowników dopełnia obrzęd, także niewątpliwie przedchrześcijański. Na dziedzińcu kładzie obręcz, sypiąc w środku mąkę i rozmaite zboże, do którego zlatuje się ptastwo. Idzie potem do ogrodu i obwiązuje owocowe drzewa, mówiąc: *wsteczki stromy, przyjd' te k' namk' večeri* (wszystkie drzewa, chodźcie do nas na wieczorzę). Zwyczaj stawienia jodełki dla dzieci (stromek vanocny) przechowuje się tutaj jak u nas.

Pomimo dostatku ryb u stołu, główną uwagę na wieczery zwracały narodowe kołaczki, rozmaite swoją przyprawą, kształtem i nazwą: *szczodrowka* (vanocka), bułka pszenna w kształcie cyfry 8; inne z makiem, serem i śliwkami, *buchta*, *livance* (rodzaj oladek od wyrazu *liti*, lać), *vdolky* (podobny rodzaj ciasta) i *knelliky* coś w rodzaju pączków, figurowały na stole, chwywane przez dziatwę z radośnym krzykiem.

Wróżby po wieczery w wigilią Bożego Narodzenia tak powszechne w całej Słowiańszczyźnie, skrupulatnie tutaj są obchodzone. Dziewczęta resztki wieczery czepiają na drzewach, potem je trzęsą, a pytając: gdzie jest miły w tej chwili „*Kde milej dnes je?*” słuchają w której stronie pies zaszczeka; inne rozlewają wodę przed bramą, a każda w stosownej pieśni pyta, czy jej przyszły mąż bije młotem, czy gra na trąbie? czy ciosa toporom, czy pali z bicza, czy miele we

młynie? stosowny dźwięk w powietrzu, ma być nieodzowną wróżbą. Tam wróżą z łupin orzechów, tam rzucają do studni kołacze, owdzie wylewają ołów, jak u nas na Litwie.

Zadzwoniono o północy na mszę pasterską, ustały wróżby, lud hurmem pobiegł do kościoła. Lecz ani teraz, ani nazajutrz rano, w dzień Bożego Narodzenia (*hod Bozi*), ani podczas niesporów, poimino tłumów cisza i spokój panowały w świątyni i we wsi. Lud czeski z uroczystą powagą obchodzi dzień urodzin Zbawiciela.

Reszta pierwszego dnia Bożego Narodzenia, upłynęła w Gudlicach cicho i uroczyście. Nazajutrz już od godziny 6tej z rana, rozpoczęło się *kolendowanie*. Dzieci biegały od chaty do chaty, śpiewając kolendy i dostając za to kołacze i austriackie krajcary. Treścią tych kolend jest jak i u naszego ludu, narodzenie, pokłon pasterzy i przymówka do kołaczy. Dostrzega się tu i satyryczny pierwiastek, żarcik w pieśni z obecnych, czego w pieśniach ludu naszego niema.

Oto początek jednej z piosnek kolendowych.

Koleda, koleda, Stepunc,
Co to neses we dzbane?
Nesu, nesu, koladu,
Upad isem s ni na ledu,
Psi se na mne sbegli,
Koledu mi snedli.

Kolenda, kolenda, Szezepanie,
Co to niesiesz we dzbanie?
Niosę, niosę, kolendę,
Upadłem z nią na lodzie,
Psy zbiegły się na mnie,
Kolendę mi zjadły.

Oprócz kolendników, chodzą jeszcze po wsi *trzej królowie*, ze stosownemi śpiewkami. Najwięcej tu się popisuje *król murzyński* umazany sadzą. Piosnki jego są krotochwilne, czasem piękne wiejską prostotą, np.

Kdybym na slunce niechodil,
Ne bylby si se opalil;
Slunce jest drahe kameń,
Od Kristova narozeni.

Gdybym po słońcu nie chodził,
Nie byłbym się opalił,
Słońce jest drogim kamieniem,
Od narodzenia Chrystusa.

Nakoniec *trzej królowie* uderzając berłami po stole, mówią: „*Ramel! Ramel! Ramel! co nam udelis? Rame! Rame! Rame! co nam udzielisz?*”

— W Kuryerze Wileńskim czytamy Syrokomli: Krótkie studia nad poetą Henrykiem Hejne, wraz z przekładem niektórych jego pieśni: dany tu kilku tłumaczenie przez autora Dęboroga.

Pokój. (Friede).

„Słońce na niebie, wysoko w górze,
Białe obłoki płyną w lazurze,
Na morzu cichem a tajemniczem,
Niebo się dwoi z całym obliczem;

A ja u rudla leżąc w okręcie,
 Śniłem tak błogo, śniłem tak święcie!
 Widziałem we śnie Chrystusa Pana;
 W śnieżystą szatę postać owiana,
 Pełen wielkości, pełen urody,
 Szedł on przez lądy, szedł on przez wody,
 Głową aż w niebios świecąc jutrzence,
 Świat błogostawiając, wyciągnął ręce!
 Idzie przez lądy, przez morskie tonie,
 I wielkie serce niesie w swém łonie,
 Ciepłe jak słońce, jasne jak słońce,
 Leje w pierś ludzką łaski gorące;
 Napawa duszę wonią przyjemną,
 I Bożem światłem rozjaśnia ciemno;
 Przechodzi lądem i morską tonię,
 A wszystkie dzwony świętecznie dzwonią.

Tu jak łabędzie płyną okręty:
 W każdym różowy żagiel rozdęty,
 Igrając z falą każdy z nich bieży,
 By u zielonych stanąć wybrzeży,
 Przy białych basztach, co po nad wodą,
 Gdzie ludzie w murach życie swe wiodą.

Miasto spokojne i pełne ciszy,
 Tam żadnych gwarów ucho nie słyszy,
 Łatwo odgadnąć, że w tej ustroni,
 Szalonym wirum życie nie goni.
 Tu po ulicach szerokich, czystych,
 Przechodzą ludzie w szatach śnieżystych.
 Zielone palmy trzymają w rękę,
 Uśmiech ich oczom dodaje wdzięku.
 Pocałowaniem cichem aniola,
 Wszyscy się wzajem całują w czoła,
 Patrzą na słońce które z ogniska,
 Krew promienistą dokoła tryska;
 A kędy tryśnie choć kropla krwawa,
 Światłem i ciepłem wszystko napawa;
 I chór trzykrotny rozległ się wszędzie:
 „Niech Jezus Chrystus pochwalon będzie!”

Na pokładzie okrętu zaległem niedbale
 I patrzę zdumiany w przezroczyście fale;
 Orzeźwiam się ich chłodem i szumem wietrzyku,
 A oko coraz głębiej a głębiej przenika.
 Oto naprzód odbiła morska fala drżąca,
 Promieniste obłoczki przy zachodzie słońca;
 Potem, widok wyraźniej z pod wody wyrasta:
 Kopuły starych świątyń i wieżyc miasta.
 Potem na sinéj fali, w dalekiej ustroni,
 Stary gród hollenderski widzę jak na dłoni:

W ulicach pełno ludu krząta się i zwija,
 Od męzkich, czarnych płaszczów biały haft odbija
 Koronkowych kołnierzków: widać na bazarze,
 Długie szpady Hollendrów i długie ich twarze,
 Idą na rynek miejski, gdzie rozgwar zagłusza,
 Albo po krętych schodach na sale ratusza.

Staroświeckie, posępne mury tego gmachu:
 Posągi dawnych władców stoją na szyldwachu,
 Nieruchome a wierne, z berłami, z mieczami,
 Strzegą szeregu gmachów: czarodziejstwo mami,
 Patrząc na polerowane okna téj budowy,
 Gdy słońce rzuci na nie odbłask brylantowy.

Przy cienistój, zielonój, podstrzyżonój lipie,
 Dziewcząt w jedwabnych sukniach gromada się sypie;
 Postrojone jak kwiatki, gdy zakwitnie piwa,
 Czarna czapeczka piękne ich główki okrywa;
 Z pod czapeczki, jak fala lub jak kręta żmija,
 Wypływa złoty warkocz i szyjkę obwija.
 Tam w hiszpańskich płaszczkach ludzie pełni dumy,
 Poważnemi ukłony obdzielają tłumy.
 Tam znakomite damy, wspaniałej urody,
 Idą w swych ciemnych szatach staroświeckiej mody,
 Z książkami do modlitwy, w zadumie ponurój,
 Śpieszą na nabożeństwo w katedralne mury.
 Huczy dzwon, grube jęki wkoło się rozległy,
 Z pod sklepień murowanych z kamienia i cegły;
 Przez otwarte podwoje, grzmi organ wspaniale,
 Drżące tony w powietrzu chwieją się jak fale.

Rodzina grabarza.

Wszystko ucichło, tylko z po za chmury
 Jesienny księżyc bladą twarz wytyka;
 Tam stoi domek grabarza ponury,
 Stoi sam jeden wpośród mogilnika.

Z biblią w ręku drzemie matka stara,
 Świeczka migoce jakby na pogrzebie;
 Syn po komnacie snuje się jak mara,
 A młoda córka tak mówi do siebie:

„Oh jak mi nudno! .. jaki świat nie miły!
 Tu mię zabije samotna tęsknota!
 Tu same trupy, tu same mogiły.
 Z rana do nocy patrz jeśli ochota!”

„Ty kłamiesz, matka odmruknęła na to,
 Tylko trzy trupy legło od téj chwili,
 Gdy nie opodał, tu... pod naszą chatą,
 Twojego ojca zwłoki położyli.”

Córka odpowie: „Ja dręcę się srodze,
Głód z tobą cierpię, a coraz to gorzej;
Jutro z pewnością do księcia odchodzę,
Jaki bogaty, a jaki on hoży!”

Syn się odzywa z szyderyczym wyrazem:
„Ja w lesie zucha widziałem nielada;
Zarabia złoto... popracujem razem,
On mię nauczy jak się nożem włada!!!

Bładość pokryła matczyną twarz starą,
Ze złości książką cisnęła mu w oczy:
„W lasach, do zbójcy chcesz przystać poczwaro!
By cię nauczył jak krew ludzką toczy!”

Ale do okna ktoś puka... spojrzeli...
Któs ręką grozi i pięści zaciska,
Wstał stary ojciec z grobowej pościeli,
A księżyc na nim uroczyście błyska.

Król Harald Harfhar.

(Ballada).

„W morskiej głębinie niesłychane dziwa!
Zamek z kryształów wskrósł zalany wodą,
W zamku król Harald od wieków przebywa,
Z rusalką, żoną swą młodą.

Mijają lata, Harald jak przykuty,
Nie śmie gdzieindziej obrócić oczyma;
Leży już wieki, talizman zatruty,
Urok rusalki go trzyma.

Leży dni całe w zadumie uroczej,
Śni całe noce o roskoszy nowej;
Pogląda w oczy, w niezgłębione oczy,
Swój czarodziejki królowej.

Oslabnął, zgrzybiał, choć życie urocze,
Oblicze jego jako wosk zżółkniało,
Wypelzły gęste królewskie warkocze,
Jak drzazga wyschło mu ciało.

Lecz kiedy morska zawiruje fala,
A baszty zamku zachwieją się w morzu,
Gdy burza gniewnie zahuczy z oddala,
On tylko zadrza na łożu.

Słyszy wołanie... o wesoła wieści!
 To jego z ziemi ktoś do siebie woła!...
 Chce powstać z łoża rozkosznej boleści,
 Lecz rąk podźwignąć nie zdoła

Niekiedy słyszy z nad wodnej topieli,
 Jako się tony muzyki polały,
 Głos mu znajomy, bo to chór minstrelki,
 Śpiewa Haralda pochwały.

Harald drży, płacze, oblewa się potem,
 Chciałby opuścić swe łożo Łazarza,
 Wtedy rusałka trzyma go z chychotem,
 I pocałunkiem obdarza.

† W pierwszych dniach lipca r. b. umarł w Galicyi pod Miłatynem w Rzepniowie, *Ryszard Herman*, współtowarzysz w dawniejszych latach Smolki. Urodził się we Lwowie 1804 r. z rodziny czeskiej: pozostały po nim pamiętnik, kilka przekładów dzieł z nauk przyrodzonych, a obecnie drukuje się: *Opis ciał roślinnych, przemysłowych i handlowych*, z wykazaniem ich pochodzenia i użytku.

Redakcyja Biblioteki Warszawskiej



Wolne drukowal. — Warszawa, d. 24 Lipca (5 Sierpnia) 1862 r.
 Cenzor, Stanisławski.

Czerwiec, 1862.

Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obserwatorium Astronomicznem Warszawskiem.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie 1°14'45",7 czyli w łuku 18°41'25", na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy					Wielkość średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wo- dy co do wysokości w milim. Z	Wysok. wody na Wiśle			
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni		6	10	4	10	6	10	4	10		dész- czu	śnie- gu	stop	lin
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny		godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.					
1		758.29	758.96	757.96	757.88	758.27	+12°9	+16°2	+20°8	+13°5	+15°8	60.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	W1	W2.	W1.	W1.				4 1	
2		758.06	757.87	755.64	754.23	756.45	13.3	19.2	24.8	15.1	18.10	62.8	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW2.	PdW3.	PdW2.	PdW1.				4 0	
3		752.56	751.65	750.36	749.54	751.03	14.8	21.6	22.0	17.1	18.63	68.0	napół pog.	pogodny	poc. dész.	pr. poch.	Pd1.	PdZ2.	PnZ3.	PdZ2.				3 10	
4		749.76	750.99	751.59	753.15	751.37	16.0	15.6	21.0	15.7	17.01	83.7	poc. mg. l.	pochm.	napół pog.	napół pog.	PnZ1.	PnZ2.	PnZ2.	Pn1.				3 9	
5	Rów.	755.15	750.04	753.61	752.15	752.74	14.2	17.6	25.0	14.2	17.74	59.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn1.	Pd1.	PdW1.	PdW2.				3 7	
6		750.45	749.41	747.74	749.17	749.19	14.6	23.3	28.4	18.5	21.3	64.7	pogodny	pr. pogod.	pr. pochm.	pr. pogod.	PnW2.	PdW2.	Pd3.	PdZ1.	1.8			3 4	
7		750.88	751.78	751.10	751.86	751.40	20.2	26.0	31.1	22.2	24.8	64.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdZ1.	Pd1.	PdZ2.	Pd1.				3 2	
8		753.09	752.99	750.58	750.21	751.72	23.4	28.3	32.2	24.6	27.11	54.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdZ1.	Pd1.	PdZ2.	PdZ2.				2 10	
9		749.52	749.84	747.03	746.22	748.15	23.2	28.3	28.8	21.8	25.2	61.5	pogodny	pogodny	pochm.	poc. błys.	Pd1.	PdZ1.	PdZ1.	W1.				2 8	
10		746.22	749.20	751.05	752.09	749.64	20.0	18.5	17.1	11.6	16.8	72.2	pogodny	pochm.	pochm.	pogodny	Z3.	Z3.	Z3.	Z1.				2 8	
11	Perlg.	751.99	751.11	746.80	745.24	748.79	14.2	19.0	24.6	18.5	19.01	59.2	pogodny	pr. pog.	napół pog.	pr. pogod.	PdZ1.	PdW2.	PdW2.	PdW1.				2 7	
12	(C)	743.30	742.95	744.76	745.41	744.10	18.9	26.0	21.6	15.8	20.51	72.0	pr. poch.	pochm.	napół pog.	pogodny	Pd1.	—	Z2	PdZ1.	7.0			2 6	
13		746.06	746.46	744.48	748.12	746.28	17.5	24.2	28.6	13.3	15.9	66.5	pogodny	napół pog.	pogodny	poc. dész.	Pd1.	PdZ1.	PdW2.	PnZ2.	1.0			2 4	
14		749.00	748.96	747.93	748.55	748.61	14.6	18.2	18.5	12.3	13.9	78.7	pochm.	napół pog.	pochm.	pr. pochm.	PdZ2.	PdZ1.	PnZ1.	PnZ1.	1.4			2 3	
15		748.26	748.73	747.75	748.34	748.02	12.7	16.9	20.3	12.8	18.11	80.0	poc. mgla	pochm.	napół pog.	dészcz	Z1.	PnZ1.	PdZ1.	PdZ1.				2 2	
16		749.33	750.61	750.20	750.24	750.09	12.0	16.2	20.3	17.1	16.8	66.5	pogodny	napół pog.	napół pog.	pogodny	Z1.	Z3.	Z3.	Z1.	2.4			2 1	
17		749.65	748.84	746.05	744.34	747.22	14.1	21.6	23.3	17.9	19.3	63.0	napół pog.	pochm.	pochm.	pochm.	W1.	PdW3.	PdW2.	PdW2				2 1	
18	Rów.	742.91	742.70	742.79	743.05	742.86	16.4	16.9	18.1	15.0	16.8	80.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW2.	PdZ1.	PnZ2.	PnZ1.	4.1			2 0	
19	(C)	740.69	733.60	738.06	738.15	739.12	14.2	18.1	23.0	16.6	17.9	85.7	pochm. mgla	dészcz	napół pog.	pr. pogod.	Pn2.	PnW2.	Pd2.	Pd1.	6.5			1 11	
20		737.24	737.68	742.25	742.91	740.02	15.6	16.8	13.3	9.6	13.5	81.5	pochm.	pochm.	pochm.	pr. pogod.	Pd3.	PdZ3.	Z3.	ZdZ2.	0.4			1 11	
21		741.98	741.74	740.93	741.00	741.41	11.0	12.3	12.7	11.2	11.80	87.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdZ1.	PdZ2.	Z2.	PdZ3.	5.7			1 11	
22		740.08	739.91	739.20	738.92	739.52	10.9	11.9	15.7	12.7	12.5	83.5	pochm.	poc. dész.	pochm.	napół pog.	PdZ2.	PdZ2.	PdZ3.	PdZ2.	1.5			2 0	
23		739.70	740.61	740.00	741.03	740.51	13.0	14.5	17.1	10.4	13.7	70.7	pogodny	napół pog.	napół pog.	pogodny	PdZ2.	PdZ3.	Z3.	PdZ2				2 0	
24	Apog.	741.43	741.91	742.86	744.84	742.76	11.4	16.0	15.8	11.5	12.6	75.7	napół pog.	pr. pochm.	napół pog.	pr. pochm.	PdZ1.	Z1.	Z2.	PnZ2	1.5			2 0	
25		745.82	746.37	745.91	746.29	746.09	10.3	14.1	15.5	10.6	12.6	74.2	pochm.	napół pog.	pochm.	pr. pogod.	Pn1.	PnZ2.	Z2.	Z1.	0.5			3 1	
26		745.55	745.57	744.97	746.55	745.66	11.1	15.4	16.8	11.2	13.6	71.2	pochm.	pochm.	napół pog.	napół pog.	Z3.	PnZ3.	Z3.	Z1.				3 6	
27	(C)	746.98	747.04	746.41	746.15	746.64	11.5	16.0	19.2	12.5	14.80	69.2	napół pog.	napół pog.	napół pog.	pogodny	Z1.	PnZ2.	Z2.	PdZ1.				3 3	
28		745.81	745.34	744.18	746.20	745.38	12.3	19.8	22.2	14.5	17.3	67.2	pogodny	pogodny	pochm.	pochm.	PdW1.	PdW2.	PdW2.	Pd2.	9.4			3 2	
29		747.24	747.42	748.25	748.49	747.85	14.8	16.4	11.6	10.8	13.4	93.7	poc. l. mg.	poc. dész.	poc. d. mg.	napog. mg.	PnZ1.	PnZ1.	PnZ2.	Pd1.	16.2			2 11	
30		748.98	749.43	748.55	748.34	748.82	11.8	15.8	19.5	13.0	15.0	70.5	pogodny	pogodny	napół pog.	pogodny.	Z1.	PnZ2.	PnZ2.	Pd1.				2 9	
Sr.		747.53	747.52	747.93	747.29	747.33	+14°96	+18°79	+20°93	+14°72	+17°52	71.6									59.4			2 93	

	m.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	747.33	27	7.288
Najwyższy barometr dochodził d. 1 o g. 10 r.	758.96	28	0.444
Najniższy — — — d. 20 o g. 6 r.	737.24	27	2.806
Średnia dzienna zmiana barometru	2.58		1.143
Największa dzienna zmiana barometru d. 11—12 o godz. 6 rano	8.69		3.850
Średnia wysokość barometru jest mniejsza o	1.39		0.617
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	748.72	27	7.905
Średnia temperatura czerwca wynosi	+ 17 ^o .29	C.	+ 13 ^o .83 R.
Największe ciepło dochodziło d. 8 o g. 4 w.	+ 32.20	"	+ 25.76 "
Najmniejsze — — — d. 20 o g. 10 w.	+ 9.60	"	+ 7.68 "
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.97	"	2.38 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 9 — 10 o g. 4 w	11.70	"	8.36 "
Średnia temperatura czerwca jest mniejsza o	0.47	"	0.38 "
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	+ 17.76	"	+ 14.21 "
Termometrogaf wskazał: Maximum: + 32 ^o .5 C. = + 26.0 R. d. 8 po połud.			
Minimum: + 8 ^o .0 " = + 6.4 " d. 28 w nocy.			

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 71.6 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 10.52 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o trzy setne większa od normalnej (68.6).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi 59.4 mil. czyli 26.31 lin. par.; mniej o 6.7 mil. czyli 2.97 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w czerwcu spada (66.1 mil. czyli 29.28 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej średni miesięczny jest 23.8 stopni; największe natężenie siły elektrycznej dochodziło 64 stop. d. 21 o godz. 10 rano.

Dni pogodnych było 5, napółpogodnych 16, pochmurnych 9.

Dni deszczu 16 (d. 6, 9, 12, 13, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 28, 29).

— mgły 5 (d. 4, 15, 17, 19, 23).

— błyskawic i grzmotów 8 (d. 3, 6, 9, 12, 19, 28).

— błyskawic bez grzmotów 2 (d. 3, 9).

Wiatrów mocnych 16 (1 PdW., 2 Pd., 4 PdZ., 7 Z., 2 PnZ.).

Wicher 1 (1 PdZ.).

Wiatr panujący Południowo-Zachodni, częste były także wiatry Południowe. Czerwiec r. b. w ogóle był chłodny, wilgotny o 0,38 stopni R. chłodniejszy niż zwykle; pierwsza połowa miesiąca prócz dni: 10 i 14 była ciepła a nawet gorąca, jej temperatura jest o 2,2 stopnie wyższa od normalnej; trzy dni: 7, 8, 9 odznaczały się niezwykłym upałami; największe ciepło w cieniu dnia 9 po południu dochodziło 26 stopni R.; na słońcu 32,5 stopni R. Druga połowa miesiąca była znacznie chłodna i stan jej podobny był do jesiennego; szczególnie cztery dni: 21, 22, 25, 29 z rana i wieczór były nader chłodne; największa zmiana temperatury wynosząca 8,36 stopni przypadała d. 9 na 10. Barometr w pierwszych dwóch dniach, przy wschodnim wietrze i pogodnym niebie utrzymywał się wysoko, w innych dniach stał nisko; największa zmiana dzienna barometru dochodziła 3,85 lin. par. d. 11 na 12, w czasie pełni księżyca i najmniejszej jego odległości od ziemi. Deszcze osobliwie w drugiej połowie miesiąca padały często ale nie obficie i po nich zwykle powietrze znacznie się oziębiło.

Na słońcu liczba plam od d. 1 do 5 była znaczna, następnie do d. 14 zmniejszała się, potem do końca miesiąca wzrastała.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle stóp 2 cali 9.3 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 18..... stóp 4 " 1 " "

" " najmniejsza " d. 19, 20 i 21.. stóp 1 " 11 " "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, prośbienia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskim, co dzień o godzinie 8 rano.

UWAGA. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głośkach Z., Pd., Pn., W. i t. d. oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wicher gwałtowny.



JAN MARSUPIN

NA DWORZE KRÓLA ZYGMUNTA I KRÓLOWEJ BONY.

PRZEZ

Alexandra Przeddzieckiego.

Szóstego maja 1543 r. w katedrze na Wawelu, siedemnasto-letnia królowna Elżbieta, córka Ferdynanda króla rzymskiego, czeskiego i węgierskiego i Anny Jagiellonki, piękna, rozumna i cnotliwa pani, połączoną została węzłem małżeńskim z dwudziesto-trzech-letnim królem Zygmuntem Augustem, młodzianem ujmującej powierzchowności i niepospolitych zalet umysłu i serca. Cieszył się z takiego połączenia stary król Zygmunt, który w Elżbiecie ukochał swoją własną krew Jagiellońską po matce jej Annie (1), równie jak swoją macierzystą, po ojcu jej Ferdynandzie z cesarskiego domu rakuskiego. Z tego połączenia spodziewał się król Zygmunt wnuków a dziedziców Litwy, coraz ściślej z sobą wężłami połączonej z koroną polską, pod spólnym berłem Jagiellonów. Nie spełniły się, niestety, te świetne nadzieje, które naród cały z Zygmuntem I podzielał; bo Zygmunt August był jeszcze pod wpływem nie tyle miłości synowskiej ku matce, ile nałogowej uległości dla królowej Bony, która władzę swoją nad mło-

(1) *Anna, była córką Władysława Jagiellończyka króla czeskiego i węgierskiego, a brata Zygmunta I króla polskiego.

dzieńcem, dogadzaniem rozbujałym namiętnościom, utrzymywać umiała.

Królowa Bona zaś widząc w pięknej i młodej synowej spółzawodniczkę do władzy jaką sama nad jednym i drugim Zygmuntem dzierżyła, zniechęciła Elżbietę właśnie dlatego, że była młodą i piękną, pełną cnót i wdzięku; i nie wahała się folgować tej nienawiści, pomimo osobistych powodów, które nakazywały jej pewną względność dla córki króla Ferdynanda, a synowicy cesarza Karola V. Od cesarza bowiem zależało jej księstwo barskie we Włoszech; a z królem Ferdynandem niejednokrotnie musiała znosić się listownie w sprawach ukochanej córki Izabelli, owdowiałej królowej węgierskiej, broniącej praw syna sieroty do korony ojcowskiej, a przynajmniej chociaż do księstwa siedmiogrodzkiego.

Pomimo tak przeważnych względów, królowa Bona nie kryła się ani z uczuciami srogimi dla synowej, ani ze środkami jakich przeciwko niej używała, obmawiając ją przed synem i nie miłą czyniąc, w celu odstręczenia męża od żony (1).

Pomagali królowej Bonie, Opaliński kasztelan gnieźnieński, ochmistrz królowej młodej, i ulubieniec Bony, Gamrat arcybiskup gnieźnieński. Elżbieta zaś, oprócz słabej opieki starego króla, miała po swojej stronie hetmana Tarnowskiego, podkanclerzego koronnego, Samuela Maciejowskiego, który był oraz biskupem płockim, i Seweryna Bonara, żupnika i wielkorządcę krakowskiego. Przez pierwsze miesiące pobytu swego w Polsce, miała także Elżbieta czynną pomoc dodanego sobie przez ojca, sekretarza Włocha *Jana Marsupina*. Ten zostając w ciągłych stosunkach z królową za pośrednictwem pierwszej panny z jej froncymeru, *Katarzyny Hölzelin*, codziennie pisywał do Wiednia w sprawach swojej pani, a w obronie jej, otwartą wojnę z królową Boną prowadził. Ale upadł narreszcie pod przewagą potężnej przeciwniczki swojej; albo

(1) *Górnicki* wspomina o tem w kilku słowach, (*Dzieje w koronie Polskiej* str. 11), a daleko obszerniej ks. Stan. Górski kanonik krak., w nieocenionych listach do Dantyszka i innych przyjaciół pisanych. (*Niemcewicz* Zbiór Pam. tom IV p. 34—58).

wiem kiedy z powodu szerzącej się w Krakowie morowej zarazy, dwór królewski przerzucił się z miejsca na miejsce, a biedny Marsupin, walczył bohatersko z trudnościami wszelkiego rodzaju, dla zbliżenia się do swojej pani, Bona potrafiła od obu Zygmunatów uzyskać listy do króla Ferdynanda, aby niewygodnego dla jej zamiarów ziomka odwołał.

W listach Marsupina od 25 czerwca do 10 września 1543 r., z Polski do króla Ferdynanda pisanych, (a które w archiwum cesarskiem w Wiedniu przepisała uczona i niezmordowana w gorliwości swojej dla dziejów krajowych, dziś już sędziwa matrona polska, księżna kanoniczka Teressa Jabłonowska), znajdujemy wiele ciekawych szczegółów malujących dobitnie dwór polski przy schyłku życia Zygmunta I; słuszna więc aby w opowiadaniu naszym miejsce znalazły (1).

Marsupina przysłał król Ferdynand do Polski z Pra-
gi, 11 czerwca 1543 r., zaraz po powrocie Herberstejna i innych osób z wesela królowej Elżbiety. Polecał go Zygmuntowi Augustowi jako pośrednika i tłumacza mającego zostawać przy osobie córki jego, dla sprawowania jej interesów tak przy mężu, jak przy Najjaśniejszych rodzicach męża, ile razy potrzeba tego będzie. Poleciał także król Ferdynand Marsupina hetmanowi Tarnowskiemu, którego tyle razy doznanej przychylności był pewnym, a także Samuelowi Maciejowskiemu biskupowi płockiemu i podkanclerzemu koronnemu, Andrzejowi hrabiemu z Górki i Sewerynowi Bonarowi żupnikowi i wielkorządcy krakowskiemu, na przywiązaniu których polegał.

Zręczny Włoch radośnie przyjęty był przez młodą królowę, którą odwiedził po raz pierwszy w ogrodzie, po którym przechadzały się wszystkie Ich. K. M. aż do godziny 23 dnia (2). Odbył potem publiczną audyencyą u sta-

(1) Niech nam wolno będzie w tém miejscu oświadczyć wdzięczność naszą dla czcigodnej księżnej kanoniczki Jabłonowskiej, za łaskawie użyżony nam własnoręczny rękopis kopii i wypisów w archiwum cesarskiem w Wiedniu przez nią wypracowanych, a zawierających obfite materiały do panowania Zygmunta I, od 1530 do 1548 roku.

(2) Marsupin rąbuje 24 godzin na dobę po włosku, zaczynając od zachodu słońca.

rego króla, odwiedził osoby do których miał listy zalecające, i zaraz korzystał z położenia swojego, zdając królowi Ferdynandowi sprawę o wszystkiém co się ukochanej córki jego dotyczyć mogło: o wspaniałości jój dworu, jak służą jój najpiérwsi panowie polscy; jak ją stary król kocha, i jak niecierpliwie oczekuje wiadomości, azali nie jest już w błogosławionym stanie?

„Młody król, (pisał Marsupin w piérwszym liście swoim z 25 czerwca), przystojny jest i zdaje się posiadać najpiękniejsze zdolności; ale boi się dotąd bardzo pani matki, tak, że nic nie robi, nic nie mówi bez niój. Bądź W. K. Mość o tém przekonany, iż wkrótce to stadło małżeńskie będzie najczulsze i święte jak być powinno. Wszyscy Polacy od najniższego do najwyższego i sam król stary i dwór cały, ubóstwiają swoją królowę, najświętobliwszą córkę W. K. Mości, i nie spuszcza ją z oka. Trochę cierpliwości a z czasem przyjdzie i to, czego brakuje jeszcze” (1).

Urzednicy dworu obu królów, chcieli złożyć na utrzymanie Marsupina w Krakowie, jak to jest w zwyczaju dla posłów od monarchów zagranicznych; ale Włoch niczego przyjąć nie chciał, powiadając, że nie jest posłem, ale sekretarzem króla Ferdynanda, nie w publicznym ale w prywatnym interesie przysłanym. Uczynił to zaś dlatego, aby nie dać nowego powodu do szemrania tym, którzy niechętnie na obecność jego przy dworze patrzali, dogadzając w tém woli królowej Bony. Ta zaś w ziomku swoim niebezpiecznego szpiega widziała, i słusznie: bo Marsupin donosił nawet o najpoufalszych szczegółach domowego życia królowej Elżbiety, chwając skromność i pokorę z jaką ona starała się ukrywać przed starym królem brak dowodów miłości męża (2). To téż na audyencyi u królowej Bony, lubo ona grzecznie przyjęła Marsupina, oświadczyła

(1) Mss. Jablon. p. 728.

(1) Et Sapi V. M. che el Re vecchio a questi di passati dimando Sua M. Reginale, si il Re giovane haveva dormito seco quella notte; et li modestissima rispose che si: et *tamen* non fu vero. Poi la dimando quel sanctissimo Re vecchio che carezze li haveva fatto ne letto? Essa rispose: *molte*; et *nihil* fuit; et questo fu notato da persone grande et acquista una gratia mirabile *apud* eos. List włoski Marsupina, łacina przepłataną, z 26 czerwca Mss. Jablon. p. 731—732.

mu wręcz, że niepowinien tu dłużej bawić, gdyż Polacy za złe mieć będą królowej Elżbiecie, jeżeli cudzoziemca w usługach swoich trzymać będzie. Prosiła go jednak, aby do króla Ferdynanda pisał, polecając mu królowę węgierską Izabellę, którą to córkę ona tyle kocha, ile król Ferdynand, córkę swoją Elżbietę. Prosiła także, aby król Ferdynand opiekował się jej sprawami neapolitańskimi, w których ciągłych krzywd doznaje.

Marsupin obiecał o wszystkim tém napisać i zaraz to uczynił, co do pozostania zaś w Krakowie, odwoływał się w tém zupełnie do woli króla Ferdynanda, który go tu przysłał. Królowa Bona, ze swojej strony pisała do króla Ferdynanda i do żony jego królowej Anny, zapewniając ich o macierzyńskiej miłości swojej dla Elżbiety, która pomna i na dawne i na dzisiejsze związki rodzinne, jak własną córkę kocha. Prosiła ich tylko aby i oni córkę jej, królowę Izabellę węgierską tak miłowali, „gdyż wzajemna ta miłość, (dodawała Bona), idąc ciągle w zawody, i nas do kochania więcej jeszcze Najjaśniejszej córki WW. KK. MM. zagrzeje” (1).

Stary król zaś w liście do królowej Anny, wynurzając szczerzy affekt swój dla synowej, tak pisał: „Bądź o tém W. K. M. przekonana, że Najjaśniejszą córkę waszą, a raczej *naszą spólną*, królowę Elżbietę tak miłujemy, jakby z nas samych zrodzoną była, i że nie możemy nawet przypuścić, aby Waszej K. Mości droższą być mogła niż nam.” Ale ulegając zapewne namowom żony, dodawał: „Co się tyczy sekretarza, którego W. K. M. chciałeś mieć przy córce swojej, jakby pośrednikiem (*internuncium*), lubo wydaje się nam zręcznym i sprawnym, nie widzimy jednak do czegooby Jój K. M. takiego pośrednika potrzebować mogła. Ani my do córki, ani N. syn nasz do żony tłumacza nie potrzebujemy, gdyż oba język niemiecki dobrze znamy (2), a więc swobodnie z nami tym językiem mówić może. A nie

(1) Et nos ad plus amandam S. filiam V. M. magis inflammasabit. MM. Jablon. p. 744—748.

(2) „Cum Germanam linguam uterque nostrum calleat.” Nauki języka niemieckiego udzielał Zygmuntowi Augustowi za młodu niejaki Damerow. (*Z notatek Tadeusza Czackiego*). Ob. Ambrożego Grabowskiego: *Ojczyście Spominki*, T. I. p. 219.

brak Jéj K. M. i na służbie, z którą także może się rozmówić" (1).

Do króla Ferdynanda zaś dobitniej jeszcze z żądaniem oddalenia Marsupina wystąpił król Zygmunt.

„Najjaśniejszy syn nasz nie mniej od nas całkiem jest dla żony wylany. Ażeśmy go w wielu językach wyuczyć kazali, bez pomocy tłumacza i pośrednika może mu Najjaśniejsza małżonka jego wszelkie życzenia duszy swojej wynurzać. Zdaje się więc mniej potrzebném, aby W. K. M. sekretarza dla niej przysyłał.” Wreszcie przypomniał Ferdynandowi, że na mocy dawniejszych pomiędzy nimi układów, oznaczona jest liczba cudzoziemców, z których ma się składać dwór królowej; a że ta liczba już jest uzupełnioną, nie sądzi, aby od warunków umowy odstępować należało.

Marsupin odwoływał się zawsze do rozkazów swojego pana, a tymczasem od królowej Elżbiety, jako sekretarz, i od siebie ciągle do Wiednia pisywał. Królowa Bona sprowadzała go do siebie i namawiała do wyjazdu, powiadając, że nieprzyzwoicie jest, aby królowa miała swojego *internuncjusza*, kiedy do tego przeznaczony jest ochmistrz Jéj K. M. (*Major domus Curiae*); i że panowie polscy nie kontenci z tego, że tajemne rzeczy powierzane bywają cudzoziemcowi. Naprózno składał się Włoch, jak zawsze, rozkazem swego pana. Z audyencyi królowej Bony, udał się raz jeszcze do starego króla.

„Ale cóż, (pisze Marsupin) (2), dobry Boże, mówić ze starym królem, jestto to samo, co nie mówić z nikim. Król J. M. nie ma własnej woli, tak jest na wędzidle trzymany. Wszystko ma wręku swoim królowa Bona. Bona jedna całym państwem rządzi, wszystkim rozkazy daje, i tak już naprzykrzyła się wszystkim przedniejszym panom i szlachcie, że ledwie potrafią znieść ją do końca życia starego króla; dziś jednak rządzą się największą cierpliwością, a bodaj i bojaźnią. Młody król nic nie mówi, niczego słuchać nie chce i do żadnych spraw mieszać się nie śmie, tak boi się królowej Bony, matki swojej. A ja wierzę pra-

(1) List Zygmunta I z 30 czerwca. Mss. Jablon. p. 748—751.

(2) List 6 lipca do króla Ferdynanda. Mss. Jablon. p. 756—776.

wie, że ten młody król jest pod wpływem czarów matki; albowiem codziennie, (jak słyszę) do niej chodzi, od pierwszej nocy po dziś dzień. Ona nie pozwala synowi ani działać, ani mówić, tylko tak jak sama rozkaże; a często wymawia mu swój posąg, mówiąc: „Idź i zapłać z posagu twojej żony,” tak, iż czasem młodego króla do największej rozpaczki doprowadza. Nikt nie śmie przemówić do Najjaśniejszej królowej Elżbiety, ani ją odwiedzić; ani książę, ani pan żaden, ani szlachcic, ani kto z gminu. Im bardziej jest prześladowana, tem bardziej ją kochają; wiele szlachetnych pań i panien chciałyby ją odwiedzić, a nie śmieją.”

Królowa Bona chciała otrzymać od starego króla rozkaz oddalenia Marsupina; na to się Zygmunt nie zgodził; ale ochmistrz królowej młodej, Opaliński utrudniał mu wszelkimi sposobami przystęp do królowej Elżbiety. Marsupin jednak nie omieszkał nigdy przychodzić w czasie obiadu i wieczerzy, i przez pannę Katarzynę Hölzelin o wszystkiem pani swojej donosił. W listach zaś do króla Ferdynanda pisanych, doradzał sekretarz, aby Bonę ukarał, oddając księstwo barskie komu innemu (1); zwłaszcza ponieważ przybywa tu do Polski poseł turecki dla przedłużenia rozejmu, „a o tem różnie mówią, dodawał Marsupin, bo i ztąd do Turcyi wysłany jest poseł.”

Tymczasem morowa zaraza zaczęła w Krakowie grasować; mowa była o wyjeździe młodego króla z żoną do Mazowsza; mówiono także, że stary król chciał oddać to księstwo synowi, byleby tam ucziwie z żoną mieszkał; ale że młody król wzbraniał się jeszcze od tego, podburzony przez matkę, która bała się stracić przez to cały wpływ swój nad synem. O tem wszystkiem donosił królowi Ferdynandowi Marsupin, zapytując oraz, co ma z sobą robić, jeżeli mu nie pozwolą jechać za dworem?

Tymczasem wywiązując się sumiennie z poruczonego obowiązku, Marsupin wypisał dla królowej Bony 24 artykułów zażaleń, z powodu sposobu, w jakim obchodzono się z królową Elżbietą. Pierwój jednak pokazał je Elżbiecie, a ta prosiła go, aby nie przemawiał zbyt ostro do królowej

(1) Ita isto equus domaretur, ista via corrigentur fatui: (List z 6 lipca).

Bony, dodając gorsze do złego. Marsupin zaś odpowiedział, że dobrym sposobem z królową Boną nic zrobić się nie da, taką ma bowiem naturę, że im bardziej kto się przed nią upokorzy, tém bardziej ona zhardzieje; a tak ztwardziałą chorobę, ogniem tylko i żelazem leczyć można.

Prosił więc Marsupin o audyencyą u królowej Bony. Jednego dnia odmówiono mu dla ważnych zatrudnień królowej; drugiego, dla tego że musiała lekarstwo zażyć; proszono go jednak aby trzeciego dnia stawił się u królowej o godzinie 19^{tej}.

W sobotę z rana (1) (pisze Marsupin do króla Ferdynanda), poszedłem na zamek, a skoro spostrzegła mnie Jój K. M., kazała mi powiedzieć przez sekretarza, abym stawił się zaraz po obiedzie, albowiem 19 godzina zajęta. W niepewności czy królowa Jójmość odkładając, nie zechce wyjść, nie dawszy mi audyencyi, pozostałem na zamku, oczekując końca obiadu. Sekretarz tymczasem wszelkimi sposobami starał się wybadać ze mnie, co ja mam królowej J. M. powiedzieć? Nareszcie obiad się skończył; zaraz odesłano młodego króla i kazano wyjść wszystkim dworzanom. Dwie tylko starsze panie pozostały. Królowa Jójmość z młodą królową weszła na ganek (*loggia*) odkryty, rozkazując mi iść za sobą. Ja zaś uzbroiwszy się w cierpliwość, zgiąłem kolano aż do ziemi, i w słowach uszanowania pełnych jak się należało, do królowej Jój M. przemówiłem" (2). Treść rozmowy swojej z królową Boną, przesłał Marsupin królowi Ferdynandowi w innym liście (3).

„Zapytałem ją o następujące rzeczy:

Dlaczego młody król nigdy razem z małżonką swoją nie jada? Dlaczego nigdy nie odwiedza jój we dnie, ani daje jakiej oznaki miłości dla niej. Dlaczego Jój K. M. nie nakazuje mu tego, gdy wiadomo jest że król to tylko robi, co mu ona rozkaże. Przypuściwszy nawet, że ma przyjacielskie stosunki z innymi kobietami, niechby przynajmniej małżonce powinność oddawał. Nie jest to uczciwe

(1) Było to 7 lipca. Mss. Jabłon. p. 782.

(2) List z 9 lipca. Mss. Jabłon. p. 779.

(3) W liście z 8 lipca. Mss. Jabłon. p. 780—788.

i przyzwoite obchodzenie się z córką króla rzymskiego a synowicą cesarską. Cesarz J. M. nie zniesie podobnej zniewagi: takim sposobem szuka się kłótni w miejscu przyjaźni. Wielkie szkody wynikną z takiej niezgody dla samej królowej Jój M. z powodu podejrzeń jakie wygłaszają publicznie po Niemczech, Czechach i Polsce, a wyśpiewują wierszami w tutejszém mieście. Dlaczego Jój K. M. tak usilnie pracowała nad wypędzeniem mnie ztąd? Dlaczego zabroniła mi przystępu do N. Królowej Elżbiety, wtedy kiedy przysłany jestem do niej, nie dlaczego innego, tylko aby wszelkie trudności usuwać, wszelkie niesnaski uspokajać i nienawiści godzić? O tych i niektórych innych jeszcze rzeczach mowa była. Jój K. M. napadła na mnie w najgwałtowniejszych i najobelżywszych wyrazach, sądząc że tak mnie przestraszy, że nie będę śmiał ani jednego słowa przemówić. Ja przeciwnie odpowiedziałem z największém uszanowaniem; zniweczyłem wszystkie jej argumenta, i gryzącemi a palącemi wyrazami uczciwie ukłółem królowę Jój M., która powiedziała mi nareszcie, że jestem szpiegiem przysłanym tu przez króla rzymskiego, dla wzniesienia rokoszów. Na to odpowiedziałem: że gdyby Jój K. M. sprawowała się tak jak na dobrą królowę przystoi, nie potrzebowałby król J. M. pan mój przysyłać mnie tu, a cesarz J. M. jeszcze kogo od siebie, dla zapobieżenia takim niegodziwościom. Nakoniec po wielu słowach i długiej sprzeczce, Bona widząc że moja góra, i że w odpowiedziach moich powtarzałem z rozkazu biskupa płockiego (1) i Bonara takie rzeczy, których nie rada była słuchać, rozplakała się, biorąc Boga na świadka, że robią z niej niewolnicę i służę *tój pani* (2). Na wszystko miałem odpowiedź; ani jednego słowa nie wyrzekła Jój K. M. które-gobym nie odparł, chyba gdy o posagu mówić zaczęto (3), a i na to dostateczną odpowiedź dałem. Królowa Jójmość znowu zaczęła płakać i wdychać; potem wyprawiwszy wszystkich, aby nikt nas słyszeć nie mógł, wymawiała mi

(1) Maciejowskiego, podkanclerzego koronnego.

(2) Królowej Elżbiety.

(3) Posag królowej Elżbiety dotąd wypłacony nie był przez króla Ferdynanda.

iż śmiałem jój podobne rzeczy mówić, Odpowiedziałem na to, iż mam polecenie daleko więcej jeszcze powiedzieć, i o takich rzeczach, o których J. K. M. przekonana jest, że Bogu jednemu tylko są wiadome, a które mam obowiązek przelożyć cesarzowi wraz z tēm wszystkiem co widzę, słyszę i przeczuwam (1). Wtedy nakształt gadziny, która ogonem grożąc, widzi że nic na mnie nie zarobi, prosiła mnie nareszcie Bona, abym córkę jój Izabellę W. K. M. polecił, i ją samą także, jako dobrą matkę i królowę, dla córki W. K. M. i aby wszystko o czēm wyżej wspomniałem, pozostało w tajemnicy, jak gdyby mowy o tēm nigdy nie było. Obiecałem Jój K. M. iż dołożę wszelkiego starania, aby jak największa zgoda, powolność i miłość pannały pomiędzy WW. KK. MM. I dlatego pokornie proszę W. K. M. aby raczył napisać list najuprzejmniejszy, polecając mnie a pomijając wszystko com tu wypisał; a może uda mi się zwalczyć ją tym fortelem” (2).

Tymczasem i Bona nie zaspiała sprawy, bo nazajutrz, w niedzielę bardzo rano poszła do starego króla z płaczem i jękiem, i skarżyła się na Marsupina, powtarzając wszystko co jój mówił, a może i dodając cokolwiek. Ale król złażał ją jeszcze, przepowiadając, że narobi sobie biędy po jego śmierci. Udała się zatem Bona do królowej Elżbiety, i długo a uprzejmie z nią rozmawiała. „To też (pisał nazajutrz Marsupin do króla Ferdynanda), N. pani Elżbieta, i panna Hölzelin bardzo wdzięczne mi były za to lekarstwo” (3).

Król Ferdynand posyłał także zaufanych posłańców do Krakowa. Jednym z takich był syn Justa Decyusza bawiącego na dworze króla Zygmunta. Przez niego dowiadywał się Ferdynand o traktatach tureckich, których obawiał się dla Węgier; a wiadomości o tēm czerpał najwięcej Marsupin od całkiem wylanego dla nich Bonara.

(1) W liście z 9 lipca dodaje Marsupin: Z 24 przygotowanych artykułów, wypowiedziałem jój śmiało 22; o dwóch ostatnich, t. j. o trucznie i o czarach nie chciałem otwarcie wspominać; ale tak to obróciłem, że dobrze zrozumieć mogła o co idzie.

(2) List z 8 lipca. Mss. Jabłon. p. 780—788.

(3) List z 9 lipca. Mss. Jabłon. p. 788.

Inny posłaniec, niejaki Jakób przywiózł był listy od króla Ferdynanda i królowej Anny, do córki ich Elżbiety. Pospieszył z niemi Marsupin do królowej, która widząc go, odgadła że są listy dla niej. „Chciałem (pisał Marsupin) aby sam posłaniec mógł ucałować ręce Jój K. M. i ustnie poselstwo swoje odprawić; aby wszyscy poznali jak W. K. M. dba o tę córkę swoją; jak często pisuje do niej, chcąc wiedzieć jak się jój powodzi, co porabia i jakiego doznaje obchodzenia z sobą? Jój K. M. ucieszyła się niezmiernie na widok listów; a nim je otworzyła, pytała się zaraz o W. K. M., o królowę panią matkę swoją, i o niektóre inne rzeczy, na co najpomyślniejsze odebrała odpowiedzi. Jój K. M. rośnie jeszcze, i tak pięknieje, że niepodobna aby mąż, młody król jój nie pokochał. Nic w tém dziwnego, miłościwy królu, że najzaciejsza córka W. K. M. była i jest dotąd nieco smutną. Ona co zawsze była przy łonie N. matki swojej, i ciąglą pociechę wśród swoich miała, odrazu przeniesiona do oddalonego kraju, wpośród obcych i nieznanomych, których językiem mówić nie umie, gdzie świekrę ma sobie przeciwną. Toby olbrzyma nawet wzruszyło i zasmuciło, a nie dopiero młodziuchną dziewicę. Jednakże Jój K. M. przyzwyczajają się już do obyczajów tu-tejszych i do kraju tego, bo tak silnego jest ducha, że mnie samego w podziw wprawia” (1).

Marsupin namawiał królowę Elżbietę do cierpliwości i do oczekiwania chwili, w której ze śmiercią starego króla, królowa Bona władzę swoją utraci. Tymczasem zaś, (powtarzał), cesarz może ją w szachu trzymać i do uprzejmości dla synowej zmusić, za pomocą księstwa barskiego; a także wpływając na Papieża, aby nie pozwalał dłużej arcybiskupowi gnieźnieńskiemu (Gamratowi) trzymać zarazem biskupstwo krakowskie, i nakazał mu mieszkać w swojej dyciezy: „Prałat ten bowiem (pisał Marsupin) pierwszym jest zausznikiem i doradcą królowej Bony, a dla W. K. M. i N. córki najnieprzyjaźniejszym; a ztąd głównym powodem do niezgody i do wszelkiego złego”.

Niedość wystrzegął się jednak i sam Marsupin, od jątrzenia niezgody pomiędzy młodą a starą królową, jak do-

(1) List z 16 lipca. Mss. Jabłoń. p. 796—797.

wodzi anegdota o serze *parmezańskim*, którą w listach swoich do króla Ferdynanda opowiada:

„Będzie temu dni dziesięć (1) jak doniósł mi pewien poczciwiec, że N. królowa Elżbieta posłała do szafarza królowej Bony, po sér włoski *parmezański*; szafarz zaś najchętniej takowego udzielił. Królowa Bona dowiedziawszy się o tém, wpadła w gniew i zabroniła aby odtąd komukolwiekbądź, bez jej wiedzy co wydawano. Gdym się o téj dziecinnéj sprawie dowiedział, opowiedziałem to zacnemu panu Bonarowi, który natychmiast posłał N. królowej Elżbiecie kawał séra włoskiego *parmezańskiego* wazący funtów 30, oświadczając przezemnie N. królowej, iż wszystko czegoby tylko zażądała, natychmiast dostarczoném jej będzie. Nazajutrz gdy sér ten był w pokoju N. królowej Elżbiety, a marszałek nadworny Jej K. M. zaczął o nim mówić, jam powiedział bez ogródki, że N. Bona nie po przyjacielsku i nie po macierzyńsku obchodzi się z królową, panią moją, a to bez żadnego pożytku dla siebie, owszem ze szkodą własną; i opowiedziałem historyjkę o serze. Doszło to natychmiast do pana Opalińskiego ochmistrza dworu młodego króla, i do doradców królowej Bony, którzy tę całą *tragedyę* (2) wraz z królową roztrząsali.

„Słyszac o tém, udałem się do pana Opalińskiego i prosiłem J. M. aby tę fraszkę zapomnieniu oddać raczył. Na to odpowiedział mi, iż królowa Jej M. rozkazała abym doniósł kto mi o tém serze powiedział, a ten ukaranym zostanie, tak iż nikt już więcej nie odważy się fałszów na nią wymyślać. Ja zaś odpowiedziałem, że tego za nic i nigdy nie uczynię; albowiem nie jest rzeczą uczciwego człowieka, stawać się oskarzycielem czyim. Obowiązkiem moim jest wszystko słyszeć, wszystko widzieć, wszystkiego dochodzić co się tyczy mojej służby; ale nikogo ani oskarzać, ani mianować.

„W piątek bardzo rano nakoniec, przyszedł do mnie sługa N. królowej Bony, wzywając mnie do Jej K. M.

(1) List Marsupina datowany jest z 30 lipca. Mss. Jablon. p. 808--820.

(2) Wyrażenie Marsupina.

Skorom stanął w podwojach, Jój K. M. kazała mi najgrzeczniej powiedzieć, żeby mi się nie przykrzyło poczekać przez chwilkę. Czekałem więc póki Jój K. M. nie odbędzie spraw państwa, a tymczasem nadszedł pan Opaliński, po chwili ks. biskup płocki (Maciejowski), nakoniec J. M. ks. arcybiskup gnieźnieński (Gamrat); dworzanom wszystkim i służbie, po rozesłaniu dywanów i przygotowaniu siedzeń kazano wyjść; wtém weszła królowa J. M. Bona, i kazała usiąść ks. arcybiskupowi, biskupowi płockiemu, biskupowi kamienieckiemu (Zebrzydowskiemu), panu Opalińskiemu, panu Bonarowi i mnie.

„Widząc zgromadzonych tylu wysokich dygnitarzów, w ręku których spoczywają rządy całego Państwa, sądziłem że tu idzie o zawarcie pokoju z Turkiem, albo z królową wdową węgierską Izabellą, albo o co innego podobnej wagi. Przemyślałem także nad tém, czyli jakie listy moje nie zostały przejęte i źle wytłumaczone; albo czy nie zrobiono na mnie fałszywego doniesienia? Słowem gubiłem się w domysłach, gdy nakoniec N. królowa odezwała się w te słowa: „Śmiać się będziecie moi panowie, że was, najprzedniejsze rady takiego króla i takiego królestwa, dla tak małej i błahej rzeczy przyzwałam; ależ złemu w samym zarodku zaradzić potrzeba. Wiecie dobrze, że często z małych przyczyn wyradzają się wielkie nieszczęścia. Ja chcę abyście byli świadkami mojej niewinności przed światem całym. *Ten oto*, przybył tu jak powiadał, dla utrzymania pokoju, jedności i przychylności pomiędzy nami; a niegodę tylko zasiewa. Rzecz tak się ma co do tego séra, że ja koniecznie chcę się dowiedzieć od niego, kto takie rzeczy o mnie mówił, a to, aby ukarać go na przykład dla drugich, aby zamilkli ci, którzy nie takie tylko rzeczy o mnie rozgłaszają. Dlatego, proszę was, miejcie dobro moje w pieczy, i napomnijcie tego człowieka, aby powiedział kto te wieści rozsiał, bo ja o tém koniecznie chcę wiedzieć. A jeżeli wy nic nie otrzymacie, to będę błagała o to NN. królów, panów moich miłościwych”.

Wtedy przemówił arcybiskup: „Tak zaiste uczynić trzeba, i koniecznie ukarać tego który o tym sérze gadał; albowiem wielu w tém mieście codzieln podobne rzeczy wygaduje, i całe miasto pełne jest takich wieści; potrzeba

zatem choć jednego ukarać, wymogłszy na Marsupinie aby go wydał”.

Następnie pan Opaliński wspaniałą i przydługą mową przekonywał Marsupina iż powinien powiedzieć królowej J. M. to czego ona żąda, a biedny Włoch w takie obroty wzięty, bronił się niemożnością wydania tajemnicy, niesłusznnością podobnego wymagania, i nie ukrywał swojego zadziwienia na widok tylu znakomitych osób, zebranych dla takiej fraszki. Na to z gniewem wykrzyknęła królowa Bona: „Ty mi chcesz prawa przepisywać; ty o tém i o owém gadasz! Mów do rzeczy, bo jeżeli nie powiesz, to ja powiem żeś ty całą rzecz zmyślił”.— „N. pani, (odrzekł Marsupin), ja to powiadam, com powiedział, a nic innego nigdy W. K. M. odemnie nie usłyszysz”.— „A więc ty jesteś ów który na mnie podobne rzeczy wygadujesz! Mniemałam że jesteś pośrednikiem pokoju; ale widzicie panowie, sami tego jesteście świadkami. Żebyś do mnie, ani do domu mego nie przychodził więcej! Nie chcę mieć takich w moim domu!”—N. pani, odrzekłem, niech i tak będzie. Nigdy nie przyjdę więcej do domu W. K. M.”.

„Wnet powstała królowa Jój M. z krzykiem, (pisze dalej Marsupin) wyszła do przyległej komnaty i przywołała do siebie pana Bonara, któremu zapewne poruczyła donieść o tém W. K. M., a zgromadzenie rozeszło się. Pan Opaliński udał się do N. królowej Elżbiety z prośbą, aby Jój K. M. kazała mi wydać owego *sérnego człowieka* (1). Odpowiedziałem Jój K. M. że tego na żaden sposób nie zrobię, i że jestem sługą J. K. M. króla rzymskiego, a nie kogo innego. Co Jój Kr. M. odpowiedziała królowej Bonie, nie dowiedziałem się dotąd. Ale dałby Bóg aby królowa Bona tak oczyściła się i z tych ważnych zarzutów, o jakich W. K. M. i cesarz J. M. domyślają się, a które jój cały świat zadaje! Ale gdy tyle hałasu robi o małe rzeczy, o wielkich przemilcza. Dlatego rozszerzyłem się nad tą babską sprawą, aby W. K. M. poznała z kim się ma do czynienia, i choć w śmiesznym obrazie ujrzał co się tu dzieje. Biskup kamieniecki (Zebrzydowski), który nie-

(1) *Illum caseaticum hominem.* — Mss. Jabłon. p. 820.

dawno był u W. K. M., powiedział mi że radby się zemną rozmówić, ale nie śmie; tak tu wszyscy i wszędzie są ostrożni; z tego niech W. K. M. sędzi o reszcie (1)".

Tymczasem morowa zaraza szerzyła się coraz bardziej w Krakowie. Umierało dziennie od 60ciu do 70ciu osób, jak donosił królowi arcybiskup Gamrat, a Marsupin królowi Ferdynandowi, pod dniem 31 lipca.

Zygmunt-August wyjechał do Litwy 30 lipca, w kilka wozów obitych sukniem szkarłatnym, i kilka innych niekrytych. „Jak się król J. M. rozstał z małżonką swoją, N. królową Elżbietą, (pisze Marsupin) o tém W. K. M. od panny Hölzelin się dowiesz. Ja to wiem tylko, że w niedzielę (w wilią wyjazdu), w godzinę nieszporów J. K. M. wszedł do komnaty królowej J. M., i rzekłszy parę słów, odszedł. Królowa stara udaje wielki żal z odjazdu syna, a sama kazała mu jechać, dawszy mu na to, jak słyszę, 15,000 dukatów, 40 puharów (cuppis) srebrnych, wiele łańcuchów i innych rzeczy (2)".

Stary król i obie królowe wyjechali 3 sierpnia z Krakowa; mieli parę dni w Nowém-Mieście (Korczynie) pozostać, a potem udać się na Mazowsze, dopóki nie ustanie w Krakowie zaraza. Tymczasem król Zygmunt zachorował w Niepołomicach, i zatrzymał się tam; a nazajutrz umarł wyrostek, sługa królowej Bony J. M.; dlatego najsurowiej zakazano komunikacyę Krakowa z dworem. Dwory też rozpuszczono; przy królowej Elżbiecie pozostały tylko cztery panny i dwie panie polskie; stara królowa zachowała przy sobie dziesięć panien, z których dwie karlice cesarzowi w darze posłać miała (3).

Biedny Marsupin pozostał w Krakowie i żałośnie skarżył się panu swojemu na to osamotnienie, wśród nie-

(1) List z 30 lipca. Mss. Jabłon. p. 808—820.

(2) Mss. Jabłon. p. 821—824.

(3) Z listu cesarza Karola V pisanego do królowej Bony ze Spery 11 maja 1544 (przechowanego w bibl. ces. wied.) dowiadujemy się, że przysłane zostały cesarzowi przez Bonę dwoje dzieci, karzełków: *Kornel* i *Katarzyna*, „wiekiem i wzrostem nierównych, ale z obyczajów całkiem podobnych, (pisał cesarz). Wielką z nich mamy uciechę, gdyż oboje szykowni i weseli, i właśnie tacy, iż umysł nasz, ważnemi sprawami zmęczony, tańcem i żartami dziecinnemi rozrywać umieją. Dlatego dar ten

bezpieczeństwa zarazy i bez żadnego dla kogokolwiek pożytku. Nareszcie doczekał się posłańca z listem króla Ferdynanda do córki i do królestwa J. M. polskich. Siadł więc na koń i wybrał się do Niepołomic. Ale cóż, o milę od Krakowa spotkał go posłaniec od królowej Bony, z kazem zbliżania się do dworu. Nie zważając na to, pojechał Marsupin dalej; ale pod samemi Niepołomicami spotkał go sekretarz ks. biskupa płockiego (Maciejowskiego), i radził mu wystrzegać się królowej Bony, a udać się raczej do Bochni, i tam oczekiwać na pozwolenie odesłania listów królewskich, albowiem widzieć się z królem J. M., nie zdaje mu się możliwem. Usłuchał tej rady Marsupin. W kilka dni później pisał do niego ks. biskup płocki, zapraszając do Niepołomic dla oddania listów króla Ferdynanda i spełnienia zleceń Jego do królowej Elżbiety i do starego króla. Niełatwo do tego pozwolenia przyszło, jak się okazuje z listu Marsupina z 16 sierpnia:

„Po siedmiu dniach pobytu w Bochni pisałem do N. króla J. M. błagając aby z łaski swojej raczył pozwolić mi przybyć na dwór J. K. M. Polecilem zaś aby mój list oddano wówczas, gdy podkanclerzy. (Maciejowski, biskup płocki) będzie u króla J. M. A więc dnia 14 b. m. gdy znajdowali się u króla J. M., królowa i biskup płocki, zastukano do drzwi i list oddano; król kazał podkanclerzemu list otworzyć; ale zaledwie ten czytać zaczął, królowa przerwała mu z krzykiem, iż Marsupina w żaden sposób puścić nie można, i zaczęła płakać. A król na to: „Dlaczego nie miałyby przybyć do nas”? Biskup rzekł, iż wie od Marsupina, że mu zabroniono jechać za dworem, i przymuszono go zostać w Krakowie. A królowa po długiej sprzeczce znowu w płacz wołając, iż nie chce aby tu przyjeżdżał Marsupin. Biskup wiele rzeczy naprzeciwko temu mówił, czego już Bona znieść nie mogąc, niby jadowita gadzina syknęła: „Boże, ja tu posag przyniosłam

z każdym dniem miłszym staje się dla nas, za który też pilną wdzięczność dla Waszej Oświeconości (*vestra serenitati*) chowamy. Staraniem naszym będzie aby dzieci te uczciwie i stosownie do potrzeb swoich hojnie podejmowane były. A że zapewne rodzice ich i krewni troszczą się o te dzieci, prosimy aby Wasza Oświeconosc, te rzeczy powagą swoją załatwiła, zapewniając im łaskę swoją i opiekę”. — (Tłumaczenie z łacińskiego).

i skarb pieniężny; a *ta* nic nie przyniosła; a jednak wszyscy mi jesteście wrogami". Na to król ten najświętszy odrzekł: „*Milcz głupia! (Tace fatua!),* tyś mi nic nie przyniosła"! A ona: „50,000 duk. przyniosłam i skrzynkę takiejże samej wartości".—Król odpowiedział: „Tyś mi nic nie przyniosła. Coś przyniosła, to masz przy sobie; jam nigdy ani szeląga twojego nie widział. Ale *ta* jest córką moją, jest zrodzoną ze krwi mojej, i dam jej posag z mojego, bo chcę aby miała posag."—Na to Bona: „Takim sposobem chcecie odebrać rodzonemu synowi, a dać jej"? krzyknęła. A król odpowiedział: „Syn mój będzie miał dość, a ona jest córką moją. Jak powiedziałem, tak chcę aby było; i tak postanowiłem, że gdybym jutro umarł, przedewszystkiem ze skarbu mego 50,000 sztuk złota (aureolorun) dla niej; a z pozostałych pieniędzy może nie dam ani szeląga synowi." Wtedy zaczęła znowu Bona krzyżeć i wdychać i płakać i włosy sobie rwać; a obracając się do biskupa powiedziała mu że: „*Polacy są najgorsi z ludzi.*" Biskup rozgniewany odpowiedział: „N. królowo, Polacy nie są źli, ale za nadto cierpliwi". Gdy król to posłyszał i pomiarkował, że to czem inném jeszcze pachnie, nakazał królowej milczenie. Wtedy biskup powiedział królowi, że Marsupin pisze, iż ma dwie szkatułki do oddania N. królowej Elżbiecie; może w nich znajduje się posag, który z polecenia króla rzymskiego chce do rąk własnych królowej oddać!" Słyszając to królowa Bona zezwoliła na to aby muie wezwano, ale tak, abym oddawszy szkatułki, zaraz odjechał.—Biskup napisał więc do mnie, o wszystkim, o czém wspomniałem wyżej. Ja przybyłem jak najspieszniej do rezydencyi królewskiej, i z wielką ostentacją i paradą niosłem ową szkatułkę w oczach wszystkich. Jego K. M. zaś opowiedziano wszystko co się stało, i jak królowa Bona dała się tą szkatułką oszukać. Król J. M. tak się śmiał z tej całej sprawy, iż od lat dziesięciu tyle się nie naśmiał. Po odbyciu potém zwykłych ceremonii prosiłem o audyencyą u J. K. M. na dzień następny" (1).

Nazajutrz dostał się Marsupin do królowej Elżbiety i sownie wynagrodził sobie stawiane mu przez Bonę tru-

(1) List z 16 sierpnia. Mss. Jablon. p. 835—839.

dnosci; o czém sam w liście swoim z 16 sierpnia, do króla Ferdynanda pisze:

„Dziś byłem długo u N. królowej Elżbiety, przez trzy godziny prawie; nagadałem wiele rzeczy Jój K. M., która była z tego bardzo rada. Otrzymaawszy pozwolenie na to, powiedziałem Jój K. M. to co mi poleconém zostało, i co, wedle przekonania mojego, należało uczynić. A najprzód gwałtownie napadłem na Jój K. M. za to, że tak jest nie śmiała, że tak się na wszystko ogląda, że tyle niegodziwych plotek babskich znosi. Dowiodłem Jój K. M. że królowa Bona nie śmie jój prześladować, ani ośmieli się jój złęgo słowa powiedzieć, jeżeli Jój K. M. okaże lwie serce, i szlachetny umysł królewski; i przypomni sobie że jest królową polską, zrodzoną z króla rzymskiego, a stryja ma cesarza, przed którym drży świat cały. Powiedziałem Jój K. M. że, jeśli chce jechać do króla młodego, niech jedzie. Któżby śmiał zabronić tego Jój K. M.? Nie ma potrzeby zapytywać o to królowej Bony, i brać od niej pozwolenie; ona bowiem wedle kaprysu swojego, raz wzbrania, drugi raz pozwala.— Sama Jój K. M. widzi że ochmistrz jój, ochmistrzynie i inne niewiasty nie śmieją nic mówić ani robić, tylko to czego chce królowa Bona, co powiada i zaleca. Wielu doradza wprawdzie J. K. M. aby miała cierpliwość do czasu; ale nikt nie radzi aby kark schylała pod nogi czyje, i pozwalała deptać po sobie, albo znosić aby się z nią obchodzono nieuczciwie. Ta pani Bona zaś, taką ma naturę, że im więcej kto się jój poddaje, tém bardziej wzbija się w pychę, i tém bezwstydniej przewodzi!”— Jój K. M. wysłuchiwała mnie łaskawie, i podziękowała za to. Wie bowiem, że wszystko com powiedział, miało na celu dobrą sławę Jój K. M. i uprzyjemnienie jój życia. Ależ, Boże mój! ona tak młoda jeszcze, tak nie śmiała; mówić nie śmie, drzy na widok Bony, i ledwie śmie na nią spojrzeć. Mam jednak nadzieję, że to wszystko minie, bo trwać długo nie może. Król bardzo już stary (1), zwolna upada na siłach, a te swary pani Bony prędkiej jeszcze Jęgo K. M. do nieba wyszlą; albowiem król J. M. bardzo nad tém wszystkiém cierpi, a nie śmie złemu zaradzić, bo sam jest tak *zaczarowany* (*incanta-*

(1) Król Zygmunt miał podówczas lat około 76.

tus) iż musi działać podług woli pani Bony; jest to jaśniejszém od słońca i wszyscy to jednogłośnie powtarzają (1)".

Kiedy tak Marsupin rozpisywał się o Bonie, ta mściła się zawczasu nad nim, nie pozwalając, aby mu kwatere dano we dworze. Nie chciał Marsupin udawać się do biskupa plockiego Maciejowskiego, który sam był także na ciasnej kwaterze, nie chcąc narażać go na silniejszą jeszcze nienawiść spólnej ich nieprzyjaciółki; musiał zatem przenocować w stajni bez siana i słomy, na wilgotnej ziemi, co go nabawiło febry. Trzęsącą się ręką wypisywał jednak biedny Włoch żale swoje; ale w głos ich nie powtarzał, bojąc się, aby go królowa Bona (jak się trochę za jaskrawo wyrażał) nie kazała wyrzucić „*jak zgnitą rybę*".

Nazajutrz król kazał mu powiedzieć, że dla pedogrycznych bólów nie może mu dać audyencyi, a więc listy i zlecenia ma oddać podkanclerzemu (Maciejowskiemu). Uczynił to Marsupin, poczem otrzymał audyencyą u królowej Bony dla wręczenia jej listu do niej pisanego i nalegał na to, aby król Zygmunt August powrócił do żony, albo ją do siebie sprowadził. Na to odpowiedziała mu Bona: „Co do ukłonów od króla Ferdynanda, te wdzięcznie od J. K. M. przyjmuję i kłaniam mu wzajemnie. Ale co do tego, żeby król JM. syn mój tu przyjeżdżał, albo żonę do siebie przywoływał; to nie jest w mojej mocy; a jeżeli kto to powiada, nie prawdę mówi. On sam wie, jak ma o sobie radzić i o żonie". Nazajutrz zaś powiedziała królowa Bona biskupowi plockiemu: „Rozczytałam się lepiej w liście króla Ferdynanda i nie znalazłam w nim żadnego kredensu dla Marsupina. Jak on śmie mi takie rzeczy mówić. Ja każę go kijami obić".

Ale biskup plocki dzielnie stawał w obronie biednego Włocha i nie lękał się królową drażnić. „N. pani (rzekł do niej), Marsupin powiada, że W. K. M. okrutnie i prawie nieludzko obchodzisz się z królową młodą; nie ma własnego lekarza, w takim niebezpieczeństwie; nie ma sekretarza, któryby pisał co mu rozkaże; nie może ani gadać, ani działać bez waszego pozwolenia. Nadto wszyscy dziwiają się temu, iż W. K. M. nie chcesz, aby

(1) List z 16 sierpnia. *Mes. Jabłon.* p. 836—840.

jój K. M. miała własną kuchnię, że nie pozwalasz na Marsupina, ani na innych, a ztąd wszyscy mają posądzenie, iż W. K. M. chcesz tę młodą królową umorzyć". Na to odpowiedziała pani Bona: „A więc mniemają, że ją chcę otruć"? A biskup na to: „Nie powiadają tego głośno, ale mają na sercu i wszyscy boją się tego". A królowa w płacz i krzyzczyć zaczęła i rzuciła się na ziemię w obecności króla i płacząc powiedziała, że chce, aby królowa Elżbieta miała kuchnię osobną i że odtąd ani gotowanego ani surowego jedzenia przysyłać jój nie będzie (1).

Bona pisywała tymczasem własnoręcznie długie listy do syna; a ten co dzień do matki pisywał, a do żony ani razu. Niewiasty z dworu królowej Elżbiety nalegały na nią, aby pisała do męża, ale ona odpowiadała, iż czeka na list od niego, gdyż uczciwość sama wymaga, aby mąż pierwój do żony napisał. A i to, lubo niesłusznie, przypisywała królowa Bona wpływowi Marsupina i dla tego w obec króla powiedziała, że gdyby nie posiadała dóbr zależących od cesarza (2), dałaby jemu naukę za to, że na przekorę jój, w jój państwie przebywa.

„Wzbrania jój wprawdzie tego stary król (pisał Marsupin do króla Ferdynanda); ale cóż, kiedy ten biedny stary król nie ma własnej woli i na nim polegać nie można: bo jak tylko Bona zapłacze przed J. K. M. i zacznie drapać sobie twarz i oczy i targać włosy, zaraz król mówi: „*Rób jak chcesz, idź i rozkaż jak rozumiesz!*"! Ona jest królem. Na dworze nie ma nikogo. Pan Tarnowski w swoich dobrach; pan Bonar w swoich zamkach siedzi. Jeden tylko biskup płocki tu przebywa, jako podkanclerzy. Arcybiskup z żoną (3) jest w Mazowszu. Pani Bona wszystkiem rządzi. Jedna jest królową, druga *papiężycą*; tak więc i świeckie i duchowne interesa są w dobrym ręku. Wrantz (4) miał kilka tajnych narad z panią Boną:

(1) Działo się to 16 sierpnia wieczorem. List z 17 sierpnia. Mss. Jabłon., p. 844—845.

(2) Księstwo barskie we Włoszech.

(3) Mowa tu o *Sobockiej* faworycie Gamrata, która z tego powodu i u królowej Bony w łaskach była. Wspominają o niej Pamiętniki Orzelskiego.

(4) Węgier ze stronnictwa Janusza z Zapola syna Izabelli, a wnuka królowej Bony.

wszystkie do tego dążyły, aby Turek wyrwawszy Węgry z rąk W. K. M., oddał je wnukowi jej i Austryą zniszczył. Są tu niektórzy poczciwi ludzie, którzy sami od siebie i bez wiedzy W. K. M. nalegają na to, aby król posłał do Turka dla nakłonienia go do zawarcia pokoju; ale pani Bona przeszkodziła wszystkiemu ze zgrozą całego senatu i wszystkich zacnych ludzi. A jednak któż nie wie, że po zdobyciu Węgier, Turek i o sąsiedzkiej Polsce pomyśli, którą z łatwościąby zdobył; tego się tu wszyscy lękają. I o tém mógłbym W. K. M. dziwne rzeczy powiedzieć, co to pani Bona zrobiła i co jeszcze robi na korzyść Turków i Francuza, przeciwko W. K. M.: biskup płocki powiada, że *to jest djabeł, który się nie da wypędzić postem i modlitwą*. W. K. M. piszesz, ona odpisuje, i wszystko kończy się na słowach" (1).

Marsupin doradzał, aby cesarz zabrał księstwo barskie i tym sposobem zmusił królową Bonę do uległości. Król Ferdynand zaś (według niego) powinienby raz na miesiąc umyślnego z listami do córki przysyłać ku większej pociesze młodej królowej, dopóki ona nie przyzwyczai się do obcych dla niej osób i obyczajów i nie upodoba sobie pobytu w tym kraju.

Gdy poznaliśmy z listów Marsupina prawdziwy stan rzeczy na dworze polskim, ciekawe będzie porównanie z etykietalnym obrazem przedstawionym w listach obu Zygmunatów do króla Ferdynanda pisanych. „Wtenczas, kiedy posłaniec W. K. M. do nas przybył (pisze król Zygmunt I z Niepołomic), zastał nas w puszczy ukrytej przed okiem ludzkim, a to z powodu morowej zarazy, która stolicę naszą krakowską zajęła; a nadto cierpiących na zwykłą chorobę naszą (2). Po kilku dniach jednakże dowiedziawszy się, że posłaniec ten zatrzymał się u Marsupina w Krakowie, nie pozwoliliśmy, aby prosto z zarzonego miejsca do najjaśniejszej wspólnej W. K. M. i naszej córki przybył; ale kazaliśmy jemu przybyć do miasteczka poblizkiego od miejsca, w którym teraz przebywamy (3), aby tam dni kilka wraz z Marsupinem zabawił. Więcej bowiem jeszcze dbamy o zdrowie jej K. M., aniżeli

(1) List z 19 sierpnia Mss. *Jabłon.*, p. 848—852.

(2) Na podogrę. (3) Do Bochni.

o nasze własne. Następnie jednak sprowadziliśmy go do siebie, aby oddał nam list W. K. M. przez ręce naszego podkanclerzego; bo nas samych choroba tak była znękała, że nikogo wtenczas do siebie nie mogliśmy przypuścić. Dan w Niepołomicach 19 sierpnia 1543 r. Panowania naszego 37 r." (1).

Zupełnie w tych samych słowach pisała Bona do króla Ferdynanda pod datą 20 sierpnia. W dni kilka później pisał także Zygmunt August z drogi na Litwę do teścia swojego:

„Odebraliśmy list W. K. M., w którym W. K. M. napominasz nas troskliwie, z głębi serca, w jaki sposób mamy obchodzić się z N. królową, córką W. K. M. a małżonką naszą najmilszą i jaką miłością ją otaczać. To upominanie W. K. M. co do miłości naszej ku niej, nietylko za rzecz dobrą i słuszną poczytujemy, ale i wdzięcznie je przyjmujemy; lubo to wszystko co się N. małżonce naszej należy, oddajemy. Nie jesteśmy bowiem tak upośledzeni na umyśle, abyśmy nie pojmowali wcale, jaka miłość należy się w związku małżeńskim, który Bóg Najwyższy zawiązał. Chowamy dla małżonki naszej należną miłość i nie może być droższem i słodsze dla nas nad pożycie z nią. Wreszcie jej K. M. ma sobie dostarczone wszystko, czego wymagają i stan jej i dostojeństwo nasze, tak, że na niczem jej nie zbywa. Niech więc W. K. M. zupełnie spokojnym o to być raczy. Dan w Narwi, 23 sierpnia 1543 r." (2).

Marsupin siedział w Krakowie wśród zarazy, chorując tylko na uporczywą febrę, w stajni niepołomickiej nabytą. Dlatego nie mógł nawet przyjąć gościnności u hetmana Tarnowskiego, zapraszającego go do siebie na wieś, z kądby mu łatwiej było do królowej Elżbiety dojeżdżać. Już zaczęło mu brakować funduszków na życie w Krakowie, gdy mu je król Ferdynand nadesłał. Dziękował za to Marsupin w liście z 27 sierpnia: „Za ośm dni odjeżdżają wszystkie Ich Kr. M. do Nowego Miasta (Korczyna) o mil siedm odległego od miejsca, w którym dziś przebywają; a tam pozostaną jak słyszę od ks. biskupa

(1) Mss. *Jabłon.*, p. 846. List pisany po łacinie.

(2) Mss. *Jabłon.*, p. 854. List po łacinie pisany.

płockiego aż do sejmu, tojest do św. Michała. Najpo-
winniejsze dzięki składam W. K. M. za łaskawe opatrze-
nie mnie w pieniądze, tak potrzebne zawsze, a cóż dopiero
w dzisiejszym czasie. N. królowa węgierska Izabella pi-
sała tu, że się lęka Turka i prosi o pieniądze, aby mogła
przenieść się do bezpiecznego miejsca. Pani Bona chcia-
łaby ją tu sprowadzić, ale ona wolałaby oddać się w ręce
W. K. M., albo Jego Cesarskiej Mości (1), aniżeli matki;
i o to dziwne toczą się spory, o czém mi pod sekretem
mówiono. Poseł przy Turku nalega na to, aby królestwo
węgierskie oddane zostało synowi Janusza (2). Turek
ma dobre słowo i obiecuje wiele dla zatrzymania Bony
w przyjaźni swojej; Izabella zaś nalega ciągle i nagli,
powiadając, że Turkowi wierzyć nie można. Młody król
nie pisał dotąd ani razu do N. małżonki swojej; czy nie
śmieć, czy nie chce, a jednak codzień pisze do matki. Lubo
pokój dożywotni zawarty został pomiędzy Turkiem a obu
królami, wszyscy obawiają się jednak, aby za pierwszą
dobrą zrzęcnością Turek nie najechał na to królestwo.
Zrzęcnosc znajdzie się; a to pewna, że w całym królestwie
nie masz zamku, ani miasta, któreby się choć jeden dzień
bronić mogło. Jaśnie wielmożny pan Tarnowski przysłał
do mnie umyślnego dla sprowadzenia mnie do zamku
swego. Dowiedział się bowiem o wszystkiém, co tu prze-
ciwko mnie uczyniono i co dotychczas robią, i lęka się
o mnie, abym nie wpadł w jaką zasadzkę; wie bowiem,
z jaką *bestyą* mam do czynienia. Ale ja nie mogę wyje-
chać dla febry, która mnie strasznie męczy; a nikt oprócz
tego zacnego pana nie śmiałby dać mi w swoim domu
przysługę (1).

Gdy tak chorował biedny Marsupin w Krakowie,
tegoż samego dnia jeszcze odebrał list od króla Ferdy-
nanda z rozkazem udania się do królowej Elżbiety i na-
tychmiast oświadczył gotowość do posłuszeństwa. „Jak-
kolwiek nie miło jest marnie zginąć za sprawą kobiety,
to niechybnie nastąpi, jeżeli za dworem jeździć będę.

(1) W kopii z oryginału łacińskiego słowo nieczytelne zdaje się, że
tak czytać trzeba.

(2) Także Januszowi z Zapola, wnukowi Zygmunta I i Bony.

(3) List z 27 sierpnia. Mss. *Jablon.*, p. 856—857.

Taka bowiem z tój Bony niewiasta, iż nią ani sprawiedliwość, ani religia nie kierują; a gdy jój się co podoba, tём samém już godziwém jest w jój oczach. Jam obraził ją (jak sama powiada) więcej, niżeli wszyscy ludzie na świecie razem wzięci; a więc powinienem wystrzegać się jój więcej, niż ktokolwiek; a im bardziejby udawała, że zapomniała urazy, tём więcej powinienym się obawiać; na żadném miejscu nie jestem pewny ani dnia, ani godziny. Zabawię tu w Krakowie, dopóki mnie febra trząść będzie; potём, jeśli mnie Pan Bóg od niej uwolni, udam się do Bochni i tam dni 8 lub 10 zabawię; następnie będę się starał widzieć się z N. panią moją. Na jedném miejscu niebezpiecznie jest siedzieć; dość długo już tu pracowałem. Wypada gdzieindziej siecie zarzucić i ryby łowić" (1).

Tegoż samego dnia (28 sierpnia) w drugim liście pisał Marsupin:

„N. królowa Elżbieta zraniła sobie nogę, a Jój K. M. tak jest delikatną, że noga jój spuchła bardzo przez dwa lub trzy dni, ale dzięki Bogu już się zupełnie zgoiła i Jój K. M. wróciła do dawnego zdrowia. Królowa Bona rozgadała wszędzie, że królowa Elżbieta chorowała na pedogrę" (2). Nie mógł Marsupin dotrzymać obietnicy w poprzednim liście królowi Ferdynandowi uczynionej. Z jednej strony bojaźń zemsty Bony, z drugiej, strach morowej zarazy wstrzymywały jego kroki i czyniły dalszy pobyt jego w Polsce niemożliwym i niepotrzebnym.

„Po wyjeździe posłańca Jakóba, który wyjechał 20 sierpnia (pisał Marsupin 10 września) pozostałem kilka dni w Krakowie, chory na febrę. Ledwie wyzdrowiał, chciałem udać się do dworu, ale ostrzeżono mnie, abym nie jechał, gdyż przygotowano na mnie zasadzki; poradzono także, abym unikając widocznego niebezpieczeństwa, opuścił Kraków, a schronił się do jakiej wsi, w którejbym mógł bezpieczny od zarazy czekać na powrót Jakóba, lub przybycie innego posłańca. Ale bawić na wsi, ztąd wyjechawszy byłoby bez wątpienia bardzo niebezpieczném. Dlatego wolę tu wśród największej zarazy

(1) List z 28 sierpnia. Mss. *Jabłon.*, p. 860—861.

(2) Mss. *Jabłon.*, p. 861.

pozostać, aniżeli haniebnie zginąć; albowiem tysiączne są sposoby zgubienia kogoś, zwłaszcza potajemnie. N. król stary coraz bardziej upada na siłach i mojem zdaniem nie długo już pożyje (1). Znajduje się teraz w Nowém Mieście (Korczynie) o 10 mil ztąd, a za trzy dni dalej jeszcze pojedą, bo zaraza zdaje się gonić za dworem; codziennie umiera kilka osób na dworze pomimo lekarstw; chociaż prawie wszystkich dworzan już rozpuszczono. Piszą mi, że król młody choruje na Litwie; nie wiem jednak, czyli tak jest w istocie. Pisałem o tém i o innych rzeczach do pana Tarnowskiego i do biskupa płockiego, ale nie odebrałem dotąd żadnej odpowiedzi" (2).

Na tym liście urywa się korespondencya Marsupina z Polski. Musiał go król Ferdynand, jako niepotrzebnego już w Polsce odwołać do Wiednia, bo wkrótce potem (10 października) z tego miasta w interesach własnych pisywał (3).

W listach Marsupina odbija się mało znany nam dotąd obraz dworu Zygmunta I. W obrazie tym występuje na pierwszym planie w jaskrawych barwach odnaleziona postać królowej Bony; a na drugim planie w jasnej aureoli młoda i piękna Elżbieta, którą Zygmunt August po śmierci dopiero ocenić umiał, łącząc jej wspomnienie ze wspomnieniem ubóstwionej Barbary (4). Dopelnienie tego obrazu w osobnej książce skreślić zamierzamy (5).

(1) Żył jeszcze prawie pięć lat.

(2) Mss. *Jablon.*, p. 864—865.

(3) Ślady tych listów znalazła księżna kanoniczka Jabłonowska w archiwum cesarskiem w Wiedniu. Mss. *Jablon.*, p. 865.

(4) Portrety obu królowych połączone zostały w książce pamiątkowej Zygmunta Augusta. Ob. *Alex. Przedzieckiego i Eder. Rastawieckiego: Wzory sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce. Serya I.*

(5) Będzie to *Wstęp do korespondencyi polskiej Zofii Jagiellonki, księżnej Brunświckiej*, córki Zygmunta I, a siostry Zygmunta Augusta; przepisanej z autografów przechowanych w archiwum ks. Brunświckich w Wolfenbüttel.

Z PODRÓŻY

PO ZABAJKALSKIEJ KRAINIE W SYBERYI.

(WYJĄTEK)

PRZEZ Agatona Gillera.

Zawód szyłkiński, który nazywają też krótko Szyłka (1), położony jest pod $52^{\circ} 40' 45''$ szerokości, a $136^{\circ} 15' 20''$ długości (od Ferro) geograficznej. Rzeka tegoż samego nazwiska, płynie tu szerokim korytem (2), w ciasnej dolinie, zamkniętej ponuremi górami. Wązka przestrzeń między lewym brzegiem rzeki, a wysoką skalistą ścianą gór za-brzeżnych, służy za posadę Szyłce. Na tym pasku ziemi ciągną się z pół mili dwa rzędy domków i chałup, które tworzą główną ulicę osady. Plac, na którym stoi cerkiew i kilka małych przecznic, nie zmieniają przeciągłego kształtu osady.

Ulice są niebrukowane, lecz z powodu piaszczystego i kamienistego gruntu, błota prawie nigdy nie bywa. Obszerne podwórza i ogrody warzywne pomiędzy domami rozszerzają osadę, która ma 2000 mieszkańców.

W Szyłce nie ma ani jednego murowanego budynku. Domy bez piątr budowane są z belek modrzewiowych lub sosnowych. Dachy kryją korą brzożową, źle spojona i nie-dbale przywalają ją deskami lub kłodami; dlatego też wiatry łatwo je zrywają, a deszcz prawie do każdego mie-

(1) Szyłka osada i rzeka w nerczyńskim powiecie.

(2) Około 150 sążni szerokości.

szkania przecieka. Frontem dom jest zwrócony do podwórza; dwa albo trzy szklane okna w bocznej ścianie, pod daleko wystającym okapem umieszczone, patrzą na ulicę. Każdy dom, opasany jest przyzbą (zawalnią), która chroni ściany od przemarznięcia. Wejście do domu bywa zwykle z podwórza przez ganek kryty, na kilku słupkach oparty.

Szpary między belkami zatykają mchem, który jest przytułkiem niezliczonej liczby robaków, zwanych u nas *prusakami*, a tutaj tarakanami. Żaden dom nie jest od nich wolny: ściany, szczególnież wieczorami, czernią się od ich rojów; leżą one do garnków, zjadają chleb i potrawy, łażą po śpiącym człowieku, a na wygubienie ich niema prócz zimna innego środka. W jesieni wymrażają prusaków, lecz pewna ich liczba schowana w ciepłym mchu zwykle ocala, a następnego roku nowe z nich legiony rozmnażają się. Szybkie, wytrwałe, żarłoczne, są wraz z *austryakami* (tak nazywają miejscowi mieszkańcy pluskwy), plagą każdego syberyjskiego domu.

Na zimę, Syberyacy bardzo troskliwie opatrują drzwi, okna i wszystkie szpary szczelnie zatykają pakułami, i dlatego téż w mieszkaniach ich bywa ciepło, a nawet gorąco. Dla mnie jak i dla wszystkich moich rodaków w Dauryi mieszkających, atmosfera syberyjskiego mieszkania jest nieznośną i za gorącą. Przybyli z łagodniejszego klimatu Polacy łatwo znoszą tutejszy klimat; mieszkają zaś w izbach mniej ogrzanych, niż izby Syberyaków, którzy dziwią się naszej wytrzymałości na zimno.

Piec w izbie Syberyaka ogromny, podobny do naszego piekarskiego pieca. Komin szeroki wyprowadza z izby dużo ciepła, dlatego téż zaraz po wypaleniu się drzewa, gdy jeszcze z węgla wydobywa się błękitny płomyczek gazu, zasypują popiołem ognisko i komin zatykają; izba w momencie się ogrzewa i powietrze jej napęlnia się gazem węglowym, niebezpiecznym dla zdrowia, a do którego Syberyacy bardzo się przyzwyczaili. Zwyczaj utrzymywania w piecu pokarmów w garnkach od rana do wieczora, ciągle skwarzenie się i topienie tłustości, powiększa swąd w mieszkaniu.

Dolina Czałbuczyńska, w której toczy się strumień Czałbucza, przecina Szyłkę na dwie połowy, jedna z nich nosi nazwisko Kujuk. Blisko ujścia Czałbuczy stoi srebrna huta dzisiaj nieczynna, garbarnia, młyn wodny i huta szklanna, z której kłęby czarnego dymu unosząc się pomiędzy skały pobliskiej góry Pawłówki, podnoszą malowniczą dzikość tego miejsca.

Widok Szyłki jest bardzo malarski: błękitna taśma rzeki, zielone błonie, skały i wysokie góry okryte borem modrzewi, stanowią ramy osady, przytulonej do góry, schowanej i zamkniętej, z jednem tylko wolnem wejrzeniem na obłoki. Przez sześć miesięcy, zwierciadło rzeki grubym lodem pokryte, stanowi jedyną drogę, która wygodnie i bezpiecznie prowadzi towary i podróżnych z Nerczyńska i z Amuru.

W inne strony kraju prowadzą konne ścieżki, strome, kamieniste i pnące się po górach dróżki, na których koń i człowiek co krok naraża się na złamanie karku. Drogi w Dauryi prawie wszystkie są niegodziwe: główniejsze trakty przechodzą także przez wysokie pasma i są w polocie wąskie, pełno wyboi, korzeni i kamieni; wozy się na nich kruszą a konie męczą i zabijają. Latem i zimą rzeki są jedynie bezpiecznymi traktami: latem żegluga ułatwia komunikacyą, a zimą wyborna sanna po lodzie. Sanna na drogach lądowych, z powodu małych śniegów, bywa podobnie jak i drogi letnie, niegodziwą. W innych prowincyach Syberyi, w których padają wielkie śniegi i znajdują się szerokie płaszczyzny i równiny, komunikacya lądowa nie jest tak trudną jak w Dauryi.

Długa zima pokrywa okoliczne góry płachtą śniegu i krajobraz Szyłki przybiera w tej porze roku smutne i ponure barwy. Wiaterek *Chiwus* wiejący w dolinach, szczypie i tnie po twarzy, i zmusza podróżnego do zakrycia jej kożuchem. *Chiwus*, jest to leciuchny wiaterek, wiejący w czasie mrozów w dolinach i w miejscowościach odsłoniętych; oddech jego nie porusza gałęzi, lecz podnosi siłę mrozu i robi go nieznośnym; pod jego powiewem nos, policzki w moment ulegają odmrożeniu, a ciało jednym kożuchem nie jest dostatecznie przed nim zabezpieczone.

Zimą natura nic ciekawego do duszy nie wprowadza: brak wszelkiej barwy nie wabi oka, a trzydziesto-stopniowe mrozy trzymają człowieka w ciasnych zwykle zaswędzonych mieszkaniach. Wówczas ta wrażliwość serca zmniejsza się, a szlachetniejsze uczucia uciekają z duszy, która zdaje się ziębnąć i brać na siebie grubszą naturę. Nie wiem, czyście zauważyli czytelnicy, że zimą ludzie zwykle gorsi bywają niż latem, mniej zdadni do popędów chrześcijańskiej miłości i obojętniejsi na ogólniejsze a wznioślejsze cele człowieka. Nie mówię tego o lekkiej europejskiej zimie, ale o wpływie zimy zupełnie tęgiej, takiej jaka bywa w Syberyi. Na sobie doświadczyłem podobnego wpływu zimy i uważałem go w wielu osobach. W tej porze powszechnej martwości i dusza się bardziej materyalizuje, zamyka w egoizmie i nie wychodzi po za obręb leniwego a ciepłego bytu. Może też to jest powodem, że ludy w surowym klimacie żyjące, mało mają wspólnych interesów i celów publicznych, i że nie mają historii.

W krótkim tutejszém lecie, gdy się góry i błonia zazielenią i zakwitnie piękna dauryjska flora, okolica Szyłki nabiera niezwykłego a właściwego sobie wdzięku. Ogrom niezamieszkałych i pustych gór, piętrzących się do jednostajnej wysokości, formy ich okrągławe, uderzają wyobraźnią, lecz jej nie wznoszą; barwy zaś bujnej roślinności, ślicznie stroją góry, lecz im nie odbierają charakteru pustynnego i samotnego.

Klimat ma Daurya suchy i zdrowy. Jesień 1855 roku, była bardzo pogodną: błękit nieba rzadko się powlekał chmurami, powietrze było suche, przejrzyste, bez mgły i wiatrów. Liście z drzew opadły w pierwszych dniach października, śnieg także w owym czasie (1 paźd.) pruszył, ale zniknął natychmiast. Drugiego października grzmoty zdziwiły mieszkańców, nigdy prawie, jak tylko starzy ludzie pamiętają, nie zakłócające w tak późnej jesieni powietrza Dauryi; grzmot połączony był z obfitym i gruboziarnistym gradem. Około 22 października zaczęły się już mocne mrozy, które w jasne dni zamieniały się na umiarkowane i przyjemne ciepło. W tym także czasie spadł śnieg, pokrył ziemię na kilka cali i już do wiosny nie stał. Większe śniegi tej zimy wcale nie padały. Jest to je-

den z właściwych klimatowi Dauryi fenomenów, że pomimo jeograficznego położenia, górzystego i znacznego wyniesienia nad poziom morza i mrozów dochodzących do 40 stopni, śniegi bywają bardzo małe. W listopadzie mrozy dochodziły do 20 stopni, a w grudniu przez cały tydzień przed Bożem Narodzeniem, termometr pokazywał 38 stopni zimna. Mgła sucha, która towarzyszyć zwykła trzaskającym mrozom, zaległa doliny i zakryła góry, człowiek stąpa jakby po omacku, okryty kożuchami biegnie do ciepłej chaty, nie mogąc złapać marznącego oddechu, cisze w powietrzu panują, wiatru niema ani jednego tchu i ta to właśnie okoliczność robi znośnym tak wielkie zimno.

Syberyacy okrywają się zimą baraním kożuchem, na niego wdziewają *dachę*, t. j. kożuch szerscią na wierzch zwrócony, zrobiony ze skóry rena, łosia, sarny lub cielęcía. (Kirgizi noszą *dachy* ze skóry źrebiąt). Na nogi wciągają tunguzkie *unty*, i wtakiem odzieniu, bezpiecznie w największe mrozy podróżują. Dachą jest bardzo lekka, nie przepuszcza wiatru ani zimna i dobrze zabezpiecza w podróży. Dachy i unty, Syberyacy przejęli od dzikich ludów. Unty (buty) bywają długie aż za kolana, cholewki rzemyczkami do pasa przywiązane; robią je także ze skóry renów, łosiów, sarn, piżmowca, szerscią bywają w dół lub też na wierzch zwrócone; skóra dobrze wyprawiona, niepospolitej miękkości grzeje nogę i nie obciąża jej. Z Chin od Mongołów przywożą unty wyszywane jedwabiem w kwiaty i różne gzygzaki, które bogatsi noszą w święta; cena unt dochodzi do 13 złp. Czapki noszą futrzane z uszami, a czasem i z kawałkiem futra, które jak języczek na nos spada i okrywa go. Rękawice także futrzane, ogromnej wielkości. Taki ubiór niekształtny jest i brzydki, lecz jako dobrze zastosowany do klimatu, jest w powszechnym użyciu.

W miejscowościach odkrytych, na równinach lub stepach, jeżeli podróżnych spotka zawieja (purga), wyprzęgają natychmiast konie, chowają się całkiem w kożuchy i leżąc na wozach nieruchomi, czekają póki straszliwa, mroźna a śnieżna zawieja nie przejdzie, która na trzy kroki wszystkie przedmioty przed człowiekiem białym tumanem zakrywa i pogrąża w nieprzenikniony i zimny chaos. Niebezpieczną jest w stepowych miejscach syberyjska za-

wierucha, najsmielszych przejmują trwogą. Zawiane drogi, zbłąkane konie, mróz dojmujący aż do kości, dalekość zbawczego ogniska i ten świat w górze, na dole i ze wszystkich stron biały, wiejący, bez żadnych przedmiotów dla oka, w którym nikt nie wie gdzie się obrócić, zabija podróżnego jak piaszczysta burza Sahary. Zawierucha zatrzymuje podróżnych na jednem miejscu nieraz i dzień cały, a czasami dwa i trzy dni ich mrozi. Skoro przejdzie, zręczny Syberyak kieruje się bezdrożem po białej płaszczynie i dąży niepewny do dalekiej osady, gdzie znajduje pokarm, ciepło i zbawienie.

Po Bożem Narodzeniu, mrozy cokolwiek sfolgowały. Termometr wskazywał 30 i 25 niżej zera; mrozy takie są tu pospolite i za umiarkowane uważane. Około Trzech Króli mrozy dochodzą do najwyższej mocy, lecz tego roku (1856) nie przeszły zwyczajnej liczby 20 i 25. Dopiero od 1 do 11 lutego wzmogły się i doszły do 35 stopni; śniegi, jak to już mówiłem, rzadko padają. Mrzy czasami śnieżny puch w powietrzu, lecz grubości śnieżnej warstwy na ziemi wcale nie podnosi. Słońce nie wysoko wzbija się nad horyzont i świeci przez kilka godzin jak i u nas matowem, łagodnem światłem; promienia jego są obojętne, nie grzeją i śniegu nie topią; zimą odwilży nigdy tu nie bywa.

W końcu lutego przez kilka dni wiatr dał w górach i śnieg pruszył, lecz zaraz pierwszych dni marca powietrze ociepliło się, niebo wyjaśniło, a promienie słoneczne spędzały śnieg z drogi, tak że już 10 marca sanna do reszty popsuka się. Przez cały marzec trwała najpiękniejsza pogoda, jednego tylko dnia padał drobny deszczyk, który zupełnie oczyścił góry ze śniegu. Pomimo pięknych i ciepłych dni, noce są bardzo mroźne, a lód na rzece mocno się trzyma, chociaż woda z gór płynie po nim.

Ostatnich dni marca było kilkanaście gwałtownych wiatrów, osuszyły one mokrą ziemię. W pierwszych dniach kwietnia, według powszechnego w całej Syberii zwyczaju, zaczęto wypalać zeschłe trawy. Ogień posuwa się z nizin na góry, obejmuje coraz szersze płazy gruntu, wchodzi do borów i zapala je. Dymią się puszcze, a góry jakby w wulkany zamienione, buchają płomieniem. Błękitnawy dym zaległ nad Szyłkińską doliną i otulił całą

okolice w przezroczystą gazę. Ciemność nocy powiększa nadzwyczajność widoku palących się łąk, gór i puszczy: fale światła i ognia spływają z góry, a czerwona luna unosi się po nad szczytami i opasuje horyzont szeroką gorejącą wstęgą. Dnia 17 kwietnia padał śnieg, ale nie zgasił pożaru, który wybucha w coraz to nowych miejscach, posunął się już na góry bliskie wsi, a w mieszkańcach jeszcze trwogi nie wzbudza. Nie żałują drzew w puszczy; trawa dla bydła i koni jest im potrzebniejszą, niż drzewo, którego nie cenią, dlatego, iż cały kraj borami jest okryty. Popioły spalonych chwastów użyzniają łąki i podnoszą ich bujność.

D. 21 kwiet. padał drobny deszczyk, rolnicy cieszą się, wróżą dobre urodzaje. D. 22 kwiet. deszcz mocniejszy zgasił pożar puszczy, gorejącej już od 8 dni. Dnia 23 kwiet. mokry śnieg pokrył ziemię, w południe zamienił się w deszcz; dnia 24 kwietnia padł tak gęsty śnieg, jakiego w Dauryi nie widziałem. Powietrze zupełnie się zmieniło: pogoda przemienna jak u nas w marcu. Dnia 25 kwiet. mróz ściał powierzchnią wody, a w następnym dniu kropił deszcz i huczał mocny wiatr między skalami. Po deszczu powietrze ocieplilo się, a 28 kwietnia lód pękł na rzecę i poruszył się. Dnia 30 kwiet. kra poszła, rzeka wcale nie weszła. Dnia 1 maja kra jeszcze płynie, a woda ogromne bryły lodu na brzegi powyrzucała: rzeka zdaje się być ujętą we dwa lodowe wały, które błyszcząc pod słońcem, powoli topnieją. Między zeszlęmi chwastami pokazują się już zdziebelka młodej trawki. Dnia 2 maja powiewa ciepły wiatr, kra na rzecę przerzedza się, na górach zakwitły fioletowe sasanki (*Anemonae*, *pulsatilla*). W następnym dniu wiatr się wzmógł i sprowadził śnieg, który jednak prędko zniknął. Dnia 5 maja pogoda; 6 przszyl śnieżek i powiewał wiatr północno-wschodni. Trawy znowuż podpalono, a dym pożaru powtórnie zaległ wądoły i doliny: mocny wiatr, który się zrywa momentalnie, rozszerza pożar po górach. Dnia 9 maja, drobny ale ciągly deszcz zagasił pożar. Rzeka już się zupełnie z lodów oczyściła i żegluga po niej otwarta. Okolica jeszcze nie zazieleniła się; szara jej powłoka nie jest weselszą od białej, która przez tyle miesięcy brudnym blaskiem lśniła

nam oczy. Dnia 10 maja padł śnieg z deszczem, a 12 grad z deszczem; 13 był dzień pochmurny, pogoda przezienna. Pączki już się pokazują na modrzewiach i zapowiadają prędką zieloność wiosny. Dnia 16, po chłodnym, wczorajszym dniu, powietrze ociepliło się, a wiatr wieje gorący jakby w zupełnym lecie. Bory i trawy zapaliły się poraz trzeci i cały kraj dymem napełniły. Wiatr pędzi ogień coraz dalej, obejmuje on stare drzewa, chwytą się gałęzi: zwierz ucieka z puszczy. Noc, straszny widok: ogień na drzewach miga jak ogniste języki lub zwiesza się jako liść czerwony z gałęzi; trzaskają drzewa, dym dusi przechodzących. Zapaliło się wysokie mrowisko: pracowite zwierzątka wypędzone z domu i ojczyzny swojej, uciekają i rozpraszają się w różne strony: ogień je goni i pochłania. Dziwny zapach rozchodzi się po lesie, świeży, miły i wonny: jest to zapach spalonych mrówek. Ludzie nigdy nie gaszą tych pożarów, bo i niema podobieństwa zagaszenia. Podróżny bardzo często spostrzega całe splezy puszczy wygorzałe, smutne i czarne; drzewa u dołu okopcone, wierzchy mają okryte liśniami jakby koroną chwały, daną za wytrwałość i moc w chwili powszechnego zniszczenia. Mech na wypalanej ziemi puszcza się dopiero po kilku latach, a i trawa w borach późno wyrasta: dużo czasu mija, zanim zieloność zakryje ślady pogorzelska.

Dnia 17 maja, termometr pokazuje ciepła 18 st. R.; trawa zazieleniła się i różodrzew (*Rhododendron dahuricum*) rozkwitł. D. 18 maja był pochmurny lecz ciepły, pojechałem konno w dolinę Czałbuczyńską. Przejechawszy obok koszar i magazynów wojskowych, uderzy każdego na samym wstępie w dolinie, wysoka wapienna skała, uwieńczona krzyżem. Do tej skały przywiązane jest następne podanie. Dawniej, gdy jeszcze w Szyłce czynną była huta srebrna, a z gór okolicznych dobywano rudę srebrną, między *katorżnymi* zesłanymi z Rossyi do kopalni, znajdował się młody człowiek, który dniem i nocą myślał nad sposobami ucieczki z kopalni, a przewidując wszystkie przeszkody, zwątpił w pomyślność swoich planów i rozpaczał. Kolega jego niewoli należał do bywał-

ców, żartował sobie z losu, co go okuła w kajdany, a pomimo niedoli weselił siebie i wszystkich dowcipnymi gadaniami, które wywoływały ogólny śmiech i radość. Ten to bywalec postanowił pomódz zrozpaczonemu młodzieńcowi. „Otóż, mówił do niego pewnego razu bardzo serjo, daj mi kwaterkę wódki a nauczę cię za nią, latać po powietrzu. Wówczas, jak ptak polecisz i nikt cię w drodze nie złapie”. Chłopak nie wierzył, wahał się, ale w końcu uwierzył człowiekowi, którego doświadczenie, obszerna znajomość rzeczy, była między katorznymi znaną i cenioną. Przyjął więc propozycją; z długo zbieranego grosza kupił kwartę wódki, i wyszedł z nauczycielem pod skałę, na której krzyż stoi. Gdy stanęli na niższym zrębie skały, starszy aresztant wymówił nad chcącym latać, niezrozumiałe i tajemnicze wyrazy zaklęcia, a skończywszy czarnoksiężką ceremonią, zawołał wielkim głosem „unoś się, unoś się, unoś się!” Chłopak skoczył, padł ze skały na kamienie i potłukł sobie nogi, złamawszy je w kilku miejscach, a nauczyciel latania, krzyknął do niego ze skały, śmiejąc się na całe gardło: „A cóż? latać już umiesz, tylko siadać nie nauczyłeś się. Daj mi drugą kwartę wódki, to cię siadać nauczę!” Taki koniec był syberyjskiego Ikara! Podanie to dobrze maluje dziki, pełen okropności dowcip katorznych.

Zaraz za ową skałą znajdują się ruiny, myślicie może, że ruiny zamku lub świątyni starożytnej? nie, drewniane ruiny huty i magazynów, przed czterema laty opuszczonych. Huta, chociaż kopalnie srebra nie wyczerpały się, została opuszczoną, z powodu zwrócenia wszystkich sił tutejszego górnictwa do dobywania złota, i zamienienia chłopów w górnictwie na kozaków. Huta źle wybudowana jak i wszystkie inne rossyjskie górnicze roboty ładajako wykonane, ledwo została opuszczoną, uległa zupełnemu zniszczeniu. Dachy na budynkach pozawały się, piece rozwalily, kanały zamulily, a kopalnie zasypaly się. Niktby nie pomyslał patrząc na te ruiny, że prace górnicze dopiero przed kilką laty zostały w nich zawieszzone. Kupy rudy, porozrzucane po dziedzińcu i czarne żuźle rozsypane po dolinie, najdluzej będą świadczyć o istnieniu górniczego zakładu w Szyłce. Za hutą rozwi-

ja się wspaniale widok Czałbuczyńskiej doliny. Po prawej stronie krajobrazu sterczą skały Pawłówki; po lewej zaś, nad dymiącym budynkiem szklanej huty, wznoszą się góry łagodniej pochylone, porośnięte różodrzewem, gajami brzeziny, a w głębi ciemnym borem sosen i modrzewi. Na głównym zaś planie krajobrazu rozwija się jak w panoramie głęboka dolina, nienawyżająca między dalekimi górami w błękitnej mgle. Popędziłem konia, znikła mi z oczów Pawłówka, huta i wjechałem w część doliny bardzo ponurą. Gdy na jej ścianach zieleni się już trawa i pękają pączki drzew, na dnie, między chwastami leżą jeszcze bryły lodu i śniegu. Im bardziej w głąb, tym dolina staje się dzikszą i pustszą. Czałbuczka pod wydętym lodem płynie po kamieniach, a nad nią wznosi się prostopadle ogromna skalista góra, której boczna ściana poryta i rozdarta, pełna jest skalistych żłobów i urwisk. W nich chowają się gniazda kruce: młode kruki fruując ze skały na skałę, próbują swoich skrzydeł i przeraźliwym krzykiem witają starych, niosących im pokarm. Droga się zwęża i staje się kamienistszą, a dolina ciemniejszą, w niej mnóstwo pobocznych dolin ma swoje ujście. Zwróciłem się w jedną z nich na prawo; nigdzie ani śladu zieloności, woda huczy pod lodami, trawy wypalone, drzewo okopcone lub dogorywające, wszędzie popiół i węgiel. Każda z pobocznych dolin ma znowu swoje pobocznicę, swoje wądoły i wąwozy, które razem tworzą siatkę okrywającą kraj cały, a z której jak z labiryntu człowiek nieznanomy, nie trafi do swego mieszkania. Poboczne doliny są zupełnie puste, czasami tylko latem, można tu spotkać pastucha, strzelca lub włóczęgę, który uciekłszy z Karyjskich kopalni, temi dolinami przemyka się na zachód, zawsze ostrożny a często niebezpieczny dla tych, co go spotkają.

Przeszłego roku, w tej samej dolinie, włóczęgi spotkali żołnierza niosącego jadło dla swoich kolegów będących na sianokosie, i zapewne z obawy, żeby ich nie wydał, powalili go na ziemię i poderznięli mu wszystkie żyły w nogach. Krew ubiegła i nieszczęśliwy prędko życie skończył.

Jadąc tą wygorzałą, czarną, zawaloną drzewami okolicą, miałem w myśli niepożądane spotkanie włóczęgów—

szczęściem, nie spotkałem żadnego. Prawie cały kraj na północ od Szyłki jest bezludny, a im bardziej na północ, tem rzadziej napotyka się człowieka. Górami, które się na tej przestrzeni garbią, można dotrzeć do oceanu Wielkiego lub też do morza Lodowatego, nic nie widząc prócz gór, puszczy, dzikiego zwierza, koczującego Oroczona lub Tunguza. Deszcz zwrócił mnie z dalszej wycieczki. Zmoknięty przyjechałem do huty szklanej, gdzie znalazłem gościnne przyjęcie u rodaków. W Szyłce mieszka kilkudziesięciu Polaków, a pomiędzy nimi Hilary Weber, Wincenty Migurski, Aloizy Dembiak, Łapiński, Piotr Płoński, Teodor Sajczuk włościanin, Maksymilian Gawrylenko włościanin, Franciszek Sztrejman garbarz, Teofil Moszyński, Jgnacy Stankiewicz włościanin, Szymon Tarczewski, Antoni Rudzki, Wincenty Radecki, Hipolit Zawadzki i Maciej Łowicki. W Dauryi znajduje się tylko jedna huta szklana i ta zupełnie wystarcza potrzebom kraju. Do robienia massy szklanej biorą tu zamiast potażu, *kudźyr*, to jest gatunek glauberskiej soli, który się wydziela na dnie jezior w górze Ingody położonych a dzierzawionych przez Celsa Lewickiego. Zimą robią przeręble i dostają glauberską sól ze dna, długimi żelaznemi czerpakami i ztamtąd spławiają ją do Szyłki. Piotr Wysocki w mydlarni swojej w Akatui, używa *kudźyru* do robienia mydła. Zamiast piasku, którego nigdzie w okolicy wynaleźć nie mogą, używają kwarcu do roboty szkła. Kwarc dostają z góry wznoszącej się w okolicy Łenczakowej nad Szyłką. Kwarc ten biały jak mleko, mocno zbity, zawiera w sobie części żelazne i dlatego szkło z niego bywa nieczyste i oszpecone mnóstwem drobnych pęcherzyków, które jak mak zasypują jego powierzchnią i gaszą blask i przezroczystość szkła. Od czasu jak rodak nasz Hilary Weber, wziął w dzierżawę od skarbu tu-tejszą hutę, używano rozmaitych sposobów do pozbycia się pęcherzyków; lecz wszystkie sposoby nie miały pożądanego skutku, i szkła białego, zupełnie czystego nie otrzymano. Zaczął więc Weber farbować szkło, a po długich i licznych próbach otrzymał szkło do kamieni podobne. Farbując massę szklaną octanem miedzi i doszedłszy własnem doświadczeniem do wiadomości tempe-

ratury różnej dla różnych odcieni farb, wyrabia przeszliczne szkło nieprzezroczyste, czerwone i fioletowe. Po oszlifowaniu naczyń, pokazuje się najpiękniejszy flader i rozmaite rysunki jak na marmurze, i naczynia te podobne do naczyń z agatu, nabierają niepospolitego blasku i piękności. Tak pomyslnie rezultata zachęciły Webera do dalszych doświadczeń, ma nadzieję otrzymać szkło zupełnie imitujące malachit. Główna wada wyrobów tu-tejszej fabryki, spostrzegać się daje w ich formie. Brak dobrego majstra i trudność o takowego w Syberyi, jest powodem niekształtności naczyń. Domieszawszy do masy szklanej pewną ilość węgla i zanurzwszy w takowej massie sztabki żelaza, Weber w ciągu doby otrzymuje stal, która po zahartowaniu nie ustępuje najlepszej angielskiej stali. Za pomocą téjże masy szklanej, Weber pokrywa żelazo miedzią, srebrem i innemi metalami.

Nie daleko od huty, Czalbucą wpada do rzeki Szyłki i tworzy małą przystań, w której budują tratwy, barki i parowe statki dla ekspedycyi amurskich już od trzech lat corocznie ztąd nad ocean Spokojny wypływających, w celu oderwania od Chin Amurskiej i Ussuryjskiej krainy.

Dnia 21 maja modrzewie zazieleniły się; po ogrodach rozpoczęto roboty. Noce bywają jeszcze zimne. 22 maja śnieg padał przez cały dzień i okrył zupełnie ziemię; 24 maja znowu śnieg padał: pogoda marcowa, niebo zachmurzone. Dnia 25 śnieg zniknął z błonia i ze stoków gór, lecz bieli się jeszcze w wądołach i rozpadlinach skalnych; słońce zajaśniało w całym blasku, a modrzew dokładniej rozwinął się, kwiaty rododendronu okryły pochylności jakby różowym kobiercem i zakwitły na grobach cmentarzy. Na długiej, skalistej ścianie nad Szyłką, aż w czterech miejscach są groby i krzyże cmentarne. Na głównym cmentarzu spoczywa kilku konfederatów barskich, których imiona zaginęły; a w nowszych czasach pochowani tu zostali: Franciszek Korzeniowski wieśniak ze Żmudzi, zmarł na raka przed kilką laty i Kazimierz Ostrowski włóścianin z Królestwa. Obaj przybyli do Syberyi po 1831 roku. Utrzymywali się tutaj, pełniąc służbę parobków; chwalą ich jako poczciwych i pracowitych

ludzi: obaj spoczywają wśród zmarłych tego narodu, z którym walczyli za życia. Ziemia umarłych wczoraj jeszcze biała i zamrożona, dzisiaj już się różuje kwiatami i zdobi zielonością. Klimat nerczyński od zimna nagle przechodzi do ciepła i upałów, jakich w Europie, pod tymże stopniem szerokości geograficznej nigdy nie bywa. Rośliny uderzone nagłym ciepłem, prędko i nagle rozwijają się, zakwitają, dojrzewają i opadają. Nagłe przemiany w naturze, bez owego stopniowania, które jest właściwe europejskiemu klimatowi, są charakterystyczną cechą tutejszej krainy. Przez następne trzy dni padał deszcz: chmury zaległy niebieskie sklepienie i roztrącają się o góry; powietrze pomimo deszczu jest ciepłe. Dnia 28 maja pierwszy raz słyszałem tu skrzeczenie żab, obficie znajdujących się w zatokach i jeziorach utworzonych przez rzekę. Dnia 29 ziemia cokolwiek przeschła, lecz 30 lunął rześisty deszcz i zmoczył mnie, siedzącego w swoim mieszkaniu, pod dachem z kory brzożowej. Z kory brzożowej mają tu rozliczne użytki: robią z niej tak zwane *tujaski* i *tursuki* t. j. naczynia do czerpania wody, przechowywania kwasu, jadła: robią z niej pudła na mąkę, kaszę i t. p. rzeczy. W garbarniach używają kory brzożowej zamiast dębu do garbowania skór. Skóry w brzozie nie tak dobrze garbują się jak w dębie, są słabsze i prędzej się rozkładają. Oroczeni nad Szyłką, Manigiry, Goldy i Gilacy nad Amurem, robią z kory brzożowej łodzie zwane *omoroczami*. Omorocza ma dno płaskie, głęboka zaledwo na kilka cali. Korę zszywają i zalewają smołą, wewnątrz tę dziwną łódkę wykładają cieniuchnymi deszczułkami. Długość omoroczy bywa rozmaita, od 1go sążnia aż do 10ciu. Omoroczą na sześć osób można przenieść na plecach. Z powodu lekkości posuwa się z nadzwyczajną szybkością po wodzie; jeżeli nią kieruje Oroczon, obeznany z podobną żeglugą, najlepszy koń w galopie nie prześcignie jej. Serce się lęka na widok ludzi płynących na tej kruchej łodzi, a jednak jest ona bezpieczniejszą od innych np. batów, bo nie jest wywrotna, i byle nie wpaść na rafę, można bezpiecznie w niej płynąć. Dobroć jej szczególnie w tém się wykazuje, że pod najbystrzejszą wodę można w niej płynąć

z pomocą krótkiego wiosła. Około 2 czerwca brzozy okryły się liściem, tegoż dnia rozsada, cebula i inne nasiona ogrodowe niedawno zasiane już zeszyły. Ciepło 4 czerwca wyprowadziło mnie wieczorem na przechadzkę na skaliste góry wznoszące się tuż nad szklaną hutą. Widok ztąd bardzo zajmujący.

Słońce schowało się za góry i lekki cień padł na okolicę. Rzeka w głębi podmywa skały i zielone wyspy, a po jej zwierciedle krzyżują się łodzie z żołnierzami i rozlega się hałas ludzi spuszczejących barkę na wodę. Domy Szyłki rozciągnięte w długą linię na wybrzeżu, widać ztąd jak na dłoni. W powietrzu panuje spokojność, pozwalająca imaginacyi swobodnie pobujać i oddać się wrażeniom pięknej przyrody; czemuż tęskne uczucie zwraca mój umysł od tej spokojności, od tego wdzięku?

Pochyłości góry żółcą się od kwiatu pięcioperstu (rosną tu 2 gatunki: *Potentilla verna* i *P. cinerea*), między niemi z liści w rozetę ułożonych na cienkim pręciku wynosi się biały w różowy wpadający kwiateczek *androsacae* (*Androsacae villosa* i *A. dasphylla*), a dalej żółty mak (*papaver nudicaule*) z szczeliny skalnej, zwiesił ozdobną główkę ku ziemi i spogląda na niskie gór niezapominajki (*Myosotis Lappula*). Wierzchołek góry pstrzy się także od kwiatów: napełniły powietrze zapachem, zbudziły i podniosły czułość serca, które obojętne dla tych wdzięków i zapachów, rozrzewniało się raczej wspomnieniem innych kwiatów i innych krajów. Między ludźmi w gwarze codziennego życia, traci się czułość i zaciera siła tęsknoty; w samotności zaś pod wrażeniem przyrody budzi się uczuciowa, lepsza strona człowieka, a wznosząc się miłością, wydobywa wszystkie cierpienia i bole, które zrosły się już z istotą serca. Wypada więc, że powinienbym unikać samotności, wpatrywania się w naturę, która wszędzie jest inną i wszędzie piękną; że owszem, dla zatarcia tego co boli, powinienbym puścić się w wrzawę, otoczyć hałasem. Nie: wrzawa i hałas ludzi głuży serce i przez to surowiej dokucza, bo wprowadzając obce żywioły w atmosferę ducha, klóci jego istotę i pobudza boleść mniżej szlachetną, która się wyraża niespokojnością; boleść zaś obudzona przez miłość na łonie natury,

zamienia się w szczytną rzewność i spokojną, jak za niebiosami tęskność:

„Lecz cóż robić, mówcie sami?
Kiedy tak mi labo z łzami,
Kiedy serce jak koń w czwale,
Rzuca pianą w cierpień szale;
I z swą raną tak swawoli,
Że nie boli to, co boli” (1).

Nie wiem, czy na każdego człowieka natura podobnie wpływa? czy dla każdego jest budzicielką jego lepszej, moralnej strony? Ja sędzę, że jeżeli ktoś w obec natury nic nie czuje, nic mu się w duszy nie porusza, taki przeżył już swoje lepsze czasy, wyszastał skarby duszy, lub je życiem niestósowném zagłuszył. Piękny widok i spokój tęskność budzący, zachęcił mnie jeszcze do dalszej wycieczki na górę Pawłówkę, która naprzeciwno się wznosi. Wejście na nią jest przykre, nogi co chwila zsuwają się po zeschłych igłach sosen i modrzewi leżących na pochyłości; bór zakrywa widok, lecz pomaga do wdrapania się na wierzchołek góry. Z szczytu dopiero rozściela się widok szeroki i wspaniały. Gdzie się zwrócisz, czy w stronę Chin, czy ku oceanowi Wielkiemu, czy ku północnemu biegunowi, czy też wreszcie ku Europie, wszędzie niezmierzone przestrzenie czarnych gór, jeżą się i garbią. Widok ich ma w sobie wiele dzikości. Prócz osady, która się schowała pod górą, nigdzie nie widać domu, nigdzie krzyża, któryby błogosławił ziemię; głucho i pusto naokoło, nic się w powietrzu nie rozlega, góry stoją samotne, nieme jak w pierwszych dniach stworzenia. Puszcza na nich rozciągnęła się szeroka, długa, a daleka od moich miejsc rodzinnych, że myśl ku nim ztąd puszczone, choć leci na skrzydłach, pędzi błyskawicą, zmęczy się zanim doleci i zemdlona już siada na ojczystych górach, lub w gronie ludzi, których serca nie po azyatycku biją!

Ażeby znaleźć tu życie, musisz spuścić się w głębokie doliny lub do kopalni; na górach zaś szukaj życia w swoim sercu. Ale i szukać go nie trzeba, samo się

(1) D. Magunszowski w wierszu Dwie Piastunki.

wyraża zachwyceniem, rzewnością, zdumieniem lub modlitwą. Nigdzie tak dobrze nie umiem się modlić jak na górach, nigdzie też tak do modlitwy nie jestem usposobiony. Ledwo wejść na górę i okiem obejmę wszystkie szczegóły krajobrazu, serce się rozszerza i nie wiem sam, kiedy i jak ułożone, wylatuje z niego skrzydlata modlitwa do nieba. Na górach zawsze kościoły budować powinni, one były i są miejscem natchnień, cudów i szczególnych zdarzeń. Wszak na Araracie spłonęła pierwsza ofiara po potopie, a z jej dymem pierwsze dziękczynne westchnienia uniosły się ku niebu. Na górze Moria w Palestynie, ojciec syna na ofiarę poświęcał, ukazał się anioł i wskazując baranka na ofiarę, powtórzył Abrahamowi obietnice Boże. Góra Horeb „nosi nazwisko Bożej”: tu bowiem Bóg przemówił do Mojżesza z gorejącego krzaka w postaci płomienia, i dał mu posłannictwo do narodu, w egipskiem jarzmie będącego, którego jęk i wołanie z ucisku robót przymusowych doszedł do Niego. Bóg nie potwierdził tej władzy nad Izraelem, nie uznał jej za słuszną i przeciwko niej uzbroidł ramię Mojżesza w laskę, która się w węża zmieniała i miała mu służyć jako symbol władzy; przeciwko niej uzdrowił trędotawą rękę i wodę w krew zamienił. Na Synai Mojżesz otrzymuje dziesięć przykazań Bożych, zawierających naukę moralną Starego Testamentu. W Nowym Testamencie Tabor był świadkiem Przemienienia Chrystusa; góra Golgota miejscem największej na ziemi ofiary, z której jakby ze źródła górskiego, potok postępowego zbawienia ludzkości wypłynął. Z góry Oliwnej Chrystus wzniósł się w obłoki dla wniebowstąpienia. Nie wymieniam wszystkich gór słynnych z cudów i natchnień, wspomnę tylko jeszcze, że i Polska góry swoje świętością, cudami i modlitwą naznaczyła. Wawel, mieszkanie i groby królów ma najdroższą dla nas świątynią; góra Bronisławy uświęcona duchem pobożnej dziewicy i wspomnieniem, jakie obudza kopiec wzniesiony bohaterowi polskiej wolności, Kościuszce; Maryja nazywana królową polską, panuje nad nią z Jasnej Góry, z której Kordecki obronił ją od Szwedów; Poczajów, Podkamień, Św. Krzyż, Kalwarya i mnóstwo innych gór obarczonych

świątyniami, są miejscami w Polsce wielkich modlitw, wielkich łez i wielkich zdarzeń. Słusznie góry nazwała natchniona Deotyma „nieba stopniami, namiotem marzeń i oazami życia”!

Już ciemno było, gdy się spuszczał ze szczytu Pawłówki. Wiatr się poruszył i smutnie w borze poświ-
stuje, jak gdyby przygrywał na grobie wisielców, którzy niedawno tu się powiesili i tu zostali pochowani. Przeszłego roku powiesił się na tej górze niejaki Stołow, ojciec licznej rodziny. Ubliżył metresie pewnego oficera i za to został obity i już uwolnionego z robót, lecz będącego pod zwierzchnictwem górnictwa, posłali napowrót do robót. Z bólu i rozpaczycy odebrał sobie życie. Tego zaś roku powiesił się tu pisarz wojskowy, niewiadomo z jakiej przyczyny; mówią, że z rozpaczliwego szaleństwa; jakie często wywołuje pijaństwo. Samobójstwa w Syberyi nie są rzadkiem zjawiskiem. W krajach rozwiniętego życia umysłowego rodzą się cierpienia moralne, popychające do samobójstwa; w Dauryi lud nie żyje umysłowo, nie zna cierpień moralnych wykształconego człowieka, nie oddalił się jeszcze daleko od natury: tu więc usposobienie do samobójstwa może się tylko wytłumaczyć tęsknotą i smutkiem niewoli. Między polskimi wieśniakami rzadkie są samobójstwa, tu najwięcej ich bywa między gminem i to nie tylko pomiędzy ludźmi już dojrzałymi, ale nawet pomiędzy dziećmi. W Zerentui powiesiła się czternastoletnia dziewczynka. Ogarnął ją bez żadnego powodu jakiś nieogarniony i niepojęty smutek; kilka razy próbowała się powiesić, lecz zawsze ją spłoszono, w końcu dokonała swego zamiaru, powiesiwszy się na belce w chlewie. W innem miejscu piętnastoletniego chłopca postawili na straży, przy drzewie w siągi ułożonem; jakimś przypadkiem drzewo zapaliło się, a chłopiec przełęczony uciekł do lasu. Przyszedł dozorca, palące się drzewo rozrzucił, pożar zagasił, a nie widząc chłopca, pobiegł go szukać do lasu; tam o pięćdziesiąt kroków od pogorzeliska, znalazł go zaduszonego na gałęzi. Klęczał, mając głowę zwieszoną na sznurku, na którym nosił krzyżyk. W tym wypadku strach niezawodnie był powodem występku, lecz skłonność samo-

bójcza w tak młodej osobie zastanawia psychologa. Ojcowie i matki najczęściej padają ofiarą tej skłonności, która wyrodzić się musiała z braku wiary i religijności zauważanego prawie przez wszystkich podróżnych w Dauryi. Człowiek w niewoli, jeżeli nie ma głębokiej wiary, łatwo sprzykrza sobie życie i zniechęca się do wszystkiego, a gdy do tego przyłączy się materyalny niedostatek lub nieszczęście, wpada w nieznośną i rozpaczliwą głuchotę obojętności. W takim stanie duszy kropla wódki, żal chwilowy lub strach przed karą prowadzi do targnięcia się na siebie samego. Niewola odbierając człowiekowi nadzieję i szczęście, z pierwszą odbiera mu świeżość uczuć, moc woli i zdolność walczenia z przeciwnościami, a z odebraniem szczęścia, ochotę do życia. Człowiek przywykły do niewoli ma zawsze siłę odebrać sobie życie, a nigdy nie ma siły obronić tak godności, jak i życia. Niewola zupełna, azyatycka, taka jaką widzieliśmy w Rzymie za imperatorów, jaką widzimy w Chinach i gdzieindziej, ludom, które nie żyły historycznie, nie żyją jeszcze umysłowo i nie odsunęły się bardzo od natury, daje charakter i cechy ludów już starych, gnijących. Niewola wciska w moralną ich organizacją chytrłość, zdatność do podstępu, przebiegłość, sprzedajność, chciwość, płaszczenie się, zdemoralizowanie, niewiarę i wreszcie uczy samobójstwa. Tylko człowiek wolny potrafi być moralnym i cnotliwym.

Dnia 5 czerwca ciepło doszło do 20 st. R. D. 6 upał się powiększył i sucha letnia mgła siadła na górach; powietrze parne: wieczorem grzmiało i deszcz padał. Od 7 do 10 gorąco doszło do 25 i 27 st. R. i czeremcha (*Prunus padus*) rozkwitła i ziemniaki zeszyły. Dziesiątego wieczorem niebo zaciągnęło się chmurami i zahuczało grzmo-tem; błyskało się późno w noc, następny dzień także był pochmurny. W Dauryi wilgoci w powietrzu daleko mniej znajdujemy, niż w klimacie europejskim, dlatego mrozy chociaż są gwałtowniejsze a upały większe, nie dają się tak uczuć, jak w krajach większej wilgoci; mróz 30-stopniowy tyle tutaj dokucza, ile mróz 20-stopniowy w Europie i upał stopni 30 nie daje się więcej uczuć, jak u nas 20-stopniowe gorąco. Dla tego też powodu zimą rzadko padają śniegi, a latem deszcze. Jesień przeszłoro-

czna była bez deszczów, a wiosna tegoroczna uważaną jest za więcej mokrą, niż zwyczajnie. Lekarze powiadają, że suchość w powietrzu robi klimat Dauryi zdrowym; na suchoty nikt prawie tutaj nie umiera: cholera jest nieznaną. Wiatry i burze szczególnie na wiosnę bywają bardzo gwałtowne, ale rzadko się zdarzają. Syberya zachodnia znajduje się w gorszych klimatologicznych warunkach od wschodniej, w której znowu Daurya wyróżnia się czystym, zdrowym powietrzem. Różne phenomena tak pod względem klimatu, jak i roślinności, stanowią ją wyróżniającą od reszty Syberyi, a dają się wytłumaczyć położeniem geograficznym i topograficznym. Daurya łączy się bezpośrednio z ogromną wysoczyzną środkowej Azji i należy do krajów spadających do kotliny Wielkiego Oceanu. Ujście rzek płynących na wschód, nie jest otoczone martwą pustynią wiecznego śniegu i lodu, jak ujście rzek zachodniej i środkowej Syberyi wpadających do oceanu Lodowatego; z zachodu i z północy zasłonięta jest pasmem Jabłonowych gór, które wstrzymują zimne powiewy biegunowych wiatrów, wiatry zaś wiejące z pustyni środkowej Azji są suche i cieplejsze.

Dnia 12 czerwca upał ogromny, tumany nieprzezroczyste, które towarzyszyć zwykły, nie tylko wielkim mrozom ale i wielkim upałom, jak dym zaległy nad okolicą. Dowiaduję się, że w Karze, o cztery mile stąd odległej wybuchła między końmi i bydłem *jazwa syberyjska* (karbunkuł). Nie opisuję tej zarazy znaniej w medycynie, a na którą jak i na wszelkie inne zarazy nie ma lekarstwa. Jazwa, gdy silnie grasuje, wypadają znaczne stada bydła i koni. Ścierwa w ziemię nie zakopują, lecz zostawiają je na powierzchni ziemi i ta okoliczność powiększa zwykłą zarazę. Ptaki niosące ścierwo padają martwe, a bąk który wysysa wilgoć z zdechłego na jazwę konia, gdy ukąsi człowieka komunikuje mu zarazę, i takim sposobem od zwierząt przechodzi do ludzi. Kolega mój W. idąc drogą, ukąszony został przez bąka, a spostrzegłszy symptomata zarazy, wbiegł do kuźni i tam rozpalonem żelazem wypalił uszkodzone miejsce na rękę i takim sposobem ocalał. Gdy się *jazwa* pokaże, wyganiają konie do

puszczy, po której włóczęc się swobodnie, bez straży, ocalają i nie podlegają zarazie.

Dzisiaj, dziewczęta poszły do brzozowych gajów na góry, gdzie każda dla zbadania przyszłości, zawiązuje gałąź w formie wianka. Jeżeli skręcona gałązka uschnie, jest złą wróżbą i zapowiada nieszczęście dziewczynie; jeżeli zaś liść nie opadnie, sok nie upłynie, a gałąź dalej kwitnąć będzie, dziewczę wróży sobie ztąd zamężcie i szczęście. Każda z nich, jak na uroczystość wystroiła się i ubrała w najlepsze suknie. Do gaju udają się gromadami; w drodze chórem śpiewają różne pieśni: pisk ich głosów daleko się rozlega. Zwyczaj ten obchodzony bywa w czwartek przed Zielonemi Świątkami i zowią go *Siemik*. Pochodzenie jego sięga pogańskich czasów, do Syberyi przeszedł wraz z rosyjskimi osiedleńcami. Te gromadki śpiewaczek na górach i w gajach, mają wiele sielankowej malowniczości. Na drugi dzień Zielonych Świąt, w każdej wsi dziewczęta ubierają brzożkę w chustki, w wstążki i w różne gałganki, chodząc z nią po wsi, śpiewają wesołe pieśni, a za wsią topią ją w rzece. Brzożka owa przypomina powszechny zwyczaj w Polsce, tu i owdzie jeszcze dotąd przechowany, topienia Marzanny, o którym Bielski wspomina (1), a ceremonia jej topienia była religijnym obrządkiem dawnych Słowian. Dzisiaj jest ona tylko zwyczajem, którego znaczenia lud już nie rozumie.

(1) Obrzęd topienia Marzanny przechował się i w Górnym Szlązku. W Bytomskim powiecie ze słomy robią dziewczęta balwana, ubierają go jak człowieka i wesoło śpiewając wynoszą za wieś do wody, ścigane przez parobków. Roman Zmorski powiada (w artykule Serbskie Łużyce i ich mieszkauicy, w Gazecie Warszaw. N. 296 r. 1859) że u Serbów Łużyckich istnieje obrządek stawiania drzewa majowego, które się zowie Meja i wywołanie emierci ze wsi lub wózka ubranego w jedliny. Konstanty Tyszkiewicz (zob. Wiadomość Historyczna o Zamkach, Horodyszczach i Okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi Litewskiej w Teco Wileńskiej, zeszyt V r. 1858) starając się wytłumaczyć przeznaczenie licznych bardzo uroczysk noszących nazwę pańskich czyli dziewiczych gór, domyśla się, iż na nich w zamierzchłych pogańskich czasach, dziewice spełniały obrzędy, narady lub zabawy i wspomina iż na Białej Rusi przechował się dotąd obrzęd, będący świętem dziewic i opis jego umieszcza.

Wiosna tutaj, po dłuższej zimie, bardziej jest oczekiwana niż w Europie, i ja przez owe sześć miesięcy zimowych, stęskniłem się do zieloności lata; teraz za to, gdy już wszystko zakwitło, używam całą duszą roskoszy wiosennych, w ciągłych i częstych wycieczkach. Dnia 13 czerwca, po zniknięciu rannej mgły, puściłem się z towarzyszami moimi, na małej, z czterech belek zbitej tratwie do Ujść Kary. Woda bystro niesie naszą tratawkę, a oczy pasą się coraz nowemi widokami. Płyniemy pod skalistą ścianą, ustrojoną w polne róże, które się tam rumienia, obok białych bukietów czeremchy, a okryte są cieniem gałęzi modrzewiowych, jak baldachim nad niemi rozpostartych. Ścianę tę skalną, znajdującą się na lewym brzegu Szyłki, przerywa ujście potoka Łurgikanu, który huczy w głębokiej, zagajonej dolinie. Przy samém jego ujściu, na górze wznoszą się budynki Ekaterińskiej kopalni (*rudnika*), wszystkie w ruinie. Rzadko miejsce w tak pięknym położeniu napotkać można: ściśnięte skałami, opasane borem, z boku ma szmerzący strumyk, a przed sobą szeroką rzekę i wspaniały widok na góry i dolinę, a jaka samotność i cisza tu osiadła? W takim miejscu rozrzucona kopalnia, prawdziwego artystę zachęcić może do rysowania. Z ogromnej góry, wznoszącej się nad Łurgikanem, wydobywano rudę ołowiano-srebrną, posledniego gatunku, zwaną ochrą, zmieszaną z żelazem. Rudy przechodzą przez skałę dolomitowo wapienną i pokłady krzemieni. Z tej kopalni wozili rudę dla przetopienia do huty w Szyłce, lecz od czasu (1852) zarzucenia srebrnego hutnictwa, Ekaterińska kopalnia została zarzuconą i codzien bardziej niszczeje i zasypuje się. Lazaret dla więźniów i górników już zupełnie zrujnowany, kapliczka na małym cmentarzu rujnuje się, inne budynki upadają, wał się, jak gdyby po mongolskim najeździe. Jeden tylko wybiełony domek, znajduje się w dobrym stanie i jest zamieszkały przez stróża tych ruin, Polaka Wincentego Draguna.

W Rosyi, w Syberyi, budynki pospolicie drewniane, wznoszą bardzo prędko. Jeżeli władza, w miejscu pustém i dzikiem, gdzie zwierzęta tylko mieszkały, rozkaże wybudować miasto lub fabrykę, miasto powstaje jakby za

dotknięciem czarodziejskiej różdżki; lecz wszystkie te improwizowane miasta i fabryki, nie są trwałe, opuszczone niszczeję prędzej niż były stawiane i w ciągu nie wielu lat, ślad zaledwo zostaje na miejscu, na którym stały. Naprzeciw kopalni, odnoga Szyłki obszedłszy dużą wyspę, łączy się znowu z głównym korytem rzeki; mówią że dawniej główny prąd rzeki szedł właśnie tą odnogą. Dolina ta się rozszerza, a błonie uprawione pełne jest pól zbożowych, łąk i gajów wierzbowych, na błoniu czernieją się budynki wsi Stara Łenczakowa. Ruch statków na wodzie, dzisiejszego dnia jest niezwyčajny, kilkanaście wielkich barek z prowiantami i wojskiem, wielka liczba gilackich łodzi z dnem płaskim, do trumien podobnych, wiele tratw na których znajduje się do tysiąca sztuk bydła, wypływają na Amur. Oficerowie strzelają na pożegnanie, echo ich strzałów góry powtarzają, żołnierze się tłumią, gromadzą, pakują na statki mąkę, suchary, mięso i różne zapasy dla ekspedycyi złożonej z 2000 ludzi. W innym znów miejscu żołnierze kąpią się, a w innym jeszcze chórem śpiewają lub żegnają zapłakane żony i dzieci.

Przeplłynęła nasza tratwka. Flotylla mająca zdobyć Amur za nami pozostała, i znowu nic nie słyhać prócz szumu wody i brzęczenia owadów. Nad zieloną zatoką lewego brzegu, piętrzy się skała złożona z wapienia i z czerwonego konglomeratu, zwana Toczylną, za nią szeroko rozłożyły się łąki Bogaczy. Strumień tego nazwiska wypływa z ciemnej dolinki obfitującej w złoto i tworzy błonie pstrzące się od kwiatów i bydła. Złożywszy wiosła, płynęliśmy wpatrzeni w uroczę brzegi, nucąc wstęp do pieśni Wincentego Pola O Ziemi Naszej, i tak dopłynęliśmy do opoki, w której piaskowiec ułożył się w regularne warstwy i dlatego nazwanej Połosatik. Pod skałą i w skale znajdują się piękne ametysty. Dostałem jedną szczołkę ametystową, z ślicznych kryształów blade fioletowych złożoną. Od Połosatika, woda bystro nas niosła na groźną skałę wapienną Irykan. Oddalając się ostrożnie od sterczących przy brzegu kamieni, wypłynęliśmy na spokojniejsze wody, a wkrótce wylądowaliśmy w Ujście Karze.

Ujście Kara, jest to wioska przy ujściu Kary do Szyłki, założona przed kilką laty. O dwie mile ztąd są słynne

Karyjskie kopalnie złota. Kilka domków, magazyn i lazaret dla robotników w kopalni i dla kozaków, stanowią osadę. Za wsią, na brzegu w samotném miejscu jest dom rodaka i kolegi Michała Bokija.

Po wsi kręci się dużo chorych. Jedni, wygrzewają się na słońcu, inni spacerują, lub też łapią ryby na wędki. Gdzie zwrócisz się, wszędzie napotkasz szlafmyce, długą koszulę i szary płaszcz chorego: twarze wybladłe i mizerne, postawy wysmukłe i wynędzniałe, suwają się zwolna jak cienie. Przed samym lazaretem, pod kozacką strażą, siedzą na ganku chorzy aresztanci w kajdanach.

Postanowiliśmy przenocować za Ujść Karą, obok domu Bokija na wybrzeżu zatoki wyspą zasłoniętej. Wieczór był cichy i spokojny, cień od gór szeroko pada i kołysze się w bystrzej wodzie. Jest to najlepszy czas do dumania i do snu, lecz niepozwoliły mi ani zasnąć, ani myśleć, tysiące komarów, od których nawet dymem ogniska niepodobna się było obronić. Napiwszy się herbaty, legliśmy na murawie, dobrze okrywszy twarze i ręce przed żarłocznymi komarami i zimném które po dziennym upale w nocy nastąpiło.

Wstaliśmy już po wschodzie słońca: z dolin i gór dymiło się, chłód niknął a zanim wypiliśmy herbatę było już bardzo gorąco. Z powodu trudnej żeglugi pod wodę, napowrót do Szyłki poszliśmy piechotą. Droga prowadzi po wybrzeżu, między łąkami i kwiatami. Tęskna konwalia (*Convallaria polygonatum*) ulubiony kwiat Kazimierza Brodzińskiego, niezapominajki łączne, polne róże przeszlicznie zakwitły. Czerwone gwoździki (*Dianthus collinus*), żółty *Leontodon Taraxacum*, brunatne główki *sanguisorby*, mające dużo garbniku i używane przez biednych Syberyaków zamiast herbaty, kosaciec (*Iris uniflora*), zawilce leśne (*Anemone silvestris*), różowy płomis *tuberosa* odziały się w świeże barwy. Podróż nasza była raczej spacerem w pięknym ogrodzie. Upał nam tylko dokuczał, gorąco było takie, jakiego nie pamiętam w Europie: termometr na słońcu pokazywał 43 st. R. ciepła, a w cieniu po południu 32 st. :wiatru niema, a słońce najwyraźniej piecze. Do Irykanu przyszliśmy oblani potem; tu droga ocieniona i mokra ochłodziła nas cokolwiek.

Z Irykańskiej skały, robotnicy skarbowi dobywają kamień, z którego też zaraz wapno wypalają. Kilku ludzi zajętych jest tą pracą. Sami jedni na szerokiej przestrzeni, bywają często nawiedzani przez zbiegów z Kary, którzy im prośbą lub groźbą odbierają chleb i wszelkie wiktuały. Z powodu zbyt często powtarzających się odwiedzin, nie mogąc nic na dłużej zachować, zdobyli się na dowcipny sposób zabezpieczenia się od zbiegów. Na nadbrzeżnym jeziorzku mają tratwę i wieczorem przenoszą na nią pościel, chleb i rzeczy, wypływają na środek jeziorzka i tam ją przymocowawszy śpią spokojnie. Zbiegi dniem nie śmiąc zbliżyć się, wieczorem tylko nawiedzają ich budę, a widząc jej mieszkańców na jeziorze, tęskno ku nim patrzą z brzegu, nie mogą dla głębokości wody ich dosięgnąć i głodni odchodzą do puszczy.

Od Toczylnój, jednej z piękniejszych skał w okolicy, prowadzą dwie drogi do Szyłki. Pierwsza sunie się ścieżką nad brzegiem, druga jest pocztową drogą i prowadzi przez stromą i przykrą górę Ekaterińskiej kopalni. Góra ta pamiętną jest smutnym wydarzeniem. Na samym jej szczycie zbójcy napadli i zamordowali przed kilką laty Franciszka Klonowicza rodem ze Żmudzi, mieszkającego w Syberyi od 1831 roku. Długo się bronił i widać że mężnie się bronił, bo naokoło trupa jego, trawa była szeroko wytłoczona, zmiętą i okrwawioną.

Poszliśmy ścieżką, bo tędy bliżej i nie trzeba drapać się na górę: wążka, zasypana kamieniami kręci się nad rzeką, pod prostopadłą ścianą. W kilku miejscach zalana była wodą, musieliśmy więc brnąć, drapać się po skałach i takim sposobem doszliśmy prawie do samej Ekaterińskiej kopalni, gdzie przykuty był do brzegu rozbity statek. W tym miejscu ścieżka głęboko była zalana, przez skałę zaś pionowo wznoszącą się nad nami, nie bardzo bezpiecznie było przełazić; nie chcąc jednak wracać trudną drogą, którą już przebyliśmy, weszliśmy na nią. Ledwo wszedłem na wysokość kilkudziesięciu i spojrzałem przed siebie, struchlałem. Trzeba się było jeszcze drapać na gładką, stromą opokę a nigdzie na niej nie spostrzegłem zębów, na którymby można całą nogę oprzeć; za nami zaś

otwartą była otchłań wodą zalana. Wracać niepodobna, bo łatwiej jest wejść niż zejść z takiej skały; z bijącym więc sercem i zamaconą głową drapałem się wyżej i wyżej, opierając końce nóg w szczelinach i chwytając się chwastów słabo tkwiących na skale. Wszedłem przecież na szczyt, a za mną i mój towarzysz. Byłem tak zmęczony, iż padłem na szczycie jak martwy na ziemię; szczęściem kopalnia była blisko pod nami, do niej dowlekliśmy się, i u gościnnego Wincentego dostaliśmy wybornego kwasu z brzozowego soku, który nas ochłodził i pokrzepił.

Dzisiaj są Zielone Świątki, statki więc i tratwy płynące rzeką zostały umajone a i w Szyłce przed każdym domem wetknięto po kilka brzozek: przypomniały mi one, takież sam zwyczaj majenia domów i u nas w czasie Zielonych Świąt będący w użyciu. Na przyźbach domów siedzą stare kobiety i ciekawie przypatrują się przechodzącym. Dziewczęta zaś pretensjonalnie ubrane w najlepsze swoje suknie, gromadkami spacerują po ulicach. Żony urzędników chodzą w kapeluszach, kupcowe mają na głowach chustki; lecz ich córki odważyły się już pokazać w kapeluszach, a nie tylko córki kupców i córki pisarczyków, underszychmajstrów odważyły się ubrać po pańsku i kapelusze swoje osypały mnóstwem kwiatów. Europejskie szale, suknie i szlafroczyki, pelerynki i burnusy, noszą już bez różnicy stanów wszystkie kobiety; sarafan zrzadka widzieć się daje. Wiadomo, że każda klasa rosyjskiego społeczeństwa, różniąc się przywilejami i życiem, różniła się także i ubiorem. W ostatnich czasach nastąpiła mała odmiana i teraz spotkać można kupca w paltocie lub we fraku, a kupcową w czepku i w kapeluszu. Za czasów pani Felińskiej w Berezowie, uważano za zbrodnią kupcowej gdy włożyła czepkę na głowę i postanowiono w cerkwi zedrzeć jej z głowy ten pański ubiór. W Dauryi mniej jest surową opinią: stare zwyczaje nie zostały jeszcze porzucone, leez już formy, które wyróżniały różne klasy ludzi, zaczęły się mieszać i zacierać, a początek temu dał czepkę i kapelusz na głowie kupcowej i paltro z frakiem na grzbiecie kupca. Te które nie mają odwagi, albo pieniędzy na kupienie kapelusza, noszą jeszcze we-

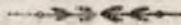
dług starego zwyczaju na tyle głowy przewiązane jedwabne kolorowe chusteczki.

Syberyaczki w Dauryi są zalotne i śmiałe, lubieżne ale nie namiętne, rzadko która mężatka nie ma kochanka. Mierne gospodynie szczególnie w wyższej klasie ludności, umieją zręcznie podbić i opanować mężczyznę a dla sukni nie jedna honor poświęci. W Kułtumie mieszkała uboga wdowa z dwoma córkami i synem. Starsza córka była brzydką, kulawą i niezmiernie złośliwą, młodsza zaś była bardzo piękną i dobrą. Młodość i piękność zwabiły wielu zalotników, a ten któremu okazywała nie sentymentalną ale rzeczywistą wzajemność, kupował jej według zwyczaju salopy i ładne suknie. Zebrała ich pełny kufer, a gdy zachorowała, klucz od kuferka troskliwie chowała pod poduszką. Zupełnie opuszczona w chorobie, leżała na łóżku pasując się ze śmiercią. Gdy spostrzegła znaki konania, kulawa siostra zesła z pieca i pocichutku na palcach zbliżyła się do poduszki, wsunęła pod nią rękę a wydobywszy klucz, otworzyła nim kuferek i zaczęła z niego wybierać i odkładać na bok lepsze, piękniejsze gałgany. Konająca otworzyła oczy a zobaczywszy, że siostra ją rabuje, skostniałą ręką schwyciła za jakiś świętny łań i krzyżąc ciągnęła go do siebie. Starsza, obawiając się, ażeby matka, której w domu nie było, po śmierci siostry, rzeczy jej sobie nie zabrała, puścić sukni nie chciała i szarpnąwszy nią, ściągnęła konającą z łóżka, która konwulsyjnie jako największy skarb ścisła swoje łańchy. Obie siostry długo szamotały się, wyrывая sobie sunknie, dopiero nadejście brata, przerwało tę okropną scenę chciwości i próżności kobiecęj. Po wyjściu brata, sceny takie znowuż powtórzyły się, wzmocniły one chorobę młodziej i przyspieszyły śmierć. Kulawa zawładnęła całym majątkiem siostry, która zdobyła go kosztem piękności i niewinności swojej.

Po tym z rzeczywistego zdarzenia skreślonym obrazku, a malującym przywiązanie tutejszych kobiet do strojów, kończę opis zabaw Zielono-Swiątkowych. Przed szynkiem, jak pszczoły w ulu, roi się mnóstwo ludzi, jest on (najwyraźniej) obleżony przez pijaków. Pod ścianą grają w karty, dalej cokolwiek kłóć się i biją, a dalej

jeszcze wykrzykując pijane piosenki tarzają się po ulicach. Na podwórzu jednego domu słyhać słabe brzęki bałałajki, na której przygrywa dzielny i zuchowaty parobek ubrany w mamszestrowe szarawary i czerwoną koszulę; nikt go nie słyha, tanecznicy nie ma, wstał więc a brząkając z wielką fantazyą, poszedł do szynku, gdzie zapewne znajdzie słyhaczy i tancerzy.

Urzędnicy i kupcy spacerują w kabryoletkach: konie pędzą galopem i grożą pijanym roztrąceniem. Kupcowe w jedwabiach z tryumfem rzucają wzrokiem na tych, co nie mają koni i kabryoletek. W przechodzie przez ulicę, mignęły się tylko przedemną te obrazy święta: zdrożony i potrzebując spoczynku, nie mogłem się im dłużej przypatrywać, a we śnie już słyzałem cienie głosy dziewcząt topiących brzożkę.



HAMLET

KRÓLEWIC DUŃSKI

DRAMAT W 5 AKTACH SZEKSPIRA,

PRZEKŁAD

Józefa Paszkowskiego.

AKT III.

SCENA I.

Pokój w zamku.

KRÓL, KRÓLOWA, POLONIUSZ, OFELIA,
ROZENKRANC i GILDENSZTERN.

Król. I nie mogliście wyrozumić żadnym
Zwrotem rozmowy, z kąd to rozprzężenie,
Które mu spokój zakłóca tak dzikim
I niebezpiecznym rodzajem maniactwa?

Rozenkranc. Przyznaje, że się czuje rozstrojonym;
Lecz przez co, w żaden sposób wyznać nie chce.

Gildenstern. Nie znaleźliśmy go bynajmniej skłonny
Do wywnętrzania się, z ręcznym dziwactwem
Trzymał nas owszem z daleka od siebie,
Kiedyśmy chcieli z niego coś wyciągnąć.

Królowa. Jakże was przyjął?

Rozenkranc. Bardzo grzecznie.

Gildenstern. Ale

Nie bez przymusu.

Rozenkranc. Szczodrym był w pytaniach,
Lecz w odpowiedziach oszczędnym nad miarę.

Królowa. Nasunęliścież mu jaką rozrywkę?

Rozenkranc. Traf zrządził, żeśmy spotkali na drodze
Trupę aktorów: wspomnieliśmy o tém
Księciu, i to go trochę ucieszyło.
Ci aktorowie już się tu znajdują,
I jak słyzałem otrzymali rozkaz
Grania mu dzisiaj.

Poloniusz. Tak jest w rzeczy samój,
I mnie on zlecił prosić najpokorniej
Wasze królewskie moście, by raczyły
Być obecnemi na tém widowisku.

Król. Z największą chęcią: serdecznie rad, że się
Do tego skłania. Wciąż go utrzymujcie
Moi panowie w tém usposobieniu,
I podniecajcie w nim gust do takiego
Rodzaju zabaw.

Rozenkranc i Gildenstern.

Uczynim to, panie.

(Wychodzą).

Król. Oddał się także, kochana Gertrudo.
Ułożyliśmy rzecz tak, aby Hamlet
Niby przypadkiem, zszedł się tu z Ofelią.
Ja i jój ojciec, (bądźto szpiegostwo
Godziwe), tak się tu ulokujemy,
Abyśmy widząc, niewidziani sami,
O tém spotkaniu zbliśka mogli sądzić,
I z zachowania się jego wnioskować,
Czyto miłości wpływ, czy nie miłości
Tak go udręcza.

Królowa. Jestem ci posłuszną,
Mój mężu. Dałby Bóg, luba Ofelio,
Aby potęga twoich wdzięków była
Błogim powodem téj zmiany Hamleta:
Wtedy szlachetność twoja, mam nadzieję,
Na dawnąby go sprowadziła drogę,
Ku zaszczytowi was obojga.

Ofelia. Pragnę
Aby tak było, miłościwa pani.

(Królowa wychodzi).

Poloniusz. Ofelio, chodź tu sobie. Najjaśniejszy,
My się umieścim tam. *(Do Ofelii).* Czytaj tę książkę,
Aby ten pozór zajęcia ubarwił
Twoją samotność. Tak-to my grzesznicy,
Rzekomo świętą miną, uczynkami

Budującemi, pocukrzamy nieraz
Samego djabła.

Król (*na stronie*).

Prawda! Jakże srodze
Bicz tych wyrazów chłoscze mi sumieniel
Twarz nierządnicę, różem upiększona,
Nie tak jest szpetną obok tój powłoki,
Jak czyn mój obok pokostu słów moich.
O, ciężkież moje brzemię!

Poloniusz Już nadchodzi.

Śpieszmy na miejsce, miłościwy panie.

(*Król i Poloniusz wychodzą*).

Hamlet. (*wchodzi*).

Hamlet. Być albo nie być, to wielkie pytanie.

Jest-li w istocie szlachetniejszą rzeczą
Znosić pociski zawistnego losu,
Czy też stawwszy czoło morzu nędzy,
Przez opór wybrnąć z niego?—Umrzść,—zasnąć.—
I na tём koniec.—Gdybyśmy wiedzieli,
Ze raz zasnąwszy, zakończym na zawsze
Boleści serca i owe tysiączne
Właściwe naszej naturze wstrząśnienia,
Kres taki byłby celem na tój ziemi
Najpożądańszym. Umrzść,—zasnąć.—Zasnąć!
Może śnić?—w tём sęk cały; jakie bowiem
W tym śnie śmiertelnym marzenia przyjsć mogą,
Kiedy zrzuciny z siebie więzy ciała,
To zastanawia nas: i toć-to czyni
Tak długowieczną niedolę; bo któżby
Ścierpiął pogardę i zniewagi świata,
Krzywdy ciemiezcy, obelgi dumnego,
Lekceważonćj miłości męczarnie,
Odwołkę prawa, butę władz i owe
Upokorzenia, które nieustannie
Cichój zasługi stają się udziałem,
Gdyby od tego kawałkiem żelaza
Mógł się uwolnić? Któżby dźwigał ciężar
Nudnego życia i pocit się pod nim,
Gdyby obawa czegoś po za grobem,
Obawa tego obcego nam kraju,
Z kąd nikt nie wraca, nie wąpiła woli,
I nie kazała nam pędzić dni raczćj
W złém już wiadomćm, niż uchodząc przed nićm
Popadać w inne, którego nie znamy.
Tak-to rozwaga czyni nas tchórzami;
Przedsięwzięć hoża cera blednie
Pod wpływem wahań i zamiary pełne

Jędrności, zbite z wytkniętej kolei,
Tracą nazwisko czynu.— Ha! co widzę?
Piękna Ofelia!— Ninio, w modłach swoich
Pomnij o moich grzechach.

Ofelia. Jakże zdrowie

Waszój książęcój mości od dni tyłu?

Hamlet. Dobre; pokornie dziękuję waćpannie.

Ofelia. Mam jeszcze od was, panie, kilka drobnych
Pamiętek; dawno zwrócić je pragnęłam:
Odbierzcie je dziś, proszę.

Hamlet. Jako żywo!

Jam nigdy w życiu nic nie dał waćpannie.

Ofelia. Wiesz dobrze, mości książe, żeś to czynił;
I upominki swoje ubarwiałeś
Takimi słowy, które wszelkiej rzeczy
Wartość podnoszą. Woń ich uleciała;
Weź je napowrót, panie: w oczach bowiem
Każdej szlachetnie myślącej osoby,
Najdroższe dary lichemi się stają,
Gdy dawca martwi. Oto są.—

Hamlet. Ha, ha, ha! Jestżeś uczciwą?

Ofelia. Mości książe.—

Hamlet. Jestżeś piękną?

Ofelia. Co znaczą te pytania?

Hamlet. To, że jeżeli jesteś uczciwą i piękną, uczciwość twoja nie
powinna mieć nic do czynienia z pięknością.

Ofelia. Jakto, panie? Możeż piękność z czemś lepszym chodzić
w parze jak z uczciwością?

Hamlet. Zapewne; tylko że potęga piękności prędkiej obróci ucz-
ciwość w sekutnicę, niż wpływ uczciwości potrafi pięknosc
na swoje kopyto przerobić. Było-to niegdyś paradoxem,
ale w nowszych czasach okazuje się pewnikiem,— kochałem
dawniej waćpanne.

Ofelia. W rzeczy samój, dawałeś mi to, książe, do zrozumienia.

Hamlet. Nie trzeba ci było tak rozumieć; bo cnota nie daje się
w stary nasz pień wszcześcić tak, żebyśmy trącić nim prze-
stali. Nie kochałem cię wcale.

Ofelia. Tem bardziej więc zostałam zawiedziona.

Hamlet. Idź waćpanna do klasztoru; na co ci mnożyć grzeszni-
ków? Ja sam jako tako jestem uczciwy, a przecież mógł-
bym sobie zarzucić takowe rzeczy, że lepiejby było, gdyby
mnie była matka na świat nie wydała. Jestem nadzwyczaj-
nie dumny, mściwy, chciwy władzy; więcej mam przywar,
niż władz umysłowych do ich poznania, niż wyobraźni do
dania o nich wyobrażenia i czasu do okazania ich w postęp-

kach. Czego się takie figury tłuc mają pomiędzy ziemią i niebem? Jesteśmy arcy-hultaje, wszyscy bez wyjątku; żadnemu z nas nie ufaj. Idź prosto do klasztoru. Gdzież wacpanny ojciec?

Ofelia. W domu, mości książę.

Hamlet. Zamknijże go na klucz, aby nigdzie indziej nie grał roli błazna, jak w własnym domu. Bądź zdrowa.

Ofelia (*na stronie*). Panie, zmiłuj się nad nim!

Hamlet. Jeżeli za mąż pójść zechcesz, dam ci w posagu tę przestrogę: Chociażbyś jak śnieg była czystą, jak lód nieskalaną, przecież nie ujdiesz obnowy. Wstąp do klasztoru. Adieu. Albo jeżeli koniecznie potrzebować będziesz wyjść za mąż, to wyjdź za głupca, bo rozsądni ludzie wiedzą bardzo dobrze, jakie z nich czynicie potwory. Idź czemprędzej do klasztoru. Adieu.

Ofelia (*na stronie*). O nieba, wesprzyjcie go swą łaską!

Hamlet. Słyszałem też o malowaniu się waszem (1): nie dość wam jednej twarzy otrzymanej od Boga, dorabiacie sobie drugą; sztafirkujecie się, krygujecie, cedzicie słowa, przedrzeźnacie boskie stworzenia i swawolę pokrywacie płaszczykiem naiwności. Precz, precz; nie chcę już patrzeć na to: to mnie w wściekłość wprawia. Wara odtąd mężczyznom żenić się; ci co się już poženili, jednego wyjąwszy, niech żyją zdrowi, reszta pozostać winna tak jak jest. Do klasztoru! Do klasztoru!

(*Wychodzi*).

Ofelia. O jak szlachetny duch zwichnięty został!
Dworaka, wodza, mędrca, ton, miecz, umysł;
Kwiat oczekiwań potężnego państwa,
Wzór ukształcenia, zwierciadło poloru,
Cel zwracając się uwagi świata:
Wszystko to, wszystko w niwecz obrócone!
I ja, ze wszystkich kobiet najnędzniejsza,
Com ssała nektar słodkich jego ślubów,
Skazanam teraz widzieć tę wspaniałą,
Wybraną duszę, jak spękany dzwonek,
Chrapliwe tylko wydającą dźwięki;
To czyste źródło bogatej młodości
Zmęczone szalem. O, czemuż musiałam
Ujrzyć co widzę, widzieć co widziałam!

Król i Poloniusz (*wchodzą*).

Król. Miłość?! Nie takie są jej symptomata.
To co on mówił, choć trochę bez związku,

(1) Różowanie się i blanszowanie było za czasów Szekspira modą u dam upowszechnioną. (Drake).

Cechy szalenstwa nie nosiło wcale.
 Ponura jego smętność wysiaduje
 Coś złowrogiego, co wylęgte z jajka
 Mogłoby stać się zgubném. Pragnąc przeto
 Zapobiedz złemu, po świeżym namyśle,
 Postanowiłem wysłać go niezwłocznie
 Do Anglii, celem niby zażądania
 Przynależnego nam haraczu. Może
 Ta podróż, widok różnych miejsc i rzeczy,
 Potrafi z jego serca wyrugować
 To coś, w około czego jego myśli
 Bijąc się ciągle i skrycie nurtując,
 Tak go z właściwych wyrwają karbów.
 Cóż waćpan na to?

Poloniusz. Może to być dobrém;
 Rozumiem jednak zawsze, że prawdziwém
 Jądrem i źródłem téj jego choroby
 Jest bezwzajemna miłość.—No, Ofelio,
 Nie potrzebujesz nam objawiać tego
 Coć mówił księżę Hamlet, bośmy sami
 Wszystko słyszeli.—Uczyni co chcesz, panie:
 Jeżeli jednak uznasz to stósowném,
 Niech po skończoném dzisiaj widowisku
 Królowa-matka w poufnéj rozmowie
 Prosi go, aby jój zwierzył swój smutek.
 Niechaj z nim mówi bez ogródki; ja zaś,
 Jeśli się na to zgodzi wasza wielkość,
 Przyłożę ucho do tego sam-na-sam.
 Nie wydobędzie-li nic z niego, wtedy
 Ślij go do Anglii, panie, albo zamknij,
 Gdzie mądrość twoja wskaże.

Król. Dobra rada.

Szalonych możnych pilnie strzodz wypada.

(*Wychodzą.*)

SCENA 2.

Wielka Sala tamże.

HAMLET *wchodzi z kilkoma Aktorami.*

Hamlet. Proszę cię, wyrecytuj ten kawałek tak, jak ja ci go przepowiedziałem, gładko, bez wysilenia; ale jeżeli masz wrzeszcząć, tak jak to czynią niektórzy nasi aktorowie, to niech lepij moje wiersze deklamuje miejski pachołek. Nie siecz

tóż za bardzo ręką powietrza, w taki sposób; bądź raczej ruchów swoich panem: wśród największego bowiem potoku, i że tak powiem, wiru namiętności, trzeba ci zachować umiarkowanie, zdolne nadać wewnętrznej twojej burzy pozór spokoju. Nie posiadam się z oburzenia słysząc, jak siaki taki barczysty gbur, w peruce, w gałgany obraca użucie, prawdziwy z niego łach robi, by zadowolnić uszy narodka, który po największej części kocha się tylko w niezrozumiałych gestach i wrzawie. Oćwiczycybym rad kazać takiego chama, żeby się lepij hamował. Proszę cię, chroń się tego.

I. Aktor. Zapewniam waszą wysokość.

Hamlet. Nie bądź też z drugiej strony za miękki; niech własna twoja rozważa przewodnikiem ci będzie. Zastosuj akcyą do słów a słowa do akcyi, mając przedewszystkiem to na względzie, abyś nie przekroczył granic natury; wszystko bowiem co przesadzone, przeciwnem jest zamiarowi teatru, którego przeznaczeniem, jak dawniej tak i teraz, było i jest, służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać enocie własne jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno. Owóż przeholowanie tego celu lub niedosięgnięcie, może wprawdzie rozśmieszyć prostaczków, ale znajdującym się na rzeczy musi pójść w niesmak: nagana zaś jednego z tych ostatnich, na szali waszych zasług, przeważyć musi poklask całego tłumu pierwszych. Widziałem ja aktorów, i znaleźli się tacy, co ich chwalili, głośno nawet; aktorów, którzy, bogobojnie mówiąc, ani z mowy, ani z ruchów nie byli podobni do chrześcian, ani do pogan, ani do ludzi, a rzucali się i ryczeli tak, iż pomyślałem sobie, że chyba jaki najemnik natury sfabrykował ludzkość: tak bezecnie ją naśladowali.

I. Aktor. Pochlebiamy sobie, żeśmy się tego pozbyli cokolwiek.

Hamlet. O, pozbądźcie się tego ze szczerem. Tym zaś co u was grają błaznów, zakażcie jak najsurowiej prawić co bądź więcej nad to, co stoi w ich roli: są bowiem między nimi tacy, co się namawiają do śmiechu, aby w pewnej liczbie jałowych spektatorów także śmiech wzbudzić, i to właśnie w chwili, kiedy przypada jaki szczegół sztuki zasługujący na uwagę. To niegodziwość, dowodząca politowania godnej wyniosłości w błaznie, który tak czyni. Idźcie i bądźcie w pogotowiu.

(*Aktorowie wychodzą.*)

Poloniusz, Rozenkranc i Gildenstern *wchodzą.*

No i cóż, mości panie? Czy król chce spożyć ten kęs wiewiska?

Poloniusz. Jego Królewska Mość przybędzie, Królowa Jej Mość także, i to zaraz.

Hamlet. Powiedzże waćpan aktorom niech się śpieszą.
(*Poloniusz wychodzi*).

A panowież-to nie dopomożecie ich zniegnać do pośpiechu?

Rozenkranc i Gildenstern.

I owszem, mości książe.

(*Wychodzą*).

Hamlet. Hola, Horacy!

Horacy *wchodzi*.

Horacy. Co rozkażesz, panie?

Hamlet. Horacy, jesteś najpocziwszym z ludzi,
Z którymi kiedykolwiek przestawałem.

Horacy. O, panie.

Hamlet. Nie myśl, że ci chcę podchlebić.
Czegożbym mógł się spodziewać od ciebie,
Który nie masz, krom rześkości ducha,
Ku wyżywieniu się i ku okryciu?
Któżby pochlebiał biednym? Niechaj w cukrze
Smażony język liże głupią pychę,
Niech się zawiasy kolan uginają,
Tam, gdzie łaszenie się zdobywa korzyść.
Słuchaj: od chwili, kiedy dusza moja
Mogła być panią swojego wyboru
I ludzi jednych przenosić nad drugich,
Od owęj chwili już cię ona sobie
Upodobała: boś ty, wiele cierpiąc,
Takim był zawsze jakbyś nic nie cierpiąc;
Boś ty fortunie zarówno był wdzięczny
Za jej umizgi i prześladowania;
A błogosławion, w kim krew z przekonaniem
Tak są zmieszane, iż on palcom losu
Nie służy za flet, do wydania dźwięków,
Wedle kaprysu. O, daj mi człowieka,
Nie będącego żądź swych niewolnikiem,
A w głębi serca mego go umieszczę.
W sercu samegoż serca, tak jak ciebie.
Za wiele tego już podobno. W sztuce,
Która niebawem ma być przedstawioną,
Jest jedna scena zbliżona do tego,
Com ci o śmierci mego ojca zwierzył.
Gdy się ta scena pertraktować będzie,
Zwróć, proszę, całą potęgę uwagi
Na mego stryja. Jeśli jego wina,
Podczas téj sceny sama się nie zdradzi,
Ów niby zacny duch był potępieńcem,
A wyobraźnia moja istną siostrą

Młotu Wulkana. Nie spuszcza j go z oczu,
Ja mój wzrok także pilnie w twarz mu wryję,
A potem zlejem nasze spostrzeżenia
W stanowczą formę wniosku.

Horacy. Dobrze panie:

Jeżeli skradnie co mojej bacności,
I ujdzie cały, zapłacę tę kradzież.

Hamlet. Już idą; muszę znowu zostać głupcem.

Dalój, na miejsce!

*Marsz. Odgłos trąb. Król, Królowa, Poloniusz, Ofelia, Rozenkranc,
Gildenstern i inne osoby wchodzi.*

Król. Jakże się miewa nasz syn Hamlet?

Hamlet. Wybornie; żyję jak Kameleon powietrzem (1) nadzianém
Obietnicami: kapłonów nie moglibyście lepiej tuczyć.

Król. Nie mam co zrobić z tą odpowiedzią. Te słowa nie do mnie
należą.

Hamlet. Ani do mnie już teraz. (*Do Poloniusza*). Waćpan grywałeś
kiedyś na uniwersytecie, jeżeli się nie mylę?

Poloniusz. Tak jest, Mości książe; i miałem sławę dobrego aktora.

Hamlet. A cóżes pan przedstawiał?

Poloniusz. Przedstawiałem Juliusza Cezara i zostałem zabity na
kapitolu. Brutus mnie zabił.

Hamlet. Cóż to za brutalstwo było z jego strony, żeby tak kapital-
ne cię tam zabijać! Czy aktorowie już w pogotowiu?

Rozenkranc. Czekają panie, na twe rozkazy.

Królowa. Pójdź tu, kochany Hamlecie, siądź przy mnie.

Hamlet. Wybacz, kochana matko, tu jest metal silniej pociągający.

Poloniusz (*do króla*). Słyszałeś, panie?

Hamlet (*do Ofelii*). Mogęż, o pani, leźć na twojem łonie?

Ofelia. Nie, mości książe.

Hamlet. To jest, na twojem łonie głowę wsparłszy?

Ofelia. Możesz, książe.

Hamlet (*kładąc się u jej nóg*) (2). Sądziś li, zem miał w myśli co
innego?

Ofelia. Ja nic nie sędzę.

Hamlet. Toby był pomysł nielada.

Ofelia. Co takiego?

Hamlet. Nic.

(1) Według podania gminnego.

(2) Należało niegdyś do dobrego tonu i galanteryi, żeby rycerz,
w czasie widowisk, leżał u nóg swojej damy, opierając o nią głowę. Ogru-
niczało się to wszakże, jak podaje Douce, tylko do prywatnych teatrów.

Ofelia. Książę dziś jesteś wesół.

Hamlet. Kto? ja?

Ofelia. Nicinaczéj.

Hamlet. O, jedynie na cześć twoją. Cóż zresztą człowiek ma czynić, jeżeli nie weselić się? Oto naprzykład moja matka, patrz pani, jak promieniejąco wygląda, chociaż mój ojciec zmarł przed dwoma godzinami.

Ofelia. Przed dwa razy dwoma miesiącami, mości książę.

Hamlet. Tak to już dawno? Niechże się djabeł czarno nosi, ja przywdzieję sobole (1). Dla Boga! Od dwóch miesięcy zmarły i jeszcze nie zapomniany? Jest więc nadzieja, że pamięć wielkich ludzi zdoła przetrwać ich żywot przez pół roku; notabene, jeżeli ufundują kościoły; w przeciwnym razie niech się nie skarżą. jeżeli ich spotka los owego konika, któremu na nagrobku napisano: „Konik zdechł, więc go w miech” (2).

Odgłos tręb. Poczem następująca pantomina:

Para królewskich małżonków w czulój komitywje wchodzi na scenę. Królowa ściska króla i on ją nawzajem; klęka przed nim z wyrazem najtkliwszego przywizwania; on ją podnosi i głowę na jej piersi skłania; kładzie się potém na kwiecistój darni i zasypia. Ona widząc go uspięnego, odchodzi. Po niejakiój chwili

(1) „*I will have a suit of sables.*” Dla czego właściwie sobole wymienione tu są jako opozyt żalobnego stroju, dostatecznego objaśnienia tego nigdzie nie znalazłem. Drogość bowiem tego futra, którego cena, jak podaje Malone, do 1000 dukatów dochodziła, i postanowienie Henryka VIII, aby go nikt nie mający przynajmniej godności hrabiego, nie nosił, niczego nie dowodzi, a przypuszczenie Johnsona, że Hamlet dlatego chce zdjąć żalobę, a przywdziać sobolową szubę, że w Danii jest bardzo zimno, „*bitter cold,*” jest dosyć powierzchowném. Kto wie, czy nie najbliższym jest prawdy, jeden z niemieckich komentatorów, Dr. Al. Schmidt, który upatruje w tym frazesie grę wyrazów, z powodu że wyraz *sable* (soból) oznacza w terminologii heraldycznój także *kolor czarny*.

(2) Wspomniony tu *konik* (hobby-horse) stanowił jedną z najulubieńszych uciech angielskiego ludu w uroczystość majową. Był to koń, mający głowę i tułów wyrobione z tektury, z zwieszoną dookoła zasłoną aż do ziemi, która wystającemu po pas przez grzbiet wydrążony człowiekowi zakrywała nogi tak, że tenże wyglądał zupełnie jak jeździec siedzący na koniu i na nim hareujący. Żarliwość purytanów, którym w ogólności zabawy majowe zdawały się zgorzeniem, wygnała i tego konika, jako igraszkę zdrożną i bezbożną. Do tego się odnosi to, co Hamlet mieni nagrobkiem konika, a co Teobald nazywa satyrą, czyli komiczną balladą, (Donce. Brand. Drake. Nares. [Lex.]). Zbytecznem jest tu wskazywać podobieństwo angielskiego konika (hobby-horse), do naszego *konika zwierzyńskiego*, który, w oktawę Bożego Ciała tak wielką gra rolę w zabawach ludu krakowskiego. Każdy z naszych czytelników będzie tem od razu uderzony. Czy

ukazuje się jakiś człowiek, zbliża się do śpiącego, zdejmuje mu z głowy koronę, całuje ją, wlewa potem w ucho królowi truciznę i wychodzi. Królowa powraca, znajduje króla nieżywego i bardzo rozpacza. Zabójca w towarzystwie dwóch czy trzech niemych osób wchodzi znowu i niby także lamentuje. Wynoszą trupa. Zabójca składa przed królową dary i oświadcza jej swoją miłość. Ona okazuje zrazu wstręt i niechęć, w końcu jednak podaje mu rękę. Wychodzą.

Ofelia. Co to było, mości książe?

Hamlet. To był hultajski bigos.

Ofelia. Zapewne ta pantomina zawierała w sobie treść sztuki?
(*Prolog wchodzi.*)

Hamlet. Dowiemy się od tego jegomości. Aktorowie nie umieją trzymać języka za zębami; muszą wszystko wypaplać.

Ofelia. Czy on nam odkryje znaczenie tego?

Hamlet. Niezawodnie, tak jak wszystko cobys mu pani odkryła.

Prolog. Cni panowie i cne damy,
Dla nas i dla naszej dramy
Kornie was o wzgląd błagamy.

Hamlet. Prolog-li to, czy dewiza na sygnet?

Ofelia. To było krótkie.

Hamlet. Jak miłość kobiet.

Król (aktor) i Królowa (aktorka) *wchodzą.*

Król A. Trzydzieści razy Feba rumaki obiegły
Krań Tellusa i przestwór Neptuna rozległy,
I trzydzieści-kroć razy dwanaście naprzemian
Zapłonął i zbladł miesiąc nad głowami ziemian;
Odkąd nam Amor serca, Hymen złączył dłonie
Węzłem, który się chyba rozwiąże po zgonie.

zwyczaj ten, praktykujący się u nas od lat około sześciuset, a oparty na pamiętce narodowej, ma co wspólnego z owym tak podobnym, a równie dawnym zwyczajem w Anglii, zbadanie tego byłoby pożądaniem i ciekawym. Co do mnie, považam się uczynić przypuszczenie, że tak w Anglii, gdzie tyle obyczajów i zwyczajów naniesli Weneccyanie, jak u nas którzyśmy z dawien dawna mieli ciągle z Rzymem stosunki, wzór do owego konika był naleciałością z Włoch. Tam, a mianowicie w Rzymie i Weneccy, był on, w czasie karnawalu, jedną z postaci masek charakterystycznych, jak tego próbę widzieliśmy niegdys i na naszej scenie w balecie *Karnawal Wenecki*. U nas postać ta zrosła się z obchodem pamiętki narodowej i przybrała się w turban Tatara; w Anglii zespoliła się z obchodem uroczystości majowej, i przybrała się w kwiaty. Charakter więc tu i tam różnie się urobił, ale źródło mogło być jedno i toż samo. Nie dziejeż się coś podobnego z miętami, które w narodach niemających bezpośredniej styczności, okazują się nieraz tak bardzo do siebie zbliżone?

Królowa A. Obyśmy drugie tyle zmian luny i słońca
 Zliczyli, nim miłości dożyjemy końca!
 Lecz ach! już od pewnego czasu niezbadana
 W zdrowiu, w humorze twoim, panie, zaszła zmiana.
 Lękam się... niechaj jednak te niewieście trwogi
 Nie przyczyniająć cierpień, o mężu mój drogi.
 Obawy u płci naszej z miłości się rodzą,
 Jak ta, lub nie istnieją lub miarę przechodzą.
 Czém moja miłość, tego liczneś miał objawy;
 W jakim zaś stopniu miłość, w takim i obawy.
 Gdzie wielka miłość, lada wątpliwość przeraża,
 I z zwiększeniem się obaw miłość się pomnaża.

Król A. Tak, najmilsza, opuszczę cię i to niedługo.
 Coraz już siły skąpszą darzą mię postugą;
 Ty zostaniesz; żyć będziesz na tym pięknym świecie
 Szanowana, kochana, i może ci splecie
 Wieniec drugi małżonek.

Królowa A. O, wstrzymaj te słowa!
 Zbrodniąby w mojem łonie była myśl takowa.
 Obym przy drugim mężu była potępioną!
 Taka tylko drugiego może zostać żoną,
 Co zabita pierwszego.

Hamlet. To piołun.

Królowa A. Podłe tylko chucie,
 Kleją powtórne związki, lecz nigdy uczucie.
 Zabójczyni pierwszego powtórnie go zgładza,
 Gdy nowego małżonka w łóżce swe wprowadza.

Król A. Że myślisz tak jak mówisz, najzupełniej wierzę;
 Nieraz jednak człek łamie to co przedsięwzięrze.
 Zamiar jest niewolnikiem wyłącznym pamięci,
 Silnej budowy ale słabej konsystencyi;
 Krzepko wisi, jak owoc nieźrzały, u drzewa,
 Lecz gdy zmięknie, przed czasem lada wiatr go zwiewa.
 Nie dziw, że nie pomnimy wypłacać na dobre
 Długu, któryśmy winni tylko samym sobie.
 To co postanawiamy w chwili uniesienia,
 Z uniesieniem minioném w parę się zamienia;
 Zbytnią gwałtowność, czy to radości, czy smutku,
 Sama własne swe chęci wydziedzicza z skutku:
 Gdzie radość pusta, smutek przechodzi w rozpaczę,
 Tam po chwili cieszy się smutek, radość płacze.
 Świat ten nie wiekuisty, ni się kto zdumiewa,
 Że z przesileniem szczęścia i miłość omdlewa:
 Kwestya-to bowiem jeszcze mieszcząca zawilść,
 Czy miłość jedna szczęście, czy też szczęście miłość?
 Można runął, pierzchają wraz czcicieli zgraje;
 Biedny wzniosł się, aliści wróg dłoń mu podaje.

Zdaje się więc, że miłość szczęściu jest służebna:
 Ma przjaciół, komu ich miłość niepotrzebna,
 A kto w potrzebie niby-przyjaciela wzywa,
 Gotowego w nim sobie wroga wychowywa.
 Słowem, bym skończył na tém, od czego zacząłem,
 Chęć i moc nasza tak są odrębnym żywiołem,
 Że najczęściej upada to co człęk zamierzy,
 Myśl nasza do nas, cel jój nie do nas należy.
 Tak i ta myśl, że z drugim nie będziesz złączona,
 Skona w tobie, gdy pierwszy twój małżonek skona.

Królowa A. Niech mi niebo odmówi światła, ziemia wody,
 Noc nie da odpoczynku, dzień nie da swobody!
 W rozpacz niech wszelka moja zmieni się pociecha!
 Los tylko więzienia w lochu niech mi się uśniccha!
 Wszystko to co rumieniec przeistacza w bladeść,
 Niech będzie mym udziałem gdy uczuję radość!
 Tu i tam niech ponoszę kaźń co chwila nową,
 Jeśli żoną zostanę raz zostawszy wdową!

Hamlet (*do Ofelii*). Gdyby tę przysięgę miała złamać....

Król A. Ślub to straszliwy. — Luba, opuść mię na chwilę:
 Myśli mi się mieszają; może snem zasile
 Znękane ciało.

(*Zasypia*).

Królowa A. Niech cię kołysze sen błogi,
 I wszelkie złe omija zdala nasze progi!

(*Wychodzi*).

Hamlet (*do królowej*). Jak ci się, pani, podoba ta sztuka?

Królowa. Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka za wiele.

Hamlet. O, ale dotrzyma słowa.

Król. Czy znasz waćpan treść téj sztuki? Nie mieściż ona w sobie
 nic zdroźnego?

Hamlet. Nic zgoła; oni tylko żartują, trują żartem: nic zdroźnego
 w świecie.

Król. Jakiż ta sztuka ma tytuł?

Hamlet. Łapka na myszy. Zkąd zaś taki? Przez przenośnię.
 Przedstawia ona morderstwo dokonane w Wiedniu. Zamor-
 dowany książkę nazywał się Gonzago a jego żona Baptysta.
 Arcyszelmoska-to sprawka, jak zaraz obaczymy. Ale co
 nam do tego? Wasza królewska mość i my wszyscy mamy
 spokojne sumienie, nie może nas to dotknąć. Niech się dra-
 pie, kto ma liszaj; nasza skóra zdrowa.

Lucyan (*wchodzi*). To jest niejaki Lucyan, synowiec króla.

Ofelia. Objaśniasz, mości książkę, tak dobrze, jak chór starożytny.

Hamlet. Gotówem służyć pani za epilóg nawet, hyleby tylko było
 szczęśliwe rozwiązanie.

Ofelia. Kolący masz dowcip, mości książe.

Hamlet. Odpokutowałabyś, pani, niejednym jękiem stępienie mi kolca.

Ofelia. Coraz, to lepiej.

Hamlet. Nadużywacie panie naszój flegmy.—Dalej, morderco; zrzuć twą przeklętą larwę i zaczynaj.

— — Już kruk krakaniem
Do zemsty daje hasło.

Lucyan. Myśl czarna, ręka pewna, płyn dzielny; czas sprzyja,
Nie tamuje zamiaru obecność niczyja.

Szary wysokoku, w północ z zbójczych ziół zebrany,
Po trzykroć pod Hekaty kłutwą gotowany,
Władzę twą czarodziejsko—straszna w swém rozwiciu
Okaz niezwłocznie na tém zdrowém jeszcze życiu.

(Wlewa truciznę w ucho śpiącemu).

Hamlet. Truje go w jego własnym ogrodzie dla zagrabienia jego państwa. Nazwisko tamtego jest Gonzago: rzecz autentyczna i w włoskim tekście wybornie opisana. Teraz zobaczymy jakim sposobem morderca pozyskuje miłość żony Gonzagi.

Ofelia. Król powstaje.

Hamlet. Jakto? strwożony fałszywym alarmem!

Królowa. Co ci jest, panie?

Poloniusz. Niech skończą widowiskol

Król. Światła!—Wychodźmy.

Poloniusz. Światła! światła! światła!

(Wszyscy wychodzą prócz Hamleta i Horacego).

Hamlet. Niech ryczy, z bólu ranny łos,
Zwierz zdrów przebiega knieje;
Ktoś nie śpi aby spać mógł ktoś:
To są zwyczajne dzieje.

Powiedz mi waćpan, czy ta komedia, z dodatkiem lasu piór na głowie i pary prowansalskich róż u dziurawych trzewików (1), nie powinnyby, (jeżeli mi Turek reszty szczęścia nie zabierze), utorować mi przyjęcia do jakiej trupy aktorów? He?

Horacy. Poniekąd.

Hamlet. Bezwarunkowo.

Wiedz bowiem, miły mój Damonie,
Że z rajy dziś tu step:
Gdzie wczora Jowisz był na tronie,
Tam dziś panuje — pustka.

(1) Zwykle przybory aktorów za czasów Elżbiety. (Drake).

Horacy. Mogłeś dorymować, mości książę.

Hamlet. O, Horacy! Słowa tego ducha złota warte. Czy widziałeś?

Horacy. Najwyraźniej.

Hamlet. Kiedy była mowa o otruciu, —

Horacy. Uważałem dobrze.

Hamlet. Ha! ha! — Nie ma tam gdzie jakiego grajka? Hej!

Bo skoro król komedyi nie lubi, pewnikiem,
Król jegomość, — komedyi nie jest lubownikiem.

Rozenkranc i Gildenstern (*wchodzą*).

A co, są grajkowie?

Gildenstern. Mości książę, niech nam woluo będzie powiedzieć jedno słowo.

Hamlet. Ile ich jest w słowniku.

Gildenstern. Mości książę, król, —

Hamlet. Cóż król porabia, mości panie?

Gildenstern. Od wyjścia ztąd bardzo zaniemógł.

Hamlet. Z przepicia?

Gildenstern. Z wzburzenia żółci.

Hamlet. Troskliwość pańska byłaby się była okazała trafniejszą, udając się w takim razie do doktora; bo gdybym ja mu zapisał na przeczyszczenie, mogłoby mu to jeszcze bardziej żółć wzburzyć.

Gildenstern. Racz, łaskawy panie, zamknąć swą mowę w pewne szranki i nie odskakiwać tak dziko od celu w jakim przychodzim.

Hamlet. Jestem już potulny: mów waćpan.

Gildenstern. Królowa, matka waszj ks. mości w najgłębszym rozżaleniu przysłała nas do ciebie, panie.

Hamlet. Miło mi panów powitać.

Gildenstern. Nie, mości książę; te grzeczności nie w porę. Jeśli się waszj książęcj mości podoba, dać nam zdrową odpowiedź, wypełnimy polecenie jego matki; w przeciwnym razie, przebaczenie waszj ks. mości, i oddalenie się nasze, będą jedynym owocem naszego tu przybycia.

Hamlet. Nie mogę, doprawdy.

Gildenstern. Czego mości książę?

Hamlet. Dać panom zdrowj odpowiedzi, bom chory na głowę; na jaką wszakże będę się mógł zdobyć, taką im służyć będę, albo raczj matce mojej. Dlatego przystąpmy wprost do rzeczy, bez korowodów. Mówicie więc panowie, że moja matka. —

Rozenkranc. Nie tai tego, że postępowanie waszj książęcj mości w podziw ją i zdumienie wprawia.

Hamlet. O dziwny synu, który tak możesz zdumiewać matkę swoją! — Ale czy niema tam czasem jakiego postskryptu pod tym macierzyńskim podziwem? Powiedźcie -no, panowie.

Rozenkranc. Życzeniem jej jest, abyś się ksiązę z nią widział w jej gabinecie, nim się udasz na spoczynek.

Hamlet. Będę jej posłuszny, choćby była dziesięć razy moją matką. Czy macie panowie co więcej do powiedzenia?

Rozenkranc. Mości ksiązę, był czas, żeś mię lubił.

Hamlet. Na Bacha i Merkurego! i teraz jeszcze.

Rozenkranc. Łaskawy ksiązę, co cię udręcza? Dobrowolnie zamykasz, panie, drzwi swobodzie, ukrywając troski swoje przed przyjacielem.

Hamlet. Nie mam wpływu, mój panie.

Rozenkranc. Jakto? kiedy sam król zapewnia waszję ks. mości następstwo duńskiego tronu?

Hamlet. Tak, tak, ale znasz pan przysłowie: dostał koń owsa, — koniec trochę niesmaczny.

Muzykanci wchodzą.

Otóż i gędźba. — Pozwól-no mi, bracie, swego fletu. — (*Biorąc Rozenkranca na stronę*). Dlaczego tak tropisz wkoło mnie, jak gdybyś mnie chciał w lisią jamę zapędzić?

Rozenkranc. O, panie; jeśli mnie żarliwość uczyniła za śmiałym, przywiązanie moje słusznie możesz nazwać nieokrzesańm.

Hamlet. Nie rozumiem tego dobrze. Zagraj-no, proszę, na tym flecie.

Rozenkranc. Nie umiem, mości ksiązę.

Hamlet. Proszę cię.

Rozenkranc. Nie umiem, doprawdy.

Hamlet. Jak mnie kochasz.

Rozenkranc. Nie potrafię z niego wydobyć głosu, mości ksiązę.

Hamlet. To tak łatwo przecię jak kłamać. Przebieraj po tych dziurkach palcami, włóż ten koniec w usta i zadnij, a wydobędziesz ton najdźwięczniejszy. Patrz, tu są klapy.

Rozenkranc. Ale ja ich użyć nie umiem do wydania jakiegobądź melodyi; nie znam się na tém.

Hamlet. Patrz-że teraz, za jakiego mnie masz bajbardzo. Chciałbyś grać na mnie; wmawiasz w siebie, że znasz mój mechanizm; chciałbyś wyrwać ze mnie rdzeń mój tajemnicy, wycisnąć ze mnie całą skalę tonów, od najniższej nuty aż do dyszkantu: a w tym tu marnym instrumencie tyle jest głosu, tyle harmonii, jednakże nie możesz go skłonić do przemówienia. Cóż u kata! czy sądzisz, że na mnie łatwiej zagrać jak na flecie? Mięj mię za jaki chcesz instrument; przedając, rozstroić mię potrafisz, ale zagrać na mnie, nigdy.

Poloniusz (*wchodzi*). Witam waćpana dobrodzieja.

Poloniusz. Mości książe, królowa jejmość życzy sobie z waszą kś. mością pomówić, i to zaraz.

Hamlet. Czy widzisz tam waćpan tę chmurę, z kształtu podobną do wielbłąda?

Poloniusz. W rzeczy samój, istny wielbłąd.

Hamlet. Zdaje mi się, że jest podobniejszą do łasicy?

Poloniusz. Prawda, z boku podobniejsza do łasicy.

Hamlet. Albo raczėj do wieloryba.

Poloniusz. Bardzo podobna do wieloryba.

Hamlet. No, to dobrze; zaraz pójdę do matki.— Z temi głupcami trzebaby zgłupić na prawdę.— Zaraz idę.

Poloniusz. Spieszę to powiedzieć.

Hamlet. Zaraz, łatwo się da powiedzieć.— Zostawcie mnie, przyjaciele.

Rozenkranc, Gildenstern i Horacy (*wychodzą*).

Teraz jest właśnie czarodziejski, straszny
Ów perjód nocy, w którym się podnoszą
Groby, i same piekła wyziewają
Na świat zarazę. O, terazbym gotów
Pić krew i takie rzeczy wykonywać,
Na których widok dzieńby zbladł: lecz teraz
Mam iść do matki. O serce, nie zaprzecz
Naturze mojej! Niech nigdy w to łono
Nie znajdzie wstępu Neronowa dusza!
Niech będę srogim, ale nie wyrodnym!
Sztylety w ustach mam, ale nie w dłoni!
Niechaj mój język będzie w tém spotkaniu
Obłudnym względem serca, i jakkolwiek
Słowa me będą miotać się i srożyć,
Pieczęci, duszo, nie daj doń przyłożyć!

(*Wychodzi*).

SCENA 3.

Pokój tamże.

KRÓL, ROZENKRANC I GILDENSZTERN.

Król. Niemożna mu dowierzać, nie byłoby
Nawet roztropnem, gdybyśmy mu dłużej
Wodze szaleństwa puszczać dali. Bądźcie
Więc w pogotowiu: skoro odbierzecie

Depesze, już się przygotowujące,
 Natychmiast jedźcie z nim do Anglii. Dobro
 Naszego państwa nie pozwala cierpieć
 Takięj bliskości hazardu, na który
 Jego wybryki z każdą chwilą bardziej
 Nas wystawiają.

Gildenstern. Będziem w pogotowiu.
 Święta i bogobojna to troskliwość
 Waszëj królewskiej mości, bo tu idzie
 O zachowanie bezpieczeństwa tylu
 Tysiąców ludzi, które pod jëj berłem
 Żyją szczęśliwie.

Rozenkranc. Każdy pojedynczy,
 Prywatny żywot już jest w obowiązku
 Wszelkimi siły i z całą dzielnością
 Chronić i bronić siebie od uszczerbku:
 O ileż więcëj taki byt, na którym
 Polega życie milionów! Nie kończy
 Nigdy majestat sam jeden dni swoich;
 Jak spadający potok chłonie z sobą
 Wszystko co było w poblizkości. Jest on
 Niby potężnym kołem przytwierdzoném
 Do szczytu góry, przy olbrzymich dzwonach
 Którego wiszą krocie przyczepionych
 Drobiazgów; jeśli to koło się ztoczy,
 Wraz każda z owych podrzędnych jednostek
 Chyżo mknie w przepaść. Nigdy bez współdzwïęku
 Jëków ogólnych, król nie wydał jëku.

Król. Spiesznie gotujcie się do tëj podróży.
 Trzeba nam spętać ten postrach, co teraz
 Za bardzo hula.

Gildenstern i Rozenkranc. Będziem się śpieszyli.

(*Wychodzą.*)

Poloniusz wchodzi.

Poloniusz. Ma przyjść niebawem do pokoju matki;
 Ja za obiciem stanę i wystucham,
 Co się tam będzie działo. Pewny jestem,
 Że mu królowa jejmość zmyje głowę:
 Trzeba atoli, jak to bardzo mądrze
 Wasza Króлева Mość zauważyła,
 Aby krom matki, bo matki z natury
 Są stronne, jeszcze drugi jaki świadek
 Był tam obecny. Idę więc i zanim
 Wasza Króлева Mość, pójdzie do łóżka,
 Będę z powrotem, by zdać sprawę z tego,
 Czego się dowiem.

Król. Dziękując mój drogi.

(*Poloniusz wychodzi*).

O, kał mój zbrodni cuchnie aż w niebiosach!
 Najstarsza klątwa na niej cięży, stygmat
 Bratniego mord! Nie mogę się modlić,
 Chociaż potrzeba dorównywa chęci;
 Moc winy mojej kruszy moc mój woli,
 I jako człowiek rozdwojon w działaniu,
 Stoję wahając się, co mam wprzód zacząć,
 I nic nie czynię. Jakto? choćby nawet
 Ta dłoń przekłeta była od krwi bratniej
 Dwakroć tak grubą, czyliż miłosierne
 Nieba nie mają dżdżu do jej obmycia.
 Ażby jak śnieg zbielała? Na cóż łaska,
 Jeśli nie na to by przebaczać winnym?
 Czemże są modły, jeżeli nie ową
 Podwójną siłą, zdolną nas podeprzeć
 Gdy mamy upaść, lub podnieść na nowo,
 Kiedy upadnięm? Wzniosę przeto oczy;
 Błąd mój już minął. Lecz ach! jakież rodzaj
 Modlitwy może być dla mnie pomocnym?
 Przebacz mi moje ohydne morderstwo!
 To być nie może; boć jeszcze posiadam
 To wszystko, co mię wiodło do morderstwa:
 Koronę, władzę, żonę brata. Możeż
 Być rozgrzeszonym, kto dzierży plon grzechu?
 W praktykach tego zepsutego świata
 Zdarza się zbrodni pozłoconą ręką
 Usuwać na bok sprawiedliwość; nieraz
 Widziano nawet prawo przekupione
 Owocem gwałtu; ale *tam* tak nie jest:
 Tam nie popłaca szalbierstwo: tam czyny
 Nago się jawią i człowiek stawiony
 Naprzeciw swoich przestępstw oko w oko,
 Musi je wyznać. Cóż mi więc zostaje?
 Sprobować czego żal dokaże? Czegoż
 On nie dokaże? lecz czegoż dokaże,
 Gdy winowajca nie może żałować?
 O straszna dolo! duszo, jak śmierć czarna!
 Splątana myśli, która usiłując
 Być wolną, coraz okropniej się wikłasz!
 Przyjdźcie mi w pomoc, o wy aniołowie!
 Zegnijcie się kolana! i ty, stałą
 Okute serce, zmięknij, jako nerwy
 Nowo narodzonego niemowlęcia!
 Jeszcze się wszystko da naprawić.

(*Kleka*).

Hamlet *wchodzi*.

Hamlet. Modli się: teraz mógłbym to uczynić;
 Teraz uczynię. Ale tym sposobem
 Pójdzie do nieba: i toż będzie zemstą?
 Trzeba się nad tém zastanowić. Nędznik
 Zabija mego ojca, i ja za to,
 Ja, syn jedyny zamordowanego,
 Posyłam tegoż nędznika do nieba.
 Toby nagrodą było a nie zemstą.
 On go tyrańsko zgładził, w sennój dobie,
 W stanie sytości, w maju jego grzechów:
 Jak tam rachunek jego stoi, Bogu
 Wiadomo; sądząc atoli po ludzku,
 Złe z nim być musi. I jażbym się zemścił,
 Gdybym go zabił teraz, kiedy skrucną
 Oczyszcza duszę, przygotowanego,
 Opatrzonego w podróż z tego świata?
 Nie. Czekaj, mieczu, sposobniejszej pory.
 Kiedy pijany będzie, we śnie, w gniewie,
 Albo wśród uciech kazirodných; kiedy
 Grać lub kłąć będzie, lub co bądź innego
 Czynić, co wcale nie pachnie zbawieniem:
 Wtedy go ugódź tak, żeby aż nogi
 Zadarł ku niebu, aby jego dusza
 Tak wtedy była przeklętą i czarną,
 Jak piekło, w które pójdzie. Matka czeka.
 Ten tylko kordyał śmierć twoją odwleka.

(Wychodzi).

Król (*powstając*). Słowa wylatują, myśl w prochu się grzebie:
 Ach! Słów bez myśli nie przyjmują w niebie.

(Wychodzi).

SCENA 4.

Inny pokój tamże.

KRÓLOWA I POLONIUSZ.

Poloniusz. Przyjdzie wnet. Mów z nim, pani, bez ogródki.
 Powiedz mu, że się już przebrała miarka
 Jego wybryków; że Wasza Dostojność
 Za długo stoisz już jako parawan
 Pomiedzy nim a ogniem; lub podobnie.
 Tylko z nim ostro.

Królowa. Nie turbuj się Waćpan;
 Zgromię go należycie. Wyjdź, już idzie.

(Poloniusz kryje się).

Hamlet (*wchodzi*).

Hamlet. Jestem więc, matko; czego żądasz?

Królowa. Hamlecie, bardzoż zmartwił twego ojca.

Hamlet. Matko, zmartwiłaś bardzo mego ojca.

Królowa. Przestań; odpowiedź twoja bezrozumna.

Hamlet. Przestań; pytanie twe bezbożne.

Królowa. Cóż-to

znaczy, Hamlecie?

Hamlet. Czego żądasz, matko?

Królowa. Czy mnie już nie znasz?

Hamlet. O znam, na krucyfiks!

Jesteś królową, żoną twego szwagra;

A przytem, — żal się Boże! — moją matką.

Królowa. Muszę więc kogo innego przywołać,

Co się rozmówi z tobą.

Hamlet. Siadaj, pani:

Nie wyjdiesz ztąd, na krok się ztąd nie ruszysz,

Póki nie stawię przed tobą zwierciadła,

W którym się przejrzyś z gruntu.

Królowa. Co chcesz czynić?

Nie chcesz mię zabić przecie. Hej! ratunku!

Poloniusz (*za obiciem*). Ratunku!

Hamlet (*dobytając szpady*). Cóż-to? szczur? — Bij, zabij szczura!

Ten sztych dukata wart.

(*Zadaje pchnięcie przez obicie*) (1).

Poloniusz (*za obiciem*). Zabity jestem!

(*Pada i umiera*).

Królowa. Nieszczęsny, cóżeś uczynił?

Hamlet. Sam, nie wiem.

Czy to król?

(*Podnosi obicie i wyciąga Poloniusza*).

Królowa. Co za czyn zapamiętały!

Hamlet. Zapamiętały czyn! W istocie, matko;

Tak samo prawie, jak zgładzać ze świata

Króla, a potem iść za jego brata.

Królowa. Jak zgładzać króla? (2)

(1) Obicia niegdyś nie były do ścian przylepiane, tak jak teraz, ale dla zabezpieczenia od wilgoci, umieszczane w oddzielnych ramach, w pełnej od ścian odległości. Miejsce więc pozostające wolne, mogło służyć do ukrycia się. (Drake).

(2) Czy królowa miała uczestnictwo w zabiciu swego pierwszego męża, czy go nie miała, nad tem badacze Szekspira, mianowicie Malone i Steevens lamali sobie głowę! Malone przyszedł do wniosku, że Szekspir

Hamlet. Takem wyrzekł, pani.

(Do Poloniusza).

Bądź zdrów, usłużno-wścibski, biedny głupczel
Wziąłem cię za lepszego; znieś twą dolę:
Widzisz, że czasem źle być zbyt gorliwym.—
Nie łam rąk, pani; siądź, i ścierp, że raczěj
Ja serce twoje teraz łamać będę:
I skruszę je, na Boga, jeśli nie jest
Z nieprzełomnego metalu, i jeśli
Przekłety nałóg nie zrobił go wałem,
Przeciw wszelkiemu wpływowi uczucia.

Królowa. Cóżem ja popełniła, że się ważysz
Tak obelżywą mową na mnie targać?

Hamlet. Czyn, który kazi wdzięk i kwiat skromności;
Cnotę w obłudę zmienia: zdziera różę
Z hożego czoła niewinnej miłości
I sadza na niem wrzody; który święte
Mażeńskie śluby czyni fałszywemi,
Jako zakłęcia gracza, a religią,
Czczą grą wyrazów. Płoni się twarz nieba
I wiecznotrwały ten gmach chorobliwą
Przybiera postać w obec tego czynu,
Jak gdyby w wilią dnia sądnego.

Królowa. Przebóg!

Jakiż-to czyn tak grzmiący zarzut ściąga?

Hamlet. Spojrz, pani, na ten portret i na tamten;
Na ten konterfekt dwóch rodzonych braci.
Patrz, ile wdzięku mieści to oblicze:
Czoło Jowisza, Hyperyona włosy;
Wzrok Marsa groźny i rozkazujący;

umyślnie ten punkt pozostawił wątpliwym, z niniejszego bowiem zapytania i zadziwienia królowej, nie stanowczego wyciągnąć nie można. Inni upatrywali wielki dramatyczny takt Szekspira, w tój właśnie pozostawionej wątpliwości. Dziwi mię to znajdowanie wątpliwości tam, gdzie niewątpliwe są dane, i przypisywanie Szekspirowi zamiaru, którego on niewątpliwie nie miał. Kwestyą tę, mojem zdaniem, stanowczo rozstrzyga znalezienie się królowej podczas przedstawienia morderstwa Gonzagi, jej spokojność, jej zdumienie, gdy król nagle powstał. Wszystko to nie mogło być udaniem. Niesłychaną musiałaby była być zbrodniarką kobieta, któraby była zdolną do takiej dyssymulacji tam, gdzie mężka moc nie mogła wziąć góry nad sumieniem; charakter zaś Gertrudy wszędzie okazuje się łagodny. Gertruda, to nie ledy Makbet. Sama jej zresztą miłość dla syna okazuje, że serce miała dobre. Całą jej winą ułomność krwi, ta ułomność, którą Hamlet ma na myśli w pierwszym monologu, mówiąc: „Słabości, nazwisko twoje kobiety.” (*Frailty, thy name is woman*).

Postawa godna Merkurego, kiedy
 Na niebotyczny szczyt góry zstępuje.
 Wszystko tu tak jest pełne, tak skończone,
 Jakby dla dania pierwowzoru męża
 Każdy Bóg swoją pieczęć był przyłożył
 Na tym człowieku: to był twój małżonek.—
 Patrz teraz owdzie: to twój mąż dzisiaj;
 Jak zaśniedziały kłós, zarażający
 Zdrowego brata. Maszli pani oczy,
 Żeś mogła rzucić to górne pastwisko,
 Dla paszy na tém bagnie? Gdzie masz oczy?
 Nie możesz tego tłumaczyć miłością,
 Bo w twoim wieku krew nie war, pokornie
 Słucha rozwagi, a jakaż rozwaga
 Mogłaby kazać przenieść to nad tamto?
 Masz, pani, zmysły to pewna, boć przecie
 Nie jesteś martwą: ale i to pewna,
 Że zmysły te są zwichnięte: bo tuby
 Nawet szalony nie zbłądził w wyborze;
 Bo nigdy jeszcze żadne obłąkanie
 Do tego stopnia nie stąpiło zmysłów,
 Aby im jakiś organ nie pozostał
 Do namacania tak wielkiej różnicy.
 Jakież u licha bies przy ciuciubabce
 Tak cię zaślepił? Wzrok bez dotykania,
 Czucie bez wzroku, słuch bez rąk i oczu,
 Węch bez wszystkiego innego, ba nawet
 Najułamniejsza część zdrowego zmysłu
 Takby nie mogła się zmylić. O wstydzie!
 Gdzie twój rumieniec? Piekielny rokoszu,
 Jeśli ty możesz płomień twój rozniecać
 W łonie matrony, to zaiste enocie
 Wrzącój młodości stać się trzeba woskiem
 I stopnieć w własnym ogniu. Niech się przeciw
 Atakom pokus odtąd srom nie zbroi,
 Skoro lód płonie tak żywo i rozum
 Żądź jest faktorem.

Królowa. O, przestań, Hamlecie!

Ty oczy moje zwracasz w głąb méj duszy;
 Widzę w niej czarne, szpetne plamy, których
 Zmyć nie potrafię.

Hamlet. Ha! tak żyć w barłogu

Kazirodnego łoża, gnić w sprośności,
 Z śmietnika rozkosz chłęptać!—

Królowa. Przestań, przestań!

Każde twe słowo razi mnie jak sztylet.
 Przestań, Hamlecie luby!

Hamlet. Zbój i podléc;
 Nikczemnik, nie wart setnej części setki
 Twego pierwszego męża; rzucimieszek,
 Który z wystawy ściągnął drogi dyadem
 I w kieszeń schował.—

Królowa. Przestań!

Duch wchodzi.

Hamlet. Król z postawy
 Z szmat i okrawek.—
 Osłońcie mię opiekuńczemi skrzydły
 Święte zastępy niebios! Czego żądasz,
 Szanowna maro?

Królowa. Niestety! Oszalał.

Hamlet. Co cię sprowadza? Przychodziszli zgromić
 Opieszałego syna, że tak gnuśnie
 Czas marnotrawi, w odwołkę puszczając
 Spełnienie twego strasznego rozkazu?
 O mów!

Duch. Pamiętaj na twe przyrzeczenie.
 Przychodzę po to tylko, żebym wzmocnił
 Zwątlone nieco przedsięwzięcie twoje.
 Ale patrz, w jakim stanie twoja matka!
 O stań pomiędzy nią a jej sumieniem
 Odbywającą walkę; wyobraźnia
 Najsilniej działa w słabym ciele: Przemów
 Do niej, Hamlecie.

Hamlet. Co ci jest, o pani?

Królowa. Niestety, raczej ty powiedz, co tobie,
 Że tak upornie oczy w próżnię wlepiasz
 I z bezcielesnym rozmawiasz powietrzem?
 Dziko z twych oczu strzela wewnętrzny płomień;
 I gładkie włosy twoje, jak żołnierze
 Zbudzeni ze snu alarmem, powstają
 I wyprężone stoją. O mój synu,
 Skrop tę trawiącą cię gorączkę chłodem
 Zastanowienia. W co się tak wpatrujesz?

Hamlet. W niego! tam! w niego! Patrz, jaki on błady!
 Ach! jego postać, jego sprawa zdolną
 Byłaby wrzucić głazy.— Nie patrz na mnie!
 Bo od żalonych tych spojrzeń rozmięknie
 Tęgość mój woli i w kontr zamiarowi
 Nie krew pocieknie, ale łzy.

Królowa. Do kogo
 Zwracasz te słowa?

Hamlet. Czy nic tam nie widzisz?

Królowa. Nic zgoła, chociaż wszystko co jest, widzę.

Hamlet. I nic nie słyszysz?

Królowa. Nie oprócz nas dwojga.

Hamlet. Patrz! tam! Nie widzisz go? już się oddala:

Mój ojciec! On-to, w tejże samej szacie,
W którą za życia lubił się przybierać.
Patrz, już jest blisko drzwi; już jest za progiem.

(Duch wychodzi).

Królowa. Płód-to chorobliwego mózgu twego.

W tworzeniu tego rodzaju widziadeł
Gorączka bardzo jest biegłą.

Hamlet. Gorączka?

Puls mój spokojnie bije i do taktu,
Tak jak twój, pani. W tém, co powiedziałem,
Nie było nic od rzeczy. Chcesz dowodu,
To ci powtórzę każde moje słowo,
A tego przecie waryat nie potrafi.
O matko, matko przez miłość zbawienia,
Nie kładź pochlebnej maści na twą duszę
Tą myślą, że to nie sumienie twoje,
Ale szaleństwo moje przemawiało.
Onaby tylko zaciągnęła błonę
I zabliźniła miejsca owrzodzone,
Ale zepsuta materya dlatego
Nie przestawałaby wewnątrz nurtować.
Wypowiadaj się niebu, żałuj tego
Co przeszło, chroń się tego co przyjsć może,
I nie pokrywaj chwastu mierzwą, aby
Rósł bujniej. Przebacz mi tę moją cnotę;
Bo w dychawicznym biegu tego świata,
Przychodzi cnocie przeproszać występki,
Korzyć się przed nim i nieledwie zebrać
O pozwolenie zrobienia mu dobrze.

Królowa. Hamlecie, na-pół rozdarłeś mi serce.

Hamlet. O, rzuć precz, pani, część jego poślednią,

I zacznij z drugą tém czerstwiejsze życie.
Dobranoc: tylko nie wespół z mym stryjem.
Pożycz choć cnoty, jeżeli jej nie masz.
Nałóg, ten potwór, imający zmysły
W szatańskie pęta, jest jednak aniołem
Przez to, że prawym, szlachetnym popędem
Użycza także szat, które wciągnąwszy,
Nietrudno nosić. Wstrzymaj się dziś, pani:
A umartwienie to uczyni-ć łatwym
Jutrzejsze, dalsze jeszcze łatwiejszemi!
Bo przywyknienie zdolne jest nieledwie
Odmienić stępel natury, i albo

Wciela szatana, albo go cudowną
Siłą wypędza. Jeszcze raz, dobranoc.
A gdy zapragniesz być błogosławioną,
I ja poproszę o błogosławieństwo.—
Co się dotyczy tego jegomości,

(wskazując na Poloniusza).

W istocie, żal mi go: lecz widno nieba
Dla ukarania nas zobopólnego,
Chłosty mię swojej zrobiły narzędziem.
Pogrzeb mu sprawię i odpłacę godnie
Śmierć mu zadaną.— Dobranoc, tymczasem.
Miłość-to moją tak zatwardza duszę;
Chcąc być powolnym, okrutnym być muszę.—
A! jeszcze parę słów.

Królowa. Cóż mam uczynić?

Hamlet. Nie, pani: wcale owszem nie masz czynić

Tego coć powiem abyś uczyniła,
Gdy cię pijany król wezwie do łoża,
Nazwie swą kotką, z pieśczoł w twarz uszczypnie,
Wtedy za parę cikliwych pocałunków,
Albo łaskotek niecnych jego palców,
Odkryj mu wszystko coś tu usłyszała:
Powiedz mu, żem ja w gruncie nie szalony,
Tylko szalony przez podstęp. To byłby
Czyn budujący: bo któraż królowa
Piękna, roztropna, dobrych obyczajów,
Coś podobnego mogłaby zataić
Przed nietoperzem, wygą, koczkodanem?
Pytam się, która? Nie, wbrew rozumowi
I w kontr dyskrecyi otwórz kosz na dachu,
Wypuść zeń ptaki, jako małpa w bajce (1),
A potem sama w kosz wlaższy, dla próby,
Ruń na złamanie karku.

Królowa. Bądź przekonany, że jeżeli słowa
Są technień, a technienia życia wynikłością,
Nie mam dość życia do wydania w słowach
Tego wszystkiego co mi powiedziałeś.

Hamlet. Muszę do Anglii jechać; czy wiesz, pani?

Królowa. Niestety! zapomniałam; tak, podobno.

Hamlet. Już są gotowe listy, i dwóch moich
Koleżków,— którym ufam tak jak żmijom,—

(1) Według Warnera, była to stara bajka o małpie, która porwa-
wszy kosz z żywymi kuropatwami, wlaża z nim na dach i podjąwszy na-
krycie, wypuściła ptaki. Chcąc potem utecić tak jak ono, weszła w kosz
sama, i wyskoczywszy z niego, spadła i kark skręciła.

Ma je wziąć. Missya ich polega na tém,
Żeby mi wskazać gdzie raki zimują.
Życzę im szczęścia: idzie tu albowiem
O to, ażeby inżyniera własną
Jego petardą wysadzić w powietrze:
A to sęk będzie właśnie, bo ja głębięj
O parę sążni podkopię ich minę
I puszcę ich aż pod księżyc.
Bodaj-to, kiedy się przy jedném dziele
Z dwóch stron przeciwnych zejda dwa fortele.—
Dobranoc, matko.— Trzeba mi ztąd sprzątnąć
Tę bryłę mięsa. Coś teraz pan radzca
Cichy, poważny, on co był przed chwilą,
Uosobioną i głośną krotofilą.
Pójdź waszmość, musim skończyć z sobą sprawę.—
Dobranoc, matko.

(Wychodzi wlokąc ciało Poloniusza).



KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Historya Franków: Grzegorz z Tours i Frédegaire” przekład pana Guizota. — „Ratusz i mieszczaństwo paryzkie” przez pana Rittiez. — „Czarownik Merlin i wpływ jego” przez pana Villemarqué. — „Niebiescy i Biali” romans historyczny Stefana Arago. — Posiedzenie akademii. — Mowa Montalemberta. — Biografia kanclerza Pasquier. — „Historya rewolucyi francuzkiej” Ludwika Blanc. — Wiadomości literackie.

Wydano tu w tych czasach kilka książek historycznych niepowszedniej wartości. Najstarsze pomniki dziejów Francyi, dwie kroniki, Grzegorza z Tours i Fredegaira, przełożone z łacińskiego przez Guizota, wyszły z komentarzami uczonego Alfreda Jacobs. Rittiez skreślił historyą gminy i mieszczaństwa paryzkiego, od najdawniejszych czasów aż do 1789 r. Villemarqué uczony tłumacz „*Bar-dów Bretońskich*” odmalował w prawdziwych kolorach celtyckiego Czarownika Merlin’a, który niedawno natchnął Quintowi poemat epicznych rozmiarów. Nakoniec, Stefan Arago, pod tytułem: „*Niebiescy i Biali*,” opisał wojnę wandejską w przystępnej formie romansu.

Wszystkie te dzieła zasługują na obszerniejszą wzmiankę. Idąc porządkiem, zaczynamy od najstarszych.

Francuzi uważają kroniki Grzegorza i Fredegair’a, za najszacowniejszy zabytek swojej przeszłości: bez tych zardzewiałych pierścieni, łańcuch czasów byłby przerwany. Księgi te są podwalinami dziejów Francyi, metryką jej urodzin. Wyborny przekład Guizota rozpowszechnił je przed trzydziestą laty. Dziś też praca rozwidniona komentarzami Alfreda Jacobs, staje na równi z postępem na-

uki. Słownik geograficzny miejsc wspomnianych przez Grzegorza z Tours, ułatwia czytanie i rozumienie kroniki: jestto niby plan labiryntu zamieszkałego przez bajeczne potwory. Plan był nie odbicie potrzebny; bez niego, najuczepszy i najuważniejszy badacz mógł łatwo pobłądzić w ciżbie Chloter'ów, Chlodowigów, Theuderików, Ligalfów, Merowingów, Hilperyków, Haldebertów, Hildebertów, i wszystkich owych germańskich rozbójników, którzy w początkach Francyi szamoczą się jako kopalne bestye w mule potopu.

Chyba w Azyi tatarskiej, znalazłby dynastye dziksze i bezecniejsze jak owe szczepy kudłatych Merowingów pchane do zbrodni nie marmurową białą ręką fatalności greckiej, ale kopytem gotyckiego czarta.

Historya ich, nieprzerwanym mordem domowym: ojciec zabija syna, stryj synowca, brat wykluwa oczy bratu, matka druidycznym sierpem zarzyna dzieci. Jeżeli zwycięzca nie morduje zwyciężonego, zamyka go w przedpo-koju grobu: w klasztorze.

W przeciągu nie spełna dwóch wieków Merowingowie pustoszą Galię ucywilizowaną podbojem Cezara; zacierają jej drogi, zrywają mosty, zasypują kanały, jałowią niwy; kodex jej jasno przez Rzymian napisany, zastępują dziwaetwami prawa germańskiego. Po śmierci każdego króla, spadkobiercy jego, jak dzikie rumaki winowajcę, rozszarpują ojcowiznę. Czytelnik błąka się w tém paśmie zbrodni bez powodu i wojen bez celu, przypominających walki, które wojska Ossyana staczają w chmurach.

Barbarzyńcy pierwotni mieli przynajmniej barbarzyńskie cnoty: byli wspaniałomyślni i gościnni, często bohaterscy; przelewali krew nie przez okrucieństwo, ale przez pogardę życia; czcili niewiasty z mistycznym zapalem. Skoro wiatr migracyi dmuchnął im w złote grzywy, zrywali się jak stada ptaków, i ciągnęli na podboje ku słonecznemu południowi. Były to olbrzymy naiwne jak dzieci: obalali grody, wykorzeniałi państwa; ale tych mocarzy, jedno słowo wyroczeni mogło zawrócić napowrót, jedno skinienie kapłana naginało czołem do ziemi.

Merowingi wyobrażają dziec skażoną przez półoswiałę: życie społeczne nauczyło ich oszukaństwa, nie więcej:

do dzikości leśnej dodało miejską obłudę. Znalazłszy w Galii oświatę rzymską, rozpostartą jako biesiadę, powkładali nogi w misy i zbydlęcili zabawę. Nektar, który upajał lekko rzymskich patrycyuszów, im uderzył do głowy... i spili się nim do szaleństwa, jak Kafry europejską gorzałką. Dwory ich były stekiem najpodlejszych uciech: król panował pomiędzy dwoma zbrodniami i zabawiał się dziesiątkowaniem poddanych.

Kto chce dokładnie poznać ową szpetną epokę, która w pokładach dziejów Francyi leży jak warstwa stężonego błota; niech czyta kronikę Grzegorza z Tours: jestto Herodot dawniej Galii. Opowiadane przezeń zbrodnie, stwierdza poniekąd zimna krew, z jaką je uwydatnia: nie oburza się nigdy; mord dla niego, to rzecz zwykła; potwór, stworzenie Boże. Dopiero pojawienie herezyi porusza nieco Grzegorza: styl jego wówczas przybiera gniewliwe zwroty; kronikarz ustępuje miejsca wyklinającemu biskupowi; po łacinie mówi jak Goth. Sam wyznaje swoją nieudolność pisarską: „dlatego tylko piszę, powiada, że bez tego zaginęłaby pamięć czasów.”

Po przeczytaniu *Historyi* Grzegorza, otworzywszy *Kronikę* Fredegaira będącą dalszym ciągiem pierwszej, zdaje się czytelnikowi, iż ze zmroku przeszedł w zupełne ciemności. W przeciągu jednego wieku, dziec zalała wszystko. Cień gruby, nieprzerwany pokrywa świat. Grzegorz tu i owdzie ma poczucie upadku, który opowiada: przypomina sobie czasem, że pochodzi z rasy rzymskiej, senatorskiej; czytał Sallustą, Wirgiliusza, żałuje oświaty, której ostatnie blaski widział nad swą kolebką; o starym Rzymie mówi jak o zaszłym słońcu.

Frédégairre nie żałuje niczego. Zrodzony w ciemnościach, uważa je za stan normalny świata; w księdze jego nie znajdziesz śladu wykształconej społeczności: wszędzie chaos, głupota, bezdusność prawie bydłca; najstraszniejsze wypadki spisuje jako maszyną: rzekłbyś notaryusz końca świata. Raz tylko, na wstępie zdaje się uczuwać swą nieudolność i ogłupienie swojego wieku: „Świat postarzał, woła, dlatego ostrze mądrości w nas się stępiło. Żaden z współczesnych nie dorównywa mówcom dawnym, nawet do tego niema pretensyi. Jednakże, usiłowałem o ile mi

dozwoliła gruba słabość méj wiedzy, opowiedzieć jak umiałem najlepiej, com czytał i widział."

Cózkolwiek bądź, pomimo swéj ograniczoności i nieokrzesania, kroniki Grzegorza i Frédégaira, są nieocenioną bo jedyną relacją z owych czasów. Przetłumaczenie tych ksiąg na język zrozumiały, jest może największą zasługą Guizota. Czemuż przy nauce i cierpliwości swojej, Guizot nie posiada ducha swojego czasu; czemu nie pisze historyi tak jak ją pojmują i opowiadają historycy dzisiejsi! Po przeczytaniu każdej jego książki, przychodzi ubolewać nad skamieniałością takiego umysłu.

Najważniejszą zdobyczą literacką naszych czasów, jest postęp dokonany w sposobie pisania historyi. Francya przed XIX wiekiem nie ma dziejopisów: rocznikarze opowiadają bibliografie królewskie, dynastyczne zygżaki, czyny rządu; społeczność, będąca duszą historyi, jest zupełnie pominięta.

Zły zwyczaj tak był wkorzeniony, że nawet Voltaire nie mógł się z niego otrząsnąć: opisując *wiek Ludwika XIV*, dozwolił się olśnić jak inni, powierzchownością rzeczy. Zapewne, dwór był wspaniały, pisarze świetni, wodzowie waleczni; ale w całej błyszczącej zgrai nie ma jednego człowieka, któryby miał poczucie swojej osobistej godności. Ow dwór wielbiony, był przytulkiem pychy i zepsucia; owi generałowie, dworakami; literaci, pensyonowanymi pochlebeam, wybijającymi panu pokłony i śpiewającymi na wszystkie tony: hosanna!

Gdyby zamiast téj pozłacanej historyi, dziejopisowie byli dali poznać rzeczywisty stan rzeczy; gdyby zamiast króla, pokazali naród: świat zamiast wielbić, byłby się przeląkł obrazu... Wszędzie ruina materyalna i upadek moralny, abdykacya wszech-swobód, zatarcie jednostki, spodlenie ducha publicznego: zamiast złota, błoto.

Historya tak pisana jak ją pisano w XVII i XVIII wieku, uwiecznia fałsz, odejmuje jednostkom wolę i chęć działania, ciągłym stawianiem na czele społeczeństwa wcielonej opatrności, która w niém samém leżec powinna.

Za naszych czasów, umysły wyższe pokazały jak dzieje pisać należy. Znaleźli się pracownicy, którzy z oder-

wanych dokumentów mozolnie odtworzyli przeszłość i przypomnieli Francuzom zatarte pamiętki dawnych swobód.

Do liczby tych pracowników należy policzyć pana Rittiez, autora historii gminy paryzkiej. Oświecił on poprzednio, inną stronę dziejów Paryża: „*Historija Palais de Justice i Parlamentu*” pełna ważnych przestroóg, nie mało przyczyniła się do podniesienia samoistności urzędników. „*Historija Ratusza*” wiąże się z tamtą: dwie te książki dopełniając się wzajemnie, tworzą dzieło ważne dla erudytów i mężów stanu.

Pan Rittiez prostuje nie mało błędów historycznych. I tak naprzykład, Augustyn Thierry utrzymuje, że Paryż nie miał ustawy gminnej; Rittiez twierdzi, że miał, i na poparcie swego zdania, przytacza niezbite dokumenta dowodzące starych swobód miejskich. Z dokumentów tych wynika, że w IX wieku Paryż już miał reprezentantów w zgromadzeniach publicznych. Na monecie odbitej w IX i X wieku, stoi napis: *Cité de Paris*, co dowodzi prawa niepodległości; nadto, od czasów Filipa Augusta, mieszczanie paryzcy mieli swoją pieczęć z herbem miasta, którą przykładali na wszystkich aktach swoich.

Możemy tu tylko wskazać ciekawe poszukiwania, dotyczące paryzkiego ratusza. Istniejący obecnie gmach, zaczął budować Franciszek I, a dokończył Henryk IV. Godnym jest uwagi, że prawo wywłaszczenia, dziś w tak wielkiem użyciu będące, wymyślone zostało przez radę miejską ówczesną, kiedy chodziło o budowanie obecnie istniejącego ratusza. Ponieważ właściciele sąsiedzcy nie chcieli pozbyć swych domów, rada wezwała powagi królewskiej. Roku 1535 Franciszek I wydał rozporządzenie, „iż właściciele, dostaną dom za dom, albo pieniądze wedle oceny, *et qu' ils seraient tenus de déguerpir.*”

Pan Rittiez przedstawia mnóstwo dramatów strasznych, których widownią był Hotel de-Ville. Opowiadanie doprowadza do 1789 roku. W tym czasie historia ratusza wchodzi w nową fazę zasługującą na dzieło osobne. Słychać, że pan Rittiez zbiera do niego materyały.

— Podczas kiedy Galia szamotała się w ukazanym wyżej chaosie, rasa celtycka odosobniona na wyspach i półwyspach, zdala od świata rozwijała swą tajemniczą

cywilizacyą: w czasach powszechnej ciemności, wydała uczonych i bardów.

Sto lat przed kronikarzem Grzegorzem, urodził się w Cambrii Merlin Czarownik, druid zabłąkany w nowym świecie, człek potężny, którego dzieje natchnęły dwóch znakomitych pisarzy naszego czasu.

Jak Gutzkow idąc w zawody z Moliere, napisał „*Pierwoczór Świętoszka*”, tak pan Villemarqué po przeczytaniu poematu Quineta, powziął myśl przedstawienia Merlina takim jakim był w istocie. Pierwszy rozdział książki jego, nosi tytuł „Merlin Rzeczywisty”.

Merlin historyczny jest uosobieniem ideału rasy celtyckiej: łączy w sobie jej odrębną indywidualność, cześć dla tradycyi, nienawiść podbojów i wielką miłość natury, którą Celty posuwali do bałwochwalstwa. W historyi, bard bretoński gra rolę hebrajskiego jasnowidza, którego przepowiednie i przekleństwa roznamiętniały Izraela.

Spółczesny inwazyi Saksonów, Merlin staje przy boku krajowego wodza Guletika pobijającego najeźdźców. Potém jest bardem Artura; harfa jego błogosławi, przeklina i przepowiada; oplakuje przegrane, a głosi zwycięstwa. Ale wnet wojna domowa rozdwaia Bretanią: wojska bratnie potykają się w dolinie Arderiddu, krew płynie. Wtedy Merlin obłąkany rozpaczą, ucieka w lasy, przekładając nad ludzi dzikie zwierzęta.

Merlin nie tylko ojczyznę uosabia; jest on nadto wyobrazicielem starzej wiary krajowej, zgładzonej przez chrześcjanizm. Kroniki gallickie zapewniają, iż był ochrzczony; inne podanie oskarża go, iż darł i rzucił w morze Ewangelie. Jednakowoż przed skonem pojednał się z Bogiem: nawrócenie jego jest jedną z najpiękniejszych legend celtyckich.

Książd bretoński, nazwiskiem Kadok, udał się umyślnie za morze, żeby w lasach szkockich szukać Merlina.

Kapłan ten lubił niezmiernie muzykę i poezyą: zbawienie duszy bardów zajmowało go najżywiej; jak inni zbłąkanych owiec, tak on szukał zbłąkanych ptaków śpiewających, ażeby je odprowadzić Bogu. Skłopotany losem nie tylko żywych ale i tych co pomarli, Kadok pe-

wnego wieczora wróciwszy do swęj celi tak rzekł do siebie: „Nie będę jadł, ani pił, dopóki się nie dowiem jaki los Bóg przeznacza tym, którzy śpiewają na ziemi jak anioły w niebie”.

Tęże nocy we śnie usłyszał głos wołający: „Módl się za mnie! ażebym mógł śpiewać wiecznie miłosierdzie Boże!” Głos ten zdawał mu się być głosem Merlina.

Kadok przebył tedy morze i szukał go po lasach, podzwaniając dzwonkiem dla odpędzania złych duchów. Chodząc tak długo, spotkał nakoniec Merlina. Starzec nie miał innego ubioru prócz długich włosów, któremi osłoniiony był jak płaszczem; broda podobna do mchu starego dębu, spadała mu do kolan; oczy miał wrzące jako dwie sadzawki na ogniu”. Ujrawszy księdza, począł uciekać. Kadok zaklął go na Boga, ażeby się zatrzymał. Wtedy Merlin taką skargę wyjęknał: „Sam żyję w lesie, nikt mi nie da dobrego słowa; dziki i wilki zgrzytają zębami skoro mnie ujrzą, ludzie zowią mnie Merlinem szalonym i ci-skają na mnie kamieniami; człeczce daj mi pokój, i idź w swoją drogę”!

Kadok wzruszony zawołał: „Biedneśty niewiniątko! Wróc do Boga, który umarł dla naszego zbawienia. On cię pożałuje. Kto Jemu zaufa, temu On daje spoczynek”. Merlin dotknięty łaską, odpowiedział: „Jemu ufałem dawniej, Jemu dziś ufam i przepraszam Go”! Kadok usłyszawszy te słowa, wielkim głosem zawołał: „Przezemnie dają ci przebaczenie Ojciec, Syn, i Duch Święty”.

Merlin rozgrzeszony zniknął w zaroślach wołając: „Będę śpiewał na chwałę Panu, po wszystkie wieki i dłużej”!

Takim jest, o ile we mgle rozpoznać można, rzeczywisty wizerunek celtyckiego barda; legenda i poezya, jako dwa szkła powiększające, nadały mu olbrzymie rozmiary: zmieniły go w istotę nadludzką. Wyobraźnia celtycka nawet ukochanej przez niego naturze nadała kształt wyższy: samotność w której lubił zostawać Merlin, otrzymała nazwę czarodziejki Viviany. Ona to wabiła barda do lasu, z którego nakoniec nie powrócił. Viviana posadziła go w czeremchowym krzaku i odmówiła nad nim

dziewięć zaklęć; Merlin wiedział, że go wieczna niewola czeka, ale dał się uwieźć przez miłość Viviany.

Od tego czasu czarownik spoczywa w objęciach czarodziejki, wśród tej natury, której był ostatnim kapłanem. Ze swego zielonego więzienia przepowiadał jeszcze przyszłość. Średnie wieki słyszały wieszczu głos jego zmieszany z szumem dębów. Każdą wojnę on przepowiedział, zwiastował także przyjście Joanny d'Arc. Jedno z proctw Merlina mówi wyraźnie: „Z dębowego lasu wyjdzie dziewczica która zaradzi złemu. Zwiedziwszy wszystkie warownie, tchnieniem swoim osuszy zabójcze źródła. Obaczycie ją zalaną łzami litości; wyda jęk straszliwy, który napełni całą wyspę Bretanią”.

Lud zastosował przepowiednię do Orleańskiej Dziewicy, a pomiędzy głosy, które słyszała w powietrzu, zaliczył i głos *celtyckiego ducha*, którego Joanna była najczystszeń wcieleniem.

Powyższa legenda zaczerpnięta z żywych podań, dopełnia celtyckie publikacye pana Villemarqué. Prócz *Zbioru śpiewów ludowych*, Bretania jemu zawdzięcza wydanie „*Bardów Bretońskich z VI wieku*” opiewających z dziką wielkością zwycięstwa i klęski swego ludu. Miłość ojczyzny, żal poległych bohaterów wzniosłe przemawia w tych pieśniach: są to w niebogłosne okrzyki tryumfu, lub skargi ran purpurowych, przejmujące boleścią czytelnika. Wieśniak bretoński, który przed sześćdziesięciu laty wynalazł je w szparze starego księgozbioru, musiał uczuć coś nakształt dreszczu oracza rzymskiego, wyorującego ze swojej ziemi zbroje i skielety olbrzymów.

Nie wychodząc z Bretanii, puśćmy się wieków potokiem w nowsze czasy. W dalszym ciągu dziejów tej ziemi, już nie bajecznych niestety, napotkamy morze krwi, nazwane wojną wandejską. Opisał ją w dwóch tomach, brat sławnego astronoma, Stefan Arago, nadając historyi kształt romansu.

Powieść ta była drukowana w odcinku dziennika *La Réforme* w 1846 roku; rozczłonkowana, przeszła nie sprawiwszy wielkiego wrażenia. Dziś dopiero, zapewne skutkiem rozbudzonych wspomnień Wandej, pracę pana Arago przyjęto z wielkimi pochwałami i słusznie. Oddawna

nie pojawiło się w Paryżu dzieło równie gruntowne a powabne, jak ten opis straszliwej wojny domowej, która zboczyła pierś Francji gotującej się do nowego życia. „Niebiescy i Biali” uosobiają dwa duchy: starego i nowego świata, które na progu nowej ery wydały sobie wojnę straszną, okrutną, zakończoną ostatecznie tryumfem ducha nowego świata.

Dla uwydatnienia walki, autor zachował w książce kolory walczących, i od nich zatytułował dzieło: „*Niebiescy i Biali*.” obrońcy tronu, od białej chorągwi zwali się *białymi*; republikanie wzięli nazwę od niebieskiego mundur.

Tylko powierzchowność dzieła pana Arago, jest lekka; treścią może pretendować do historycznej godności. Autor powiada w przedmowie: „pisząc, radziłem się nieustannie dokumentów autentycznych; nie poprzestałem na podaniach, nie dałem się olśnić świetnej bajce; wbrew tym, którzy pisząc historią wymyślają ustępy romansowe, ja pisząc romans malowałem historyczne obrazy.”

Daliej autor tłumaczy jakim sposobem zebrał tyle nieznanych szczegółów o wojnie wandejskiej. Niejaki pan Savary, ojciec uczonego członka Instytutu, w początkach rewolucji 1789 roku, był prezesem trybunału cywilnego w Cholet. Skoro wybuchło powstanie wandejskie, zrzucił tożę, wziął flintę i walczył w republikańskich szeregach, gdzie wkrótce dosłużył się wysokiego stopnia. W roku 1824 tenże Savary wydał sześć tomów swoich pamiętników, rozkazów dziennych i rozmaitych ważnych dokumentów. W dziele tém, atoli, nie wypowiedział wszystkiego. Poznawszy pana Arago, oddał mu wszystkie swoje papiery; nadto, opowiedział mnóstwo scen, których był naoczny świadkiem.

Z tych papierów i opowiadań, Arago złożył dwa tomy, które wyszły obecnie. „Główne figury mojej powieści żyły i działały, powiada autor; wszyscy odmalowani tam księża są wzięci z natury: tak ci co się odznaczają miłością ojczyzny i ewangelicznymi cnoty, jako i ci których krwawy fanatyzm pędzi do zbrodni.”

Ostatnie to zaręczenie zostało stwierdzone niespodzianie w roku 1846. Złym duchem powieści jest niejaki

ksiądz Barbotin; on to buntuje chłopów, drażni ich do wściekłości gwałtownymi kazaniami, podżega ich fanatyzm fałszywymi cudami, słowem, jest duszą buntu. Wszyscy mniemali, że autor *wymyślił* Barbotin'a wedle wymogów czarnego obrazu. Tymczasem okazało się, że ta zacna osoba żyje jeszcze. Z kryjówki swojej ośmdziesięcio pięć latni *wzór* napisał do pana Arago list podpisany „Barbotin, ksiądz, były jałmużnik wandejski.” Pismo było żartobliwie okrutne: sens ogólny protestował przeciwko potwarzy. Pan Arago odpisał temi słowy: „Księżu Dobrodzieju! Nie sądziłem żeś jeszcze na tym świecie. Piętnując cię, mniemałem wymierzać sprawiedliwość pośmiertną. Szczęśliwy jestem, iż cię znajduję przy życiu... Pozwij mnie przed trybunały, możesz i powinienes to uczynić: stanę przed sądem z pełnemi rękoma twych jeszcze nie ukaranych zbrodni.”

Na powyższy bilecik, jałmużnik wandejski nie odpowiedział ani słowa.

Rewolucya nieustraszona w obec wroga, któremu ciśnieła rękawicę, zadrżała ujrzawszy buntujących się wieśniaków; osłupiała z podziwu widząc powstających przeciwko sobie tych właśnie ludzi, których wyzwoliła z poddaństwa i pańszczyzny, których zawezwała do równości i braterstwa, których ze służebności nikczemnej, wyniosła do godności obywateli. Z początku nie mogąc przeniknąć ruchu, mniemała, iż ma do czynienia z wyrodkami; przypatrzwszy się bliżej poznała, iż tylko z obłąkanymi zgubnym wpływem zdetronizowanej siły. Szlachta i duchowieństwo korzystając z biernego posłuszeństwa, kazali ludowi gryźć ręce zdzierające obrożę.

Nic ciekawszego w dziejach Francyi z owego czasu, jak ta sieć, którą dawni stróże usiłowali zarzucić na ryczącego lwa, który wyłamał się z klatki.

Włóścianie wandejscy, którzy z razu przyjęli z radością zwalenie przywilejów arystokracji i prawo czyniące ich właścicielami gruntu, nie mogli się oprzeć propagandzie księży powtarzających ciągle, że rewolucya chce posadzić czarta na tronie. Z jednej strony propagując chłopów, z drugiej przygotowywali najazd cudzoziemców przez listy z emigracją szlachecką. Plony tak czynnej

pracy, pokazały się nie długo. Michelet powiada: „W chwili kiedy emigranci przyciągnawszy nieprzyjaciela za rękę, otwierali mu wschodnie granice Francyi, 24 i 25 sierpnia 1792 roku, w rocznicę rzezi świętego Bartłomieja, wybuchła bezbożna wojna wandejska.”

Duchowieństwo francuzkie podzieliło się na dwa obozy: niższe, w małej liczbie, pozostało z narodem; wyższe obróciło się przeciw niemu, przeklinając odszczepieńców. Chrzty i śluby dawane przez nich, uznano za nieważne. Odmówiwszy przysięgi rządowi, biskupi poczęli ogłaszać piorunujące okólniki; 20,000 proboszczów przebiegało kraj, odprawiając msze po lasach i głosząc, iż przeklećci będą ci, co pójdą za księżmi konstytucyjnymi.

Pożar, który miał zniszczyć całą Wandęę, zapalił się najprzód w Bretanii. Chłopi przyszli prosić panów, żeby stanęli na ich czele. Panowie nie mając ochoty przewodniczenia uzbrojonej przez fanatyzm zgrai, odmówili wodzostwa. W latach 1791 i 1792, Larochejaquelin sam jeden figuruje w jednym z dziewięciu powstańczych usiłowań. W 1793 przywódcami zbuntowanego chłopstwa byli: zakrystyan Cathelineau, polowy Stofflet, perukarz Bourdic, lokaj Souchu i jałmużnik Barbotin. Sędziwa szlachta nie wierzyła w powodzenie tego ruchu; niektórzy mówili chłopom: „Zgniętą was! wojna wasza przeciwko rzeczypospolitej, to wojna glinianego garnka z żelaznym”; a kiedy ktoś wspomniał o chwale, margrabia Bonchamp zawołał: „Nie ma chwały w wojnie domowej.”

Ale żadne rozsądne słowo nie mogło powstrzymać wiesniaków domagających się od rzeczypospolitej, żeby im oddała „ich królów, ich księży i ich Boga.”

Zapał duchowy wojny wandejskiej kazi nieco ten szczegół, że pobożni ci patryoci nie chcieli płacić podatków i dawać rekruta. Największym atoli grzechem ciężącym na tém powstaniu jest, iż dwa razy podało rękę koalicji: 24 sierpnia 1792 roku na wschodnich granicach Francyi, połączyło się z Prusakami; w marcu 1793 z Austryakami nad Meuse, co zmusiło konwencyą do zadekretowania nadzwyczajnego poboru.

W dzień tego poboru wybuchło powstanie pod przywództwem zakrystyana Cathelineau. Wandejczycy w prze-

możnej sile napadli miasto Chemillé, zdobywszy je poszli na Chollet, gdzie wyrznęli w pień pięciuset patryotów. Chcąc wypocząć na laurach, Wandejczycy powrócili do domów na obchód Wielkanocy.

Po świętach znowu rozpoczęli kampanią. Zdobywszy miasto Machecoul, Wandejczycy pastwili się okropnie, wedle ich własnego wyrażenia: „*robili różaniec*” z republikanów, to jest wiązali ich rzędem nad rowem gdzie padali rozstrzelani. W miastach bretońskich Ponlivy i Roche-Bernard, rzezie były okrutne: między innymi zamęczyli mera tego ostatniego miasta. Sauveur (nazwisko mera), w największych katuszach nie chciał wołać *niech żyje król*. Strzelano mu prochem w usta, wydarto oczy, kobiety i dzieci kłóły go nożyczkami... Sauveur na te wszystkie kaźnie odpowiadał okrzykiem: „Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje naród!..” i krzyczał tak, dopóki katy nie ubili go strzałem z pistoletu.

W końcu wojsko wandejskie sformowało się i wywoczyło jak należy. Wtedy stanęła na jego czele znakomita szlachta. Wodzowie ośmieleni powodzeniem, postanowili iść na miasto Nantes. Zdobyć tego miasta czyniło ich panami obydwóch brzegów Loary; zniósłszy się przez ocean z Anglikami mogli dać szach mat Rzeczypospolitej.

Dla wykonania tego planu wodzowie wandejscy sprowadziwszy całą siłę pod Nantes, wezwali miasto do poddania a w razie przeciwnym zagrozili mordem i pożogą.

Mer miasta p. Baco, wysłuchawszy posłów, zawołał: „Powiedzcie rozbójnikom tak: albo zginiemy co do jednego, albo wolność zwycięży.”

Odpowiedź była tém śmielsza, iż niespełna dziesięć tysięcy żołnierzy miało bronić miasta przeciwko 60,000 Wandejczyków. Obywatele nantejscy stawili się bohatercko. Marseliezą odpowiadając na kantyczki, bili się jak lwy. Czterdziestu ludzi przez pięć godzin broniło mostu przed ośmiu tysiącami nieprzyjaciela, ażeby tym czasem miasto mogło się przygotować do obrony. Cathelineau złamał wreszcie linię obronną i szedł już w miasto z piętnastu tysiącami chłopów, kiedy republikancka kula położyła go trupem.

Śmierć wodza była hasłem przegranej: Wandejczycy pierzchnęli, Nantes i rzeczpospolita ocalała.

Konwencya pojąwszy niebezpieczeństwo, od którego ją uratowali patryoci nantejscy, wysłała natychmiast do Wandei armię moguncką pod dowództwem Klebera i Westermann'a. Rozpoczęto wojnę regularną. Kleber z 4,000 żołnierzy obsaczony przez 30,000 powstańców, o mało nie przepadł. W ostatecznym niebezpieczeństwie wezwał szefa batalionu Schewarddin'a i rzekł do niego: „Zajmiesz most Boussay z batalionem, i dasz się tam zabić dla ocalenia reszty wojska.” Dobrze, odrzekł oficer. Poszedł, i poległ na czele Dzieci Saony i Loary, podczas kiedy te, piersią swoją, zasłaniały odwrót armii.

Takich Winkelriedów rzeczpospolita miała nie mało. Dzięki im, ocalała.

Przyszła nakoniec kolej na Wandejczyków. Pod Sapieniére pobici na głowę przez Klebera, pierzchli w nieładzie zostawiając za sobą połowę swojego wojska i rannych generałów. Jeden z nich, Bonchamps (ten co to mówił że nie ma chwały w wojnie domowej) konając, kazał uwolnić cztery tysiące republikanów, których żołnierze jego mieli rozstrzelać. Piękny ten czyn uwiecznił Dawid marmurową grupą.

Jenerał republikancki Westermam zgniółł ostatki Wandejczyków w Savenay: tam grób znalazła nieszczęsna wojna wandejska. Buntownicy trzymali się jeszcze czas niejaki w sąsiednich oceanu bagnach, ale Hoche zgładził ostatecznie straszliwą hydrę, której pocięte kawałki drgały jeszcze za dyrektoryatu w 1799; w 1815 za Stu Dni; w 1834 na wezwanie księżnej Berri.

Teraz Wandeia światła i odważna, pozyskana całkowicie sprawie postępu, równie gorliwie mu służy jak reszta Francji.

Takim jest skielet zajmującego dzieła pana Arago, pozbawiony formy, barwy i duszy, którą je autor ożywił. Czytanie tej powieści historycznej, wywiera wpływ zba wienny: wykazuje okropne skutki fanatyzmu; uczy, jak kochać i bronić ojczyznę.

Czwartego lipca Akademia francuzka pod prezydencją hrabiego Montalemberta, rozdawała nagrody literatom i cnotliwym przedstawionym przez merów do nagrody Goberta. Wiczysty sekretarz Villemain odczytał najprzód raport z dzieł znakomitych nadesłanych na konkurs. Po nim pan Le Gouvé znany protektor płci słabiej, czytał wyjątki z rozprawy, która otrzymała nagrodę wymowy. Autorką jéj, jest pani Du Parquet; przedmiot przez akademią zadany: „Studjum romansu we Francyi od czasów Astrei do Reneusza”.

Długa mowa pana Montalemberta z powodu nagrodzenia cnoty, zakończyła posiedzenie.

Nagrody literackie rozdzielono jak następuje:

Pierwszą, wielką nagrodę Goberta, otrzymał Kamil Rousset za „*Historią Ministra Louvois i jego rządów*”. Drugą nagrodę Goberta wziął p. Caillet za dzieło „*Administracya we Francyi za kardynała Richelieu*”.

Dwie nagrody po 3000 franków, otrzymali: p. Pressensè za „*Historią pierwszych wieków kościoła chrześcijańskiego*”, i pan Cochin za dzieło pod tytułem „*Zniesienie niewoli*”.

Dwa medale po 2500 franków, dostali: p. Duruy, za „*Historią starożytnéj Grecyi*” i p. Benard za rozprawę pod napisem „*O filozofii w wychowaniu klasycznym*”.

Cztery medale po 2000 franków, otrzymali: p. Saint-Projet autor dzieła „*Des Etudes religieuses en France*”; pani Debray za rozprawę „*Władza miłosierdzia*”; pan Arnould za tom poezyi p. t. „*Sonety i Poematy*”; pan Lafayette za „*Poemat Sielski*”.

Nagrodę 10,000 franków przeznaczoną w 1857 roku autorowi utworu dramatycznego we trzech aktach wierszem, w braku pisarza oryginalnego otrzymał pan Juliusz Lacroix za przekład Sofoklesowego *Edypa króla*.

Nagrodę Bordin'a (3000 fr.) podzielono tego roku na dwie części: pierwszą dostał Leon Halevy za przekład wierszem Tragików greckich; drugą August Lacaussade, za zbiór poezyi p. t. „*Poematy i Krajobrazy*”.

Nagrodę Lamberta za rozpowszechnianie dzieł literackich, otrzymał znany z prelekcij swoich Filoxen Boyer.

Pomiędzy zadaniami na rok 1863, Akademia nazna-
czyła jako temat do nagrody wymowy: „*Studium literackie
o geniuszu i pismach kardynała Retz*”. Autor takowego
otrzyma metal złoty wartości dwóch tysięcy franków.

Przedmiot do takiej samej nagrody poezyi, jest:
„*Francya na krańcach Wschodu*”. Przedmiotem do nagrody
wymowy który zostanie wynagrodzony w 1864 roku, jest
„*Pochwała Chateaubrianda*”.

W końcu raportu Villemain oświadczył, iż Akademia
proponuje za przedmiot nadzwyczajnej nagrody 3000 fr.:
„Wykazanie potrzeby godzenia w krytycznej historii
piśmiennictwa, dobrego smaku oraz zasad tradycyjnych,
z erudycją i znajomością ducha rozmaitych narodów”.

Z dzieł wynagrodzonych tego roku przez Akademią,
najważniejszém dla Francyi jest niezaprzeczenie Rousset'a
Historya rządów ministra Louvois. Autor czerpał wiado-
mości ze źródeł wiarogodnych: z archiwów ministryum
wojny, a mianowicie, z niedrukowanych *dziewięciu set to-
mów* listów, które minister Louvois napisał od 1661 do
1691 roku. Dwa ogłoszone tomy dzieła pana Rousset za-
trzymują się na pokoju zawartym w Nimégue, który jest
jednym z dłuższych między-aktów w czynném i pełnem
wypadków panowaniu Ludwika XIVgo. Historya Louvois
nie tylko obfituje w ciekawe fakta, ale nadto wykazuje
wyższość tegoczesnego sposobu pisania historyi od dawne-
go: korzyść, jaką odnosi potomność, jeżeli pisarz na miejscu
bajecznych, często ekliwych obrazów, którym dworacy na-
dawali nazwę dziejów, postawi fotografie surowej prawdy
nie ozdobionej żadną draperyą. W tym ustępie dziejów
Francyi, pomiędzy innemi portretami ludzi znakomitych,
znajdujemy szlachetnego Vauban'a, owego męża tak
skromnego w powodzeniu a tak wytrwałego w przeciwno-
ściach, które łamał dla dobra kraju. Ale, powtarzam, dzie-
ło Rousset'a bardzo obszerne i szczegółowe jest tylko
ważne dla Francyi.

„*Historya starożytnéj Grecyi*” pana Duruy, może zaj-
mować świat cały. Posługując się najnowszemi dziełami,
napisanemi w tym przedmiocie przez Anglików i Niemców,
Duruy skreślił może najkompletniejszą historyą Grecyi,
a niezawodnie najwięcej nauczającą, bo wyciągającą z każ-

dego wypadku sens moralny, o który zwykli badacze starożytności mało się troszczą.

Raport z rozdanych nagród cnotcie, skreślony umiejętnym piórem Montalemberta, był przedmiotem szczególnej uwagi zgromadzenia; wiadano bowiem, iż namiętny przeciwnik idei Napoleońskich, zapalony legitymista i wróg jedności włoskiej, skorzysta z okazji i nie ograniczy się na samych tylko cnotliwych.

Jakoż nie omylono się w przypuszczeniach: alluzyj politycznych było mnóstwo; ale ostatecznie, mowa nie miała doniosłości innych elukubracyj Montalemberta przypominających sławny list jego do ś. p. Cavoura. Pojmujemy, iż mowie tej odpowiedziały pochwalne chóry dzienników klerykalnych: ale ogłoszonego w *Debatach* zdania pana Paradol, jakoby mowa Montalemberta miała uradować wszystkich wolnomyslicieli, nie pojmujemy zgoła. Jestto żart, rozumiany przez miejscowych, ale mogący wprowadzić w błąd nie jednego zagranicznego czytelnika. Historyk świętej Elżbiety węgierskiej, apologista wieków średnich, Montalembert jest tak liberalny jak jego koledzy Falloux i Broglie, jak pan Veuillot, lub arcybiskup Tuluzy, autor sławnego listu pasterskiego o jubileuszu na cześć rzezi dokonanej przez katolików na protestantach. Przytoczone tu wyjątki z przemowy akademickiej, zdanie nasze potwierdzą.

Mowa była bardzo długa. Montalembert zaczął od wymienienia daty zapisu Montyona: powiedział, iż ufundowaną była w roku 1782, „kiedy panowali we Francyi najdosłojniejsi i najcnotliwsi monarchowie;” kiedy z pomocą Francyi, w Ameryce toczyła się walka o wolność, „która daj Boże aby nie zaginęła w wojnie domowej” (wiadomo, iż Montalembert wolność w Ameryce proteguje). „Od owego czasu, mówił dalej mówca, od czasu kiedy starożytna królewskość nasza odradzała się w źródle popularności i cnoty, ileż zawodów, klęsk i ruin! ileż zbrodni, mianowicie i upokarzających słabości, od owych dziś wspaniałomyślnych złudzeń, prawowitego zapału i ślepego zaufania! Ileż srogich nauk danych szlachetnym dążeniom serca ludzkiego! Ileż powodów niedowierzania!.. Prócz religii, żadna ustawa, żadne prawo, żadna władza nie

przetrwała burzy, która zagrzebała na czas jakiś, i fundacją Montyona. Ze wszystkiego co żyło wtedy, my tylko mogliśmy ożyć, a z nami to dzieło skromne i ucziwe które nam było powierzone”.

Poświęciwszy kilka serdecznych westchnień pamięci *lepszyc czasów*, oburzywszy się na zbrodniczość dzisiejszych, Montalembert skreślił charakterystykę miłosierdzia, które zowie *la plus aimable des vertus chrétiennes* i przeszedł do opisu dobrych uczynków nagrodzonych przez Akademią. Otrzymały je same prawie sędziwe niewiasty ubogie, które spędziły żywot na posłudze nędzarzy. Oddawszy hołd miłosierdziu ubogich, mówca rozwodził się nad miłosierdziem bogatych, uwielbiał inicjatywę dobroczynności prywatnej, która niczego nie potrzebuje ani się nie spodziewa od państwa, a która zasługuje na szczególniejszą aprobacją i pochwałę Akademii. Mówca mając na myśli świeżą walkę rządu z Towarzystwem ś. Wincetego a Paulo, dał nacisk na to *działające samowolnie miłosierdzie*; w końcu dodał: „Akademia francuzka nie udaje obojętności dla walk dzielących kraj i społeczność tegoczesną. Chłubi się z tego, że nie jest im obcą; szczyci się z nagan, które nań ściąga ta szlachetna troska. Miło jej jednak czasami, jak dziś naprzykład, stanąć na gruncie gdzie zwada nie jest możebną, gdzie wspólne uwielbienie nakazuje milczenie wszelkiej sprzeczności. Pociuszający ten widok *stałości niezmiennéj*, dodaje otuchy patrzącemu na obyczaje i czasy nasze pełne oznak upadku podobnego temu, który poczęty w nudach i ogromném zepsuciu ery Cezarów, skalał Rzym ujarzmiony i wyrodny”.

„Jednak, ani rozpacz nad upadkiem umysłowym, ani wierność zasadom opuszczonym przez massy, ani dumna drażliwość sumienia w obec kaprysów fortuny, nie powinny nas czynić ślepymi na to co pociesza, i podnosi społeczność francuzką. Jeżeli prawdą jest niezawodną, iż istnieje wielka szkoła niemoralności publicznej otwarta przez wypadki dokonywające się bez przerwy w oczach naszych, nie mniej przeto widocznym jest postęp obyczajów domowych, prywatnych i godny uwielbienia opór, jaki dusze prawe stawiają zarazliwej złości. Nie jestem ja z tych, których cnoty prywatne pocieszają po uśpionych

cnotach publicznych, jak również, nie przyjmuję wolności prywatnej za dostateczny okup wolności politycznej; ale nie można dość błogosławić wszystkiego co oczyszcza duszę, dość szanować wszystkiego co powściąga podle instynkta samolubstwa. Zanim wolność zwrócona Francji, zawezwie znowu cnoty publiczne, w cnotach prywatnych powinny się zanurzać korzenie cnót obywatelskich, tam czerpać ducha ofiary i ducha poszanowania, jedynych warunków siły i trwania.

„Francya, która często zbyt się wielbi i chełpi, często niema samopoznania cnót swoich. Jeszcze mniej znają je naśladowający ją cudzoziemcy, owe tłumy zjeżdżające ze wszech stron Europy, owi posłowie przybywający z kończyn Wschodu lub pustyń afrykańskich powitać w nas wspaniałych zwycięzców i sprzymierzeńców prawych. Wszyscy podziwiają ogrom robót publicznych, przepych miast przebudowanych bez troski o przeszłość dla radości dnia dzisiejszego i korzyści przyszłości. Olśnieni przez te olbrzymie przeobrażenia przypominające dzieła Faraonów, zdumieni tą może nicostrożną wystawą niesłychanego zbytku, postępem materyalnym, wynalazkami nadzwyczajnymi, w których żelazo i ogień stają się powolnemi i straszliwemi sługami woli panów świata; oczarowani wspaniałościami i pogrózkami narodu zarówno dobrze uorganizowanego dla pokoju i wojny, muszą nas pewnie podziwiać tyle ile nas się boją. A jednak, widzą tylko powierzchowność. Cóżby było, gdyby zeszli do gruntu rzeczy. Gdyby wychodząc z naszych pałaców, muzeów, teatrów i koszar, zwiedzili nasze pracownie, nasze zakłady miłosierne, żłobki, ochrony i szpitale; co większa, nasze pola, ogniska i serca! Cóż, gdyby mogli zmierzyć otchłań poświęcenia, cnót pokornych i ukrytych, w które dopiero wzrok nasz zapuściliśmy; gdyby mogli odkryć i kontemplować skarby szlachetności i piękna moralnego, które nasz kraj zawiera, a które udzielają narodom jak jednostkom innej wielkości jak wielkość podbitej materyi i zaspokojonego lukru!

„Na tej myśli, panowie, odpocznijmy. Zawsze i wszędzie, na czele sił naszych i naszej chwały, stawiajmy tę ofiarę szczytną, która się spełnia w cieniu, owe zapasy

wspaniałomyślne, stoczone i wygrane na polach nieznanych bitew; owe tysiące żywotów, które chociaż nie mają nic do opowiedzenia ludziom, nie mniej przeto zasługują ażeby w każdej chwili były opowiedziane Bogu.”

Piękny ten finał, zalewając harmonią szczytną zólciove plamy mowy, wywołał powszechne oklaski i złagodził nieco wydane przed zakończeniem wyroki.

— Śmierć opróżniła znowu jeden fotel Akademii. Umarł jej dziekan dziewięćdziesięciosześcioletni duk Pasquier.

Stefan Pasquier urodził się w Paryżu 1767 r., z rodziny sławnej w sądownictwie. W r. 1787 zasiadał już w parlamencie obok ojca, w stopniu referendarza. Podczas terroryzmu ojciec Pasquier został zgilotynowany, a syn zamknięty w więzieniu, z którego wyszedł dopiero po upadku Robespiera.

W r. 1804 zamianowano go powtórnie referendarzem. Cesarz Napoleon I zrobił go radcą stanu, prokuratorem generalnym, baronem, nakoniec prefektem policyi, który to urząd sprawował Pasquier aż do restauracji. W czasie stu dni nie chciał przyjąć żadnego urzędu, co go tak dalece podniosło w oczach Ludwika XVIII, że za powrotem, mianował go ministrem sprawiedliwości.

Po rozwiązaniu gabinetu Talleyranda, Pasquier został obrany deputowanym, a następnie prezesem izby. W roku 1817 powierzono mu tekę spraw wewnętrznych, którą później oddał panu Villele. Ludwik XVIII mianował Pasquiera członkiem izby panów. Ludwik Filip zaraz po wstąpieniu na tron, dał mu urząd prezesa izby parów, a w r. 1837 umyślnie dla niego wskrzeszono godność kanclerza Francji. W 1844 dostał od Ludwika Filipa tytuł Duka.

Po rewolucji 1848 roku Pasquier usunął się od spraw publicznych. W r. 1842 został członkiem Akademii francuskiej. Jedyńą jego pracą literacką, są mowy miane w izbach od 1814 do 1836 r. Pozostałe po zmarłym akademiku dwadzieścia pięć tomów pamiętników, zapewne jego sławę literacką poprawią.

Pogrzeb Pasquiera był bardzo wspaniały. Sznury trumny trzymali: duk de Fezensac, pp. Thiers, Villemain i Patin. Batalion piechoty oddawał honory zmarłemu jako

kawalerowi wielkiego krzyża legii i wielkiej wstęgi orderu Świętego Ducha. Arcybiskup paryżki Morlot celebrował. Po odprawionym w kościele Magdaleny obrzędzie, złożono ciało w podziemiach tegoż kościoła, z kąd wywiezione będzie do Sally, gdzie są groby rodzinne Pasquierów.

Literacka *filiacya* fotelu opróżnionego w Akademii przez Pasquier'a jest następująca:

Rok 1634. Laugier de Perchères.

„ 1654. Filip de Chaumont.

„ 1697. Prezes Cousin.

„ 1707. Margrabia Mineure.

„ 1719. L'Abbé Gedoyn,

„ 1744. Kardynał Bernis.

„ 1803. L'Abbé Sicard.

„ 1822. Pan Frayssinous.

„ 1842. Kanclerz Pasquier.

— Wyszedł XII i ostatni tom „Historji rewolucyi francuzkiej Ludwika Blanc. Autor streszcza w tej ostatniej księdze całość pracy dokonanej pod każdym względem znakomicie. Wyroki, często nadspodziewanie umiarkowane, łagodzą jaskrawość barwy, która bez tego mogłaby razić niektórych czytelników, słuchających z niedowierzaniem relacji republikanina. Sąd Blankiego o straceniu Ludwika XVIgo, o Robespierze i teroryzmie, może zadowolnić monarchistów. Sąd konwencyi narodowej, jest koroną dzieła. Podajemy tu część tego ustępu, będącego ostatniem słowem siedemnastoletnich badań Ludwika Blanc.

„Powiedzieliśmy bez ogródki co przywiodło rewolucyą do znużenia, które uczyniło możebnemi tyle okrucieństw w kierunku jej przeciwnym. Ale czyż znają rewolucyą ci, którzy całą jej historją zamykają w teroryzmie? Co było najszczytniejszego w rewolucyi to to właśnie, co większa część dziejopisów umyślnie przemilecza, jakby rewolucya nie poruszyła wszystkich idei, nie potrafiła wszystkich zagadnień, jak gdyby nie rozszerzyła w sposób zdumiewający, wszystkich horyzontów ducha ludzkiego.

„Wolność sumienia, szczerłość myśli, nie pogwałcalność domowego ogniska, równość w obec prawa, proporcya pomiędzy występkiem a karą, cnota i talent postawione wyżej nad przywileje urodzenia, słowem, wszystko co stanowi *prawo osobiste*: taka była religia, dla której żyli i umarli Żyryndyści.

„Wolność zdefiniowana przez władzę daną słabemu zostania wolnym; sprawiedliwość dana za regułę wolności; prawo do pracy uznane za jednoznacznik prawa do życia; bogactwo każdego uważane jako dług względem wszystkich; urzędowania przemienione w *obowiązek*; węzeł wiążący obywateli jednego państwa rozciągnięty do narodów zaludniających ziemię; przepisana *powinność* każdemu wolnemu narodowi poświęcenia się ku obronie narodów ujarzmionych: słowem, całość pojęć stanowiących *prawo społeczne*: taka była religia, dla której żyli i umarli Montagniardy.

„Dwa te wyobrażenia nie tylko nie były z sobą w sprzeczności, ale dopełniają się wzajemnie i zawierają wszelkie żywioły prawdy.

„Punkt w którym się harmonizują, czy był znaleziony przez Żyryndystów albo przez Montagniardów? Nie. Nic w tem dziwnego. Rewolucya nie mogła być i nie była punktem zatrzymania się ducha ludzkiego, nie uczyniła nagle niewzruszonym świata moralnego, który równie jak świat fizyczny porusza się ruchem wiecznym; została nam w spuściznie grunt niesłuchanie żyzny do rozprzestrzenienia. Ale czyż rzecz mała, iż go poruszyła tak głęboko i zasiała z tak wielką intelligencyą?

„Konwencya nie poprzestała na położeniu zasady, iż każda społeczność winna swym członkom chleb duszy równie jak chleb ciała: przechodząc od teoryi do praktyki zadekretowała:

Że zostaną otwarte domy narodowe, w których wszystkie dzieci będą karmione, mieszczone i nauczane za darmo.

Że *szkoły elementarne* mają być pozakładane w całej Rzeczypospolitej.

Że każdy departament ma posiadać *szkołę centralną*.

Ze szkoła normalna w Paryżu ma uczyć sztuki nauczania.

Ze mają być szkoły specjalne do nauki astronomii, geometryi, mechaniki, języków wschodnich, sztuki weterynarskiej, rolnictwa, i starożytności.

Jednocześnie konwencya wyznaczyła komisyją jurów mających orzekać o dziełach odnoszących się do wychowania fizycznego i moralnego dzieci.

Otworzyła konkurs do pisania książek elementarnych. Rozpowszechniła naukę języka francuzkiego.

Kazała spisywać inwentarze zbiorów drogowanych.

Wydała surowe dekreta przeciw uszkodzaniu pomników.

Czuwała nad konserwacją dzieł sztuki znajdujących na statkach zabranych przez francuzkich korsarzy.

Ustanowiła nagrody narodowe za wielkie odkrycia.

Sypała hojnie nagrody uczonym i artystom.

Tak troskliwie zajmowała się wszystkim co użyteczne, iż wyznaczyła nawet nagrodę za przedzenie na wrzecionach.

Szacunek dla dzieł przynoszących zaszczyt umysłowi ludzkiemu posuwała tak daleko, że nakazała ogłoszenie przekładu dzieł Bacona znalezionej w papierach jednego ze skazanych 9^o Termidora.

Zadekretowała przyjęcie, rozpoczęła dyskusyją i głosowała najważniejsze artykuły kodexu cywilnego.

Wprowadziła w ruch telegraf.

Zaprowadziła system dziesiętny.

Zaprowadziła jedność wag i miar.

Założyła *Bureau des Longitudes*.

Zreformowała *Kalendarz*.

Zaprowadziła *Wielką Księgę*.

Powiększyła i dopełniła *Muzeum Historji Naturalnej*.

Stworzyła *Konserwatoryum Sztuk i Rzemiosł*.

Stworzyła *Konserwatoryum Muzyczne*.

Stworzyła *Szkołę Politechniczną*.

Stworzyła *Instytut*.

„W głowie się zawraca myśląc o bólach owego wielkiego porodu! Jakżeż nadzwyczajną władzą obdarzoną

być musiała ta rewolucya, która wydała tylu świątłych trybunów, tylu myślących atletów, i z rozpasania tych wszystkich namiętności w malignie, wydobyła spokojny tryumf myśli? Ach! Niechaj ją przeklinają teraz, jeżeli zechcą, korzystając z jej pracy, ludzie tegocześni; przekleństwa ich nie przeszkodzą, że ona opanowała ich, mimo nich; że wypaliła swoją pieczęć na ich mózgu; że pomimo ich wiedzy, część swojej duszy przelała w ich dusze. Saint-Just nie powiedział dosyć mówiąc: „Rewolucya jest lampą gorejącą w głębi grobu”. Powinien był powiedzieć: „Rewolucya jest wielką pochodnią zapaloną na grobach”!

Thiers ukończył „*Historiją konsulatu i cesarstwa*”. Tom dwudziesty wyjdzie z druku 6 sierpnia.

— Wysłany przez rząd francuzki do Wenecyi w misyi naukowej, pan Armand Baschet wydał już pierwszy tom swoich poszukiwań w archiwach miasta dożów, pod tytułem „*La Diplomatie Venitienne, les Princes de l'Europe au seizième siècle d'après les dépêches et les rapports des ambassadeurs Venitiens*”. Dzieło nadzwyczaj ważne i zajmujące. W tym pierwszym tomie pełnym fac-similów i dokumentów historycznych, ciekawy jest obraz Rzymu z czasów papieża Aleksandra VIgo, oraz posłuchanie dane przez Leona Xgo ambasadorowi weneckiemu. O dziele tém, zasługującym ze wszech miar na uwagę, później pomówimy obszernie.

— Sekretarz ambasady włoskiej w Paryżu, pan Artom wydał przekład mów politycznych i ekonomicznych Cavour'a.

— Armand Lacombe przetłumaczył „*Historiją Włochów*” Cezara Cantu.

BIBLIOGRAFIA POLSKA XIX^o STULECIA.

(Dokończenie).

Wobec tych przygotowań i obietnic z tej i owej strony, wypadło oczekiwać na urzeczywistnienie przyrzeczeń. Mając dla własnej wiadomości notaty bibliograficzne i pisząc bibliografią jednej prowincyi, oczekiwałem, by raz się pojawił odpowiedni katalog, któryby i księgarzom i literatom oddał rzeczywiste usługi.

Do wydania czego podobnego zbywało mi na czasie, na siłach, a co najważniejsza, na sposobności zwiedzenia bibliotek krajowych. W r. 1861 zgłosił się p. Cels Lewicki księgarz i zażądał ułożenia katalogu ksiąg wyszłych od r. 1830, później zaś zgodził się na ułożenie go od roku 1800, raz dlatego, że tym sposobem obejmie on druki XIXgo stulecia, powtóre, że obejmie całą literaturę porobiorową, (gdyż pomiędzy r. 1795 a 1799, prawie nic u nas nie drukowano); nakoniec, że ogarnia wszystkie dzieła znajdujące się jeszcze w obiegu księgarskim: dzieła bowiem z ubiegłych stuleci, nie sprzedają się już według wartości owoczesnej, ale wedle oznaczenia dowolnego.

Szło o możliwą dokładność. Trzeba więc było czerpać ze znanych źródeł bibliograficznych. Wciągnięto zatem do katalogu wszystko co znalazło się w *Bentkowskim*, *Jocherze*, *Bandtkiem*, *Bielskim Szymonie*, *Barączu*, *Gąsiorowskim*, *Chłędowskim*, *Wójcickim*, (Cmentarz Powązkowski), *Encyklopedyi powszechniej*, *Bibliotece Warszawskiej* i innych pismach czasowych. Inne źródła bibliograficzne jak:

Chodyniecki, Juszyński, Marylski, Sowiński dwaj, *Łukaszewicze*, i t. d. nie nie dodały nowego.

Następnie wynotowałem kilka tysięcy tytułów z 30 ogromnych woluminów katalogów księgarskich niemieckich *Heinzyusza* i *Kajzera*, z których każdy oddział dwutomowy obejmuje po 50,000 tytułów. Katalogi francuzkie, mianowicie brukselskie, nie mało dostarczyły mi wątku.

Więcej niż półtora katalogów polskich wybranych z pomiędzy pięciuset zasiliły znakomicie katalog. W wyborze ich uwzględniałem staranność wydania, dając pierwszeństwo spisom nakładów. Katalogi księgarskie musiały być podstawą przy układzie tej książki, bo szło o zebranie wszystkich dzieł w handlu będących i o ich ceny księgarskie.

Nie mało ulżył mi pracy zacny ze wszechmiar księgarz *Kajetan Jabłoński*, podarowawszy mi spisy bibliograficzne kartkowe dzieł jego księgarni, sięgające do r. 1840. Kartki te w liczbie tysiąca ułożone bardzo starannie, weszły w skład całego dzieła.

Księgarz lwowski i warszawski *A. Brzezina*, zmarły w r. 1831, naśladowując *Heinzyusza* i *Kajzera*, spisywał katalogi książek polskich i osobne w obcych językach o Polsce. Spisywał je od czasów najdawniejszych aż do r. 1830. Pracy tej dokonał w sposób, iż powykrawawszy tytuły dzieł z ksiąg *Benthowskiego*, *Chłędowskiego* i *Juszyńskiego* wlepił je w księgi w alfabetycznym porządku autorów. Był to najpraktyczniejszy, bo pośpieszny sposób uformowania katalogu. Tak samo próbował i ś. p. *Józef Muczkowski* układać katalog, tak samo i ja sobie radziłem. Pośpiech i dokładność zyskują na tém. *Brzezina* przygotowawszy sobie podwaliny katalogu, dopełniał go spisując dzieła w handlu będące i wypisując z czasopismów wzmianki o pracach autorów. Tym sposobem utworzył sześć tomów folio katalogu druków polskich, a około trzech tomów dzieł w obcych językach. Ten drugi katalog nie jest ukończony. Rękopis katalogu polskiego jest w ręku księgarza *Milikowskiego* we Lwowie, i tenże użyczył mi go łaskawie do porównania z własnym zbiorem.

Tak przygotowany katalog, porównałem szczegółowo z bibliograficznym katalogiem *Biblioteki Ossolińskich* obej-

mującym do 30 tysięcy druków polskich, i ze spisami biblioteki Włodz. hr. Dzieduszyckiego, układanemi przez p. Łozińskiego, obejmującemi dzieł do 10,000.

Katalog ten o ile się dało, podaje najdokładniejszy opis dzieł i ich cenę nakładową. Tam tylko opisu i ceny nie ma, gdzie ich nie można było wysledzić. Podanie dokładnego opisu wszystkich edycji, jest niemożliwym.

Układ katalogu jest alfabetyczny według autorów; część drugą stanowić będzie podział na materye.

Porządek abecadłowy katalogu jest tu zachowany ściślej niż w którymkolwiek bądź innym katalogu, tak dalece, że czasopisma zamieszczam pod nazwiskami redaktorów a kalendarze pod wydawcami. Układ ten posuwam dalej jeszcze, bo obmyślono zlanie się katalogu przedmiotowego z podmiotowym. Jestto systemat całkiem nowy (nie używany przez nikogo, nawet w literaturze zagranicznej) ułatwiający znalezienie każdego przedmiotu w jednej chwili.

Trzymając się ściśle nazwisk, umieszczam dzieła tłumaczone nawet pod nazwiskami tłumaczy, a to natenczas, jeżeli nie jest wiadome nazwisko autora, przy każdym jednak dodaję *tłumacz*, dla odróżnienia od nazwisk autorów.

Wszystkie dotychczasowe katalogi bądź polskie bądź zagraniczne, podawały tytuł dzieł od *pierwszego rzeczownika* w tym razie, jeżeli autor dzieła nie był znany. Wygodnym to było dla układającego katalog, bo nie potrzebował zastanawiać się nad tytułem, ale układ taki nie ma zasady logicznej. Pierwszy rzeczownik tytułu nie oznacza. Jeżeli autor nie wiadomy, należałoby uważać za główne, rzeczownik dominujący w tytule, to jest oznaczający miejscowość lub materyę, o której dzieło traktuje. Dlatego to najwłaściwszem byłoby bezimiennie dzieła jak np. Opis Kalifornii pod *Kalifornią*, Nauka chirurgii pod *chirurgią*, Zasady moralności pod *moralnością*, umieszczać w alfabecie katalogu. W ten sposób ułatwiłoby się szybkie znalezienie przedmiotu i autorów w porządku abecadłowym, w ten sposób dzieła bezimiennie, odnoszące się do jednego przedmiotu, lubo zaczynające się od różnych rzeczowników,

znalazłyby się pod sobą (jak *np.*, pisemka dotyczące kolei żelaznej i t. p.). Tak układając katalog, ułożonoby go najtrafniej. Nie mogłem trzymać się ściśle układu tego, miałem bowiem wzgląd na księgarzy, którzy nie prędko poradziliby sobie z nowym systemem, będąc przyzwyczajeni do staroświeckiego układu.

System nowy zastosowałem na ten raz częściowo, to jest tam, gdzie w bezimiennym tytule przeważa jaki przedmiot, umiejętność i t. p.; wyrazu oznaczającego tę umiejętność nie wysuwam na czoło w alfabet, ale kładę tytuł od pierwszego rzeczownika. Inaczej zaś czynię, gdy w tytule napotykam jakie nazwisko, lub jaką nazwę miejscowości.

W tym razie obserwowano nazwiska bardzo ściśle. Wszelkie bowiem *bezimienne* utwory odnoszące się do osoby jakowej zamieszczono pod nazwiskiem tej osoby. I tak pod nazwiskiem *Kościuszko* zamieszczono dziełka bezimienne: Obwieszczenie komitetu zarządzającego budową mogiły Tad. Kościuszki. Dodatek do pamiętnika budowy pomnika Tad. Kościuszki. Essai histor. sur T. Kosciuszko, Opisanie obchodu żałobnego za duszę T. Kościuszki. Opis święta narodowego założenia mogiły Tad. Kościuszki. Rys życia wodza pols. Tad. Kościuszki. Opis życia Tad. Kościuszki. Powstanie Tad. Kościuszki. Zbiór mów, obraz opisów obchodu żałobnego, po zgonie T. Kościuszki. Tad. Kościuszki kampania, Obraz Polaków i Polski, Kościuszko der tapfere Vertheidiger seines Königs. Manövrer of Horse artillery by general Kościuszko. Anniversaire 84me de la naissance de T. Kościuszko. Kościuszko au peuple français. Kościuszko do ludu francuzkiego. Groby w dniu śmierci Tad. Kościuszki. Lista osób składających ofiary na pomnik T. Kościuszki. Montagne de Kościuszko monument élevé a Polonia, sur-Loing. Mowa z powodu zejścia Tad. Kościuszki. O polskim naczelniku Kościuszcze. Omwentling in Polen onder den Burger generaal Th. Kościuszko. Obacz Chodźko L. Fayot, Falkenstein, Grosse, Godowski, Glinka, Godebski, Haderman, Holtěj, Jullien, Lenartowicz, Meissner, Michelet, Morawski Teod., Majeranowski Konstanty, Łancucki X. Paszkowski F. Radecki, Rau, Zakrzewski H. Zeltner, Żaba N. F. i t. d.

Gdybym te bezimiennie pisemka, zamieścił pod pierwszym rzeczownikiem tytułu, zginęłyby one rozproszone pojedynczo na całej przestrzeni dzieła. Według nowego zaś układu, ugruppowane pod jednym nazwiskiem, do którego treść pisma się odnosi, przedstawiają odrazu cały zbiór pism odnoszący się do osoby Naczelnika.

W podobny sposób jeżeli w tytule nie ma autora, tłumacza, lub nazwiska osoby dominującej w tytule, wysuwano na czoło nazwę miejscowości, jeżeli jaka była. Dla tego tytuły: *Opis Buska*, *Opis wód żyrowickich*. Czy pojedziemy do *Paryża*, *Lista wymordowanych w Galicyi 1846 r.* *Wiadomość o terażniejszych Grekach*, *Wiadomość histor. polit. i t. d. państwa rossyjskiego*, *Historya zjawienia cudownego obrazu i t. d. w drzewie gruszkowém w Leśny*. *Litania do Ś. Stanisława Kostki*. *Modlitwa do Śtej Weroniki*, *Żywot Ś. Genowefy*, nie są zamieszczone pod wyrazami, *opis*, *czy pojedziemy*, *lista*, *wiadomość*, *historya*, *litania*, *modlitwa*, *żywot* i t. d. to jest nie pod pierwszymi rzeczownikami tytułów. ale pod wyrazami: *Busk*, *Żyrowice*, *Paryż*, *Galicya*, *Grecy*, *Rossya*, *Leśna*, *Stanisław*, *Weronika*, *Genowefa*, to jest pod nazwami i nazwiskami dominującymi w tytule, do których odnosi się osnowa książki.

Dzieła, których autorowie podpisali się tylko pierwszymi głoskami, umieszczone są na czele odpowiedniej litery, a to pod literą, jaką wyraża druga głoska; przyjmuje się bowiem za zasadę zwyczaj powszechny podpisywania najpierw imieniem a potem nazwiskiem. Dlatego dzieło *La Pologne et l'Europe* par C. A. nie stoi pod *Pologne*, ale pod *A.* jako domniemanym nazwisku autora.

Jeżeli autor miasto nazwiska, wyróżnił się jaką przybraną godnością lub własnością, umieszczam dzieło to pod tąż godnością; dlatego bezimiennie dzieło z wyrażeniem przez *kapłana* dyecezyi chełmińskiej, przez *przyjaciela* *dzieci*, przez *szlachcica* polskiego, i t. p. zamieszczam pod *kapłan*, *przyjaciel* *dzieci*, *szlachcic* i t. d. Tym sposobem wszystkie prace bezimiennego autora, grupują się razem.

Gdzie jest kilka nazwisk na tytule, dzieło znajduje się pod pierwszym z porządku. Gdy nie ma nazwisk, nazw miejscowości, cyfer i charakteru autorów wymienionych, wtedy stoi dzieło pod pierwszym z porządku rzeczowni-

kiem. Tak np. *tysiąc potraw, pięć powieści; kto winien?* i t. p. mieszczą się pod: potraw, powieści, winien.

Katalog ten zamierzałem jak najmożebniej udokładować przez zlanie w jeden alfabetu przedmiotowego z podmiotowym. Uczyniwszy to, uformowałby się katalog, jakiego podobnego nie ma nigdzie. Szło o to, aby nazwisko wszelkie, wszelka miejscowość, nazwa umiejętności, sztuk, rzemiosł, gry, zabaw i t. p. znajdowały się wmieszczone w alfabet w głównym katalogu, a zarazem, by przy tej nazwie lub nazwisku, powołano wyrazy początkowe dzieł ściągających się do nazwy osoby lub przedmiotu. Tak pod wyrazem *ognie sztuczne* jest odsyłacz, obacz: *Pareński, Frezier*; pod wyrazem: *chemia* jest odsyłacz obacz: *Chodkiewicz, Czyrniański, Fonberg* i t. d.; pod wyrazem *Sobieski* obacz *Rogalski, Giżycki, Salvandy, Bizardiere, Helcel, Szajnocha* i t. p.

Tak ułożony katalog przedstawiałby księgarzom i bibliotekarzom każdej chwili, cały szereg dzieł zestawiony, odnoszący się do wszelkich przedmiotów choćby najdrobniejszych, do pewnych osób, do pewnych epok. Zająwszy w alfabet, wiedziałby każdy od razu ile i które dzieła ściągają się do tego lub owego zdarzenia krajowego, lub do jakowej gałęzi umiejętności.

Powtóre, zamierzałem wcielić w ten katalog, treść pism czasowych, to tém łatwiejby dało się uskuteczyć, że pracy tej dokonał w małej części *A. Jocher*, a tegoż uzupełnienia i dalsze lata, posiadam w rękopiśmie.

Gdy jednakowoż łącząc spisy przedmiotowe z podmiotowymi, musiano by katalog pomnożyć o kilkanaście tysięcy odsyłaczy, zaś przez wcielenie treści tysiąca czasopismów, katalog podwoiłby się w rozmiarze, a wydanie dzieła byłoby niemożliwem, przeto nie można było zapuszczać się tak daleko.

Jedynie zatem przez wzgląd na trudności materyalne, trzeba było ograniczyć się na ułożeniu katalogu według autorów; jednakowoż ułatwiono poszukiwanie rzeczy przez domieszczenie kilkunastu tysięcy odsyłaczy; tak dalece, że pod wszystkimi ważniejszymi nazwami przedmiotów i materyj, zamieszczono odsyłacze wymieniające autorów o tych przedmiotach.

Biblioteka Warszawska donosząc o ukończeniu bibliografii téj, nazwała ją dziełem ogromném. Życzliwość w tém wyrażeniu ogromna, ale nie dzieło. Byłoby niém tylko wtedy, gdyby ogarnęło cały obszar literatury polskiej, lecz wtedy nie możnaby poprzestać na jednym tomie. Materyalne stosunki stawiają zaporę urzeczywistnieniu téj myśli, którą wymienialiśmy sobie z s. p. *Józefem Muczkowskim*, arcygodnym i uczonym moim professorem, udzielając mu w tym celu, zebrane katalogi księgarskie. Może kto pójdzie w ślad za mną i spisze katalog dzieł z XVIgo do XVIII stulecia, nie będzie on obszerniejszy niż obecny; bowiem w tych 60ciu latach więcej napisano, niż przez ciąg wszystkich poprzednich stuleci.

Katalogowi księgarskiemu nadając fizyognomią dzieła bibliograficznego, zaciągnąłem doń szczegóły, bez których byłoby się obeszło. Zamieściłem w kilkuset miejscach wzmianki o ważniejszych dziełach będących w rękopismach, mianowicie autorów zmarłych. Nadmienienie o tém, co pozostało po *Albertrandym*, *Rosotowskim*, *Paszzkowskim*, *Osińskim* i t. p. jakie są rękopiśmienne przekłady *Homera*, *Liwiusza*, *Herodota*, *Długosza*, *Bajrona*, *Szyllera*, *Gibbona*, *Kalderona* i t. d. nie jest zadaniem spisów księgarskich, ale wiadomości takie nie są bez pożytku dla nakładców szukających nakładu dzieł wzorowych, i dla tłumaczy, którzy chcą wiedzieć, czyli już kto inny nie przekładał jakowego dzieła. Wzmianki te nie są częste, bo mówią tylko o pracach celniejszych.

Pod wyrazem *autorka* zamieszczam spis wszystkich kobiet piszących od czasów najdawniejszych, a występujących bądź z osobnemi dziełami, bądź po czasopismach.

Pod dramatem zbieram wszystkie oryginalne prace sceniczne, bądź drukowane, bądź rękopiśmienne, zaczawszy od połowy XVIII wieku, to jest: od czasu powstania sceny polskiej. Uzupełni to ubogą literaturę dramatyczną reprezentowaną drukiem.

Pod wyrazem *Czasopisma* zebrano najdokładniej wszystkie czasopisma polskie, jako i zbiorowe pisma, a to od najdawniejszych czasów.

Te wszystkie dodatki nie rozszerzają wiele treści a zaokrągłają całość; dlatego zbytecznemi nie będą.

W wielu miejscach domieściłem przy nazwisku autora, datę jego urodzin lub zgonu. Przez to unikamy obalamucenia się mylnymi edycjami, które przez sam wzgląd na czas w którym żył, pisał, istnieć nie mogły; powtóre, unika się przez to pomyłki w przypisywaniu dzieł różnych autorów, jednejże osobie. I tak, było po dwóch Józefów Paszkowskich, Jakóbów Falkowskich, J. Nowakowskich, W. Budzyńskich, Karolów Balińskich, Jaksów Bąkowskich, Franc. Wolańskich, Józefów Jakubowskich, Radwańskich Feliksów, J. Dembowskich, Franc. Dmochowskich i t. p. Często wydawali dzieła z jednego zakresu umiejętności, dlatego łatwo można popaść w pomyłki, nie wiedząc co komu przypisać. Przez porównanie dat urodzin i zgonu autorów, tudzież dat edycyi, pomyłka staje się niemożliwą.

Przerabiacze cudzych dzieł lub mylnie podawani za autorów, ustępują pierwszeństwa rzeczywistym autorom. To jest wymiar słuszności; dlatego muszą zejść z czoła, mimo że figurują po innych katalogach. *Czarnowski J. N.* fabrykuje dzieła przerabiając cudzą pracę, więc jego: *Zygmunci Jagielloni* stoją pod *Moraczewskim*, jego *St. Leszczyński* jest pod *C. D. Historia życia Najj. S. Leszczyńskiego*, *M. Łyszkowskiego*: *Historia literatury* stoi pod *Ed. Dembowski* a tegoż *Nauka poezyi* pod *Cegielskim*. *Pani Nakwaskiej Dwór wiejski* stoi pod *Adanson*, a téjże powieści pod *Marcel. Rogalskiego L. Dzieje Jana III* są pod *Salwandym*, tegoż *Dzieje krzyżaków* pod *Fahlem. Józ. Zielńskiego Histoire de Pologne* znajduje się pod *T. Wagą. Trembickiej Posłannictwo kobiety* jest własnością *Martin aimé. Dunina* książka do modlitwy pod *Dąbrowskim. Lipskiego Wojna chocimska* pod *W. Potockim. Morsztyna Zbigniewa poezye* pod *Andrzejem Morsztynem*. Nieznajomego historia panowania Jana Kazimierza pod *Piaseckim* i t. p.

Gromadząc wszystko cokolwiek wyszło z druku, rozszerzyłem książkę tak, że przybrała większe rozmiary, niż którykolwiek bibliograficzny katalog, bądź u nas, bądź w jakimkolwiek słowiańskim języku. Było to nieuniknio-

ném. Rozmiar jego można porównać z rozmiarami dzieł najświeższych i najrozleglejszych.

Wiszniewski wymienia więcej dzieł i pisarzy niż *Jocher*. Wydanie *Łukaszewicza* przez *Mosbacha*, zamieszcza ich więcej aniżeli zebrał *Maciejowski*. W dodatku tygodniowym do *Gazety Lwowskiej* 1859, 1860 drukowałem bibliografią Galicyi za lata 1849 do 1860, doprowadziwszy spisy do połowy, to jest do litery L.

Biblioteka Petersburska wylitografowała w r. 1860, największy ze wszystkich katalogów słowiańskich p. t. *korrekturynie listy*, obejmujący wszystkie tak zwane *Rossica*, wydane we wszelkich językach z wyjątkiem rosyjskiego. Olbrzymi ten katalog pisany niedokładnie, skröceniami z setką grubych pomyłek, jest dla nas wielkiej wagi, bo w nim więcej znajdujem rzeczy polskich niż rosyjskich. *Korrektura* więc petersburskiego zbioru może służyć do porównania, bo zebrano tu niemal wszystko nas dotyczące (mianowicie historyi) pisane w obcych językach.

Te zatem prace zestawiam co do ilości wymienionych dzieł i autorów, z obecnym katalogiem, dla porównania o ile ten katalog jest obszerny. Zestawiam wszystko w jednej tablicy.

Litera	Pisma po polsku		P i s z ą c y		Razem piszących		Pisma czasowe i zbiorowe		Było dzieł i druków											
	piszący po polsku	autorowie z których przekładano	po łacinie	po niemiec.	po czesku	po ruteńsku	po włosku	po mołdaw.	po węgiers.	po hebrejs.	po francuz	po kaszub.								
A.	9	5	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	17	1	70	86	16	897	200	850
B.	60	11	—	12	—	—	—	—	—	—	—	—	84	7	110	210	123	1792	700	1800
C.	32	4	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	40	3	80	171	80	1283	400	1300
D.	33	6	—	1	4	—	—	—	—	—	—	—	47	8	125	93	62	850	400	1500
E.	6	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11	—	15	31	11	532	150	550
F.	13	13	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	26	—	15	66	20	644	250	700
G.	34	13	—	3	1	—	—	—	—	—	—	—	57	5	80	183	80	1080	500	1500
H.	19	10	—	6	4	—	—	—	—	—	—	—	37	1	70	93	38	987	400	800
I.	24	7	—	3	1	—	—	—	—	—	—	—	37	4	75	106	90	510	—	—
Y.	90	9	—	17	3	—	—	—	—	—	—	—	1202	1	370	174	171	1301	—	—
Q.	36	12	—	2	3	—	—	—	—	—	—	—	51	—	60	124	48	1027	—	—
L.	17	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	18	1	40	27	37	—	—	—
K.	36	18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	83	3	—	142	119	1375	—	—
L.	17	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	18	3	—	27	37	—	—	—
E.	58	3	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	83	3	—	142	119	1375	—	—
M.	12	5	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	18	3	—	27	37	—	—	—
N.	22	3	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	30	3	—	142	119	1375	—	—
O.	56	8	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	30	3	—	142	119	1375	—	—
P.	26	5	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	30	3	—	142	119	1375	—	—
R.	106	11	—	3	4	—	—	—	—	—	—	—	72	10	—	169	42	509	—	—
S.	20	8	—	3	1	—	—	—	—	—	—	—	42	4	—	111	110	1218	—	—
T.	106	19	—	23	3	—	—	—	—	—	—	—	155	5	—	111	59	1248	—	—
U.	20	1	—	3	1	—	—	—	—	—	—	—	32	7	—	292	174	2429	—	—
V.	5	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	7	—	—	70	42	728	—	—
W.	1	2	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	11	9	234	—	—
Z.	62	6	—	9	3	—	—	—	—	—	—	—	82	4	—	33	1	476	—	—
Razem	785	175	5	107	2	33	1	1	1	1	1	1	1124	71	2300	2527	1528	20701	—	—

W tej połowie razem
około 1300 druków.

Razem druków 9000.

Porównanie to wykazuje, jak w różnych spisach bibliograficznych, okazuje się jednakowy stosunek dzieł pod pewnemi literami, z tą różnicą, że jak dawniej litera *S.* przeważała nierównie nad innemi, tak w tém stuleciu przeważa litera *K.* Dwie te litery, jakoteż *P, W, B, M,* obejmują tyle, ile wszystkie inne razem wzięte. Z porównania liczby autorów 3000 i druków (9000) pod literami *A* do *H* zamieszczonych w obecnym katalogu, z liczbą autorów zebranych w *Wiszniewskim, Łukaszewiczu, i Korrekturnie,* można powziąć przekonanie o rozmiarze całego dzieła, i cyframi dojść, o ile wzmogła się liczba druków w tém stuleciu (1).

Liczba ta druków jest znacznie większą dlatego, że nie pogardzono tu niczem. *Jocher* spisując bibliografią opuścił kalendarze i wszelkie druki drobiazgowy, z powodu iż trudno je zebrać, a niepodobna wszystkie pospisywać.

W tym zaś katalogu zamieszczono wszystkie kalendarze i stu wydawców tychże. Cenniki i spisy ogrodowe, sprawozdania kass i instytutów, plakaty niektóre, éwiartkowe powinszowania i wiersze kandydatów do laurów *Praniewicza, Szymańskiego, Krysztalewicza, Papasownej, Szurłowskiego, Marewicza, Skorodradzkiego i Szmurły* i t. p. wszystkie świstki zawadzające w dziełach bibliograficznych, nie są zbyt cennymi w katalogach, jeżeli te katalogi, mają inwentować wszystko co przez druk przeszło. Pod ostatnim względem, zbierałem wszystko cokolwiek podpadło mi pod rękę; ale w tój mierze nie można być dokładnym. Literatura świstkowa, literatura éwiartek drukowanych z okoliczności rocznic, imienin, ślubów, literatura świstków kramarskich i jarmarcznych, ma życie efemeryczne, dlatego ani podobna ująć ją w katalogi. Drukarnie małych miasteczek, mają główny zarobek

(1) Litera *K* obejmuje do 4,500 druków, litera *S* do 4,000, litera *P* do 3,000, litera *W* do 2,500, litera *M* i *L, Ł* każde około po 2,000, litery *J, N, O, R, T, U,* każde w przecięciu najmniej po 1 000 druków. Razem liczba druków dojdzie około 35,000, a autorów do 15,000, z tego stulecia. W zakończeniu dzieła będzie tabella wykazująca ilość utworów oryginalnych i tłumaczeń, ilość piszących po polsku i pisarzy obcych.

z owych świstków, które jawią się na chwilę, aby od razu zginąć. Rozpatrzenie się w tych pogardzanych, luźnych, zazwyczaj bezpłatnie kursujących kartkach, nasunęłoby uważnemu dostrzegaczowi nie jedną myśl o ogólnym stanie umysłowości kraju, już nie o wykształceniu literackim, ale o rozwoju wyobrażeń i stosunków towarzyskich. Dla téj przyczyny nie mogłem obojętnie pomijać tych z resztą wartości literackiej i przeznaczenia literackiego nie mających drobnostek drukowanych.

Ujęcie w jeden katalog tego wszystkiego, co wyszło od r. 1800, może nasunąć czytelnikowi nie jedno spostrzeżenie co do ruchu literackiego w całej epoce po podziale. Do całości niedostaje lat 1795 do 1799; lecz były to lata osłupienia dla jednych a letargu dla drugich: w nich to, pisarze przedpodziałowi dogorywali, wielu z nich cierpiąc umysłowo, a na ich miejsce nie pojawiali się nowi. Nic dziwnego, osłupienie trwało długie lata.

Spostrzeżenia nad XIX wiekiem wypadną na korzyść ciągłego postępowego rozwijania się umysłów i podnoszenia ducha narodowego. Mając na uwadze warunki, pod jakimi krzewi się piśmiennictwo, nabierzemy przekonania, że nie mogło rozwijać się lepiej.

II. ILOŚĆ ROZCHODZĄCYCH SIĘ DZIEŁ ROCZNIE.

Rzecz godna uwagi, iż mimo terażniejszości coraz smutniejszej, literatura rozpościera się coraz szerociej. W tém stuleciu nadrukowano niemal tyle dzieł, co przez trzy poprzednie stulecia. Nie jest to symptom fabrykacyi książek. O fabrykacyi nie można mówić tam, gdzie w ogólności książka nie ma wartości, gdzie autor za dzieło swe, z małym wyjątkiem, nie otrzymuje zapłaty, lecz je daje niemal za darmo.

Pisanie dzieł nie zubożyło nikogo, chyba piszących z urzędu lub na urząd, lecz to są rzadkie wyjątki: zrujnowało zaś wielu na majątkach, a pozbawiło chleba mających utrzymanie w zawodzie publicznym. Autorstwo

częstokroć sprowadza smutne skutki ze względu na zarobkowość: ztąd to wytłumaczyć można, iż wielu bądź pisać nie chcą, choć mają przygotowane prace, bądź jeśli piszą, to tylko tak długo, dopóki mogą okryć się bezimiennością lub pseudonymem.

Hołowiński Ignacy liczył na sto tysięcy dzieł literatury polskiej. Trudno odgadnąć na czem zasadał obliczenie swoje, bo bibliografia *Jochera* spisująca dzieła zebrane starannie, wymienia tylko 10,000 dzieł. Gdyby był *Jocher* doprowadził dzieło do końca, nie byłby spisał więcej nad 40,000 druków tak polskich jako i łacińskich i innych. Przypuściwszy że od r. 1830, wyszło 20,000 pism, byłaby ogólna cyfra najwięcej na 60,000. Porównywając prace te ze sąsiedzkimi, nie tracimy na tém. *Kertbeny* bibliograf obliczył dzieł węgierskich wyszłych do r. 1855, tylko na 5,000; *Jungmann* spisał do r. 1849, pism czeskich i morawskich około 10,000: dziś będzie ich do 13,000. Literatura rossyjska zaczyna się dopiero od Piotra Wgo. Mimo wszelkich zachęt i korzyści nie dorosła polskiej, rzec można iż jest w niemowlęctwie, z uwagi na obszar kraju i jego ludność.

Literatura więc nasza, mimo wszelkich niekorzyści niezawisłych od narodu, stoi dotąd na czele literatur słowiańskich tak liczbą jako i wartością.

Nie mając wykazów dokładnych corocznego ruchu książkowego, nie możemy oznaczyć go cyframi. Jednakowoż ze szczerpłych szczegółów zbieranych luźno, wnosić można, iż rośnie liczba czytelników, a tém samém i egzemplarzy odbijanych dzieł.

Przed wojną Napoleońską, było bardzo źle z naszą literaturą; w Galicyi i Krakowie owładnął sen wszystkimi warstwami: jedno Wilno krzątało się jako tako, zawdzięczając życie swe wpływom uniwersytetu. Cenzura w krajach Galicyi i Krakowskiem oddana do rąk władz nie umiejących po polsku, a odnoszących się ze wszystkim do Wiednia, uniemożliwiła drukowanie książek polskich. Niemal było wzbronioném drukować po polsku. Cenzor *Böhm* związany instrukcjami, odmawiał pozwolenia na druk, pracom najobojętniejszym, a naciśniony, dozwalał niewinnego podstępem, aby miejsce druku oznacza-

no nie wmiejsu, ale w Lipsku lub gdzieindziej. Tak powstały edycje Apotegeonatów, komedyi Pierwsza miłość i t. p.

Podobnie działo się w drugim ognisku umysłowości polskiej. Długo nie można było wydawać jakiegokolwiek polskiego dziennika. Duch spekulacyjny przybyszów, przełamał tę zaporę nieugiętą dla krajowców. Wiedziano, że wydawanie jakiegokolwiek dziennika polskiego, będzie złotym deszczem dla wydawców. Po ciężkiej więc sprawie udało się Niemcom *Kraterom* uzyskać w r. 1812, pozwolenie na wydawanie *Gazety Lwowskiej*. Również niemcy *Hütner* i historyk *Mauss*, otrzymali pozwolenie na wydanie pierwsze kalendarza polskiego, a to w r. 1822—1823; położono im jednak za warunek, iż roczniki te mają być jednocześnie tłumaczone na niemieckie i wydane także po niemiecku.

Dlatego nie można się zbyt dziwić, że jeszcze w roku 1816, liczono na całą Galicyą wydanych książek 5 a pism czasowych 2; że w r. 1827 było ich 21, w r. 1828 tylko 18, w r. 1829 zaledwie 13, a r. 1830 pism 23. Tym sposobem przez lat cztery wyszło wszystkich książek 80; zaś przez lat 26, od początku tego stulecia, nie wyszło ani półtora, to jest mniej niż ich się obecnie w roku drukuje.

Ruch literacki w Galicyi datuje się od r. 1848. Ten rok i następny zasypał kraj tysiącem świstków, broszur i wierszydeł niedojrzałych. Była to chwila przesilenia po długoletniej słabości. Literatura broszurowa upadła wkrótce, ale ruch literacki nabrał siły.

Nie dawne to czasy, bo w r. 1841, zaledwie wolno było wydawać jedno nie urzędowe literackie pismo; aby mogło wychodzić, musiał objąć redakcyą krawiec, pod pozorem, iż pisać będzie o modach paryzkich. Wychodząc co dwa tygodnie, służyło za pokarm ludności czteromilionowej. Inne pismo *Lwowianin* nie mogło się liczyć do płodów literackich.

Pismo „*Dziennik mód*” istniało bezpłatną pracą pisarzy, a opłacało się dwustu niespełna prenumeratami, a i tych nieraz ubywało znacznie; w początku r. 1841, nie miał Tygodnik Rolniczo-przemysłowy ani 150 prenumera-

torów, tak że mimo bezpłatnej redakcyi, koszta druku i papieru ani w połowie się nie zwracały.

Kochański redaktor Tygodnika rolniczo przemysłowego w Nr. 21 Gazety Lwów. 1841, donosił, że tego czasopisma nie rozchodziło się nigdy więcej nad 156 egzemplarzy, co przynosiło redaktorowi rocznie 76 złr., a to dlatego, że dwóch mecenasów hojnie podpierali pismo. Na rok 1841, i ta liczba prenumeratorów znacznie zmniejszyła się.

W ogólności na żadne pismo wówczas nie zebrało się w Galicyi więcej nad 200 prenumeratorów, a przy wszystkich prenumeratach figurowały jedne i też same nazwiska. Inne pisma wegetowały podobnież. *Korczyńskiego Przyjaciół chrześcijańskiej prawdy* miał w r. 1833 prenumeratorów 314, a jednak trzymał się. *Biblioteka Ossolińskich* miała w latach 1828 do 1833, prenumeratorów od 20 do 122. W Krakowie *K. Majeranowski* wydawał roku 1826, *Rozrywki przyjemne i pożyteczne*, mając 106 prenumeratorów na 183 egzemplarzy.

Byłoby w Krakowie nieco lepiej niż gdzieindziej, ale ograniczenia cenzuralne narzucone z góry, i kordon wyciągnięty komorami, nie dopuszczały rozwinięcia się handlu księgarskiego, a mały kraik nie mógł sam jeden poradzić przeszkodom. W ostatnich latach polepszały się nieco stosunki. W r. 1845 było w Krakowie cztery pisma periodycznych, a wyszło prócz tego 31 dzieł i broszur drukowanych w czterech drukarniach.

W Prusiech tylko, Wrocławiu i Poznańskiem, warunki egzystencyi pism i dzieł, były po r. 1830 lżejsze; więc większy ruch się objawiał. *Korn* do r. 1830, więcej nadrukował polskich dzieł, niż którykolwiek z innych owoczesnych nakładców. W Poznańskiem od r. 1833 do 1846, było ognisko życia literackiego: najlepsze czasopisma i najlepsze dzieła tutaj wychodziły.

Wiadomy jest udział jaki wzięto w prenumeracie na czasopismo, *Przyjaciel ludu*, udział tém korzystniej przedstawiający się w porównaniu z tém co było w pruskich prowincyach o 15 lat wcześniej. *Królikowski J. F.* zaledwie zdołał w r. 1821, wydać dwa numera czasopisma *Mrówka Poznańska*, a już nakładca Munk oświadcza, na czele numeru, że jeśli publiczność nie poprze prenumeratą, to bę-

dzie zmuszony poprzestać na wydaniu trzech numerów. Nie mógł wyjść na swoim, mimo iż Ks. Radziwiłł, Ks. Sułkowski, Jaraczewska, Edw. Raczyński, Tyt. Działyński, pułkownik Poniński, Jener. Kosiński, ksiądz Wolicki, złożyli po 600 złp. na poparcie wydawnictwa.

W Poznańskim, w r. 1843 wyszło dzieł i broszur 37, z tych historycznych 13, beletrystycznych i filozoficznych po 7, a teologicznych 10.

Litwa i Królestwo podnosiły się wcześniej niż inne prowincye.

Zawadzki Józef w Warszawie wydał w r. 1818, spis książek w różnych księgarniach krajowych lub zagranicą wyłoczonych albo w obcym języku wydanych przez Polaków w przeciągu r. 1818, (str. 23). Był to pierwszy katalog bibliograficzny ujmujący całoroczny obraz. Zawadzki nie dorachował się ani stu książek za rok jeden.

W r. 1820—1821 wydano w Warszawie i Łowiczu w 26 drukarniach, książek 126. W liczbę tę wchodzi i dzieła hebrejskie. W r. 1828 wyszło w samej Warszawie 104 dzieł o 183 tomach. W r. 1831 wyszło w Rosyji, krajach zabranych i Litwie (bez Królestwa) książek polskich 40 (1).

Po roku 1834, nastąpiła stagnacya kilkoletnia. W r. 1832 wydała Warszawa przez 10 miesięcy dzieł 63. Od 1 stycznia 1833 r., przez 15 miesięcy dzieł 87, z tych 73 po polsku.

Nie był to postęp, zwłaszcza że do r. 1830 szło już lepiej. Dopiero od r. 1834 zaczęło wzrastać wydawnictwo. Wówczas wyszło w Królestwie dzieł 150 a na Litwie Podolu i Wołyniu 37, czyli razem 187. W tym roku w całej Rosyji wyszło książek po rosyjsku 560. W r. 1837 wyszło w Królestwie Pols. dzieł i broszur 118 w polskim i innych językach, między temi 33 po hebrejsku. Wszystkie spisał Tygod. Petersb. 1838 r. N. 74 i poprzed., kalendary samych było 25, więc na inne dzieła, ani 60 nie wypada. W dziewięć lat później przeszło przez cenzurę 670

(1) W całej Rosyji mimo poparcia z góry wyszło przez r. 1831 tylko 489 książek rosyjskich, a w następnym roku 1832 jeszcze mniej. Zatem stosunkowo rzecz miała się gorzej z literaturą rosyjską niż polską.

dział; w następnym r. pozwolono drukować około trzysta, w r. 1845 dano pozwolenie 364, w r. 1849 podobnie 326.

Ta liczba długi czas była normalną: i tak w r. 1855 przeszło 334 pism przez cenzurę Królestwa, w r. 1857 pism 564, w r. 1858 dozwolono drukować 465 dzieł na 556 przedłożonych do cenzury. Mimo ostrożności używanych przez autorów, aby nie narazić pisma na odprawę, przepada zwykle czwarta lub piąta ich część dla odmówionego zezwolenia. Fakt ten najwyraźniej przemawia za tē, co już mówiono o trudnościach, z jakimi walczyć musi każda publikacya, zanim w druk przejdzie.

Ostatniemi laty Galicya, Kraków i Szląsk austriacki, wyprzedziły i Litwę i Poznańskie. Co do pierwszej, nie w tē dziwnego: do ostatnich lat nie wolno było w Wilnie wydawać pism literackich i politycznych polskich.

W Galicyi i Krakowie od lat 10 wychodzi corocznie po sto a od lat kilku po półtorasta i więcej książek. Od 1 września 1852 do końca r. 1853, wyszło w Austrii 160 druków polskich. W r. 1854 było tu druków 61 tomów, 108 poszytów a numerów (dzienników) 764, z tych po polsku 758 a po ruteńsku 116. Nadto na Szlązku i Węgrzech 57 arkuszy. W r. 1855 wyszło pism polskich 116, w samej drukarni *Czasu* wytłoczono ich dwadzieścia.

W r. 1860 wyszło ich około półtorasta, a w r. 1860 do dwustu.

O ruchu na Litwie nie ma dat. W r. 1858 wydano w Wilnie 216 książek, między temi 101 polskich, 21 łaćcińskich.

Porównywając te cyfry zbierane różnemi czasy, można wynaleźć zbiorową summę dość prawdopodobną.

Gazeta Warszawska próbowała w r. 1859 rachunku, ale nie doliczyła się 500 dzieł za r. 1858. Podaje bowiem że wyszło w Warszawie 198, w Poznaniu 57, w Wilnie 56, w Krakowie 48, Lwowie 26, Petersburgu 16, Kijowie 8, czyli razem 409 książek; zaś mniej jak po ośm wydano w Lipsku, Lesznie, Toruniu, Berlinie, Przemyślu, Wrocławiu, Bochni, Kaliszu, Wiedniu, Jasle, Radomiu, Odesie i t. d.

Rachuba ta była mylną; Kraków i Lwów wydały więcej. W samej *Bochni* według katalogu *Pisza* wyszło

przez r. 1858 około 30 książek. Drukowały nadto miasta: *Paryż, Londyn, Rzym, Bruxella, Gdańsk, Stanisławów, Sambor, Rzeszów, Cieszyn, Biała, Bytom, Brodnica, Żytmierz, Kielce, Sącz, Piekary, Głogówek, Gniezno* i t. p.

Licząc najumiarkowaniej wypada druków polskich corocznie, w krajach austryackich najmniej 150, w Królestwie 300, w Litwie i krajach zabranych 100, w Poznaniu 50, za granicą 200 druków, co wyniesie razem do 800 druków.

Są to jednakowoż przypuszczenia: wykazy cenzuralne mogłyby najlepiej rzecz tę wyjaśnić.

III. ILOŚĆ ODBIJANYCH EGZEMPLARZY.

Nie sama ilość książek wychodzących corocznie, lecz i ilość odbijanych egzemplarzy i onychże szybki rozkup są wskazówką życia piśmienniczego. Nie wszystkie książki mogą być brane za miarę. Książki obowiązkowe rozchodzą się massami nawet i tam, gdzie nie ma literatury, jak *np.* rusińskie dzieła szkolne.

Trzydzieści kilka edycyj najniedorzeczniejszej geografii *Ansarta*, dwadzieścia wydań elementarza polsko-rosyjskiego od r. 1832, grammatyka *Kopczyńskiego* drukowana dwa razy do roku, i tym podobne dzieła mnożą się i rozlatują, bo ich wykład po szkołach nakazany, zatem książki te są poniekąd narzuconym towarem, a kupno ich nie zawisło od dobrej woli kupującego.

Podobnież szybkie wyczerpanie się ulotnych broszur politycznych, wywołanych chwilową potrzebą, lub też ramot *Rozbickiego, Krajewskiego, Skorodrackiego, Szukiewicza Fabiana*, rozkupywanych dla ich niedorzecznej treści, nie mogą być wskazówką rozwoju piśmiennictwa. Miarą cywilizacyi może być tylko szybki rozkup dzieł sztuki i dzieł nauki gruntownej.

Co do tego nie mamy cyfer dokładnych; to tylko pewna, iż dzieł naukowych i dzieł oryginalnych, coraz więcej przybywa, zaś zmniejsza się pokup na tłumaczenia i lekkie rozrywkowe utwory. Rośnie też liczba czytelników.

ków, których jednak nie możemy mieć tylu ile jest w Czechach, z przyczyny, że nie mamy szkółek wiejskich uorganizowanych jak należy.

Rozchodzenie się czasopismów i książek według ich ilości, może tylko słabe rzucić światółko, na rzecz obecnie poruszoną.

Co do pism czasowych, te, nie wiem czyli przed rokiem 1830 miawały wiele więcej nad 500 prenumeratorów. Po r. 1831 rozchodziło się na Królestwo gazet około 3,000 egzemplarzy, z tych 1,500, szło na prowincye.

Przyjaciel Ludu w Lesznie miał za ukazaniem się swoim prenumeratorów 1,000, wkrótce podwoiła się ich liczba: było to niesłychaném zjawiskiem u nas. Również zadziwiającego powodzenia doznawał *Piast* pismo technologiczne, bo miaowało po 1,500 prenumeratorów; zaś *Gazeta Codzienna* Krupskiego miaowała ich między r. 1838 a 1842 do 3,000: zawdzięczała to powieściom Napoleńskim tłumaczonym z francuzkiego.

Kiedy *Rozmaitości lwowskie* miaowały do 1,000 przedpłatców, *Dziennik Mód* rad był pozyskać 500; nieraz chylił się ku upadkowi: dźwigał go swoim funduszem krawiec *Kulczycki*, zacny obywatel lwowski.

Czasopismo *A. Prusinowskiego*, *Wiarus*, kosztujące rocznie 8 złp. miało od razu 1,300 prenumeratorów. Tygodnik katolicki w Piekarach liczył 97 prenumeratorów w pierwszym roku istnienia 1848—1849.

Po r. 1852 zaszła korzystna zmiana co do dzienników politycznych: wypadki europejskie budziły interes ogólny, ulepszenie feletonów i kronik miejscowych podniosło wewnętrzną wartość bezbarwnych pod innym względem gazet. Przypisują *Dziennikowi Warszawskiemu* wywołanie tych zmian, zbytni to zaszczyt dla dziennika; obudził on tylko czujność *Gazety Warszawskiej*, ale na kraj wpływu nie miał.

Zestawiam z ostatniego dziesiątka wykazy odbijanych egzemplarzy pism czasowych:

1. *Kuryer Warszawski* rozchodził się w roku 1852 w 4,500 egzemp. a bił ich 5,000 egzemp. Dziennik literacki lwowski donosił, że rozchodził się w 15,000 egzemp., co

zapewne omyłka. W r. 1859 miał mieć 5,600 prenumeratorów.

2. *Gazeta Warszawska* w r. 1852 miała 3,200 prenumeratorów a biła 3,500 egzemplarzy. W r. 1856 miała 6,000, w r. 1856 zaś 6,200 prenumeratorów.

3. *Gazeta Codzienna* rozchodziła się w roku 1852 w 1,800 egzemp. a tłoczyła ich 2,000; w r. 1859 rozchodziła się w 2,100 egzepl.

4. *Dziennik Warszawski* w r. 1852 miał za ukazaniem się swoim 2,300 prenumeratorów. Rzewuski swoją rozprawą odstępczą obruszył kraj i odpadło od razu przeszło tysiąc przedpłatców.

5. *Kronika* powstałszy w miejsce *Dziennika Warsz.* miała zrazu do 2,000 prenumeratorów, lecz w r. 1859 zesłała na 660.

6. *Słowo* 1860 r. w Petersburgu, wśród chwilowej egzystencyi liczyło prenumeratorów 3,300.

7. *Gazetę Lwowską* odbijano w roku 1856 w 442 egzemplarzach: jestto zwyczajna liczba jej odbitek.

8. *Gazeta Świt* wychodziła w roku 1856 w 630 egzemp.; lecz i ta liczba zmniejszała, z powodu niezręcznej redakcyi.

9. *Czas* odbijano w r. 1856 w 2,400 egzemplarzach, później nieco mniej tłoczono; obecnie podobno dochodzi 2,000 egzemplarzy.

10. *Czas Dodatek* miesięczny odbijano najpierw w 800, później w 500 egzemplarzach. Nakładca *Kirchmajer* stracił na wydawnictwie więcej niż 10,000 zł. reń.

11. *Przyjaciel domowy* H. Stupnickiego miał r. 1856 prenumeratorów 1,780, zaś w r. 1858 przybyło do 3,000; w r. 1862 było 2,000 a tłoczył 2,500 egzemplarzy.

12. *Dziennik literacki lwowski* miał w r. 1856 prenumeratorów 1,660. Tenże pod inną redakcyą w r. 1854 miał ich 118 a w końcu 58miu.

13. *Biblioteka polska* Turowskiego miewała około 1,000 prenumeratorów, ostatniemi laty ubyło wielu.

14. *Kółko rodzinne* r. 1860 miewało około 500 prenumeratorów, później było nieco więcej nad 300.

15. *Przegląd powszechny* rozchodził się najpierw w 1,200, potem w 1,700 i 2,500 a w roku 1860 w 3,000 przeszło egzemplarzach; w roku 1861 w 4,000 egzemplarzach.

16. *Dziennik polski* zrodzony z *Przeglądu* liczył w r. 1861 przeszło 3,700 egzemplarzy, obecnie w r. 1862 podobno nie ma ani 3,000.

17. *Rozprawy Towarz. gospodarcz. lwows.* odbijano w 1,000 egzemplarzach, a w latach ostatnich w 700 egzemplarzach.

18. *Rocznik Tow. Nauk. Krak.* odbijają w 120 egzempl. i tyleż odbitek osobnych rozpraw.

19. *Dziennik poznański* miał r. 1859 prenumeratorów..... przez co odpadło ich 200 *Gazecie poznańskiej* i tej pozostało tylko 500.

20. *Gąsiorowski* partyzant pruski miał w r. 1859 na pismo: *Prawdziwy ewangelik pruski* prenumeratorów 186, z czego przypadło 100 na Szląsk austriacki, na Mazury i na Poznańskie 70 a na Szląsk pruski 16.

21. *Magazyn Mód* w r. 1849 zeszedł na 250, potem na 18 prenumeratorów. Gdy r. 1860 objął redakcją *J. Gregorowicz*, otrzymał 1,113 prenumeratorów.

22. *Postęp* w Wiedniu miał r. 1860 przeszło 1,400 przedpłatców.

23. *Roczniki Gospodarstwa krajowego* miały w roku 1859 prenumeratorów 3,600.

24. *Rok wiejski w Gnieźnie* rozchodził się r. 1861 w 4,000 egzemplarzach.

25. *Czytelnia niedzielna* liczyła prenumeratorów 4,000 w r. 1856, w r. 1859 ubyło na 3,000.

26. *Tygodnik lekarski* rozchodził się r. 1859 w 500 egzemplarzach.

27. *Tygodnik ilustrowany* miał r. 1859 prenumeratorów 3,200.

28. *Pamiętnika religijno-moralnego* odbijano w roku 1858 egzemplarzy 1,400.

29. *Biblioteka Warszawska* miała r. 1841 prenumeratorów 1,200, w r. 1849 tylko 230, w następnych około 630, w r. 1861 około 700.

30. *Kuryer Wileński* w r. 1861 miał 2,000 prenumeratorów.

31. *Kurek Mazurski* wydawany w Jensburgu 1858 przez Ant. Gąsiorowskiego, rozchodził się na Polskę w Prusiech zachodnich w 1,500 egzemplarzach.

32. *Gazeta narodowa* we Lwowie 1862 r. za swoim ukazaniem się w kwietniu, miała od razu więcej niż 1,000 prenumeratorów.

33. *Goczałkowskiej Jul.* czasopismo *Wianki* miało r. 1849 w 1szym i 2gim kwartale po 180 prenumeratorów, co pokrywało koszt nakładu. W 3cim kwartale było 60 prenumeratorek, z czego fundusz 120 zł. reń. pokrył nakład kwartalny w ilości 115 zł. reń.

34. *Niewiasta* miała w latach 1861—1862 powyżej i poniżej 700 prenumeratorów.

Podawszy ilość odbijanych egzemplarzy tytu pism czasowych, z różnych lat i porównawszy je między sobą, widzimy, że liczba prenumeratorów co kilka lat przyrasta, że takowa sięga najwyżej 6,000 a średnia ilość jest około tysiąca.

Obliczyć niepodobna ile wszystkiego na raz rozchodzi się egzemplarzy czasopismów polskich. Roku 1860 było ich 21 w Warszawie, 10 we Lwowie, 6 w Krakowie, 1 w Wiedniu, 1 w Cieszyńcu, 1 w Wilnie, 3 w Poznaniu, 1 w Gnieźnie, 2 w Paryżu i t. d.: W r. 1861 wychodziło ich razem 65.

Wspomniałem, że po r. 1831 tłoczono w Warszawie 3,000 egzemplarzy wszystkich czasopismów; w r. 1856 odbijano tamże przeszło 20,000 egzemplarzy; z tych 9,000 rozchodziło się na Warszawę. W r. 1859 tylko 11 pism czasowych, odbijało 27,130 egzemplarzy w Warszawie; zatem przez ćwierć wieku, w dziesięciornasób powiększył się pokup na pisma czasowe. Z pewnością można twierdzić, że liczba wszystkich egzemplarzy pism czasowych polskich, odbijaną jest obecnie w 100,000 egzemplarzach.

Handel książkowy w zaraniu tego wieku zaledwie dawał oznaki życia. Odbyt miały książki nabożne i szkolne, a niekiedy i romans tłumaczony. Szkolne książki drukowano w 1000 egzemplarzy, po tyle tłoczył *Zawadzki*

w Wilnie od r. 1807 do 1817, trzy edycye arytmetyki Czecha i tegoż przekład *Euklidesa*. Naukę dla włościan bito staraniem biskupa *Teof. Wolickiego* roku 1820, w 3000 egzemp. Była to liczba na owe czasy nadzwyczajna i wygórowana. Wyjątkowo i na ryzyko drukowali autorowie dzieł naukowych, prace ścisłej umiejętności. *Czerwiakowski* odbił w r. 1816, w Krakowie ogromną i kosztowną chirurgią z tablicami w 2000 egzemplarzy. *Linde* bił Słownik swój od r. 1807—1814 także w kilku tysiącach egzemplarzy, ale miał na to wsparcie od trzech monarchów (cesarz Alexander dał 500 dukatów) i możnych panów, jak *Czartoryski*, *Zamoyski*, *Ossoliński* i inni. Na Słownik jego prenumerowały się szkoły, ministerya i wszystkie władze główniejsze, mimo to i mimo że prenumerata ciągnęła się przez lat siedm; mimo iż słownik ten nabył od razu niesłychanego rozgłosu swoją zdumiewającą wielkością pracy jednego człowieka, zebrało się jednak tylko 327 prenumeratorów. Na tenże Słownik odbity w r. 1854—1861, (więc także przez lat siedm) zebrało się 740 prenumeratorów; chociaż tym razem, ani panujący, ani władze jakiegokolwiek, ani szkoły, ani też możni panowie, nie przyczynili się do prenumeraty. Strąciwszy protektorów *Lindego*, szkoły i możnych panów, okaże się, że udział osób prywatnych w prenumeracie na drugą edycyą, był dziesięć razy większy, niż udział takichże osób przed pół wiekiem.

Księgarz rozkładał sprzedaż dzieła na lata, a bywało zazwyczaj, co nie pozbył po dziesięciu latach, to otrzymywało nową okładkę, a w ten sposób formowała się edycya nowa.

Rozprzedaż w r. 1817, w ciągu siedmiu miesięcy *Śpiewów historycznych Niemcewicza* w 1500 egzemplarzy, z czego dochód 29,000 ofiarował autor na rzecz Tow. Nauk. Warszawskiego, była niezwykłym zjawiskiem w handlu księgarskim. *Niemcewicz* był wówczas na szczycie sławy, jako historyk, poeta i dramaturg i nie miał sobie równego. Dziś lada powiastka w ciągu pół roku rozchodzi się w tyluż egzemplarzach.

Powieść *Jan z Tenczyna* rozkupiono w kilku tygodniach. Podobnegoż powodzenia doznała powieść *Berna-*

towicza i *Pojata* r. 1818 rozsprzedana od razu. Przyniosła ona autorowi tysiąc dukatów. Dzieła *Bogusławskiego* (1820—1824) rozebrano w prenumeracie w 800 około egzemplarzach. Był to rezultat usilnych starań niewiast polskich, które gorliwie popierały prenumeratę. Podobnych przykładów nad te kilka, handel książkowy przed r. 1830, nie przedstawia w naszej literaturze. Przykładem tego *A. Mickiewicz*, który lubo słynął, jako poeta, jednak żaden księgarz nie podjął się nakładu jego poezyi, choć je ofiarowywał za darmo. Ogłosiwszy prenumeratę, miał przedpłatców 316, na egzemplarzy 338. Było to w r. 1823. Sława poety obiegła Polskę piorunem, wrywano sobie jego utwory, a mimo tego, jeszcze w r. 1828, gdy *Muczkowski Józef* wydał jego poezye, znajdujemy w spisie tomu pierwszego prenumeratorów 146, na egzemplarzy 247.

Najpopłatniejszemi wówczas były powieści tłumaczone z francuzkiego. *Glücksberg* i inni drukowali w roku 1826 powieści te w 500 do 700 egzemplarzy. *Dmochowski Fr.*, najpłodniejszy z pisarzy, wydał 250 tomów tłumaczeń od r. 1825 do 1840, najwięcej *Waltera Skotta*: tłoczył je w 1500 egzemplarzach. W ciągu pół roku sprzedawał ich 1300 egzemplarzy, a 200 pozbył po r. 1839. Na każdym tomie zarabiał 160 złp.

W r. 1829 wydana 1sza edycja *Lelewela* *Dziejów polski dla młodzieży* w 2000 egzempl. rozeszła się w ciągu kilku miesięcy tak, że zaraz bito edycją drugą. Jednocześnie wydane stereotypem dzieła *Karpińskiego* r. 1830, rozeszły się do kwietnia t. r. w 600 egzempl. w cenie po 10 złp. za egzemplarz. Uważano to za odbyt bardzo korzystny.

Po r. 1830 znacznie się zmieniły stosunki, nakładnictwo wzrosło w miarę zwiększonego pokupu.

W r. 1833 miał *Zubelewicz* na swój *Przewodnik giełdy* prenumeratorów 117, a r. 1833, *Almanach Znicz* miał ich około 250. Donosząc o tem *Tygodnik Petersburski*, oświadcza, iż to jest znamię zwiększonego zamięlowania literatury, że to jest zachęcenie ze strony publiczności nader znaczne.

Książd *Fietzek* wytłaczał *Żywoty Świętych Skargi* w r. 1842—6, w 5000 egzemplarzach; sprzedawał je niezwykłe tanio po 16 złp. za egzemplarz w 4 tomach w 4ce.

Książd *Osmanski* drukował około 1850 r. pisemko jarmaczne: *Sejmik w Karbowskiem boru* w kilkunastu tysiącach egzemplarzy, pisemko to rozchodziło się tylko w Prusiech i Poznańskiem.

Dąbrowskiego książka do nabożeństwa znana pod imieniem *Dunina* drukowaną była w r. 1844 w 59,000, a druga edycja w 45,000 egzemp. Przyjaciół ludu podaje, iż pierwsza edycja rozeszła się w 62,000 egzemplarzach. Sprzedawano ją po 2 złp.: tańszej książki nie mieliśmy dotąd.

Janusza Ant. Ks. Praca codzienna, pierwsza książka do modlitwy po polsku, rozeszła się w Cieszyńskiem w 4000 egzemplarzach r. 1857, w niespełna trzech miesiącach, a na drugie wydanie r. 1858 zapisało się w Cieszyńskiem do tysiąca prenumeratorów.

Leonard Chodźko odbił 13,000 egzemplarzy dzieła *La Pologne* w 6 edycjach.

Jabłoński we Lwowie drukował roku 1840, *Biblią* w 5500, egzemplarzach. Miał na nią 600 prenumeratorów. Wydanie tańszej Biblii przez Bobrowicza w Lipsku, utrudniło sprzedaż edycji Jabłońskiego. Jeszcze w roku 1862, miał kilka tysięcy Biblii nie sprzedanych.

W roku 1850 odbijano w Warszawie dzieł historycznych po 1000 egzemplarzy, powieści autorów mniej znanych po 600 do 700 egzemplarzy, pism *Kraszewskiego* egzemplarzy 1500. Starożytną polski *Lipińskiego* i *Balińskiego* o 200 arkuszach druku, tłoczył *Orgelbrand* 3000 egzemplarzy.

Natanson drukował *Kosmos* Humboldta w 500 egzemplarzach r. 1849, sprzedał je w dwóch miesiącach; tłoczył na nowo w 1200 egzemplarzach i równie zaraz rozsprzedał, pozbywając tom po 20 złp.

Januszkiewicz Eus. wydrukował roku 1831 *Lelewela* Dzieje Litwy i Rusi w 500 egzemplarzach, i pozbył je szybko.

Merzbach Popularnej Astronomii przedał 800 egzemplarzy od razu.

Orgelbrand drukował *Historyą Ces. Cantu* 11 tomów, biorąc za egzemplarz po 200 złp. Mimo tej wysokiej ceny, sprzedał 900 egzemplarzy, przed ukończeniem druku dzieła.

Szujskiego *Historya Polska* wydana w r. 1862, rozszła się za ukazaniem tomu pierwszego blisko w 1000 egzemplarzach w Galicyi. W samym Przemyślu małej mieścinie zaprenumerowano do 200 egzemplarzy; dzieło drukowane było w 3000 egzemplarzy.

Tak pomysłny pokup na dzieła kosztowne i treści poważnej, znamionuje, iż ogół poważnieje i kształci się naukowo, a nie zwraca się wyłącznie ku utworom treści lekkiej, bezcelowej, jak to bywało przed r. 1831.

Powieści odbijane w 2000 egzemplarzach rozchodzą się z trudnością. W tylu egzemplarzach wytłaczał *Natanson* niby illustrowane powieści Kraszewskiego.

Zachariasiewicz J. wydał w r. 1859, powieść *Na kreścach* w 1500 egzemplarzach. Z tych 1200 rozebrano prenumeratą w Galicyi, resztę 200 egzemplarzy dał dopiero w r. 1861, Celsowi Lewickiemu w komis do Królestwa. Rzecz więc można, iż powieść nie była w obiegu księgarskim. Powieść *Święty Jur* drukował w 2000 egzemplarzach. Przed ukończeniem druku w lutym 1862 r. miał w Galicyi do 1100 prenumeratorów, tyleż reńskich kosztował go druk dzieła; od samego druku płacił za arkusz po 50 złr.: książka kosztowała 2 złr.

Wild Karol drukował prace *Szajnochy* najprzód w 1000 egzemplarzach; te gdy szybko rozprzedał, bił je w 1500 egzemplarzach, które podobnie sprzedał w ciągu roku. *Szajnocha* wytłaczał drugie wydanie *Jadwigi i Jagielły* w 2500 egzemplarzach r. 1860—1861, z czego 700 egzemplarzy zakupił r. 1861 Cels Lewicki. Dramat *M. Romanowskiego*: *Popiel*, drukował Wild K. r. 1862 w 1000 egzempl. *Kasper Zubowski* dziełko *Nasze sprawy* 1852 drukowane w 500 egzemplarzach, sprzedał w kilku tygodniach w samym Krakowie.

Pol Wincenty tłoczył cztery tomy poezyj swoich w 2000 przeszło egzemplarzach, z tych, jeszcze w lat kilka złożył 1400 egzemplarzy w Warszawie na sprzedaż.

Starkiel Juliusz drukował dziełko: *Historya obrazu Najśw. Panny Maryi* (1862) w 2000 egzemplarzy i od razu rozsprzedał, tak że drugą edycją tłoczono w 3000 egzemplarzy.

P. Wasilewskiego: O czémto dziś u nas każdemu wie-
dzieć należy, Lwów 1861, odbito 4000 egzempl., kosztowa-
ło odbicie z przesyłką pocztową 368 złr. 16 cent.; do
końca lutego 1862, sprzedano broszury za 251 złr. 60 cent.

P. Z. Wywialkowski który w ciągu dwóch lat od r.
1860, wydrukował do 80 dziełek i broszur, użyczył mi
łaskawie wykazu odbijanych egzemplarzy, z którego widzę
że dzieła rozrywkowe jak np. *Barcila* Emilia Paula odtła-
czano w 2000 egzemplarzy; dzieła do nauki dla młodzieży
odbijano w 1000 egzemplarzy, jak np. *Chylińskiego* trzy
dziełka.

Innych tłoczono za ledwie po 300 lub 500 egzempla-
rzy i tak po 500 do 550 egzemplarzy odbito: *Modlitwy za*
Ojca Sgo ks. Goliana Księżarskiego, *Przemówienie o Go-*
rażczkiewiczu. Pareńskiego o ogniach sztucznych; Goliana:
Baczność katolicy. Kościołów krakows. opisanie. Gąsio-
rowskiego: Cechy. Piaseckiego: Modły miłe Bogu. Instru-
kcyja dla delegatów Tow. Wz. ubez. od ognia. Głębockie-
go: Napad Karola Gustawa. Łepkowskiego i Berdaua: Ga-
licyja. Darowskiej: Listy Krakowianek. Dzieje arcybr. Mę-
ki Pańskiej. Łętowskiego: Przemowa przy ślubie hr. Tar-
nowskiego. Sprawozdanie komissyi o ogierach. Rocznik
43 Towarz. Dobroczyńności. Księżarskiego przemówienie
o F. Radwańskim. Turskiego: Poezye. po 300 do 350
egzempl. odbito: Statuta subjektów. Appendix an officia
Sanctorum. Dyaryusz o fundacyi kośc. św. Norberta. Goliana:
O prawdziwém zjednoczeniu. Dodatek do Roczn. Tow.
Nauk. Aubineau: Wielmożni i biedacy. Statut Tow. Nau-
kowego. Zdanie sprawy z doch. Banku pobożn. Ruch li-
teratury. Klassyfikacyja wzorowej szkoły. Betlejczyka:
O rozdziale syllab. Podział Polski kongressowój, po 200
do 250 egzempl. Zdanie sprawy komitetu ochron. Statuta
towar. śpiewu. Porządek nabożeństwa w kościołach Ks.
Reformatów. Directorium Ks. Franciszkanów. Dary złożo-
ne Towarz. Naukow. Lipczyńskiego: do korrespondentów

Czasu, tegoż: od powiedź kronice Czasu. Zubrzyckiego: Mowa w Sniatynie, w 600 egzempl. Przewodnik po Krakowie. Krzyżanowskiego St: Dwa szkice powieść, w 700 egzemp. Kronika Kadłubka, w 1000 egzemp. odtłoczono: Hymn Ojcie nasz. Wicłogłowski: o Bankach. Goliana: Nieprzyjaciele sprawy papieżkiej. Sochańskiego: Brzmienie głosek. Poezye F. Piaseckiego. Wyrobisza: Terminologia. Łzyckiego: Historya polska. Książarskiego: Mowa za Lelewela (1300 egzemp.). Źródło troiste nabożeństwa. Goralskiego Modlitwy. Godzinki. Goralskiego: Odpusty. Textorysa: Różaniec w 8000 egzemp. Objaśnienie dla przystęp. do Tow. wzaj. ubez. od ognia w 1500 egzemp. Berthereau: Rys historyi powszechnej.

J. Bensdorf w Krakowie otworzywszy roku 1862 drukarnią, odtłoczył pierwsze swe nakłady w następnych ilościach egzemplarzy: Wybór nabożeństw egzemp. 1000. Abecadlnik historyczny kolorowany w 2000 egzemp. Abecadło figurowe w 1000 egzemp. Przewodnik duszy w 1000 egzemp. Przygody wiewiórki z rycin. w 500 egzemp. Robinzon Kruzoe dla dzieci w 500 egzemp. Odkrycie Ameryki w 500 egzemp. Podróże Guliwera w 500 egzemp. Tłoczył za mało egzemplarzy, inni nakładcy drukują podobnych dzieł nierównie większą ilość egzemplarzy, mając pewność pokupu na nie.

Wydania *Fr. ks. Pobudkiewicza* w Samborze i Krakowie w latach 1860 1861 nie były liczne. Tessarczyka Życie Piusa IX i Wieniec z kwiatów nabożeństwa, tłoczył po tysiąc egzemplarzy, wszystkich innych jak Nabożeństwo do św. Barbary, Stacye kalwaryjskie, Pieśni nabożnych zbiór, Gorzkie żale, Stacye jerozolimskie, Nieszpory, Bosko, Zbiór powinszowań, drukował po kilkaset egzemplarzy, lecz i téj niewielkiej liczby nie rozsprzedał w ciągu dwóch lat.

Henryk Nowakowski drukował w roku 1862, Album Lwowskie w 2000 egzemplarzach.

Forster rozprawy ekonomiczne dla klasy rzemieślniczej drukował r. 1859 w Berlinie w 2000 egzemplarzach. W tyłuż przysposabiał r. 1862 drugie wydanie. Litograf Pecq miał r. 1859 na Wizerunki królów polskich 1000 prenumeratorów.

Drugie wydanie Słownika Lindego drukowano w 2,000 egzemplarzach, dając egzemplarz po 84 złp. Za ledwie 1,500 prenumeratorów pokryłoby koszt. Prenumerata nie dopisała.

Wójcickiego: Cmentarz powązkowski odbity był w 850 egzemplarzach. Encyklopedia powszechna rozchodzi się w 2,000 egzemplarzach. Maciejowski Wacł. drukował w r. 1832—1835 Historią Prawodawstw, a r. 1839 Pamiętniki, każde w 600 egzemplarzach. Najliczniej rozchodzą się kalendarze. Ks. Karmelici w Berdyczowie pozbywali corocznie kalendarz najlichszy ze wszystkich w 50,000 egzemplarzach, w latach 1861—1862 tylko w 27,000 egzemplarzach. *Janicki* w Warszawie niemal pierwszy zreformował kalendarze. Od r. 1828 odbijał je w 2,000 egzemplarzach, a od r. 1841—1842 w 5,000 egzemplarzach, z czego miał rocznie do 3,000 złp. dochodu. Niezabitowskiego kalendarze od r. 1835 wychodzące, bywały tłoczone w 10,000 egzemplarzach, dlatego dawał je po złotówce. *Maniecki* tłoczył kalendarz *Ziemiańin* w 4,000 egzemplarzach. *Stupnicki* we Lwowie tłoczył na r. 1861 *Haliczanina* w 6,000, a na r. 1862 w 10,000 egzemplarzach; do końca lutego wszystko bywało rozkupione. *Ungra* i *Jaworskiego* kalendarze rozchodzą się w 20,000 egzemplarzy.

W r. 1855 wszystkie kalendarze warszawskie rozchodziły się w 30,000 egzemplarzach.

Katalogi księgarskie rozsyłane zwykle bezpłatnie, bywają drukowane w znacznej liczbie egzemplarzy. *Orgelbrand* odbijał w r. 1855 kilka arkuszy katalogu po 15,000 egzemplarzy.

IV. TANIE DRUKI. RABAT.

O rozpowszechnianiu elementarnych dzieł w cenie najprzystępniejszej, rozprawiano wiele i przy każdej sposobności, ale nie dotąd nie uczyniono. *Matica* czeska mogłaby służyć za wzór, ale nie ma nikogo, ktoby instytucją kwitnącą w Czechach przeszczepił do nas. Pojedyncze dobre chęci, marnowanie drobnych kapitałów

na drukowanie od czasu do czasu zazwyczaj lichych niby popularnych, a nie dochodzących rąk ludu, dziełek i broszur, na nic się nie zdadzą. Praca tylko systematyczna i udział licznych stowarzyszonych, mogłaby podnieść oświatę ludu i wydać całą seryą dzieł przystępnych, a przede wszystkim tanich. Zawiązanie takiego towarzystwa jest koniecznie potrzebnem, nagłaczem, i o tém powinnyby pisma publiczne rozpisywać się a naglić do uformowania tej zbawiennój instytucyi, która w Czechach odtworzyła narodowość będącą w uspieniu i stworzyła literaturę czeską, której już dawno zaborecy śpiewali *requiem*. Dziś jedynie księgarze wydają dziełka dla ludu, za które grubo każą sobie płacić, łącząc korzyść z filantropią. Taniość książki, obniżenie cen dzisiejszych byłoby najważniejszém zadaniem stowarzyszenia do wydawania niewylącznie dzieł ludowych, ale wszelkich naukowych. Wyjątkowo miewamy tanie dziełka. Do takich liczy się: *Elementarz* dla chłopców wiejskich drukowany w Warszawie, dlatego rozszedł się on w ciągu r. 1860 w 60,000 egzemplarzach, a do końca r. 1861 było sprzedanych egzemplarzy 150,000.

Żytomierska spółka głosiła ciągle o swoich tanich drukach (1860 r.), ale cokolwiek wydała, było i drogie i na złym papierze i niedbale drukowane. Taka spółka nie mogła długo egzystować.

W r. 1845 — 1847 księgarz *Jabłoński*, *Biblioteka Ossolińskich* i *J. Dobrzański* redaktor *Dziennika Mód*, próbowali wydawać tanie książki. *Jabłoński* ogłosił r. 1847 katalog tanich książek, które istotnie były taniemi. Powieść *Wójcickiego Kurpie*, poezye *T. Padurry*, *Boh. Zaleskiego* kosztowały po 1 złp. 10 gr.; za tyleż dawał powieść *Gorczyńskiego: Farmazon*.

Powieść *Kraszewskiego: Żacy*. *Albertrandego: Dzieje Polski*. *Gizyckiego: Badania rzeczy przyrodzonych*, *Gorczyńskiego: Zeno*, sprzedawał po 2 złp.

Również taniemi były nakłady *J. Szlachtowskiego*, kustosa biblioteki *Ossolińskich*, *Bajki Krasickiego* kosztowały 1 złp.; książka do czytania dla dzieci mająca 20 arkuszy druku (1849 r.) kosztowała 1 złp. 10 gr. *Lelewela Dzieje Polski 1849* (przedruk bezprawny), dawał arkusz druku po 5 gr. pol. *Karpińskiego Pamiętniki 1849* r.

kosztowały 2 złp. 20 gr., a *Szajnochy*: Pierwsze odrodzenie Polski (11 $\frac{1}{2}$ ark.) 1849, złp. 2.

Gdyby te dzieła drukowano w Warszawie lub Wilnie, żadne z nich niżej rubla nie byłoby sprzedawane: dowodem tego Pamiętniki *Karpińskiego*, których pierwsze wydanie r. 1844 kosztowało złp. 7, zatem dwa razy tyle, co edycya lwowska.

Dobrzański Jan pierwszy wniósł w *Dzienniku Mód* rzecz o potrzebie tanich druków i pierwszy myśl swą praktycznie zastosował. W latach 1847 i 1848 oddrukował z *Dziennika Mód* powieści *Dzierzkowskiego*: Salon i Ulica (str. 345). Spierut honorowy (str. 191) poemat *Lenartowicza* Hamlet (str. 71). Pisma te odtłoczone były zbitym drukiem i z oszczędnością papieru, a jednak ustanowił ich cenę niezwyčajną, bo za pierwsze brał 1 złp. 10 gr., za dwa drugie po 20 gr. Gdyby książki te drukował *Ass* lub *Zawadzki*, uformowałyby z nich dzieła grube, tomowe i sprzedawałyby je po 10 złp. Zasadą bowiem księgarzy bywało w latach ostatnich (1861) żądać za arkusz druku szerokiego po gr. 15. Gdy autor pokupniejszy, to podnoszą cenę arkusza druku do 1 złp.; a za prace najulubienszych pisarzy, żądają po 2 złp. od arkusza druku, tłocząc dzieło potężnemi głoskami i z jak największą liczbą pustego papieru.

W r. 1862 wydał *Starkel Jul.* pisemko: *Historya cudownego obrazu Najsw. Panny Maryi Częstochowskiej*, w 8cc druku zbitego, stron 31. Do tego rycina *Matki Boskiej* chromolitografowana bardzo starannie. Za wszystko brał 15 krajcarów, z czego 6 krajc. za rycinę przypadało. Zatem od arkusza druku brał około czterech krajcarów. Tłoczył zaś 2,000 egzemplarzy, jak to już pisałem.

O innych tanich drukach nie wiele da się powiedzieć. Niektóre dzieła religijne, jak np. *Dunina* książka do nabożeństwa; *Skargi*: *Żywoty Świętych*, są wyjątkiem. Biblioteka polska *Turowskiego* nie jest drogą, ale mogłaby być tańszą z uwagi, że wydawca nie opłaca honoraryów.

Wolffa Biblioteka zaściankowa zniżyła ceny zwyczajne: daje *Paska* taniiej, niż w innych wydaniach, ale to nie jest jeszcze istotną taniością.

Za obniżeniem cen rozszerza się koło czytelników. Wiedział o tém *J. Dobrzański*, kiedy ogłosił wydawanie *Nowin*. Prenumeratę na *Dziennik literacki* za 52 NN. oznaczył drukarz Maniecki na 32 złp., płacono więc za arkusz po 19 gr. W tymże roku wyszły *Nowiny* drukiem o połowę zbitejszym i w formacie większym od *Dziennika* i dawały NN. 155 za złp. 24, zatem za numer wypadło przeszło po 4 gr. Zbankrutował więc *Dziennik*, a za to *Nowiny* rozeszły się w tysiącu egzemplarzy; inaczej być nie mogło, bo porównawszy ceny tych pism, różnicę formatu i zbitości druku, wypada, iż *Dziennik* był pięć razy droższy od *Nowin*.

O tanich drukach w Warszawie i Wilnie nie można nie korzystnego powiedzieć. Są i były one zawsze drogiemi, z małemi wyjątkami; jedna może *Encyklopedia*, gdzie płacą współpracownikom po 80 złp. od arkusza druku, sprzedaje się po 2 złp. 10 gr. za zeszyt obejmujący 7 arkuszy. Jestto istotnie bardzo mała cena.

Za osobliwość głoszone, że *Orgelbrand* sprzedawał *Marcina Podrzutka* w 4 tomach za złp. 4 (u Rafalskiego stoi cena 7 złp.), cena niezwykle niska pokrywała ledwie koszt druku i papieru. Zniżenie tej ceny mogło mieć powód w tém, że *Merzbach* wydrukował *Podrzutka* w 9ciu tomach i sprzedawał go za 15 złp. Nie było to wypływem uznania taniości, jako środka rozpowszechnienia dzieła szkodliwego i niemoralnego. Taki towar, to pokarm umysłów próżniaczych i niewytrawnych (1).

(1) Przeciw możności zniżenia cen książek stawiają wydawcy mały pokup tychże. Fałszywa to zasada. Im tańsze dzieło, tém pokupniejsze. Dowodem tego są wydania *Nowatzkiego* w Mikulowie na Szlązku pruskim: ten obniżył ceny książek ludowych i nabożnych (*Meluzyna*. *Magelona kantyczka*. *Zabawa duchowna*. *Skarb duszy*. *Zbór nabożeństw* i t. p.), tak, że nikt mu w tém nie sprostął. Tém zyskał to, że jego nakłady rozchodzą się tylko na Szlązk, a nie wchodzą w handel, bo odrazu zostają wyczerpane. *Kantyczkę* o 25 arkuszach daje za 18 gr. *Świątą zabawę* o 2 arkuszach za sześć fenigów; *librę pieśni nabożnych* za 1 złp. 6 gr. *Żywot św. Genowefy* o 4½ ark. wa gr. pol. 9. *Wyborek nabożeństwa* o 7 arkuszach i 14 rycinach za 8 gr. pol. *Zabawę duchowną* o 8½ ark. i 14 rycinach za 12 gr. pol. *Za skarb duszy* o 14 arkuszach z 36 rycinami i 14 stacyami za 18 gr. pol. Tym sposobem bierze od arkusza po 1 i 2 grosze, a jednak wychodzi na swoim.

W porównaniu z *Czechami* stoimy bardzo nisko. Czesi dają przekłady *Kraszewskiego*, *Rzewuskiego* i *Korzeniowskiego* o połowę i o część trzecią taniej, niżeli kosztuje oryginał.

Teofil Glücksberg wypowiedział r. 1856 otwarcie usprawiedliwienie tej drożyzny: „Mam wybranych do dwustu kupujących stale, ci wezmą każdą rzecz moją nie pytając o cenę. Oni pokrywają koszta, a o resztę nie dbam. Kto może mi zapłacić siedm rubli, zapłaci i dziesięć”.

Owi dwustu kupujących stale, są niemi dla wszystkich niemal nakładców; pisano o tém szeroko po piśmie warszawskich w r. 1860—1861. Najgruntowniej pisał *Wł. Anczyz* w *Tygod. Ilustrowanym*, ale szedł za daleko w obronie nakładców. Mała liczba czytelników, nie usprawiedliwia niestosunkowej drogocności.

Merzbach zapłaciwszy suto za pisma *Mickiewicza*, naznaczył na nie cenę ogromną, i dopiero nowe paryzkie wydanie zagnęło go do zmniejszenia ceny na połowę.

Wolf drukując *Plejadę polską* w r. 1857 wydał na druk 7,000 złp. a sprzedawał egzemplarz po 50 złp.: tym sposobem 150 prenumeratorów mogło pokryć wydatki. Wprawdzie zaprzeczył on temu obliczeniu, ale nie usprawiedliwił bajecznej ceny.

Szkodzi na tém dzieło, a to tém więcej, iż mimo przesadzonej ceny nakładowej, cena ta rośnie, gdy książka przechodzi od nakładcy do innych księgarzy, mianowicie w innej prowincyi mieszkających.

Przy układaniu tego katalogu zachodziła trudność co do oznaczenia rzeczywistej ceny książki. Jedna i taż książka oznaczona na talary, ruble, franki i reńskie, zmieniała wartość swoją stosownie do zmiany monety. W katalogu *Rafalskiego* np. kosztuje powieść: *Salon* i *Ulica* złp. cztery, gdy lwowski nakładca oznaczył jęj cenę 20 krajcarów, to jest: o dwie trzecie mniej.

Takie różnice napotyka się ciągle. Nie można dać sobie rady w wykryciu prawdy. Mianowicie dzieła wyszłe za granicą opłacać trzeba podwójnie przez doliczanie różnicy kursów i transportu. Na nic się zdadzą ceny po

katalogach, jeżeli sprzedawca tworzy sobie ceny dowolne, wygórowane.

W samych dziełach nakładowych, razi niejednostajność ceny. Zdarza się, iż księgarze drukują podwójne katalogi nakładów, jedne dla Galicyi z cenami na reńskie, drugie dla innych prowincyj z cenami na złote: powstaje z tąd różnica kursu, zmieniająca wartość książki.

Do podwyższenia cen książek, przyczynia się wielki rabat księgarski, wymagany od prywatnych nakładców. W ogólności księgarze nie lubią nakładów prywatnych, przyjmują je niechętnie w komis; nakłady bowiem prywatne, zawadzają nakładom księgarskim. Księgarz przyjmując nakład prywatny w komis, żąda najmniej 33% a zwyczajnie 40 i 50%, spłaca dzieło w komis wzięte, rachunkami książek wziętych przez autora z jego handlu lub wypłaca gotówką za sprzedane egzemplarze i zwraca nierozsprzedane dopiero po rocznym obrachunku, a częstokroć i później; zazwyczaj księgarz układa się z autorem tak, iż bierze 33 lub 40 procent wtedy, jeżeli dzieło ma rozsprzedawać w swoim handlu. Jeżeli zaś ma je komunikować innym księgarzom do pozbycia, żąda 50 procent. Autor więc i zarazem nakładca, daje gotówkę i pracę, gdy rozprzedawca tylko ułatwia sprzedaż. Mimo tej różnicy dzielą się zwykle zyskiem na połowę, a ten zysk pierwój osiąga księgarz niż nakładca, bo zyskuje w chwili sprzedaży, gdy tymczasem nakładca musi rok lub więcej lat czekać na obrachunek. Rabat księgarski jest tak dalece uciążliwy, że nakładcy, drukarze częstokroć wolą swe nakłady przesyłać pocztą i opłacać pocztę, aniżeli układać się z księgarzami. Tak czyni Z. Wywialkowski, a jeżeli daje dzieła księgarzowi, ustępuje mu 20 procent. Są wyjątki między księgarzami, ale o wyjątkach nie ma tu mowy.

V. HONORARYA.

Na drogość towaru nie wywierają wpływu honorarya, bo te dotąd zazwyczaj są nader mizerne. Pisarz dobija

się przez długie lata rozgłosu, zanim odważy się nakładca ofiarować mu zapłatę za dzieło. Honorowanie dzieł erudycyjnych, dzieł badaczy, specjalistów, jest wyjątkowem. Sławny poeta, głośny powieściopisarz, autor dziełka popularnego i historyk zasług rozgłośnych, mogą liczyć na lepsze wynagrodzenie. Ogół piszących poprzestaje na lada czem.

Honorarium, wyraz to od niedawna zaszczycony obywatelstwem; przed laty trzydziestą był on osobliwością. Najulubieńszy pisarz komedyi *L. A. Dmuszewski* odstąpił prawo wydania dzieł swoich w 4 tomach, księgarzowi Aleks. Pilichowskiemu w Kaliszu, w r. 1819, który je w r. 1821 wydał w Wrocławiu, za co nie zastrzegł sobie autor żadnego honorarium. Jeszcze w r. 1825 złożył dowód wielkiej hojności Glücksberg, gdy *Niemcewiczowi* za Jana z Tenczyna zapłacił około 9,000 złp., ale on nic nie ryzykował, bo już przed wydrukowaniem sprzedał dzieło prenumeratom.

Tłumaczenia romansów stanowiły zarobek literatów. *Szymanowski* *Wacław* znakomicie odmalował zajęcia pisarzy podrzędniejszych. Zapłata od arkusza, ledwie wystarczała na chleb codzienny. *Malecka Wanda* tłumaczyła przez całe życie, a umarła w ostatniej nędzy. Oryginalnych prac lękali się księgarze, nawet *Mickiewicz* nie mógł znaleźć nakładcy na swe poezye w r. 1822, a księgarz *Zawadzki* zaprenumerował tylko trzy egzemplarze.

W r. 1830 *Konst. Gaszyński* otrzymał za powieść w 3 t. *Dwaj Sreniawici* zaledwie 300 złp. Co za nędzna zapłata, a jednak na owe czasy, jak świetna!

Dopiero *Ant. Wojkowski* redaktor *Tygod. literackiego*, otworzył niemal pierwszy źródło autorom oryginalnym, lepiej opłacając artykuły czasopismowe. Słyszał wtedy *M. Czajkowski* kozackimi powieściami. Stał on na czele powieściopisarzy. *Wojkowski* płacił mu za każdą powiastkę po 5 dukatów bez względu na jej obszerność: były to powieści arkuszowe i dwu arkuszowe. Za wyjątki z większych jego powieści płacił mu po 3 dukaty. Mniemał nakładca, iż wynagradza niezwykle sownie, dla tego rościł sobie prawo własności do tych utworów, a na-

wet procesował w r. 1841 autora, gdy ten chciał powieści swe wydać w osobnym zbiorze. Równocześnie płacono *Ant. Goreckiemu* po cztery czy pięć franków za każdą bajkę.

W tych latach *Rubin Rafałowicz* zaczął w Wilnie płacić autorom i tłumaczom honorarya, co należało tamże do *niepospolitych zjawisk*, jak się o tém wyraża ks. Ant. Moszyński (w Tyg. Petersb. 1841 r. Nr. 2).

Lelewel drukując w r. 1844 *Pisma pomniejsze*, sprzedawał je po półtora złotego; sprzedawszy 11 egzemplarzy, resztę oddał *Zawadzkiemu* po 1 złp. za egzemplarz, ale książkami. Właściwie zatem płacił *Zawadzki* po 15 grp., jeżeli odtrącimy rabat książkowy. Za to samo dzieło płacił później *Lelewel* *Zawadzkiemu* za egzemplarz po 7 złp.: Czyniła to sławna firma *Zawadzkich*, najpierwsza wówczas pomiędzy księgarniami polskimi.

Lelewel nie mogąc znaleźć nakładcy na dzieła swe, drukował wszystko własnym funduszem. Jednocześnie *Miklaszewskiemu* za drugie wydanie *Historji polskiej* r. 1829 ofiarował *Glücksberg* złp. 6,000 zachęcony rozejściem się pierwszej edycyi (1). *Lelewel* przez całe życie, najwyższe honorarium otrzymał od *Wal. Kraszińskiego* w ilości 1,400 franków, za prawo użycia na lat dwa, *historji polskiej* po francuzku w rękopiśmie.

Januszkiewicz Eu. płacił *Lelewelowi* za *Dzieje Litwy i Rusi* i za *Panowanie St. Augusta* po 300 franków a odbijał je w 500 egzemplarzach; *Szletter* drukując tegoż *Dzieje Polski* w 1,000 egzemplarzy po czterekroć, płacił za każdą razą po 200 franków. Za przygotowanie do druku i rozszerzenie nieco tekstu tegoż dziełka, zapłacił

(1) Porównywan tu pobratymczą literaturę z tego czasu, to jest z r. 1829—1830. Kiedy *Puszkina* wydrukował *B. Godunowa*, sprzedał pierwszego dnia 400 egzem. a gdy *Karamzin* drukował *Historję*, ta nie przechodziła do księgarń, ale ładowano ją na fure i zamówioną już edycją przez rosyjskich panów rozwożono zamawiającym. Księgarz *Smirdyn* w Petersburgu nabył r. 1830 rękopis przekładu *Bandtkiego*: *Historji polskiej* za 3 000 rubli assyg.; tenże nabył prawo druku *Bajek Kryłowa* na lat 10 za 40,000 rubli ass. zaś za niesprzedane dzieła *Puszkina* tudzież za *Karamzina* *Historję* na lat 4 mając prawo, dał po 4,000 rubli.

Kar. Wild we Lwowie, r. 1862, Luc. Tatomirowi zł. reń. 100, zatem więcej niżeli autor brał za swoją pracę.

W r. 1844 zgłosił się *Bobrowicz* do *Lelewela* o nakład dzieła: *Polska wieków średnich* i ofiarował mu 400 frank. później zrzucił się z umowy przestraszywszy się swęj hojności. Wydał je potęm *Zupański* płacąc za tom po 100 talarów. Tenże za przedruk *Dziejów Rusi i Litwy 1843 r.* zapłacił 150 franków.

Ułożył się *Bobrowicz* z *Lelewalem* o napisanie pierwszego tomu do *Herbarza Niesieckiego*. Obiecywał złote góry, lecz gdy przyszło do obrachunku, domagał się zwrotu egzemplarza *Niesieckiego* danego *Lelewelowi* do użytku przy pracy. Po wielu targach zostawił mu egzemplarz i zapłacił 550 franków. Gdyby przepisowaczowi płacono od arkusza za przepisanie tego dzieła, nie byłby mniej otrzymał. Tenże *Bobrowicz* wziął bezpłatnie w nakład *Am. Grabowskiego* *Baszty i mury Krakowa*, a wymówione kilka egzemplarzy dzieła, przysłał autorowi w parę miesięcy po puszczeniu dzieła w obieg księgarski.

Szletter wydrukował roku 1850, *Wyktałd dziejów powszechnych* dawszy za nie 600 franków *Lelewelowi*. Bezprawny przedruk w Warszawie, wstrzymał dalsze dochody autora.

Takie były *honorarya* najzasłużeńszego z dziejznawców polskich. Nie mógł on poszczycić się hojnością nakładców, a jednak wołał wziąć lichy datek, aniżeli sam nakładać sparzywszy się na stosunkach z *Zawadzkiem* płacącym za książkę książkami.

Sława *Kraszewskiego* spowodowała współzawodnictwo nakładców. Z początku dawano mu za tom powieści po 360 złp., ostatniemi laty urosło honorowanie od 8 do 10,000 złp. za cztery tomy.

Jednocześnie *A. Lesznowski* wywołał reformę w opłacaniu artykułów do *Gazety Warszawskiej*. Wyszukiwał współpracowników gdzie mógł i opłacał bardzo dobrze. W r. 1854 za korespondencye z *Krakowa* płacił po 20 i po 30 złp. za każde 185 wierszy, to jest po 4 do 5 grp. od wiersza. *G. Czernickiemu* za niewielką rozprawkę o teatrze *krakowskim*, zapłacił 200 złp. *Korzeniowskiemu* za *Tadeusza Bezimiennego* zapłacił 4320 złp. i za tęż cenę

odprzedał powieść tę Wolffowi: tym sposobem miał feiletton za darmo, i tysiąc prenumeratorów więcej. Tenże Lesznowski płacił za powieść *Krewni* jeszcze lepiej, bo po 5 grp. od wiersza czyli po 60 złp. od szpalty o 180 wierszach.

Żupański w Poznaniu płacił zwykle po 15 do 20 talarów od arkusza druku. *Tygodnik literacki Poznański* 1862 r. płacił po 15 talarów od arkusza.

Rafałowicz w Wilnie zapłacił 200 złp. Anieli Kuszłownej za jej powieść *Stefania* (1854). Za przekład *Campana*, *Wyprawa Garibaldeg*o (w feilet. *Czasu*) otrzymał G. Czernicki 50 złreń.; dzieło to obejmuje 213 stron ścisłego druku. Mimo tego, koszta odbicia 300 egzemplarzy ponosił tłumacz. Z honoraryum więc mu pozostało 225 egzemplarzy odbitek, które kupił księgarz Wild Karol za 90 złp. płacąc gotówką po 40 krajc. za egzemplarz. Cena księgarska jest złr. 1 krajc. 20 (r. 1861).

Amb. Grabowski drukował *Starożytnicze wiadomości* własnym nakładem. Księgarz *Czech* odkupił tysiąc egzemplarzy, dając zysku po 1 złpolskim na egzemplarzu.

Orgelbrand płacił *Maciejowskiemu* za 3 tomy *Piśmienictwa* 10,000 złp. a *Polowi* za *Drobne poezye* około 12,000 złp. *Żupański* za *Pieśń o ziemi naszej* płacił po 5 złp. od wiersza, a *Pisz* w Bochni za *Czarną krówkę Pola*, (wierszy 474) złpols. 600 i kilkudziesiąt egzemplarzy. M. Wolff kupił od *W. Pola*, r. 1851 *Przygody Winnickiego*, *Zgodę senatorską* i *Sejmik w Sądowej Wiszni* za 6000 złp. z prawem własności na lat pięć. W r. 1858 miał jeszcze około 5000 tomów poezyj tych do pozbycia.

W. Pol nakładając sam na *Mohorta* zyskał więcej, niż 40,000 złp.; tyleż zebrał *Tryplin* za *Wspomnienia z podróży* (1853 r.).

Wydanie *Merzbacha* pism *Mickiewicza* rozeszło się szybko w 4,000 egzemplarzach, poczem dopiero wydawca zniżył ich cenę.

Za powieść *Stach z Kepy* otrzymał *Zygm. Kaczkowski* od redakcyi *Kroniki* złp. 2,700. Tyleż dostawał *Szajnocha* od *K. Wilda* za każdy tom pierwszej edycyi *Jadwigi* i *Jagielly*. Później za każdy tom *Szkiców* płacił *K. Wild*

Szajnosze po 1000 złreń. Obadwa dzieła rozkupiono w roku w 1,500 egzemplarzach. *Zacharyasiewicz Jan* za powieść *Renata* (w 1 t.) otrzymał 200 rubli. Redakcyja *Gazety Lwowskiej* płaciła za arkusz druku po 80 złp. Redakcyja *Słowa i Teki Wileńskiej* płaciły po 40 rubli od arkusza. Było to największe honorarium autorów, jakie otrzymywali kiedykolwiek od redakcyi.

Stałe honoraria opłacane przez *Bibliotekę Warszawską* wynoszą do 10,000 złp. rocznie. Redakcyja *Tyg. Ilustrowanego* honoruje zapłatą po 5 lub 6 groszy od wiersza druku.

Honorowanie prac dziennikarskich nie jest przyjętém w zasadzie przez redakcyje pism czasowych. W ogólności dzienniki żyją przeważnie jałmużną dobrowolną. Nie opłacał artykułów *Dziennik Literacki* r. 1853—1854; kiedy *Ruch Muzyczny* zawiązał się, redakcyja zapraszając, z góry zapowiadała, że nie ma czém honorować. Redakcyja *Postępu* w Wiedniu, *Przyjaciela Domowego* we Lwowie i t.p. zazwyczaj nie liczyły honoraryów do rubryk wydatków.

Również w wydawnictwie dzieł zdarza się częstokroć, że autor poprzestaje na tém, iż nakładca wydrukuje mu dzieło, a jeżeli zaś zapłaci, to zapłata nie powetuje kosztów przepisywania. Tak np. znana firma *Zawadzkiego* ofiarowała r. 1858 *Rodziszewskiemu* za ułożenie mozolnego rejestru do trzech tomów *Jochera* złp. 160 i to książkami. Od czasów *Lelewela* w r. 1814 do obecnej chwili, przez lat pięćdziesiąt, firma ta, widno, nie postąpiła w sowitem honorowaniu książkami swego nakładu.

W r. 1856 *Teof. Glücksberg* ofiarował estetykowi *M. Grabowskiemu*, za prawo drugiej edycyi *Stepów i koliszczyzny* rubli 25 i to także książkami. Tę summę ofiarowywał on od piętnastu lat na kontraktach kijowskich znanym autorom za każdy tom pracy oryginalnej. Opowiada o tém *Zenon Iisz*.

Gazeta Codzienna pisząc w r. 1860 N. 319 o honoraryach, rozpisuje się szeroko. To co podaje, nie przemawia na korzyść autorów. Napisano tam: Zwykle płacą u nas w dziennikarstwie po 5 do 6 gr. pol. za wiersz druku (w jednej może Warszawie?), rzadko po 10 gr. pol. Księgarz za tom poezyi lub powieści (znanego autora) płaci po 150 do 300 rubli, rzadko więcej. W r. 1859 najpier-

wszy powieściopisarz (Korzeniowski?) brał za tom po 3,000 złp. Byłato największa zapłata za tego rodzaju utwory. Dzieła naukowe mniej popłacają. Najpopłatniejsze jest wydawnictwo dzieł religijnych. Za jeden akt sztuki prozą tłumaczonej płacono w warszawskim teatrze złp. 50, a za wierszem złp. 100; za 1 akt oryginalnej pracy wierszem lub prozą po 150 złp. Jeżeli sztuka miała kilkanaście dobrych widowisk, płacono autorowi 1,000 złp., tyle wziął *Chęciński* za *Szlachectwo duszy*. Czasem, lecz rzadko za akt sztuki dawano po pięćdziesiąt rubli”.

Takie wynagradzanie pisarzy scenicznych w Warszawie, jest wspaniałem w porównaniu z honorowaniem na scenie krakowskiej i wileńskiej, gdzie za tłumaczenia lub oryginalne prace dają bezpłatny bilet na parter lub na krzeszło. W r. 1847 za ośm komedyj i dramatów, jedno- i pięcioaktowych tłumaczonych z francuzkiego i włoskiego, otrzymał tłumacz bilet parterowy na cały rok.

Anczye Wład. Lud. otrzymał od Chełchowskiego za komedią *Chłopi Arystokraci* zł. reń. 40, od Pfeiffra zł. reń. 90, od *Teof. Borkowskiego* zł. reń. 50, razem 180 zł. reń. Nadto za rękopism do druku dać mu miał J. Czech książek za 800 zł. pol. i egzemplarzy 200 komedyi tej sprzedawanej po 2 złp. Jeżeli podanie to jest prawdziwe, byłoby to najznaczniejsze wynagrodzenie pisarza scenicznego w Galicyi. Stosunkowo jednak do zysków jest najmizerniejsze. W samym Krakowie dane 10 widowisk raz po raz przy przepelnionej sali widowisk, przyniosły Chełchowskiemu więcej, niż 20,000 złp. czystego zysku. Wydrukowane przez *Czocha* dwie edycye rozeszły się odrazu.

Za napisanie *Łobzowianów* dał Pfeiffer *Anczycowi* złp. 80, a przyniosły dyrektorowi kilka tysięcy czystego zysku po kilku widowiskach. Dyrekcyje teatrów (prócz warszawskiego) przyjmują tylko bezpłatnie sztuki oryginalne, a wszelkie przyjęcie uważają za łaskę wyswiadczoną autorowi. Dlatego repertoary nie otrząsły się dotąd z przewagi cudzoziemczyzny, a tłumaczenia lichot chwastem zanieczyszczają repertoary scen tak zwanych polskich. Dyrekcyja teatru warszawskiego za *Łobzowianów* zapłaciła 50 rubli *Anczycowi*.

VI. PRZEDRUKI

Wynagradzanie autorów nie może być dopóty odpowiedniem, dopóki nie wyrobi się u nas pojęcie prawa własności literackiej i poczucie sumienności nieznane dziś niektórym wydawcom, którzy przedrukowują cudze prace, nie pytając autora o pozwolenie. *Maurer* w *Naumburgu*, *Brokhauz* w *Lipsku*, przedrukowali *Słowackiego*, nie zapytawszy rodziny, czy pozwala? Podobnie *Brokhauz* przedrukowuje *Mickiewicza*. *Ropelewski* pracował dziesiątki lat nad sławnym Słownikiem francuzko-polskim i polsko-francuzkim i wydrukował go w *Paryżu*; niebawem księgarz *Winiarz* we *Lwowie*, podstawivszy pseudonym *śpiewaka* pieśni o *Ziemi*, przedrukował słownik ten pod imieniem *Janusza*. Dzieła *Karola Antoniewicza* mimo, iż żyje bliska tegoż rodzina, przedrukowują wszyscy bezkarnie. *Szlachtowski J.* we *Lwowie* i księgarze w *Warszawie* przedrukowywali prace *Lelewela* za życia autora, nie będąc upoważnieni od niego, a tym sposobem pozbawili go rocznego dochodu otrzymywanego od *Szlettera*. Podobnie stało się z komedjami *Fredry*; *Milikowski* przedrukował w r. 1827 *Sonety Mickiewicza*: autor protestował przeciwko temu. Z nakładów *Glücksbergów*, przedrukowali inni księgarze wbrew woli nakładców te dzieła: *Bartoszewicza Z.*: *Grammatyka łacińska* (w *Warszawie*). *Antonowicza*: *Medycyna wyleczająca* (w *Warszawie*). *Tom. a Kempis* przekład *Matuszewicza* (we *Lwowie*), *Krótką historią naturalną* (w *Berdyczowie*); *Tańskiej*: *Pamiętka po dobrej matce. Amelia matką. Felińskiego* pisma, te przedrukowywali *Szczepański, Lech* i inni, a to przed r. 1840.

O krzywdę autorom wyrządzaną przedrukami upomniał się *Przyjaciół Ludu* N. 32 z r. 1840 w artykule: *Groźące naszej literaturze niebezpieczeństwo*. Szło tam o pogłoskę, jakoby miał *Glücksberg* w *Wilnie* przedrukować *Wiszniewskiego*: *Charaktery rozumów*. Na to odpisano w N. 80 *Tygod. Petersb.*, 1840, imieniem domu *Glücksbergów*, że nigdy nie dopuszczano się przedruków, że owszem *N. Glücksberg* pierwszy zaczął płacić autorom

honorarya, nieznanym dotąd zwyczajem; że wydrukował swoim nakładem do 600 tomów, i że pierwszy sprowadził r. 1814 piękne typy Didotowskie i prasy z Paryża i że on handel księgarski podniósł. Za mało pisma publiczne troszczą się o prawa autorskie, zazwyczaj dają otuchę bezprawiu, w razie gdy przedruk pozbywany jest tanio; dlatego też i firmy księgarskie nawet najzasłużeńsze nie wstydzą się swego postępuku.

Nic dziwnego, że mając w tym kierunku otwarte pole nakładom, nie kwapią się wydawcy do płacenia za prace nowe; nic dziwnego, że w Warszawie r. 1861 księgarz znanemu pisarzowi ofiarowywującemu nowe swe dzieło do nabycia, kazał czekać godzin kilka w księgarni, poczem pokazując mu, że przez ten czas nikt nie zgłaszał się do księgarni po jakowe zakupna, zbył autora wymówką stagnacyi, któryto uwłaczający postępki księgarza, podnosiły pisma warszawskie, jakoby dowcip jaki; nic dziwnego, że inny księgarz warszawski w r. 1856 oświadczył również znanemu autorowi, iż wydrukuje poemat jego pod warunkiem, iż na tytule położy nazwisko *Winc. Pola*, bo wówczas *Mohort* był pokupny. Za to oszukanie ofiarował mu honorarium w ilości 20 egzemplarzy wydrukować się mającego poematu.

Rzuciłem tu kilka uwag o księgarstwie i nakładnictwie u nas, nie dlatego iżbym zamierzał wytykać firmy pojedyncze, lub całemu stanowi czynić zarzuty. Są zacne imiona starannych nakładców, są firmy zasłużone swoją zabiegliwością. Nie poświęcały się one dla kraju, bo i nie można wymagać tego od zarobkujących, ale zasłużyły się tym, że umiały w samą porę odgadywać potrzeby kraju: wiedziały jakie dzieła mogą przynieść dobry zysk i pożytek, a wtedy nie leniły się łożyć nawet na najkosztowniej-sze nakłady.

Zasługa taka jest bardzo względna, bo na rachubie oparta; zawsze jednak jest zasługą. Tej zasłudze oddając co jej się należy, nie chciałem jej ubliżać wskazywaniem usterków; szło mi tylko o wyjaśnienie *jednej z wielu* przyczyn tamujących rozwój piśmiennictwa naszego. Oprócz tej, są przyczyny ważniejsze wynikłe z rozdziału granicami, rządami i administracyami, wynikłe ze ścieśniania swo-

body pisania i inne, których nie można było bezkarnie dotykać, a które zna każdy, kto zna dzieje nieszczęśliwej krainy.

Przed stu laty, było księgarstwo kramarstwem. Księgarz sprzedawał książki jedną ręką, a drugą krople długiego życia. Z wolulinami podawał francuzką tabakę, pomadę, pigułki, bawidelka dla dzieci, czekoladę, wódkę francuzką i t. p. Przed laty pięćdziesięciu było również kramarstwem lecz ograniczonem na samej sprzedaży książek. Wyrazu nakładca nie rozumiano ówczas, wyraz honorarium znano tylko w Słowniku Lindego. Jeszcze w roku 1838 kreśli *J. I. Kraszewski* (w Tygod. Petersb. 1838 Nr. 7. Handel księgarski w Wilnie) czem było księgarstwo na Litwie. Nie szczędził on dosadnych farb, aby w prawdziwym obrazie przedstawić księgarza będącego li tylko handlarzem. Nawet Zawadzkiego nie wyłączył z tej liczby i przypomina, że na *Mickiewicza* poezye nie podjęto nakładu nawet za darmo. Dzisiaj zmieniły się stosunki. Księgarstwo, lubo nie dorosło do tej wysokości, na jakiej stoi we Francyi i Niemczech, lubo nie mamy księgarzy ludzi naukowych (1); mamy jednak przedsiębiorców zacnych i zasłużonych, ryzykujących znaczne kapitały na dzieła erudycyjne, na publikacye kosztowne, miłujących ojczystą literaturę i pragnących jej rozrostu. Ani wątpić, że i w tym kierunku postępujemy, a w następstwie tego, rokować można coraz większe nadzieje dla literatury ojczystej.

(1) W Dziejach księgarstwa polskiego, z początku tego stulecia występuje tylko jeden *Ambr. Grabowski* jako mąż nauki i znawca ksiąg. Dzisiejsi księgarze, aczkolwiek jest kilku ludzi naukowych jak *Wielogłowski*, *Królikowski* pomiędzy niemi, ograniczają handel swój na księgach dziś będących w obiegu, tak dalece, że już wyszły przed laty trzydziestu, zwykle nie znajdują się w handlu. Na starych książkach nie znają się i nie starają się o nie, zostawiając to antykwarzom, których nie ma, bo o żydkach nie mówimy. Ztąd to jest handel połowiczny, handel nowalij literackich, ale nie jest to ów handel, na który zwracali niegdyś uwagę: *Swidziński*, *Ossoliński* i inni.

VII. SPIS KATALOGÓW POLSKICH.

Księgopis mój, jest jak każdy katalog inwentarzem tytułów czerpanych z wielu ksiąg, z wielu pism czasowych. Ma on wartość o tyle, o ile sumiennie i wszystkie badano źródła, i o ile wyczerpano przedmiot. Wielkiego talentu i wyższej myśli na ułożenie czego podobnego, nie potrzeba; dość nieco pamięci, a więcej jeszcze wytrwania w pisaniu i nieskończonem porównywaniu źródeł między sobą. O źródłach służących do napisania grubiej książki, powinien czytelnik wiedzieć, aby osądzić mógł, czy piszący znał przedmiot, na który się porwał. Źródłami głównymi są katalogi biblioteczne i księgarskie. O tych mówiłem już na początku. O nich domawiam na końcu. Katalogi księgarskie są bibliograficzną rzadkością, bo nikt ich nie zbiera i nie chowa w bibliotece. Miałem ich więcej pół tysiąca pod ręką, wszystkie przejrzałem, choć nie ze wszystkich warto było korzystać. Nie dla popisu, ale dla pokazania czytelnikowi, co dotąd na drodze ulepszenia katalogów uczyniono, podaję spis poniżej zamieszczony; jest on zarazem spisem źródeł, z których czerpałem i wypełnieniem szczyby widnej we wszystkich dotychczasowych bibliografiach, natracających tylko nawiasowo o katalogach. *(Tu następuje spis 800 katalogów, wydanych przez 150 księgarzy, który obecnie opuszczamy).*

KRONIKA LITERACKA.

Komornica czyli tajemnice życia wiejskiego, przez Walerego Wielogłowskiego. Wydanie drugie. Nakład Redakcyi Gazyety Rolniczej. Kraków 1862. Czcionkami K. Budweisera w Krakowie; w 8ce, str. 384.

Autor téj powieści, znany od lat wielu jako pełen talentu malarz obrazków wiejskich, jeżeli z jednej strony z wiernością fotograficzną oddawać je umiał, był zawsze jednostronnym, gdyż ulubioném jego zadaniem, które rozwiązywał, była strona ujemna wyłącznie ludu. Chwytał więc wady i błędy jego, i te piórem uwydatniał. Szlachta galicyjska chwytała chciwie te obrazki, i dowiadywała się z nich o przebiegach oficyalistów i czeladzi dworskiej, jak dwór okradają, jakich zręcznych sposobów do tego używać umięją; cieszyła się, że zgłębiła złe w warstwie ludowej, ale jak sama nie umiała temu poradzić, tak i jój pisarz nie podawał żadnego na to lekarstwa. Nie wiemy, czy ktokolwiek z ludu mógł się zbudować temi obrazkami pana Wielogłowskiego, bo oprócz nagich wad dramatycznie przedstawionych, nie w nich nie było, coby chłopka sercem wzruszyło szlachetnie, coby jego myśl obudzić mogło do głębszój rozwagi.

Nie było we wszystkich utworach tego pisarza, czuć najmniejszój miłości dla ludu, która wybija w pismach ludowego także pisarza J. K. Gregorowicza. I on malując życie wioski, nie ukrywał wad i błędów, ale jak w każdym artystycznym obrazie, były światła, były i cienie.

Komornica nie ulega już tym zarzutom: piérwszy to znany nam utwór pana Wielogłowskiego, w którym skruszywszy pióro zółciowój satyry wyłącznie, dał nam z prostego życia wiejskiego,

obraz pełen prawdy, w wielu ustępach rzewny, a treścią i układem wielce zajmujący.

Autor we wstępie, mówi: „Używam jeszcze w tej powieści języka ludowego z całym jego prostactwem, pomimo zarzutów, jakie mi z tego powodu czyniła oświecenijsza warstwa społeczeństwa. Za lat kilkanaście lub kilkadziesiąt, użycie tych ludowych wyrazów byłoby niepotrzebne a może szkodliwe, dzisiaj atoli nie chodzi mi o zasługę literacką, ani mam jeszcze na celu kształcić lud w poprawnym piśmiennictwie; lecz chcę w języku ludu przemawiać do jego serca, którego wykształcenie według mnie, poprzedzać powinno uprawę umysłową i wyższą naukę.”

Z tego widzimy, że autor z pewnością liczy na to, że lud będzie czytał jego powieść. I nie zawiedzie się na tej rachubie. W całym okręgu dawniej rzeczypospolitej krakowskiej, wielu kmieci umie czytać i pisać: swoboda kilkunastu lat podniosła tego kraiku lud wiejski, uszlachetniła i ugodniła. W całym okręgu tym dawnym, niemasz prawie chłopka niepismaka, a wielu było co skończyli szkoły. Inna rzecz z ludnością wiejską w Królestwie, gdzie dopiero od roku, przypominano sobie o potrzebie oświaty ludowej, i zaczęto zakładać szkółki, ale nie z tym zapałem wytrwałym, który cechuje poczucie obywatelskie, jak raczej ustąpienie ciśnieniu opinii publicznej. W mniejszości, bo nie mogę mówić o ogóle, co dała piękny przykład starania o oświatę ludową, małe grono liczymy, które przystąpiło do tej pracy z głębokiego przekonania. Czy większość pójdzie za tym szlachetnym wzorem, czas późniejszy rozjaśni: lubo wszędzie lud nasz pokazał ochotę i zapał do nauki czytania i pisanania.

Treść powieści Komornica jest prostą, jak życie ludowe. Autor stawia za główne postacie, biedną komornicę Reginę z córką Zosią, i około nich grupuje inne, w różnych odcieniach charakterów. Niebraknie tu światła i cienia. W nędzy pędzi życie z ukochaną córką komornica, ale Bóg się nią i jej jedynaczką widocznie opiekuje. Zły sąsiad, przewrotny sołtys, plotkarskie baby, dogryzają tym dwom sierotom biednym.

Józef syn zamożnego kmiecia Wojciecha z tejże wioski, pokochał czystą miłością piękną a pracowitą i pobożną Zosię. Nie możemy tu pominąć ustępu, który wybornie maluje uczucia tych prostaczków.

„Zośka przed figurą świętego Floryana, spotkała Józka, który spostrzegłszy ją zdaleka, stanął i czekał na nią.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (rzecze Zosia mijając Józka).

— Na wieki! (rzecze Józek). Ale czemuż odemnie tak stornisz Zośko? czym ci kiedy marne słowo powiedział, albowi ci co na przekorę uczynił?

— Bo mi się spieszy iść po maglownicę do Agnieszki: (odpowie pomięszana i widocznie wzruszona Zosia).

— My przecież w domu mamy aż dwie maglownice, to wam jedną pożyczymy, albo i подарujemy, a bliżej ci iść do nas jak do Agnieszki.

— Bóg zapłać (rzecze Zosia), ale matusia mi przykazali iść do Agnieszki, bo oni dla nas strasznie dobrzy, i są dla nas jakby matką.

— Toby też i mój tatuś był dla ciebie ojcem, (odpowie Józek), żebyś jeno chciała!

Na te słowa Zosia zarumieniła się i stanęła jak wryta, bo znaczenie tych wyrazów w połowie zrozumiała, a w połowie o nich wątpiła.

— Pójdę już (rzecze Zosia), bo się długo zabawić nie mogę, matusiaby się gniewali, że po drogach rozmawiam.

— To ja jęć upadnę do nóg (odpowie Józek), i przeproszę ją za ciebie, a nie odbiegaj, tylko rozmów się pięknie ze mną. Gdybyś chciała, tobyś na zarobek nie porzebowała chodzić, tykobyś sobie była na siebie sama gospodynią. Ale ty może na dworaka jakiego czekasz?

— Nie czekam na nikogo (odpowie Zosia), bo mi się o próżniakach żadnych myśleć nie chce, tylko o pracy, żeby matusię i siebie wyżywić.

— Ja cię też na próżną rzecz nie namawiam (rzecze Józek), ale ci mówię na prawdę, że gdybyś mnie chciała, tobym cię pojął.

Zosia spojrzawszy na figurę świętego Floryana, który wyrzeźbiony był ze skopcem ku ugaszeniu pożerznych płomieni, przypomniała sobie radę matki, aby się przeżegnać, ale drugiej rady nieustuchała czyli zapomniała, aby *na urok splunąć*. Zarumieniła się, brodę dłonią podparła, i spojrzawszy się na Józka, tak jakoś ze źrenicami się jego spotkała, że oboje razem oczy wdół spuścili. Józek pierwszy po chwili milczenia przemówił:

— Ja ci powiadam Zośko na sumienie, że mi się tak udajesz i memu tatusiowi, tak się też udajesz, że gdybyś mnie tylko chciała, tobym cię pojął.

— Gdziebyś mnie ty pojął, gdzie? ubogą dziewczuchę, komornicę, którą uboższą nie ma na całą wieś! Dla ciebie wójtowa córka to prawie, albo Piotrowa Kundusia, albo Marynka, a nie ja prosta wyrobnica. Próżno, ani mnie ani siebie nie bałamuc, i udaj się do bogaczek, co ci i gruntu przyczynią i bydłę do chałupy przywleką.

— Nie potrzebuje ja z żony gruntu ani bydłęcia (odpowie Józek), bo mam dziękować Bogu dość swego, ale potrzebuję gospodyni do gospodarstwa, aby o mego tatusia zadbała, bo oni się robią coraz starsi, a nie ma w całej chałupie ani jednej baby, co by nas ogarnęła, albo oprąta albo obszyła. Domostwo duże a puste bez baby, cóż nam przyjdzie z tych najemnic, co nas tylko okradną i miesiąca na służbie nie wybędą. Gdybym się z tobą Zośko ożenił, tobyśmy budę, gdzie mieszkacie, sprzedali, a matkębyśmy z tobą wzięli i byłoby.

— Ej! nie wierzę ja temu Józek, co gadasz (rzecze Zosia), i napróżno sobie tęp głowy nie zaprzataj, bo aniby twój tatuś na to nie pozwolił, aniby ci tego przyjacielstwo nie pochwaliło, i jeszczeby mną gardzili, a matusią moją poterali. Lepiej tego nie mieć w pomyśleniu i dać temu pokój.

— Ja się tam od tego nikomu odwieść nie dam (odpowie Józek), i lada kiedy przyjdę z tatusiem do was z wódką; ale mi też i ty przyrzeknij, że mnie będziesz chciała, i że też przyjdiesz do sadu na pokrzywy, żeby się tatuś z tobą rozmówili.

— Przyrzekać ci nie mogę, bez pozwolenstwa matuli (rzecze Zosia), ani też na pokrzywy nie przyjdę, boby nas ludzie obgadali, że ci się nastęrczam, albo że mnie bałamucisz. Już muszę iść do Agnieszki. Zostań z Bogiem Józek.

I gdy to powiedziała, spojrzała na Józka, ale takim wzrokiem, iż on jakby oczarowany, oniemiał, jakieś słowa bełkotał, posunął się o dwa kroki za nią, i stanął jak wryty na środku gościńca. Zosia zaś pobiegła raźnie przez ławę nad strugą, przesunęła się przez Pawłową łączkę, i szła pod skałę do domu Agnieszki. Józek stał długo, gonił ją wzrokiem, a gdy ją już stracił z oczów, westchnął, głowę pochylił, ręce w kieszenie sukmany włożył, i szedł pomału do domu.”

Jak Józek powiedział tak i zrobił, i przyszedł w oświadczeniu, właśnie w chwili, gdy matka Zosi kończyła życie. Umierająca komornica, pobłogosławiła temu związkowi; ale sołtys rozgniewany, że nie żeni się z jego córką, oddał go w rekruty. Ojciec Józ-

ka namówił sędziwą Agnieszkę, co zastępowała miejsce czulej matki biednej sierocie, że wraz z Zosią zamieszkały z nim razem. W chacie osmutniałej po wzięciu jedynaka wróciło życie, gdy obie-dwie zaczęły pomagać staremu Wojciechowi. Oczekiwano wiadomości od Józka: tęsknił ojciec, tęskniła i biedna Zosia, już wieść fałszywą rozniesiono o jego śmierci w bitwie z Francuzami, kiedy nadszedł list następujący, który dla oryginalności wypisujemy.

Szacowny Roditeliu!

„Piszem do was z Militer-szpital, gdzie sem lezim nemocny. Bo jak był sem na wojnu, z temi tu sakramenckimi francuzami, tak mi jedyn nogu prestrelił durch und durch, a drugi mię bagnem toim szcichnuł. To su te sakramencki soldaty, co się zwu *żuawy* (żuawy) który prichodzu z Afrikanckiego laudu. Ale i ja im parę szuszów posłał, a też pigułeczku dał spoziti, tak że się sem jeden o zienniu powalił i zamier. Wasze pisenie Szacowni Roditeliu i też od panna Zofia odebral, i był sem uradowany z teho, bo was bardz lubim i milujem. Teraz mezy naszym Najjaśniejszym Cesarzom a Hrancuzom i Italiją stanął mir albo ugoda, i už wojny ne bude, chyba za sto let. Wzdy ja sem jako plejserowany inwalid do domu se nawrótiem, a už wdoma budu sedyty zwami pospołu. Jeszcze ku wam poslem pisenie, gdy z tutaj wyjadem, aby mnie u Krakowa pry koleju abwartowali, a mi ne znane za kiedy wyjdu z tehotu Militer-szpital, bo postupiti nemogu, i lezim wplejserirtsztubu. Mlowil do untracta pan ober-arct. że za dwa tydnia mogu byt transporterowany. A jak tylko do domu se nawrotim, tak cheu zaraz szlubowaty paunie Zofija, bo je lubim i milujem. Paniu Agneszka pozdrowim i wszech prijatieli bardz. Tusem stoi w Wenedigu nasz regiment w lagrze, ale mene dadzu obszit na celi żiwot, na tentu sposób, że sem jest inwalid, i na prawu nogu falowny. Prosim was szacowni roditeliu abych do mnie tutki piseli do Militer-szpital w Wenedich i panna Zofija czy mie wzdy miluje, jak i ja ju milujem. Pieniezy trochy niewielu potrzebujem. Wasz poddeny a milujący syn.

Joseph Gemeiner.

Tuten list pisel *Fritz Gänsel Koporal.*”

W tym czasie gdy walczył Józek we Włoszech, przeciw Francuzom i Włochom, a Zosia tęskniła w chacie starego Wojciecha, otrzymała spadek po ciotce swojej 6000 złp. Kiedy czas się zbliżył oznaczony, w którym nasz ranny bohater miał wracać, ojciec

jego wraz z Zofią przybyli do Krakowa, znaleźli Józka i wsadzili ostróżnie na swój wózek. W drodze do domu dowiedział się tak o różnych przygodach wioski i sąsiadów, jak i tęsknocie ojca, a z bogaceniu się sieroty. Józek nawzajem opowiadał o swój wyprawie wojennej we Włoszech; przywieziemy ten ustęp dosadnie malujący wieśniaków galicyjskich, służących w wojsku austriackim.

„Gdym stał w *glidzie* (w szeregu), tak pan major krzyknął na batalion, aby się do strzelania rychtować: więc batalion wymierzył, a tu jak *zwawy* palną, tak jaki taki być o ziemię i już ci się przewraca. Ci co nie zginęli, wypalili i czóm prędzej nabijają i strzelają. Jedni palą pał, a tamci też pał! pał! dopiero się zaczyna rotami być, być, puł, puł, puł, puł i tak jakby groch z ćwierci sypał na podłogę, tak szło strzelanie. Dopiero ja palę raz, drugi, trzeci, a jeden *zwawy* (żuaw) Francuz jak mnie pośnię kula w nogę, a drugi poprawi, tak mi się tak gorąco zrobiło, jakby mnie kto ogniem oblał. Wtęm te przejęte Francuzy, coby się to tylko biło, (taki naród zaciekły do tój bitki), jak zakomenderują do *sarży*, tak też jeden przypadł do mnie i żgnął mnie bagnetem, a ja się przewrócił. I już nie wiem, co się tam później działo, bom omglał i krew mnie uchodziła, a oni jak front zmienili, tak odnaszerowali aż na górkę, i dopiero przed wieczorem nasi mnie zanieśli do ambulansu, gdzie mnie felczer opatrzył i rzekł mi: „Gut, nichts werden.“ Co znaczy: „Nie bój się, bo ci nic nie będzie, wyliżesz się.“

— O mój Boże święty! (rzecze Zosia).

— Niech tam ręka boska broni od tój wojny! (rzecze z przeżeniem Wojciech).

— Tak dopiero (ciągnął dalej Józek), przyszedł oberarct na rewizerunek; do każdego ranego słowo przemówił i obejrzał, ale go nikt nie rozumiał co gadał, bo albo musiał mówić po niemiecku, albo po italijsku. I za nim szedł drugi, co spisywał w polaresie. Gdy przyszedł do mnie, więc coś z drugim pogadał i głową kiwał, a rzecze; *na Wenedig*, co znaczy, aby mnie odstawić do *Wenediku*. Więc mi wytłumaczyli kamraci, że już pójdę na *inwalidyrkę*, to jest, że mi więcej nie trzeba jakem dostał. I zaraz nas też na *furwez* napakowali, cośmy byli ciężko ranni, i odesłali do Militer-szpitalu. Tam było dobrze, gdyby nie o to jadło. Tylko mi się bardzo przykrzyło, bo kiedy być wojakiem, to już najlepiej się bić. Tu gadali, że się nasz regiment bije, a wylegałem się na łóżku. To mi tak się cniło za oną wojną, że gdyby nie o nogę, co na nią nie mogłem postąpić, byłbym na ranę w piersiach nic nie trwał, tylko szedł za swoimi.

— Widzisz!! (rzecze Zofia), miałbyś sumienie zginąć i nas sierotami zostawić?

— Przecież tam nie było napisane że zginę (odpowie Józek), a byłbym temu odwdzieczył, co mnie żgnął pod zebro. Z italijskim narodem, tobym się zawsze chciał bić, bo to lud miękki; i ile tyle go pogonisz, to ucieka; ale co Francuz to twardy a strasznie wesoły. Jakci idzie do sarży, to sobie podskakuje a krzyczy: awan! awan! niby żeby awansyrować, co tyle znaczy, jakby powiedzieć: „nic nie pytaj, tylko bij.” Dość jest Węgier twardy, a Polak też, to też i tak z Francuzem mają się co zabawić, za nim go zwalczą.

Szczęśliwie przybyli do domu i wkrótce nastąpiło wesele. Zaczny proboszcz, który ciągle był troskliwym opiekunem Zosi, dawał ślub, a ochota w chacie długo potrwała. Za spadek sieroty, nabył Józek młyn, własność niegdyś jej ojca i tam z żoną osiadł na gospodarstwie.

Ustępy, jakie podaliśmy, dają wyobrażenie, jak styl jest odpowiedni przedmiotowi: charakterzy wprowadzonych osób, dobitnie są oddane. Myśl moralna w całej powieści jasna i wyraźna, kara złych, nagroda dobrych, pociesza serce każdego. Całość ma urok tak zajmujący, że zarówno rozciekawić potrafi, czy to wieśniaka z pod strzechy słomianej, czy wykształconego czytelnika.

Jedno z pism naszych robiło niesłuszny autorowi zarzut, że za bohatera swjej powieści, wziął rekruta austriackiego! przecież ten rekrut to nasz chłoppek, a los jego spotyka tysiące jego współbraci corocznie. Kto chce malować tej części dawniej Polski kmiecia, nie może się ominąć ani z mundurem austriackim, ani z zepsutym językiem polskim, z którym wraca po wysłudze z pod sztandarów habsburskich do rodzinnych progów. Typ znikczemnionego służbą wojskową galicyjskiego chłopca, dał nam Władysław Anczyc w sztuce p. n. *Chłopi Arystokraci*; szlachetniejszą, daleko postać mamy w Józku, walczącym w r. 1859 w Italii z Włochami i Francuzami.

W.

Lekcja wstępna Metodologii i Encyklopedyi Nauk Akademickich miana d. 29 października 1861 r. w kursach przygotowawczych do Szkoły Głównej w Warszawie przez J. K. Dr. Plebańskiego. Warszawa. 1862. 8ka. Str. 24.

Najwydatniejszą myślą tej wstępnej lekcji czyli raczej mowy jest następująca cytata z Dumaa Gołuchowskiego: „Za praw-

dziwą oświatą idą środki z bogacenia się bez cudzej krzywdy, środki uczynienia pracy płodniejszą, środki nietylko uprzyjemnienia, jak chcieli idealisci, ale i uzacnienia życia; za oświatą idą uczucia honoru, przyzwoitości, trzymania swych żądź w pewnych karbach, szanowanie cudzych praw, idzie obyczajność, która wszystko ułatwia, idzie moralność, która wielką jest pomocą prawdziwej religii, a wszystko to jest spójnią towarzyskiego porządku i podwaliną szczęścia kraju."

Szkoda, że zamiast wstępnej lekcji nie dał szanowny profesor lekcji ostatniej, w którejby zapewne z większą przedstawicielem zdołał ścisłością rezultaty swoich poglądów na naukę akademicką. Zreassumowanie całego kursu odjęłoby niektórym zdaniom cechę zbyt skwapliwego, jak się wyraża Michał Wiszniewski, uogólniania, i wpłynęłoby korzystnie na uporządkowanie myśli i trafność wystąpienia. W przeciwstawieniu dążeń filozoficznych, których sprzeczności znikają dopiero w tym systemacie, w którym, według słów p. Plebańskiego; „myślenie i byt zachowują się w rzeczy samą tylko jako dwa bieguny jednego i tego samego, w sobie żadnej różnicy nie mającego istnienia”, postawiony naprzeciw materjalizmowi idealizm nie reprezentuje tego przeciwieństwa, które autor chciał uwydatnić. W lekcji metodologicznej bezpiecznie było trzymać się szkolnej terminologii i postawić naprzeciw empiryzmowi racjonalizm, naprzeciw materjalizmowi spirytualizm, a idealizm naprzeciw realizmowi. Wtedy i Locke, twórca psychologii empirycznej, znalazłby właściwsze dla siebie miejsce i nie odpowiadałby za Holbacha. W ogólności, pewno że nie więcej Bacon i Locke mogą być odpowiedzialni za Helwecjusza i Holbacha, jak Szelling i Hegel za Feuerbacha i Brunona Bauera.

Powieść o Horożanie przez F. M. Władysława Cz... we Lwowie. Nakładem Karola Wilda. 1862 r., w 8ce str. 118.

P. Władysław Czaplicki, uszedłszy szczęśliwym trafem z rzezi r. 1846, a głównie z napadu na dwór w Horożanie, we dwa lata szczegółowo opisał wypadki zaszłe w końcu lutego w samborskim powiecie. Później wzięty został do wojska austriackiego; rękopism zostawiony u matki zniszczony: po wielu latach zabrał się na nowo do skreślenia strasznego dramatu, który ogłosił w *Dzienniku Literackim*, z którego właśnie mamy przedruk.

Nie będziemy szczegółów podawać, bobyśmy musieli przepisać całą książkę: zastanowimy tylko uwagę nad wydatniejszymi rysami charakterystycznymi w tych dniach mordy i pożogi.

Przygotowane powstanie spetzło, dla braku siły organicznej, niezręczności przywódców i wielu jeszcze innych powodów. Aby je przytłumić w zarodzie, poruszono chłopów. A. Tessarczyk w dziele swoim (r. 1848) opisał w znacznej części Galicyi krwawe sceny; Czaplicki w mniejszych rozmiarach wypadki zaszłe w jednym dworze Horożany, gdzie brat jego Ferdynand utrzymując w całych dobrach dominium (czyli wójtostwo gminy) zamieszkiwał, w których niemały sam miał udział. Nie jest to żaden utwór wyobraźni, żadna powieść, ale opowiadanie rzeczywistych wypadków, i jest jakby zajmującym przypisem do dzieła Tessarczyka. Z opisu tego widzimy, że lud nawet podburzany i pojony wódką nie był tak srogim jak o nim mówiono: nie już mniejszość, ale wyjątkowe indywidua, okazały dzikość zwierzęcą i chciwość krwi ludzkiej. Pomiedzy niemi odznaczają się wszędzie tak zwani *urlopnicy*, czyli żołnierze, co wysłużywszy lat cztery w wojsku, następnie wracali do wsi, żadnych powinności nie znali, i czekali nowego powołania do pułków. Urlopnicy ci, w tym czasie, stanęli na czele gromad wiejskich uzbrojonych, ażeby rozpocząć nakazane krwawe łowy. Na pomocników swoich dobrali sobie z każdej wsi zawołanych łotrów, i tak otaczali dwory, dobywali przemocą, łatwo przewagą liczebną górując nad walecznością i bohaterstwem broniącej się szlachty: a przemogłszy siłą pastwili się nie ludzko nad bezbronnymi. Jeżeli rzeź humańska, krwią się zapisała w dziejach panowania Stanisława Augusta, to rzeź galicyjska, w większych rozmiarach, stanowi jeden z najstraszniejszych ustępów tychże dziejów. Ani Tessarczyk ani Czaplicki nie wyczerpali w zupełności wszystkich scen tego dramatu: trzeba by je spisywać jeszcze w pośród mnóstwa osieroconych rodzin z żywego słowa, z podania żyjących dotąd.

I to godném uwagi, że ruch włościan, co skłonili ucho na podszepty władzy, objawił się głównie na dawniej krakowskiej ziemi: prawie nieznaczny był pomiedzy Rusinami, a nie było żadnego pomiedzy góralami. Zacny i szlachetny ten lud ma czyste ręce i sumienie w roku pamiętnym 1846.

W pośród krwawego rozpasania, lud w wielu miejscach bronił swoich panów, a jeżeli nie zdołał oprzeć się naciskowi i przemocy, ratował przynajmniej ich rodzinę. Nierzadkie przy-

kłady że walczył w obronie dworów i padał pod ciosami napastników.

Spełnił się krwawy dramat; zesłał Bóg ciężką karę na morderców: zgryzotę sumienia. P. Czaplicki pisze w końcu swęj powieści, jak mu chłop z Horożany opowiadał ich męczarnie.

„We śnie zdawało im się, że widzą jak z krwi sączącej się z ust otwartych trupiej twarzy, unosi się para gorąca, i z całą siłą pchając się im do ust i do nosa, dusi ich i oddech zamyka; albo że wybladłe oblicze trupa otworzywszy oczy, wlepia w nich swój wzrok, i z piersi głuchy, bolesny i przesywający wydaje jęk i płacz, który obiwszy się o ucho mordercy, budzi go ze snu. Ten zrywa się, księżyc jasno przyświeca, a on widzi krew przed sobą; przeciera oczy w nadziei, że zniknie straszne widmo, ale przeciwnie, z każdego kąta ciemnej izby, wypływa struga krwi, lub straszna jakaś ukazuje się postać: to krwią oblaną twarz którego z zamordowanych, poglądająca na niego błagalnym wzrokiem, to druga wyszczerzając zęby uśmiecha się do niego szydersko, szatańsko. Tu sterczy ręka, owdzie noga odrąbana, tam widzi palce odcięte, które mnożą się szybko i całą zajmują izbę, a wszystkie kiwają na niego: nareszcie każdy palec przeistacza się w głowę, której krwią zalana twarz groźnie pogląda na niego: do każdej głowy przrasta tułów i wszystkie postacie, to pomordowani, to dzieci ich, do niego wyciągają ramiona; każda mruga na niego, lub z cicha lecz przerażająco szepce mu coś do ucha: morderca zatyka sobie uszy, ale słyszy głos zamordowanego: „Wziąłeś mi życie!” lub głos sieroty: „Oj daj mi ojca”. Przerażony zatyka uszy, zasłania oczy, wydaje okrzyk przestachu i wypada z chaty. Śpiący jego domownicy budzą się przełęknieni, wybiegają za nim i wołają po imieniu. Morderca, myśląc że to widma, ucieka; gonią za nim, on przyspiesza kroku, wytęża ostatnie swe siły: nareszcie znużony pada bez zmysłów!

Tym sposobem, jak pisze autor, wielu wyginęło: tak zginęli główni przywódcy napadu i rzezi w Horożanie.

My dodamy jeszcze najprawdziwsze wypadki, że mordercy z 1846, obciążeni zdobyczą złupioną, ginęli z głodu, chociaż tysiące nosili w sukmanach. Takie przykłady lubo rzadkie pojawiały się przez lat kilka później w Galicyi, i takiż morderca skonał dobrowolnie się zagłodziwszy w Sandomierskiem, przy którym znaleziono do 10,000 zł. reń. czyli 40,000 złp.

Powieść o Horożanie zalecamy naszym czytelnikom, nie tylko jako zajmujący każdego historyczny obraz, ale zarazem jako prze-

strogą groźną, do czego lud dochodzi, jakich słuca poszeptów, gdy go gnębi pańszczyzna, brak oświaty a z tém mało rozwinięte uczucie moralne. W.

Krótki rys zasad Bibliotekoznawstwa napisał Włodzimierz Górski. Warszawa. 1862. W 12ce. Str. 68 i XI.

Dopełnieniem bibliografii, jako nauki, jest bibliotekonomia, nie dosyć może właściwie nazwana bibliotekoznawstwem, gdyż to ostatnie miano nasuwa raczej pojęcie historyczne poznania bibliotek już istniejących, anizeli wykładu przepisów odnoszących się do urządzenia, zachowania i porządkowania księgozbiorów. Praca p. Górskiego, co do celu swego, trzymając środek między naukowym a praktycznym wykładem, tak pod jednym jak pod drugim względem jest niedostateczną; nie jest jednak bez pożytku, bo dla nieobeznanych z bibliografią podaje wskazówki gdzie szukać mają uzupełnienia swoich wiadomości. Dziełko (bez rejestru) zawiera w sobie wstęp, trzy rozdziały: 1. Zakładanie bibliotek (str. 7); 2. Gromadzenie ksiąg (str. 13); 3. Porządkowanie ksiązek (str. 23), i Dodatek. W ogólności, co do gromadzenia i porządkowania ksiązek, p. Górski podaje zasady zdrowe i z dobrych źródeł zaczerpnięte; szkoda jednak, że nie daje żadnej motywowanej rady co do wyboru między różnemi systematami układu bibliotek ze względu na treść dzieł. Nie ma żadnej wskazówki, według której nieprzygotowany czytelnik mógłby wnosić który z podanych wzorów jest lepszy i dlaczego: czy Schütza i Hufelanda, czy Friedriecha, czy Reussa, czy bibliografów francuzkich Acharda albo Namara? Warto było może przytoczyć układ lipskich katalogów jarmarkowych. Ścisłość bibliograficzna wymagałaby, żeby dwukrotna wzmianka o dziele: *L. A. Constantin, Bibliotheconomie* (str. 4 i 60), była uzupełnioną przytoczeniem roku i miejsca druku.

KORRESPONDENCYE.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Od redakcyi Przyjaciela Zdrowia. Z dniem 15 września r. b. kończy się rok pierwszy wydawnictwa Przyjaciela Zdrowia; od dnia 1 października r. b. rozpocznie się rok drugi, czyli dalszy ciąg wydawnictwa tego pisma. Rok ten, czyli tom I Przyjaciela Zdrowia, zakończymy artykułem dopełniającym hygienę kobiet i dzieci.

W ciągu tego roku staraliśmy się nadać temu piśmie pewny kierunek naukowy, odpowiedni potrzebom domowej mieszkańców i duchowi czasu, aby na przyszłość na wytkniętej już drodze rozwijać myśli rzucane w ciągu roku, w 24 wyszłych numerach.

Spostrzegli szanowni czytelnicy, że u schyłku roku rozpoczęliśmy wykład homeopatyi, to jest zreformowanej medycyny podług systemu nieśmiertelnego jej twórcy, Dra Samuela Hahnemanna. Uczyniliśmy to po długim namyśle i po dojrzałym postanowieniu.

Homeopatya rozpowszechniona oddawna już za granicami naszego kraju, jest jeszcze u nas nowością; nie ma ona ze strony najbardziej interesowanej żadnego poparcia, żadnego uznania. W N. 19 naszego pisma wytłumaczyliśmy powody skłaniające nas do rozwoju tej nauki, nie potrzebujemy więc powtarzać ich jeszcze. Ograniczamy się tylko na oświadczeniu, że nie chcąc brać na siebie względem przyszłości, żadnej odpowiedzialności, najusilniej popierać będziemy homeopatya, jako naukę nową medycyny, o wiele przewyższającą starą w praktycznym swém zastosowaniu.

Z wykazów statystycznych, ogłoszonych w N. 21 Przyjaciela Zdrowia, dostrzegli szanowni czytelnicy, jak wielka zachodzi różnica w śmiertelności ludzi, leczonych allopatycznie, czyli podług starej metody, a leczonych homeopatycznie. Kiedy w choleryze azjatyckiej, tej najstraszniejszej z epidemij, umierało w Europie 51 ludzi na 100 leczonych sposobem allopatycznym, śmiertelność wśród cholerycznych leczonych homeopatycznie była 9 na 100! Zdaje się, że nie ma co zastanawiać się nad oddaniem wyższości homeopatyi nad allopatya, bo co liczba statystyczna wykazuje, to nie potrzebuje żadnych naukowych wywodów, bo jest niczym niezbitym dowodem.

Wszakże szanownym czytelnikom Przyjaciela Zdrowia nie chodzi o formę, o metodę leczenia, ale o najrychlejsze zdrowie, i nam też nie chodzi o co innego, jak o zmniejszenie strasznej śmiertelności w kraju, o przedłużenie życia mieszkańcom wśród czerstwości i zdrowia, i o podniesienie tą drogą dobrego bytu w kraju, tak pod moralnym, jakoteż i materialnym względem.

Dla tych więc wszystkich powodów przy rozpowszechnieniu homeopatii, rozwijać będziemy higienę i weterynaryę, bo one głównie przyczyniają się do zmniejszenia chorób ludzi i zwierząt, a tém samem do podniesienia dobrego bytu. Usilnością więc naszą będzie w ciągu bieżącego roku nadać higienie i weterynaryi najrozleglejszy rozwój, aby systematycznym postępem odpowiedzieć godnie oczekiwaniom czytelników, nie być odpowiedzialnym względem poważują nauki, ani w teraźniejszości, ani w przyszłości.

O własnych siłach ciągniemy plug obywatelskich powinności, po obszarach zarosłych cieraniem i głogiem. Mimo największych przeszkód w tak trudnym zawodzie, nie ustajemy w pracy naukowej, bo ją uważamy za najświętszy obowiązek każdego obywatela szczerze miłującego swój kraj rodzinny i swoich braci rodaków. Może i w przyszłym roku skazani będziemy na obojętne pominięcie prac i usiłowań naszych, podjętych na niwie naukowej; obojętność ta bynajmniej nas nie zrazi, bynajmniej nie zniechęci do nauki, w której i przez którą tylko upatrujemy rozwój pomysłowości w naszym kraju i przyszłe jego szczęście. Kochając kraj swój, dla niego tylko pracujemy na drodze, którą sobie wytknęliśmy; a kiedy w przekonaniu naszym pewni jesteśmy, że dobrze pracujemy, kiedy opinia publiczna usiłowania nasze wspiera i nie opuszcza nas, to pewni jesteśmy, że klątwa niektórych dziennikarzy warszawskich rzucona na pismo nasze i prace nasze, nie zrobi w roku przyszłym żadnego na publiczności wrażenia.

Warunki prenumeraty na rok przyszły, te same co dotąd; prenumerować można Przyjaciela Zdrowia na wszystkich stacyach pocztowych w kraju i za granicą Królestwa, a w Warszawie we wszystkich księgarniach i kantorach.

Dr. Karol Gregorowicz.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Szanowny autor artykułu pod tytułem: „Bibliografia polska XIX stulecia”, ogłoszonego w zeszycie sierpniowym Biblioteki Warszawskiej, przechodząc skrupulatnie zasoby bibliograficzne Polski, wymienił przy samym końcu, między wieloma innymi i moje nazwisko, jako pracownika nad „Katalogiem polskim z połowy upłynionój XIX stulecia”, którego wszelako czynności na zapowiedziach się skończyły.

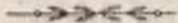
Obowiązkiem moim jest oświadczyć niniejszém, dla zrzucenia ciężącego na mnie zarzutu, iż *nigdy publicznie katalogu polskiego nie za-*

powiadałem, ale tylko prywatnie starałem się o potrzebne doń materyały. Że do dziś dnia z pracy mojej owocu jeszcze nie ma; przeszkodą są moje główne zatrudnienia, od jakich uchylić się nie mogę, w nich jedynie sposób do życia znajdując. Wszelako praca przedsięwzięta nie skończy się na samych zapowiedziach. Wypracowuję ją w chwilach wolnych katalog mego pomysłu, który zupełnie odmiennego układu będzie: zupełnie niezależny i nie wpływający na owe obszernie dzieło bibliograficzne za lat 63 bieżącego stulecia.

Przy tej sposobności prostuję uwagi szanownego krytyka nad „*Bibliografią polską*” wychodzącą pod moim nadzorem w zakładzie F. A. Brockhousa w Lipsku, a którą on przydomkiem „mizernej publikacyi” uzczyć raczył, iż nie wina wydawcy jej wysokiej ceny. Cena Bibliografii polskiej (za egzemplarz pojedynczy nie 6, *ale tylko 4 złp.* = 20 Ngr.) obrachowana jest na $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{2}$ i setki bardzo nizko, ze szczególném zwróceniem uwagi pp. księgarzy, ażeby ich postawić w możności rozdawania pisemka tego publiczności, a nie sprzedawania z takimi procentami. Nie wina zatem wydawcy, iż niektórzy pp. księgarze ze sposobności nie korzystają.

Lipsk, d. 15 sierpnia 1862 r.

Erazm Kasprowicz.



KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Lipiec 1862 roku.

DZIEŁA.

Encyklopedia powszechna. Tom X, zeszyt 91, str. od 881—963, spisu rzeczy XI, T. IX, zeszyty: 92 i 93. Warszawa 1862, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8-ce, str. 112, 113—224, (Grzegorz VI Haneńko), okł. druk., każdy zeszyt kop. 35.

Hugo Wiktor. Nędznicy, przekład z francuzkiego *Edwarda* *Sulickiego*. Część 2ga, Cozetta. T. III i IV. Warszawa 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk Gazety Polskiej, w 12-ce. str. 246, 225.

Elementarz dla dzieci polskich. Warszawa 1862, nakł. i druk J. Ungra, w 12-ce, str. 95, kop. 5.

(*Wiślicki Adam*). Zarysy ziemi Opatowskiej i Sandomierskiej pod względem historycznym, statystycznym, rolniczym, fabrycznym i handlowym, (poprzednio: „Opis Królestwa Polskiego” T. III). Warszawa. 1862, druk A. Gins, w 8-ce, str. II, 149, spisu rzeczy nieliczb. 2, okł. druk.

J. Ch. O. P. L. Tablice genealogiczne do historii polskiej, wyjasniające połączenie rodowe królów i książąt polskich z rodzinami monarchów europejskich, oraz domów polskich z niemi skojarzonych, w czternastu tablicach wraz z tekstem. Wydane na korzyść szpitala w mieście Rypinie. Warszawa 1862, druk J. Jaworskiego, litogr. J. V. Pleck, fol. str. nieliczb. 4, tab. XIV.

Przeddziecki Aleksander i Rastawiecki Edward. Wzory sztuki średniowiecznej i z epoki odrodzenia po koniec wieku XVII w dawniej Polsce. Seriya 3cia, zesz. XI i XII. Warszawa 1862, nakł. wydawców, druk J. Ungra, w 4-ce, str. nieliczb. 13, tab. 4, rys. *L. Eebkowski* i *K. Balicki*; chromolit. M. Fajans, tekst polski i francuzki. (Wielki Oltarz N. M. P. w Krakowie).

Dębicki Napoleon. Podróż do Piekła, z notatek modnego turysty. Zesz. 3. Warszawa 1862, nakł. litogr. D. Brauna, w drukarni rząd. p. K. R. S., w 4-ce większ., str. od 17—21.

Borzęcki Teofil. Treść Logiki popularnej, poprzedzona krótkim wykładem psychologii. Warszawa 1862, nakł. C. Lewickiego, druk Gaze. Polskiej, w 8-ce mniejsz. str. od 67—247, spisu nieliczb. 2, okł. druk.

Gratry A. ks. Filozofia Składu Apostolskiego, napisana po francuzku, przełożona na język polski przez ks. *Józefa Szpaderskiego*. Warszawa 1862, nakł. tłumacza, druk S. Orgelbranda, w 8-ce, str. 252.

Sailer Jan Michał ks. Teologia pasterska, z niemieckiego przełożył *Leon Rogalski*. T. 1, zesz. 2gi. Warszawa 1862, nakł. M. Glücksberga, druk J. Glücksberga, w 8-ce, str. od 289—547, spisu VIII, okł. druk.

W. X. Ludwik z Grenady. Przewodnik grzeszników, czyli nauka dla wszelkich stanów o znacności i pożytkach cnót, jako też o drodze do nich prowadzącej. Przekład z francuzkiego. Warszawa 1862, nakł. i druk kks. Missyonarzy, w 8-ce, str. XII, 498.

Droga do zbawienia, z pism Błogosławionego *Alfonsa de Liguori*, z języka francuzkiego na polski przetłumaczone, z dodaniem wyjątku z pism świętego Bonawentury, pod tytułem: Stopnie Cnót. Warszawa 1862, druk J. K. Psurskiego, w 8-ce, str. 222.

Nauki parafialne na niedziele wszystkie w roku, tudzież na wielki post, zebrane z dzieł ks. *Bonnardel*, przez ks. *Wojciecha Świątkiewicza*. Rok 2gi, Tom I i II. Warszawa 1862, nakł. i druk kks. Missyonarzy, w 8-ce, str. 308, 224.

Żywot św. Jana Chrzciciela, ze zbioru starych pisarzy włoskich wyjęty, a ku zbudowaniu braci swojej na język polski, z niektórymi odmianami bez naruszenia głównego wątku rzeczy wytłumaczony przez *T. L.* Warszawa 1862, druk J. Ungra, w 8-ce, str. 106.

Wianek Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej. Książka do nabożeństwa. Wyd. 2gie, Warszawa 1862, nakł. G. Sennewalda, druk J. Ungra, w 12-ce, str. 391, X, okł. druk.

Ewangelie i Epistoły na wszystkie niedziele i święta całego roku, z dodatkiem modlitw kościelnych. Warszawa 1862, druk kks. Missyonarzy, w 12-ce, str. 334.

Podarek dla dobrych dzieci na pamiątkę z Częstochowy. Ołtarzyk mały, albo ćwiczenie się w nabożeństwie dla młodzieży katolickiej, ozdobiony rycinami. Nakł. W. Langego, N. Piekary 1862, druk T. Heneczek, w 16-ce, 320.

Żywy Rożaniec Apostolski, ofiarowany bractwu Rożanca żywego i członkom apostolskim modlitwy wspólnej ku czci Najśladzzych serc Jezusa i Maryi, tłumaczony z francuzkiego. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 16-ce, str. 62.

Ołtarz Polski świętego Stanisława Biskupa Krakowskiego, patrona kraju polskiego, w modłach i pieśniach na cześć Boga i Najświętszej Maryi Pałnie wystawiony. Wyd. 5te. N. Piekary 1862, nakł. W. Lange, druk T. Heneczek, w 12-ce, str. XIX, 548, spisu nieliczb. 8.

X. *W. S* Katechizm początkowy dla młodzieży Rzymsko-Katolickiego wyznania ułożony. Warszawa 1862, nakł. i druk kks. Missyonarzy, w 12-ce, str. 22.

Nabożeństwo do Krzyża Świętego, dla pożytku wiernych jego wyznawców. Książka ta mieści w sobie: wiadomość o znalezieniu i podwyższeniu krzyża świętego, godzinki, litanie, nowennę do krzyża, godzinę uczczenia krzyża św., pieśni i droga krzyżowa z dodatkiem koronki do Miłosierdzia Bożego. Warszawa, nakł. i druk J. Psurskiego, w 12-ce, str. 130, spisu 1.

Plebaniński J. K. Lekcja wstępna Metodologii i Encyklopedyi nauk akademickich, miina dnia 29 października 1861 r. w kursach przygotowawczych do szkoły głównej w Warszawie. Warszawa 1862, nakł. G. Gebethnera i R. Wolfa, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. dedykacyi 3, tekstu 24.

Dangiel Zygmunt. Ogólne zasady ekonomii politycznej, T. I. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 427, III.

Dittmar Henryk. Historia powszechna w skróconym zarysie, przełożona i uzupełniona przez *Oskara Stanisławskiego*. Druga połowa. Historia po Chrystusie. Zeszyt Vty. Warszawa 1862, druk J. Ungra, w 8-ce, str. 96.

(Gregorowicz Karol) Warszawa pod względem topograficznym, higienicznym i geologicznym, wraz z planem miasta wystawiającym wartość higieniczną każdego domu. Dziełko ofiarowane radzie miejskiej miasta Stołecznego Warszawy, pomyślane i w całość ułożone przez redaktora Przyjaciela zdrowia. Warszawa 1862, nakł. autora, druk J. Ungra, w 8-ce, str. nieliczb. 2, liczb. 144, V, 89, spisu 1, plan 1.

Gawarecki Zygmunt i Kohn Albin. Rolnik Polski. Tomów dwa. Z wielu rycinami. Zesz. X. Warszawa 1862, nakł. A. Dzwonkowskiego, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. od 89—184, rysun. 12.

Połujański Aleksander. Leśnictwo polskie. Część VII. Ocenianie lasów, Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Braci Hindemith, w 8-ce, str. 99. III, Tab. 2, okł. druk.

Mieczyński Adam. Pszczolnictwo polskie, czyli zbiór pism najpraktyczniejszych pszczolarzy polskich i amatorów pszczolnictwa. Wyd. 2gie z 40 drzeworytami. Warszawa 1862, nakł. i Kaufmanna i Hoesick'a, w 8-ce, str. XVI, 264, spisu nieliczb. 4, okł. druk.

Lubelski Wilhelm. Małżeństwo pod względem fizjologii i higieny, z dołączeniem uwag dyetetycznych nad wychowaniem niemowląt, podług najlepszych źródeł. Warszawa 1862, nakł. K. Bernstejna, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. III, 360, VII, okł. druk.

Biblioteka popularna geografii, historii i historii literatury, podług *Pollanca* i *Distewegu*, pod redakcyą *J. Żukomskiego*. T. I. Wiadomości wstępne. Warszawa 1862, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk A. Ginsa, w 8-ce, str. 424, II, okł. druk.

Edgeworth Miss. Wychowanie domowe, czyli czytania dla dzieci. T. 2. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 8-ce mniej., str. 176, spisu 1, okł. druk.

Malczeski Antoni. Marya, powieść ukraińska. Warszawa 1862, druk N. Schriftgissern, w 16-ce, str. 68, gr. 25.

Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich. V. Święci patronowie polscy. Warszawa 1862, nakł. A. Lewińskiego, druk Braci Hindemith, w 16-ce, str. 100.

Goralezyk Kazimierz. 1. Książeczka dla wiejskich dzieci, które już elementarz skończyły. Warszawa 1862, nakł. S. Arcta w Lublinie, druk J. Psurkiego, w 12-ce str. 201.

Kamiński Stanisław. Chłop polski i jego gawędy. W dosłowném orzeczu ludu naszego nad Sanem. Warszawa 1862, nakł. autora, druk J. Ungra, w 8-ce, str. V, 212.

Sprawozdanie z czynności i funduszów Arcybractwa nieustającej adoracyi Przenajświętszego Sakramentu, przy kościele PP. Sakramentek z 186¹/₂ r., na posiedzeniu elekeyjném ogólném przez Seniora Arcybractwa odczytane i JW. Arcybiskupowi przez rceę JKs. Białobrzckiego Prałata prezydującego złożone dnia 8 czerwca 1862 r. Warszawa 1862, druk S. Orgelbranda, w 12-ce, str. 22.

Katalog czytelnicy polskiej przy księgarni i składzie nut muzycznych Mi-chała Glücksberga. Warszawa 1862, druk J. Glücksberga, w 16-ce, str. 61.

Skład fortepianów zagranicznych i instrumentów organowych Jul. Herman w Warszawie. Warszawa 1862, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. 18.

El. na J. M. Deutsche Fibel nach einer neuen Methode bearbeitet 4te Aufl. Warschau 1862, bei S. Orgelbrandt, w 12, str. 43.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Rocznik leśniczy, dzieło zbiorowe. T. III, Część I. Warszawa 1862, druk Braci Hindemith, w 8-ce, str. 285, II, zawiera:

O árodkach do pozyskania w krótkim czasie drzewa na opał w okolicach bezleśnych, p. *A. J. Hollaka*. Wpływ uprawy sztucznej na trwałość życia drzew, p. *J. Skulcieckiego*. Drzewo wiadomości zleży i dobrego, p. *W. Jastrzębowskię*. Kornik drukarz. O zakładaniu kłębów czyli gajków w ogrodach ozdobnych, p. *W. Jastrzębowskię*. Doniesienie o stanie gospodarstwa leśnego i literatury leśniczej w Polsce. Rok jeden z życia dębu, p. *W. Olszewskię*. Telegrały leśne w Tyrolu południowym, p. *Holsztein*. Poglądy Lutra na myśliwych i myślictwo. Leśniczy jakich mało, p. *A. Pohajańskiego*. Opisanie leśnictwa Brok, p. *St. Kochowicza*. Odpowiedź na recenzję tomu II rocznika leśnego, umieszczoną w Dzienniku Powszechnym. Przegląd literatury leśniczej z r. 1861—62. Dzie sięć przypomnień dla leśników. Korrespondencye. Poezye. Rozmaitości.

Myśl, Tomik prac zbiorowych, ozdobionych drzeworytami, wydał *Henryk Przybysławski*. Warszawa 1862, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. 188, zawiera:

Tolerancya, emancypacya, równouprawnienie izraelitów, p. *Daniela Neifeld*. Rolnik poeta, p. *Franciszku Staszica*. Nekrolog, opowiadanie kolegi szkolnego, p. *H. Przybysławskię*. Wola i Wulka, nazwy wiosek bardzo u nas upowszechnione, p. *Jana Kantę Gregorowicza*. O silnej woli i potrzebie jej kształcenia w mł dzieży, p. *J. Prackię*. Karyera, obrazek z życia rzemieślników, p. *H. Przybysławskię*. Rozbiór teoryi Locka, o woli, duszy i Bogu, p. *Michała Glińczyńskiego*. Poezye.

Kalendarz dla ludu polskiego na rok zwyczajny 1863, wydany staniem Redakcyi Gazety Rolniczej. Rok piérwszy. Warszawa 1862, nakł. A. Mieczynskiego i J. Jaworskiego, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. nieliczb. 16, liczb. 112, VIII, zawiera prócz wiadomości astronomicznych i informacyjnych:

Święty Wojciech patron ziemi polskiej. Narodzenie Chrystusa Pana. Na czem Pan Jezus swoją religiją oparł, p. ks. *Józefa Osieckiego*. Jak to o nas myślą, czyli podróże Macieja, p. *Franka z Wielkopolski*. Ślub siero ty, p. *Walerę Wielogłowskię*. Kazimierz Wielki, p. *Juliusza Star-keł*. Gorzałka, obrazek dramatyczny, p. *Kazimierza Gorzałczyka*. Feliks

Boruń, p. *Aloizego Kuczyńskiego*. Zubawa w karczmie, p. *Janka z Bielca*. Wieśniacy z księstwa Łowickiego. Okrężne na wsi, p. *A. K. Stelmasicwicza*. O ogrodnictwie wiejskiem, p. *Andrzeja Mazura*. Nasze ptaństwo, p. *Adama Mutkowskiego*. Opis jak to pan Marcin gospodarował pignie i dobrze, na 40 morgach ziemi, przez *Zygmunta Gawareckiego*. Rady gospodarskie, p. *Adama Mieczyskiego*. Poezye.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. Serya 2ga, Rok 22, tom X. N. 7. M. lipiec 1862, str. 120, okł. druk. Zeszyt ten zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Odpowiedź Joha na mowę Elifaza, p. ks. *W. Serwatowskiego*. Studya teologiczne w Rzymie, p. ks. *M. Nowodworskiego*. Mowa miana w Rzymie, p. ks. *Dupanloup* biskupa Orleańskiego w dniu 3 czerwca 1862 r., tłum. ks. *M. N.* Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna.

Przegląd Europejski, naukowy, literacki, artystyczny. *Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Wychodzi raz na miesiąc. Warszawa 1862, druk Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 186, Rok I. T. I. Zeszyt I. M. lipiec, zawiera:

Historja wyprawy 1815 r., p. *E. Quinet*. Ekonomia wiejska w r. 1862 Czarnogóra, p. *Delarue*. Robotnicy i robotnice w rękodzielnianach, zarys skreślony podług dzieła *Juliusza Simon*, p. *F. S. D.* Babunia, obrazy życia wiejskiego *Bożeny Niemcowej*, tłum. z Czeskiego *Jakób S.* Kilka uwag z powodu dzieła: „Ramoty starego dietinka o Wołyniu zebrał Antoni Andrzejewski,” p. ks. *Antoniego Moszyńskiego*. Powiat Owrucki jako ziemia Drewlańska, p. *Adama Pługa (Pietkiewicza)*. Handel księgarski w Stanach Zjednoczonych. Przegląd polityczny, p. *J. I. Kraszewskiego*. Przegląd rzeczy krajowych, p. *tegoż*.

Dziennik Politechniczny etc. Poszyt 3ci, r. 1862, str. od 49—72, 4, tab. od IX—XIII, zawiera:

Drenowanie dróg bitych i ulic brukowanych po miastach, p. *Józefa Spornego*. O budowie szkółek wiejskich, p. *Jana Heuricha*. Przyrząd Giffarda do zasilania wodą kotłów parowych, p. *W. Krzyżanowskiego*. Regulator do napełniania wodą kotłów parowych o wysokiem ciśnieniu, konstrukcyi *B. Holtza*. O użyciu gazu do ogrzewania i gotowania. Przegląd pism peryodycznych zagranicznych. Postanowienia budownicze w przedmiocie budynków mieszkalnych, zawaleniem się groźnych.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Okres III. T. III, Poszyt I. M. lipiec 1862, str. 190, T. I, zawiera:

Rozbiór dzieła pod tytułem: „Gospodarstwo narodowe stosowane, czyli zasady nauki Gospodarstwa narodowego, zastosowane do praktyki. p. *Fr. hr. Skarbka*.” O stosunkach ekonomicznych w Polsce w XVII i XVIII wieku. O drogach średnich i o szarwarkach, p. *Władysława Wikowskiego*. Pogląd na obowiązki osób powołanych do urzędu przez wybory współziomków i na różne kwestye społeczne kraju naszego dotyczące, p. *Adama Goltza*. Rozmaitości. Bieżące wiadomości rolnicze. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. maj 1862 r.

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Serya IV. T. XLVII, Poszyty V i VI. M. maj i czerwiec 1862, str. od 205—375, 277—355, treści nieliczb. str. 3, zawierają:

O akomodacyi prawidłowej przestrzeni akomodacyjnej i jej wymierzeniu, p. Dra *Narkiewicza Jodko*. Sprawozdanie z czynności oddziału gorączkowych Szpitala św. Ducha, p. Dra *Langowskiego*. Spostrzeżenia lekarskie, zbierane w Szpitalu Wilanowskim, p. Dra *Sciborowskiego*. Przypadek pasożytów wodnukowych w wątrobie, p. *Sommerera*. Sprawozdanie komitetu z Iona Towarzystwa lekarskiego wyznaczonego dla zbadania kąpeli publicznych. Literatura zagraniczna. Czynności Towarzystwa lekarskiego warszawskiego.

Tygodnik Lekarski. M. lipiec 1862. NN. 27—31, zawierają:

Zieleniewski: Obraz stanu zdrojowiska w Krynicy w r. 1861 (dok.). *Janikowski Stanisław*: Hygiena publiczna na tegorocznym kongresie nauk społecznych w Londynie. *Poznański*: Leczenie chorób umysłowych. *Bałwowski*: Spostrzeżenie gościa ostrego w mięśniach piersiowych (dok.). *Janikowski*: Medycyna publiczna. *Koniuszewski*: Listy lekarskie. *Kurowski*: Notaty z położnictwa wiejskiego, zebrane na Podolu w r. 1861. *Koniuszewski*: Próchnienie kości goleniowych. *Bałwowski*: Przykład padaczki obwodowego pochodzenia. *Eborowicz*: O białaczce, Protokół posiedzenia oddziału nauk lekarskich i przyrodniczych Tow. nauk. Krak. Posiedzenia Towarzystw lekarskich Warszawskiego i Podolskiego. Przegląd tygodniowy. Nowe dzieła. Spostrzeżenia meteorologiczne.

Przyjaciel Zdrowia. M. lipiec 1862, NN. 19—20, zawierają:

Homeopatya. O przyczynach niezdrowego powietrza w Warszawie (dok.). O garbniku i jego wielkiej użyteczności w zapalnych chorobach oczów. O chorobach najczęściej w owarzarniach krajowych zdarzających się. O chorobach i niebezpieczeństwach, na które wystawieni są pracujący nad przetworami mineralnemi. O pracy i użyciu czasu. O poprawie ras zwierzęcych. Zdania i myśli.

Pamiętnik muzyczny i teatralny. M. lipiec 1862, NN. 26—30, zawierają:

O pojmowaniu muzyki jako klasyczna i romantyczna (dok.). Antoni Orłowski (c. d.). Historia harfy. Prawidła dla ubiegających się o kwalifikacye nauczycieli i nauczycielek muzyki w Królestwie Polskiem. Czy warto dziś na seryo zajmować się muzyką. Dawne nowości Warszawskie. Uwagi nad prawidłami examinacyjnymi w instytucie muzycznym Warszawskim. Dwa drugie zeszyty pieśni maloruskich. Korrespondencye. Przegląd kompozycyi. Potpourri.

Kółko domowe, pismo poświęcone polskim rodzinom. Rok 2gi. Poszyt 4. M. lipiec 1862, str. od 97—128, zawiera:

Grosz wdowi, p. *Lenartowicza*. Wspomnienia rodzinne, p. *Sabinę z G. Grzegorzewską* (c. d.). Dwadzieścia cztery godzin w Hiszpanii, p. *Z. H.* Wspomnienia historyczne z miesiąca lipca, p. *Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską*. Korrespondencya z Wiednia, p. *Julię Janiszewską*. O ubiorach.

Przyjaciel Dzieci. M. lipiec 1862, NN. 66—69, zawierają:

Tenczya, p. *H. Sk.* Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego* (c. d.). Prawdziwa i bardzo ciekawa historia o lalce i o nieszczęśliwym krakowiaku jej narzeczonym, p. *Wacława Szymanowskiego* (c. d.). Statki pa-

rowe na Wiśle, p. *H. Sk.* Opisanie moich wakacyj, p. *S. K.* Historia Święta, p. *Michała Szymanowskiego.* Wspomnienia królowych polskich, p. *L. Huberta.* Jan Guttenberg, p. *J. Ch.* Rozmowy ojca z dziećmi, p. *Aloizego Kuczyńskiego.* Młodość Jakóba Cook. Przechadzki po ulicach Warszawy, p. *Hr. Fr. Skarbka.* Petyhorzec, p. *Każ. Wład. Wójcickiego.* Gawędy naukowe. Poezye. Anegdota z prawdziwych zdarzeń. Myśli. Zdania. Rozmaitości. Rebus. Szarada.

Tygodnik M6d. M. lipiec 1862, NN. 27—30, zawierają:

Z zakątka ziemi waszj. Madziary. Marya Teresa w Węgrzech, powieść historyczna, przełożona p. *Sewerynę Pruszkową.* Madziarki.—Poezye. Korrespondencye. Gwiazdka. Nowości zagraniczne. Mody. Opisy rycin, deseni i form. Książki wydawane dla ludu wiejskiego i miejskiego. Szarady.

Jutrzenka. Tygodnik dla Izraelit6w Polskich. M. lipiec 1862, NN. 27—30, zawierają:

Kilka myśli o wychowaniu młodzieży izraelskiej przoz nieizraelitę. W kwestyi stosunku judaizmu do innych wyznań, p. *Kl.* Uprawnienie i równouprawnienie. Przemysł uliczny. Potrzeba szkoły elementarnej dla młodzieży izraelskiej w Kaliszu, p. *L. L.* Talmud w stosunku do nowszego stanowiska nauk, p. *J. M. Lewinsohna.* Żebractwo. O używalnościach miejskich. Wyjątki z dzieł rabinicznych. Przegląd pism krajowych. Korrespondencye. Wiadomości bieżące. Bibliografia.

Tygodnik Illustrowany. M. lipiec 1862, NN. 145—148, zawierają:

Ks. Stanisław Jundziłł, p. *F. B.* Łużyccy Serbowie, ich kraj, zwyczaje i pamiątki. Dziecię Żmujdzi, powieść *Władysława Maleszewskiego.* Radlin. Antoni Stanisław Szczuka podkanclerzy litewski. Nagrobek Klementyny z Tańskich Hofmanowej. Nagrobek gorzalki w Krzeszowie. Dawne ubiory i uzbrojenia. Kamień warcabowy z wieku XVI z popiersiem Stefana Batorego. Kwestya wydzierżawienia górnictwa. Obraz przedstawiający króla Jana III i jego rodzinę. Ratusz we Lwowie, p. *K. W.* Kraków w XVI wieku. Przegląd polityki zagranicznej. Kronika sztuk pięknych. Kronika tygodniowa. Poezye. Korrespondencye. Szachy. Rebusy.

Kmiotek. M. lipiec 1862. NN. 27—30, zawierają:

Opowiadania G6ralczyka z historyi polskiej. Wiadomość z nad Wieprza pod Lubartowem, p. *T. W.* Nawiedzenie N. Maryi Panny. Serdeczni kmiecie. Występek i kara, obrazek z życia ludu w okolicach przyukraińskich, p. *Adama Wiazulicz Matkowskiego.* Kalendarz dla włościan na m. lipiec, p. *Faustyna z Mzurowa.* Wisus. Hussarz polski. Kapnicy. Wiadomość z pod Iwaniszek. O porządku i czystości. Poezye. Listy.

Czytelnia Niedzielna. M. lipiec 1862, NN. 27—30, zawierają:

Święty Teodor. Jeniec tatarski. Termometr czyli ciepłomierz. Spozrozenia terminatora. Z historyi Starego Testamentu: Matatyzasz. O złych siostrach, powieść. Sulejów. Sebastyan Fabian Klonowicz i uroczystość sulmierzycka. Nauki młynarza. Obrazki historyczne. O machinach. Poezye. Różności.

Gazeta Warszawska. M. lipiec 1862, NN. 147—173, zawierają:

Krwawe dzieje, powieść *Teod. Tom. Jeża* (c. d). Przegląd literatury zagranicznej. Nędznicy, powieść *W. Hugo* (rozbiór). Książkę Pasquier.

Uwagi z powodu artykułu w Dzienniku Powszechnym zamieszczonego, o podatku z młynów i tartaków pod tytułem kanonu pobieranym, p. *Wojciecha Trzetrzewińskiego*. O sądach pokoju, p. *Zygmunta Zaborowskiego*. Zamknięcie rozpraw w przedmiocie klasyfikacji i cen zasadniczych do oczyszczowania, p. *Bolesława Maciejewskiego*. Co tamuje rozwój przemysłu żelaznego w Polsce, p. *S. Zdanie sprawy Domu zleceń rolników nadwiślańskich z czynności za czas od 1 listopada 1860 r. do d. 31 grudnia 1861. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące, literackie, artystyczne.*

Gazeta Polska M. lipiec 1862, NN. 147—173, zawierają:

Nędznicy, romans *Wiktora Hugo* (c. d.). Skup czynszów włościańskich. Uwagi dotyczące nadzoru szkolnego, p. *R. W. Kronika paryzka*. O wspólnej własności miejskiej, p. *B. Aleksandrowicza*. O dziennikarstwo poznańskim, p. *Tw.* O brukach, p. *M. P. S.* Zdanie sprawy Domu zleceń rolników nadniemeńskich Droga żelazna litewska. Korrespondencye krajowe i zagraniczne Wiadomości bieżące, artystyczne, literackie.

Kuryer Warszawski. M. lipiec 1862, NN. 147—173.

Kuryer Niedzielnny. M. lipiec 1862, NN. 12—15, zawierają:

Przegląd brukowy. Projekt centralnej opieki kształcenia klasy służebnej miejskiej, p. *A. S. Friedleina*. Przegląd literacki. Przegląd gazet i pism czasowych. Pytania i odpowiedzi.

Telegraf Brukowy. M. lipiec 1862, NN. 99—135.

Dziennik Powszechny, pismo urzędowe, polityczne i naukowe. M. lipiec 1862, NN. 145—171, zawierają:

Jurisprudencya. Hydrografia Królestwa Polskiego (c. d.). Geologia z zastosowaniem do gruntów w Polsce (c. d.). Kongres podatkowy, odbyty w Lozannie 1860 r. (c. d.). Rady i władze prowincjonalne w Belgii, p. *A. C. (dok.)*. Bośnia i Hercegowina (c. d.). Opisy zabytków starożytności, przez delegację wysłaną z polecenia rady administracyjnej Królestwa zebrane (c. d.). O zadaniu grammatyki polskiej, p. *J. K. Plebańskiego* (c. d.). O służbie publicznej, p. *J. A. Miniszewskiego*. Bibliografia warszawska, rosyjska, francuzka, niemiecka. Stolec pokojowy, wynaleziony przez *Tobiasza Sztrejta* Ogólna przestrzeń państwa rosyjskiego podług ostatnich obliczeń. Przedmioty wysłane z Królestwa Polskiego na wystawę powszechną w Londynie. Pojęcie władzy i prawa, p. *J. A. Miniszewskiego*. O spławie rzek w Królestwie. Rozporządzenia komisyyi rządowej sprawiedliwości, skutkiem prawa o oczyszczowaniu i o równouprawnieniu Żydów. Projekt do postanowienia o flancunkach nadbrzeżnych. Prace Towarzystwa archeologicznego w Petersburgu (c. d.). Powody usprawiedliwiające szczegółowe przepisy projektowanego postanowienia o flancunkach nadbrzeżnych.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. lipiec 1862, NN. 147—173, zawierają:

Lucylla (c. d.). Wioslarz z Ohio. Artysta i kat.

Warschauer Zeitung. M. Juli 1862, NN. 146—172, zawierają:

Briefe über die Londoner Aufstellung. Für Haus und Werkstatt. Heinrich Thomas Buchle. Die Taubenpost. Kirche und Schule. Handel und Landwirtschaft. Handelsnachrichten. Lokalbericht. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. lipiec 1862, NN. 51—59, zawierają:

Rozbiór rozprawy o oczyszczowaniu włościan *P. C. H.* z Miechowskiego. Rozbiór rozprawy napisanej przez p. Dobrzańskiego p. t.: „Słówko ziemianina o oczyszczowaniu”, p. *Bolesława Maciejewskiego*. Słoma, liście, czy ziemia na podściół? (dok.). Rozbiór rozprawy p. Zaręby p. t.: „Przymusowe oczyszczowanie i wykazanie dochodu z gruntów”, p. *Bolesława Maciejewskiego*. Żywot Albrechta Thaera, p. *Franciszka Rybcickiego*. Tępienie myszy. Balwian gruźlowski i jego użytki, a w szczególności o nowym gatunku jedwabników. Ziemiaki i mięso. Spasanie posiewów ozimych. Co jest kap tań? Jakie mogą być przyczyny wywiązywania się stale kurbunkuła w pewnych miejscowościach i jakie byłyby na to środki zaradcze, p. *Otona Eichlera*. O pieniądziej się fermentacyi i jej zapobieżeniu, p. *Leona Krupskiego*. O spółkach wzajemnej pomocy przeciw gradobiciu, p. *Witolda Horodyńskiego*. Nowiny gospodarskie z okręgu siennickiego, p. *Jana Swieczycyca*. Korrespondencye. Wiadomości handlowe. Drobiazgi. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. lipiec 1862, NN. 27—30, zawierają:

Kassy gminne, p. *Aleksandra Makowieckiego*. Włościanin polski, czyli gospodarstwo wiejskie, wyłożone na pytania dla użytku mniejszych gospodarstw i szkół rolniczych, przez *Zygmunta Gawareckiego*. Nowy przyrząd powstrzymania rozbieganych koni, wynaleziony przez ziomka naszego w Paryżu *Józefa Krasuskiego*. Jarmark wełniany świętojański w r. 1862 odbyty w Warszawie. Nasze obecne sprawy na wsi, p. *Andrzeja Mazura*. Tegoroczna wystawa powszechna w Londynie. O zaróżliwości chorób węglowodowych, p. *Piotra Seifmana*. Żniwiarka pomysłu Stanisława Lilpopa. Wynalazki u nas i listy przyznania, p. *Greczkosieja Polskiego*. O przechowywaniu zboża w ziarnie, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny i ogłoszenia gospodarskie.

MUZYKALIA.

Moniuszko Stanisław. Nieszpory i pieśń ostrobramska: „Witaj święta”, ułożone na organy. Warszawa, nakł. autora, lit. J. Müller, str. 10.

Dwie modlitwy, słowa *M. Radziszewskiego*. N. 1, muzyka *S. Mercadante*go str. 3, kop. 15. N. 2, muz. *G. B. Rubiniego*, str. 8, kop. 37 $\frac{1}{2}$. Warszawa, nakł. G. Sennewalda, litogr. tytułu M. Fajansa, tekstu G. Gebethnera i R. Wolffa.

Dulcken Ferdynand Kwentyn. Noc majowa, śpiew bez słów, na fortepian. Warszawa, nakł. G. Gebethnera i R. Wolfa, lit. tytułu W. Otto, tekstu nakładców.

Kossakowska W. Dumanie, melodia bez słów ułożona na fortepian. lit. J. N. Fleck, str. 3.

Miller Karol. „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa”, polonez tryumfalny ułożony na skrzypce. Warszawa, nakł. i litogr. J. Müller, str. 3.

Eada Kazimierz. Polka i Mazur, dwa epizody muzyczne utworzone na skrzypce i fortepian. Op. 12. Warszawa, nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół. str. 15, kop. 75.

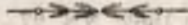
Becker François. 6 Recreations agreables petites soirées de la jeunesse. 1re suite, pour le piano. N. 1. Rose sauvage, chanson par *F. Schubert.* Varsovie, chez J. Kaufmann et F. Hösick, lith. W. Otto, str. 3, kop. 15.

Arditi Luigi. Il Bacio, Valse de Chant, arrangée p ur le piano, par *Ch. Faust.* Varsovie, chez G. Gebethner et R. Wolff, litogr. tytułu W. Otto, tekstu G. Gebethner i Wold, str. 7, kop. 30.

Monczyński R. Te souviens tu „Pamiętasz mówić”, Polouaise pour le piano. Op. 30. Varsovie, chez A. Dzwonkowski et Comp., str. 13.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Oleszczyński Seweryn. Nauka pisania dla młodzieży poczynającój ułożona. Warszawa, 1862, nakł. F. Łozińskiego, lit. W. Otto, str. 30, kop. 35.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Sierpień 1862.— Wydawnictwo książek ludowych i szkolnych ciągle postępuje i rozwija się coraz więcej. Wkrótce pójdzie pod prasę kalendarz z drzeworytami przeznaczony tak dla miejskiego jak dla wiejskiego ludu, staraniem Redakcyi Biblioteki Warszawskiej wydany, za cenę groszy dziesięciu. Bibliograf miałby niemalą pracę spisać wszystko, co dotąd już wydano w tej gałęzi literatury.

— O dziełach naukowych większych rozmiarów nie nie słychać. Leon Rogalski wykończył tom drugi: „Dzieje Słowian i ich literatury” które dopełnić mają historią powszechną *Cezara Cantu:* ale wątpimy czy ta wysokiej wartości praca, w r. b. wyjdzie z druku.

— A. Lewiński ukończył druk wszystkich rozpraw wielkiego historyka naszego w jednym tomie, mających na celu ukazanie ważności nauki historyi: wkrótce zaś ma wydać w przedruku, podług ostatnich poprawek, z dodaniem przypisów tegoż badacza: *Dzieje Polski synowcom opowiedziane, z mappami.* Wydanie to nabył na własność.

— Wielki poemat Wincentego Pola p. n. *Hetmańskie Pachole,* już się drukuje w jednym z nakładów typograficznych naszej stolicy. Ma wyjść cały w 2 tomach przed n. rokiem.

— *Encyklopedia Powszechna* ciągle i regularnie zeszytami wychodzi. W ciągu dwóch miesięcy cała litera *H* ukończoną zostanie.

Materyały na dalsze litery już się przyspasabiają tak, aby ważna ta i teraz ogół zajmująca publikacya na żadne przerwy wystawioną nie była. Wydawca S. Orgelbrand, po powrocie z zagranicy, zajmie się zebraniem potrzebnych zasobów, do wydawnictwa pisma *Promień*, na które już otrzymał pozwolenie.

— *Tygodnik Ilustrowany* cieszy się ciągle stałym powodzeniem. Drzeworyty coraz więcej odpowiadają wymaganiom sztuki. Oglądaliśmy drzeworyt przedstawiający śmierć Samuela księcia Korceckiego odbity na chińskim papierze, który ma zalety wszystkie stalorytu. Ten postęp tak widoczny zawdzięczać należy zarówno wydawcy J. Ungrowi, który na rozwój zakładu drzeworytniczego nie żaluje znacznych nakładów, jak umiejętnemu kierownictwu znanego artysty Juliusza Kossaka.

— Drugie illustrowane pismo: *Przyjaciel dzieci*, starannie prowadzone, coraz większego doznaje upowszechnienia.

— Z Poznania otrzymujemy wiadomość, że J. K. Żupański wkrótce wyda: Dzieje Polski od czasów pierwotnych do końca panowania Batorego: stanowiąc one mają tom VIII wielkiego dzieła *Polska i jej rzeczy*, Joachima Lelewela. Historyk ten długo zamieszkiwał w Bruxelli, i na krótko przed zgonem opuścił ulubioną w niej siedzibę. Obecnie w domu, w którym wiele lat przebywał, wmurowano tablicę z napisem stosownym dla uwiecznienia w pamięci miejsca pobytu naszego badacza.

— Księgarz G. Sennewald zamierza wydać swoim nakładem nowy zbiór poezyi Wład. Syrokomli, którego stan zdrowia coraz się pogorsza.

— Michał Grabowski ukończył powieść p. n. *Zamek w stepie*, która ma być wkrótce drukowaną w Kijowie. Utwór ten ma przewyższać ów wysokiój wartości obrazek znany p. n. *Koliszczyzna i stepy*.

— Wincenty Pol bawi obecnie w kąpielach Lubienia. Przytoczymy tu następ z jego listu, pisanego dnia 8 sierpnia r. b. do znakomitego naszego artysty Juliusza Kossaka. „Rozpoczynam we Lwowie druk geografii Ziemi świętej z kartą i tablicami. Jest to podręczna książka dla użytku młodzieży, uzupełniająca kurs religijnęj instrukcyi. Dziś, kiedy szkoły się w Królestwie na nowo organizują, sądzę że jest obowiązkiem specjalnych ludzi, aby się zajęli wydaniem książek elementarnych. W tym celu publikuję tę pracę. Powstał tu zamiar wydania *Album Żółkiewskiego*, bo literatura choruje u nas na suchoty, i ledwo nas stać na albumy. które od czasu do czasu dawają świadectwo życia. Będzie to album illustrowane, okazałe. Autorowie mają dać do niego artykuły wierszem i prozą odnośnie do Żółkwi, wypadków i po-

mników historycznych, a artyści rysunki. Ja przyrzekłem dać *Mszę piątkową*, która się co tydzień odprawia w Żółkwi za poległych w boju rycerzy, w skutek fundacyi pani hetmanowej Żółkiewskiej. Świece przy katafalku gorejące są naprzemian białe i czerwone; białe, na świadectwo wiary, czerwone, na świadectwo krwi przelanej w obronę wiary i ojczyzny. Otóż z tego zdaje mi się że się da coś zrobić. Zawiązał się komitet celem restaurowaniu kościoła Żółkiewskiego i jego pamiątek. W nowych trumnach pochowano poczciwie królewicza i Konstantina Sobieskich. Uroczystość odbyła się poważnie. Kilka tysięcy ludzi było zgromadzonych. Wyszła stosowna broszura i wybito medal."

— Władysław Zawadzki z Galicyi, autor życiorysu Staszica, niedawno wydanego, przygotował do druku Opis Podola i ludu ruskiego. Rzecz jest dobrze podjęta pod względem opisu kraju i ludu, i okazuje przedmiot z nowej strony.

— *Teologii Pasterskiej* przez ks. Jana Michała Sailera biskupa ratybońskiego, przekład z niemieckiego znanego w naszym piśmiennictwie Leona Rogalskiego, tomu Igo wyszedł zeszyt 2gi. Zamyka on całość tego tomu. Wśród głuchej ciszy literackiej w tej gałęzi literatury, wydawnictwo to nakładem Michała Glücksberga zasługuje na uwagę światłego duchowieństwa naszego. Nakładem tegoż księgarza wyjdzie wkrótce drugie wydanie dzieła ks. Ambrożego Guillois w przekładzie Leona Rogalskiego p. n. „*Wykład historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny i kanoniczny wiary katolickiej, albo Teologia dogmatyczna i moralna, ku użyciu wiernych Chrystusowych*". Dzieło ofiarowane Ojcu Świętemu Piusowi IX papieżowi, i zaszczycone podziękowaniami jego świętobliwości.

— *Przegląd Europejski*, naukowy, literacki i artystyczny J. I. Kraszewskiego, od miesiąca lipca r. b. zaczął wychodzić. Mamy dwa zeszyty: za lipiec i sierpień. Obejmuje głównie tłumaczenia zajmujących przedmiotów w różnych działach literatury; wyliczymy ważniejsze: Historia wyprawy 1815 roku p. E. Quinet'a. Ekonomia wiejska w r. 1862. Czarnogóra przez Delarue. Robotnicy i robotnice w rękodzielniach podług dzieła Juliusza Simon. Tłumacz F. S. Dmochowski uzupełnił swój przekład poglądem na proletaryat w Polsce, tak wiejski, jak fabryczny i miejski. Babunia obrazy życia wiejskiego Bożenny Niemców (z czeskiego). Handel księgarski w Stanach Zjednoczonych. Gry i ćwiczenia atlotyczne angielskiego sportu. Ateny w r. 1860: przez Dora d'Istria. Korrespondencje z Wiednia i Londynu. Redaktor dał: przegląd literatury francuskiej, oraz w każdym zeszycie miesięczny przegląd polityczny i rzeczy krajowych. Wydanie pod względem typograficznym staranne.

— Nakładem księgarni Celsa Lewickiego wyszły dzieła: 1) *Treść logiki popularnej* poprzedzona krótkim wykładem psychologii przez

Teofila Borzęckiego. 2) *Historja dwudziestu sześciu męczenników japońskich* za wiarę Chrystusową w wieku XVI umęczonych, których kanonizacya odbyła się w Rzymie w dzień Zielonych Świątek 1862 r. 3) *Wychowanie domowe, czyli czytania dla dzieci* przez Miss Edgeworth. 2 tomy.

— Zasłużony w piśmiennictwie naszém Franciszek Maciejowski autor: *Wykładu prawa karnego* i *Zasad prawa rzymskiego*, otrzymał nadesłany dyplom na doktora obojga prawa od uniwersytetu Jagiellońskiego. Jestto chlubne odznaczenie męża nauki i prawości, który w murach naszej stolicy od lat wielu pracuje użytecznie w swoim zawodzie. Sprawiedliwe uczczenie takiej zasługi, przynosi zaszczyt akademii krakowskiej.

— W drukarni J. Czecha w Krakowie wyszła nakładem autora, tragedia w 5 aktach z prologiem, z dziejów polskich oryginalnie wierszem napisana przez Franciszka Jakubowskiego p. n. *Samuel Zborowski*.

— Karol Gregorowicz brat starszy naszego ludowego pisarza Jana Kantego, redaktor *Przyjaciela Zdrowia*, wydał własnym nakładem dzieło wysokiej wartości dla mieszkańców stolicy Królestwa p. n. *Warszawa pod względem topograficznym, higienicznym i geologicznym wraz z planem miasta, wystawiającym wartość higieniczną każdego domu*. Dzieło ofiarowane radzie miejskiej miasta stołecznego Warszawy. O tej pracy powiemy obszerniej w kronice literackiej w jednym z następnych zeszytów.

— P. A. S. Friedlein w *Kurjerze Niedzielnym* ogłosił projekt kształcenia sług, który obudziwszy ogólną uwagę, spowodował w piśmie naszych codziennych kilka ważnych w tej rzeczy rozpraw. Obecnie w *Gwiazdce Cieszyńskiej* czytamy w streszczeniu główne myśli projektu p. Friedleina.

— Książd Sadok Barącz, przeor zakonu kaznodziejskiego, autor znany z wielu prac historycznych, wydał teraz we Lwowie dzieło p. n. *Pamiętniki Jazłowieckie*, w którym skrętnie zebrał wszystkie szczegóły dotyczące miasta Jazłowca na Podolu galicyjskiem.

— Nakładem księgarni S. Arcta w Lublinie wyszła: *Pierwsza książeczka dla wiejskich dzieci, które już elementarz skończyły, ułożona przez Kazimierza Góralczyka (Władysława Anczyca)* redaktora *Kmiotka*. Wyborną tę książeczkę zdobi 20 drzeworytów: cena nadzwyczaj przystępna, bo kosztuje złp 1 gr. 10.

— Julian Błeszczyński znany z prac heraldycznych, wydał *Spis senatorów i dygnitarzy koronnych (świeckich) z XVIII wieku, według źródeł autentycznych*. Jestto odbitka o str 113 z III tomu *Monografij historyczno-genealogicznych* Kossakowskiego.

— Księgarnia G. Gebethnera i R. Wolffa, wydała swoim nakładem: 1) Urywek wspomnień Józefa Rulikowskiego wydany z obszerniejszego rękopismu 1731—1792 ze wstępem J. Bartoszewicza. 2) Lekcja wstępna Metodologii i Encyklopedyi nauk akademickich miana d. 29 października 1861 r. w kursach przygotowawczych do szkoły głównej w Warszawie przez J. K. Dra Plebańskiego. 3) Przed obiadem i po obiedzie. Przystawie dramatyczne w jednym akcie wierszem przez Jana Chęcińskiego. 4) *Droga do zbawienia*. Książka do modlitwy dla ludu wiejskiego przez księdza Ignacego Polkowskiego. Prócz tego firma ta jedna z pierwszych u nas w Królestwie przygotowywa wydanie opery *Flibustyerowie*, Ignacego Dobrzyńskiego. Utwór ten dokonany przez znakomitego kompozytora przed 20 laty z górą, musiał wziąć za trochę libretta przedmiot obcy, bo o narodowym ani zamarzyć nie można było. Nie był pomimo to przedstawionym na scenie, bo niechęć ówczesnej dyrekcji teatrów warszawskich odpychała zawzięcie każdą pracę J. F. Dobrzyńskiego. Obecnie przyjęta do repertoaru, z powodu nieprzychylnych okoliczności dla sceny, dotąd nie mogła być przedstawioną. P. Dobrzyński pierwotne libretto uznał za nieodpowiednie; na tle dawnego przeto pani Seweryna z Żochowskich Pruszkowa napisała nowe i do tego zastosował je kompozytor. Opera cała gotowa, szczęśliwiej oczekuje dla siebie chwili, aby publiczność znająca tylko urywki i uwerturę, poznała całość tego utworu. Przedstawienie jej założy tylko od sposobności chwili, gdy dyrekcya już ją przyjęła, i próby nawet ciągle się odbywają pod dyrekcją p. J. F. Dobrzyńskiego. Księgarnia G. Gebethnera i Wolffa niemałą usługę wyświadcza ogłoszeniem (sztychem) tej opery całej. Wkrótce nakładem téjże księgarni wyjdą następne książki: *Dwadzieścia cztery obrazów historyi polskiej, dla użytku braci włościan przez Kazimierza Góralczyka* (Władysława Anczyca). Obrazki do tekstu są w drzeworycie i iluminowane na prasie pospiesznej. Jestto pierwszy przykład tego rodzaju w drukarstwie naszym, wykonany w zakładzie typograficznym Józefa Bergera Krakowianina (drukarnia ta nosi dotąd firmę *Gazety Polskiej*). Kilkakrotne odbicie wybornie się udało, a porównane z zagranicznymi tego rodzaju wydaniem niezawodnie je przewyższa. Cała książka z 24 rycinami i tekstem kosztować ma złp. 2. Oglądaliśmy kilkadziesiąt rycin rysunku Gersona kolorowane także do pięknego dzieła Władysławy z Rogozińskich Izdebskiej, które też księgarnia zamierza wydać przed Nowym rokiem. O tej książce powiemy obszerniej po jej wyjściu.

— Wydawcy kalendarzy krzątają się około wydawnictwa takich. W pierwszej połowie sierpnia, redakcya *Gazety Rolniczej* wydała *Kalendarz dla ludu polskiego na rok zwyczajny 1863*. Wydanie to ozdobne kilkunastu drzeworytami, w starannej edycji z kolorowanym obrazkiem św. Wojciecha, obejmujące str. 112 sprzedaje się po złp. 1. W pierwszych dniach kilkunastu sprzedano 4.000 egzemplarzy. Towarzystwo Dobroczynności najpierw ma wydać ka-

lendarz pod redakcją J. I. Kraszewskiego. Odbija go zakład typograficzny S. Orgelbranda w 10,000 egzemplarzach. PP. Unger i Jaworski przygotowują materiały do swych kalendarzy, które wziętość swoją od lat wielu ustaliły. Księgarnia polska A. Dzwonkowskiego wkrótce rozpocznie druk kalendarza ilustrowanego dla Polek. Kalendarzy ludowych ma wyjść jeszcze trzy, a gospodarskich kilka.

— Część siódma dzieła p. n.: *Leśnictwo polskie* przez Aleksandra Połujańskiego wyszła nakładem A. Lewińskiego księgarza i obejmuje w treści swjéj ocenienie lasów.

— We Lwowie wyszło dzieło w staranném wydaniu: *Martyrologium rzymskie*, wydane z rozkazu Grzegorza XIII, potwierdzone powagą Urbana VIII i Klemensa X, wreszcie roku MDCCLXIX pracą i staraniem Benedykta XIV poprawione i z błędów oczyszczone. Tłumaczenie niniejsze dokonane według wydania rzymskiego z r. 1845. Druk i nakład E. Winiarza 1862. Wydanie tanie, bo gruba książka w 4ce o str. 372, kosztuje złp. 10 w Warszawie, w księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa.

— W Krakowie wyszła rozprawa Teofila Żebrawskiego czytana na posiedzeniu Towarzystwa naukowego krakowskiego w d. 12 marca 1862 r. p. n.: „Nowe rozwiązanie podziału kąta na trzy równe części”, w drukarni uniwersytetu jagiellońskiego 1862, w 8ce.

— W korespondencyi z Londynu do Gazety Polskiej czytamy ciekawą wiadomość. „Ile Jana Sobieskiego imię, tego oswobodziciela Wiednia niegdyś sławném w Europie było i zasługi jego oceniano, dowód tego znalazłem przypadkiem, czytając świeżo wyszłe dzieło p. Ainsworth: „The Lord Mayor or City Life in the last century”. Popularny ten pisarz opisując różne miejscowości i obyczaje londyńskie ostatniego stulecia, powiada: że gdzie teraz stoi ogromny gmach Mansion House, mieszkanie burmistrzów londyńskich, tam dwieście lat temu był rynek ogrodowizn i kwiatów, z rzędem drzew od wschodu i statua konną z północnej strony. Statuy tej konnej historya jest ta. Pierwiastkowo przeznaczoną była dla Jana Sobieskiego króla polskiego, ale że nie wszystkie koszta za nią były spłacone, zostawała więc czas niejaki własnością snycerza. Wtém zdarzyło się, że zechciało miasto wystawić posąg dla Karola II, gdy ten król za powrotem z wygnania ustalił się na tronie. Sir Robert Viner zatem wszedł w układy z snycerzem i spłaciwszy koszta, zamiast wznosić nowy posąg dla króla, użył przez oszczędność tego, co już był gotowy. I tak pomnik co wyobrażał walecznego króla polskiego, przetworzony został na pomnik króla niewieściucha, czyli „Merry Monarch”, jak go dzieje wspominają; a pod kopyta konia zamiast Turka w zawoju tratowanego, przez pochlebstwo podłożono Kromwela. Mściwa Nemezis dla dynastyi Stuartów, nie zostawiła ani śladu tego fałszerskiego pomnika, ani miejsca nawet, gdzie on stał i gdzie

się podział. Pierwotny i prawdziwy pomnik, ile z opisu jego przez p. Ainsworth wnoszę, musiał być podobny do statuy Jana Sobieskiego w Łazienkach, albo może był do niego wzorem."

Wilno. Dnia 11 b. lipca odbyło się zwyczajne posiedzenie miesięczne Komissyi archeologicznej wileńskiej pod przewodnictwem prezesa Eustachego hr. Tyszkiewicza, w obecności zebranych członków tej naukowej instytucyi.

Prezes Towarzystwa zagał posiedzenie następującem przemówieniem:

„Panowie moi! Zagajając dzisiejsze nasze zwyczajne posiedzenie, pozwalam sobie wspomnieć, że przed dwudziestu pięciu laty, to jest w r. 1837 w miesiącu lipcu, bawiąc w rodzicielskim domu, po raz pierwszy dotknąłem się kurhanów i z nich publiczny użytek, naukę dotąd u nas prawie nieznaną, i naostatek zbiór dziś w krajowe Muzeum zamieniony, utworzyć Bóg mi dozwolił.

Na gruncie sąsiednim obywatela Dominika Pawlikowskiego, kurhany te stanowiły cmentarzysko pogańskie. Był w domu rodziców moich niejaki Andrzej Kaczyński, człowiek zdrowo widzący rzeczy, który kilkanaście młotków kamiennych zebrał, a słysząc podania o tych kurhanach, uwagę moją zwrócił na te przedmioty i do bliższego zbadania mnie zachęcił. Pierwsza próba była nader szczęśliwa i do dalszych poszukiwań wzniewiała ochotę. Nie zraziły mnie dalsze niepowodzenia, ani nawet przesądne przez dziedziców miejsca, pomimo mojej wiedzy, zaoranie głowy trupiej i palców wziętych z pierścieniami srebrnymi i zakopanie ich na mogiłach miejscowych, ażeby to domowi jakiego nieszczęścia nie przyniosło. Z poszukiwań moich zdałem podówczas w „Tygodniku Petersburskim” sprawę, o czém czcigodny Teodor Narbutt w osobnym artykule, do téjże gazety nadesłanym, prawdziwie wieszczym duchem zawyrokował swoje zdanie, i przepowiedział, że to jest kamień węgielny przyszłego litewskiego muzeum. Od téj chwili czwarta część stulecia ubiegła; nie wspomnę tu o przeciwnościach, jakie w zamiarach moich mnie spotykały, zamilczę o zawiści i niewyrozumiałości mniejszej części mieszkańców Litwy; pamiętać nie chcę o całej cierniowej drodze, którą przebyłem, a pokonawszy wszystko, dziś lubo zaledwie rok ósmy liczymy bytu swojego, jednak 25-letnią rocznicę obchodzić powinniśmy.

Przez ten przeciąg czasu do jakich rozmiarów zbiory nasze doszły! z jakąż ciekawością są one przez publiczność zwiedzane! A gdy nasienie rzucone urodziło, gdy kwiat dojrzał, samo przez się następuje się zapytanie, jaki jest owoc téj instytucyi? Najmilsze jest z tego zdanie sprawy przed wami, panowie moi. Nie mam potrzeby dowodzić tu użyteczności muzeów, które w świecie cywilizowanym każda stolica, a nawet każde większe lub mniejsze miasto posiada. Ponieważ jest mowa o naszym wyłącznie, z tego więc przed panami czuję się w obowiązku wytłumaczyć. Przez lat 7 przeszło po dzień się tysiący osób co rok odwiedzało to Muzeum; największa była ilość uczącej się młodzieży, która oprócz zbiorów nauczających historyi na-

turalnej, zdawała się zawsze piękne w oddziale archeologicznym znajdować zamięłowanie. Wszystko to po większej części są dzieci obywateli i właścicieli ziemskich, których zasługi krajowe i tradycje familijne, niczem niezatarte i nigdy niezapomniane, zawsze świeżem wspomnieniem przeszłości serca ich ożywiały. Cóż dopiero, gdy w epoce, w której żyjemy, ogólny gust do rzeczy starych i zabytków archeologicznych tak wielkie znalazł zamięłowanie! Dlatego też młodzieniec widząc wykopaliska kurhanowe, młotki kamienne, broń dawną, i mając sobie ich ważność objaśnioną, nigdy już znalezionym w ziemi a dotąd bez żadnej uwagi zapominanym i wyrzucanym zabytkom starożytności nie da uleść zatraceniu, ale w domu swym je učenje i starannie przechowuje. Zginie z czasem owo opowiadanie we wszystkich prawie domach naszych, o znajdowanych osobliwościach, które Bóg wie gdzie się podziały.

Cóż dopiero mówić o rzeczach, które nieszczęśliwa moda z komnat naszych wyrzuciła? Dziś portrety familijne, wydobyte z pod strychu i oczyszczone, zdobią wnętrza mieszkań; dawne zbroje zardzewiałe w lamusach, stanowią główną ozdobę pokojów. Kulbak i rzędów złocistych nie przerabia nikt na użytek domowy, lecz wszystko to ledwie że nie powiem z religijnem poważa uwielbieniem. Gdyby Muzeum nasze inną zasługę nie położyło, już ta jedna byłaby dostatecznym dowodem użyteczności założenia tej instytucji.

Dziękujemy Bogu, że nam dozwolił w tej krajowi pożytecznej pracy czynny wziąć udział. Dla nas jest koniecznością święcie przechować ojców naszych zwyczaje i wspomnienia.

Przechodząc teraz do dziennego porządku posiedzenia, winniem oznajmić, że współczłonek naszego towarzystwa czcigodny ksiądz Małyszewicz, członek wielu Towarzystw naukowych, nadesłał w ubiegłym miesiącu zbiór papierów, stanowiący część archiwum białostockiego, składający się z siedmiu pergaminów i 249 pism rozmaitych. Stanowi on szacowną całość korespondencji znakomitego domu Branickich herbu Gryf, których prawdziwa świetność na Litwie, mijając dawne w Wielkiej Polsce zasługi, od związków familijnych z wielkim bohaterem narodu naszego Stefanem Czarnieckim rozpoczęła się i w trzecim zgasła pokoleniu. Szereg tych pism rozpoczynają nadania króla Władysława IV Stefanowi Czarnieckiemu porucznikowi pułku starosty krakowskiego, wspólnie z małżonką jego Zofią Kobierzycką, dóbr Krzeczkowa, Olszan i Hołojłowicz w województwie ruskim leżących, w 1646 roku, z warunkiem, ażeby przeznaczone przez króla 1,500 florenów zasłużonemu żołnierzowi Borańskiemu z dóbr tych wypłacił. Drugim przywilejem Jan Kazimierz temuż Czarnieckiemu wojewodzie i generałowi ziem ruskich w 1663 roku starostwo sandeckie nadaje. (Nie wiemy dla czego Niesiecki wszędzie Czarnieckiego Czarnieckim nazywa. Znając nadania królów, urzędowe i prywatne jego podpisy, nareszcie przez Branickiego popiersie marmurowe wzniesione, a dziś w Muzeum starożytności w Wilnie przechowane, wątpić nam o jego nazwisku nie można, tém

bardziej, że Czarniecki nie z Czarnej lecz z Czarńcy się pisał). Jednocześnie królowa Konstancya, małżonka Zygmunta III, kwituje Stanisława z Ruszczy Branickiego miecznika i celnika koronnego z wnoszonych a jej należnych pieniędzy.

Syn Stanisława Jan Branicki, podkomorzy krakowski i starosta chęciński, żonaty z Anną-Beą Wapowską, kasztelaną przemyską, prawdziwy ulubieniec Jana Kazimierza, lubo już w 1625 r. miał przez Zygmunta III nadane sobie dobra w Sandomierskiem, najwięcej jednak łask od Jana-Kazimierza doświadczył. Zygmunt III powierzał mu obronę granic od napaści tureckiej i wielkie mu przyznaje zasługi za niedopuszczenie w granice Rzeczypospolitej fałszywej monety szląskiej, któraby wielki uszczerbek skarbowi koronnemu czyniła. Syn jego urodzony z Wapowskiej Jan-Klemens Branicki, marszałek nadworny koronny, bielski, brański, stobnicki, krosieński, ratyński starosta, pojął w dożywotnie związku Aleksandrę-Katarzynę Czarniecką wojewodziankę kijowską, sławnego wojownika Stefana córkę. Tego Jana-Klemensa związku z królem Michałem Wiśniowieckim były najbliższe. Są tu własnoręczne listy królowej Maryi-Ludwiki żony Jana-Kazimierza do niego pisane; ale króla Michała, oprócz pism urzędowych, prywatne korespondencye świadczą o serdecznych i najbliższych jego z Branickim stosunkach. Król Michał powierzał na jego ręce korespondencye swe w języku włoskim z arcy-księżętami austriackimi, zapraszał go na przyjęcie wiedeńskich gości i na akt swój weselny do Częstochowy. Cesarzowa Eleonora, matka żony króla Michała, serdecznie mu dziękuje w liście urzędowym za uwiadomienie o szezęśliwem przybyciu jej córki do Warszawy. Jedyny syn jego, urodzony z Czarnieckiej, Stefan Branicki wojewoda podlaski w ścisłych był związkach z Janem III Sobieskim, a po jego śmierci z królową Maryą-Kazimirą, z którą tajemnie korespondencye pisane liczbami prowadził. Jakkolwiek Augusta II mamy w tym zbiorze do niego listy urzędowe pisane, przekonywamy się jednak z prywatnej korespondencyi Stanisława Leszczyńskiego, jak wielka ich zażyłość, a nawet przyjaźń łączyła. W zająsci z powodu interesów majątkowych, król ten usilnie błaga wojewodę podlaskiego o zapomnienie urazy, powtarzając niejednokrotnie, że pierwój trzeba dobrze się przekonać, a potem wyrokować. W 1708 roku, pisze, że sposobu do życia żadnego niemając, puścił wszystkie prowenta swoje za pewną summę jm. księdzu nominatowi krakowskiemu; w 1709 r. w maju Sokółkę przyrzeka mu puścić w dzierżawę, zawsze się pisząc z serca go kochającym. Lecz w lipcu tegoż roku czytamy już list czuły, pisany do pani wojewodziny, ubolewający gorzko nad zgonem jej męża. Królowa Katarzyna Leszczyńska w liście prywatnym panią wojewodziny podlaską połową serca swojego nazywa; pieczętka jej wśród herbów krajowych mieści Łodzię herb Opalińskich, co niemałą rzadkość stanowi, gdyż zwykle królowe panie herbu tylko męża panującego wśród orłów i pogoni używały. Dodać tu winienem, że wszystkie w prywatnych korespondencyach sygnetowe pieczęcie Maryi

Ludwika, Michała Wiśniowieckiego, Stanisława Leszczyńskiego i jego żony, dziwnie doskonale się przechowały.

Ten to Stefan Branicki, żonaty z Katarzyną Sapieżanką został jednego syna Jana-Klemensa chorążego koronnego, generała artylerji koronnej, następnie wojewodę krakowskiego i hetmana polnego, naostatek hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego. W archiwum tu opisywanem najwięcej jest papierów z jego epoki; a jako wszelkie dyplomatyczne związki Porty ottomańskiej z dawną Polską nie przez kanclerza, lecz przez hetmana wielkiego ułatwiano zwykle były, to też pisma gospodarów moldawskich, ich posłów i agentów, jak równie też i ztąd wysyłanych komissarzy do Stambułu, bardzo są zajmujące. Z pism królewskich mamy tu list prywatny Augusta II, wieszający mu ożenienia się z siostrą ks. hetmana Michała Radziwiłła, u nas zwykle od przysłowia zwanego „Rybeńko”, i łaskę swą królewską zapewniający. W inném też urzędowém piśmie ten używa wpływu Branickiego na Sapiehów, mających pretensye do dóbr ks. Neuburskich, mających wkrótce przejść do dziedzictwa ks. Suletańskich i dziękuje mu za nakłonienie ich do wyboru osoby królewskiej na arbitra w tych sporach: 34 listy prywatne Augusta III w rozmaitych pisane były okazjach. W młodszym wieku Branicki musiał być żywego charakteru, bo go król upomina o gwałtowne postępowanie i uwięzienie Pruskiego, za konsensem królewskim rządzącego starostwem bogusławskim. Zaleca mu zgodę z hetmanem wielkim litewskim, ale główne zadowolenie Augusta III pochodziło z interesu ordynacyi Ostrogskiej, którą po czterech latach kurateli król zalecił oddać nazad we władanie księcia Sanguszkii. Branicki z widoczną niechęcią wypełniał wolę króla, która w wyraźne rozkazy zamieniła się wkrótce. W roku 1755 hetman wielki koronny wysłał adjutanta swojego Maleczewskiego do Stambułu z powinszowaniem wstąpienia na tron nowemu sultanowi; przytém jak widać, dał mu missyę tajemną, o której król się dowiedział, i mocno był nieukontentowany na hetmana, chcąc od siebie i Rzplitej osobnego wysłać posła. Branicki niezręcznie się tłumaczył z zuchwałego swego postępowania, a król odwołać Maleczewskiego bezzwłocznie rozkazał. Z innych korespondencyj widzimy, że niejednokrotnie asidowane osoby z Białegostoku wysyłane były wprost od hetmana, i odegrywały tam rolę agentów dyplomatycznych od narodu, którym zapewnio za wdaniem się gabinetu polskiego, kazano wyjeżdżać bez ceremonii z Carogrodu.

W 1762 roku, ponieważ Branicki uwiadomił króla, że w Wielkiej Polsce spokojność może być zachwiana, król z Drezna wysłał generała Mokronowskiego z instrukcyą przekonania się o niebezpieczeństwie i użycia środków paralizujących działania swych nieprzyjaciół. Listy jego synów Ksawerego-Fryderyka i Karola, jak za życia ojca, tak i po jego zgonie, zawsze tchną wielką dla hetmana życzliwością; w nim też ci książęta nadzieję posiadania korony polskiej pokładali. Listy Maryi-Józefiny królowej i Maryi-Antoniny matki króla saskiego a księcia warszawskiego, zwykle są odpowiedzią na powinszowania

Branickiego, w rozmaitych okazyach składane. Pięknie dochowane są firmy, pisane po turecku na ogromnych arkuszach i opatrzone urzędowemi pieczęciami. Następują listy gospodarów mołdawskich w liczbie 31: Matousza Gica z r. 1754, Karola Ghika z 1758, Jana Teodora z 1761, Grzegorza Jana, piszącego się czasem Iwanem z 1763, i Grzegorza Ghicca z 1764. Jak same pisma książąt panujących, tak równie i znaczna bardzo ilość listów pana de Mille zostającego przy nich pisane z Jass, odnoszą się do zajścia z Tatarami i chanami krymskimi, o granicę, co ledwie za Stanisława-Augusta osobna komissya załatwiła. De Mille prawdziwym był sługą hetmana i wszystkie jego polecenia aż do kupna koni i wołów wypełniał, korespondując z nim w języku francuzkim. Interes kupca Izmala, ograbionego w Krakowie, znaczną część tej korespondencyi zajmuje. Wysłany do Stambulu Stankiewicz w charakterze akredytowanego od Rzeczypospolitej, szczegółową z pobytu swojego zdaje sprawę w języku francuzkim w 15 swoich listach, kończących się często pismem tajemnym liczbowem; lecz że nie miał listów kredencyonalnych, nie mógł być prezentowany sułtanowi i otrzymał rozkaz wyjechania zo stolicy.

W dyplomatycznych rokowaniach, najbardziej zajmujący jest zbiór memoryałów i listów, często kilkoarkuszowych, posła ówczesnego francuzkiego w Konstantynopolu, a następnie ministra spraw zagranicznych za Ludwika XV, pana Devergennes, w liczbie 36, niemniej M. Paulmy, posła francuzkiego w Warszawie. Z poufnego i zupełnie przyjacielskiego stylu ambasadora wnosić można, że się obaj znali we Francyi w epoce, kiedy hetman Branicki w wojskowej tam służbie zostawał. W ogóle archiwum to zasługuje na uwagę dziejopisów i dla chcących pracować nad historją krajową, dzięki szczerobliwości księdza Małyszewicza, zbiory nasze Muzeum, będą mogły interesujących dostarczyć materyałów.

Na tymto Janie Klemensie zmarłym w 1773 r. zgaśł szczerp domu Branickich herbu Gryf. Kiedy on był owdowiał, bezdzietny, po zgonie żony swojej Radziwiłłówny. przez pamięć i szacunek dla niej, gorąco żądał, ażeby jego wielkie dobra i skarby przeszły w ręce Radziwiłłowskie. Siostra jego księżna Lubomirska starościana bolimowska miała jedyną córkę Maryę, którą w familijnych układach postanowiono wydać za synowca zmarłej Branickiej księżki miecznika, zwanego później od przysłowia „panie kochanku”. Ale trudno było z nim trafić do końca. W papierach zachowanych dotąd w archiwum w Nieświeżu, są listy półkownika Petersona, pisano do ks. hetmana ojca „panie kochanku”, który mu z rozkazu rodzicielskiego do Białogostoku w konkury towarzyszył. W jednym powiada, że księżę Karol zupełnie jest dla panny obojętnym, że wyraźnie z woli starszych wczoraj u stołu księżniczka chcąc sama kawalera ożywić, rzuciła nań gałeczkę chleba. „Panie kochanku” chwycił leżącą przy nim bułkę chleba; i tak dobrze w pannę starościankę wycelował, że gdyby nie zręcznie jej uchylenie się, mógłby ją bardzo okaleczyć. Jednakże ko-

niec kończy, wydano ją za tak ujmującego młodzieńca. Bardzo naturalnie, że żyć z nim nie mogła, i długo, szanowana ogólnie, a co większa przez byłego męża swojego, znaną była pod nazwaniem księżny miecznikowej, mieszkając zwykle w Wiązownie pod Warszawą. Wówczas Branicki ponowił śluby małżeńskie z Szembekówną, z którą się rozwiódł bardzo prędko, a następnie z Izabellą Poniatowską siostrą króla Stanisława-Augusta, a gdy i powtórnie Bóg go potomstwem nie obdarzył, ogromny spadek po nim dostał się Potockim, rodzącym się z drugiej siostry hetmana.

Kończąc to zdanie sprawy, podług zwyczaju mam za powinność uwiadomić szanowne Towarzystwo, że w miesiącu ubiegłym 1,004 osoby odwiedziło Muzeum, z tych 765 mężczyzn, a 239 kobiet”.

Następnie, po odczytaniu protokołu przeszłego posiedzenia i podaniu treści korespondencyi naukowej, odczytany został spis ofiar za miesiąc ubiegły.

— Dnia 25 czerwca r. b. odbyło się posiedzenie wileńskiego gubernialnego komitetu statystycznego pod prezydencją pełniącego obowiązki naczelnika gubernii, rzecz. rad. st. A. de Roberti.

Na tém zebraniu pomocnik prezesa zakomunikował przytomnym, że od czasu ostatniego posiedzenia w d. 23 kwietnia, ustanowiona podówczas komisyja redakcyjna zgromadzała się trzy razy i że czynności jęj spisane zostały w osobnych sprawozdaniach, których treść jest następująca:

Na pierwszym posiedzeniu, d. 8 maja, pomocnik prezesa złożył następujący plan szczegółowego opisanja gubernii wileńskiej: 1) rzut oka na historję gubernii; 2) opis geograficzny, włączając w to szczegóły geologiczne, geognostyczne, orograficzne i hydrograficzne; 3) klimat; 4) królestwo kopalne i roślinne; 5) ludność; 6) zarysy etnograficzne; 7) prawodawstwo i zarząd, dochody i rozchody; 8) drogi komunikacyjne; 9) gospodarstwo wiejskie i miejskie; 10) przemysł i handel; 11) zarysy moralne co do wyznania religijnego, oświaty, dobroczynności i stopnia umoralnienia; 12) statystyka cywilna i kryminalna, oraz sądowo-policyjna; 13) stan zdrowia narodowego; 14) opis miast, miasteczek i innych ważniejszych miejscowości; 15) ogólny rzut oka na archeologję gubernii, t. j. właściwe pomniki starożytności, oraz na archeografję i bibliografję miejscową. Z kolei rzecz. człon. M. Gusiew czytał krótkie uwagi o metodzie czynności komitetu, które według tych uwag powinnyby głównie być skierowanemi do opracowywania takich zagadnień specjalnych, jakie snadno mogą być przez komitet rozstrzygnięte i wskazał pewną liczbę najbardziej podług niego interesujących tego rodzaju szczegółów. Myśl tę uznano za słuszną; lecz nie widziano jednak w niej przeszkody do nakreślenia ogólnego planu prac statystycznych. W skutek tego członkowie komisyji redakcyjnej rozegrali pomiędzy siebie pracę nad ułożeniem szczegółowych programatów dla następujących rubryk statystyki: p. Korewa co do zaludnienia i dróg komunikacyjnych; p. Adamowicz co do zdrowia ludności; p. Krupowicz co do gospodarstwa wiejskiego i miejskiego,

oraz przemysłu i handlu; p. Kulin co do stopnia oświaty w gubernii; p. Malinowski co do układu zarysów historycznych gubernii; p. Kirasor co do opisu miast, tudzież zarysów etnograficznych i historycznych. Traktowano następnie o znajdujących się materiałach do wypełnienia tych rubryk i o środkach zbierania innych, tudzież o podziale czynności pomiędzy członków komitetu. Nadto prezydujący w komitecie porucił pomocnikowi prezesa wezwać rzecz. czł. gubern. prokuratora Syncyna, ażeby wziął udział w posiedzeniach komisyyi i nakreślił programat statystyki cywilnej i kryminalnej oraz sądowo-policyjnej, a pełniącego obowiązki inspektora gimnazjum miejscowego Tamulewicza, ażeby ułożył programat opisu gubernii pod względem przyrodniczym. Potem na ogólne żądanie prezydującego i wszystkich członków komisyyi redakcyjnej, rzecz. czł. Gusiew przyjął na siebie redakcyę Historyczno-statystycznego pisma zbiorowego gubernii wileńskiej na rok bieżący. Nakoniec roztrząsano programat Słownika geograficzno-statystycznego gubernii wileńskiej, nad którym pracę przyjął na siebie pomocnik prezesa.

Na posiedzeniu komisyyi, d. 22 maja, rzecz. czł. M. Gusiew złożył programat opisu okolicy pod względem klimatycznym, oraz wystawił konieczną potrzebę urzędzenia w kilku miejscowościach gubernii niezbędnych stacyi meteorologicznych. Członkowie komisyyi redakcyjnej, w zupełności oceniając trafność tego projektu, postanowili prosić p. prezydującego komitetu o współudział w jego urzeczywistnieniu i uznali za potrzebne wejść w tym względzie w stosunki z dyrektorem głównego obserwatoryum fizycznego, akademikiem Kupferem. Dalej tenże rzecz. czł. Gusiew, z powodu poruczonego mu ułożenia programatu opisu topograficznego gubernii, oświadczył, iż zamiast tego programatu, począł pisać artykuł p. t. „Krytyczny rzut oka na dane do ułożenia opisu topograficznego gubernii wileńskiej”. Artykuł ten, mający zawrzeć wypadek wszelkich dotychczasowych prac w tym przedmiocie, p. Gusiew zamierza wygotować do umieszczenia w zbiorze materiałów statystycznych, których redakcyę przyjął na siebie. Następnie rzecz. czł. M. Krupowicz przeczytał ułożony przez się programat grupowania szczegółów z trzech gałęzi statystyki: gospodarstwa wiejskiego, przemysłu rękodzielniczego i fabrycznego, oraz handlu. Programat ten, podług którego p. Krupowicz oświadczył gotowość opracowywania opisów szczegółowych, uznano za odpowiadający w zupełności celowi. Z kolei rz. czł. A. Adamowicz ustnie wypowiedział swoje widzenie w przedmiocie ułożenia programatu i opisu wziętej przezeń na siebie gałęzi statystyki co do stanu zdrowia ludności. Komisyya redakcyjna prosiła p. Adamowicza, ażeby na następnym posiedzeniu złożył plan na piśmie, dołączając doń szczegółowe wyliczenie mających posługiwać ku temu celowi materiałów: a tymczasem postanowiła skomunikować się z radą opiekuńczą zakładów dobroczynnych w Wilnie, prosząc o przysłanie do komitetu sprawozdań z 5-ciu lat ostatnich dla uczynienia potrzebnych z nich wyciągów. Z kolei rzecz. człon. Gusiew mówił o potrzebie umieszczenia w piśmie zbiorowym

wszystkich tablic statystycznych, które jako dodatki objaśniające składowane są przy dorocznem sprawozdaniu naczelnika gubernii. Komissya pochwaliła ten plan i postanowiła prosić p. prezesa o stosowne rozporządzenie. Potem pomocnik prezesa, oprócz mającego być wydrukowanym w książce zbiorowej artykułu jego, zawierającego systematyczny spis materyałów do statystyki ogólnej tej krainy, na przełożenie p. Gusiewa, zgodził się jeszcze ułożyć do tejże książki zbiorowej chronologiczną wskazówkę wydarzeń w sferze administracyi i życia publicznego, oraz nekrologi. Nakoniec pomocnik prezydującego oświadczył, że p. Kulin, z powodu swych zatrudnień, prosił o uwolnienie go od pracy nad programatem opisu stanu oświecenia w gubernii; pan zaś Tamulewicz zgodził się wypracować programat opisu tejże gubernii pod względem przyrodniczym.

Wreszcie na posiedzeniu dnia 5 czerwca, w obecności p. naczelnika gubernii odbytém, rozpatrzono i zatwierdzono rozmaite pytania do władz i osób urzędowych skierowane, a ułożone przez rzecz. czł. Gusiewa, w tym celu, iż ich rozwiązanie jest potrzebném do skompletowania rysu historycznego gubernii wileńskiej za rok ubiegły. Po dokonaniu tej czynności, pomocnik prezesa zakomunikował, że za zgodą prezydującego w komitecie, ułożenie programatu statystyki cywilnej i kryminalnej oraz sądowo-policyjnej, jako też opracowywanie artykułów do tej gałęzi się ściągających, przyjął na siebie rzecz. czł. K. Paszkowski i ma wykonać przy współdziałaniu p. prokuratora gubernialnego.

Po wysłuchaniu tych sprawozdań komissyi redakcyjnej na będącém w mowie posiedzeniu komitetu, rz. czł. Gusiew czytał urywek przygotowywanego przez się do druku artykułu p. t. „Krytyczny rzut oka na dane topograficzne”. Urywek ten traktuje o niedokładności granic gubernii wileńskiej równie na kartach geograficznych jak i w rzeczywistości na gruncie. P. Gusiew wypowiedział przytém mniemanie, iż dla wykrycia wszelkich tego rodzaju niedokładności, należy wydrukować układający się przezeń szczegółowy opis granic gubernii i rozesłać go do mieszkających nad temi granicami obywateli ziemskich, z prośbą o sprawdzenie na miejscu i wskazanie wykrytych uchybień. Komitet statystyczny postanowił, że skoro przygotowany zostanie obiecany przez p. Gusiewa opis granic, nastąpi w tym przedmiocie osobne rozporządzenie.

Nakoniec wybrani zostali jednogłośnie na rzeczywistych członków komitetu: 1) prezes komissyi granicznej inżynier generał-major Wincenty Żyliński; 2) mierniczy gubernialny radca dworu Kazimierz Lewicki; 3) członek wielu towarzystw naukowych Konstancy hrabia Tyszkiewicz; 4) pełniący obowiązki inspektora gimnazjum wileńskiego Kajetan Tamulewicz; oraz 5) i 6) znani literaci Tomasz Snarski i Wincenty Korotyński.

— P. Adam Dzwonkowski właściciel księgarni i zakładu litograficznego, ogłosił prospekt, na *Gwiazdkę* czyli *Kolendę*, który

jako nowość literacką, w całości podajemy: „Pod powyższym tytułem zamierza księgarnia Polska Adama Dzwonkowskiego i spółki, ulica Miodowa Nr. 482 (nowy 4), wydawać co rok na same święta Bożego Narodzenia, książkę zbiorową dla młodzieży obojga płci, ozdobioną rycinami, za cenę w stosunku do objętości i wartości wewnętrznej książki nader umiarkowaną: złp. 3, gr. 10. Aby to wydawnictwo odpowiedziało więcej swemu celowi jako zabawy kolendowej, zamyślamy rozdzielić sposobem losowania tyle premii między prenumeratorów na to dziełko, ażeby w przecięciu każdy 11ty prenumerator z pewnością mógł otrzymać jakiś przedmiot na gwiazdkę czyli kolendę służyć mający; będzie to albo książka użyteczna, albo rycina większej lub mniejszej wartości, albo jakaś kompozycya muzykalna, albo narreszcie coś innego do użytku lub zabawy służyć mogące. To nasze wydawnictwo gwiazdkowe będzie miało także swoje wielkie premium wartości 100 rubli sr.; składać się ono będzie tą razą: a) z jednego egzemplarza Królów Polskich Lessera w wielkim formacie ozdobnie oprawionego, ze złożonemi brzegami, wartości rs. 33; b) Dzieła Karoliny Hoffmanowej z Tańskich, wydanie Merzbacha 5 tomów elegancko oprawne rs. 15; c) Dzieła Mickiewicza z rycinami, wydanie Merzbacha, 8 tomów elegancko oprawne rs. 15; d) 1 egzemplarz Pamiętników Paska, wydanie illustrowane Jana Lewickiego rs. 18; e) Gmachy cenniejsze miasta Krakowa chromolitograficznie wykonane w zakładzie Strobanta w Brukselli, oprawne, rs. 13; f) Znana litografia według obrazu Simlera pod n. August przy łożu umierającej Barbary rs. 3; g) Zbiór Tańców narodowych Polskich Kratzera w okładce kolorowej (chromolitograficznej) rs. 3, razem rs. 100 czyli złp. 666 gr. 20. Inne premia będą rozmaitego rodzaju i wspomnimy tu między innymi: Królów Polskich Lessera w małym formacie, wiele przeslicznych rycin Album wileńskiego, wiele stalorytów i litografij, któreśmy naumyślnie w tym celu sprowadzili z zagranicy, jak np.: Powrót po napadzie Tatarów i mnóstwo innych przedmiotów podobnego rodzaju nabytych pod korzystnemi od wydawców warunkami, bo naszym staraniem było, ażeby przedmioty rozdawane prenumeratom naszej Gwiazdki (Kolendy), były rozmaitego rodzaju i miały w stosunku do ceny wysoką wartość. Jakkolwiek przecież wszystko co w naszej mocy, zrobimy, ażeby zadowolnić naszych prenumeratorów, nie podobna jest przecież żądać, ażebyśmy w ten sposób to wydawnictwo urządzać mieli, żeby nawet koszta nie miały być wrócone, a toby miało miejsce, gdyby wszystkie rzeczy rozdawane jako premia wysokiej były wartości; naturalna więc rzecz jest, że dając za 3 złp. 10 gro. (1/2 rubla)

książkę z rycinami, którąby nawet bez rozdawanych premiów każdy chętnie kupił za tak niską cenę, stosownie do jęj objętości (około 200 stronnic), musimy zachować umiarkowanie co do wartości więkšej liczby mających się rozdawać przedmiotów; więkšość zatem prenumeratorów na Gwiazdkę czyli Kolendę kontentować się będzie musiała rzeczami małej wartości. Jednem słowem chcemy, ażeby każdy kupujący naszą Gwiazdkę czyli Kolendę mógł sobie powiedzieć, dostałem za moje 3 zł. 10 gro. ($\frac{1}{2}$ rubla) książeczkę wartującą najmnieję $\frac{1}{2}$ rubla, jeśli więc w dodatku jeszcze otrzymam coś przytęm, to mnie ucieszy i zabawi, ale mniejsza o to, choćym nic nie dostał, toć przecie dostają odpowiednią wartość za moje pieniądze. Ścisła kontrolla wyciągania premiów utrzymywaną będzie, dlatego tęż będzie miała miejsce w przytomności uproszonych osób. Dla wiadomości wszystkich rezultat co do przypadłych prenumeratorów premiów więkšej wartości, ogłoszony będzie w gazetach warszawskich i Kurjerze Wileńskim, a lista wszystkich rozdanych przedmiotów przesłaną prenumeratom: jednem słowem, będziemy się starali, ażeby nasi prenumeratomie nie mieli prawa oskarżać nas o stronniczość lub niedotrzymywanie tym prospektem względem nich przyjętych zobowiązań; każdy zresztą łatwo pojmie, że w naszym własnym dobrze zrozumianym interesie leży, zadowolnić pod każdym względem prenumeratorów Gwiazdki, bo jeżeli rozdawanie premiów zadowolni ją i zabawi zarazem, wtedy, jeżeli doczekamy roku przyszłego, możemy na daleko jeszcze liczniejsze prenumeratomów rachować koło, i nasza Gwiazdka czyli Kolenda w domach gdzie jest młodzieź, gdzie są dzieci, a zatem we wszystkich prawie niezawodnie znajdować się będzie; przeciwnie zawód lub niezadowolenie wywarłyby skutek dla naszych interesów wydawniczych jak najzgubniejszy. Prenumerata przyjmuje się we wszystkich księgarniach polskich i na stacyach pocztowych i każdemu prenumeratomowi wydawany będzie numerowany bilet prenumeracyjny, opatrzony naszym własnoręcznym podpisem. Osoby na prowincyi zamieszkałe opłacają gr. 20 (kop. 10) za koszta przesyłki pocztą; takim zaś, które od razu na 10 egzemplarzy prenumerują, posyłamy takowe naszym kosztem. Zbierający prenumeratę, dostają na 10 pła-tych egzemplarzach, 11ty bezpłatnie.

— Tenże księgarz ogłosił prospekt na Bibliotekę popularną geografii, historyi i historyi literatury podług Blanc'a i Disterwego, pod redakcyą J. Łukomskiego. Całe wydanie ma się składać z XII tomów. Tom 1 i 2 będą stanowić wstęp i obejmować rys astronomii, fizyki i geologii. Następane tomy zawierać mają jeografią, historyą i historyą

literatury oddzielnych krajów całego świata. Tom VIII poświęcony jest Polsce, jej dziejom i literaturze. Prenumerata na XII tomów wynosi złp. 60. Tom pierwszy w staranném wydaniu z licznemi drzeworytami wyszedł już z druku, następny już jest pod prasą.

— Gazeta Polska, ogłosiła następną *Kolendę*, która ma być wydrukowaną w jednym z elementarzy rusińskich w Galicyi. Jest ułożona na wzór dawnego wiersza o różdze:

Duch świątyj każe, ditjam knyżku daty,
 Knyżka zdrowja ne może psowaty,
 Knyżka detyni rozumu nahodyt',
 Uczyt' mołytwy i swarki boronyt'.
 Knyżku detyni, jak dast' maty w ruki,
 Izbawyt' duszu od pekelnoj muki.
 Knyżka detynu zawede do neba,
 Knyżka nauczyt', jak lubyty treba
 Baŕka i maty — i jak treba żyty,
 Szczoby bez hrichu na chlib zarobyty.
 Knyżka odwerne od wsiakoj złoj spiłki,
 Knyżka odwodyt' ludej od horyłki.
 Ale choť w knyżci znaje kto czytaty,
 Taki powynen zawždy pracjowaty.

Diwka nech znaje, hde kurka nesetsia,
 Jak prasty, szyty — i jak chlib peczetsia,
 Koły sia sadyt' bib albo kapusta,
 I jak na riozei, treba praty chusta;
 Chłopeć nech znaje jak w poli robyty,
 I jak chudobu powinen hladity,
 Jak za sokiru wziatyś, ta za szyło,
 Albo majsterstwo, albo druhe diło.
 Bo jak to kaźut' — szczo dobre wse znaty,
 Szczoby, jak treba ludej nepytaty.

Szczastjem, zdorowjem, błohosłowy Boże
 Tomu, kto ditjam uczytyś pomoże.
 Kto dobrym słowom odwerne od złocho,
 I dobrem sercjem, pryhorne jak swocho.
 Ne cej szczo darmo daje Indjam hroszi,
 Szapki i swytki i byndy choroszi,
 Ale cej sławu pered Bohom maje,
 Kto prawdy, praci — ditok nauczaje.

— Pamiętnika Religijno-moralnego wyszedł zeszyt 8 za miesiąc sierpień r. b. i obejmuje: Wykład Pisma Świętego. Mowa Baldada i treny Joba, przez ks. W. Serwatowskiego. O egzaminach konkursowych na beneficja parafialne. Rzecz czytana w czasie uroczystego za-

kończenia kursów rocznych w Akademii Duchownej, przez Jm. ks. Sotkiewicza, profesora prawa kanonicznego. Objąsnienie księżom proboszczom Gackiemu i Kobylińskiemu, przez Wacł. Alex. Maciejowskiego. Mowa posła Antoniego Zygmunta Helcla miana w izbie posłów Rady państwa na posiedzeniu z dnia 2 czerwca 1862 roku. Nędznicy, romans W. Hugo, przez ks. M. Nowodworskiego. Kronika kościelna i rozmaitości. *Wiadomości krajowe*. 1. Zapowiedź ulżenia uciążliwościom kościoła katolickiego w Królestwie Polskiem. 2. Zamknięcie kursów rocznych w Akademii Duchownej Warszawskiej. 3. Konsekracya kościoła w Borzęcinie. 4. Korrespondencya z Sandomierskiej diecezji. 5. Korrespondencya z Poznania. 6. Przyjęcie powracającego z Rzymu biskupa kujawskiego do Włocławka. Kronika zagraniczna. *Włochy*. 1. Uroczystość kanonizacyjna. 2. Protestacye biskupów włoskich. 3. Słowa Ojca Świętego w rocznicę koronacyi powiedziane. 4. Zdanie o ostatnim zjeździe biskupów. 5. Czy prawda, że wielu księży podpisało adres przeciwny adresowi biskupów. 6. Zatwierdzenie siostr św. Józefa. 7. Ministrowie turyńscy i kościół. 8. Trochę o finansowych operacyach parlamentu turyńskiego. 9. Jak wszystko idzie porządnie przy nowym porządku rzeczy. 10. Obraz cudowny. 220. *Francya*. 1. Przyjęcie biskupów wracających z Rzymu. 2. Ustęp z mowy biskupa Nevers do cesarza. 3. Jedna z nagród Montyona. 233. *Turcyja*. Bibliografia i Wiadomości literackie.

— Z godną pochwałą wytrwalością pp. Marczewscy rok trzeci prowadzą wydawnictwo wielce użytecznego pisma p. n. *Dziennik Politechniczny*. Publikacya ta, mamy niewątpliwą nadzieję, że znajdzie wkrótce większe upowszechnienie, gdy Instytut Politechniczny otwartym zostanie. Dotąd bowiem Redakcyja walczyć musiała z obojętnością ogółu, a mała liczba prenumeratorów wątpimy czy pokryć potrafiła tak staranne i sumienne wydawnictwo. Mamy teraz trzy posyty tego dziennika za rok bieżący. Niewyliczając szczegółowo wszystkich artykułów, zwracamy uwagę na więcej mogące ogół zająć, już treścią swoją, już ważnością w obecnej chwili. Do takich liczymy rozprawy Wincentego Wrześniowskiego: *Plug*. Opis budowy zjazdu w Warszawie przy zamku do Wisły. O drogach bitych w gubernii radomskiej. O robotach na drodze żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej. O cemencie krajowym z fabryki Grodziec pod Będzinem, i Koziel pod Sławkowem. Drenowanie dróg bitych i ulic brukowanych po miastach. O budowie szkółek wiejskich. Ostatni artykuł z dodanemi planami, uważamy za wielce na czasie będący, a redakcyja ogłoszeniem, pokazuje że pojmuje dobrze potrzeby narodu.

— Roczników Gospodarstwa krajowego wyszedł zeszyt za miesiąc sierpień r. b. (Tomu III zeszyt 2) i obejmuje: O stosunkach ekonomicznych w Polsce w XVII i XVIII wieku, przez E. S. Gospodarstwo wiejskie w Belgii, przez *Emila de Laveleye*. Towarzystwo kanalizacyi międzymorza Suez. Jaką metodą najściślej obliczyć gnój zwierzęcy w gospodarstwie wyrabiany? Rozmaitości: Wystawa zwierząt, machin i płodów rolniczych w Batersa-Park, w pięknej *Country of Surrey* blisko Londynu. Rasa owiec jedwabistych (Mauchamp) Taczka poprawiona Rey'a. Brony amerykańskie sprzężone. Zniszczenie chwastów. Kasztany dzikie. Ustawa gromadzka kanclerza Andrzeja Zamoyskiego w dobrach Biezuńskich z 1765 roku. Bieżące wiadomości rolnicze. Edward Szydłowski. Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc czerwiec 1862 roku. *Prawo o oczyszczowaniu z urzędu.*

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Wolno drukować — Warszawa, d. 23 Sierpnia (4 Września) 1862 r.

Cenzor, Stanisławski.



Lipiec, 1862.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad
1° 14' 45", 7 czyli w łuku 18° 41' 25", 5

w Obserwatorium Astronomicznem Warszawskiem.

poziom morza, jego szerokość geogr. 52° 13' 5", długość w czasie
na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		747.14	746.82	745.89	746.98	746.71	+12°.9	+20°.2	+29°.0	+14°.2	+16° 82
2	Rów.	748.03	748.00	748.11	749.02	748.29	12.3	17.5	18.2	14.2	15.5
3		748.67	748.98	749.79	750.44	749.47	15.6	20.6	21.6	15.4	18.30
4		749.70	748.18	744.87	747.24	747.50	15.0	21.0	22.8	13.1	17.97
5	☾	746.44	748.38	747.56	747.97	748.09	12.5	17.4	19.0	14.2	15.77
6		748.46	747.40	743.98	743.59	745.86	13.3	21.4	25.7	19.2	19.90
7		741.10	741.27	745.82	747.41	753.90	20.0	25.2	19.4	14.6	19.80
8		748.48	748.46	746.12	747.38	747.61	16.2	20.8	22.9	14.6	18.62
9		750.67	751.53	750.94	751.80	751.23	14.2	15.2	15.9	10.6	13.97
10	Perig.	749.81	748.70	745.92	744.12	747.14	12.9	20.6	23.5	17.9	18.72
11	☺	743.11	743.88	744.00	743.54	743.63	15.2	20.8	19.9	16.0	17.97
12		743.16	744.25	745.20	745.31	744.48	13.1	14.2	17.9	13.9	17.27
13		742.41	741.47	740.88	741.84	742.39	13.3	19.0	16.8	13.9	15.75
14		749.58	750.84	751.32	751.18	750.73	12.6	17.2	20.5	14.8	16.02
15	Rów.	752.39	751.64	749.61	748.39	750.51	14.8	21.8	25.4	17.3	19.82
16		747.15	746.20	743.68	741.12	745.29	17.1	23.0	29.0	20.8	22.47
17		747.11	749.75	750.96	752.57	750.09	16.8	17.7	22.2	18.0	18.67
18	☾	753.77	754.28	753.29	753.70	753.76	16.2	22.2	24.5	18.7	20.40
19		754.40	751.36	753.20	753.08	753.76	16.2	22.2	25.7	20.4	21.12
20		751.83	751.10	748.48	748.71	750.03	18.9	24.4	24.4	16.2	21.97
21		749.64	743.35	747.29	747.16	748.36	14.8	17.4	18.5	12.7	15.86
22	Apog.	751.22	752.08	752.15	753.02	752.12	11.2	14.6	18.3	11.2	13.82
23		753.73	753.62	752.87	752.26	753.12	11.5	17.2	20.0	14.8	15.87
24		750.80	750.43	749.53	751.54	750.57	13.9	14.1	16.8	13.5	14.57
25		754.15	755.37	754.32	754.24	754.52	11.2	17.5	22.7	16.9	17.82
26	☺	754.09	754.88	755.03	755.23	754.81	17.1	21.1	23.0	17.5	19.67
27		755.89	755.36	752.72	751.41	753.59	15.0	22.8	28.6	25.0	22.86
28		752.13	752.72	751.88	751.69	752.10	21.1	27.1	32.9	25.1	26.56
29		751.92	751.20	747.04	748.20	749.84	18.7	25.4	33.9	21.7	24.92
30	Rów.	751.18	751.76	750.67	749.34	750.99	14.2	18.3	20.8	17.1	17.60
31		747.18	747.99	748.66	752.70	749.13	16.4	17.0	18.4	14.3	16.52
Sr.		749.59	749.68	748.76	749.29	749.33	+15° 07	+19° 83	+22° 23	+16° 38	+18° 46

Średnia dzienna	Wilgotność	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim.	Wysok. wody na Wiśle
		6	10	4	10	6	10	4	10		
		godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	godz. rano	godz. rano	godz. w.	godz. w.		
64.2	pogodny	napół pog.	pochm.	napół pog.	PdW1.	Pd2.	Z2.	PnZ1.			2 8
78.0	pochm.	napół pog.	poc. desz.	pogodny	Z2.	PdZ2.	PnZ2.	PdZ1.			2 8
70.2	pr. pogod.	napół pog.	napół pog.	pr. poch.	PdZ2.	PdZ3.	Z3.	PdZ2.			2 7
73.0	napół pog.	napół pog.	poc. desz.	napół pog.	Pd1.	PdZ2.	Z3.	Z2.	1.5		2 7
71.7	pr. pogod.	pochm.	pochm.	napół pog.	Z2.	Z3.	PnZ1.	PdZ1.			2 7
78.7	pog. mgła	napół pog.	poch. gr.	pr. poch.	PdW1.	Pd3.	Pd1.	PdW2.	2.0		2 11
81.5	pogodny	napół pog.	pochm.	pogodny	PdW2.	PdZ1.	Z3.	PdZ2.			3 3
65.2	pogodny	napół pog.	pochm.	pogodny	PdZ2.	ZdZ3.	PdZ3.	PdZ2.	0.3		3 2
64.0	napół pog.	napół pog.	pochm.	pogodny	PnZ3.	PnZ3.	PnZ3.	PdZ1.			3 3
63.5	pr. pochm.	pr. pochm.	pochm.	pochm.	PdZ1.	PdZ2.	PdZ2.	Z1.			3 0
80.7	poc. mgła	pochm.	pochm.	pochm.	Z1.	Z1.	Z1.	PdZ1.	10.0		2 10
80.0	pochm.	pochm.	pr. poch.	pochm.	Z2.	Z2.	Z2.	PdZ1.	3.2		2 8
86.5	pochm.	pr. pochm.	pochm.	poc. desz.	Pd1.	PdW2.	W1.	PnZ2.	9.4		2 6
75.2	poc. mgła	napół pog.	napół pog.	pogodny	PnZ1.	Z2.	Z2.	Z1.			2 6
67.7	pogodny	pr. pogod.	pogodny	pogodny	PdZ1.	PdZ2.	PdZ1.	Pd2.			2 5
63.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW2.	PdW2.	Pd3.	Pd2.			2 3
71.8	pr. poch.	pochm.	napół pog.	napół pog.	PnZ3.	PnZ2.	PnZ1.	PnZ1.			2 3
80.5	pog. m. gr.	napół pog.	pr. pog.	pogodny	Pn1.	PnW1.	PnW1.	PnW1.			2 10
52.2	pr. pog. m.	pogodny	napół pog.	pr. pog.	PnW1.	PnW1.	PnZ2.	Pn1.			3 2
62.2	pogodny	pogodny	pochm.	pochm.	PdZ1.	PdZ2.	Z3.	Z2.	3.0		3 5
69.5	pr. pogod.	napół pog.	pochm.	pr. poch.	PdZ1.	Z3.	Z3.	Z3.	1.7		3 4
70.0	pochm.	napół pog.	napół pog.	napół pog.	Z3.	Z3.	Z3.	PdZ1.			3 1
70.2	pogodny	napół pog.	pochm.	pochm.	Z1.	Z1.	Z2.	Pd1.			2 9
82.5	pochm.	poc. d. mg.	poc. desz.	pochm.	PnW1.	PnW1.	PnW1.	Pn1.	1.0		2 6
71.2	pog. mgła	pogodny	napół pog.	pogodny	PnZ1.	Z2.	Z2.	PdZ2.			2 4
65.2	napół pog.	napół pog.	pogodny	pogodny	Z2.	Z3.	Z3.	PnZ1.			2 0
61.2	pogodny	pogodny	napół pog.	pochm.	PnW1.	PdW1.	PdW2.	Pd2.			2 0
63.7	pr. pogod.	pogodny	napół pog.	pogodny	PdZ1.	Z1.	Z1.	PnZ1.			1 11
66.7	napół pog.	pr. pogod.	pr. pochm.	poch. desz.	PnW2.	PnW1.	PdZ2.	PnZ2.	1.0		1 10
79.2	pochm.	napół pog.	pochm.	pr. poch.	PnZ2.	Pn2.	PnW1.	PnW1.	2.3		1 9
92.0	napół pog.	desz. m. g.	poc. desz.	pochm.	PnW1.	PnZ1.	PnZ2.	PnZ2.	8.9		1 8
67.9									44.3		2 7.2

	m.	o.	l
Srednia wysokość barometru miesięczna	719.33	27	8.175
Najwyżej barometr dochodził d. 27 o g. 9 r.	755.89	27	11.083
Najniżej — — d. 13 o g. 4 w.	740.83	27	4.407
Srednia dzienna zmiana barometru	2.81		1.245
Największa dzienna zmiana barometru d. 13—14 o godz. 4 wiecz.	10.49		4.647
Srednia wysokość barometru jest większa o	0.48		0.212
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	748.85	27	7.963
Srednia temperatura lipca wynosi	+ 18°.45	C.	+ 14°.77
i ta jest mniejsza o	0.37		0.29
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	+ 18.82	"	+ 15.06
Największe ciepło było d. 29 o g. 4 w	+ 33.90	"	+ 27.12
Najmniejsze — — d. 9 o g. 10 w.	+ 10.60	"	+ 8.48
Srednia zmiana dzienna temperatury	3.04	"	2.43
Największa zmiana dzienna temperatury d. 29—30 o g. 4 w w czasie przejścia księżyca przez równik	13.10	"	10.48
Termometrograf wskazał: Maximum: + 34.5 C. = + 27.6 R. d. 28 po połud.			
Minimum: + 8°.5 " = + 6.8 " d. 2 i 10 w nocy.			

Srednia wilgotność powietrza miesięczna jest 67.9 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 10.71 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 2,3 setnych mniejsza od normalnej (70.2).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi 44,3 mil. czyli 19.62 lin. par.; mniej o 4,6 mil. czyli 30.83 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w lipcu spada (91.3 mil. czyli 40.45 lin. par.).

Srednie natężenie elektryczności jest 23.2 stopni; największe natężenie siły elektrycznej dochodziło 35 stop. d. 16.

Dni pogodnych było 6, napółpogodnych 16, pochmurnych 9.

Dni deszczu 14 (d. 3, 4, 6, 7, 8, 11, 12, 13, 20, 21, 24, 29, 30, 31).

— mgły 4 (d. 6, 11, 14, 18, 19, 25).

— gradu 1 (d. 29).

— błyskawic i grzmotów 5 (d. 4, 6, 11, 29, 31).

— błyskawic bez grzmotów 2 (d. 6, 29).

Wiatrów mocnych 12 (2 PdZ., 3 Z., 2 PnZ.).

Wiatr panujący Południowo-Zachodni, częste były także wiatry Zachodnie.

Lipiec r. b. był dosyć pogodny, suchy, wietrzny, o 0,29 stopni R. chłodniejszy niż zwykle; pierwsze pięć dni były chłodne, przeciwnie sześć środkowe od dnia 15 do 21 nader gorące. Największe ciepło w cieniu d. 28 dochodziło 28,6 stopni R. na słońcu 32,2 stop. R.; najcieplejsze dni były: 18, 19, 20, a szczególnie dwa dni 28 i 29; najchłodniejsze d. 1, 2, 5, 9, 13, 21, 22, 23, 24, a osobliwie d. 9 i 22. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodniejszy niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 6:13:12; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 6:16:9, podobny był do stanu nieba w roku 1849. Deszcze lubo padały często, te jednak były nie obfite. Ilość wody, z deszczu jest połowę mniejsza niż zwykle; stan powietrza był suchy. Po wielkich upałach w dniu 29 niebo całkiem się zachmurzyło, wieczorem grzmoty przy błyskawicach dały się słyszeć, a między godziną 9 a 10 wieźor deszcz ulewny z gradem padał w Warszawie, w stronie zaś południowej miasta padał tylko nieznaczny. Dnia 31 o godzinie 9 z rana, tak grube chmury pokryły niebo, iż ciemność nastąpiła tak wielka jakby podczas zaciemnienia całkowitego.

Na słońcu liczba plam od d. 1 do 20 była prawie jednaka, to jest trzy gromady plam i jedna oddzielna, potem do d. 27 dwie gromady wielkie.

Stan wody na Wiśle był niski.

Srednia wysokość wody na rzece Wiśle stóp 2 cali 7.2 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 20..... stóp 3 " 5 " "

" " najmniejsza " d. 31..... stóp 1 " 8 " "

UWAGA. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głośkach Z., Pd., Pn., W. i t. d. oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wichur gwałtowny.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM

Z R. 1862.

Materyały historyczne.

	Stron.
Polska w roku 1646, a Polska w roku 1648. Opowiadanie historyczne, przez <i>Karola Szajnochę</i>	1, 205
Jan Marsupin na dworze króla Zygmunta i królowej Bony, przez <i>Alexandra Przedzieckiego</i>	405

Nauki społeczne.

O systemacie wioskowym i kolonialnym, przez <i>Teodora Rolbieckiego</i>	222
---	-----

Prawo.

O stosunkach majątkowych między małżonkami, przez <i>Cypryana Zaborowskiego</i>	75, 300
---	---------

Opisy i podróże.

	Stron.
Podróż nad Dunajem i Adryatykiem. Przez A. Patona Członka Towarzystwa jeograficznego w Londynie, obecnie konsula w Lubee. (Z angielskiego).....	92
Z podróży po zabajkalskiej krainie w Syberyi, (wyjątek) przez <i>Agatona Gillera</i>	430

Literatura.

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „L'Histoire Romaine à Rome” przez pana Ampère; — tegoż „Grecya, Rzym i Dante.” — „Fidyasz, jego życie i dzieła” przez pana Ronchaud. — „Fizyka” Arystotelesa — przekład pana Barthelemy Saint-Hilaire. — Inauguracja posągu Ary Scheffera w Dordrecht. — Vérona „Les Gens de Théâtre.” — „Lalla-Rukh” opera we trzech aktach Felicyana David'a. — Makbet w Teatrze włoskim. — Wiadomości literackie i artystyczne.	52
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Prevost-Paradol i jego pisma. — Saint-Beuve i jego pisma. — „Budda i jego religia” przez p. Barthelemy Saint-Hilaire. — Poezyc chińskie tłumaczone przez pana d'Hervey. — Rocznica urodzin Corneill'a. — Rocznica urodzin Molièra. — Le Bourgeois-Gentilhomme. — Żydówka. — Żelazo znalezione w piaskach Nowej Zelandyi. — Nominacya pana Milne-Edwards. — Wiadomości literackie.....	274
Bibliografia polska XIXgo stulecia.....	324, 507
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Historya Franków: Grzegorz z Tours i Frédegairre” przekład pana Guizota. — „Ratusz i mieszczaństwo paryzkie” przez pana Rittiez. — „Czarownik Merlin i wpływ jego” przez pana Villemarqué. — „Niebiescy i Biali” romans historyczny Stefana Arago. — Posiedzenie akademii. — Mowa Montalemberta. — Biografia kanclerza Pasquier. — „Historya rewolucyi francuzkiéj” Ludwika Blanc. — Wiadomości literackie.....	484

Poezya.

Sorab i Rustem, przez Matthew Arnolda. Z angielskiego przełożył <i>F. Jęzierski</i>	25
Aaron.....	298

Dramat.

Hamlet królewic duński dramat w 5 aktach Szekspira, przekład <i>Józefa Paszkowskiego</i>	252, 457
--	----------

Rozbiory.

	Stron.
Sztuka u Słowian szczególnie w przedchrześcijańskiej Polsce i Litwie. Przez <i>Józefa Fepkowskiego</i>	131
Kurs początkowy nauki języka polskiego, przez Adolfa Kudasiewicza. Warszawa. 1861. – Kurs drugi nauki języka polskiego. Przez <i>E. G.</i>	147
Odpowiedź kijowskiej archeograficznej komisji na zarzuty niektórych gazet i dzienników, z powodu wydania IIej części Archiwum Południowo-Zachodniej Rosyi. Kijów. 1861.....	150
Nauka o zdaniu, zawierająca rozbiór zdania pojedynczego, złożonego i okresu, oraz prawideł szyku, ułożona przez <i>S. Gruszczyńskiego</i> . Poznań. 1861. Przez <i>A. Cywińskiego</i>	319
Biblioteka Polska za rok 1861. Przez <i>A. Adamowicza</i>	363
Komornica czyli tajemnice życia wiejskiego, przez <i>Walerego Wicłogłowskiego</i> . Wydanie drugie. Nakład Redakcyi Gazety Rolniczej. Kraków. 1862. Przez <i>W.</i>	551
Lekcya wstępna Metodologii i Encyklopedyi Nauk Akademickich miana d. 29 października 1861 r. w kursach przygotowawczych do Szkoły Głównej w Warszawie przez <i>J. K. Dr. Plebańskiego</i> . Warszawa. 1862.	557
Powieść o Horożanie przez <i>F. M. Władysława Cz.</i> ... Lwów. 1862. Przez <i>W.</i>	558
Krótki rys zasad Bibliotekoznawstwa napisał <i>Włodzimierz Gorski</i> . Warszawa. 1862.....	561

Korrespondencya.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej, od <i>Romualda Wernickiego</i> i <i>Wiktora Korejwo</i>	170
Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej, od <i>Bolesława Maurycyego Wolffa</i>	171
Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od <i>Dr. Karola Gregorowicza</i>	562
Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od <i>Erazma Kasprowicza</i>	563
<i>Kronika bibliograficzna</i>	175, 377, 565
Wiadomości literackie.....	186, 384, 574
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomicznem warszawskiem:	
za miesiąc maj r. b.....	201
— — czerwiec r. b.....	401
— — lipiec r. b.....	593

